

WYDAWCA
PW
SP
KRAKÓW

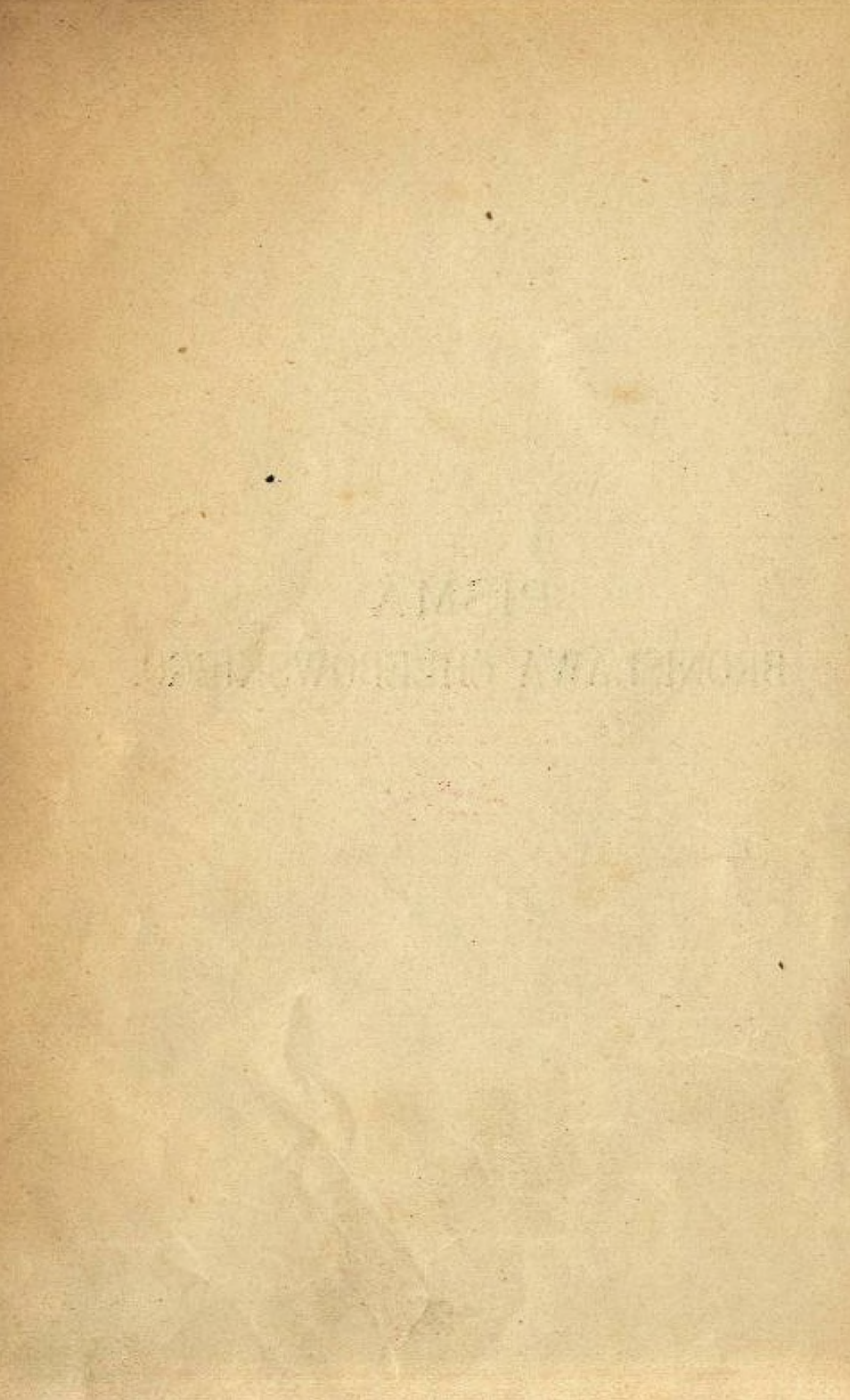
9601

226

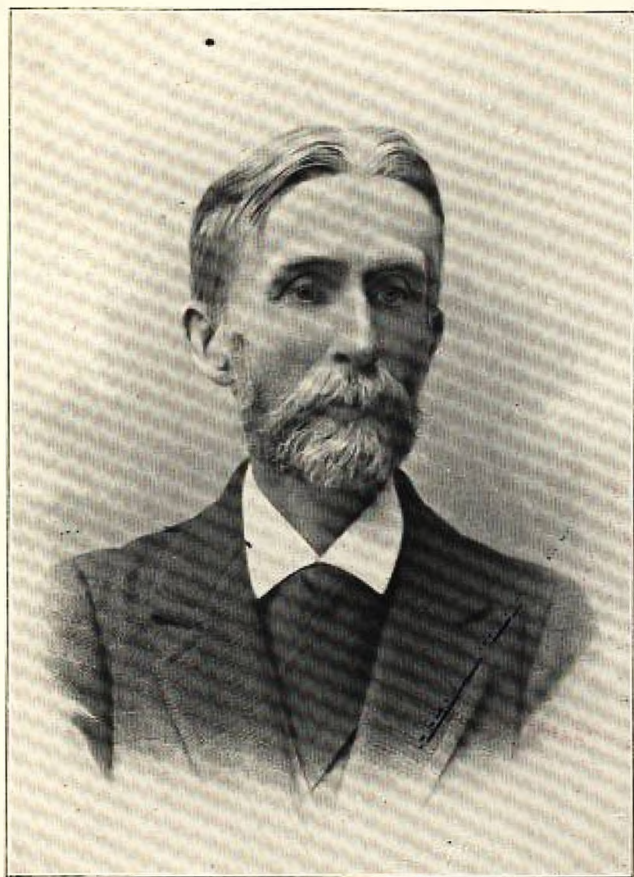
~~C 0662~~

PISMA
BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO.









BRONISŁAW CHLEBOWSKI.

PISMA

BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO

TOM I.

STUDYA HISTORYCZNO-KRYTYCZNE
Z ZAKRESU
DZIEJÓW LITERATURY, OŚWIATY
I SZTUKI POLSKIEJ.



h. i. 127.
(1)



WARSZAWA — 1912.

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ WARSZAWSKIEJ.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ) KRAK. PRZEDM. 9.



9601

UP - Kraków BG



1050233026

Druk Rubleszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

Rozpoczynając zbiorowe wydanie prac moich ważniejszych, rozproszonych po różnych czasopismach i wydawnictwach, czynię to w przeświadczeniu, iż oddać one mogą usługę szerszym kołom publiczności, interesującej się literaturą ojczystą, a przedewszystkiem młodzieży dojrzałszej, potrzebującej przewodnictwa w zaznajamianiu się—przeważnie drogą samouctwa—ze skarbami ojcowizny duchowej.

Bogactwo naszej literatury i jej doniosłe znaczenie w ciężkich warunkach naszego bytu politycznego, przy braku publicznej szkoły polskiej, na przeważnej części obszaru ziemi ojczystej — wysuwają na pierwszy plan — w szeregu doniosłych zadań społecznych—spożytkowanie skarbów duchowych mieszczących, niewyczerpane zasoby siły moralnej — dla podtrzymywania i rozwijania życia narodowego, przez dostarczenie mu bodźców i wskazówek, wytknięcie dróg i celów najwyższych. Na takiej spójni, z życiem i pracą przeszłych pokoleń, oprzeć się musi łączność i harmonia w nawiązanych do pracy przodków dążeniach dusz współczesnych, rozdzielonych warunkami bytu politycznego i ekonomicznego, mogących więc jedynie zespałać się w sferze życia ducha, w sferze myśli, uczuć i dążeń najwyższych, w kulcie dla przeszłości i wierze w przyszłość.

Z tą myślą przewodnią prowadzona praca moja nad literaturą ojczystą, od czterdziestu z górą lat (od 1866), odby-

wała się w Warszawie, w warunkach niesprzyjających jej pomyslnemu, systematycznemu rozwojowi. Warunki te, i wpływ ich na losy nauki polskiej w ognisku warszawskiem, przedstawiłem w zarysie, który zostanie pomieszczony w jednym z dalszych tomów niniejszego zbioru. Zarówno zajęcia związane z zawodem nauczyciela w średnich zakładach prywatnych, jak i dwudziestoletnie, równoczesne, zajmowanie się wydawnictwem „Słownika Geograficznego“, pochłaniającem dużo sił i czasu, pozwalały dorywczo tylko, okolicznościowo, zwracać się do studyów odpowiadających najwięcej moim uzdolnieniom i upodobaniom. Te trudne warunki tłómaczą zarówno szczupłość plonu w stosunku do długości okresu studyów jak i niewielkie rozmiary prac, przystosowywanych do ram i wymagań czasopism, dla których były przeznaczone. Względy społeczne także, potrzeba zainteresowania i pouczenia szerszych kół czytelników, odwracały od podejmowania specjalnych, na szerszą skalę podejmowanych poszukiwań historyczno-filologicznych, a pobudzały do rozbioru krytycznego i rozjaśniania znanych, wybitnych ale słabo rozumianych i odczuwanych pomników literatury.

Z zadaniami historyka literatury i krytyka starałem się, w pracach moich, zespolić stanowisko nauczyciela—pośrednika—pragnącego rozjaśnić pomniki literatury światłem krytyki naukowej, tudzież ogrzać je ciepłem życia, uwydatniając ich związek z daną epoką, duszami twórców, a zarazem łączność, bliskość z życiem chwili obecnej.

Życzliwe uznanie i zachęta koła towarzyszków zawodu były dla mnie—w ostatnim dwudziestoleciu zwłaszcza — silnym bodźcem do pracy.

Wiele bardzo—może nawet większość moich studyów

z tych lat, dokonane zostało dzięki inicjatywie i usłudze koleżeńskiej prof. Ignacego Chrzanowskiego, który całemu kołu pracowników warszawskich użyczał skwapliwie zarówno zasobów owego bogatego księgozbioru jak i swej rozległej wiedzy. Jego radzie i poparciu życzliwemu zawdzięczam doprowadzenie do skutku obecnego wydania mych prac. Wyrażając tutaj mą wdzięczność, spełniam swój obowiązek jedynie.

Stwierdziwszy, zarówno własnem doświadczeniem jak i na faktach z dziejów życia duchowego ludzkości, doniosłość zbiorowej, przez koleżeństwo ułatwionej i pobudzonej, pracy umysłowej, mam prawo zamknąć to słowo wstępne przypomnieniem, jak pożądanem jest,—dla pomyślnego rozwoju nauki polskiej, walczącej z tyloma przeszkodami,—by,—ożywiający i pokrzepiający duch koleżeńskiej życzliwości i solidarności umacniał, podniecał i zspalał koła pracowników we wszystkich dziedzinach wiedzy, by,—filareckie ideały—przyjaźni, prawdy i dobra społecznego stały się dla tych kół gwiazdą przewodnią i spójnią moralną, podtrzymującą, w ciężkim, ofiarnym trudzie rosnący powoli zastęp uprawiaczy nauki polskiej¹⁾.

¹⁾ W związku z cechami mej, dorywczo dokonywanej pracy—zostaje i układ niniejszego zbioru. Tom pierwszy zawiera obok kilku ogólniejszego charakteru opracowań, szereg mniejszych studyów, sięgających od Konarskiego aż do Wyspiańskiego, tom drugi obejmuje wyłącznie prace poświęcone pisarzom w. XVI, tom trzeci zamknie studia nad literaturą w. XVII, tom czwarty wypełnią prace nad przeszłością Warszawy i jej życiem duchowem, tom piąty wreszcie mieścić będzie studia krytyczne, odnoszące się przeważnie do wielkich pisarzy wieku XIX.

ZADANIE HISTORII LITERATURY POLSKIEJ.¹⁾

(Znaczenie różnic terytoryalnych, etnograficznych i związanych z niemi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej).

I.

Rozpatrując dwuwiekowe niemal koleje pracy nad dziejami literatury polskiej, dostrzegamy w niej trzy peryody stanowiące, jak o tem świadczy historia nauk, konieczne stopnie w rozwoju każdej umiejętności.

Zawiazkiem pracy naukowej w danym zakresie jest wydzielenie istniejących, lecz nie wyróżnianych dotąd faktów, bądź ze związku z innymi grupami faktów, z jakimi zwykle je łączono, bądź wprost z chaosu otaczających nas szczegółów.

Dla dziejów literatury polskiej moment ten przypadł w początkach XVIII wieku.

Starowolski, najznakomitszy przedstawiciel polskiej uczoności w wieku XVII, przyznaje znaczenie jedynie samym postaciom pisarzy i uczonych, uświatniających swemi zdolnościami i pracami epokę w której żyli i społeczeństwo, któ-

¹⁾ Jest to, rozszerzony nieco, referat, przedstawiony w r. 1884 Zjazdowi naukowemu imienia Kochanowskiego i pomieszczony w Pamiętniku tegoż zjazdu.

re ich wydało. Zbiera on starannie i ogłasza zarówno biografie zasłużonych mężów (*Hecatontas*) jak i same dokumenty biograficzne. (Napisy nagrobkowe wydane p. t. „*Monumenta Sarmatorum*“).

Dostrzeżenie w pomnikach literatury polskiej zabytków odrębnej natury, uznanie historycznej i naukowej wartości tych zabytków, troskliwe gromadzenie i opisywanie ich—zawdzięczamy grupie zbieraczy i pracowników, występujących wśród światłego i zamożnego mieszczaństwa pruskiego przez cały ciąg XVIII wieku.

Niszczone i rozpraszane ciągłemi burzami wojennemi, lekceważone przy obniżeniu poziomu umysłowego w zbiedniałem społeczeństwie, znalazły pomniki rozkwitu literatury wieku XVI bezpieczny przytułek w domach dostojników miejskich, pastorów, profesorów Gdańska, Elbląga, Torunia i Królewca. Prąd reformacyjnych i humanistycznych idei, odbijający się w literaturze złotego wieku, jednak jej sympatyę i szacunek protestanckiej inteligencji mieszczaństwa, o którego pojęciach i uczuciach obywatelskich świadczą liczne prace z zakresu historyi, literatury i prawa polskiego.

Pisma Hoppiusa (1707 r.), Brauna, Hofmana i całego zastępu bibliofilów, bibliografów, historyków, prawników, teologów stwierdzają, jak gorliwie gromadzono i starannie porządkowano już w pierwszej połowie XVIII wieku, materiał historyczny i piśmienniczy. Współcześnie z tym ruchem rozszerza się po dworach magnackich dyletantyzm więcej artystycznej niż literackiej lub naukowej natury, płynący częściej z naśladownictwa i próżności, niż z istotnych upodobań. Podczas gdy większość panów gromadzi meble kosztowne, brzozy, porcelany, marmury, obrazy, wydania zbyt kosztowne obcych autorów, organizuje orkiestry, trupy śpiewaków, aktorów, zakłada wspaniałe parki, inni, nieliczni naturalnie, zwracają się do zabytków narodowej przeszłości, zbierają księgi, rękopisy, dokumenty.

Bibliofilstwo panów polskich musiało szukać oparcia w doświadczeniu i erudycji pruskich zbieraczy i uczonych.

Pierwsze pismo Załuskiego „Programa litterarium” (1731 r.), będące odezwą o pomoc w zbieraniu i opisanu całego literackiego spadku przeszłości, wyszło powtórnie w Gdańsku w roku 1743, w przekładzie łacińskim Jerzego Schulza, prof. toruńskiego. Zasłużony bibliotekarz Załuskiego i znakomity bibliograf, Janocki, pochodził z kół tego niemiecko-polskiego mieszczaństwa. Uczony Mitzler de Kolof zostaje również w ścisłych stosunkach z Załuskim.

Przez cały wiek XVIII i pierwszą ćwierć XIX w. trwa ta podwójna i wzajemnie uzupełniająca się praca: zbieraczów i bibliografów. Gromadzą książki, za przykładem Załuskiego, nie tylko panowie ale i mieszczańscy bibliofile w Warszawie i Krakowie; nad bibliografią pracują przeważnie uczeni niemieckiego pochodzenia jak Linde, Bandtkie, Lelowel i wreszcie Bentkowski, który chociaż Polak urodzeniem, pod wpływem wychowania i pobytu w niemieckim otoczeniu, nabył wydatnych cech niemieckiego pedagoga i uczonego.

Bentkowskiego „Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych” (1814 r.) zamyka stuletni okres gromadzenia i katalogowania drukowanych i rękopiśmiennych zabytków. Streszcza ona i porządkuje rezultaty łacińskich, niemieckich i polskich opracowań bibliografii pojedynczych działów, dając przez to całość materiału faktycznego. Panujące podówczas pojęcia o poezyi i literaturze, a przytem pierwotne przeznaczenie książki, mającej stanowić podręcznik dla młodzieży szkolnej, wskazały Bentkowskiemu jako naturalną podstawę systematycznej klasyfikacji materiału, podziały prozaiki i poetyki.

Jako wychowaniec niemieckiego uniwersytetu, ma on dość trafno pojęcia o warunkach dziejowego rozwoju życia umysłowego. We wstępnej części dzieła rozpatruje kolejno te czynniki polityczne, społeczne, umysłowe, które oddziaływały przyjaźnie na rozwój literatury polskiej, a następnie wylicza i charakteryzuje szkodliwe dla niej wpływy. Na kolejnem występowaniu i przewadze takich pożytecznych i szkodliwych czynników, opiera swój podział na okresy.

W samej pracy przecie nie posiłkuje się w przedstawieniu i ocenie faktów, pojęciami, wyłożonemi we wstępie i nie dzieli materiału na podstawie proponowanych okresów.

Współcześnie prawie z ukazaniem się dzieła Bentkowskiego wielkie wstrząśnienie polityczne (wyprawa 1812 r. i upadek Napoleona), w połączeniu z rozkwitem wyższych studyów za sprawą uczonych i uzdolnionych profesorów uniwersytetu wileńskiego, wywołało w duszach młodego pokolenia nowe, bogate ugrupowanie pojęć, dostarczyło wyobraźni zasobu świeżych obrazów i spotęgowało siłę i śmiałość uczucia uszlachetnionego wyższemi pojęciami i wyegzaltowanego pod działaniem nowych, świetnych widoków rozległego pola działalności literackiej i narodowej. Widownią zarówno wielkiego dziejowego dramatu, jak i wspaniałego rozkwitu nowej poezyi były obszary Rusi litewskiej i Mazowsza, budzące się po raz pierwszy do bujniejszego życia duchowego.

Nowa poezya była tylko najświeższym i najwcześniejszym wyrazem rewolucyi umysłowej, której prąd ogarnął stopniowo wszystkie ogniska życia duchowego i nadał nowy kierunek i nową cechę wszystkim gałęziom pracy umysłowej.

Nowa krytyka i nowy pogląd na dziejowy rozwój literatury były nieuchronnemi wynikami tego przekształcenia. Brodziński, zostający pod wpływem niemieckiej poezyi i filozofii, daje początek nowemu zwrotowi w pracy nad historią literatury. Borowski w Wilnie, także pod wpływem niemieckich krytyków i estetyków, rozwija w swych wykładach poglądy, oparte na uwzględnieniu czasowych i lokalnych warunków, w jakich powstawały pomniki literatury.

II.

Podstawą nowego zapatrywania się na literaturę jest teraz pojęcie narodu jako całości ożywionej jednym duchem (duch narodu), który stosownie do zmiennych warunków ży-

cia narodowego w różnych epokach występuje w odpowiedniej im postaci (duch wieku) i odmienne okazuje dążenia i upodobania. Literatura jest odbiciem stanów tego ducha, a więc zarówno jego wzniesień jak i chwil opadania, szczęśliwych zwrotów jak i obłąkań. Wobec takiej zmienności stanów ducha, niemożna jego działalności krępować stałymi, jednakowymi dla wszystkich epok i krajów przepisami i formami, ale podstaw dla krytycznej oceny i prawideł estetycznych szukać należy w prawach rozwoju tego ducha, w jego potrzebach i dążeniach.

Pogląd ten po raz pierwszy ustalał między różnorodnemi co do formy i treści zabytkami piśmiennictwa węzeł wspólności pochodzenia i dostarczał podstaw do racjonalniejszej klasyfikacyi i krytycznej oceny zabytków. Znaczenie i wartość estetyczna utworu polega teraz na stopniu wierności, piękności i siły, z jaką odtwarza on ducha narodu, w którym winien czerpać swe myśli i natchnienie każdy pisarz. „Świątynia Wenery“, ogłoszona niedawno za arcydzieło poezyi polskiej przez mistrza krytyki pseudo-klasycznej, spadała, wobec nowej zasady, do rzędu miernot, mających znaczenie jedynie jako wyraz chwilowego obłędu smaku. Wypadki 1831 r. wstrzymały naturalny bieg potężnego prądu nowych idei, zwracając głównych działaczy i całą masę idącej za nimi inteligencyi, na obcą im widownię. Zamiast normalnego rozwoju musiała ta świetna falanga uleść prawu przystosowania się do nowych warunków i podlegać chorobliwym zboczeniom, nieodzownym wynikiem gwałtownej zmiany warunków bytu. Ten sam ciężki proces przystosowywania się do zmiennych warunków i stosunków, oddziałał przygnębiająco na pozostałych w kraju pracowników. Pozbawiony katedry i słuchaczy Brodziński, zostaje redaktorem obrazkowego „Magazynu powszechnego“.

Zarówno świetny rozkwit nowej poezyi na emigracyi, jak i naturalne bardzo dążenie, w danych warunkach, do rozpatrywania lepszej przeszłości i czerpania w niej pociechy po świeżych zawodach, rozbudziły popęd do badań nad dziejami

literatury. Najpoważniejszy rezultat tego zwrotu wystąpił tam, gdzie warunki otoczenia były najprzyjaźniejsze, stosunkowo, dla podobnej pracy. W wolnem mieście Krakowie, dawnem ognisku rozkwitu literatury, ukazała się w latach 1840—1845 „Historya literatury“, obejmująca w pierwszych sześciu tomach właściwie dzieje rozwoju piśmiennictwa na obszarze dawnej Małopolski, widowni rozkwitu, zwanego „złotym wiekiem“. Przy wielostronnem wykształceniu i filozoficznym kierunku uzdolnień i studyów, Wiszniewski nie posiadał należytej znajomości samego materiału i dziejowych stosunków, zbywało mu przytem na sile wyobraźni i zdolności odczuwania i odtwarzania życia przeszłości. Brodziński w pomnikach literatury szukał odbicia ducha narodowego i w ocenie ich opierał się na stopniu wierności i piękności tego odbicia. Choć przedstawianym postaciom podsuwa pojęcia i uczucia bliższe własnej niż danej epoki, nadaje im przez to życie i jedna sympatyą. Wiszniewski podaje czytelnikowi obfity materiał, uporządkowany mechanicznie, na podstawie czysto zewnętrznych cech, a myśl swoją wypowiada jedynie we wstępach do dzieła i dziejów epok pojedynczych. Współczesny krytyk trafnie wyraził się, „że myśl jego nie objawia się dziełem, a dzieło nie stoi myślą“.

Myśl sama, choć nie rozwinięta należycie, zasługuje na uwagę, zarówno dlatego, że łączy pracę Wiszniewskiego ze współczesnym ruchem umysłowym jak i przez to, że w swem dalszem rozwinięciu występuje u Maciejowskiego, jako podstawa jego poglądu i układu, i przez długi czas stanowi jedną z zasad krytyki literackiej. Myślą tą jest przewodnia idea ówczesnej inteligencji polskiej w kraju i na emigracyi; uznanie ludu za fundament narodu, źródło życia i ducha narodowego. Jak nowa poezya polska swą świetność i narodowość zawdzięczała w pewnej części zwróceniu się do źródeł poezyi ludowej, tak i dalszy społeczno-polityczny rozwój szukał winien w ludzie podstawy działania, a w jego dobru celów i wskazówek. Ztąd Wiszniewski twierdzi, iż „literatura polska obiegła już całe koło i zwróciła się na kolej, z której ją był wiek X wyruszył“.

Niepowodzenie Wiszniewskiego zachęciło Maciejowskiego do wystąpienia z pracą, do której czuł się o wiele lepiej przygotowanym. W długoletnich badaniach nad rozwojem prawodawstwa polskiego miał on sposobność poznać stosunki społeczne, kulturę obyczajową i umysłową rozmaitych prowincyi rzeczypospolitej. Zwiedziwszy wszystkie ważniejsze biblioteki, przejrzał olbrzymią ilość zabytków dawnego piśmiennictwa. Zamierzając swej pracy dać charakter wielkiego aneksu do Historii prawodawstw, postanowił w obrazie piśmiennictwa odtworzyć wewnętrzne dzieje umysłowego procesu, odbijającego się w rozwoju społecznych stosunków. Zarówno więc w klasyfikacyi, jak ocenie utworów musiał porzucić punkt widzenia literacki, obcy zresztą uczonemu prawnikowi, a zająć stanowisko filozoficzno-historyczne. Zamiast jednak pogląd swój wyprowadzić z rozbioru faktów i rozważenia samych kolei rozwoju literatury, stosuje do nich panującą podówczas ideę ludowości, jako skalę oceny i zasadę klasyfikacyi. W miejsce najdowolniej tworzonych okresów, w których przy wyborze dat uwzględniano przede wszystkim okrągłe cyfry — wprowadza Maciejowski *zwroty* i *obroty* tychże zwrotów. Przez zwroty rozumie on trzy, stopniowo rozwijające się a następnie współcześnie istniejące i wzajemnie na siebie oddziaływające, sfery umysłowe narodu i poniekąd warstwy społeczne: lud z odrębną ludową, niepiśmienną literaturą, średnie, oświecześniejsze klasy, które dają początek piśmiennictwu i niem się głównie karmią i wreszcie warstwa inteligencyi, wśród której występują „jak świece wśród ciemności nocy“ pisarze, co „tem są w przybytku literatury, czem święci w katolickim kościele“.

Oni to wytwarzają „ludowo-narodową“ literaturę. Przeprowadzając ten podział w swej pracy, przedstawia w tomie pierwszym szereg wybranych według własnego uznania luminarzy z epoki 1500 do 1650, a dopiero w tomie trzecim mieści całą falangę drobniejszych autorów, porozdzielanych na grupy według czysto zewnętrznych, przypadkowych znamion. Tom drugi dzieła poświęcony jest *obrotom* zwrotów

przez co rozumie Maciejowski rozwój szkół, języka, stylu i form literackich. Wielki zasób orudycy i pracy włożonej w to dzieło tem jaskrawiej uwydatnia całą niewłaściwość sztucznego usystematyzowania, w jakim przedstawia nam historyk rezultaty swych mozolnych poszukiwań.

Współcześnie z Maciejowskim podjęło i w drobnych rozmiarach urzeczywistniło odtworzenie dziejów literatury, za przewodnictwem filozoficznej zasady, kilku z pomiędzy młodzieży należącej do kółka inteligencji, której organem był „Przegląd naukowy“, wydawany w Warszawie od 1842—48. Zadaniem tego grona było szerzenie zarówno filozofii, której zawdzięczało ono swe umysłowe rozwinięcie, jak i nowych pojęć, poglądów, metod, jakie pod wpływem systematu Hegla pojawiły się na polu historyi, literatury, prawoznawstwa. W r. 1845 ukazała się w „Przeglądzie“ praca Dominika Szulca: „Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie“, przedstawiająca dzieje literatury jako „walkę dwóch pierwiastków przeciwnych, z których jeden iść pragnie za głosem przyrody, drugi tłumi wszelkie uniesienia zbawienniejsze“. Pomysł ten rozwinął i z całą dowolnością przeprowadził przez dzieje literatury jeden z założycieli i redaktorów „Przeglądu“ Edward Dembowski w dziełku, wydanem w r. 1845.

Majorkiewicz, dojrzałszy i głębszy myśliciel niż Szulc; sumienniejszy i lepiej przygotowany niż Dembowski, mógłby, w przyjaźniejszych dla pracy warunkach, stać się godnym następcą Brodzińskiego.

Wie on, iż społeczeństwo jest organizmem, a historia jego rozwoju, tak politycznego jak i umysłowego, powinna przedstawiać organiczną całość i uwydatniać prawa jej rozwoju. Jak geolog w układzie pokładów ziemnych dostrzega działanie niezmiennych koniecznych praw, tak historyk literatury winien odszukać prawa, tłumaczącego koleje jej koniecznego rozwoju.

Jak w duchu jednostki odbija się prawidłowość ducha powszechnego, tak znowu duch narodu, którego wyrazem

jest literatura, rozwija się według praw procesu psychologicznego jednostki. Ztąd przeważa tu naprzód wiara, oparta na uczuciu i wyobraźni, z kolei dopiero występuje rozum i stacza walkę z wiarą i uczuciem, wreszcie ustala się pewien *modus vivendi* między tymi dwoma czynnikami życia duchowego i harmonijny ich rozwój odbija się w różnostronności wyobrażeń... Tym trzem stopniom rozwoju ducha odpowiadają trzy *zwroty* w dziejach piśmiennictwa, którego zarys podaje Majorkiewicz w swych „Pomysłach do dziejów piśmiennictwa krajowego” (1847 r.).

III.

Bankructwo obu na wielką skalę podjętych przedsięwzięć i niepowodzenie usiłowań, mających na celu uzyskanie, z pomocą filozofii, zasady umiejętnego usystematyzowania i rozdzielenia materiału piśmienniczego, odstręczyły na czas dłuższy poważniejszych pracowników od nowych prób. Przy pisując dotychczasowe niepowodzenia brakowi specjalnych opracowań, zabrano się do monograficznych studyów, których szereg rozpoczął prof. Przyborowski pracą o Janie Kochanowskim.

Monografie te stanowiły niejako przejście do trzeciego peryodu w rozwoju pracy nad dziejami literatury, peryodu umiejętnego badania, odpowiadającego przekształceniu jakie w pojęciach i potrzebach umysłowych społeczeństwa zaszło w ciągu ostatnich lat.

Na granicy obu peryodów stoi dzieło Bartoszewicza (1861 r.). Dzięki częściowemu zerwaniu z tradycjami poprzedników, w układzie materiałów i charakteryzowaniu postaci, dzięki gruntownej znajomości plemiennych, społecznych i politycznych stosunków, na tle których rozwijała się literatura, uczony historyk po raz pierwszy ukazał nam w pisarzach nie prozaików i poetów, epików lub liryków jedynie, lecz przedstawicieli życia pewnej epoki, a niekiedy pewnej

tylko prowincyi, pewnego terytorium. Charakteryzuje on autorów i utwory nie znamionami formy i zaletami stylu, lecz wygłoszonymi pojęciami i nastrojem odbitych uczuć. Krytykując dotychczasowe podziały na okresy, powiada trafnie, iż nie panowanie, ale ludzie są przyczyną, iż jeden okres się kończy a drugi zaczyna. Po raz pierwszy na kartach dziejów literatury, ukazują się żywe postacie, które, choć w sztuczne połączone grupy, oddychają przecie atmosferą właściwych terytorjów, myślą i czują pod działaniem prądów danej epoki.

Praca Spasowicza, ogłoszona w r. 1865 i pomieszczona w zbiorowej rosyjskiej Historii Słowiańskich literatur, stanowi pierwszy wybitny pojaw przekształcenia się naszych sądów o przeszłości, pod wpływem wypadków r. 1861—64. Pisana dla obcych, z widoczną myślą wyjaśnienia historycznego procesu pojęć i uczuć, który doprowadził do świeżego wybuchu, stanowi ona nie tyle historią literatury, ile historyzoficzną charakterystykę jej dziejów, za pomocą najwybitniejszych postaci i prądów. Ograniczone ramy nie pozwoliły autorowi, zarówno w pierwszym jak i drugim rozszerzonym wydaniu, zastosować z całą ścisłością metody umiejętnego badania. Ztąd w przedstawieniu dawniejszej literatury grzeszy pobiežnością i nienzasadliwym wyborem punktów zwrotnych w podziale na okresy. Śmierć Zygmunta I, a nawet i rokosz Zebrzydowskiego, nie mogą być uważane za wyraz tak głębokich przekształceń w ustroju pojęć i stosunków społecznych, by mogły służyć za granice złotego okresu. Za to, po raz pierwszy, Spasowicz umiejętnie uwydatnił i wyjaśnił ścisły związek warunków rozwoju dziejowego społeczeństwa, z odbijającą je literaturą, po raz pierwszy ugrupował pisarzy na podstawie wspólności pojęć i ideałów a charakterystykę utworów oparł na ukazaniu w nich prądów epoki i psychologicznego procesu twórców.

Trzeci peryod, umiejętnego badania, trwa obecnie. Prace Bartoszewicza i Spasowicza, tudzież cały szereg późniejszych monografii i studyów, wprowadziły nas nieznacznie

na nowe stanowisko, które choć wprost przeciwne dawnemu, osiągnięciem zostało drogą powolnej ewolucyi. Zamiast ducha narodu, który przy swej nienętej treści nie pozwalał pochwycić istoty i znamion zjawisk, jakie wywoływał, nie dawał stałej podstawy dla uporządkowania i rozbioru faktów, występują teraz typowe połączenia pojęć właściwe każdej epoce, każdej grupie i każdemu prądowi, uwydatniając się charakterystyczne stany uczucia oddziaływujące na pojęcia lub podlegające ich wpływowi, zarysowują się ideały każdej epoki i grupy jako wyraz pragnień i dążeń. Jestto wprawdzie także duch narodu ale sprowadzony z obłoków na ziemię, ujęty w swej realnej treści, w swej historycznej różnaitości.

Najważniejsze błędy i wady prac, należących do drugiego peryodu badań, pochodziły ztąd, iż jednolitość narodową, stanowiącą jeden z celów rozwoju dziejowego, przenoszono zwykle z przyszłości w przeszłość. Jeden duch ożywiać miał ludność całego obszaru piastowskiej czy jagiellońskiej Polski. Każdy zabytek piśmiennictwa, bez względu na to, czy powstał w Krakowie lub Gdańsku, na Mazowszu lub na Litwie, uważany był za objaw rozwoju tegoż ducha, wcielonego w jeden, jednolity organizm narodowy i państwowy. Rzecz naturalna, iż przy takim zapatrywaniu się na źródło i istotę zjawisk, jedyną zasadą ich klasyfikacyi mogło być czasowe następstwo zmiennych stanów tego ducha i różnice form, w jakich swą treść objawiał.

Jeżeli mamy przed sobą zbiór wyrobów z jednej fabryki i jednego materiału, np. porcelany saskie, wtedy tylko czas utworzenia i forma wyrobu może nam dostarczyć podstaw do ich ugrupowania systematycznego.

Tam gdzie silna centralizacya, jak np. we Francyi, nie skupiła w jednym punkcie życia politycznego i umysłowego państwa całego, gdzie nie wytworzyło się jedno główne ognisko, któreby przyciągało każdego wybitniejszego pracownika na polu literatury i nauki, i wprowadzając go w odrębną atmosferę i specjalne warunki życia wielkiej stolicy, zry-

wało lub osłabiało nici, wiążące jednostkę z przyrodą rodzinnych stron i lokalnymi wpływami, tam należy każdy fakt odnosić do terytorium, na którym się pojawił, do specjalnych warunków fizycznych, społecznych, ekonomicznych i umysłowych, które się złożyły na jego wytworzenie.

Wybitną cechą naszych dziejów stanowi proces kolonizacyjny, na którym wspiera się znowu proces wytwarzania jedności narodowej za pomocą rozszerzania się i swobodnego oddziaływania kultury i literatury, powstających w wielkiej liczbie drobnych i krótkotrwałych ognisk. Brak silnej centralnej władzy sprzyjał tym procesom, które nie mając charakteru politycznego, wolne od programów i prawodawczo-policyjnej protekcyi, odbywały się siłą naturalnych stosunków i warunków i osiągnęły tak zdumiewające rezultaty na obszarach kilkakroć większych od pierwotnych kolebek.

Dzieje literatury polskiej jeżeli mają objaśniać proces życia duchowego, uzewnętrzniający się zarówno w literaturze jak i piśmiennictwie, winny przedstawiać go z całą historyczną ścisłością, wyróżniając wytwarzanie się i rozkwit życia umysłowego na pierwotnym obszarze życia dziejowego w Małopolsce i Wielkopolsce, od późniejszych rozkwitów na terytoryach zdobytych przez polski pług i polską kulturę.

Jeżeli rozłożymy przed sobą mapę dawnej Polski i oznaczymy na niej miejsca urodzenia i stałe widownie działalności pracowników na polu literatury i piśmiennictwa, spostrzeczemy, że każdy z obszarów terytoryalnych, mający swe odrębne fizyograficzne, etnograficzne, społeczne i historyczne warunki, posiada odrębne koleje rozwoju umysłowego, i odrębne charakterystyczne cechy produkcji literackiej.

Terytoryami, na których występują u nas pierwsze związki bytu państwowego i związanej z nim kultury są: Kraina jezior między Wisłą a Wartą, przedstawiająca w wieku X prawdopodobnie dwa razy większy obszar wód niż obecnie; wyżyna olkusko-sandomierska, ciągnąca się wzdłuż lewego brzegu Wisły i kraina pól i lasów, zalegających obszary między Wisłą a Narwią. Do historii politycznej należy wy-

śledzenie niewątpliwego, choć nieuważanego dotąd związku, jaki zachodzić musiał między tak wybitnie odrębnymi warunkami fizycznymi każdego z tych trzech obszarów, a stosunkami społecznymi, ekonomicznymi i kulturą zamieszkującej je ludności.

Te najdawniejsze centra życia dziejowego i kolebki kultury nie stały się przecie widownią rozkwitu ekonomicznego i umysłowego. Znaczenie ich polegało na przygotowaniu zastępu kolonistów, wśród których dopiero, w dalszych pokoleniach, na zajętych przez nie terytoryach, występuje, wraz z utworzeniem się większej własności, gospodarstw folwarcznych, przemysłowych i handlowych osad miejskich, rozbudzenie się życia umysłowego i rozkwit literatury w miastach i na dworach pańskich. Stara pierwotna kultura przeniesiona w nowe warunki, na świeżą, dziewiczą glebę, rozwija się z niezmierną szybkością, podczas gdy kolebka tej kultury, pozbawiona najlepszych sił przez emigracją zdolnych jednostek, bierze słabszy udział w życiu umysłowym.

Nim jednak, przez powolny rozwój stosunków społecznych, ekonomicznych i kultury, wytworzą się wśród pierwotnych obszarów, czynniki i warunki procesu kolonizacyjnego, nim dawna kultura, przeniesiona w nowe otoczenie, rozwinie się i wyda plony—interesy polityczne, religijne i umysłowe organizmu państwowego piastowskiej Polski wymagać będą pomocy obcych sił umysłowych, dostarczanych pierwotnie przez odleglejsze kraje Europy, a następnie przez współplemienną, a wyższą pod względem kultury ludność Czech, Morawii, Szlązka.

IV.

Jakkolwiek wogóle dzieje słowiańszczyzny z epoki przedchrześcijańskiej są pokryte mrokiem niewiedomości, pochodzącym z braku dokumentów historycznych i stosunkowego ubóstwa twórczości ludowej i archeologicznych zabytków, je-

dnakże najbiedniejszymi pod względem tego rodzaju świadectw są obszary, zajęte przez lechicko-polskie plemiona. Najspokojniejszą niewątpliwie była ich dola, ale ten spokój, wynik wielowiekowego odosobnienia, opóźnił ich rozwój umysłowy i polityczny.

Wiadomości, jakie o Słowianach podają bizantyjscy historycy, odnoszą się do południowych plemion i Rusinów; niemieccy kronikarze przechowali ciekawe szczegóły o życiu i kulturze Słowian zachodnich i nadbałtyckich. Zarówno u wschodnich jak południowych i zachodnich Słowian, stosunki i walki z wyżej rozwiniętymi sąsiadami, zniewalały do postępu i rozbudzały życie duchowe przez wprowadzanie nowych pojęć, podniecanie uczuć narodowych. Nie mamy jednak prawa twierdzić, by taki sam stopień kultury, jaki znajdujemy na Rugii, Pomorzu, w Czechach, a nawet na Rusi, istniał jednocześnie i u mieszkańców obszaru między Wisłą a Wartą.

Obszar ten nie uległ wynarodowieniu, dotąd zajmują go potomkowie pokoleń współczesnych Piastowi, a jednakże czyż w pieśniach, tradycjach, zabytkach archeologicznych przechowały się świadectwa wyższego stopnia kultury pierwotnej, pamiątki przedwiekowych faktów dziejowych, echa wyższych pojęć i uczuć praojców? Duchowy dorobek zostaje się i trwa nawet wtedy, gdy znikną bez śladu społeczeństwa, które go wytworzyły. Czyż można więc przypuszczać, by naród cały, niezmieniony ani siedzib, ani języka, nie uległszy przekształcającym go domieszkom obco-plemiennym, zatracił pamięć wielkich czynów dziejowych i owoce duchowej twórczości przodków? Podczas gdy Serbowie, Rusini, w daleko trudniejszych warunkach, przechowali liczne i ciekawe pomniki narodowego piśmiennictwa odległych wieków, czemużby jedni Polacy mieli je zatracić? Szybkość i świetność późniejszego rozkwitu pozwala nam tem łatwiej przyznać się do ubóstwa naszej pierwotnej kultury z przedchrześcijańskiej epoki dziejów. Społeczeństwo, które ideał władcy widziało w gościnnym kmieciu-kołodzieju, mogło mieć wiele cnót i za-

let, ale nie żywiło z pewnością ambitnych dążeń, nie miało na karku groźnych sąsiadów i nie wytworzyło wyższego stopnia kultury, możliwego jedynie przy rozwoju stosunków społecznych i ekonomicznych. W usypiającej martwocie jednostajnie wlokącego się żywota, nie potrzebowało ono pomocy bogów ni bohaterów, nie znało heroizmu ni fanatyzmu religijnego, nie miało sposobności do odczuwania wstrząsających radości ni wielkich, powszechnych boleści. Jak w dziejach rozwoju dzisiejszej cywilizacji, tak i w kolejach rozwoju umysłowego każdego ze społeczeństw europejskich, religia stanowi pierwotną i przez wiele wieków wyłączną formę życia duchowego, która z czasem dopiero wydzieliła z siebie nowe formy, wyzwalające się, w miarę dojrzewania, z zależności od wspólnej matki broniącej żarliwie swój supremacji. Rozwój religii wywołuje zawsze, na pewnym stopniu, pojawienie się literatury, sztuki i nauki.

Ubóstwo pojęć religijnych i form kultu widoczne zarówno z nielicznych wzmianek, jakie spotykamy po świadectwach historycznych, słabych śladów, jakie przechowały pieśni i zwyczaje ludowe, jak i z ubogiej pozostałości w posągach bóstw i śladach świątyń, daje nam miarę niskiego stopnia rozwoju umysłowego pierwotnych Polan i tłumaczy dla czego nie wytworzyli oni literatury i sztuki rodzimej. Brak oporu przy wprowadzeniu chrześcijaństwa nie przynosi im wcale zaszczytu i nie świadczy bynajmniej, jak to nieraz twierdzono, o wysokim stopniu uobyczajenia, pozwalającym z łatwością przyswoić pojęcia nowej religii. Bierna postawa, w obec tak ważnej dla każdego ludu zmiany, dowodzi ciemnoty, niedopuszczającej silniejszych i jasno określonych przekonań i gorętszych uczuć. Późniejsza znacznie reakcja ludowa miała niewątpliwie swe główne źródło w społecznych i plemiennych nienawiściach ku cudzoziemskim władcom („księżdom“), co uzyskawszy przewagę w radzie książęcej, narzucili jarzmo całemu krajowi i traktowali pogardliwie ludność obłożoną nowemi ciężarami na ich utrzymanie.

Biskup-cudzoziemiec, imponujący ludowi zarówno prze-

pychem stroju, jak licznym orszakiem, obcą mową, jak i szacunkiem, okazywanym mu przez księcia samego, przedstawiał się masom jako polityczny władca, narzucający ze swoim panowaniem i swoje bogi.

Ażeby obudzić zaufanie do tych nowych bogów i umożliwić choć formalne uczestnictwo ludu w obrzędach kościelnych, trzeba było pomocy ludzi władających jego językiem, blizkich mu pojęciami i obyczajami. Czechy i Szlązki przez dwa wieki prawie dostarczają kościołowi polskiemu pracowników. Po Włochach, Niemcach, Francuzach, zajmujących katedry biskupie w ciągu pierwszego stulecia, wstępują na nie szlązacy, a obok nich niewątpliwie i liczni potomkowie osiadłych w Polsce cudzoziemców. Utrzymujące się jeszcze w wieku XII małżeństwa wśród świeckiego duchowieństwa, ułatwiały zespolanie się przybyszów z miejscową ludnością i utrzymywały wpływ przynieszonej przez nich kultury. Trudno przypuścić by, przy braku szkół, przy trudnościach jakie spotykał krajowiec w pobieraniu nauk po klasztorach zapełnionych przez cudzoziemców, nieznających jego języka, w przyswojeniu nieprzystępnych dla jego umysłu pojęć, mogła miejscowa ludność dostarczać w pierwszych wiekach dostateczną ilość księży. Naturalna bardzo solidarność wśród cudzoziemskiej większości kapitał niedopuszczała nawet uzdolnionych krajowców na wyższe godności. Jeszcze w wieku XIII beneficjary otrzymują przybysze, nie znający często języka, tak, że uchwały synodów i rozporządzenia arcybiskupa muszą kłaść tamę takiemu stanowi i żądają od proboszczów, by parafian swych wyuczali „Ojciec nasz“, „Zdrowaś Marya“, „Wierzę“ i modlitwy „Kaję się“ po polsku.

Z przechowanych po kronikach i dokumentach imion dostojników kościelnych, z pierwszych wieków naszych dziejów, trudno domyśleć się ich pochodzenia, jeżeli nie mamy żadnych o tem wiadomości. Gdy zwrócimy uwagę, że każdy taki cudzoziemiec przybywał już w wieku dojrzałym, z zasobem pojęć i wiadomości, z obyczajami i zwyczajami,

odpowiednikami stopniowi kultury w jego ojczyźnie, to kwestja pochodzenia ludzi którzy, dzięki władzy, znaczeniu i materalnym zasobom, mogli wywierać rozległe i różnostronne wpływy, przekształcać się w kwestyą prądów cywilizacyjnych, pod wpływem których wytwarzały się zawiązki naszego życia umysłowego. Jeżeli zwrócimy uwagę na znaczną ilość klasztorów, na ogromne obszary dóbr biskupich i klasztornych, na władzę świecką i wpływy polityczne duchowieństwa, na materalną zależność od niego tak znacznej liczby kmieci, osadników, oficyalistów, i dzierżawców dóbr kościelnych, wtedy doniosłość wpływu, jaki po za obrębem religii, wywierała hierarchia na pojęcia, obyczaje, tryb życia, rolnictwo, rzemiosła, stosunki handlowe, przedstawi się we właściwym świetle. Najświetniejszymi pomnikami kultury tych czasów są okazałe pozostałości klasztorów kanoników regularnych i cystersów. Podczas gdy po drewnianych grodach książęcych nie zostało śladu, prócz wałów ziemnych i rozrzuconych kamieni, gdy późniejsze okazalsze bo kamienne lub ceglane zamki małopolskich panów rozsypały się w gruzy, wspaniałe opactwa cystersów (w Sulejowie, Koprzywnicy), budzą, w swoich ruinach jeszcze, słuszny podziw dla piękności architektonicznej kamiennych świątyń i okazałości klasztornych budowli.

Życie umysłowe i działalność piśmiennicza, tego przeważnie cudzoziemskiego duchowieństwa, nie odpowiada wcale jego materalnej i politycznej potędze, jego trosce o dobrobyt i dbałości o wygodne i okazałe siedziby. Odcięci od życia umysłowego zachodu, wśród którego wyrosli, benedyktyni i cystersi zapominają w Polsce o swej roli: krzewicieli oświaty i nie wywdzięczają się barbarzyńskiemu krajowi za dostatki, jakimi ich osypuje, ni pracami uczonemi, ni instytucjami szerzącemi oświatę.

Pierwszy zabytek piśmienniczy jaki się dotąd dochował, „Żywot św. Wojciecha“ (*Passio S. Adalberti*) skróślony został prawdopodobnie przez zakonnika klasztoru międzyrzeckiego nad Obrą (w Wielkopolsce) wkrótce po śmierci

zarliwego misjonarza. Wskazówki, z których Kętrzyński wnosi o polskości autora, pozwalają, ze względu na miejscowość i pochodzenie świętego, domyślać się w nim raczej czecha lub szlachaka. Dziwna rzecz, że w szeregu licznych przypuszczeń co do narodowości kronikarza, znanego pod nazwą Gallusa, pominięto najprawdopodobniejszą słowiańskość jego krwi (z Czech lub z nad Elby¹⁾), wyjaśniającą nam zarówno widoczną wszędzie znajomość języka i pieśni ludowych, jak i gorące uwielbienie dla Chrobrego i Krzywoustego.

W „mistrzu“ Wincentym, znanym pod nazwą Kadłubka, trudno uznać polaka, małopolanina, jakkolwiek urodził się pod Opatowem. Sympatye dla niemieckich Cystersów, wśród których spędza ostatnie lata życia, szerokie odczytanie w klasycznych i kościelnych autorach, brak śladów związku jego pojęć i uczuć z małopolskiem otoczeniem, przedstawiającem wówczas szeroko rozrodzone i ścisłemi węzłami związane rody—pozwala nam upatrywać w Kadłubku kosmopolitycznego sługę kościoła i księcia, obojętnego stosunkom i interesom ówczesnego polskiego społeczeństwa. Przejęty wielkością kościoła i cesarstwa, stara się przedstawieniem stosunków z Aleksandrem W. i Rzymianami uświetnić ubóstwo tronu, na którym siedział sławiony przez niego książę (Kazimierz Sprawiedliwy). Ta sama niewątpliwie pobudka była powodem, iż opowiadanym w kronice sprawom sądowym nadaje formy z rzymskiego prawa wzięte. Retorycznej formie przedstawienia, rozwlekłym moralizowaniom, rozszerzeniu pierwotnych dziejów, przez posunięcie ich aż do przedchrystusowych czasów, zawdzięczał Kadłubek swe niezwykle powodzenie i sławę, jakiej nie osiągnął prawdomówny, przekazujący znane mu fakty Gallus.

Kontynuator Wincentego, Dzierzwa, postać nieznana zupełnie pod względem pochodzenia, stanowiska i kolei ży-

¹⁾ W świeżo (1909 r.) ogłoszonej rozprawie W. Kętrzyński upatruje w Gallusie słowianina, ze Słowaczyny węgierskiej.

cia, posuwa dzieje pierwotne dalej jeszcze bo do Wandala, potomka Jafeta. Za czasów Ahaswera (męża Estery) nastąpiło według niego najście Gallów na Polskę, opowiedziano już przez Kadłubka.

Dwuwiekowe oddziaływanie nie tyle samej idei religijnej, niedostępnej dla większości umysłów ówczesnych, ile form obrzędowych a nadewszystko materialnego dobrobytu i znaczenia społecznego, będącego udziałem duchownych, zwróciło zdolniejsze i ambitniejsze jednostki ku temu zawodowi, otwierającemu przystęp do wszystkich źródeł wiedzy ówczesnej i wszystkich wyższych stanowisk społecznych. Napady tatarskie, niwecząc gwałtownie materialne warunki bytu i przerzucając ludność w okolice odległe od spustoszonych siedzib, budziły w bezsilnych i zrozpaczonych uczucia religijne, podniecały też i rozpowszechniały popęd do stanu duchownego, którego wyrazem jest tak szybkie rozszerzenie się w XIII w. dwóch nowych zakonów: Dominikanów i Franciszkanów i cała grupa świętych. Ten ruch religijny ogranicza się jednak na obszarach Małopolski i Szlązka i polega na procesie przeciskania się idei religijnych do umysłów i serc, nie wywołując poważniejszych pojawów życia umysłowego. Żywot św. Stanisława, napisany z okoliczności jego kanonizacyi, przez Wincentego dominikana około połowy XIII wieku, jest jedynym przechowanym dotąd pomnikiem spowodowanym przez życie religijne epoki.

Przy końcu XIII wieku pojawia się nowy kronikarz, pochodzący prawdopodobnie z Małopolski (z pod Zawichosta) ale przebywający i piszący w Wielkopolsce, gdzie zajmuje stanowisko kustosa poznańskiego. Jest to Baszko (Paszko—od Paweł?). Kronika jego pisana (w Gnieźnie?) w 1295 roku a doprowadzona do 1271 r. przedstawia i ocenia wypadki ze stanowiska interesów kościoła i książąt Wielkopolskich (Przemysława ojca i syna). Opiera się w niej po części na Kadłubku a w części może korzystał z pracy Boguśła biskupa poznańskiego, zmarłego w 1253 r. O tym ostatnim powiada kronika: „Dzień i noc zagłębiał się namiętnie

w czytaniu książek religijnych; posiadał ich niemałą ilość i lubił je namietnie jakby coś droższego nad kosztowne skarby“.

Jeżeli Boguśławowi przyznamy polskie pochodzenie, to tem łatwiej pojmiemy stan egzaltacyi, jaki budziło w prostaczach duszach praojców naszych z XIII w. zetknięcie się ze światem nadziemskim i osiągnięcie godności przedstawiciela tego świata i pośrednika między nim a świeckimi. Bóg dający syna swego w ofierze dla zbawienia ludzi, zastępy świętych i męczenników, którzy życie całe poświęcili na służbę Chrystusowi i krzewienie jego nauki, papieże władający tronami cesarzów i królów i duszami wszystkich ludzi, biskupi otoczeni książęcym majestatem, całe pasmo wielkich idei, obrazów, postaci, oddziaływały zarówno na gubiącą się wśród nich myśl, jak na olśnioną wyobraźnię i wzruszone do głębi uczucia, pozyskiwały na rzecz idei religijnej i interesów kościoła gorące i wrażliwe dusze, odrywając je z łatwością od życia i stosunków, które nie pociągały ni serca, ni wyobraźni, nie dostarczały rozkoszy mogących iść w porównanie ze szczęściem oddania się na usługi Bogu i karmienia umysłu wielkimi prawdami, myślami świętych i proroków.

Jak w jednostce tak i w całych społeczeństwach, pierwsze rozbudzenie się umysłu i serca, przez zetknięcie się z wielką ideą religijną, społeczną lub polityczną, wywołuje, obok nieograniczonej wiary w nieomylność tej idei, jej trwałość i skuteczność, uczucie szczęścia i podniesienia wewnętrzniego, wynik zetknięcia się z nieznanym dotąd światem. Im więcej pojęć przeniknęło do umysłów, im więcej uczuć potrafiło struny serca, tem bardziej różniczkuje się nasza wrażliwość i tem mniej skłonni jesteśmy do ślepego oddania się jednej tylko idei.

V.

Panowanie Kazimierza W. otwierając nowe i liczne pola dla działalności społecznej i jednostkowej, popierając napływ różnoplemiennych przybyszów a jednocześnie ruch

kolonizacyjny i przemysłowy wewnątrz państwa, sprowadziło przewrót w pojęciach i uczuciach nielicznej ówczesnej inteligencji, ukazując jej nowe ziemskie ideały i budząc nowe, różnorodne potrzeby.

Rozwój stosunków społecznych, wytworzenie się możnowładztwa, średniej posiadłości i nowych klas ludności rolniczej, na świeżo osiedlonych obszarach, ściśle związane z tem postępy rolnictwa, handlu i przemysłu, znajdujących dla siebie dogodne ogniska w rozwijających się pomyślnie miastach, wywołać koniecznie musiały rozbudzenie sił i uzdolnień umysłowych i skierowanie ich ku różnorodnym zadaniom tego nowego życia. Wyrazem umysłowych potrzeb Kazimierzowskiej epoki było założenie Szkoły głównej krakowskiej.

Kronika Janka z Czarnekowa, archidyakona gnieźnieńskiego, daje ciekawe odbicie przekształcenia jakiemu uległo duchowieństwo, jedyny dotąd przedstawiciel życia umysłowego, w ciągu stulecia dzielącego nas od czasów Kadłubka i Bogufała. Hierarchia kościelna staje się teraz polską zarówno pochodzeniem jak i pojęciami, a biorąc żywy udział w życiu społecznem i sprawach politycznych, traci z oczu cele religijne i ogólne interesa kościoła i występuje jako odrębny stan, wywierający swą materialną potęgą i umysłową przewagą, doniosły wpływ na bieg spraw publicznych. Ztąd czysto świecki, polityczny punkt widzenia cechuje opowieść Janka, występującego przed nami w charakterze przedstawiciela życia politycznego Wielkopolski i interesów stronnictwa (Nałęczów), z którym go łączyły węzły rodowe.

Szybki upadek założonej przez Kazimierza W. szkoły krakowskiej świadczy jak słabemi stosunkowo siłami umysłowemi rozporządzało ówczesne społeczeństwo. Znaczna ilość Szlązaków, jaką przez cały wiek 15 i 16 spotykamy na katedrach akademii jagiellońskiej, pozwala przypuszczać, że i w poprzednich wiekach zajmowali oni większą część stanowisk, wymagających wyższego uzdolnienia umysłowego. Wspólność języka i pochodzenia plemiennego ułatwiała im

spełnianie obowiązków i pozyskanie sympatii i szacunku otoczenia. Emigracya taka sprzyjała szybkiemu niemczeniu Szlązka, pozbawiając go najlepszych sił.

Szłązacy niewątpliwie odegrali także ważną rolę w rozwoju rodzimego polskiego piśmiennictwa, przez dostarczanie przekładów czeskich pieśni, modlitw, ważniejszych części biblii a zapewne i wielu świeckich utworów. Sąsiedztwo z Czechami, ułatwiając znajomość obu języków, czyniło Szłązaków naturalnymi pośrednikami między obu narodami. Wiadomo, iż wszystkie prawie, nieliczne zresztą, zabytki językowe polskie z przed XVI w. są przekładami z czeskiego, że nawet jeszcze w XVI w. wychodzi cały przekład biblii oparty na czeskim pierwowzorze. Reformator pisowni polskiej Parkosz, zostaje w stosunkach ze Szłązkiem, wspomina w swem piśmie o Nissie i Cieszynie.

Intensywność rozwoju społecznego, ekonomicznego i politycznego, wzmagą się w Polsce od połowy XIV wieku przez współdziałanie coraz to liczniejszych i silniejszych bodźców i czynników. Przyłączenie Rusi i Litwy otwiera szerokie pole dla działalności kolonizacyjnej i cywilizacyjnej, zarówno duchowieństwa jak i szlachty, zarówno mieszczaństwa jak i wieśniactwa. Walka dyplomatyczna i orężna z zakonem krzyżackim, wymaga udziału licznych sił umysłowych w kampanii politycznej i gorącego poparcia całego społeczeństwa w wielkich wyprawach wojennych.

Wprowadzenie Jagiellonów na trony Czech i Węgier, rozszerzyło zakres interesów politycznych i działalności dyplomatycznej dworu polskiego a zarazem otworzyło nowe drogi dla wpływów kultury włoskiej i zachodniej. Rozwój stosunków politycznych wymagał obok rozległej korespondencji, częstych poselstw i zjazdów, dla których dwór musiał posiadać liczne grono uzdolnionych agentów i urzędników kancelaryjnych.

Umysłowo wykształcenie staje się koniecznym warunkiem do osiągnięcia wyższego stanowiska. Synowie panów i zamożnych mieszczan kształcą się na zagranicznych uni-

wersytetach. Sprawy kościelne i pobudki religijne skłaniają duchownych do częstych podróży do Rzymu, Jerozolimy, lub na sobory, zajmujące się wtedy wielkiej wagi kwestyami. Biedniejsza młodzież wędruje pieszo od jednej do drugiej szkoły. Łacina ułatwia stosunki międzynarodowe, wymianę pojęć i oddziaływanie kultur. Długosz narzeka, iż za jego czasów to tylko ceniono, co posiadało „włoski polor“.

Kraków w XV wieku staje się kosmopolitycznem ogniskiem życia umysłowego, stosunków politycznych i handlowych, gromadzącem roznoplemiennych uczonych i uczniów, artystów, rzemieślników i kupców. Polacy, czesi, rusini, szlachy, Niemcy, Węgrzy, Włosi składają się na tę mieszaną ludność, wśród której ścieranie się rozlicznych pojęć, języków, temperamentów i obyczajów działa pobudzająco na rozwój życia umysłowego i przygotowuje grunt pod rozkwit piśmiennictwa narodowego w XVI w. ¹⁾

Pomniki piśmiennicze w XV w. noszą przeważnie kosmopolityczny charakter. Akademia krakowska jest wtedy wielką wszechnicą dla północno-wschodniej Europy, a grupa znakomitych mężów oświeceniowych i akademii i dwór Jagielloński nosi przeważnie kosmopolityczne piętno. Kosmopolityzm ten ma źródło zarówno w humanizmie, jakiemu hołdują ci mężowie, jak również w ich mieszczańskim pochodzeniu i przeważnie cudzoziemskim otoczeniu.

Zarówno Kopernik jak Grzegorz z Sanoka, choć są polskimi obywatelami z urodzenia i temu nigdy nie zaprzeczają, nie przywiązują przecie do tego faktu znaczenia jakie mu nadaje rozbudzenie uczuć i świadomości narodowej u przedstawicieli umysłowych XVI wieku. Chociaż więc obaj ci

¹⁾ Charakterystycznym faktem co do stosunków plemiennych w gronie profesorów Akademii jest skład komisji układającej memoriał dla soboru bazylijskiego. Wchodzi do niej: Jan Elgot morawianin (Włeniawita, krewny Długosza), Wawrzyniec z Raciborza szlachak, Benedykt Hesse krakowianin niemieckiego pochodzenia i Jakób z Paradyżu (z Wielkopolski) prawdopodobnie szlachak. Jan Kanty jest także szlachakiem.

mężowie kształcą się w akademii krakowskiej i spełniają rozmaite funkcyje publiczne, należą przecie pojęciami i sympatjami do téj kosmopolitycznej republiki humanistów i uczonych, dla której narodowe różnice i sympatyje równie jak i narodowe piśmiennictwo nie miały znaczenia. Nieliczni polscy humaniści lgnęli naturalnie do kół cudzoziemskich, które ich łączyły z życiem umysłowem Europy. Najświeźszym tych kół przedstawicielem był Kallimach. Kore-sponduje on z Wawrzyńcem Medyceuszem, Marsyliuszem Ficinem, Angelo Polizianem, posiada wpływowe stanowisko na dworze, jako nauczyciel królewiczów i doradca Olbrachta po wstąpieniu na tron. Stosunki przyjaźni łączą go z trzema wybitnymi przedstawicielami życia umysłowego w Wielkopolsce: Janem Ostrorogim, Piotrem z Bnina i Maciejem Drzewickim.

Wpływ humanizmu szerzy się wraz z wzrostem możnowładztwa, w którym znajduje on żarliwych protektorów i propagatorów. Ideał humanistyczny jest ideałem arystokratycznym. Humanista z pogardą patrzy na pospólstwo, jego życie, język, pojęcia, gardzi biblią dla jój demokratycznego charakteru i formy tak dalekiej od wzorów klasycznych, a dostojność człowieka zasadza na obcowaniu duchowem z wielkimi mężami i mędrcami starożytności, na kierownictwie spraw publicznych według wzorów i rad tych mężów, na swobodnem używaniu rozkoszy życia podniesionych do wyższego stopnia przez nadanie im wykwintnych form, a wreszcie na najwyższym przywileju, jaki daje rozum i talent, rozdawnictwie sławy i nieśmiertelności przez upamiętnianie wydatnych postaci i wypadków — przez biografie, historyczne opowieści, mowy, listy i ody pochwalne, epigramaty i napisy nagrobkowe. Humanisci potrzebują opieki możnych, ażeby zapewnić sobie wygodne życie, wpływowe stanowisko, środki do pracy i nakładców na utwory; panowie zaś poszukują w nich zręcznych sekretarzów, nauczycieli, agentów politycznych, publicystów i panegirystów. Związek humanizmu z ideałami arystokratycznymi występuje wybitnie.

w „Monumentum“ Ostroroga, tudzież w sądzie Piotra z Bnina o kronice Kadłubka ¹⁾).

W przeciwstawieniu do tych z zewnątrz wprowadzonych pojęć i ideałów, występuje w Długoszu świetny przedstawiciel idei i uczuć na rodzimym gruncie rozwiniętych i pomimo oddziaływania wpływów humanistycznych (na zewnętrzne strony) utrzymujących swą samoistość. Długosz jest pierwszą postacią w dziejach naszej literatury, wydającą w całej tak rozległej działalności jedność myśli narodowej i uczucia, którego niezwykła siła tłómaczy nam zarówno niezmordowaną pracowitość tego Lelewela XV wieku jak i niepospolitą wartość naukową i literacką jego dzieł.

Stoi on na przełomie między średniowieczną a nowożytną epoką życia dziejowego Małopolski i Wielkopolski, stąd jego patryotyzm, mimo swych nowożytnych rysów, ma swe główne źródło w religijno-kościelnych ideach i uczuciach. W Polsce kocha on przede wszystkim wierną córkę kościoła, opatrującą tak hojnie jego potrzeby i dostarczającą całego zastępu świętych. Troskliwość o materialne interesa kościoła przywodzi go do zapoznania się z rozległym obszarem dyecezyi krakowskiej, do zetknięcia się zarówno z przyrodą kraju, w którym rozsiane są tak liczne posiadłości kościelne, w którym każda wioska prawie świadczy o gorliwości religijnej poprzednich wieków, nadaniami na rzecz klasztorów i kościołów, jak i z licznymi dokumentami dostarczającymi, tak dla dziejów kościoła jak i ściśle z nim związanej przeszłości dziejowej narodu, bogatych materiałów. Gorąca wiara i uczucie religijne przywiązywały go do kościoła a zarazem i do widowni wielowiekowej jego działalności religijnej i cywilizacyjnej, której owoce i ślady na każdym spotykał kroku. Jako potomek rodziny morawskiej, nie złączony ważnymi tak podówczas węzłami wspólności krwi i interesów

¹⁾ Por. Zeissberg: „Dziejopisarstwo polskie wieków średnich“. T. II, 253.

z wielkimi rodami Małopolski i Wielkopolski, stoi on, na swem stanowisku kapłańskim, po za obrębem stanowych i prowincjonalnych dążeń. Służąc kościołowi i królowi, pracuje dla kraju całego.

Podstawą jego historyzofii jest stosunek świeckiego społeczeństwa do kościoła. Niepowodzenia i klęski dziejowe są zawsze wynikiem nieposłuszeństwa względem kościoła lub krzywd uczynionych jego przedstawicielom. Rozpadnięcie się państwa polskiego w okresie dzielnicowym jest karą za śmierć Ś-go Stanisława i porabianie jego ciała.

Podniosły ideał religijny pozwala historykowi zająć stanowisko niezależne od politycznych roszczeń i świeckich interesów hierarchii kościelnej. Gromi on śmiało papieżów i biskupów ilekroć zapominają o swem wysokiem posłannictwie. Mając na celu moralne zbudowanie słuchaczy, widząc, pod wpływem biblij, w faktach dziejowych wyroki Opatrzności, stwierdzenie prawd objawienia, nie waha się, dla lepszego uwydatnienia swej historyzofii, dla przeprowadzenia swej religijno-narodowej tendencji, poświęcać prawdy historycznej, przez opuszczanie wielu ważnych a sprzecznych z jego celem szczegółów, lub dowolne przekształcenia opisywanych faktów.

Prąd nowych idei humanistycznych i reformacyjnych, przeciw któremu daremnie walczą ulegający im po części Oleśnicki i Długosz, szerzy się zwycięsko wśród świeckich kół społeczeństwa, usuwających się coraz śmielej z pod władzy i wpływu hierarchii. Emancypacyą tę ułatwia upadek życia umysłowego i ducha religijnego wśród duchowieństwa, oddającego się przeważnie materialnym zabiegom i interesom politycznym i nurtowanego przytem, na równi ze świeckimi, przez współczesne prądy umysłowe.

VI.

Rozkwit literatury i życia narodowego w wieku XVI, przenosi nas na nową przeważnie widownię i wśród nowych

ludzi. Życie umysłowe porzuciło klasztory i katedry a przeniosło się do świeckich kół społeczeństwa, rozwija się wśród obfitego w zdolne umysły grona sekretarzy i dworzan królewskich, wśród inteligentnej młodzieży zapołniającej dwory dygnitarzy koronnych, w podmiejskich willach i pałacach bogatych mieszczan krakowskich.

Zgodnie z zaznaczonem już prawem, cechującym cały rozwój dziejowy naszego życia duchowego, widownią, dostarczającą działaczów tego rozkwitu, jest świeżo zaludniony obszar zawarty między Wisłą, Sanem, Karpatami i Szlakiem a szczególnie wschodnia część tego obszaru. Podczas gdy prestare małopolskie grody: Wislica, Sandomierz, Stopnica, Korczyn, Olkusz a wreszcie sam Kraków dostarczają nielicznych i zwykle drugorzędnych pracowników—to młode stosunkowo osady: Sambor, Sanok, Jarosław, Przeworsk, Przemyśl, Tarnów, Krosno, Pilzno, Biecz, szczycą się całym zastępem humanistów, poetów, teologów, lekarzów. Dawne małopolskie rody, które w pierwotnych, przeludnionych siedzibach, nie miały pola do zdobycia dla siebie mienia i stanowiska, zużytkowania sił i zdolności, przeniosły się po za Wisłę, na obszary doliny Sanu i Dunajca i zajaśniały tam rycerskimi przymiotami, zdolnościami gospodarskimi, ogładą obyczajową i upodobaniem do umysłowej kultury. Zebranych dóbr używały hojnie dla popierania literatury i życia umysłowego. Któryż z wybitniejszych pisarzy i uczonych wieku XVI nie miał stosunków z domem Tarnowskich lub Kmitów, Tęczyńskich lub Herburtów, nie zawdzięczał im bądź pomocy materialnej na studia we Włoszech i Niemczech, wydania prac, bądź protekcyi przy uzyskaniu urzędu lub beneficyum, bądź wreszcie gościnnego podejmowania na dworach, stanowiących ogniska, skupiające najznakomitszych przedstawicieli życia umysłowego i politycznego.

Najświetniejszym przykładem wybijania geniuszu małopolskiego i uczuć narodowych, wskutek przesadzenia na świeżą glebę i pod wpływem domieszki obcej krwi, są dwaj

Okszyccowie: Rej i Orzechowski, małopolanie z pochodzenia, lecz urodzeni na Rusi z matek Rusinek.

Kochanowski, Janicki, Szarzyński choć nie małopolanie z rodu, rozwijają się przecie pod wpływem małopolskiej kultury i w pismach swych odbijają pojęcia, uczucia i przyrodę małopolskiego otoczenia.

Otoczenie to wyciska swe piętno pojęciowe i językowe zarówno na Bielskich (z ziemi sieradzkiej, stanowiącej ogniwo pośrednie między Małopolską a Wielkopolską) jak i na mazurskiej grupie, złożonej z Paprockiego, Strykowskiego, Górskich, Krasińskiego, Grzebskiego.

Szybkie posuwanie się kolonizacyi i kultury polskiej na obszarach Rusi Czerwonej, spowodowało tu nowy rozkwit życia umysłowego i poezyi, występujący przy końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w. Ogniskami tego życia były dwory możnych panów: Zamojskich, Firlejów, Leszczyńskich, Herburtów, Wiszniowieckich i zamożnej szlachty: Pszonków, Górajskich, tudzież bogate miasta z różnoplemiennem zaludnieniem: Lwów i Lublin. Rozkwit poezyi polskiej i łacińskiej, akademie w Zamościu, studia filologiczne i przekłady klasyków, popierane przez Zamojskiego, rzeczpospolita babińska, rozrost kalwinizmu i socynianizmu, drukarnie nadworne zakładane w celach propagandy religijnej, lecz służące także interesom oświaty i literatury (Dobromil, Baranów, Łaszczów)—oto różnorodne rysy krótkotrwałego, lecz bogatego życia umysłowego, któremu socyalny wybuch osłonięty mianem „wojen kozackich“ położył koniec tem łatwiej, iż kultura, na której się wspierało to życie, nie miała trwałych podstaw w stosunkach społecznych i warunkach ekonomicznych. Czy-to zwrócimy uwagę na świetną grupę poetów, złożoną z Szarzyńskiego, Klonowicza, Szymonowicza, Twardowskiego (Legacya, Daphnis) i Zimorowiczów, czy na grono profesorów akademii zamojskiej, czy wreszcie na kaznodziejów i drukarzy nadwornych—wszędzie spotykamy przybyszów ze Szlązka, Prus, Wielkopolski, Mazowsza, popieranych przez panów i szlachtę również ma-

łopolskiego lub wielkopolskiego pochodzenia. Życie umysłowe miejscowej rusińskiej ludności dość ubogo reprezentują: Wereszezyński, Jerlicz i Baranowicz. Ludność ta występuje przecie na kartach utworów wspomnianej grupy poetów w sympatycznym i zarazem dość wiernem odtworzeniu. Zarówno w Roksolanii, jak Sielankach Szymonowicza i Zimorowicza, a nawet poniekąd i w Daphnis poeci ukazują nam różne strony życia ludu rusińskiego, na tle tej bogatej przyrody i rozkwitłej kultury, której zawdzięczają oni rozwój swych talentów.

Grupa małopolskich poetów z XVII wieku przedstawia przeciwnie tę charakterystyczną cechę, iż składający ją są małopolanami czystej krwi i rozwijają swe zdolności w tem fizycznym i społecznym otoczeniu, wśród którego przyszli na świat. Na ich życie duchowe i naturę talentów wielki niewątpliwie wpływ wywierała górską przyroda, której piękność żywo odczuwają, ale nie mają sposobności, a nade wszystko zdolności, do odtwarzania roztaczających się przed ich okiem krajobrazów. Już Jan Kochanowski, który prawdopodobnie w młodych latach przebywał dość długo wśród karpackiego Podgórza, wspomina z tęsknotą „Wysokie góry i odziane lasy“. Nieznane nam bliżej koleje życia Piotra Kochanowskiego nie pozwalają wskazać jego miejsca pobytu stałego, lecz stosunki z Tęczyńskimi i stałe podstawianie w miejsce Apeninów—Tatr. Krępak i obrazów tatrzańskiej przyrody w przekładach „Orlanda“ i „Jerozolimy“, upoważniają do zaliczenia go do związanej z podgórzem karpackim grupy poetów małopolskich. Zarówno położenie rodzinnego gniazda Zbylitowskich (Zbylitowska góra nad Dunajcem, koło Wojnicza), jak i piękne obrazy górskiej przyrody w „Wiesniaku“ i „Żywocie Ziemianina“ wskazują niewątpliwie wpływ otoczenia fizycznego na rozwój talentu. Potocki Wacław życie swe spędza w Łużnej, w pobliżu Grybowa i Biecza, mając przed sobą wspaniały krajobraz górski, uwieńczony pasmem „bystrych Tatr bodących niebo“, jak się sam wyraża. Kochowski Wespazyjan znowu przychodzi

na świat w sandomierskim Gaju, na stoku gór Świętokrzyskich, z których szczytów ogarnia okiem cały obszar Małopolski aż po same Tatry. Gawiński i Morsztyn Andrzej pochodzą z okolic Krakowa. Ten ostatni wprawdzie, w licznych podróżach po Europie i w ciągu długoletniego pobytu na dworze królewskim w Warszawie, miał czas zatrzeć wrażenia młodości, mimo to łączy się on ściśle z grupą poetów małopolskich językiem, upodobaniami, pojęciami (z wyjątkiem politycznych) i formami literackimi.

Wewnętrzna jedność grupy małopolskich poetów polega nie tylko na zależności od wspólnego im otoczenia towarzyskiego, społecznego i fizycznego, ale i na wspólnych wzorach, którymi są przedewszystkiem poezye Jana i przekłady Piotra Kochanowskiego i na wspólnych upodobaniach, pojęciach i ideałach. Pokrewieństwo to występuje najwybitniej, z jednej strony w drobnych poeziach (figliki, fraszki, dworzanki, *Jovialitates*), odbijających tak wiernie zewnętrzną stronę życia, właściwości temperamentu, stopień uobyczajenia—z drugiej znowu w poeziach religijnych wynurzających, w naiwnej i nieudolnej nieraz formie, najgłębsze uczucia tych dusz, ich moralne cierpienia i pragnienia, ich filozofią i historyzofią. Różnorodnym formą i treścią utworom przyświecają trzy ideały, stanowiące gwiazdy przewodnie życia duchowego Małopolski, a zarazem skalę do oceny faktów i źródło reformatorskich planów.—Ideał moralny człowieka, szukającego szczęścia w życiu rodzinnem i towarzyskiem, w pracy i miernym dobrobycie, w spokoju sumienia i szacunku współbraci, zasadzającego religją na wewnętrznem doskonaleniu się, panowaniu nad namiętnościami i ufności w dobroci i sprawiedliwości Bożej—i ztąd zachowującego nawet przy wysokiej egzaltacyi uczuć religijnych, przy najżarliwszej dewocyi, niezależność od hierarchii kościelnej, poddawanej ostrej krytyce.—Ideał społeczny szlachcica-ziemianina, oddanego pracy rolnej, posługom obywatelskim, dbałego o kulturę umysłową i uobyczajenie, zajmującego względem kmiecia stanowisko ojcowskie, a w stosunkach

z mieszczanami dopuszczającego równouprawnienie towarzyskie, oparte na równym stopniu wykształcenia i oglądy obyczajowej.—Wreszcie ideał polityczny, Rzeczypospolitej ziemiańskiej, opartej na moralnej dojrzałości i politycznej zarliwości obywateli, którzy swe umysłowe i materyalne zasoby gotowi są poświęcić dla dobra publicznego, a wzamian za złotą wolność, najwyższe dobro polityczne, podejmować najcięższe obowiązki i przodować innym stanom cnotą, poświęceniem i dzielnością.

Tym podniosłym ideałom, wytworzonym pod wpływem prądów humanizmu i reformacyi, ale z pierwiastków rodzimego życia, zawdzięcza małopolska literatura i kultura swą trwałą piękność i siłę przyciągającą, dzięki którym działała ona tak skutecznie na rozbudzenie życia umysłowego i uobyczajenie jednostek na całym obszarze Rzeczypospolitej. Promieniami swego złotego blasku ideały małopolskie oświecały i ogrzewały ciemne i ubogie dusze synów puszczy nadnarywiańskiej i nadniemeńskiej i stepów zadnieprzańskich, budziły żywe sympatyje obcoplemiennej ludności miast pruskich i Inflant.

VII.

Jak kolonizacya, przenosząc najdzielniejsze jednostki obszaru przeludnionego w nowe przyjaźniejsze dla ich rozwoju otoczenie, sprowadza spotęgowany rozwój władz umysłowych i działalności różnostronnej tych jednostek, a w następstwie rozkwit kultury, życia umysłowego i literatury na nowem terytoryum, tak samo przenoszenie się pojedynczych zdolniejszych osobistości, w coraz to inne otoczenia działa pobudzająco na rozwój ich zdolności. Pominąwszy naturalny i znany powszechnie wpływ podróży zagranicznych i studyów w uniwersytetach włoskich i niemieckich, umozębionych przez wysoki stopień dobrobytu wśród szlachty i mieszczaństwa małopolskiego i wielkopolskiego, zwrócę tu uwagę na fakt oddziaływania podróży wewnątrz kraju odbywa-

nych, w służbie wojskowej i dworskiej, i zmian miejsca pobytu wywoływanych troską o chleb lub samą tylko żądzą nowości warunków życia. Najciekawszych przykładów dostarczy nam Wielkopolska.

I to prastare gniazdo piastowskiej cywilizacji przenosi widownię swego historycznego i umysłowego rozkwitu z pierwotnej wśród jeziornej krainy na suchsze i wynioślejsze obszary po drugiej stronie Warty. Zarówno bagna Obry, jak napór cisnącej się od zachodu kolonizacji niemieckiej i uboga stosunkowo gleba, przy szczupłym obszarze, nie pozwoliły ludności polskiej zakwitnąć materyalnie i umysłowo z taką świetnością jak między Sanem a Wisłą.

Zapewne że i odrębne właściwości temperamentu i umysłu, wytworzone przez wielowiekowe życie w innych warunkach, musiały wywrzeć swój wpływ na rozwój życia umysłowego. Chociaż więc i tu wytwarza się większa własność, powstają możne rody opiekujące się nauką i literaturą, miasta z ludnością stojącą na wysokim stosunkowo stopniu kultury, brak zawsze Wielkopolsce zarówno wspólnego centru dla życia umysłowego jak i wybitnych postaci, które-by je nosabiały i charakteryzowały. Przewaga żywiołów niemieckich i niemieckiej kultury zarówno w miastach jak: Poznań i Leszno, jak i po dworach magnackich trzymających kaznodziejów, lekarzów, nauczycieli, muzyków, Niemców lub zniemczonych szlżzaków, morawian, Czechów, powstrzymywała rozwój narodowego piśmiennictwa i literatury. Żaden z wybitniejszych poetów urodzonych w Wielkopolsce nie zawdzięczał wielkopolskiemu niebu rozwinięcia swych zdolności i żaden nie znalazł w swej prowincyi widowni dla działalności literackiej, z wyjątkiem grupy satyryków i moralistów, występujących w połowie XVII w. (Opalińscy, Krzysztof i Łukasz—Rysiński, Twardowski w Satyrze, Paskwalinie i ustępach Wojny Domowej). Pierwszy z urodzonych tu poetów Janicki, stosunkami, sympatjami i otoczeniem, wśród którego i dla którego pisał, stał się małopolaninem. Klonowicz zostaje poetą dopiero wśród pięknej przyrody Rusi

czterwonej i bierze czynny udział w rozkwitającym tam przy końcu wieku XVI życiu umysłowym i literackim. Wielkopolanin odzywa się w nim wtedy dopiero, gdy ciężkie warunki życia miejskiego (kupiectwo i urząd miejski), stłumiwszy żywioł wyobraźni, dały przewagę pierwotnemu ugrupowaniu pojęć wyniesionych z rodzinnych stron. „Worek judaszów“ i „Victoria Deorum“ łączą go z grupą wielkopolskich satyryków. Miaskowski również pobytowi na Rusi i stosunkom z Herburtem winien rozwój swego skromnego talentu, późniejsze życie w Smogorzewie wielkopolskim poddaje go wpływowi otoczenia popierającego fanatyczne spory katolików z różnowiercami. Duch ciasnej, naiwnej pobożności i namiętna nienawiść ku dysydentom stanowią ośnowę jego utworów z drugiej epoki życia. Czachrowski w awanturniczych przygodach rycerskiego zawodu, które go zapędziły do Węgier i Chorwacyi, znalazł pobudkę i treść swych pieśni. Twardowski znowu udziałowi w poselstwie Zbaraskiego i pobytowi na dworze Wiszniowieckich zawdzięcza pomysłny rozkwit talentu rozbudzonego pięknnością przyrody południowej i bujnością życia w społeczeństwie i przyrodzie Wołynia i Rusi. „Legacya“, „Szczęśliwa ekspedycja“, a nadewszystko urocza „Daphnis“ tym wpływom winny swe liczne piękności. Z chwilą powrotu w rodzinne strony (r. 1649) śpiewak miłości, przyrody i uczeń rycerskich staje się w „Wojnie domowej“ i „Paskwalinie“ pobożnym moralistą i zgryźliwym satyrykiem. Drużbacka wreszcie, choćby jej wielkopolskie pochodzenie nie przedstawiało wątpliwości, rozwijała się i tworzyła wśród przyrody i społeczeństwa Małopolski.

Ruchliwa ludność puszczy mazowieckich jak wskutek fizycznych warunków bytu, na łowach i przemyśle leśnym opartego, nie mogła wytworzyć rozwiniętych stosunków społecznych i opartej na niej organizacji państwowej, tak i w swej kolonizatorskiej działalności, stanowiącej tak wydatną jej cechę i największą historyczną zasługę, okazuje odbicie pierwotnych nawyków i upodobań koczowniczego

życia wśród lasów. Małopolanin choć przeniósł się na Ruś lub w podkarpackie doliny, zwracał się zawsze myślą ku brzegom ojczystej Nidy czy Szreniawy, do swych odwiecznych gniazd rodowych. Mazur w każdej puszczy, w której mógł barcie zakładać i pędzić smołę, czuł się u siebie, każda gleba żyzniejsza od ojczystych piasków zachęcała go do założenia siedziby. Ten szeroki zakres działalności kolonizatorskiej Mazurów, obejmujący całą Litwę i znaczną część Rusi, niższy stopień kultury, zbliżający ich do poziomu umysłowego ludności tych prowincyj, wreszcie pracowitość, zabiegłość i zalety towarzyskie, jednające im uznanie i sympatyę nowego otoczenia, tłumaczą nam zarówno pomyślnie rozkrzewienie szerzonej przez nich kultury, jak i nieuchronne opóźnienie rozkwitu umysłowego, występującego na tak rozległej litewsko-mazowieckiej widowni w początkach naszego stulecia.

Wprawdzie już w XVI w. niektóre części Mazowsza, ziemia łomżyńska, dobrzyńska, ciechanowska, czerska, dzięki korzystnym warunkom położenia, gleby i stosunków ekonomiczno-społecznych, wydają liczny zastęp zasłużonych mężów, jednakże kształcą się oni i działają po za obrębem swej rodzinnej prowincyi. Brak różnorodności, zarówno w przyrodzie nacechowanej nużącą jednostajnością piaszczystych równin i mokradli, posępną tożsamością ciemnych i martwych borów sosnowych, jak i w świecie ludzkim, w społeczeństwie pozbawionem wybitniejszych różnic plemiennych, stanowych, umysłowych, złożonem przeważnie z drobnej i średniej szlachty i podobnych jej mieszczan rolników, odbić się musiał w ubogiem i jednostronnem ugrupowaniu pojęć, wywierajacem doniosły wpływ na dalszy rozwój umysłowy jednostek wśród wyższego kulturowego otoczenia. Stąd to wybitnymi przedstawicielami mazurskiego umysłu, rozwiniętego pod wpływem małopolskiej i zachodniej kultury, są tacy wytrwali i pracowici zbieracze jak: Paprocki, Strykowski, Górski Stanisław i Knapski.

VIII.

Świetna grupa mówców — kaznodziejów przeważnie, mazurskiego pochodzenia, ze Skargą i Warszewickim na czele (obaj z ziemi czerskiej), zostaje także w ścisłym związku z miejscowymi warunkami. Sam ustrój społeczny tego rojowiska ubogiej, ciemnej lecz butnej i rwącej się do życia publicznego szlachty, pobudzał oratorskie uzdolnienia, z pomocą których jednostka torowała sobie drogę do stanowiska i wpływu na współbraci. Żywy temperament, przy zamięłowaniu do życia towarzyskiego i sprzyjających formach życia publicznego, utrzymywał dziedzicznie zarówno siłę narzędzi głosowych jak też zdolności i upodobania oratorskie. Pasek, ten typowy mazur, gotów jest przy każdej sposobności, tak dobrze na sejmiku jak weselu lub pogrzebie, w obozie czy na dworze królewskim, wypowiedzieć mowę, do której ma zawsze gotowy zasób sentencji, zwrotów, anegdot i werwy.

Z drugiej znowu strony, ubogie ugrupowanie pojęć w umysłach, którym otoczenie i życie dostarczało nielicznych, jednostronnego charakteru wrażeń i wiadomości, sprawiało, iż przy zetknięciu się z ideą, która występowała zarówno w całym blasku potęgi materialnej i przepychu jak i w majestacie reprezentacji rządów Bożych nad światem, przechowującej prawdę objawioną, umysł mazurski, nie posiadający zasobów pozwalających mu zachować choćby częściową niezależność względem olśniewającej go idei, stawał się jej niewolnikiem, fanatycznym wyznawcą i propagatorem. Poddać pod władzę tej idei społeczeństwo polskie, zorganizować i umoralnić je tak, aby mogło najpożyteczniejszą służyć sprawie kościoła i w tej służbie, w pracy dla wielkiej idei, znaleźć swe zdrowie, siłę i szczęście, oto przewodziła myśl działalności Skargi jako kaznodziei i pisarza. W tem leży cała tajemnica podniosłości i harmonii uczuć narodowych i katolickich, któremi góruje on nad całą grupą pracowników tego kierunku.

Wzorowa polszczyzna Skargi, nabyta wraz z kulturą i uczuciami obywatelskimi w czasie długoletniego pobytu w Małopolsce, nie powinna nas wprowadzać w błąd co do stopnia życia umysłowego ówczesnego Mazowsza. Jedną z ważnych przyczyn, opóźniających rozwój literatury polskiej na Mazowszu i Litwie, była właśnie nieznajomość języka literackiego i towarzyskiego, wykształconego przez małopolan. Szkoły ówczesne nie rozszerzały polszczyzny, literatura małopolska XVI wieku, przesiąknięta ideami reformatorskimi i niechęcią dla hierarchii katolickiej, nie odpowiadała pojęciom i potrzebom umysłowym wychowalców szkół jezuickich. W życiu codziennem posługiwano się miejscowem ludowem narzeczem: mazurskiem lub rusińskiem, w stosunkach towarzyskich, życiu publicznem, w kościele i sądzie używano polsko-łacińskiej mieszaniny, której rozpowszechnienie i wtargnięcie do piśmiennictwa jest wynikiem przewagi politycznej żywiołów mazowiecko-litewskich w epoce Wazów.

Tej to przyczynie należy przypisać pojawienie się poczty łacińskiej wśród Mazowsza i Litwy w XVII w. Wprawdzie Grochowski, rodowity mazur, pisze doskonałą polszczyzną, ale znajomość jej zawdzięcza studjom nad Kochanowskim, którego nielitościwie okrada w swych utworach, prztem życie całe spędza przeważnie w Wielkopolsce i zostaje w stosunkach zarówno z dworskiem otoczeniem w Warszawie jak i z Małopolską, którą często nawiedza. Sarbiewski urodzony w tych samych okolicach co Grochowski i te same przebywający szkoły (w Pułtusk), nie miał sposobności do bliższego zapoznania się z literaturą małopolską (zna jednak Kochanowskiego) i jak o tem świadczy przechowane po nim polskie kazanie, posługiwał się w rozmowie i w piśmie polsko-łacińskim językiem ówczesnej szlachty. Kultura i literatura, z jaką się zetknął w ciągu kilkuletniego pobytu w Rzymie, ośwładnęła tak jego wyobraźnię i umysł, że w swych pieśniach przenosi na mazowiecko-litewską widownię idee i uczucia, postacie, dekoracye, i oświecenie przejęte nie od

Horacyusza wyłącznie, jak dotąd mniemano, lecz przeważnie od współczesnych liryków włoskich i łacińskich ¹⁾).

Charakterystyczne świadectwo o ubóstwie umysłem Mazowsza stanowi brak zupełny drukarni, aż do końca XVIII wieku, w zamożnych i ludnych miastach jak Płock, Pułtusk, Łomża, podczas gdy na Litwie i Rusi istnieją w tylu małych miasteczkach i wsiach. Ta pozorna sprzeczność pochodzi ztąd, iż litewsko-ruskie drukarnie nie były samoistnymi zakładami, wywołanemi przez umysłowe potrzeby miejscowej ludności, lecz powstawały za pieniądze możnych panów w celach propagandy religijnej, albo też utrzymywały się przy bogatych klasztorach głośnych z cudownych obrazów, jak Supraśl, Poczajów, Berdyczów, dostarczając książek do nabożeństwa, ascetycznych dziełek i kalendarzów. Taką samą przysługę oddawały dla Mazowsza drukarnie Warszawy i Częstochowy.

Przeniesienie rezydencji królewskiej do stolicy Mazowsza zapełniło ją dworami panów, przeważnie rusko-litewskich, tłumem cudzoziemskich dworzan, kupców, przemysłowców i awanturników różnego rodzaju, słowem zaludniło i zbogaciło lecz nie wpłynęło na rozbudzenie życia umysłowego. Jako rezydencya dworu i miejsce zebrań sejmowych Warszawa staje się najdogodniejszym miejscem wesołego życia dla rusko-litewskiej i mazowieckiej szlachty. Skąpe lecz charakterystyczne rysy tych pańskich i szlacheckich zabaw podają nam pamiętniki Maszkiewicza. W pół wieku później podobnych obrazków dostarczają nam pamiętniki Paska. Hulanki małopolan w krakowskich winiarniach przysporzyły wątku do wesołych i swawolnych fraszek, ukazujących nam w całej barwności, zarówno bawiące się a tak różnorodne pochodzeniem i stanowiskiem towarzystwo, jak i jego upodobania, świadczące o wyższym stopniu kultury umysłowej i obyczajowej. Warszawskie zaś zebrania szlacheckie noszą cha-

¹⁾ Wskazówki co do wpływu włoskich poetów, podaje sam Sarbiewski w Odzie 9, k. IV.

rakter karczemnych pijatyk, łączących się z zaulkową rozpustą, pięściowemi rozprawami a nierzadko i mordami. Poezya nie utrzymała pamięci uczestników i uczestniczek tych hulank, bo nie gościła nigdy w ich duszach. Z lakonicznych wyznań Maszkiewicza, ze „Skargi snu nocnego“ Grochowskiego, z rysów obyczajowych, jakimi się posiłkuje w swych kazaniach Skarga, z anegdot Paska, wynurza się smutny obraz dzikości obyczajowej szlacheckich tłumów.

Jedna tylko religia, zarówno materyalną okazałością i powagą obrzędów jak i jaskrawemi obrazami kar i nagród przyszłego życia, umiała hamować nieokiełznane namiętności organizmów, nieprzystępnych dla wszelkich oderwanych idei i ideałów. W chwilach przesytu nadmiarem grubych rozkoszy, gdy wyczerpane lub dotknięte chorobą ciało, wyzwalało bezczynny umysł z wirów hulaszczego życia, pojęcia i obrazy religijne obejmowały nad nim panowanie i albo terroryzowały widmem mąk piekielnych, albo postacią Boga cierpiącego za ludzkie grzechy, boleścią Matki pod krzyżem stojącej, rozrzewniały prostacze serca i budziły egzaltowaną dewocję. Niejeden awanturnik, na którym ciążył cały szereg spełnionych, po pijanemu zwykle, gwałtów i zbrodni, przywdziewał suknię zakonną i ascetycznem życiem okupywał swe poprzednie winy. Na mazowiecko-litewskiej widowni postaci takie stanowią typ znany powszechnie i niejednokrotnie odtwarzany w powieściach i poematach.

IX.

Dotąd jeszcze utrzymuje się, po wielu umysłach, ogólne niegdyś mniemanie, jakoby Jezuita byli sprawcami upadku umysłowego i politycznego w wieku XVII i XVIII. W ich wpływie widziano główną przyczynę odskoku między kulturą i literaturą wieku zygmuntońskiego a epoką Jana Kazimierza, Sobieskiego i Sasów.

Postęp badań historycznych pozwala nam umniejszyć

poczet win, obciążających przeszłość tego zakonu i szukać powodów upadku w przewadze jaką, w kierunku spraw publicznych, uzyskało litewsko-ruskie możnowładztwo i mazowiecko-litewska szlachta, a więc żywiły wychowane wśród odrębnej i o wiele niższej kultury.

Na rozległym terytorium wielkiego księstwa Litewskiego, życie umysłowe i kultura małopolska pojawia się i rozwija nie na obszarach właściwej Litwy, ale wśród Rusi litewskiej, w dawnym województwie nowogrodzkim i mińskim. Ogniskami tego życia są kolegia jezuitckie, klasztory i dwory możnych rodzin: Radziwiłłów, Sapiechów, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów, Chreptowiczów. Z kół tej rusko-litewskiej szlachty wychodzą w ciągu XVII wieku pierwsze pomniki piśmiennictwa polskiego na Litwie: dyaryusze Maszkiewiczów, Obuchowiczów, Chrapowickiego i innych, ważne niezmiernie jako świadectwa, przedstawiające warunki i czynniki procesu polonizacji tych obszarów. Najciekawszy z nich: pamiętnik Samuela Maszkiewicza, pochodzi z r. 1620.

Wprawdzie już od połowy XVI wieku pojawiają się na Litwie drukarnie, wychodzą religijne i polityczne, polemiczne i ascetycznej treści, polskie i łacińskie pisma, autorami ich są jednak zawsze przybysze z Małopolski, Wielkopolski, Prus, przeważnie kaznodzieje protestancy i katolicy. Prace Bazylika, Budnego, Koszuckiego, Wolana, Skargi, choć na Litwie utworzone i ogłoszone drukiem, nie są przecie wyrazem miejscowego życia umysłowego i miarą stopnia współczesnej im kultury. Z pod pióra Litwina czasem tylko pojawia się, i to po łacinie najczęściej, jakiś panegiryk, wiersz okolicznościowy lub ascetyczne pisemko. Dyaryusze polskie przechowywały się w rękopisach. A przecież w następnym stuleciu obszary te wydadzą Rejtana i Kościuszkę, a wkrótce potem w samym sercu Rusi litewskiej, pod Nowogródkiem, przyjdzie na świat Mickiewicz.

Na tak zdumiewający swą szybkością i świetnością rezultat procesu rozszerzenia się i rozkwitu kultury, wytworzonej w odległym i odrębnym pod tyłu względami ognisku,

złożyły się, obok swobodnych form życia publicznego, kolonizacya mazurska i działalność jezuitów zarówno religijna, jak szkolna i literacka. Przeważny wpływ tego zakonu na społeczeństwo mazowiecko-litewskiego obszaru był faktem tak naturalnym, jak wpływ cystersów lub dominikanów na ludność Małopolski w XII i XIII wieku. Mazowsze i Litwa nie miały rozkwitu umysłowego w XVI wieku, nie mogły więc podlegać upadkowi w wieku XVII. Wprawdzie wojny kozackie i szwedzkie pogorszyły wielce materyalne warunki rozwoju umysłowego, niszcząc miasta, ubożąc ludność, ale jednocześnie ten nawał klęsk, ten ciąg niestanny niebezpieczeństw i wstrząśnień moralnych, podziałał poskramiająco na nieokiełznane natury szlachty mazowieckiej i litewskiej, otworzył twarde serca dla uczuć religijnych i narodowych, przekonał, jak ściśle wiąże się byt jednostki z losami wspólnej ojczyzny, która wtedy dopiero stała się drogą, gdy się ją na czas jakiś straciło. Burze wojenne przerzucały tysiące jednostek i rodzin całych z jednego krańca kraju na drugi. Mieszkańcy Rusi i Litwy niejednokrotnie aż w Wielkopolsce szukali schronienia przed ruchem ludowym.

Po uspokojeniu zamętu wojennego przedsiębiorczy Mazurowie gromadnie zaludniają opustoszałe wsi Rusi. To mieszanie się i ocieranie wzajemne mieszkańców prowincyj dalekich i odrębnych plemiennie i historycznie, wspólne przebywanie niebezpieczeństw, strat i cierpień w czasie długoletnich wojen i panowania nieprzyjaciół, wspólność nadziei, jakie budził i ziścił wybawiciel ojczyzny Czarnecki, małopolańin, poparło potężnie proces narodowej jedności. Uczucia religijne i zawiązki uczuć narodowych, współcześnie budzą się i rozwijają na obszarze mazowiecko-litewskim, a swe najpełniejsze odbicie znajdują w poezyi małopolskiej i rycerskich wyprawach Sobieskiego.

Jakkolwiek wielkie wstrząśnienie, spowodowane przez wypadki z lat 1648 do 1660, zmniejszyło przedział dotychczasowy między warunkami i stanami życia umysłowego w prowincjach dawnej Polski z jednej, a w Mazowszu i na Litwie

z drugiej strony, jednakże różnica ta występuje wybitnie nawet w objawach spotęgowania pojęć i uczuć religijnych cechującego drugą połowę XVII wieku. Religijność Małopolana i Wielkopolanina, przez których dusze przeszedł prąd humanizmu i reformacyi, opiera się na idei odrodzenia moralnego, dąży do bezpośredniego związku duszy wierzącego z Bogiem. Zachowując akty i formy zewnętrznej pobożności, pamiętają oni o tem, że jednocześnie trzeba oczyszczać i uszlachetniać duszę, by stała się godną zespolenia ze swym stwórcą. Uczucia i pojęcia religijne są głównymi pobudkami procesu refleksyjnego, który pogłębił umysły zarówno Potockiego jak Morsztyna i Kochowskiego. Zarówno filozofia życia rozwijana przez tych poetów jak i historyzoficzne poglądy Psalmody i Wojny Chocimskiej, choć wyrosły na gruncie dogmatyczno-religijnym, świadczą jednak o samoistnej pracy ducha, nie krępującego się formami. Podobny proces duchowy, z mniejszym tylko udziałem uczucia religijnego i narodowego, przedstawiają nam pisma obu Opalińskich i Twardowskiego.

Praktyki dewocyjne, posty, pielgrzymki, fundacye pobożne, mnożenie się cudownych obrazów, koronacye tych obrazów, oto rysy, pod jakimi występuje rozbudzenie życia religijnego na Mazowszu i Litwie. Dewocya Paska, polegająca na pacierzach, postach, pielgrzymkach, lecz nie wywierająca wpływu na jego moralne pojęcia i czyny, może służyć za przeciętny wyraz religijności Mazurów w drugiej połowie XVII wieku. Książki do nabożeństwa, ascetyczne dziełka, kazania i kalendarze stanowią jedyne potrzeby umysłu ludności mazowiecko-litewskiego obszaru aż do połowy XVIII w.

W owych wiekach handel księgarski nie był tak zorganizowany i rozwinięty, ażeby, przy trudnościach komunikacyi, mógł z pewnego głównego ogniska zaspokajać stale potrzeby odległych prowincyj. Drukarz, pragnący odbytu na książki, musiał stosować swe nakłady do potrzeb i upodobań publiczności, z jaką miał do czynienia. Wydanie „Od-

prawy posłów greckich" w Warszawie jest faktem wyjątkowym, zależnym od okolicznościowego przeznaczenia samego utworu na obchód weselny, odbywający się przy rezydencji królewskiej. Jeżeli w r. 1579 ukazują się współcześnie „Żywoty świętych“ Skargi w Wilnie i „Psałterz“ Kochanowskiego w Krakowie, to, prócz przypadkowego zbiegu dat tych dwóch najpoczytniejszych utworów dawnej literatury, w wyborze miejsca druku dla obu książek, odbija się zależność od otoczenia, dla którego przeznaczyli obaj autorowie swe prace. Bibliografia pism Skargi przekonywa, iż ogłaszał on swe prace w tych centrach, dla których je przeznaczał. Gdy walczy z różnowiercami na Litwie i Rusi, drukuje swe prace w Wilnie, gdy usiłuje uspokoić wzburzenie umysłów, wywołane spustoszeniem zboru krakowskiego, ogłasza swe „Upominanie“ w Poznaniu, kazania, wypowiedziane w rozmaitych miejscach, drukuje stale w Krakowie. Jak kulturze małopolskiej zawdzięczają wszyscy pisarze XVI i XVII wieku rozwój swego talentu, wzory literackie i język, tak też i w publiczności małopolskiej mają oni swych najliczniejszych czytelników i sędziów, do których się zwracają po aprobację i wieńce sławy. Zarówno Grochowski, mazur, jak i wielkopolanin Twardowski, ogłaszają swe utwory w Krakowie, pomimo to, że Poznań posiada dobre drukarnie, a Warszawa, jako rezydencja królewska, gromadziła w swych murach coraz więcej magnatów, których dwory mogły pociągać szukających protekcyi pisarzy.

Rozpatrząwszy książki, ogłoszone drukiem w Warszawie do połowy 18 wieku, przekonywamy się, iż autorami ich są prawie wyłącznie księża (głównie Jezuici i Pijarzy), co do treści zaś, to z wyjątkiem konstytucyj sejmowych, kalendarzy i panegiryków, widzimy same religijne i ascetyczne pisma. Toż samo spotykamy w Wilnie. Poeci, jak: Bardziński, Chrościński, Chelchowski, którzy ogłaszają swe, świeckiej treści, utwory w Krakowie, do Warszawy posyłają religijne poezye. Podczas gdy „Poczet herbów“ Potockiego ukazuje się w Kra-

kowie, to współcześnie „Nowy zaciąg pod chorągiew Chrystusa” drukuje się w Warszawie.

O ile w porównaniu z pomnikami małopolskiej poezji XVI w. utwór taki, jak „Nowy zaciąg” świadczy o obniżeniu poziomu umysłowego i upadku smaku w kołach szlachty małopolskiej, wśród których żyje Potocki, to jednakże w odniesieniu do stopnia życia duchowego wśród mazowiecko-litewskiego społeczeństwa, dla którego ten utwór wydano, jest on, wraz z całym szeregiem pobożnych poezji i traktatów, pokarmem odpowiadającym najzupełniej niemowlęcej fazie budzącego się życia duchowego, pod formą religijno-narodowych uczuć ¹⁾.

X.

Przy rozpatrywaniu pojawów życia umysłowego w wieku XVIII, należy mieć zawsze na uwadze wybitne różnice między procesem, odbywającym się na obszarach Małopolski i Wielkopolski, a znamionami rozwoju duchowego mazowiecko-litewskiej społeczności. W staropolskich prowincjach odbywa się powolny rozkład starszlacheckich pojęć i ideałów pod wpływem francuskiej kultury, która z królewskiego dworu i magnackich rezydencji przenika do domów możniejszej i światlejszej szlachty. Za sprzętami, potrawami, ubiorami wkrada się język, obyczaj, pojęcia i upodobania literackie. Nowe wzory polityczne, literackie, społeczne zniewalają do porównań, otwierają oczy na własną ciemnotę, ubóstwo, nieład, nadużycia. Dwór Leszczyńskiego toruje drogę prądowi nowych pojęć. Małopolska i Wielkopolska wydają całe grono reformatorów. Konarski, Krasicki, Kołłątaj, Staszyc, czerpią we współczesnej filozofii i literaturze francuskiej swe pojęcia i wzory. Załuski, mimo swego patryotyzmu i żarli-

¹⁾ Załuski chwali niezmierznie ten poemat, zwie go „złotą księgą”, zachwycą się dziwną pobożnością i godnością poetycką jego ustępów. (Bibliot. poet. polsk., 72 str.).

wości katolickiej, jest gorącym zwolennikiem francuzechyżny, pod wpływem pobytu w Lotaryngii i nie waha się wygłaszać francuskie kazania.

Pomiędzy Mazowszem a Litwą, wskutek żywego ruchu kolonizacyjnego, zbliżonych warunków otoczenia fizycznego i kultury, wytwarza się, jak poprzednio między Małopolską a Rusią Czerwoną, wspólność pojęć i potrzeb, występująca zarówno w konfederacyi barskiej, w której mazurowie i litwini tak wybitną odgrywają rolę, jak i w życiu umysłowym, mającem swych odrębnych kierowników i swój właściwy charakter.

Ogniskiem tego budzącego się życia jest naturalnie Warszawa, przypominająca kosmopolitycznym charakterem swej ówczesnej ludności społeczeństwo Krakowa, za czasów Kazimierza Jagiellończyka i Zygmuntów. Śród mieszczaństwa cała inteligencya składa się z przybyszów, głównie niemieckich mieszczań Wielkopolski i Prus. Lekarze nadworni królów saskich: Mitzler, Erndtel, Lelewel, lekarze wolno-praktykujący, jak uczony Arnold (z Leszna), Lafontaine (szwajcar), Berganzoni (Włoch), bibliotekarz Załuskiego Jaenisch-Janocki z Międzychodu (w Wielkopolsce); księgarze: Nicolai, Grell, drukarz Dufour, całe grono malarzów, architektów, muzyków włoskich, francuskich, niemieckich, na dworze Stanisława Augusta i możniejszych panów, oto przedstawiciele żywiołów, składających inteligencyę mieszczaństwa warszawskiego. Ta cudzoziemska inteligencya ogłasza liczny szereg dzieł i broszur w łacińskim, francuskim i niemieckim języku, wydaje gazety i pisma peryodyczne, w tych językach, lecz przeważnie we francuskim. Ludzie ci, jako lekarze, artyści, nauczyciele, mając rozległe stosunki w wyższych i średnich kołach polskiego towarzystwa, wywierali niewątpliwie doniosły wpływ w sprawie rozszerzenia pojęć filozoficznych i naukowych.

Kierownikami życia umysłowego w społeczeństwie mazowiecko-litewskim są: Bohomolec i Naruszewicz; Załuski, mimo słabości dla francuzechyżny, pojęciami i charakterem

działalności swej należy do tej grupy. „Monitor“, przekłady klasyków rzymskich i przedruki poetów i historyków małopolskich XVI wieku, stanowią wybitny wyraz potrzeb umysłowych, którym ci mężowie starają się zadość uczynić.

Pamiętajmy, że obszar mazowiecko-litewski zamieszkiwała szlachta, dla której ideały małopolskie, wytworzone pod wpływem prądów odrodzenia i reformacji, były dotąd mało dostępne, równie jak i wyższe zadania życia państwowego, która *złotą wolność* pojmowała jako prawo samowolnego zaspakajania popędów i namiętności nieniętych w karby przez kulturę umysłową i obyczajową. Książę „Panie kochanku“ z jednej strony, a z drugiej taki starosta Kaniowski i Wołodkowicz, są to czysto średniowieczne postacie, nie przez swe czyny i przygody, bo w każdym stuleciu spotykamy licznych oryginałów i awanturników, lecz przez stan umysłowy i moralny, z którego ich czyny wypływają, przez charakterystyczną chaotyczność pojęć i uczuć tych ludzi, przez naiwność i bezcelowość, z jaką szafują swą energią, mieniem, cudzem i własnem życiem. Jakże inaczej przedstawiają się ujemne typy, wytworzone pod wpływem starej kultury, taki Podoski lub smutnej pamięci Poniński. O ileż zrozumialszemi staną się dla nas dzieje sejmu czteroletniego, przedstawione w znanej powszechnie pracy Kalinki, jeżeli zwrócimy uwagę na związek, zachodzący między ugrupowaniem się stronnictw w każdej ważniejszej sprawie a terytoriami i kulturą, jaką reprezentują, jeżeli będziemy pamiętać, że z jednej strony staje tu budzący się dopiero młodzieńczy patryotyzm, będący rwaniem się ku nieokreślonym ideałom, upajający się frazesami, okrzykami, niepytający o drogi i środki, dający się wyzyskiwać przez zręcznych dyplomatów lub pracujących dla swego interesu magnatów, z drugiej strony stoi mniejsza liczba, słabsza zapalem grupa przedstawicieli poobeinanych w r. 1772 prowincyj starej Polski. Trzeźwiej oni patrzą na położenie rzeczy niż mazurscy i litewscy patryoci, lecz nie mają sami ani jasno wytkniętego programu, ani siły gorętszych uczuć. Staro-szlacheckie idee

i ideały straciły dla nich dawniejszy blask i doniosłość, nowe pojęcia zostawały w tak wielkiej sprzeczności ze stosunkami ówczesnymi, że praktyczne ich urzeczywistnienie przedstawiało ogromne trudności i wymagało ofiar, do jakich nie wszyscy byli zdolni. Nowe społeczeństwo zaznacza swój występ na arenie życia narodowego grupą patriotów (Rejtan, Korsak, Pułaski, Kościuszko, Niemcewicz), stare wydaje grono reformatorów i publicystów.

Ciekawą wskazówkę tych różnic w stopniu kultury umysłowej obu obszarów dają nam instrukcje sejmików z r. 1788 w sprawie pomnożenia wojska. Województwa: czernichowskie, wołyńskie, brzesko-litewskie, sieradzkie, brzesko-kujawskie i ziemie: dobrzyńska, rawsko-zakroczymska i wyszogrodzka domagają się, by na utrzymanie wojska użyto funduszków pojezuickich, a wychowanie młodzieży oddano zakonowi benedyktynów i cystersów. W ten sposób zamierzano uwolnić się od ciężarów podatkowych, a jednocześnie usunąć szkoły świeckie, nie mile szlachcie mazowieckiej i litewskiej, tęskniącej za edukacją jezuicką. Województwo krakowskie daje zaszczytne świadectwo swej dojrzałości politycznej, proponując podwojenie podymnego na utrzymanie armii i zaopatrzenie tejże przede wszystkim w piechotę. Lubelskie i sandomierskie, choć starają się ciężar utrzymania zważyć na dobra duchowne i fundacje maltańskie, jednak stawiają także rozsądne i praktyczne żądania, podczas gdy województwa pierwszej grupy żądają tylko jazdy samej i nominacji oficerów ze szlachty jedynie.

Tego rodzaju kontrasty staną się nam zrozumiałemi, jeżeli z pomocą wykazów bibliograficznych dowiemy się co drukowano i czytano na obu obszarach. Wprawdzie Warszawa jest dla nich wspólnym ogniskiem życia umysłowego i wspólną widownią działalności publicznej, ale mimo to, nie trudno będzie, biorąc pod uwagę pochodzenie autorów i tłumaczy, a przytem wychodzące w Wilnie druki, przeprowadzić bardzo wydatną zresztą granicę obu sfer umysłowych.

Stare społeczeństwo ma przede wszystkim swą nową,

oryginalną literaturę. Dla niego pisze Krasicki, Trembecki, Węgierski, jemu przedstawiają projekty reformatorskie: Konarski, Staszyc, Kołłątaj. Oprócz tego dla niego wychodzą przekłady najznakomitszych dzieł i utworów takich pisarzy, jak: Voltaire, Rousseau, Montesquieu, Filangieri, Beccaria, Volney, Mably, Hume, Locke i czysto literackiej grupy, jak: Cerwantes, Lesage, Gresset, Marmontel, Marivaux i długi szereg komedyj, oper, dramatów francuskich, włoskich, niemieckich. Czyż można uwierzyć by ludzie, którzy jeszcze w r. 1788 protestowali przeciw usunięciu Alwara ze szkolnego nauczania¹⁾ i pragnęli powierzyć wychowanie młodzieży w ręce zakonników, mogli czytać i rozumieć utwory wielkich myślicieli, poetów i publicystów „wieku oświeconego“?

Ludzie ci czytali bardzo mało wogóle. Cztery ćwiartki „Monitora“ (w formie małej 16-ki) nie pomieściły-by połowy jednej „Kroniki“ niedzielnej Prusa w Kuryerze Warszawskim, a jednak wystarczały ówczesnym czytelnikom, u których to pismo cieszyło się wielkim uznaniem. Jak świadczą ogłoszenia redakcyi rozchodziło się ono przeważnie po Litwie i Rusi²⁾.

Bohomolec, redaktor „Monitora“, urodzony w województwie witebskiem, a wychowany w Wilnie, znał dobrze stan umysłowy, potrzeby i upodobania czytelników i do nich stosował swą działalność literacką i wydawniczą. Rozbudzać i umacniać uczucia narodowe przez poznajamianie się z pomnikami literatury małopolskiej i z dziejami, piastowskiej zwłaszcza Polski, rozwijać ogólnoludzkie uczucia i pojęcia

¹⁾ Potwierdzają to szczegóły wizyty Jezierskiego w szkołach łączeykich, podane w pracy p. Wł. Smoleńskiego: „Kuźnica Kołłątajowska“ (Ateneum z 1884 r. Tom I, str. 406).

²⁾ Redakcyja Monitora zawiadomiła w № 3, z 30 marca 1765 r., że wystarała się o urządzenie stałej przesyłki pocztowej, wskutek czego czytelnicy mogą odbierać Monitora w Krakowie, Poznaniu, Piotrkowie, Lublinie, Zamościu, Lwowie, Wilnie i Grodnie. Następnie № 5, uzupełniając spis ten, dodaje: Kamieniec, Łatyczew, Łuck, Mińsk, Jarosław, Berdyczów, Orszę i Połock.

kwit tego życia politycznego i umysłowego odbywa się w starej stolicy Mazowsza, jednak bezpośredni przedstawiciele tej prowincyi biorą w nim bardzo mały udział. Wprawdzie krew mazurska płynie w Rzewuskich i Kossakowskich, wprawdzie w niejednym z krzykliwych posłów litewsko-ruskich ziem możnaby odnaleźć potomka mazurskich osadników, jednakże oni są już przedstawicielami interesów i kultury tych prowincyj, z którymi je łączą dawne węzły materyalne i moralne. Jeżerscy (kanonik i kasztelan), Dmochowski, nielicznie reprezentują Mazowsze w ówczesnem życiu publicznem i piśmiennictwie. Główną przyczyną tego ubóstwa była niewątpliwie emigracya, przenosząca zdolniejsze jednostki w dalsze prowincye Rzeczypospolitej, a przytem bieda i ciemnota idąca z nią w parze. Jeżeli mazur porzucił niewdzięczną pracę na ubogiej glebie, to zostawał księdzem, przemysłowcem lub żołnierzem. Zarówno w szeregach konfederatów barskich, jak w legionach i późniejszym wojsku królestwa kongresowego, mazury przodują swem męstwem, humorem i typowym żołnierskim temperamentem.

XI.

Jak rozkwit życia umysłowego, na obszarach Małopolski w XVI wieku, powstaje pod działaniem prądów humanizmu i reformy religijnej i daje początek poezyi polskiej i bogatemu piśmiennictwu religijnemu i politycznemu, tak ponowny rozkwit, na obszarach mazowiecko-litewskich w XIX wieku, wiąże się także z humanitarną filozofią XVIII wieku i reformą polityczno-społeczną, czerpie przeciw swą siłę główną w rozbudzonem uczuciu narodowem, a za swą gwiazdę przewodnią przyjmuje ideał utraconej ojczyzny. Wobec niego zbladły nie tylko dawne ideały szlacheckie, ale i nowe humanitarne ideały obozu postępowego.

Śmierć, zacierając w naszej pamięci ujemne strony zmarłej a drogiciej nam osoby, ukazuje w całym blasku jej

przymioty i zasługi. Zagłada bytu państwowego Rzeczypospolitej dała dopiero poznać całą doniosłość tego co stracono, pokryła zasłoną błędy przeszłości, a przez jaskrawy kontrast z rzeczywistością tym silniej uwydatniła dodatnie strony dziejowego życia. Nowy ideał wzrasta w piękność i potęgę, w miarę składanych mu coraz liczniejszych ofiar, wiązanych z nim pragnień i nadziei.

Ideał ten staje się bodźcem do ożywionej pracy umysłowej, w niewielkim gronie ówczesnej inteligencji, kupiącej się w uniwersytecie wileńskim, towarzystwie przyjaciół nauk i komnatach pałacu w Puławach. Wielkie myśli pochodzą z serca, powiedział francuzki moralista i niewątpliwie pobudzenie uczucia jest koniecznem dla rozbudzenia i zapłodnienia umysłu. Jak w życiu jednostki, tak i w losach narodów cierpienie jest najskuteczniejszym bodźcem pracy duchowej, która wyzwala nas z ciężkich warunków rzeczywistości, zbliżając z ideałem lepszej przyszłości.

Płatanina sprzecznych i niejasnych, bo nie przyswojonych należycie pojęć, jakie wypełniały umysł polaka w drugiej połowie XVIII wieku, uniemożliwiała głębsze przekonania i gorętsze uczucia. Brakowało tu wybitnej przewodniej idei, dość silnej, by zgrupować koło siebie inne pojęcia i przez oddziaływanie na uczucie i wyobraźnię wytworzyć wyrazisty ideał. Zamęt w pojęciach, zarówno religijnych jak państwowych, społecznych jak i narodowych, paraliżował działalność, rozpraszał i ochładzał uczucia i prowadził do egoistycznego indyferentyzmu, którego liczne i jaskrawe przykłady przedstawia historia Galicyi i tak zwanych Prus południowych.

W nowym ideale dopiero znalazła myśląca i czująca mniejszość ówczesnego społeczeństwa podstawę dla rozwoju duchowego. Koło idei narodowego odrodzenia grupują się pojęcia polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie, a działalność jednostkowa znajduje zarazem silny bodziec i podniosły cel. Wychowawczy, cywilizacyjny wpływ nowego ideału, góruje nad wszystkimi innymi czynnikami naszego życia

duchowego. Swoje szybkie wyniesienie się i potęgę zawdzięczał on związkowi z ideami rewolucyi francuskiej, które za-
tknął na swych sztandarach Bonaparte. Służba, w sprawie
dotykającej całą ludzkość, pod przewodnictwem genialnego
bohatera, w którym znękania i zgnuszenia Europa witała od-
rodziciela swego, ozlacała chorągiew legionów spotęgowa-
nym blaskiem i dawała ideałowi narodowemu piedestał ogól-
no-ludzkich interesów. Choć flaga pruska powiewała z wieży
zamku warszawskiego, ale sztandar legionów tkwił na Kapi-
tolu. Spiesząca tłumnie pod ten sztandar młodzież odbywała
swą umysłową i moralną edukacyę w ciężkiej wojennej służ-
bie, pod wpływem kształcących umysł i rozwijających wy-
obraźnię wrażeń, pojęć, stosunków. Całe grono poetów z lat
od 1815 do 1830 służy wojskowo, bądź w legionach, bądź też
w armii księstwa Warszawskiego, pod rozkazami Napoleona.
Godebski, Górecki, Fredro, Morawski, Tymowski, Reklew-
ski, Brodziński, Malczeski, kończą swe studia w szeregach
i wynoszą z nich bogate zasoby obserwacyi życiowej, uczuć
patriotycznych i humanitarnych, i tę charakterystyczną dla
całej grupy prostotę, swobodę myśli i uczucia. Jakkolwiek
tylko dwaj ostatni z członków powyższej grupy łączą się bez-
pośrednio z nową szkołą poezyi, jednakże wszyscy pozostali
wyróżniają się wybitnie od grupy klasyków, która pod wpły-
wem szkolnych studyów wierzy tylko we wzory i reguły.

Nowa poezya pojawia się na widowni, którą najsilniej
wstrząsnęły wielkie wypadki 1812 r., wśród społeczeństwa,
które znajdowało się wówczas w młodzieńczej dobie ducho-
wego życia, usposabiającej je do tym żywszego przyjmowa-
nia otrzymywanych wrażeń i tym gorętszego uwielbienia dla
wielkiego bohatera i mocarza. Podziwiać go, gdy na czele
całej Europy, w blasku wielkości przeprawia się na zanie-
mieńskie obszary, a wkrótce potem patrzeć na upadek tej
światowładnej potęgi i powrót wynędzniałych szczątków
wielkiej armii, przejść przytem od najświetniejszych nadziei
do przynębiającego rozczarowania, było to dla wszystkich
czujących i myślących jednostek wstrząśnieniem, które nie-

zatarłemi śladami wyryło się w każdej duszy. Mimo to kult Napoleona nie zmalał, lecz szerzył się i wzmacniał, w miarę dalszych niepowodzeń. Skała św. Heleny, stercząca wśród nie-kończoności oceanu, pomagała wyobraźniom do przekształcenia wielkiego wygnańca w nadziemską postać.

W rozpatrywaniu warunków i wpływów, które się złożyły na rozwój uzdolnień poetyckich, w gronie młodzieży kształcącej się w uniwersytecie wileńskim, nie uwzględniano dostatecznie wpływu wypadków 1812 r. i tego kultu dla postaci Napoleona, który z Mickiewiczem dzielają choć nie w tym stopniu Słowacki i Krasiński ¹⁾.

W walce, jaką nowa poezya toczy z przedstawicielami obozu klasycznego, występuje dawne dziejowe przeciwieństwo starej kultury małopolskiej z nowem mazursko-litewskim społeczeństwem, które, jak pierwiej uzyskało supremacyę polityczną, tak teraz dąży do przewagi duchowej i chce pochwycić panowanie nad umysłami.

W Wilnie głównym przeciwnikiem jest Śniadecki, wielkopolanin. W Warszawie choć obok Koźmiana i Morawskiego występują Dmochowski i Osinski, mazury z rodu, podobnie jak i Krasiński, jednakże, przez wychowanie i stosunki otoczenia, przejęli oni pojęcia i nastrój uczuć małopolskiej grupy poetów Stanisławowskich a głównie Krasickiego.

Z tryumfem nowych pojęć w sferze życia duchowego łączy się ściśle przeważny wpływ mazowiecko-litewskich idei i uczuć narodowych na wypadki 1831 roku.

„Pan Tadeusz” przedstawia nam życie tego litewsko-mazowieckiego społeczeństwa, w momencie gdy znaczenie małopolskich ideałów, którym ono zawdzięczało swą kulturę

¹⁾ Prócz licznych znanych powszechnie ustępów w poezjach i korespondencji tych mistrzów, wyrażających ich cześć dla Napoleona i wrażenia wywołane wyprawą 1812 r. zwracam tu uwagę na ciekawe odbicie dziecińczych wspomnień Mickiewicza w „Konradzie” w opisie powrotu Krzyżaków z Litwy, będącym właściwie obrazem odwrotu Francuzów (od słów: Z Maryenburga lud patrzy ku drodze).

umysłową i obyczajową, zaczynało słabnąć, tak pod wpływem wypadków 1812 r. jak i nowych prądów umysłowych szerzonych z Wilna i Krzemieńca. „Dziady“ znowu odtwarzają wydatniejsze rysy procesu wyrabiania się nowych idei i ideałów, które powstawszy na litewskiej widowni, rozszerzają swe panowanie nad całym narodem.

Słowacki i Krasiński, podobnie jak Rzewuski, Korzeniowski, Kraszewski, jak Mochnecki, Tyszyński i Grabowski, są to wszystko przedstawiciele młodszych prowincyj Rzeczypospolitej; Małopolska i Wielkopolska zmuszone do kapitulacyi po bezskutecznej obronie swej kultury umysłowej, przeciw nowym ideom i ideałom, biorą przez długi czas bardzo słaby udział w życiu literackim i naukowem. Najważniejsi przedstawiciele i kierownicy ruchu umysłowego w Krakowie: Wiszniewski, Siemieński, Pol, Wasilewski są przybyszami z Rusi czerwonej.

Jednocześnie z wyczerpywaniem się twórczości u poetów i pisarzy przebywających na emigracyi, rozpoczyna się około 1840 r. budzić na nowo życie umysłowe we wszystkich prowincjach. Brak centralnych ognisk, niemożność zatknięcia na sztandarach ogólnoludzkich i ogólnonarodowych idei, zniewalała poetów i pisarzy do zamykania się w ciśniejszych kołach bytu prowincjonalnego i stosunków powszedniego, domowego życia. Piśmiennictwo musiało się stosować nie tylko do zewnętrznych wymagań ówczesnego politycznego położenia, ale i do obniżonego poziomu umysłowego w społeczeństwie pozbawionem sił umysłowych, zarówno przez tłumną emigracyę jak i brak wyższych zakładów naukowych.

Gawęda Wójcieckiego, Pola, Syrokomli była wyrazem tych skromnych potrzeb duchowych szerszych kół publiczności. Dopiero po 1850 r. w rozroście beletrystyki można dostrzedz znamiona postępu w pojęciach i gustach ogółu. Wpływ grupy utalentowanych powieściopisarzy, w połączeniu z szerzącem się powoli oddziaływaniem arcydzieł wielkich poetów i rozwojem prasy peryodycznej, ujednastaj-

niał w całym społeczeństwie ugrupowanie pojęć i nastrojów uczuć. Wstrząśnienia polityczne przerzucały jednostki inteligentne z jednych prowincyj do drugich, skupiały na emigracyi lub w krainach dalekiej północy przedstawicieli rozmaitych części kraju. Wzajemna wymiana myśli, ścieranie się zdań, zapoznawanie właściwości prowincjonalnych, ułatwiała i popierała silnie wytwarzanie wspólnych ideałów i wspólanych przekonań. Mimo to odwieczne historyczne kontrasty nie tracą swej siły i w 1863 r., zespolona akcja mazowiecko-litewskich uczuć i pojęć obala dzieło reformy pokojowej, podjętej przez małopolanina Wielopolskiego. Reakcja, spowodowana przez następstwa wybuchu, oddaje, na pewien czas, kierownictwo życia politycznego i umysłowego, grupie krakowskich publicystów i polityków, przedstawicieli małopolskiej kultury i małopolskich tradycji.

XII.

Historia literatury ostatnich lat pięćdziesięciu jest poniekąd i historią polityczną naszego społeczeństwa. Każdy donioślejszy utwór poetyczny, historyczny, filozoficzny, ekonomiczny jest zarazem i programem politycznym.

Blask geniuszu, jaki roztaczali, nad tym istotnym parlamentem literackim, przewodniczący w nim poeci, rzucił przed nim na kolana rozentuzjazmowane społeczeństwo, które, przejęte wiarą i zapałem swych mistrzów, ufało najmocniej, że pod ich znakiem zwycięży.

Dzieje eksperymentów politycznych, jakich widownią były rozmaite prowincje po 1831 r., należą do historii państw, które zawładnęły tymi częściami; dzieje nieszczęśliwych porywów dostarczają także bardzo mało donioślejszych faktów. Właściwą historię stanowi u nas przez długi czas cichy proces przetwarzania się pojęć i uczuć, przekształcania stosunków społecznych i ekonomicznych. Inicyatywa i kie-

rownictwo tego procesu, w zakresie życia duchowego, przypadła literaturze.

Historia literatury powinna więc zająć stanowisko odpowiednie tej wyjątkowej doniosłości, jaką pozyskała literatura sama jako czynnik życia umysłowego i politycznego.

Jeżeli świadectwo, jakie składa ona o życiu narodu, jego pojęciach i dążeniach, ma stanowczo przekonać swoich i obcych, rozproszyc błędne mniemania i uprzedzenia, musi ono być rezultatem naukowego badania i obiektywnego przedstawienia faktów. Historia literatury jest samoistną umiejętnością, ponieważ ma za przedmiot odrębnej natury zjawiska, będące rezultatami współdziałania czynników, dających się wydzielić i objaśnić z pomocą właściwych gałęzi nauki, w których zakres one wchodzą.

Zjawiskami temi są twory umysłowej działalności jednostek, uwydatniające pojęcia i uczucia zawarte w zakresie wspólnym całej oświeconej warstwie danego społeczeństwa. Nie sama forma artystyczna przeto, nie naukowa wartość treści badanego utworu, lecz doniosłość odbitych w nim ideałów i uczuć, wpływ jaki wywarł na ten wspólny zakres życia duchowego, stanowić winny o znaczeniu danego dzieła dla literatury. Prace przyrodnicze, prawne, ekonomiczne, historyczne o tyle mogą być uwzględniane w dziejach literatury, o ile wypowiedziane w nich poglądy, wykryte prawdy, wpłynęły znacząco na ugrupowanie pojęć lub nastroj uczuć szerszych kół inteligencji.

Uznanie dziejów literatury za umiejętność pociągnąć musi za sobą odrzucenie dotychczasowych podstaw klasyfikacji autorów i utworów, a przyjęcie natomiast rezultatów rozbioru samych zjawisk literackich, uwydatniającego ich wewnętrzne związki lub różnice, oparte na pokrewieństwie lub przeciwieństwie grup pojęciowych i stanów uczucia u ich twórców, tudzież na zawisłości od podobnych lub odmiennych warunków lokalnych, stosunków dziejowych i prądów umysłowych danej epoki.

Skreślony powyżej zarys dziejowego rozwoju naszej

literatury przekonał, iż nie tylko co do czasowego przebiegu lecz i pod względem charakterystycznych znamion treści i formy, przedstawia ona w każdej prowincyi wydatne różnice i stanowi właściwie grupę odrębnych choć powiązanych z sobą organizmów, które dopiero za dni naszych zaczynają się zrastać w jedną wielką całość literatury narodowej. Nie-równoczesność rozwoju tych organizmów nie pozwala ujmować ich dziejów we wspólne ramy podziału czasowego.

Sąd historyi politycznej o naszej przeszłości będzie zawsze jednostronnym, choćby się wspierał na najgruntowniej-szych poszukiwaniach, jeśli go nie uzupełni poznanie świadectw literackich i stanu umysłowego społeczeństwa. Ztąd pochodzi pewna niezupełność i bezbarwność w przedstawieniu i zbytnia surowość w sądach, cechująca pracę ks. Kalinki. Historya literatury jedynie może uwydatnić całą doniosłość prądów umysłowych i sił moralnych, które, pomimo niedoleżnej organizacyi politycznej, luźności organizmu społecznego, mimo ruiny budowy państwowej, nie przestały utrzymywać i szerzyć życia w chorym organizmie, nie przestały pracować nad uzdrowieniem i przekształceniem tego organizmu.

Wybitnem znamię i najdonioślejszą zasługą współczesnej literatury jest praca nad wyniesieniem ideału narodowego na ogólnoludzkie wyżyny. Historya literatury polskiej winna także podążać w tym kierunku i zająć czysto naukowe stanowisko, będące zarazem i ogólnoludzkim. Pojmowana jako odbicie wielkiego procesu duchowego i ściśle z nim związanego rozwoju społecznego i narodowego, przedstawia ona treść mogącą obudzać zajęcie każdego myślącego człowieka i daje poważną gwarancję, zarówno istotnej i trwałej wartości skarbów przechowywanych w narodowej „arce przymierza“ jak i żywotności samego społeczeństwa.



UDZIAŁ niemieckiej oświaty Prus wschodnich W ŻYCIU UMYSŁOWEM POLSKI.

G. C. Pisanski's — Entwurf einer preussischen Literaturgeschichte — in vier Büchern — herausgegeben von Rudolfs Philippi. Königsberg 1886, str. XXIII i 722 ¹⁾).

Współudział różnoplemiennych czynników w naszym życiu umysłowem przyczynił się wielce do jego rozwoju i nadał piśmiennictwu charakterystyczną różnobarwność. Rusini, Litwini, Czesi, Niemcy zostawszy członkami społeczeństwa polskiego, przynoszą na jego usługi swe różnorodne uzdolnienia i owoce duchowego dorobku. Język i poezya nasza

¹⁾ Praca Pisańskiego, zniemczonego mazura pruskiego, nie jest nowością. Napisana pierwotnie po łacinie p. t. „Historia litteraria Prussiae“ (1762—65 r.) na podstawie wykładów w uniwersytecie królewieckim, którego profesorem był nasz autor, została następnie przerobiona i obszerniej po niemiecku opracowana. Pierwszy tom już po śmierci Pisańskiego wyszedł w 1790 r., drugi dopiero 1859 r. Obecne wydanie na podstawie oryginalnego rękopisu uskutecznił R. Philippi, archiwista w Królewcu, kosztem królewieckiego towarzystwa literackiego. Zarówno Bontkowski jak Wiszniewski przytaczają w spisie źródeł wydanie z 1790 r., korzysta z niego często Jocher w swej Bibliografii. Nikt jednak nie zwrócił uwagi baczniejszej na książkę zawierającą, obok bogatego materiału bibliograficznego, wiele szczegółów, mogących rzucić światło na nasze życie umysłowe i piśmiennictwo.

zawdzięczają wiele wpływom czeskim i ruskim, nauka zaś, zwłaszcza na polu historyi, ma wiele do zawdzięczenia niemieckim wzorom, wpływom i pracom.

Dzisiejsze stosunki nie powinny mieć bezstronności sądu o udziale kultury niemieckiej w wytworzeniu naszego dorobku cywilizacyjnego. Owszem, bliższe rozpatrzenie się w dawniejszym stosunku obu narodowości może rzucić tem jaskrawsze światło na współczesne wypadki, świadczące o zaniku w życiu duchowem plemion niemieckich, przymiotów, które im jednały szacunek i umożliwiały dobroczynny wpływ na obcoplemienną ludność. Kultura niemiecka oddziaływała na społeczeństwo polskie za pośrednictwem najrozliczniejszych czynników. Hierarchia kościelna, klasztory, kolonizacya szlachecka, wieśniacza, mieszczańska, handel, napływ żydów, osiedlenie się Krzyżaków w samym sercu Polski piastowskiej, związki małżeńskie książąt — wszystko to torowało drogę pojęciom, obyczajom i urządzeniom niemieckim.

Wpływ ten, dosięgłszy najwyższego stopnia w drugiej połowie XIV w., wywołuje w XV reakcyę narodową, kładącą tamę dalszemu procesowi i sprowadzającą stopniowe, spokojne polszczenie napływowej ludności. Humanizm i kultura włoska zubożniają na jakiś czas dla kultury niemieckiej. Reformacya wznawia, w innej postaci tylko, oddziaływanie ducha niemieckiego na społeczeństwo polskie. Tryumf protestantyzmu na obszarze dawnych posiadłości krzyżackich, wytworzenie się państwa świeckiego z ruin zakonu — to reakcyja Niemczyzny pogiębionej przez Grunwald i pokój toruński. Ten nowy organizm państwowy powstaje w chwili gdy Polska, doszedłszy szczytu potęgi politycznej, zaczyna wstępować na drogę stopniowej dezorganizacyi, rozprzegania się i zanikania czynników normalnego życia państwowego. Rozpadnięcie się tak rozległego jak Polska państwa i szybkie przekształcenie drobnego księstwa pruskiego w potężną monarchię, stanowi jedną z najwymowniejszych lekcyi historyozofii. Jaskrawe światło politycznych kontrastów nie pozwo-

liło zwrócić uwagi na drobne, nie tak ogólnej doniosłości, choć bardzo dodatniej natury, szczegóły odnoszące się do duchowego oddziaływania rozwijającego się w Królewcu ogniska kultury niemieckiej na przyległe i dalsze prowincye Rzeczypospolitej. Dane, zgromadzone z wielką sumiennością w pracy Pisańskiego, pozwalają nam zaznaczyć główne chwile, formy i kierunki tego wpływu.

I.

Proces psychologiczny, który zwykle nazywamy wpływem duchowym, polega na rozszerzaniu się pewnej idei i zgrupowanych koło niej pojęć, z ogniska, w którym powstały lub zostały zaszczipione, na dalsze koła ludzkie. Szybkość i trwałość wpływu zależy przede wszystkim od natury samej idei, od środków, jakimi się posługują jej propagatorzy i stanu umysłowego kół, wśród których działają.

Trzywiekowe niemal panowanie Krzyżaków na obszarze między Wisłą, Niemnem i Bałtykiem przygotowało tu grunt dla rozwoju protestantyzmu. Podporządkowanie interesów religii i kościoła względem politycznym, sprawom świeckim, kontrast między podniosłemi zadaniem zakonu krzyżackiego a życiem jego przewodników i członków musiały obudzić wśród ludności, miejskiej zwłaszcza, cieszącej się dobrobytem i dość wysoką kulturą umysłową, ostrą krytykę zarówno zakonu jak i hierarchii kościelnej, zespolonej z nim węzłami politycznej i kościelnej zawisłości.

Przyjęcie protestantyzmu przez Albrechta i wynikające ztąd przekształcenie posiadłości zakonu w księstwo świeckie, jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych faktów, jakie spotykamy w dziejach północno-wschodniej Europy w XVI wieku. Obok swego politycznego znaczenia fakt ten przedstawia nam niezmiernie ciekawy przykład odrodzenia rozpadającego się organizmu państwowego, przez wprowadzenie świeżych prądów duchowych, przywrócenie władzy central-

nej utraconego majestatu siły moralnej i oparcie związku między panującym a poddanymi na wspólności nowych a upragnionych gorąco idei i ideałów religijnych.

Podniosłość nowych idei czyni je bardzo ważnemi zarówno dla wszystkich warstw społecznych, jak i dla różnoplemiennych kół wchodzących w skład nowego państwa. Era wypraw wojennych, ubożących ludność a demoralizujących jej panów, została na długie lata zamkniętą, a natomiast rozpoczęła się nowa era pracy pokojowej, różnokierunkowej, wytwarzającej niewidocznie, bez rozgłosu, te zasoby materialne, siły moralne i czynniki polityczne, które pozwolą w przyjaznych okolicznościach przekształcić się małemu księstwu w potężną monarchię.

Ten tak doniosły w następstwach przewrót zmienił zupełnie stosunek dawnego państwa krzyżackiego do sąsiednich litewsko-polskich prowincyi. Dawni wrogowie zostają przyjaciółmi, niedawni zwycięzcy uczniami. Królewiec staje się ogniskiem „prawdziwego słowa bożego“, pociągającym wszystkich propagatorów nowych pojęć religijnych i dostarczającym przyległym krajom upragnionego światła już to w kaznodziejach kształcących się w tutejszych szkołach, już to w wychodzących tu książkach religijnych polskich i litewskich.

Tu dochodzą w swej tułaczey wędrówce prześladowani bracia czescy. Kaznodzieja ich Walenty z Brzozowa ogłasza w Królewcu (1554) polski przekład kancyonału Hnssa w wielkiej *in folio* księdze z melodyami. Tu chronią się, znajdują przyjazno przyjęcie, głosni działacze w sprawie reformacyi, Stankar i Vergerius — drukujący w Królewcu swe pisma polemiczne. Łaski zjeżdża na dysputy z teologami królewieckimi a Trzycieski także nawiedza tę metropolię protestantyzmu. Najwięcej godną uwagi jest działalność piśmiennicza dwóch polskich protestantów, którzy schroniwszy się tu, popozostali w Prusach do śmierci, popierając sprawę swego wyznania licznemi pracami, po polsku wyłącznie ogłaszanemi. Działaczami tymi są: Jan Seklucyan wielkopolanin, Andrzej

Samuel, przedtem dominikanin poznański i Jan Maletius, drukarz krakowski — lekko wzmianką zbywani lub pomijani milczeniem przez historyków literatury ⁴⁾).

Seklucyan zasługuje na wybitniejsze stanowisko w dziejach literatury jako jeden z najgorliwszych i najobfitszych pracowników na niwie powstającego piśmiennictwa narodowego. Przewaga kalwinizmu w drugiej połowie XVI w. przyczyniła się do pozostawienia w cieniu postaci tego żarliwego wyznawcy zasad Lutra. Późniejszy tryumf katolicyzmu spotęgował jeszcze obojętność dla tej postaci. A przecież człowiek ten, obok swej żarliwości luteranńskiej, równie gorliwie pracował nad wyrobieniem języka i utorowaniem drogi polszczyźnie tam, gdzie ona była mało znana — na Litwie. Wyprowadza on swą działalnością piśmienniczą Reja a pracowitością swoją autorską i wydawniczą, ilością ogłoszonych prac, przewyższa wszystkich współczesnych pisarzy polskich. Od 1540 r. do 1560 r. co rok ukazuje się jedna a często i po dwie książki napisane lub ogłoszone przez Seklucyana. Prócz przekładu Nowego Testamentu, dokonanego przez St. Murzynowskiego, który miał dwa co najmniej wydania w ciągu pięciu lat (1550—1555), wydał Seklucyan około 14 innych prac albo zatraczonych albo stanowiących dziś rzadkości bibliograficzne. Do szeregu wyliczonych przez Sobieszczańskiego (Encykl. Orgelbr. XXIII, 234) i w Bibliografii Estreichera, przydać należy jeszcze cztery najciekawsze tak ze względu na formę wierszową jak i na treść i datę, utwory opisane szczegółowo przez Pisańskiego a nieznane nawet z tytułu żadnemu z bibliografów polskich. Najdawniejszą jest: „Rozmowa o pogrzebie krześcianskym y papieskim“ (Królewiec 1547, 8, 2 ark.), będąca wierszowaną przeróbką pisemka bezimiennego, poddającego krytyce katolickie obrządki pogrzebowe i modły za zmarłych. Obszerniejszą znacznie rozmiarami

⁴⁾ W ostatnich dopiero latach działalność tych postaci rozjaśnił ks. Warmiński w pięknej pracy: „Andrzej Samuel i Jan Seklucyan“. Poznań 1906 r.

książką jest. „Kupiecz to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego“ (Królewiec 1546—1 alfab. 8 ark. *in octavo*¹⁾). W tymże roku, także w Królewcu, wydał: „Narzekanie Smutnei Matki Corony Polskiej“ (7 ark. w 8-ce), w którym przedstawiając rozmaite publiczne klęski (napad Tatarów, niezgodę i t. p.) jako karę za występki, pobudza do poprawy i do miłości dla Rzeczypospolitej. Czwarte pismo bez daty, w Królewcu też wydane, ma tytuł: „Rozmowa krótka a prosta o niektórych ceremoniach i ustawach kościelnych“ (4 ark.). Rozmowę tę prowadzi student, wracający z Wittenbergi, ze swemi rodzicami, plebanem miejscowym i niektórymi innemi osobami, piętnując w niej jako przesady obrządki kościelne katolickie²⁾. Wszystkie te cztery pisma zarówno treścią jak i formą zostają w ścisłym związku z dyalogami Reja i Korczewskiego. Ten drugi zapożyczył ztąd prawdopodobnie pomysł swych rozmów, wprowadza bowiem w nich również studenta, syna kmiecego, który, wróciwszy z Wittenbergi, prowadzi dysputę z rodzicami po polsku a z plebanem po łacinie. Widownią dyalogu jest wieś wielkopolska na pograniczu Prus, a więc strony znane dobrze i Seklucyanowi, pochodzącemu podobno z Bydgoszczy. Biografia Seklucyana i spis jego prac znajduje się w niemieckim wydawnictwie z XVIII w., p. t. „*Preussische Sammlung*“ (T. III, 77 i nast.).

Drugi, nieznany niemal naszym historykom literatury i bibliografom, pisarz religijny i propagator luteranizmu, Jan Malecki (Maletius, Maeletius—nie wiadomo czy zwać go Malecki czy Malicki), pochodził wedle świadectwa z końca XVII w. z pogranicza Małopolski (*nobili ad Krakoviae fines genere ortus*). Przybywszy do Prus, ożenił się z Dorotą Kunicką i jako żarliwy luteranin, biegły w języku polskim, otrzymał miejsce pastora w Elku (dziś miasteczko powiatowe w Prusach wschod.), gdzie, na udzielonym mu folwarku, zało-

¹⁾ Wydał ten utwór, będący dziełem M. Reja, z uszkodzonego wielce egzemplarza w r. 1898 dr. Z. Celichowski w Poznaniu.

²⁾ Pisański 211 i 212.

zył drukarnię w 1536 r. i z niej wydał pewną ilość pism polskich, z których „*multum lucis Poloniae regno illuxisse evangelio refulgente*“¹⁾. W 1557 ustanowiono w Elku osobny dekanat i dziekanem (*archipresbiter*) został Jan Maletius. Syn jego Hieronim zawiadywał szkołą polską w Elku (1546—1552), podniesioną w 1578 r. przez ks. Albrechta do stopnia szkoły średniej, przygotowującej do uniwersytetu królewieckiego. Druki łeckie, będąc niewątpliwie pracami lub przekładami obu Maletiusów, nie zostały dotąd odszukane. W bibliotece kurnickiej znajduje się „*Litania polska dla kościołów polskich księstwa pruskiego*“ przez Jana Maeletiusa, z uszkodzonym tytułem, będzie to prawdopodobnie druk łeckie. Toż samo przypuszczać można co do dziełka z 1561 r., p. t. „*Enchiridion katechismus mały albo dziecinne kazania*“ (przełożone z niemieckiego przez Hieronima Maleckiego, pleb. łeckiego), które według Estreichera znajduje się w zbiorach Pawlikowskiego we Lwowie. Jedynym drukiem znanym, na którym wymieniona jest wyraźnie drukarnia łecka, jest początek (arkusz) niedokończzonego wydania Nowego Testamentu w przekładzie Jana Maletiusa (Lycae 1552). Przeważna część prac Maleckiego i druków łeckich zaginęła bez śladu. Drukarnia sama przestała być czynną widocznie, gdy, koło połowy XVI wieku, rozwinęły się drukarnie królewieckie. Tam drukuje od 1560 r. swe prace Hieronim Maletius, tłumacz polski ks. Albrechta, wreszcie starszy pastor w Elku, gdzie umiera w 1584 r.

Pisma Hieronima są także wielką rzadkością; wiele początkowych zwłaszcza musiało zaginąć. Estreicher zna agendę pod tyt. „*Ustawa albo porządek kościelny w Xięstwie pruskiem*“ (Królewiec 1560 i 1571), „*Katechizm mały albo dziecinne kazania*“ (1561 i 1593), „*Katechizm większy*“ (defekt bez daty) i „*Postylla domowa*“ (Królewiec 1574); przytacza też pisemko p. t. „*Oznajmienie i objawienie Boga*“ (Królewiec 1568) i drugi raz to samo zapewne p. t. „*Maelecki, Oznajmienie i zaćmie-*

¹⁾ Pisański, 80.

nia" Królewiec 1562, wreszcie rozprawę łacińską (o cześci ko-
zła w Sudawie?), którą podaje Estreicher jako utwór Jana
Maeletiusa, p. t. „*Libellus de sacrificiis et idolatria veterum
Borussorum*" (1563 r.).

Jezeli, do wyliczonych powyżej, dołączymy wspomniany
już kancjonał Brzozowskiego (1554), cały szereg polemiczno-
religijnej treści druków Lutomirskiego (*Confessio*), Trzycio-
skiego (*De sacrosancti evangelii origine, progressu et incre-
mento*), liczne pisma Vergeriusa, wreszcie odrębną co do cha-
rakteru lecz duchem reformatorskim owianą pracę: Słownik
łacińsko-polski Mączyńskiego (Królewiec 1563), musimy
przyznać, że Królewiec w ciągu drugiej i trzeciej ćwierci
XVI w. stanowi po Krakowie najruchliwsze ognisko polskie-
go życia umysłowego i religijnego, a nawet między 1540
a 1555 dorównywa małopolskiemu grodowi ilością i ważnością
polskich druków. Jakkolwiek postępy kalwinizmu, szerzącego
się w Małopolsce i na Litwie, powstrzymały propagandę luteran-
izmu po za obrębem Prus,—na co skarży się w jednej
z przedmów Seklucyan, jednakże to nie zmniejsza doniosłości
usług oddanych sprawie narodowej przez Seklucyana, Ma-
leckich i ich następców. Wprowadzony przez nich do obrzęd-
ków kościelnych i szkoły (szkoła polska w Elku) język polski
ocalił od wynarodowienia setki tysięcy mazurów pruskich
i pociągnął, wśród niemieckiego lub zniemczonego mieszczań-
stwa, licznych pracowników do zajmowania się historią i li-
teraturą polską, zbieraniem ksiąg i dokumentów, a wreszcie
pracami na polu literatury kościelnej (kancjonały, postylle,
katechizmy). Z pomiędzy trzech szkół prowincjonalnych,
odpowiadających dzisiejszym gimnazyom, jedna w Elku, prze-
znaczona była dla Polaków i obok przedmiotów ogólnych,
dawanych po łacinie, miała wykład języka polskiego. W XVI
wieku było tu trzech nauczycieli (*rector, conrector, cantor*),
w 1635 dodano czwartego (*prorector*), dzięki gorliwości by-
łego ucznia tej szkoły Baltazara v. Fuchs, który zapisał
10,000 marek, by procent od tej sumy użyty był na utrzymy-
wanie specjalnego nauczyciela języka polskiego, mówiącego

„czystą i poprawną polszczyzną“, który to język, jak się wyraża testator, jest w tym kraju bardzo w „zwyczaju i w kościołach i szkołach niezbędny“ ¹⁾. Jak długo wśród protestanckiego mieszczaństwa utrzymywała się narodowość polska i jak długotrwały szeroki wpływ wywierała oświata niemiecka na życie umysłowe tej klasy, odgrywającej tak ważną rolę w odrodzeniu umysłem XVIII w., świadczy podany przez Pisańskiego wykaz studentów uniwersytetu królewieckiego z sierpnia 1744 r. W ogólnej liczbie (1032) było według pochodzenia: 143 Prusaków z Królewca, 184 Niemców, 119 Polaków, 62 Litwinów, 13 Gdańszczan, 21 Elblązan, 17 Toruńczyków, 31 z innych miast Prus polskich, 17 Wielkopolan, 27 Szlązaków, 8 Łużyczan, 106 Pomorzan, 4 Rosyan, 2 Kozaków i t. d. Cała ta młodzież była przeważnie mieszczańskiego stanu (84 szlachty na 1032) i protestancką co do wyznania (991 luteranów, 21 reformow., 13 katolików, 6 greckiego obrz.). Jeżeli do 119 Polaków dodamy owych Wielkopolan, po części zaś synów mieszczaństwa z Gdańska, Torunia i wogóle Prus polskich, może i niektórych Szlązaków, Pomorzan i Litwinów, to wypadnie nam co najmniej 200 polskich mieszczaństwa, studyjujących jednocześnie w Królewcu. Kształcą się oni przeważnie na pastorów-pedagogów i prawników (591 teologów, 428 jurystów, 13 medyków).

III.

Na pierwszą połowę XVIII w. przypada nowe maximum wpływu kultury umysłowej, rozkwitającej podówczas w miastach Prus wschodnich i zachodnich.

W tym czasie, razem z setkami polskich mieszczaństwa, na uniwersytecie królewieckim odbywa studia Kant, a wkrótce potem Herder (ur. w Morągu 1744).

Te same warunki i czynniki, pod wpływem których rozwinęły się powyższe dwie potężne inteligencje, wykształciły

¹⁾ Pisański 264.

cały legion uzdolnionych, sumiennych a skromnych pracowników, których działalność pedagogiczna i naukowa stanowiła doniosły a nieuwzględniony należycie czynnik w naszym odrodzeniu umysłem XVIII wieku. Ta mieszczańska inteligencya Prus i pobliskich prowincyi spełnia w życiu duchowem społeczeństwa polskiego funkcję, do której inteligencyi szlacheckiej nie uzdolniała ni szkoła, ni warunki życia. Wprawdzie światlejszym umysłem szlacheckim w XVII w. nie były obce pewne wiadomości z matematyki, astronomii, fizyki, geografii, historii i t. p., czerpane z książek lub nabywane drogą rozmowy; wiadomości te jednak wytwarzały w umysłach bezładny aglomerat pojęć nieuporządkowanych i rzadko branych pod rozwagę. Szkoły polskie nie dostarczały umysłem usystematyzowanych wiadomości i nie zaznajamiały z metodami pracy naukowej. Życie samo wytwarzało niewiele warunków, pod których wpływem mogłoby się wyrobić pojęcie porządku i systematyczności, jako podstaw pracy umysłowej i działalności praktycznej. Jedyłą czynnością, mogącą wprowadzić do umysłów te pojęcia i uwydatnić ich doniosłość, była praca rolnicza, której porządek opierał się na stałych i dość jednostajnych procesach fizycznych, a materalne bezpośrednie korzyści służyły za skuteczny bodziec ku przestrzeganiu niezbędnej systematyczności. Praca rolnicza była niewątpliwie ważnym czynnikiem w rozwinięciu zdolności umysłowych szlachty polskiej w XVI w. Korzystanie z bogactw przyrodzonych gleby, wyrażające się w zakładaniu folwarków, produkcyi zboża i bydła, w wyzyskiwaniu lasów i mineralnych skarbów w smolarniach, hutach i t. p., wymagało bacznej obserwacyi warunków fizycznych i stosowania pracy ludzkiej do rezultatów tej obserwacyi. Rozwinięte w walce z naturą zdolności obserwowania, kombinowania własnych spostrzeżeń i wyprowadzania wniosków, w połączeniu z osiąganym przez pracę dobrobytem, przygotowały grunt dla rozwoju samoistnej działalności na innych polach, wytworzyły popęd do kierownictwa sprawami publicznymi i nierozłączną ze zdolnościami obserwacyjnymi skłonność do

krytykowania istniejących stosunków zarówno politycznych jak i kościelnych. Ztąd wyszedł współczesny prawie ruch polityczny i religijny — dążenie do udziału w kierownictwie spraw państwowych i kościelnych i zreformowania obu instytucji. Przyzwyczajona, przy zajęciach rolniczych, do rachowania się z czynnikami materyalnemi, poddającemi się energii fizycznej i zapobiegliwości doświadczonego rolnika, otrzymując w krótkim stosunkowo czasie realizację swych zamiarów i pożądanę rezultaty ulpszeń i wyłożonej pracy, szlachta polska z wielką skwapliwością i zapałem rzuciła się do działalności reformatorskiej w państwie i kościele, lecz zużywała swą energię najczęściej na burzenie tego, co istniało, i rozprawianie o tem, co być powinno. Nie znając, nie domyślając się nawet siły tych niewidzialnych czynników duchowych, z którymi tu trzeba było się rachować, nie umiała ona ani zorganizować swej działalności, ani skutecznie walczyć z napotykanemi siłami.

Im więcej celów stawiamy sobie w życiu i im wyższe i donioślejsze są te cele, tem bardziej obmyślaną, skomplikowaną i usystematyzowaną musi być nasza działalność. Szlachta polska choć sprzyjała gorąco reformacyi, ale w sympatyi swej kierowała się więcej materyalnemi niż moralnemi pobudkami, więcej uczuciem niż jasnymi pojęciami, ztąd okazuje wiele energii w walce z duchowieństwem katolickiem, w oczyszczaniu kościołów, wprowadzaniu nowych obrządków, lecz gdy przychodzi jej zorganizować nowy kościół i współudziałem swym popierać byt i rozwój instytucji, wtedy występuje na jaw cała niedojrzałość duchowa i słabość moralna. Ani bracia czescy, przyzwani jako organizatorowie i instruktorowie, ani Łaski, ani rozliczni cudzoziemcy nie mogą zapewnić żywotności nowej instytucji wobec słabnącego współudziału członków. W życiu publicznem podobne widzimy zjawisko. Wywalczywszy sobie olbrzymie swobody i przywileje, nie umie szlachta ich używać. Dzieje reformacyi przekonywają nas, jak nawet w Małopolsce, w samem ognisku życia umysłowego XVI w., uzdolnienie do systematycznej

działalności zbiorowej było mało rozwiniętem, jak podporządkowanie pewnej grupy pojęć, uczuć, czynności, pod ogólnie przyjęte normy, systematyczne spełnianie dobrowolnie przyjętych zobowiązań było trudnem dla małopolskiego szlachcica, podziwiającego pod tym względem, jako wzór niedościgniony, organizację braci czeskich. Cóż dopiero będzie, gdy w życiu publicznem wezmą udział setki tysięcy szlachty, której umysłów nie oświecały promienie humanizmu, nie uszlachetniały podniosłe aspiracye reformacyi, szlachty, która często nie przechodziła nawet tej praktycznie kształcącej szkoły, jaką stanowiła wydoskonalona od paru wieków praca rolnicza.

Systematyczna praca umysłowa ma w XVI wieku przedstawicieli prawie wyłącznie w mieszczanach. Kopernik, Struś, Oczko, Kromer, Modrzewski, Glicznier, Heidenstein stwierdzają tę wszędzie spotykaną łączność między systematycznością zajęć życia miejskiego (nauczycieli, lekarzy, kupców i przemysłowców), a uzdolnieniem jednostek do prac naukowych. W miarę tego jak nienormalny rozwój stosunków społecznych, ekonomicznych i życia politycznego stłumi pomyślny rozwój miast polskich, na wiele lat jeszcze przed wielkim kataklizmem połowy XVII wieku, życie umysłowe mieszczaństwa polskiego gasnąć będzie powoli i wyda ostatni swój błysk w grupie lwowskich poetów z początku XVII w. Rzecz naturalna, iż przetrwa ono i rozwijać się będzie dalej tam tylko, gdzie odrębne, pomyślne warunki zabezpieczą mieszczaństwu dobrobyt materyalny i umożliwią swobodne zaspokajanie potrzeb duchowych. Warunki te posiadać będą teraz jedynie miasta Prus (królewskich i książęcych), a w części niektóre z miast wielkopolskich. Gdy z jednej strony wojna 30-letnia wywoła napływ do Prus wschodnich a zapewne i zachodnich, zarówno uczącej się młodzieży (do Królewca), jak i dojrzałych przedstawicieli inteligencji niemieckiej, szukających tu spokojnego kawałka chleba, to znowu wojny kozackie i szwedzkie, przez ruinę ostateczną miast i mieszczaństwa polskiego na całym obszarze Rzeczypospolitej otworzą

inteligencyi i przemysłowcom miast pruskich mnóstwo stanowisk do zajęcia tak dobrze w Warszawie, jak Poznaniu, Wilnie, Lublinie i mniejszych miastach. Zcudzoziemczenie a przeważnie zniemczenie miast polskich w XVIII w. poprzedzi znacznie tę falę niemiecką, którą panowanie pruskie wprowadzi w końcu zeszłego stulecia. Przybysze ci jednak, nie mając sami poczucia swej niemieckości, uważając się za Prusaków, albo też Gdańszczan, Elblązan, Torunian i t. p., szybko dość zespalali się z nowymi siedzibami i społeczeństwem, które potrzebując ich usług, wynagradzało im hojnie pracę i uzdolnienia. Nietylko przemysł i handel lecz i życie umysłowe w miastach większych, zwłaszcza praca naukowa, zawdzięcza swe odrodzenie w połowie XVIII w. udziałowi tych prusko-niemieckich przybyszów i Polaków wychowanych w szkołach pruskich.

Chcąc bliżej się zapoznać z życiem umysłowem w takim ognisku, jakim był Królewiec, rozpatrzmy się w kolejach samego Pisańskiego.

Pierwszym pokarmem dziecięcych umysłów, tak dobrze Kanta, Herdera, jak Pisańskiego — rówieśnika Kanta i syna pastora, podobnie jak młodszy o 19 lat Herder — była grupa pojęć pietystycznych, zaszczerpionych w domu rodzicielskim przez nasiąknięte niemi otoczenie i bogatą literaturę dziecinną w tym kierunku. Szkoła, umacniając i rozwijając te pojęcia i uczucia, a wraz z niemi i na ich gruncie miłość i posłuszeństwo dla władzy, ujarzmiała popędy wyobraźni i temperamentu, wdrażając do powagi systematycznej zarówno w licznych praktykach religijnych, jak i studyach humanistycznych, zostających w dość ścisłym związku z teologią i owianych duchem pietyzmu.

Pisański urodził się w Piszu (Johannisburg) w 1725 r. Nazwisko świadczy o polskiem pochodzeniu rodziny, w której zapewne znajomość języka ojczystego utrzymywała się mimo braku uczuń polskich. Potęga pietyzmu służyła za wyborny cement spajający duchowo różnoplemienną ludność państwa pruskiego. Wzmagająca się kultura umysłowa po-

ciągała umysły ku jej ognisku królewieckiemu, w którym język niemiecki zaczyna rugować coraz więcej łacinę z piśmienictwa, przez co oświata ztąd szerzona prowadzi za sobą i mimowolne niemczenie. Pisański, choć uważa się tylko za Prusaka, a za ojczyznę swą Prusy wschodnie, przejdzie w końcu życia od łaciny, którą się w pracach posługiwał, do niemieczyny.

Wpływ wychowania szkolnego był potężnym, bo zaczynało się ono niezmiernie wcześniej i zostawało w zupełnej harmonii z wpływami domowemi. Od czwartego roku życia uczęszcza przyszły uczony do szkoły w Piszku i spędza w niej 12-cie lat, następnie 1½ roku w Węgoborku (Angerburg), gdzie rektorem jest jego wuj pastor Helwing. Dziad Pisańskiego, proboszcz i badacz przyrody Andrzej Helwing, zaznaja go z rozmaitemi gałęziami nauk i metodami badania. Od 1742 do 1748 studjuje na uniwersytecie w Królewcu, uposażony w szczupłe stypendyum (20 talarów). Przygotowując się do zawodu duchownego, słucha przedewszystkiem licznych wykładów teologii, a prócz tego studjuje filologię, matematykę, fizykę. Dni całe przesiaduje po bibliotekach publicznych i prywatnych i, za przykładem swych mistrzów, czyta i czyni systematyczne wyciągi i streszczenia. Wzorem i ideałem młodego studenta jest uczony teolog Lilienthal, który w swoich pracach (*Biblischer Archivarius* i t. p.) mógł wyliczać na tysiące dzieła, które przeczytał, by się posilko- wać niemi w swych studyach. Większą część tych dzieł posiadał on w swym zbiorze.

Późniejsze koleje życia tego pobożnego móla książkowego przedstawiają tylko naturalny rozwój tych, w części odziedziczonych zapewne, a w części wyrobionych przez wychowanie, właściwości umysłowych i moralnych. Z pietyzmem ukazującym mu w każdej zmianie w jego losach „palec Opatrzności“, zsyłającej, bez wiedzy i przyczynienia się młodego teologa, posady, awanse i odznaczenia, łączy on serwilistyczną uniżoność względem starszych, dobroduszną uprzejmość i łagodność w stosunkach z uczniami, niezmordo-

waną pracowitość, erudycję popartą przez wybornie wyowoczoną pamięć i łatwość słowa, płynącego mu z ust „jak woda”. Zaczawszy swój zawód od stanowiska młodszego nauczyciela w staromiejskiej szkole w Królewcu, dotarł do katedry uniwersyteckiej, na której mógł zwiększać swe różnokierunkowe czytanie, gdyż wykladał tu cały kurs filozofii, łacińską retorykę, miewał odczyty z historii powszechnej, historii Prus, a wreszcie uzyskawszy w 1773 r. stopień doktora teologii, wykladał encyklopedyę teologiczną, dogmatykę, etykę, historię kościoła. Jest członkiem „królewskiego niemieckiego towarzystwa” poetów królewieckich i spełnia funkcję urzędowego wierszopisa, uświetniającego wszystkie szkolne, miejskie i krajowe obchody i wypadki łacińskimi i niemieckimi wierszami. Umiera w 1790 r. na stanowisku radcy konsystorskiego, uczczony okazałym pogrzebem. Pozostałość piśmiennicza obejmuje prócz 20 mów, 105 łacińskich i 55 niemieckich okolicznościowych poezyi, 108 prac uczonych. Najobszerniejszą i najważniejszą z nich jest owa Historia piśmiennictwa pruskiego, nad którą pracował około 30 lat. Najwybitniejszą cechą umysłowej działalności kół, w których żył Pisański, stanowi kolekcjonowanie nie tyle namiętne ile wytrwale, rozciągające się zarówno na wszelkiego rodzaju materyalne zabytki jak i na piśmienne świadectwa, obejmujące tak dobrze szczegóły z otaczającej natury i dziejów własnego kraju, jak i z odległych stron, czasów i ludów.

Ta forma pracy umysłowej ma licznych przedstawicieli. Już w XVII w. Loeselius zbiera rośliny z okolic Królewca i kolekcję swą (761 gatunków) opisuje w dziele: *„Plantae in Borussia sponte nascentes”* (Królewiec 1654); Michał Tittius zbiera również zielnik roślin pruskich i wydaje katalog roślin ogrodu książęcego w Królewcu¹⁾. Bursztyn, jako specjalny produkt wybrzeży Bałtyku, budzi zajęcie kolekcyo-

¹⁾ Współcześnie w Gdańsku (1652) wydaje Michał Bernitz, lekarz nadworny Jana Kazimierza, łaciński katalog roślin z ogrodów królewskich i okolic Warszawy.

nistów i uczonych pruskich, którzy mu poświęcają cały szereg rozpraw. Niejaki Hartman, lekarz i przyrodnik pruski, zgromadziwszy więcej niż tysiąc różnorodnych okazów bursztynu, zbadawszy zarówno pokłady ziemi w kopalniach tego produktu jak i warunki, w jakich bywa wyrzucany przez morze, pomieścił rezultaty swych obserwacji w obszernem dziele, ogłoszonym w 1677 r. we Frankfurcie.

Inni zbierają minerały, osobliwości natury, narzędzia fizyczne i astronomiczne. Najznakomitszymi przedstawicielami pracy naukowej wśród mieszczaństwa miast pruskich i związanego z nimi ściśle niemiecko-polskiego mieszczaństwa zachodnio-północnego pogranicza Wielkopolski są: Jonston i Hewelius. Nieznajomość właściwych metod badania i trudności w zbieraniu okazów w kraju, dość ubogo przez naturę wyposażonym, zwróciły zbieraczy i badaczy przeważnie ku kolekcyom i studyom, opartym na piśmiennych źródłach i świadectwach. W pałacu książęcym istnieje biblioteka, której dał początek założyciel państwa ks. Albrecht. Bogate oprawy (srebrne blachy z wytłoczonymi ozdobami) pozostały świadectwem uznania tego księcia dla umysłowych skarbów, jakie w zbiorze swym zgromadził.

Następcy jego zwiększają ciągle ten zbiór i utrzymują stale bibliotekarzy. W XVII w. stanowisko to zajmuje między innemi Marcin Sylwester Grabe, późniejszy superintendent Pomorza. Zapalony ten biblioman i erudyta zebrał własny księgozbiór, liczący 6000 książek. Wszystkie te dzieła przeczytał i zaopatrzył przypiskami objaśniającymi tekst, wskazującymi odnośnie do danych miejsc źródła, powpisywał sądy krytyków o każdej książce, poprostował błędy drukarskie i autorów. Między następcami jego spotykamy trzech z nazwiskami polskimi: Grabovius, Kowalewski (1720—21), Gorajski (1725—66) a wreszcie wielką postać Immanuela Kanta (1766—71). Obok książęcej istnieje bogata biblioteka uniwersytecka, liczne księgozbiory szkolne, kościelne, miejskie, ciągle zbogacane i użytkowane. Najciekawszym jednak pojawem są liczne prywatne księgozbiory, tworzone najczę-

ściej z pewną specjalną dążnością i planem. Szereg ich rozpoczynają zbiory rodziny Wallenrodtów. Kanclerz Marcin von Wallenrodt dał im początek zebrawszy do 3000 dzieł i rękopisów a przytem wiele rozmaitych rzadkości. Choć pożar pochłonął to wszystko w 1623 r., mimo to na nowo zaczął on zbierać i prowadzenie dalsze tej pracy zalecił swym synom. Obok biblioteki powstały zbiory monet, medali, obrazów. Przy końcu XVII w. pomieszczono te zbiory w specjalnym lokalu, ustanowiono stałego nadzorcę a następnie otworzono je na użytek pracujących. Z długiego szeregu (36-u) opisanych przez Pisańskiego prywatnych księgozbiorów królewieckich wymienimy tu niektóre ważniejsze.

Samuel Ernest Tschepius, pod-bibliotekarz zbiorów Wallenrodta, zbiera przeważnie polskie rękopisy i książki, odnoszące się głównie do historii polskiej i nie szczędzi podróży, kosztów i korespondencji dla zdobycia jakiejś rzadkości. Załuski, bawiąc w Królewcu, oglądał zbiory Tschepiusa i znalazł mnóstwo ksiąg, jakich nie posiadał i o jakich nawet nie wiedział. Rozmówiony w swych rzadkościach zbieracz nie chciał sprzedać napierającemu się ich Załuskiemu, tymczasem pożar (1761 r.) zniszczył wraz z domem całą kolekcję. Na podstawie swych zbiorów napisał Tschepius obszerną rozprawę o bibliach polskich, pomieszczoną w „*Preussische Zeihenden*“ wychodzących w Królewcu (1740—44). Stoben, adwokat przy akademii, posiada zbiór bogaty historyków polskich, radca miejski i handlowy Liedert († 1776) zbiór druków, rękopismów, dokumentów odnoszących się do historii Prus, Polski, Kurlandyi i Inflant. Były tu rękopisy kronik, dyaryusze sejmów, zbiory listów, genealogie rodów szlacheckich i mieszczańskich, zbiór map, rycin, herbów, monet i medali. Zbiór ten został rozprzedany po śmierci właściciela. Uczony teolog królewiecki, Michał Lilienthal, posiada zbiór, o którym tak się sam wyraża (w 1740 r.): „Do wielu dobrodziejstw, któremi mnie, niegodnego sługę, Bóg obsypał, zaliczam mój księgozbiór. Upłynęło już 30 lat, jakem za moich lat studenckich zaczął go tworzyć od pierwszego

świstka.- W czasie pobytu na akademiach zagranicznych i w podróżach pomnażałem ciągle to *apparatum* i w 1711 r. sprowadziłem do ojczyzny. Pierwotnie interesowała mnie literatura, filologia, krytyka, historia i inne *studia humanitatis*... Odkąd mnie niepojęty wyrok boski w 1715 r., wbrew moim zamiarom i przewidywaniom, powołał na urząd predykanta, zacząłem zbierać księgi potrzebne dla swoich zajęć. Chcąc znać wszystko, co się do teologii ściągało, gromadzi z usilnością wszystkie ateistyczne, socyniańskie, naturalistyczne i wogóle zakazywane dla antyrelijijnych poglądów książki. Cały ten zbiór opisuje on szczegółowo z podaniem wiadomości bibliograficznych, treści, oceny własnej i sądów innych krytyków—w trzech oddzielnych dziełach: „*Biblisch exegetische Bibliothek*“ (1740), „*Theologische Bibliothek*“ (1741) i „*Forgesetze theologische Bibliothek*“ (1744). Jest on również wydawcą naukowego czasopisma: „*Erleutertes Preussen*“ (Królewiec 1723 do 1728, 8 tomów po 800 str.), zawierającego wiele prac odnoszących się do rzeczy polskich. Profosor teologii Salthemus ma 22000 ksiąg, w tem 300 biblii, 1500 dzieł do wykładu biblii się odnoszących, 7500 w dziale historyi kościelnej i politycznej. Rzadkości same w liczbie 3202 opisał on w obszernym drukowanym katalogu (1751 r. 21 ark.), podając o każdej książce wiadomości, zdania i anegdoty. Prócz ksiąg miał zbiór rękopisów hebrajskich, arabskich, syryjskich, starosłowiańskich, ruskich. Inny prof. teologii Quandt ma 8000, Moldenhawer, także profesor i teolog, ma do 3000 samych rzadkości. Zbiór ten zniszczył pożar w 1764 r. Nie zbywało też na księgozbiorach poświęconych naukom przyrodniczym i na zbiorach przyrodniczych. Zarówno duchowni i profesorowie jak miejscy dygnitarze zbierają zwierzęta, ptaki, ryby, owady, jaja, pióra, rogi, skóry, włosy, nasiona, owoce, próby drzew, minerałów, metali, soli, bursztyn a także narzędzia astronomiczne, fizyczne, mapy i t. p. Przy podobnych warunkach znajdujemy podobnych ludzi z temi uzdolnieniami i upodobaniami w Gdańsku, Elblągu, Toruniu. Tym pracownikom zawdzięczamy utorowanie drogi dla systematycznej pracy nad dziejami i literaturą pol-

ską. Zaczawszy od Heidensteina, najświetniejszego przedstawiciela historyografii polskiej w XVI wieku, spotykamy na początku XVII małej wartości kompilatora Neugebauera, który na podstawie Kromera napisał po niemiecku historię Polski (1611 r. 2 tomy), dalej Joachima Pastoriusa (Hirtenberg), którego „*Florus Polonicus*“ (Gdańsk 1641) rozszedł się w licznych wydaniach po całej Europie, Wassenberga historyka czasów Jana Kazimierza, wreszcie Hartknocha, który w obszernej i gruntownej pracy przedstawił cały układ polityczny Rzeczypospolitej (*De republica Polonica*. Jena 1687 r.—1049 str.). Na początku XVIII w. wychodzi w Lipsku pierwsze zupełne wydanie kroniki Długosza a przy niej i Kadłubka oraz pierwsza praca o historyografii polskiej Samuela Hoppiusa „*De scriptoribus historiae polonicae*“, wydana pierwotnie w Gdańsku 1707 a powtórnie z poprawkami Walent. Schlifa rajcy i Gabryela Grodka prof. gdańskiego. Gdańsk i Elbląg stają się widownią gorliwej pracy nad przeszłością polską i żarliwego zbierania zabytków tej przeszłości. Liczne księgozbiory umozębniają tę pracę. Godfryd Lengnich rozpoczyna w 1718 r. wydawać czasopismo „*Polnische Bibliothek*“ (10 zeszytów), poświęcone rozbirowi dzieł odnoszących się do historyi Polski i Prus, a następnie ogłasza swą główną pracę: „*Historia polona a Lecho*“ (1740) i wydaje kronikę Galla (Gdańsk 1754). Tu w 1740 r. wyszła pierwsza historia drukarni polskich przez Hofmanna prof. w Elblągu, tu Olof ogłosił w 1744 r. swą uczoną historię poezyi religijnej polskiej: „*Polnische Liedergeschichte*“ a Ringeltaube kaznodzieja w Elblągu: „*Nachricht von den polnischen Bibeln*“. Jak szeregowi prac nad historią polską możemy przeciwstawić dopiero dzieło Naruszewicza (1780 r.), tak z licznymi dziełami Niemców, poświęcanemi bibliografii i literaturze polskiej, możemy dopiero porównywać prace Bentkowskiego, Lelewela, Bandtkego, bo Jabłonowskiego i Załuskiego (*Museum polonum i Bibliotheca poetarum*) przedstawiają się co do metody i układu bardzo niedołąźnie, a Janocki, mistrz bibliografii XVIII w., należy właściwie do grupy niemiecko-polskich uczonych.

Pośredni wpływ oświaty niemieckiej możemy też upatrywać w fakcie, że pierwsi polscy samoistni pracownicy na polu nauki (Staszyc, Śniadeccy, Surowiecki) wychodzą ze sfer wielkopolskiego mieszczaństwa. Czacki, choć rodem z Wołynia, jest potomkiem starej wielkopolskiej rodziny i co ważniejsza, wychowuje się w Gdańsku. Jeżeli do powyższych nazwisk dołączymy Linde'go, Grodka, Lelewela, Bandtków, Jochera — to wyczerpiemy szereg wydatniejszych przedstawicieli metodycznej pracy naukowej w początkach jej odrodzenia, w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia, i stwierdzimy nie tylko nazwiskami i pochodzeniem tych uczonych, ale metodą ich pracy, wzorami i źródłami, jakimi się posługują, przeważny wpływ nauki niemieckiej. Tak więc nawet w zakresie pracy nad własnymi dziejami byliśmy i dotąd przeważnie jesteśmy uczniami Niemców, niemieckim uczonym zawdzięczamy dwa najgruntowniejsze na tem polu dzieła (Historyografia polska—Zeissberga i Dzieje Polski—Roepel-Caro). Historycy naszej literatury zajmują się głównie uwydatnieniem wpływu, jaki na odrodzenie życia umysłowego wywarła w XVIII wieku filozofia i literatura francuska. Wpływ ten, występujący tak wydatnie w utworach najznakomitszych poetów i publicystów a przytem w życiu, w obyczajach dworu i wyższych klas społeczeństwa, przyćmiewał swym blaskiem cichą pracę zbieraczy i szperaczy, działalność nauczycielską i naukową grona ludzi, którzy wystąpią na widownię wtedy dopiero, gdy zniknie dwór królewski i jego błyszczące otoczenie, gdy zamilkną publicyści a w części i poeci wraz z zamknięciem areny życia publicznego.

Historja literatury powinna wyznaczyć wpływowi niemieckiemu, jako ważnemu czynnikowi w rozwoju naszego życia umysłowego w zeszłym i obecnym stuleciu, miejsce odpowiednie jego doniosłej roli w naszym wykształceniu naukowem i owocom jakie wydał w zakresie pracy nad naszą przeszłością.



Udział kobiet polskich w życiu duchowem społeczeństwa.

Pierwsze objawy samoistnej, wyższą dążnością nacechowanej działalności kobiecej, spotykamy w XIII w. wśród gro-
na księżniczek, u których właściwa naturze niewieściej uczuciowość przybiera formę ascetycznej pobożności, łączącej się zwykle z uczynkami miłosierdnymi. Miłość Chrystusa jest źródłem, z którego wypływa współczucie dla biednych i cierpiących.

Grzymisława, Salomea, Kunegunda, Jolanta, Jadwiga, otworzyły kobietom polskim dziedzinę życia duchowego, wpuściły promyk ideału do dusz ciemnych. Klasztory żeńskie (Norbertanki w Strzelnie 1190 r., Klaryski w Skale i Sączu od 1258 r.) jako wyraz budzących się w sercach kobiecych wyższych aspiracji, powstają współcześnie z pierwszymi przytułkami (szpitalami) dla biednych i chorych (w Sandomierzu 1222 r.). Budzące się życie duchowe, pod wpływem uczuć religijnych, wymagało odpowiedniego pokarmu. Łacina, nieprzystępna dla ówczesnych kobiet, nie nadawała się przytem dla wyrażenia potrzeb serca. Uczucie szuka formy bezpośrednio je oddającej (wykrzyk, śpiew, muzyka), a jeśli przybiera formę pojęciową, to tylko język ojczysty może być jego wiernym tłumaczem.

Wobec trudności, jaką przedstawiało zarówno wyrażanie piśmienne, znakami alfabetu łacińskiego, nieznanych łacinie brzmień polskich, jak i odnalezienie lub wytworzenie polskich form wyrazowych na nowe pojęcia religijne, moralne i t. p., jedynie gorliwość religijna, stanowisko wysokie i zamożność pobożnych niewiast mogły stać się skutecznym bodźcem dla ówczesnych duchownych, do podjęcia niesłychanie mozolnej pracy, nad przełożeniem i napisaniem po polsku modlitw, psalmów a zapewne i choć kilku żywotów świętych. Że prace takie dokonywane były zwykle dla pobożnych księżniczek, świadczą znane nam szczegóły, dotyczące się późniejszych, przechowanych dotąd zabytków.

Zgodnie z opinią współczesnych lingwistów polskich, dostrzegających w psalterzach: floryańskim i puławskim przeróbki oparte na dawniejszym znacznie przekładzie, podaje nam żywot św. Kunegundy, napisany w początkach XIV w., iż ta księżniczka, fundatorka klasztoru Klarysek w Sączu (w którym zakończyła życie 1292 r.), miała zwyczaj odmawiać po dziesięć psalmów „in vulgari“, a więc po polsku. Wedle przypuszczenia prof. Brücknera z życiem religijnem tegoż klasztoru i jego fundatorki wiąże się powstanie pieśni „Bogurodzica“.

Najdawniejszy z dochowanych większych zabytków polskich, Psalterz floryański, został wygotowany, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, dla jednej z księżniczek (podobno królowej Jadwigi) przy końcu XIV w.

Znalezione dotąd modlitewniki z XV w. były przeważnie dla kobiet układane. W rękopisie biblioteki paszteńskiej, wydany w 1870 r. pod tytułem: „Modlitwy Wacława“, tylko środkowa część jest ułożoną dla mężczyzn, pierwsza zaś i trzecia dla kobiet. Najwięcej znany zabytek, ogłoszony jako modlitewnik św. Jadwigi (w Poznaniu r. 1823), należał do jakiejś Nawojki (a może Jadwigi córki Jagielly), żyjącej w XV wieku. Inny zbiór modlitw (ogłoszony przez Wisłockiego) należał do zakonnicy, siostry Konstancyi. Najważniejszym krokiem w rozwoju piśmiennictwa polskiego w XV w. był

przekład całkowity Biblii, dokonany przy udziale Andrzeja z Jaszowic (ukończony 1455 r.) na żądanie królowej Zofii, żony Władysława Jagiełły.

Też same uczuciowe, religijne bodźce kierowały Jadwigą w jej zabiegach o utworzenie uniwersytetu krakowskiego.

Dwa najpierwsze druki polskie zostają w związku z potrzebami duchowymi kobiet wyższego ówczesnego świata. Wietor, wydawszy „Rozmowy Salomona z Marcholtem“ 1521 r., poświęca je Annie Kmitowej (z domu Górkówna). Współcześnie ogłoszony: „Żywot Chrystusa“ został przełożony przez Baltazara Opecia dla Elżbiety ks. lignickiej (córkę Kazimierza Jagiellończyka). Walenty Wróbel podejmuje nowy przekład Psalterza dla Katarzyny Górkowej wojew. pozn. Andrzej Glaber, wydając ten przekład, zamierzał poświęcić go córce Katarzyny, Kmitowej, lecz z powodu jej śmierci zwrócił dedykację (1539 r.) do męża, Piotra Kmity. Także Andrzej Glaber z Kobylina, ogłaszając w polskim przekładzie „Problemata“ Arystotelesa, poświęca pracę swą Jadwidze Kościeleckiej. W przedmowie domaga się dla kobiet prawa do wyższego wykształcenia, wbrew opinii ówczesnych mężczyzn, którzy dozwolali kobietom tylko „modlitew a paciorków“. Pierwszy większy utwór Reja: „Żywot Józefa“ poświęcony jest królowej Izabelli (siostrze Zygmunta Augusta).

Humanistyczna oświata nie wywierała bezpośredniego wpływu na kobiety, jednakże podnosząc poziom umysłowy mężczyzn, oglądając obyczaje, wpływała na ich towarzyski pośrednio, drogą przykładu i rozmowy. Głębiej, bo bezpośrednio wpłynął na dusze kobiece prąd nowych idei religijnych. Zmiana obrządków dokonana w tylu kościołach, żywe dysputy toczące się na zebraniach towarzyskich, liczne pisma w języku polskim, wszystko to musiało zainteresować pewną część kobiet, zamożniejsze mieszcanki i wielkie panie przedewszystkiem. W tym razie musiała wystąpić u wielu kobiet pewna praca myśli, polegająca na porównywaniu obrządków i zasad nowych z dawnymi. Liczne pisemka podsuwały gotowe już argumenta za i przeciw. Siłą skłaniającą (i to

nietylko kobiece dusze) ku nowym zasadom był ideał moralny, promieniejący z kart podsunętej teraz wszystkim Ewangelii, ideał działający na serca i wyobraźnię. Obudził on w duszy kobiecej chęć wypowiedzenia wypełniających je myśli i uczuć. Dwie pierwsze wierszopisarki polskie: Zofia Oleśnicka i Regina Filipowska, noszą nazwiska dwu zagorzałych propagatorów nowych pojęć religijnych: Oleśnickiego Mikołaja z Pińczowa i Hieronima Filipowskiego z Chrzęścic. Czy to były ich żony, czy bratowe, niewiadomo.

Biorą one widocznie udział w działalności kółka reformatorów małopolskich, przygotowującego, obok innych prac zbiorowych, zbiorowo także układany kancyonał.

Pieśń Filipowskiej, znana Wiszniewskiemu jeszcze, zaginęła; utwór Oleśnickiej przechował się w całości. Przystąpienie do tego kółka Reginy Buzeńskiej, podskarbinsy koronnej (1572 roku) upamiętnił Trzycieski pieśnią, w której wypowiada w imieniu tej pani dziękczynienie Bogu za doznana łaskę.

Reakoya katolicka (po 1572 roku) korzysta wielce z czynnego poparcia kobiet w sprawie zwracania do katolicyzmu, zakładania bractw, fundacyi pobożnych i miłosiernych. Głos Skargi znajduje żywe echo w sercach kobiecych. Znaczenie kobiety, jako czynnika w życiu społeczeństwa, wzmacnia się szybko.

Humanizm i z Włoch przyjęta ogłada obyczajowa przygotowują w sercach męzkich grunt dla rozwoju idealizmu miłosnego. Uczucie to uczyni kobietę panią serc męzkich, utoruje jej drogę, nietylko do udziału w życiu towarzyskiem, ale do przewodnictwa w zebraniach, dając władzę nad sercami, umożliwi wpływ na całą działalność mężczyzny polityczną i literacką zwłaszcza. Miłość Zygmunta dla Barbary, poezye miłosne Kochanowskiego i Szarzyńskiego są pierwszymi zwiastunami nowej epoki w dziejach kobiety polskiej. Świadomość swej potęgi i znajomość środków (ubiór, kokieteria, ogłada umysłowa) zacznie ona zdobywać w ciągu XVII wieku. Na tronie zasiądzie wtedy Marya Ludwika, górująca

rozumem i energią nad małżonkiem i całym prawie otoczeniem. Wiadomo, jaką przewagę posiadała Marya Kazimiera nad swym bohaterskim mężem. Odbiciem tego znaczenia kobiety w literaturze jest bogata poezya miłosna i romans. Pocii ówczesni piszą niekiedy wyłącznie dla kobiet („Nadobna Paskwalina“ Twardowskiego, po części i „Psyche“ Morstyna).

Czasy saskie, epoka zaniku życia duchowego u szlachty polskiej, wysuwają na pierwsze miejsce kobietę górującą nie raz umysłowo w życiu rodzinnem i towarzyskiem i zajmującą opuszczone przez mężczyzn stanowiska. Obok Drużbackiej, całe grono zapomnianych dziś już autorek bierze się do pisania lub tłumaczenia przynajmniej. Inne poprzestają na czytaniu, i to nie tylko romansów. Urszula Radziwiłłowa, autorka wielu sztuk dramatycznych (wydane w Nieświeżu 1754 r.) czyta dzieła historyczne, prawne, geograficzne, gromadzi bibliotekę (do 9000 tomów). Teresa Załuska, starościna rawska, sama prowadzi proces o zagrabiony majątek (1732—1740), sama staje w sądach i zdumiewa swą wymową, znajomością prawa i bystrością umysłową. Jedną z jej mów (? 1732 r.) jako wzór pomieścił Danejkowicz w swej „Swadzie polskiej“ (1745 r., t. I). Uczony astronom berliński, Bernouilli, opisując swój pobyt w Warszawie 1778 r., wylicza długi szereg polskich literatek.

Krasicki, z ironią odzywający się o pretensjach niewiast do uczoności, zaznacza przecie w znanym wierszu przewagę osiągniętą przez kobiety. Wraz ze świadomością tej potęgi i z oglądą francuską, kobieta zaczyna przyswajać sobie nowe pojęcia filozoficzne, polityczne, społeczne, zaczyna interesować się sztuką, nauką, życiem publicznem, odczuwać piękno natury a stopniowo i miłość dla ziemi ojczystej.

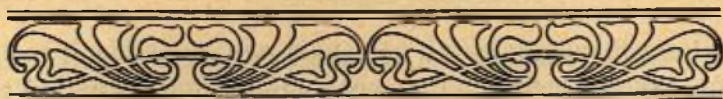
Uczucia narodowe przebijają się już w poezjach Drużbackiej; księżna Izabella Czartoryska i jej córka, Marya ks. Wirtemberska, dadzą tym uczuciom wyraz w działalności praktycznej i pismach.

2 Harmonijne zespolenie uczuć religijnych, narodowych

i miłosnych, znajdujących następnie swe uzupełnienie w macierzyńskich, będzie teraz cechą ideału kobiecego, którego apostołką staje się pierwsza świadoma swego zadania wychowawczyni polskich kobiet: Klementyna Tańska (Hofmanowa). Jak poprzednio królowo i księżniczki, tak teraz skromne nauczycielki będą torowniczkami życia duchowego i społecznej działalności kobiet.

Ostatnim momentem tego stopniowego rozwoju jest wprowadzenie kobiety polskiej na wyżyny życia duchowego: w dziedzinę myśli filozoficznej, wiedzy naukowej, twórczości artystycznej, tudzież pracy narodowej i społecznej. Torowniczką była tu skromna nauczycielka, Narcyza Żmichowska, u której właściwa kobiecie uczuciowość spotęgowała się w entuzjazm, dający zarazem polot umysłowi, sięgającemu w sferę najwyższych zagadnień myśli ludzkiej, podjętą dla twórczości wznoszącą się na wyżyny niepospolitego artyzmu i niezwykłą energią woli kobiecej, zwracającej się do szerszej działalności społecznej i politycznej.

Jak widzimy, cechą charakterystyczną rozwoju duchowego kobiety polskiej jest przewaga uczuciowości, przy stopniowym rozwijaniu się nowych jej form i czynników. Pomimo gorączkowej dążności kobiet dzisiejszych do przyswajania rozległej, różnorodnej wiedzy, pomimo zużywania zasobów entuzjazmu i energii na kształcenie umysłu jedynie, właściwości organizacyi duchowej wskazują, iż w sercu kobiety, w zasobach dodatnich uczuć, jakie rozwijać i pielęgnować jest zdolna, leży główna siła i podstawa znaczenia jej jako potężnego czynnika rozwoju społecznego i narodowego.



Indywidualizm jako czynnik rozwoju artyzmu polskiego.

W WIEKU XVI.

(Humanieści. — Jan Kochanowski).

Rozkwit uzdolnień artystycznych, stanowiący najwybitniejszy pojaw we współczesnem życiu duchowem naszego społeczeństwa, nasuwać musi obserwatorom tego zjawiska zapytanie o początki sztuki polskiej, o genezę naszego artyzmu.

Nieza długo może zabiegi dość licznych pracowników na polu dziejów literatury i poszukiwania, zwrócone ku poznaniu najdawniejszych zabytków sztuk plastycznych i muzyki, pozwolą przyszłemu historykowi rozjaśnić cały proces pracy przygotowawczej, usiłowań i prób poprzedzających wystąpienie artyzmu świadomego celów i środków.

Nim to jednak nastąpi, można i należy rozpatrzyć najwydatniejsze objawy twórczości artystycznej, występujące w piśmiennictwie wieku XVI.

Śród dość szczupłego pocztu zabytków, noszących piętno uzdolnienia i świadomości artystycznej twórców, przeważne miejsce, jakościowo i ilościowo, zajmują dzieła tego, co pierwszy „wdarł się na skałę pięknej Kalliopy“, ujmując bogatą treść swego ducha w ramy obmyślanej kompozycji i przystrajając ją w szaty ozdobnych form stylowych i wier-

szowych. Że wyniesienie poezji polskiej na wyżyny sztuki jest dziełem Kochanowskiego, o tem wiedział już sam poeta, przyznali to współcześni, a za nimi powtarzają wszyscy historycy literatury i autorzy specjalnych monografii.

Ponieważ nikt temu nie przeczył, więc bliższe zastanowienie się nad powszechnie znanym i uznanym faktem wydawało się zbytecznem.

Jeden tylko z czynników artyzmu poety: wpływy obcych literatur — zwracał dość często uwagę badaczy. Idąc jednakże, w swych dość powierzchownych dociekaniach, za pobieżną wzmianką jednej z elegii łacińskich poety, zwracali się bezowocnie ku literaturze francuskiej (Ronsard), a zaniebdywali włoską, której oddziaływanie (Petrarka, Boccacio, Ariost) na twórczość Kochanowskiego jest tak doniosłym i widocznym.

Gdyby poeta ograniczył się jedynie na naśladownictwie wzorów greckich, łacińskich i włoskich, jak mniemał Maciejowski i Spasowicz, to wyszukanie pierwowzorów i porównanie z nimi kopii, dawałoby dostateczne pojęcie o naturze jego artyzmu. Sądom tym przeczy jednak głębszy rozbiór dzieł poety. Ponad naśladowcą góruje w Kochanowskim samoistny twórca, jak to wymownie wykazał już Kraszewski¹⁾ — artysta czerpiący z duszy własnej ośnowę większej części swych utworów. W tej duszy więc rozbudzonej prądami Odrodzenia i Reformacyi, lecz związanej gorącemi uczuciami i warunkami bytu z ziemią rodzinną, życiem i kulturą polską wieku XVI, szukać należy czynników artyzmu poety i cech charakterystycznych jego twórczości.

Pierwszą wybitną cechą, jaką spotykamy w utworach Kochanowskiego, zwłaszcza w początkach działalności, jest indywidualizm, znamionujący tak samo życie jak i piśmienictwo ówczesne.

¹⁾ „Nowe studia literackie“, Warszawa 1848.

I.

Zarówno rycerskiej duszy Gallus, jak pobożny „Mistrz Wincenty“, poczynając pracę nad kronikami, usprawiedliwiają się przed czytelnikiem ze swego zuchwalstwa, z pokorą, niezupełnie szczerą zapewne, prosząc o wybaczenie, iż śmiało pokazywać światu „łachmany“ swego ubóstwa umysłowego. Podejmują oni pracę dlatego jedynie, by czemś odpłacić się swym chlebobdawcom, lub spełnić rozkaz książęcy. Chcą tylko wiernie i ze czcią spisać i przekazać dla potomności podania i wiadomości zebrane z ustnej tradycyi, czy też przechowane w księgach. Obrawszy w kronice formę dyalogową, sądy swe i nauki moralne wkłada Kadłubek, dla nadania im większej powagi, w usta Jana, arcyb. gnieźnieńskiego, a opowieść dziejową przekazuje Mateuszowi, biskupowi krakowskiemu. W ostatniej dopiero księdze wprowadza do opowieści siebie, ale bezimiennie. Pokora ta była naturalnym wynikiem ówczesnego stanu i roli literatury. Piszący, duchowny zwykle, tworzył swe dzieła dla szczupłego koła czytelników, należących do wyższych sfer duchowieństwa i najbliższego otoczenia książęcego.

W pracy Długosza indywidualność autora i jego stosunek do czytelników przedstawiają się o wiele korzystniej. Choć inicjatywę przypisuje historyk Zbigniewowi Oleśnickiemu, którego pamięci dzieło swe poświęca, bodźców jednak do pracy szukać należy w głębiach duszy autora. Dzieło swe poleca on opiece ówczesnej inteligencji, złożonej zarówno z duchownych, jak i świeckich, skupiającej się koło akademii krakowskiej.

Działalność Długosza przypada na epokę występowania pierwszych objawów samoistnego życia duchowego w młodem społeczeństwie polskim, pod wpływem humanizmu i kultury włoskiej. Choć więc pojęciami swemi nasz historyk wiąże się jeszcze z tradycjami wieków średnich, choć wyrzeka na „nowych“ ludzi i „polor włoski“, za jakim się ubiegają

współcześni, to jednak pierwsze brzaski Odrodzenia przenikają i do jego umysłu i odbijają się na kartach jego wiekopomnej „Historji“. W życiu ówczesnej ludzkości pojawia się nowa siła, nowy czynnik, który oddziała zarówno na obyczaje, jak stosunki polityczne, kościelne, społeczne. Korzyści, jakie przyswojenie i zastosowanie tej siły przyniesie jednostce, rozbudzą ambitne pragnienia i rozliczne pożądania w różnych warstwach społeczeństwa.

Siłą tą nową jest oświata humanistyczna i oparta na niej nowa literatura.

Przyswoić sobie tę siłę, zawładnąć tym świeżym czynnikiem, dającym jednostce władzę nad duszami, względy książąt i możnych, dostojęstwa, pieniądze i sławę: oto cel, do którego dążyć będą zarówno entuzyaści spragnieni wiedzy i piękna, jak awanturnicy lub ambitni biedacy, pożądający kariery i bogactw. W tem współubieganiu się niewielka tylko garstka uzdolnionych i wytrwałych zapaleńców dostanie się aż do głębin życia duchowego i dziejowego odległej starożytności i odnajdzie tam źródła ożywcze, które udzielą duszom bodźców i środków czarodziejskiej władzy przekonywania, wzruszania, nakłaniania za pomocą pisma czy żywego słowa.

Sam jednak wysiłek duchowy, sama praca nad poznaniem i zrozumieniem dzieł wielkich pisarzy, samo podniecanie ambitnych pragnień czy szlachetnego zapału dla prawdy i piękna, wystarczy do rozbudzenia i rozwinięcia uspiomych władz w młodzieńczych duszach i uzdolni je do samoistnej działalności.

Ten ruch duchowy, to objawienie się nowej siły w życiu społeczeństw, wystąpi najwcześniej i najpotężniej we Włoszech, w krainie będącej wielkim cmentarzem odwiecznej kultury, naturalnem muzeum czy składem niezniszczalnych zasobów duchowych świata starożytnego. Jak nagromadzone pracą przyrody w odległych czasach zasoby węgla i nafty przyczyniły się do spotęgowania naszej działalności przemysłowej, tak owoce pracy duchowej świata starożytnego, wy-

dobyte z ukrycia wielowiekowego, by służyć za pokarm dla młodych ludów europejskich, wywołują doniosłe przekształcenie zarówno w życiu umysłowym, jak w obyczajach i stosunkach ówczesnych.

Szerząc się po całej Europie, ruch ten słabnąć będzie w miarę odległości od głównego centru i różnic w warunkach lokalnych. Mimo to w Polsce przechodzić on będzie prawie te same zwroty w swoim rozwoju, co i we Włoszech, naturalnie, z wiekowym niemal opóźnieniem.

Pierwsze zetknięcie się ze światem starożytnym budziło często w duszach pobożnych trwogę i niepewność, nasuwało pytanie: czy wolno chrześcijaninowi kształcić się na utworach pogańskich? Gdy Boccaccio, przerażony przestrogią pewnego zakonnika, chce zaniechać swych studyów humanistycznych, Petrarca uspokaja go listem (1361 r.), w którym przypomina, „że ludzie pogardzają tem, czego osiągnąć nie zdołają: ztąd niency mają zwyczaj potępiać to, co jest im obce... lecz nauki wyrzekać się nie powinniśmy, choćby nas odstraszano groźbami, bo ona rozbudza w duszy wrażliwej zamiłowanie cnoty“. W lat 80 później (1444 r.) ta sama kwestya wywołuje wymianę listów (za pośrednictwem Długosza) między Zbigniewem Oleśnickim, biskupem krakowskim i kardynałem, a Encaszem Silwiuszem, biskupem a następnie papieżem (Pius II), zarliwym humanistą. Odpowiedź Silwiusza stanowi dość obszerną rozprawę, nacechowaną entuzjazmem dla literatury starożytnej. Obok wielkich poetów rzymskich, którymi się chlubi Italia, wymienia on i Danta, jako godnego ich następcę. Nie więc dziwnego, iż pobożny Długosz rozczytuje się w Liwiuszu, posługuje się nazwami bóstw starożytnych dla okraszy stylu i wprowadza w użycie nazwę Sarmacyi dla oznaczenia Polski.

Energia niezłomnej woli, wysokie pojęcie nie tylko o zajmowaniu stanowisku kościelnem, ale o własnych siłach i zdolnościach duchowych, powzięcie i wytrwałe przeprowadzenie wielkiej idei politycznej, usprawiedliwiającej do pewnego stopnia ambicję i dumę niepokątaną wielkiego

polityka — czynią Oleśnickiego świetnym pojawem rozkwitu indywidualnych uzdolnień, pod wpływem budzącego się życia politycznego i rozwijającej się współcześnie kultury humanistycznej.

Długoszowi nie zbywa także na rysach znamionujących niezwykłą energię i poczucie indywidualne. Mimo swej całej prawowierności kościelnej, nie waha się on wydawać ostrych sądów o papieżach i biskupach, z przekąsem i stronnictwo przedstawia współczesne sprawy polityczne za Kazimierza Jagiellończyka. Jeżeli podejmuje mozolną 25-letnią pracę nad historią polską, czyni to pod wpływem gorącej miłości ku ojczyźnie, nie zaś dla przypodobania się królowi, czy innym protektorom. Inicyatywa wielkiego dzieła wychodzi z duszy twórcy, który pracą swą daje nam miarę zarówno swej niezwykłej wytrwałości woli jak i siły uczuć, rozległości horyzontu umysłowego, zdolnego ogarnąć cały ogrom stosunków i interesów, wytworzonych przez tak bogaty w wypadki rozwój życia narodowego w Polsce w wieku XV.

Grzegorz z Sanoka przedstawia w swej osobie i działalności, wszystkie cechy charakteryzujące humanistów. Wielostronność wiedzy, krytyczność sądów, świeckość pojęć przy sukni duchownej — łączą się w nim ze zręcznością dworaka i polityka i swobodą obyczajową wykwinutego epikurejczyka. W Kallimachn znowu ukazuje się nam humanista kosmopolita, przyswajający się z łatwością tam, gdzie znajduje dla swej ambicji otwarte pole działania a dla swych upodobań dogodne warunki materyalne. Stanowiska, pomyślność materyalna i sława, jakie zdobędą ci dwaj humaniści, otworzą oczy młodzieży polskiej na doniosłość i użyteczność nowej siły — oświaty humanistycznej — torującej biedakom nawet drogę do zaszczytów, dobrobytu i rozgłosu.

Ludzie tacy, pojmując, że ich wyniosło, nie pochodzenie, nazwisko, czyny rycerskie lub majątek, lecz własne uzdolnienie duchowe, będą żywili cześć dla samych siebie, rozwijali w sobie poczucie indywidualnej wyższości, opartej na potędze umysłowej.

Świadomość własnej dostojności i wyższości pobudza człowieka do uwydatnienia tego zewnątrznie zapomocą odpowiedniej rytmiki ruchów, intonacyi głosu, form wysłowienia. Z drugiej strony chęć przypodobania się możnym czy też damom, przez uwydatnienie duchowych zasobów i uzdolnień, skłania do posługiwania się w mowie i piśmie formami noszącemi piętno ozdobności i pewnego wyszukania. Rzecz naturalna, iż w duszy wyżej rozwiniętych jednostek, obudzi się chęć wywierania wpływu na instytucye i stosunki, za pomocą rad i projektów, ustnie czy piśmiennie udzielanych. Obok Grzegorza i Kallimacha, zajmujących przy bokach królów stanowiska nieoficyalnych, lecz poufnych, tem więc chętniej słuchanych, doradców, wystąpi ze swą reformatorską działalnością Jan Ostroróg, pierwszy zapewne u nas świecki człowiek i pierwszy zarazem pan polski, szczytający się stopniem naukowym „doktora obojga praw”. W świetnym memoryale, skreślonym z młodzieńczym zapałem, śmiało i stanowczo wygłasza on swe zapatrywania i uwagi, zarówno o stosunkach kościelnych — choć sam jest świeckim — jak i o urządzeniach politycznych, sprawach społecznych i ekonomicznych, o których wyrokować mieliby prawo starsi wiekiem i urzędem, członkowie rady królewskiej.

„Ja, Jan Ostroróg, chcąc królowi i ojezyźnie według sił swoich być pożytecznym, sędzę...” tak zaczyna swe „Monumentum” młody reformator, przejęty zapałem dla nowych idei religijnych i miłością ojezyzny, pobudzającą go do starannego usuwania wszelkich pozostałości przewagi kulturalnej Niemców w instytucjach i stosunkach polskich. Niechęć ku Niemcom, którą uważa za wrodzoną całemu narodowi, stanowi u Ostroroga tem ciekawszy rys, iż jest on wychowancem uniwersytetu erfurckiego, jednego z ważnych ognisk ówczesnego humanizmu niemieckiego. Znaczenia oświaty humanistycznej, jako czynnika w życiu politycznem i społecznem, spotęguje niesłychanie wynalazek druku, ułatwiający tak oddziaływanie na masy, pozyskanie wpływu i rozgłosu, a więc nadający wielką doniosłość przekonaniom, uczuciom

i dążeniom odpowiednio rozwiniętej i uzdolnionej jednostki. Z pojawieniem się pierwszych drukarni w Krakowie przy końcu XV w. i Polska zacznie korzystać z nowego ułatwienia w propagandzie oświaty.

II.

Wiek XVI, zwłaszcza pierwsza jego połowa, przedstawia u nas, ciekawy i świetny bogactwem pojavów, rozkwit indywidualizmu, w budzącem się do życia duchowego społeczeństwie. Sprzyjać temu będzie zarówno podniesienie się dobrobytu, wywołane przez rozwój handlu zbożowego, wzrost cen i postępy rolnictwa, jak wzmaganie się życia politycznego i coraz żywszy i szerszy w niem udział mas szlacheckich, jak wreszcie postępy kultury duchowej, szerzonej przez uniwersytet krakowski, napływ cudzoziemców i podróże dla studyów w uniwersytetach włoskich i niemieckich.

Jednostka znajduje teraz w oświacie potężną siłę, torującą jej drogę do stanowisk, bogactw, sławy, a jednocześnie na dworach pańskich, głównie zaś na królewskim, w instytucjach politycznych, piśmiennictwie, spostrzega otwarto pola działalności, pozwalające rozwinać różne uzdolnienia i zadowolić pragnienia. Z pomocą tej siły jednostka może, jeżeli nie połamać, to ominąć przegrody dzielące od siebie różne klasy społeczeństwa. Kultura duchowa zacierać będzie ślady pochodzenia wieśniaczego lub mieszczańskiego i równouprawniać poniekąd ludzi złączonych wspólnością wyższej oświaty i ogłady towarzyskiej.

Kosmopolityzm oświaty humanistycznej umożliwi jednostkom działalność na całym obszarze Europy. Dzieła humanistów polskich drukują się w Norymberdze, Bazylei, Kolonii, znajdują czytelników i tłumaczy w Niemczech i Włoszech; Łascy, Tęczyńscy, Dantyszek i inni szukają po całej Europie pola dla zużytkowania swych różnorodnych uzdolnień i zaspokojenia pragnień niespokojnego ducha. Podniecona, upojona mieszaniną pojęć humanistycznych i reformatorskich

z ideami katolickimi, pod wpływem studyów w Wittemberdze i Rzymie odbywanych, bogato uzdolniona dusza Orzechowskiego szuka pola działalności zarówno w życiu politycznym, jak w zakresie reformatorsko-kościelnym, a wreszcie w walce z przeciwnikami katolicyzmu, któremu sam nie małą wyrządził szkodę. Agitator polityczny i nowator kościelny, mówca, historyk, polemista i publicysta niepospolity, posługujący się naprzemian językiem łacińskim i polskim — przedstawia nam „kanonik przemyski“ w życiu i pismach swoich świetny pojaw niepospolitych uzdolnień i energii duchowej, zużytych na różnostronną działalność, napiętnowaną tym namiętnym indywidualizmem, z jakim przejmował się kolejno różnemi sprawami i ideami.

Jakkolwiek indywidualizm objawia się najczęściej i najsilniej w dążności do pouczania, przekonywania i nakłaniania, niekiedy jednakże przybiera też formę uczuciową. Jednostka, górując nad drugimi swemi uczuciami, chce się nimi dzielić z otoczeniem, pragnie przez wypowiedzenie swych wzruszeń, pragnień, zachwyków, obudzić podobne uczucia w drugich. Tę tak sympatyczną formę indywidualizmu spotykamy u Janickiego.

Ten kmiecy syn, pod wpływem kultury, z jaką się zetknął w Krakowie na dworach Krzyckiego i Kmity, a następnie we Włoszech, i wykształcenia otrzymanego w humanistycznej szkole poznańskiej i uniwersytecie padewskim, przeżył się w ciągu dziesięciu lat z nieśmiałego prostaczka w wykwiutnego, subtelnością uczuć wyróżniającego się humanistę i artystę. Jego ologie łacińskie zawierają ciekawe wynurzenia pragnień i wrażeń młodzieńczej duszy, doznanych przy pierwszym zetknięciu się ze światem poezji starożytnej w szkole Lubrańskiego i powabami przyrody i kultury Odrodzenia, wśród której się znalazł w Padwie.

W elegii „o samym sobie“ wyznaje nam Janicki, jak podziw i cześć dla poetów i poezji obudziły w nim, jeszcze na szkolnej ławie, popęd do tworzenia, a powodzenie prób młodzieńczych rozzarzyło w młodocianej piersi, obok miłości

dla poezji, namiętne pragnienie sławy. W swym uzdolnieniu duchowem dostrzegał on siłę, przez którą mógł się wydzwignąć z nędzy i poniżenia, wejść w najwyższe koła społeczeństwa i utorować sobie drogę do stanowisk, dóbr, sławy—nieśmiertelności! Wyczerpany pracą, wśród ciężkich warunków materyalnych, resztę sił słabo rozwiniętego organizmu strwoni na studia i uciechy dworskiego życia. „Lubiłem stroje, miękkość, wygody... Miłość w mem sercu wrzała pochopnie“ — powiada sam, dodając, że w ogień wrzucił swe wiersze miłosne, zapewne wtedy, gdy przyjął święcenia. Że literatura starożytna oddziaływała i na stronę moralną jego duszy, wnosić możemy z zapалу, jaki w nim budzą słowa Tytusa („Dzień, w którym nie spełniłem dobrego czynu, uważam za stracony“). W elegiach do kardynała Bemby, Bonamika i Stanisława ze Sprowy, wypowiada poeta swój zachwyt nad naturą i kulturą włoską. Uprzejmość i uznanie, jakie biednemu, obcemu młodzieńcowi okazują takie znakomitości włoskie, jak kardynał i poeta Piotr Bembo, głośny humanista profesor padewski Bonamicus, umacniają w nim świadomość własnych uzdolnień i budzą ambitne pragnienia. Chciałby stać się sarmackim Wergiliuszem, opiewać wielkie czyny dziejowe; próbuje występować w roli mentora, karcącego wady społeczeństwa, szlachty przedewszystkiem („Dyalog o niestałości odzieży“) lub opisywać królewskie uroczystości („Epitalamion“ na ślub Zygmunta Augusta z Elżbietą 1543 r.), lecz nastrój liryczny nie pozwala mu zabłysnąć na tem polu, a postępy nieuleczalnej choroby zniewolą poetę do zwrócenia myśli i pragnień ku sferom zagrobowym, w których „obcy nadziejom, strachom, zgryzocie“ spodziewa się znaleźć „jedynie prawdziwe życie“.

III.

Rok 1543, w którym walczącego z biedą Janickiego śmierć uwalnia od cierpień fizycznych i moralnych, jest poniekąd chwilą ważnego przełomu w rozwoju naszej literatury. W Koperniku i Janickim humanizm polski traci

swych najświetniejszych przedstawicieli, natomiast występują nowe prądy reformatorskie i narodowe, poparte przez takich pisarzy, jak: Orzechowski, Modrzewski, Rej. Pierwsze wybitne swe utwory ogłasza wszyscy trzej r. 1543. W rok później przybywa do Krakowa trzynastoletni młodzieniec „Jan syn Piotra z Sycyny“, jak go zapisano w księdze uniwersyteckiej, by rozpocząć studia, mające rozbudzić i rozwinąć drzemiące w tej dziecięcej duszy uzdolnienia.

Tradycje rodowe matki (Odroważówny), zamożność i stanowisko ojca (sędziego ziemski) musiały już w latach dzieciennych podniecać w chłopcu ambicję, podsuwać mu nieokreślone zapewne pragnienia. Zetknięcie się z dworami pańskimi—niewątpliwie przed wyjazdem do Włoch—obudzić mogło w młodym Kochanowskim chęć zrównania się z możnymi, jeśli nie majątkiem, którego, wobec licznej rodziny, nie mógł oczekiwać po ojcu, to z pomocą uzdolnień i zasobów umysłowych. Dwór królewski i biskupi, otoczenie Tarnowskiego i Kmity przedstawiały wówczas ciekawe i świetne zbiorowiska młodych zdolności, ambicji, różnorodnych talentów i pożądań. Przynoszono tam na pokaz i sprzedaż najczęściej rozliczne uzdolnienia: „najdziesz i uczonego, najdziesz i rycerza, więc muzyka, doktora, lutnistę i szermierza“—powiada Rej, charakteryzując dwór w „Wizerunku“. Dodaje jednak dalej: „lecz w owej wszeteczności by też w piekle siedział, bo pewnie tam o niebie nie będziesz wiedział... a wždy się do tej ordy wszyscy marnie kupią“.

Pobyt w takiej „ordzie“ sprzyjał rozwojowi silnych fizycznie i duchowo indywidualności, jak Orzechowski lub Rej, słabsze zabijał lub upodlał. Jeżeli Kochanowski nie zatracił tam skarbów swej duszy, to zawdzięczać należy zapewne wpływom matki, uczuciom religijnym, ambicji i upodobaniom artystycznym.

Podniecona przez rywalizację ambicja pobudzała tu zdolniejsze jednostki do rozwijania i okazywania własnych sił i zasobów. Pragną one przodować zarówno w grach i ćwiczeniach fizycznych, jak przy kuflu i w podbojach sere nie-

wieściach, zarówno dowcipem i wymową na zabawach i w rozprawach, jak wreszcie błyszczeń uczonością lub artyzmem. W tej różnostronności dążeń i ćwiczeń brak będzie harmonii, równowagi, miary: często bardzo cały zasób sił duchowych i fizycznych spłynie z szumiącą pianą rozpetanych popędów bujnego organizmu.

Ci zato, którzy wyjdą zwycięsko z tej orgii uciech i pożądań, wyniosą stąd niekiedy głębszą znajomość życia i tajników duszy ludzkiej, subtelniejszą wrażliwość uczuć i większą miłość dla idei i ideałów, którym zawdzięczają swe ocalenie moralne. Częściej jednak ratować ich będzie rozwinięta w życiu dworskim ambicja, przeświadczenie o własnej wyższości nad otoczeniem i wynikająca stąd dbałość o pozory i pewna wybredność w doborze towarzystwa, w wysłowieniu, ubiorze i zachowaniu się wobec ludzi.

W dworskim okresie życia i twórczości Kochanowskiego (1557—1567?) przeważnym stanem jego duszy będzie taka właśnie świadomość i poczucie swej wyższości nad otoczeniem, nadające utworom poety nastrój to mentorskiej powagi, to dworskiej swobody i lekceważenia tłumu przy poufałym jednocześnie traktowaniu dygnitarzy, którym poświęca swe utwory.

Świetnym przykładem, unaoczniającym nam wpływ życia dworskiego na nastrój duchowy, język i styl Kochanowskiego są „Szachy“, utworzone prawdopodobnie koło r. 1557.

„Wojnę powiedzieć myśli serce moje“ — oświadcza w dedykacji poeta, zaznaczając dobitnie, że w wyborze przedmiotu kieruje się, nie cudzemi życzeniami czy gustami, nie dążnością jakąś wyższą, lecz własnem upodobaniem. Piszę to, co mi się podoba, powiada wręcz poeta, pewny, że siłą talentu pociągnie czytelników, narzuci im swe gusta, zainteresuje swą fikcją. Z jakąż swobodą i dworską, uśmiechnioną wyniosłością, przemawia do młodego Tarnowskiego: „Tym cię natenczas, hrabia mój, daruję“. Ażebym ocenić stopień śmiałości i pewności siebie u młodego, bo lat 27 liczącego wtedy, poety, trzeba zestawzić z jego słowami wyrażenia uni-

zonego szacunku, w jakich Rej, człowiek możny pod względem majątkowym, głośny już z pism, cieszący się uznaniem szerokim i starszy o lat 25 od twórcy „Szachów”—przemawia do tegoż samego Tarnowskiego, dedykując mu współcześnie niemal swój „Wizerunek”.

Ten sam ton dworskiej, swobodnej niezależności od przedmiotu i słuchaczy cechuje całą opowieść o losach królewnej dańskiej i jej dwu wielbicieli. Z tego stanowiska poety i z takiego nastroju duchowego wypływają zalety artystyczne utworu i jego duchowe pokrewieństwo z opowieściami Aryosta, których wpływ niewątpliwie przyczynił się w części do wyboru przedmiotu i sposobu traktowania. Ta sama u obu poetów niezależność od przedmiotu, też obojętność, ironiczna nieco, na losy bohaterów i bohaterek, wreszcie ta sama prostota, swoboda, wytworność w opowiadaniu.

W siedm lat później, w „Satyrze”, podnosi Kochanowski swój ton o kilka stopni i przemawia do społeczeństwa głosem surowego mentora, karcącego ostro, ze sztucznem nieco, a więc chłodnem, oburzeniem, wady stanu szlacheckiego. Brakuje tym napomnieniom ciepła, jakim tchną przestrogi i nauki Modrzewskiego lub rozwlekło moralizowania Reja. Chwilami poeta udaje prostaka, by jaskrawiej uwydatnić niższość umysłową tych, do których przemawia:

Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary
I nie wiem, jako każą w Jenewie u Fary,
Ja głupi tak rozumiem...

Ale potrafi też potrząsnąć mentorską różgą nad głowami niesfornych.

Mało było nie lepiej o ten rząd przeklęty
Dać wam taką łacinę, aźby wam szła w piąty,
Co was jednak nie minie...

Nie dziwnego, że, poświęcając swój utwór królowi, czuje, iż jako nauczyciel społeczeństwa i przedstawiciel jego wyższych interesów, winien unikać wszelkiej uniżoności czy

pochlebstwa. „Panie mój, to największy tytuł u swobodnych” — przemawia z republikańską prostotą i dumą zarazem do Zygmunta Augusta. Poważnie, ale łagodniejszym tonem odzywa się poeta do współbraci w „Zgodzie”, którą kończy zachętą do porzucenia uporu samolubnego, a podjęcia pracy koło naprawy „pożytku spółnego”.

To czyście, a nie będziem wszyscy żalowali,
I ja, że radzę i wy, żeście mię słuchali.

Coraz szersza i głębsza miłość dobra ogólnego, obok zawodów w ambitnych rojeniach lat młodzieńczych, doprowadza stopniowo poetę do ograniczenia swego indywidualizmu i zajęcia właściwszego i piękniejszego stanowiska względem społeczeństwa. Z chłodnego mentora wytworzy się poważny głosiciel sławy narodowej, zmierzający do stanowiska śpiewaka i nauczyciela, szukającego, nie chwały i popisu własnego, lecz szczęścia ogółu, któremu z serca płynącą siłą słowa, odsłoni złe nurtujące organizm społeczny i zarysuje widmo grożącego upadku. Wprawdzie w dedykacji „Proporca” powtarza jeszcze Kochanowski popularne wśród humanistów i schlebujące ich indywidualizmowi zdanie, że poeci są szafarzami sławy i bez ich łaski żaden hetman „sławy trwałej nie dostanie”; jednakże w samym utworze popędy indywidualizmu stłumił podniosły nastrój, wywołany przez uczucia i myśli, jakie akt hołdu pruskiego nasunął uczestniczącemu w uroczystościach poecie. Zwracając się przy końcu do króla, przemawia w sprawie unii nie od siebie, nie tonem chłodnego doradcy, lecz w imieniu całego społeczeństwa, z gorącą prośbą i rozumną, głęboką radą.

Co tedy prawem inisi, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepnij i myślami.

Gdy zamiast w skrzyni, zamkniemy unię w sercach ludzi, to

„jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże
Ale synom od ojców przez ręce podana,
Niegarnione lata przetrwa niestargana”.

To kapłańskie oddanie własnej duszy służbie społecznej, kultowi podniosłych ideałów, wyniesie dopiero poetę nad poziom duchowy otoczenia, wyosobni go i osamotni zarazem. Dawniejsze ambitne pragnienia łatwiej mógł zadowolnić, nie trudno mu było zyskać poklask dowcipną fraszką, wytwor-
nym wierszem miłosnym, wymowną satyrą. Już w 1564 r.,
zaraz po ogłoszeniu „Satyra“, nieznany wielbiciel i naśladowca Kochanowskiego, autor „Proteusa“, powiada o swoim mistrzu, że jest „kochanie wieku mego“, że wyprzedził Reja z Trzycieskim

I nczonem śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje.

Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy
I cóż mają miłszego nad polskie rozkoszy?

Sam Rej, „hetman poetów“, z zaszczytną bezstronnością złoży wymowny hołd młodszemu znacznie współzawodnikowi w „Zwierzyńcu“.

Teraz jednak śpiewakowi „Muzy“ nie wystarczają oklaski i pochwały. Ambicja jego do wyższych dąży celów. Władać sercami ludzi, dzielić się z nimi podniosłymi pragnieniami własnej duszy, oto marzenie poety. Przekonywa się niestety, że ogromna większość jego współbraci nie dzieli tych podniosłych aspiracji, nie szuka w poezji pokarmu dla duszy, lecz goni tylko za zyskiem materialnym, za bogactwem. „Samotność, mędrców mistrzyni“, uczy nas wielki poeta, stwierdziwszy na sobie tę prawdę.

Zarówno odosobnienie i osamotnienie w pustelni czarno-
leskiej, po zgiełkliwym życiu dworskim, jak i to donio-
ślejsze jeszcze duchowe osamotnienie, wywołane przez roz-
wój charakteru, przez pracę ducha, doprowadzi poetę do tej
dojrzałości moralnej i artystycznej, której wyrazem będą
trzy tuż po sobie ogłoszone dzieła: „Odprawa“, „Psałterz“
i „Treny“.

Choć w latach od 1572 do 1574 Kochanowski rzuci się
znowu w wir życia politycznego, zarówno pod wpływem

uczuć, dążeń obywatelskich, jako też i za podniętą rozbudzonych na nowo ambitnych aspiracyi, jednakże z tego zetknięcia się z tłumem szlacheckim i kołami pańskimi, wyniesie obok zawodów osobistych i upokorzeń, przeświadczenie o swem odosobnieniu moralnem i bogaty zasób doświadczenia i obserwacyi nad stosunkami politycznymi i obyczajami.

W „Odprawie“ przemawiać będzie do społeczeństwa, nie ambitny i chłodny mentor, powtarzający w udatnej formie podsunięte mu przez protektora przestrogi, lecz dojrzały moralnie obywatel, przejęty miłością dla społeczeństwa i obawą o jego przyszłość, ogarniający swym dojrzałym rozumem istotę i objawy jego niemocy. Obywatel ten okazuje się zarazem i bystrym psychologiem, któremu znajomość duszy własnej dostarczyła klucza do poznania ludzi i sprężyn ich działania, i artystą zdolnym do wynalezienia i obmyślenia dla treści nagromadzonej w duszy form, któreby zarazem i przysłoniły zamiary poety, i ułatwiły mu swobodniejsze wypowiedzenie się, i nadały więcej powagi i piękności ideom wielokrotnym w postaciach dramatu, lub też wygłaszanym przez usta tych postaci.

Indywidualizm poety doszedł w swoim rozwoju do tego stopnia, że utracił już swe egotyczne znamiona, świadomie, dobrowolnie poddał się wyższemu porządkowi rzeczy i w pracy dla ogólnego dobra widział najwyższe swoje własne zadanie i najwyższą też dostojność jednostki ludzkiej.

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy pocztelwej sławie, a jako kto może
Niech ku pożytku dobra spółnego pomoże.

Ta „pocztelwa sława“, której szuka poeta, to nie poklask podziwu dla talentu, rozumu, czynów rycerskich, lecz szacunek, cześć należna tym, którzy ofiarą własnych interesów, ograniczeniem swego samolubstwa lub ambicyi przyłożą się do dobra ogólnego. Troja ginie, bo większość jej obywateli i przedstawicieli w rządzie kieruje się w postępowaniu wła-

snemi interesami i pobudkami materyjalnej natury, bo obywatela ci niezdolni są do przestrzegania i wymierzania sprawiedliwości. Wspaniały chór (drugi), rozwijający z siłą i powagą godną Skargi myśl, że sprawiedliwość jest podwaliną państwa, daje miarę podniosłości, jakiej dosięgnął indywidualizm poety.

Ta podniosłość moralna, ten spokój duszy, która poddała swe dążenia i uzdolnienia wyższym wymaganiom i celom ogólnym, nie jest jednak stałym stanem duchowym u Kochanowskiego. Przychodzą u niego, często może nawet, chwile niepokoju, słabości, zwątpienia, w których zatapia się w uczuciach własnych i szuka ulgi w ich wypowiedaniu. Indywidualizm poety przybiera wtedy formę subiektywizmu. W samej „Odprawie“, spotykamy taki wylew subiektywnych skarg na niedole życiowe w rozmowie Heleny z Panią starszą. W swym swobodnym przekładzie „Psałterza“ znajdzie poeta liczne sposobności do wypowiedzenia i ukrycia zarazem przed czytelnikiem swych skarg i smutków. W przekład ten włoży śpiewak czarnoleski tajemniczą część swego serca i wleje tyle ciepła, siły, życia i świeżości, że pieśni, którym starożytnie pochodzenie, uroczysta forma przekładu łacińskiego i rytualne stosowanie utrudniało bliższy, poufalszy stosunek z duszą nowożytną, trafią odrazu do serc ludzkich i zjedną pocie najgorętsze uznanie.

Jednym z rysów indywidualizmu Kochanowskiego był stoicyzm, a raczej uwielbienie dla zasad stoickich, zaczerpniętych z poezji Horacego i pism Seneki.

Poeta uważał się za wyznawcę tych zasad i głosił je często w swych utworach, choć stosować je we własnych czynnościach nie był zdolny zapewne. Niejednokrotnie, w różnej formie głosi on zasadę stoicką, że „na szczęście wszelakie serce ma być jednakie“, echo horacyuszowskiego „Nil admirari“, mimo to cieszy się i cierpi, spodziewa i rozpacza tak dobrze a nawet silniej i żywiej — jak każdy zwykły śmiertelnik. Gdyby nie cierpiał z powodu, iż nikt nie chce „cieszyć serca“ jego pieśniami, że „muzy“ jego są „wzgardzone“ przez

społeczeństwo, gdyby w cierpieniach tych i zawodach nie pocieszał się nadzieją sławy pośmiertnej, uznania przez „wiek późniejszy“, gdyby nie upajał się myślą, że on pierwszy wprowadził poezję polską na wyżyny artyzmu i odważył się stanąć do współzawodnictwa z „poety co znakomitszymi“, nie otrzymalibyśmy od niego najsympatyczniejszych, najżywiej do naszej duszy przemawiających utworów.

Gdy w „Psałterzu“, niektórych „Fraszkach“ i „Pieśniach“ poeta odsłania nam części tylko swej duszy, to w „Trenach“ podzielił się z nami zboląły ojciec tem, co najpiękniejszego w swem sercu posiadał. Ze szczerością i prostotą, cechującą podniosłe dusze, odmaluje nam tu swój dramat wewnętrzny, kolizję indywidualnych, najszlachetniejszych pragnień i nadziei z nieubłaganemi wyrokami najwyższej, niepojętej dla nas sprawiedliwości.

Wyrzekłszy się pogoni za godnościami, złotem, uciechami, sławą, szukając szczęścia w pracy pożytecznej i cichem życiu rodzinnem, mniemał cichy ziemianin czarnoleski, iż uczynił już zadość najwyższym wymaganiom moralnym i zasłużył sobie na łaskę Nieba.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Ze ledwie kto wiedział o mnie;
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi wco dać szkody.
Lecz Pan, który gdzieś tknął widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie.

Bo mając zranioną duszę
Rad i nierad płakać muszę.

Przebieg tego dramatu duchowego przedstawia ciekawą analogię z dziejami podobnej kolizyi, którą wielki wieszcz

naszego wieku w swej nieśmiertelnej „Improwizacyi” opowiada ustami Konrada.

Bohater „Dziadów” również zapanował nad swemi indywidualnemi pragnieniami, nie rości do Niebios pretensyi o swe zawody i cierpienia jednostkowe.

Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na swojej piersi ja skrwawiłem pięść;
Przeciw niebu Ich nie wzniosłem.

Jak Konrad nie może się pogodzić z obojętnością wyższych potęg na krzywdy dziejące się na ziemi i, nie zdolawszy poruszyć milczących przestworów nieskończoności rozpaczliwem wołaniem o ratunek, protestuje bezsilnie konającem na jego ustach bluźnierstwem,—podobnie i zrozpaczony ojciec Urszuli, z mniejszą siłą i w mniejszej sprawie, rzuca Niebiosom wyrzut niesprawiedliwości:

O, prawo krzywdy pełne!

i w łagodniejszej nieco formie powtarza bluźnierstwo Konrada, wołając:

Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.

.....
Kogo kiedy pobożność jego ratowała,
Kogo dobroć przypadku złego uchwala?

Zarówno śpiewak czarnoleski jak i wieszcz litewski walkę toczącą się w głębiach własnych dusz kończą aktem pokornego poddania się Bogu.

Panie! czemu ja jestem przed Twojem obliczem?
Prochem i niczem!

woła leżący krzyżem ks. Piotr, streszczając niejako modlitwę, która przed 300 laty wypłynęła z serca nieszczęśliwego ojca, szukającego oparcia w miłosierdziu Boga:

Pierwej świat zaginie,
 Niż Ty wzgardzisz pokornym,
 Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.
 Wielkie przed Tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie Twoje
 Przewyższa wszystkie złości:
 Użyj dziś Panie nademną litości.

Kiedy u Mickiewicza osiągnięta tą drogą harmonia wewnętrzna pozwoli mu rozwinąć w całej pełni działalność artystyczną i wznieść się na te niedościgłe wyżyny, z których będzie mógł z boskim spokojem, pogodą i miłością ogarnąć całość objawów życia ludzkiego i przyrody na blizkim i drogim mu obszarze i stworzyć w „Panu Tadeuszu” niedoścignione arcydzieło poczyi polskiej, to wyczerpany fizycznie i zubożetniały dla życia śpiewak „Trenów” pograży się w cichej rezygnacyi i oczekiwać będzie nie strasznej mu już od-tąd śmierci.

Życie przedstawia się mu teraz jako niebezpieczna żegluga, wśród której na niebacznego człeka czyhają rozliczne zasadzki i niebezpieczeństwa.

Tu siedzi złotem cześć koronowana,
 Tu lekkim piórem sława przyodziana,
 Tu chciwość nieszczęśliwa
 Zbiera, a nie używa;
 Tu luba rozkosz a zbytek wyrzutny,
 Pod nimi nędza prądka i żal smutny;
 Tamże i krzywda i zazdrość przekłeta.

 Więc jeśli człowiek jedną skałę minie,
 Wnet na to miejsce na inszą napłynie.

W Bogu jedynie widzi poeta „port zbawienny” i „wieczną światłość”, która może go przeprowadzić przez „morza chytrego zdrady” i zapewnić mu odpoczynek „po tem żeglowaniu w długim pokoju i bezpiecznem spaniu”.

Jest to ostatni moment w rozwoju indywidualizmu poety. Zaczawszy od przeciwstawienia się swemu otoczeniu, by się wznieść ponad nie wyższością umysłu i artyzmu, wzbił

się następnie i wyosobnił podniosłością uczuć i dążeń, by zbliżyć się i zbratać znowu z ogółem, na podstawie sympatii i troski o jego dobro; wreszcie, straciwszy nadzieję co do skuteczności swych usiłowań, doznawszy, po tylu różnorodnych rozczarowaniach, najcięższego ze wszystkich: zawodu w nadziejach opartych na przyszłości ukochanego dziecka, szuka ulgi i szczęścia w zapomnieniu, w rozplynięciu się czy zatopieniu swego „ja“ w Bognu.

Każdy, komu nicobce są koleje życia wybitniejszych poetów naszych wieku XIX, z łatwością odnajdzie liczne analogie spokrewniające ich duchowo z tym pierwszym mistrzem poezji polskiej. Ta wspólność momentów rozwoju duchowego nadaje postaci Kochanowskiego piętno nowożytne i ogólnoludzkie zarazem, artyzm zaś jego zawdzięcza swe znamiona charakterystyczne przeważnie rozwojowi indywidualizmu, złączonemu z procesem moralnym, dostarczającym osnowy dla większości utworów poety.

r. 1897.



STANISŁAW KONARSKI

(1700—1773).

(W dwusetną rocznicę urodzin).

W poważnym zastępie naszych reformatorów Konarski zawdzięcza swe wybitne stanowisko nie tyle wysokiemu uzdolnieniu, piętnującemu znamieniem trwałości wiekowej dokonane dzieła, ile harmonijnemu zespoleniu wysokich zalet umysłowych i moralnych. W młodości swej, w latach szkolnych i późniejszych podlega on wpływowi ówczesnych, ogłupiających i demoralizujących zarazem metod nauczania i wychowywania, a choć w wieku dojrzałym otrząśnie się z tych wpływów, choć wybije się umysłem i charakterem nad swe otoczenie, to jednak nie wybiegnie pojęciami i dążeniami poza widnokrąg współczesnej inteligencji. Ten ścisły związek ze społeczeństwem i szczęśliwe zharmonizowanie uzdolnień pozwolił Konarskiemu zrealizować nie tyle szeroki, ile doniosły w następstwach program reformatorski, jaki osnucie na ideałach, systemie lub uczuciowych popędach, jak Morzewski, Orzechowski, Staszyc, lecz jedynie na realnych, najpilniejszych potrzebach życia ówczesnego.

Tem wytłómaczyć można też niezwyklej pojaw, którego nie spotkamy w biografii tylu innych zasłużonych w przeszłości mężów. Oto Konarski został oceniony należycie i ucz-

czony, w części za życia jeszcze, przez współczesnych. Począwszy od królów i arystokracji, cała inteligencja, całe duchowieństwo, nie wyłączając jezuitów, otacza go szacunkiem i uznaniem. Liczni biografowie w obszernych, tomowych niekiedy rozprawach, zaraz po śmierci wysławiają jego czyny i pisma, widzą w nim Kartezjusza polskiego, człowieka, który pierwszy odważył się rozumnie myśleć w wieku ciemnoty ogólnej...

Dla nas dziś blask zasług Konarskiego przyćmiły późniejsze rezultaty pracy na utworzonych przez niego drogach. Reformy komisji oświatowej przysłoniły nam doniosłość „Collegium nobilium” i poprawy szkół pijarskich, działalność sejmu wielkiego odwraca naszą uwagę od usług, jakie sprawie reformy rządu oddał autor pomnikowego, a nieocenionego dzieła „O skutecznym rad sposobie”, wreszcie rozkwit literatury, za sprawą Krasickiego i całego grona pisarzy uzdolnionych, odciąga naszą uwagę od cichej, a doniosłej pracy karczownika, który zapuszczoną i zachwaszczoną niwę naszego życia umysłowego pierwszy zaczął oczyszczać i przygotowywać do wydania bujnych plonów. Oddalenie dwuwiekowe, przy braku monografii, wyjaśniającej różnostronną działalność Konarskiego, przekształca i zaciera w naszych oczach rysy charakterystyczne tej postaci i nie dozwala dojrzeć jej związku z życiem duchowym i politycznym czasów saskich, które są nam również mało znane i jednostronnie przedstawiane w podręcznikach historii politycznej i dziejów literatury.

Zarówno życie duchowe, jak polityczne, stosunki społeczne, jak i ekonomiczne, przedstawiają u nas od połowy wieku XVII wzmagający się coraz silniej zastój wraz z coraz jaskrawszymi jego następstwami. Zabagnienie tych wszystkich pól sprzyja rozwojowi takich produktów chorobliwych, jak panegiryzm bezmyślny i bezład pojęciowy w życiu i piśmiennictwie, anarchia polityczna i rozprzężenie we wszystkich instytucjach, wybujała hulaszczność, towarzyskość i awanturniczość, jako jedyne ujście energii indywi-

dualnej, nie znajdującej dla siebie pola w jakiejkolwiek celowej, zorganizowanej pracy.

Nieliczne jednostki, przeważnie z rodów senatorskich, lub dysydenckich, zapoznawszy się z kulturą zachodu i rozwijającem się tam życiem umysłowem i pracą społeczną, białady nad martwością i ubóstwem własnej ojczyzny i występowwały z radami i projektami poprawy stosunków, lecz nie umiały czy nie starały się wprowadzić w czyn swych projektów, zorganizować ożywczej reakcyi przez powołanie do pracy dodatnich czynników.

Pod powłoką ogólnej martwoty kryły się słabe, ale trwale istniejące prądy życia duchowego, wśród ciemnoty ogólnej migocą się tu i owdzie światełka rozumu, a pomimo zepsucia moralnego chronią się w głębiach serc szlachetniejsze popędy. Wsparty na tych dodatnich czynnikach, które umiał podniecić i skupić do działania, Konarski przekopał w bagnisku ówczesnego życia kanał, którym zaczęły spływać jego męty i pleśnie. Tym sposobem umożliwił on rozwój życia umysłowego, zatamowanego przez system nauczania i dostarczany umysłom pokarm, tudzież i życia politycznego, obezwładnionego przez anarchię i demoralizację warstw rządzących.

I.

Spółczeństwo polskie, podniecone w swej młodzieńczej bujności przez wpływy humanizmu i reformacyi, tudzież rozwijającego się bogato życia politycznego, pod wpływem przyjaznych warunków ekonomicznych, dosięgało w ciągu XVI wieku w wielu wybitnych jednostkach wysokiego stopnia rozwoju duchowego. Niestety, między jednostkami takimi, jak: Kopernik, Modrzewski, Kochanowski, Szymonowicz, Skarga, Sarbiewski, a szerszemi kołami klas wyższych i średnich istniał przedział wielki umysłowy i moralny, utrudniający tym wielkim umysłom i talentom skuteczne oddziaływanie. Tak potężny przytem czynnik w rozwoju kultury umy-

słowej, jakim jest szkoła, nie stał wcale na wysokości, jaką osiągnęło w wieku XVI piśmiennictwo, i nie torował bynajmniej mu drogi. Wczesny i świetny rozkwit wiosny odrodzenia przeminie, nie zapłodniwszy dusz, za mało dojrzałych moralnie do ponoszenia ciężarów życia publicznego, nierozłącznych z ustrojem, opartym na udziale mas szlacheckich i samorządzie prowincjonalnym, tudzież wymagań pracy kulturalnej, niezbędnej do podtrzymania życia duchowego na poziomie, do jakiego wzniosły je niepospolite dzieła wysoko uzdolnionych jednostek.

Niepokierowane należycie przez szkołę, nieujęte w karby obowiązku moralnego, karności społecznej i wymagań państwowych zasoby energii indywidualnej i owoce chwilowej pomyślności materialnej spłyną pianą hulaszczego życia, bezcelowego zbytku, porywów awanturniczych.

Poczucie narodowe, świadomość błędów i wad utrzymywać się będzie nieprzerwanie w światlejszych i lepszych duszach i ujawniać się w pismach lub słabych usiłowaniach poprawy stosunków; wyczerpane jednak klęskami wojennymi, ruiną ekonomiczną, życiem hulaszczem, obozwardnione upadkiem oświaty i obniżeniem kultury moralnej społeczeństwo nie będzie zdolne zdobyć się, długo bardzo, na podjęcie pracy nad własnem uzdrowieniem, nie będzie wiedziało, od czego zacząć to ciężkie zadanie, które mogło się wydawać istotnie syzyfową pracą wobec niemocy chorego, jego drażliwości niezmierniej i niechęci ku wszelkim operacyom i lekarstwom.

Na szczęście znajdzie ono w Konarskim uzdolnionego i zręcznego lekarza, który, uwolniwszy się wczesnie z choroby trapiącej cały ogół, potrafi własnym przykładem, trafnie i stopniowo stosowanymi środkami nakłonić chorego do podjęcia kuracyi. W roku bieżącym (1900) upływa właśnie lat dwieście od chwili, w której przyszedł on na świat, jako najmłodszy z sześciu synów Jerzego Konarskiego i Heleny Czerwińskiej (wnuczki Piotra Aleks. Tarły, woj. lubel.). Brat cioteczny matki, Jan Tarło, jest wojewodą sandomierskim, a dwaj bracia przyrodni: Bartłomiej i Jan będą z kolei bisku-

pami_poznańskimi. Pradziad reformatora, Jan był generałem w wojsku angielskiem w stopniu pułkownika, inny, jako porucznik chorągwi husarskiej, ginie pod Wiedniem r. 1683. Pomędzy wnukami Jana dwaj służy w wojsku holenderskiem, jeden jest pułkownikiem w wojsku duńskiem, jeden przebywa i umiera w Brandeburgii, inny znów na dworze Radziwiłłów, najstateczniejszy zapewne Jerzy pędzi żywot ziemiański w Żarczycach pod Małogoszczą, poprzestając na godności miecznika sandomierskiego i kasztelana zawichojskiego. Rodzina ta przyjęła protestantyzm w wieku XVI, i większa część jej członków zachowało to wyznanie. Pan miecznik sandomierski, zapewne w swej młodości, wrócił do katolicyzmu, lecz nie pociągnął przykładem swym braci rodzonych i stryjecznych, tych zwłaszcza, co służyli wojskowo w państwach protestanckich. Umiera on w dość młodym wieku, a za nim i żona, pozostawiając ośmioro dzieci, nad którymi opiekę obejmuje brat matki Czermiński, otrzymujący po Jerzym Konarskim kasztelanę zawichojską.

Ze względu na szczupłość majątku, z ośmiorga pozostałych dzieci trzech chłopców opiekun przeznaczy do stanu duchownego, jednego do wojska, jedna z dwu córek wyjdzie za mąż, druga osiadzie w klasztorze, a ojcowiznę obejmie najstarszy syn Michał, późniejszy starosta bachtyński i kasztelan wiślicki.

Ostatni z braci, Hieronim, głośny później pod imieniem Stanisława, urodził się r. 1770 w Żarczycach ¹⁾ i w dziewiątym już roku życia umieszczony został przez wuja w szkołach pijarskich w Piotrkowie. Kolegia pijarskie w Polsce zmieniły swój właściwy charakter, przestały być szkołami dla ubogich, a przybrały charakter średnich zakładów dla młodzieży szla-

¹⁾ Biografowie Konarskiego, a między nimi i ostatni — p. Konst. Wojciechowski, wahający się w kwestyi oznaczenia miejsca urodzin Konarskiego, nie zwrócili uwagi na list, pomieszczony w końcu II części „O skutecznym rad sposobie“, w którym Konarski zowie siebie sandomierzaninem, ziomkiem Kochowskiego.

checkiej i stąd w rozkładzie nauk, metodzie nauczania stosowały się do kolegów jezuickich, z którymi prowadziły ciągle spory i procesy o prawo nauczania.

Szkoły ówczesne, zamiast popierać rozwój życia duchowego, tamowały je w samym zawiązku przez błędną metodę nauczania, fałszywy kierunek nadawany rozwojowi władz duszy, i ubogi lub niewłaściwie przyrządzony pokarm, jakiego młodym duszom dostarczały. W pamięć dziecka wtłaczały reguły i pojęcia oderwane, w obcym języku wyrażane i zostające bez związku zarówno z otoczeniem ucznia, jak i jego potrzebami, dążeniami. Władze umysłowe ćwiczone w sztuce posługiwania się pojęciami dla celów nie mających nic wspólnego z treścią i doniosłością takowych. Szkoła przyzwyczajała do bezmyślnego używania nazw bogów czy bohaterów starożytnych, wielkich faktów dziejowych, głośniejszych nazw miejscowych, najpodnioslejszych pojęć, w charakterze kwiatków, z których zlepiano panegiryk, winszujący tak dobrze królowi odniesionych tryumfów, jak panu starości pomysłnego związku małżeńskiego lub księdzu prefektowi jego imienin.

Wielkie imiona i wielkie idee nabierały w umyśle ucznia znaczenia ziarenek kadzidla, którego przeznaczeniem było wydać nieco dymu wonnego przy uroczystości kościelnej, dworskiej czy szkolnej.

W innem znowu zastosowaniu pojęcia i sądy służyły, jako karty lub pionki do gry, w której zwycięstwo polegać miało nie na udowodnieniu prawdy czy słuszności, lecz na przewadze zręczności, wprawy w gromadzeniu i kombinowaniu argumentów, na podstawie ich formalnej łączności z daną tezą. Dysputa nie kształciła umysłu, nie uczyła myśleć i rozumować, lecz stawiała się rodzajem sportu, gry, polegającej na zmuszeniu przeciwnika do milczenia przez przegadanie go dzięki większej wprawie i zręczności.

Zwykłym tematem dla uczniów syntaksy w szkołach piotrkowskich między r. 1700 a 1740 były wiersze na herby kolegów, z wybitniejszych rodzin pochodzących. Przedmio-

tem dysput tej klasy z uczniami gramatyki były reguły konstrukcyi łacińskiej. Uczniowie retoryki układali powinszowania imienin na wszystkich świętych, pomieszczanych kolejną dni w kalendarzu. Ćwiczyli się również w układaniu peror kościelnych, sejmikowych, szkolnych. Witali mowami zarówno cały trybunał, odbywający w Piotrkowie posiedzenia, jak i szczegółowo prezydenta, marszałka, deputatów, a nawet przybywających dla spraw sądowych ważniejszych obywateli.

Ambicya, chęć błyszczenia na licznych, wielokrotnie w ciągu roku szkolnego odbywających się popisach publicznych, występach i obchodach, pobudzała młodzież do żarliwego oddawania się takim ćwiczeniom, które tryumfatorom w późniejszym życiu torowały drogę do różnych godności. Te pobudki zapewne sprawiły, iż młody Konarski zarówno w szkołach piotrkowskich (1709 — 1715), jak podczas nowicyatu w Podolińcu (1716 — 1719) i początków swego zawodu nauczycielskiego w Warszawie (1721 — 1725), uprawiał z wielkim zapalem i powodzeniem poezję panegiryczną i kunszt oratorski.

Przywdziawszy suknię Pijara, nie z powołania, ale z woli opiekunów, gwoili podtrzymania majątku rodowego, nieprędko się pogodził z koniecznością powściągnięcia rojeń ambitnych i oddania się obowiązkom i zadaniom swego skromnego stanowiska. Właściwa rodowi całemu przedsiębiorczość, ruchliwość i ambicya będą podniecać młodego pedagoga pijarskiego do ciągłego rozwijania uzdolnień umysłowych i skierowania działalności na szerszą widownię, ku zadaniom, mogącym doprowadzić do sławy i stanowiska.

Przy protekcyi i poparciu materyalnem ze strony Tarłów wyjeżdża młody Pijar na sześciolatnie studia do Rzymu i Paryża (1725 — 1730). Teraz dopiero, pod wpływem zetknięcia się z kulturą umysłową Zachodu zajdzie w pojęciach młodzieńca doniosła rewolucya.

Dotąd ambicye jego zadawałniała sława, pozyskana przez dość liczne utwory panegiryczne łacińskie i przemowy

okolicznościowe, których szereg rozpoczynają ody na cześć N. P. Maryi, pisane w 19 roku życia, lecz wydane dopiero r. 1724 w Warszawie („Decas lirica“). Szumny panegiryk łaciński prozą, przeplatany wierszami, na objęcie biskupstwa poznańskiego przez Piotra Tarłę w r. 1721, wydany w Warszawie, zjednał autorowi wielkie uznanie zarówno w zgromadzeniu Pijarów, w których imieniu przemawiał do biskupa, jak i u samego biskupa, którego rychły zgon w r. 1722 da Konarskiemu okazję do wypowiedzenia i ogłoszenia mowy, a raczej panegiryku pośmiertnego. Gdy katedrę poznańską objął teraz drugi Tarło, wuj rodzony Konarskiego, tenże również uczcił go panegirykiem o rozciąglym wielce tytule („*Angelus Posnaniensis ecclesiae*“ i t. d.), obejmującym 62 stron *in folio* (Warszawa, 1723), a następnie dedykował zbiór swych ód i elegii na cześć N. M. Panny, wydanych r. 1724, („*In numerum annorum Mariae*“). W r. 1725 przemawiał w czasie ślubu Karola Wielopolskiego z Elżbietą Mniszkówną w imieniu kolegium pijarskiego i mowę tę ogłosił pod szumnym tytułem: „*Iter Palatinis Majorum Purpuris trabeatam... D. Carolis Piescova Skuta Wielopolski Capitanei Cracov.* i t. d.“. Wedle świadectwa samego autora ilość tych panegiryków doszła dwunastu, lecz nie wszystkie się dochowały. Sam fakt, że zgromadzenie pijarów reprezentuje przy takich obchodach młody tak jego członek i pozyskuje sobie rozgłos takimi utworami, pozwala nam ocenić poziom umysłowy otoczenia, wśród którego się rozwijał i zdobywał sobie uznanie przyszły reformator.

Rzecz naturalna, iż odmienne warunki życia umysłowego, jakie napotka zręczny panegirysta w Rzymie i Paryżu, podniecą silnie ambitną duszę młodzieńca i pobudzą do studyów, które pozwolą mu zrównać się z poziomem duchowym nowego otoczenia. Odśloni mu się teraz cały fałsz i nicość panegiryzmu i bezmyślnej retoryki, zrozumie teraz dopiero, że prawda musi stanowić podstawę i cel zarówno wszelkiej nauki, jak i sztuki, że wysłowienie i pisanie musi poprzedzać praca myśli, opierającej się na faktach i ich stosunkach. Ten

przełom umysłowy pozwoli Konarskiemu, przy pomocy wiedzy, zebranych z książek, wykładów, obserwacji, wytworzyć trzeźwy pogląd na życie umysłowe i polityczne własnego społeczeństwa.

Poczucie własnego uzdolnienia, stosunki z Leszczyńskim (przez Tarłę, przedstawiciela króla Stanisława przy dworze wersalskim), podniety ambicji i patriotyzmu, popchną młodego pijara do przerwania się od studiów naukowych i pedagogicznych do działalności politycznej i dyplomatycznej. Upadek sprawy Leszczyńskiego położy kres karierze dyplomatycznej Konarskiego, rozwieje jego nadzieje osobiste i zacieśni pole jego działalności do skromnego zakresu pracy pedagogicznej w szkołach pijarskich. Niezrażony zawodami dostrzeże on teraz, swym bystrym umysłem, wielką doniosłość wpływu wychowawczego szkoły na pojęcia młodych pokoleń. Posiadając w zgromadzeniu pijarskiem wielkie poważanie i znaczenie, użyje tego wpływu i władzy na przeprowadzenie rozległego planu reformy politycznej, drogą powolnego przekształcania umysłów warstw rządzących. Czego nie osiągnęły zabiegi dyplomatyczne, ma dopiąć cicha, cierpliwa działalność za pomocą szkoły i publicystyki. Pierwsze zarysy tej akcyi reformatorskiej wytworzyły się w duszy Konarskiego po powrocie z zagranicy (1731 r.), gdy innem okiem zaczął oceniać stosunki własnej ojczyzny. Sejm warszawski z r. 1732 dostarczył, wtajemniczonemu w zakulisowe przygotowania do zerwania obrad, jaskrawego przykładu anarchii politycznej i bezwładności rządu. Doświadczenie, nabyte w czasie popierania, w kraju i zagranicą, sprawy Leszczyńskiego, umocni w powziętym dawniej zamiarze, lecz przekona zarazem o potrzebie przygotowania gruntu pod zamierzoną reformę, przez pozyskanie dla niej umysłów przyszłego pokolenia.

II.

Powzięty przez Konarskiego zamiar, urządzenia przy szkołach pijarskich zakładów wychowawczych dla zamożnej

młodzieży szlacheckiej, pociągał za sobą konieczność radykalnego przekształcenia ustaw zgromadzenia i ducha tej instytucji, przeznaczonej przez założyciela do prowadzenia szkół dla ubogich przede wszystkim. Wprawdzie zgromadzenie pijarskie na gruncie polskim przystosowało swe zakłady do potrzeb młodzieży szlacheckiej, ale zakładanie konwiktów i szkół, wyłącznie dla bogatej szlachty, odbijało rażąco od zadań, jakie wskazywały ustawy zakonu. Mimo to, Konarski, mając poparcie i zachętę w kołach senatorskich, zdobywając sobie przytem coraz większy wpływ na zgromadzenie, któremu niesie, dzięki swym stosunkom, pomoc w walce ciągłej z jezuitami, — przeprowadza wytrwale swój plan. Uzyskawszy drogą prywatną 2400 dukatów na poparcie tych zamiarów, używa procentów od tego kapitału na stypendya dla młodych pijarów, których wysyła zagranicę w celu przygotowania na przyszłych nauczycieli. Jednocześnie, popierając spór pijarów wileńskich z jezuitami, nalega na utworzenie w Wilnie konwikt dla młodzieży szlacheckiej. Choć więc skutkiem nieprzychylnego wyroku musieli zamknąć pijarzy wileńscy swe szkoły publiczne, to jednak pozwolono im utrzymywać konwikt na 24 młodzieży szlacheckiej i 6 ubogich.

Stosunki z Janem Tarłą, wojewodą lubelskim, a następnie sandomierskim, stawiały Konarskiego w trudnem położeniu. Tarło, wuj i protektor młodego pijara, wyjednywa mu zapewne szczupłą płacę, jaką pobierał od Leszczyńskiego, również jak pewną sumę, przeznaczoną mu przez króla francuskiego z dochodów jakiegoś opactwa; ale z drugiej strony wyzyskiwał rozum i energię uległego krewnego dla swoich interesów i nie tylko wymagał od niego stałej korespondencji, informującej o wszystkich sprawach, ale dawał zlecenia, wymagające ciągłych podróży do odległych krańców Rzeczypospolitej. Cierpi na tem zdrowie Konarskiego, cierpią podjęte a tak doniosłe dla ogółu plany, a przytem i obowiązki, jakie na niego wkładała reguła. Zmęczony tą kolizyą i zniechęcony zamyslał już o wyjeździe z kraju w r. 1739, gdy powołanie na stanowisko prowincyała zakonu w r. 1741 uła-

twiło mu przeprowadzenie zamierzonego dzieła. Pomimo to, że tak dla załatwienia spraw Tarły, jak i dla odpoczynku lub spokoju potrzebnego przy pracy, zmienia Konarski często miejsce pobytu i bawi naprzemiennie w Rzeszowie, Radomiu, Warszawie, zapędzając się czasem aż pod Żwaniec, nie opuszcza go troska o wprowadzenie w czyn rozległego planu, który zaczyna częściowo urzeczywistniać. W r. 1741 ukazują się dwie książki, mające torować drogę do wytkniętych przez reformatora celów. Jedną, jest nowo opracowana, z natchnienia Konarskiego przez pijara Obermajera, gramatyka łacińska dla szkół pijarskich, mająca wyrugować Alwara, drugą ostrą i rozumna krytyka bezmyślnej retoryki i panegiryzmu, skreślona przez samego Konarskiego w języku łacińskim p. t. „O poprawie błędów wymowy“ (*De emendandis eloquentiae vitiis*).

Współcześnie zaś rozpoczyna w r. 1740 prowadzić, obok istniejącej szkoły publicznej pijarskiej w Warszawie, zamknięty konwikt dla synów zamożnych rodzin szlacheckich, który rozwinie się stopniowo w miarę napływu młodzieży w późniejsze „*Collegium nobilium*“⁴. W r. 1743 zakłada kamień węgielny pod budowę specjalnego gmachu, który stanie, przy ulicy Miodowej, na terytorium należącym do pijarów¹). Ponieważ instytucja ta będzie miała na celu zastąpić synom senatorskim edukację zagraniczną, kosztowną i chybłą, często celu, przeto całe jej urządzenie dostosowane będzie do potrzeb i wymagań pańskich, pod względem wygody, wytworności w urządzeniu, rozkładu nauk, rozrywek. Każdy wychowaniec miał osobną alkowę sypialną, zaś prócz sal, na klasy przeznaczonych, istniały oddzielne na pomieszczenie kaplicy, biblioteki, zbiorów naukowych, specjalna sala teatralna, łazienka, mieszkania nauczycieli. Wkrótce po-

⁴) Plany gmachu wykonał głośny wtedy budowniczy Fontana (ojciec przyjaciela Chopina). Opis gmachu z rysunkami ogłosił drukiem Konarski po polsku i francusku w Warszawie r. 1743.

tem urządzoną zostanie dla uczniów letnia rezydencya na tak zw. Żoliborzu (dziś Cytadela) z pięknym ogrodem.

Zbliżającą się do końca budowę zniszczy pożar r. 1748, zniewalając nieustrudzonego organizatora do nowych zabiegów i wysiłków w celu zgromadzenia ze składek, ofiar i różnych zapomóg, znacznego funduszu na doprowadzenie dzieła do końca. Dopiero w r. 1754 nastąpi uroczyste otwarcie ukończonego i urządzonego należycie kolegium.

Oceniając dzieło Konarskiego, trzeba pamiętać przede wszystkim, że ten zakonnik-pedagog jest w głębi duszy swej politykiem i arystokratą, że w szkole swej widzi on tylko narzędzie przekształcenia pojęć i podniesienia charakterów młodzieży senatorskich rodów, w celu przygotowania stronników partii reformatorskiej, dążącej do położenia kresu anarchii, obywatelskiej Rzeczypospolitej. Ponieważ cała edukacya młodzieńcza ma się odbywać w tem kolegium, przeto, jak późniejsze liceum krzemienieckie, łączyć ono będzie program nauczania średniego z przedmiotami wchodzącymi w skład studyów uniwersyteckich. Wprowadza więc filozofię z podziałem na wstęp (*prolegomena*), logikę, metafizykę (ontologia, kosmologia, psychologia, teologia naturalna), etykę, uczy swych wychowañców prawa państwowego i międzynarodowego, kładzie duży nacisk na studyowanie historyi państw starożytnych i nowożytnych, ale nie z podręczników dziejów powszechnych, lecz ze specjalnych opracowań, przepisuje również do studyów pozaplanowych dzieła geograficzne. Z nauk przyrodniczych wprowadza fizykę z mechaniką. Zaleca też wychowañcom konwersacyę francuską, naukę tańców francuskich, każe im przedstawiać na teatrze szkolnym komedye w języku francuskim. Język ten jest również osobnym przedmiotem nauki szkolnej. Nauka języka polskiego odbywa się razem z wykładem łaciny, i to zarówno nauka gramatyki jak i opracowania piśmienne. Tragedye w teatrze szkolnym mają być wystawiane tylko po polsku. W rozmowie, między sobą czy z nauczycielami, wychowañcy winni używać języka francuskiego, a w niektóre dni i godziny—niemieckiego. W wy-

kładzie nauk panowała przeważnie łacina. Do pomocy w studiach służyły dzieła łacińskie i francuskie. Tendencya polityczna, przewodnicząca Konarskiemu w urzędzeniu tego zakładu, dała się wybornie pogodzić z uwzględnieniem postępow ówczesnej pedagogii, znanych organizatorowi z doświadczenia, nabytego przez pobyt w kolegium nazareńskim w Rzymie, tudzież pism znanego mu osobiście Rollina. Tak samo znowu arystokratyczny charakter systemu wychowawczego zostawał w harmonii z ideałem obywatelskim, pojmo-
wanym w duchu starożytnym, przyjętym za podstawę edukacyi. Wreszcie przewaga łaciny i francuszczyzny nie dowodzi bynajmniej obojętności dla języka ojczystego, ale wynika zarówno z braku dzieł naukowych i podręczników szkolnych w języku polskim, jak i z potrzeby uwzględnienia wielowiekowych tradycyi szkoły łacińskiej i zadośćuczynienia nowym potrzebom duchowym, ku czemu najwięcej się nadała bogata literatura francuska, zdobywająca sobie wtedy wszechświatowe stanowisko. Ubóstwo literatury polskiej, trwające już wiek cały, nie pozwalało na jej szersze uwzględnienie w nauczaniu szkolnem. Mimo to, reforma przeprowadzona w jednym zamkniętym zakładzie, da impuls potężnej fali reformatorskiej, która, zataczając coraz szersze koła, ogarnie ogół zakładów naukowych w całej Rzeczypospolitej.

Zachęcony powodzeniem swego „*Collegium*“ Konarski wyjeżdża w r. 1747 do Francyi i Niemiec dla zapoznania się z urządzeniem tamtejszych szkół; uzyskuje przez Maryę Leszczyńską od króla francuskiego stały roczny zasiłek z dochodów pewnego opactwa, od Augusta III również dostaje pomoc materyalną na lat sześć i pozwolenie na loteryę, mającą dostarczyć funduszu na dokończenie budowy. Wyrobiwszy w Rzymie r. 1749 wyjęcie na lat trzy pijarów polskich z pod władzy generała zakonu, przelanej czasowo na pijara Cypryana Komorowskiego, brata prymasa, naznaczonego wizytatorem papieskim klasztorów pijarskich w Polsce, przeprowadził przez ten czas Konarski, pod osłoną uległego mu zwierzchnika, radykalną reformę w samem zgromadzeniu

i szkołach jego w Polsce. Ustawa, ułożona przez Konarskiego i zatwierdzona w Rzymie r. 1754, nosi tytuł „*Ordinationes visitationis apostolicae*“ i obejmuje w części czwartej i piątej nową organizację szkół pijarskich w duchu zasad, na jakich oparte było „*Collegium nobilium*“. Zrozumiawszy doniosłość narodową i polityczną dobrej szkoły, Konarski nie szczędzi trudu i rozwija zdumiewającą energię w przeprowadzeniu i rozwijaniu swego planu. Reforma jego pobudzi współzawodniczących jezuitów do naśladownictwa i wprowadzania stopniowego nowości, cechujących szkoły pijarskie. Komisya edukacyjna wreszcie rozszerzy tylko i usankcjonuje powagą instytucyi państwowej najdonioślejszą w skutkach z reform, jakimi społeczeństwo polskie stwierdzi swe stopniowe odradzanie się z wiekowego upadku i zastoju.

III.

Walka z bezmyślną retoryką i panegiryzmem, jaką podjął Konarski, zostaje w ścisłym związku z jego działalnością reformatorską. Bezmyślność, przesada, fałsz mów i utworów wierszowanych razią w nim nie tyle poczucie estetyczne, na którem mu zbywa, ale przede wszystkim poczucie moralne i obywatelskie, wymagania rozumu praktycznego. Jako światły polityk, pojmując, iż mówca, zabierający głos w sprawach publicznych, powinien w swych wywodach wspierać się na danych realnych, pewnych i dążyć szczerze do wyświeatlenia prawdy słuchaczom; jako człowiek rozumny, pedagog, pragnie, by piszący, zarówno poeci, jak prozaicy, dostarczali czytelnikom zdrowego, kształcącego duszę pokarmu. Przeciwnieko złemu oddziaływać będzie pismami i edukacją szkolną.

Już na lat sto przed wystąpieniem Konarskiego dostrzegł i napiętnował dosadnie to złe Opaliński w satyrze: „Na tych co się sobie mądrymi i uczonemi zdadzą“. Obeznany z literaturą i nauką Zachodu woła, z ironią wzgardliwą, satyryk do polskich oratorów i mędrców, którzy „umieją oracye pisać, z inszych złożone szumnych oratorów“:

Tu u was, gdy kto sobie łaciną pomaże
 Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny,
 Nie dziw, że *inter caecos monoculus Rex est*.

Przypomniawszy, że tylko przez mozolne i gruntowne
 studia dochodzą do uczoności mędrocy Zachodu, dodaje:

„A wy co, sapienci? tu owdzie łapacie
 Sentencyjki i *frases*, i *modos loquendi*.
 Pokradszy stąd i zowąd, i tak miasto szaty
 Przystojnej oracyi, *centon* uczynicie
 Łatany z sił sztuczek różnego koloru.
In metaphoris tylko i w płonnych figurach,
 A rzekną jednym słowem, *in verbis res* wszystka.
 Oracya nie będzie żadna bez konceptu
 Wziętego z herbu, albo tam z miesiąca, albo
 Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z Nałęczu lub z Łodzi.
 ani kształtu, ani *artificium*.
 Ani porządku będzie, ani elokucyej,
 Tylko ni to ni owo, i dźwięk próżnobrzmiący.
 Najmieszniejsza gdy owo łaciną miesza ją
 W polski język, i głupie, i złe, i niewcześnie,
 Nie pomnąc, że tam tylko łaciny potrzeba
 Zażyć, gdzie polskie słowo nie ma tej i takiej
 Energii, jak trzeba. U nich to namędrsza
Macaronice mówić a śać solecyszmy
 Z barbaryzmami oraz...

Przyczynę złego i lekarstwo na nie wskazuje trafnie
 satyryk.

Ta wszystka *inscitia* z szkół idzie: bo jako
 Sami nie umieją, tak i drugich uczą;
 Lata młode *in nugis* tylko *consumendo*.
 Jeśli co, tedy trzeba szkoły zordynować
 I *studiorum* sposób *atque rationem*.
 Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką,
 Którą, jak papuga, trzepie bezrozumnie,
 I przytem niepotrzebnie.....
 Prawdziwa ona, ona cna philozophia
Non in verbis zawisła, *sed rebus et factis*,
 W życiu, nie w szkole, ani w tych dysputacjach.
 To jest prawdziwa mądrość; żyć według rozumu,
 A nie według mulemania.

Konarski, ogłaszając w lat 90 później swe dziełko „*De emendandis eloquentiae vitiis*“, nie powie nam nic nowego właściwie. Rozbierając w tem piśmie (mającym formę dialogu między trzema osobami), wady mów i panegiryków, własnych utworów zwłaszcza, kładzie nacisk na niezgodność z logiką wyrażań, przenośni, porównań, a przytem na odstępstwa w zwrotach i wyrażeniach od wzorów klasycznych. Doniosłość dziełka polega na tem głównie, że autor sam był przez dłuższy czas nauczycielem retoryki i poetyki w szkołach pijarskich, że sam również napisał cały szereg panegiryków, które poddał teraz surowej ocenie, że w chwili wydania swej książki stał na czele zgromadzenia pijarów w Polsce i otwierał właśnie wzorową szkołę, w której miał przeprowadzać zasady, głoszone w książce. Jak Opaliński, ganiąc niepotrzebne makaronizmy, sam się od nich ustrzedz nie umie, a Wacław Potocki przy swym zdrowym rozsądku, miłości prawdy i podniosłości duchowej, nie może się powstrzymać od ciężkich, niesmacznych wywodów i conceptów, opartych na figurach herbów, lub grubych, rozwiązłych anegdot, tak znowu Konarski, poddając krytyce błędy wymowy i poezyi ówczesnej, sam w listach prywatnych (do Tarły) posługuje się cudaczną mieszaniną trzyjęzyczną (łacina, francuski i polski). Mamy jednak dowody przekonujące, iż w potrzebie umiał nasz reformator pisać poprawnie po polsku.

Dla teatru szkolnego w „*Collegium nobilium*“ przełożył on, a raczej przerobił, tragedję Kornela „*Otton*“ (wydaną r. 1744 w Warszawie) i napisał oryginalną p. t. „*Epaminondas*“, r. 1756 wystawioną a r. 1882 ogłoszoną drukiem¹⁾. Utwór ten jest właściwie dyalogowaną rozprawą na temat, czy patryocie godzi się złamać prawa dla ocalenia zagrożonej upadkiem ojczyzny, a przedewszystkiem, czy należy utrzymywać prawa sprzeczne z dobrem państwa. Epaminondas, wódz tebański, w wojnie ze Spartanami przedłuża samowol-

¹⁾ Wydał ją Fr. Nowakowski w „*Archiwum do dziejów literatury i oświaty*“, tom II, Kraków.

nie określony przez prawo termin sprawowania dowództwa wojsk i, odniósłszy zwycięstwo pod Leuktrami, poddaje się dobrowolnie sądowi, jako winny złamania praw.

Przez usta Chabryasza autor, noszący się z myślą reform politycznych, takie wygłasza zdania:

Czyliż, niżli ojczyzna, prawo więcej waży?
 Całość ojczyzny nie jestże największe prawo?
 Prawa na to, przez nie by w ludzkim narodzie
 W bezpieczeństwie żył każdy, w wolności, swobodzie.
 Prawo, choćby najświętsze, prawem być przestaje, .
 Kiedy szczęściu ojczyzny przeciwnem się staje.
 Dobro państwa za koniec prawodawcy mieli,
 Prawo pisząc, nic złego ojczyźnie nie chcieli.
 Od tej własnej istoty gdy prawo odpada,
 Gdy mu szkodzi, traci miedź wazelką, nic nie włada.
 Jestże w tem co rozsądku, by prawa zachować,
 Ojczyznę zgubić? Państwo im sakryfikować?

Obok tendencji reformatorskiej przebija się tu i dążność arystokratyczna, w duchu starożytnym zresztą, w przedstawieniu stosunku bohatera, spokojnie oddającego swe życie na zadośćuczynienie złamanym prawom, do ludu, rządzącego się chwilowymi popędami, niezdolnego do oceny wielkości duszy swego wybawiciela.

Toć to ludzi fortuna wielkich—te przysmaki
 Od pospólstwa; ten zwyczaj i tryb ludu taki,
 Dziś o sąd krzyczy, wrzeszczał co o tryumf wczora.

Epaminondas sam tak się wyraża o ludzie w rozmowie z przyjaciелеm:

Nie wątpię, że lud tego nie pojmie. Czy mniemasz,
 Że to dla ludu mówię, z którym ludu nie masz?
 Niechaj lud jak chce sądzi, krzyczy i złorzeczy,
 Mnie dość na tem, że w samej nie zgrzeszyłem rzeczy.

Utwory te, wyprzedzające co do czasu tragedye Rzewuskiego, a współczesne z wydanymi r. 1752 poematami Drużbackiej, są pierwszymi pojawami odradzania się litera-

tury polskiej. Podniosłość uczuć i doniosłość idei, rozwijanych w „Epaminondasie“, przy czystości i względnej poprawności języka, pozwalają uważać ten utwór za gołębia, zwiastującego koniec zaćmienia umysłowego i martwoty na niwie literackiej.

Rozmiłowany w ideałach starożytności klasycznej i wybornie władający mową Rzymian Konarski nie przestaje, w ciągu całego życia, pisywać ód łacińskich, okolicznościowych przeważnie.

W r. 1747 ogłasza w Paryżu „Carmen epicum de Stanislai Leszczyński Regis Pol. Ducis Lothar. virtutibus“. Następnie wydaje w Warszawie r. 1767 „Lyricorum in morali-bus et politicis materiis libri duo“. Stanisławowi Augustowi poświęca z okazji obioru, urodzin, imienin cały szereg ód, wyrażających nadzieję odrodzenia się kraju, pod względem umysłowym i politycznym, za sprawą światłego i pragnącego postępu króla. Zachęca zwłaszcza do reform politycznych, a głównie do zmiany sposobu odbywania obrad sejmowych. Ostatnim utworem Konarskiego jest wiersz na dzień ślubu Ignacego Potockiego z Elżbietą ks. Lubomirską, pisany w r. 1772. Myśl poety zwraca się tu naprzemian to do nowożeńców, których zasługi i przymioty podnosi, to do ojczyzny, przebywającej wtedy właśnie ciężkie bardzo chwile. W drugiej zwłaszcza części tego utworu autor zdobywa się na śmiały i energiczny protest przeciw rozbirowi Rzeczypospolitej, jedyny w ówczesnej poezji naszej. Wiersz ten, wraz z wybo-rem innych dawniejszych, ukazał się i w przekładzie polskim w zbiorze, ogłoszonym po śmierci Konarskiego przez jego przyjaciół i uczniów p. t. „Stan. Konarskiego Schol. Piar: wiersze wszystkie z łacińskich na polskie przełożone“ (Warszawa, 1778, str. 214).

Współcześnie ze zbiorem poezji łacińskich wydał Konarski swój wykład retoryki w języku łacińskim, ułożony w formie pytań i odpowiedzi, p. t. „Institutiones oratoriae seu de arte bene cogitandi ad artem bene dicendi necessariae plurimis exemplis illustratae“ (Warsz. 1767). Jak we wszyst-

kich pracach, tak i tu chodzi mu głównie o popieranie idei reformy. Ze względu na ważność wymowy, jako czynnika potężnego wszelkiej akcyi politycznej, pragnie on sztukę mówienia oprzeć na umiejętności jasnego, logicznego myślenia. Stąd główny nacisk kładzie na „inwencyę“ tematów i dowodów, mających popierać daną myśl. Podsuwa on tu za przykłady tematy polityczne i społeczne, jak np. o potrzebie nadania wolności włościanom. Zaleca przytem nauczycielom, by zasady retoryki starali się też i po polsku uczniom wyłożyć, gdyż „dbałość o wydoskonalenie języka ojczystego jest najpierwszym obowiązkiem“. Idee powyższe przenikną zarówno nauczanie szkolne w całym kraju, jak i budzące się do życia pod wpływem dążeń reformatorskich—piśmiennictwo.

IV.

Jako reformator i pisarz polityczny, Konarski stanowi tylko jedno ogniwo w długim łańcuchu publicystów i mężów stanu, ciągnącym się bez przerwy, nawet przez takie mroczne epoki jak czasy saskie, w których rozwój kulturalny społeczeństwa ulegał zupełnemu niemal zastojowi, a anarchia sparażowała życie polityczne.

Dzięki zasobom duchowym, wytworzonym przez bujne życie i różnokierunkową działalność wieku XVI, pewna liczba rodów senatorskich, małopolskich i wielkopolskich mianowicie, tudzież niektóre rody szlacheckie, protestanckie poprzednio, zdołały przechować przez burze wieku XVII i martwość pierwszej połowy w. XVIII zarówno wyższy stopień oświaty, jak i poczucie obowiązków obywatelskich i świadomość potrzeb i zadań politycznych.

Opalińscy, Wacław Potocki, Morsztynowie, Heraklusz Lubomirski, następnie Karwicki, Garczyński, Stan. Leszczyński, Jabłonowski, Załuski, Wacław Rzewuski—oto zastęp ludzi, pokrewnych Konarskiemu szczeblem hierarchii społecznej, źródłami, z których czerpali swe zasoby umysłowe, po-

głędami na stan polityczny i potrzeby kraju. Pod skromną sutanną pijara góruje on, nad tym zastępem, nie tyle siłą rozumu, wiedzy i uzdolnień literackich, ile energią woli, trafnością w wyborze środków i wytrwałością w systematycznym przeprowadzeniu swej myśli.

Rozbudzona pod wpływem studyów, w Rzymie i Paryżu odbywanych, w duszy młodego pedagoga świadomość ubóstwa umysłowego społeczeństwa polskiego a zarazem własnej wyższości nad otoczeniem, przeświadczenie, iż należy do małego grona ludzi, rozumiejących ciężkie położenie ojczyzny i uzdolnionych do służby publicznej, — oto bodźce prawdopodobne, które obok tradycyi rodowych, a może i zachęty ze strony Tarły i Leszczyńskiego, pchną młodego pijara na pole działalności politycznej i dyplomatycznej. Małżeństwo Maryi Leszczyńskiej z Ludwikiem XV, zawarte r. 1725 przy udziale Tarły, który przy dworze francuskim reprezentował króla Stanisława, niewątpliwie podziało też na podniecenie ambicji Konarskiego, ukazując mu otwarte pole działalności, mogącej przynieść sprawie ojczystej pożytek, a jemu sławę i godności.

Te pobudki zwrócają dotychczasowego pedagoga i wierszopisa, do studyów nad historią i prawem polskim, podsuną mu myśl zebrania i wydania w wielkim zbiorze rozproszonych i pozapominanych dawnych statutów i konstytucyi sejmowych. W r. 1732 z drukarni pijarskiej w Warszawie wyszedł pierwszy tom tego zbioru p. t. „*Collectio Legum, Statutorum et Constitutionum Regni Poloniae et M. D. M. a comitiis Vislicensibus 1347 usque ad annum 1736*“. Na wstępie Konarski, w przedmowie „*Ad lectorem*“, podał zarys rozwoju prawodawstwa polskiego, świadczący o rozległym odczuciu młodego autora. Zbiór ten, znany pod skróconym tytułem: „*Volumina legum*“, miał stanowić niejako podstawę akcji reformatorskiej w duchu konserwatywnym, opartej na lepszych, światlejszych jednostkach arystokracji ówczesnej. Wobec niedochodzących ciągle do skutku sejmów, książki te miały nawiązać do wątku dawnych ustaw niezbędną do pod-

niesienia Rzeczypospolitej dalszą, regularną czynność prawodawczą i organizatorską. W rok później ogłasza Leszczyński swój program reformatorski („Głos wolny“ 1733), a Konarski wydaje dwie broszury polityczne: „Rozmowa ziemianina z sąsiadem o nieszczęśliwościach ojczyzny“ (Lipsk, rzeczywiście Warszawa), tudzież „Listy przyjacielskie“ (Warszawa, 1733). Gdy stronnictwo Leszczyńskiego, dla uzyskania poparcia ze strony Francji, wyprawia w poselstwie Jerzego Ożarowskiego, oboźnego kor., Konarski zostaje mu dodany w roli sekretarza. Układa on wtedy obszerny memoriał o stosunkach polskich i wręcza takowy posłowi francuskiemu w Hadze, Fenelonowi. Pamiątką energicznej działalności młodego polityka są przechowane dotąd „Acta legationis“. Upadek sprawy Leszczyńskiego rozwieje marzenia o karierze dyplomatycznej czy politycznej naszego kasztelanica; utraciwszy nadzieję otrzymania biskupich fioletów i krzesła senatorskiego, wrócić on będzie musiał do skromniejszej roli pijara, pedagoga.

W trzy lata po zrzeczeniu się tronu przez Leszczyńskiego, spotykamy w jednym z listów prywatnych Konarskiego (pisanym r. 1739 do Tarły, wojew. sand.) ciekawe stwierdzenie tego rozstania się z ambitnymi rojeniami u młodego księdza-dyplomaty. Oświadcza on tu możnemu wujowi, że ma polecenie od generała zakonu i prowincyała, ażeby „podczas żadnej więcej rewolucji z klasztoru nie wyjeżdżał ani w pisma się żadne *in publicis materiis* nie wdawał, abym w domu zakonnym *in officio* siedział... *Meritum* inszego strzozenia Rzeczypospolitej u nas nie znają tylko w szkołach.

Dependuje stąd *etiam* pokój i szczęście dalszego życia mego, ja już dawno *et solide* wyzułem się *ex spe* biskupstwa i prędzej spodziewam się być Mandarynem w Chinach, niżeli biskupem w Polsce. Ani mi się też o to starać godzi, ani choćbym się starał, *ullum* tego nie widzę *emolumentum*, doskonale już uspokoiłem się na tem, że ja biskupem nie będę. Tymczasem płyną mi lata marnie w kongregacyi, w której jednej honoru spodziewać mi się trzeba, żyć mi i umierać

trzeba. Przez lat kilkanaście włóczęgi mojej nie byłem jej *utilis*; teraz dają mi *campum merendi*, oraz i honor (jakiż on kolwiek jest) Rektorstwa warszawskiego, asekurują mnie, że wkrótce mogę być obranym prowincyałem, tu mi tedy, jeze-liby mnie ta *tentaret vanitas, securior qualitercunque exercendi modus*".

W rok później, jako prowincyał pijarski i kierownik konwiktu dla młodzieży z rodów senatorskich, rozpocznie Konarski najświetniejszy i najdonioslejszy w rezultaty okres swej działalności. Przez rozumnie obmyślany i z niepospolitą energią i wytrwałością przeprowadzony plan wychowania przygotowuje on, w ciągu lat trzydziestu, cały zastęp umysłów i charakterów, odpowiednich do podjęcia i przeprowadzenia reform politycznych i do pełnienia obowiązków służby obywatelskiej w ciężkich warunkach ówczesnych. Żaden minister ni senator współczesny nie mógłby się pochwalić ani tak doniosłym wpływem, ani tak realnymi a ważnymi rezultatami działalności, jakie osiągnął skromny rektor „*Collegium nobilium*“¹⁾. Po dwudziestu latach pracy na tem polu Konarski, który, na stanowisku kierownika szkoły arystokratycznej, rozległe ponawiały stosunki w kołach senatorskich i mógł śledzić stopniowe przekształcanie się przekonań politycznych w tych sferach, uzna za stosowne wystąpić w roli mentora-polityka i pouczyć dojrzałych słuchaczy o potrzebie wydobycia kraju z anarchii i niemocy przez reformę rządu. W r. 1760 ukazuje się w Warszawie pierwsza część dzieła: „O skutecznym rad sposobie albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów¹⁾“. Druga część nosi datę 1761, trzecia wyszła r. 1762, a czwarta r. 1763. Każdy z czterech tomów obejmuje do 300 stron ścisłego druku. Nie tylko rozmiarami, lecz bogactwem treści, wyczerpującem przedstawieniem doniosłej dla społeczeństwa kwestyi, książka ta stanowi najpoważniejszą pracę w naszej literaturze politycznej, a jednocześnie jest pierw-

¹⁾ Na tytule czytamy r. 1760, lecz na cenzurze kościelnej, umieszczonej na czele książki, podano: styczeń r. 1761.

szym wybitnym pojawem odrodzenia się życia umysłowego i piśmiennictwa po długotrwałym zastoju.

Całe dzieło stanowi jakby jedną wielką mowę sejmową. Autor nie wykłada swych przekonań, ale prowadzi ciągłą niejako polemikę z przeciwnikami lub zwraca się do czytelników w ten sposób, jakby ich widział skupionych koło swej mównicy. Wie, że zdania jego będą krytykowane i potępiane przez tych zwłaszcza, którzy nie mają dość cierpliwości i przygotowania, by odczytać i zrozumieć całość. Poprzedza więc książkę prośbą „Do nieczytelnika, to jest tego, który tej nie chce czytać książki“, ażeby wstrzymał się z sądem, jeśli nie doczyta do końca. „Ta się więc książka czytelników nie stracha, ale nieczytelników“.

Z wielu ciężkich dolegliwości, na jakie cierpi Rzeczpospolita, zdaniem Konarskiego najważniejszą, z której wszystkie inne pochodzą, jest: „zła Rad forma“. Zwracając się do oponentów, woła: „Ty mi rzeczesz, że naprzód sił i obrony dla bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego ojczyźnie potrzeba, a ja mówię, że Sejmu na tę opatrzność i ustanowienie obrony potrzeba“, i, ciągnąc tak dalej rozprawę z oponentami, kończy, obstając przy swoim zdaniu: „Ty mnie tysiąc potrzeb Ojczyzny wyliczysz? Ja tobie nie mogę inaczej, tylko tysiąc odpowiedzieć razy, że i na to, i na drugie, i na setne, i na tysiączne, sejmów, sejmów najpierwej, koniecznie potrzeba. Apeluję do wszystkich rozumnych patriotów i świata całego zdania, niech każdy rozsądzi, czy dobrze mówię“.

Następnie roztrząsa aż trzynaście różnych sposobów, podawanych przez publicystów czy mężów stanu, dla uchronienia obrad sejmowych od zerwania, poczem poddaje rozbirowi osławioną zasadę: „Nierządem stoi Polska“ i wreszcie rozwija jedenastkę pobudek, nakazujących zabezpieczyć trwałość obrad sejmowych. W rozdziałach, poświęconych rozpatrywaniu środków na ukrócenie przekupstwa posłów, podaje szczegółową a ciekawą relację agenta, któremu zamierzający zerwać sejm roku 1732 wręczyli tysiąc dukatów z poleceniem wyszukania w Warszawie posła, gotowego za pieniądze wziąć

na siebie smutne zadanie. Patrząc na te przygotowania Konarski, świeżo po powrocie z zagranicy, powziął wtedy pierwszą myśl opracowania pisma, wymierzonego przeciw „*Liberum veto*”. W końcu pierwszej części, zwracając się do tych, którzy w „*Liberum veto*” widzieli tarczę swobód, woła z całą siłą przekonania: „Bajki są, kochani bracia, żeby który sejm dotąd, aby jeden, był z dobrem ojczyzny zerwany. Jest to jedno, co ogniem pożar gasić, trucizną leczyć, co chcąc Dom naprawić, fundamenta pod nim podkopywać i kruszyć a rwaniem sejmów chcieć pomódz Rzeczypospolitej”.

Drugą część rozpoczyna charakterystyka anarchii polskiej, przypominająca siłą uczucia, przebijającego się przez skargi zboliałego patrioty, nieśmiertelne „Kazania sejmowe”. Wiemy i powtarzamy wszyscy, żali się Konarski, „że bojaźń jakaś, lichota umysłów i podłość generalna opanowała wszystko. Że interesów prywatnych, ambicyi, emulacyi, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, że w nas pamięć o Rzeczypospolitej i ojczyźnie wygasła, jakby każdy obywatel kraju o niczem więcej myśleć nie powinien, tylko, żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fałszów w publicznych tranzakcyach ustawicznych tak gęsto, że prawie *fidem publicam* ledwo znajdziesz. Skarb koronny od wielu miastek cudzoziemskich publicznej kasy uboższy i gorzej rządzony... Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkiem całego narodu. Praw ojczystych zupełna ruina. Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może”.

Rozpatruje następnie dzieje sejmów polskich, szukając nadaremnie uchwały, pozwalającej zrywać obrady, zestawia zdania różnych pisarzy i polityków w tej kwestyi, wyszukuje rzadkie wypadki zrywania sejmu przez całą grupę posłów i wroście przez jednego, czego dokonał dopiero smutnej pamięci Siciński. Rozbiera wreszcie postanowienia, dotyczące się porządku obrad sejmowych. *Liberum veto* przyrównywa do bożyszczka pogańskiego, świętego dębu na Litwie, którego, mimo przyjęcia chrześcijaństwa, nikt nie śmiał ściąć wobec

ogólnego przeświadczenia, iż śmiałość taki zginąć musi. Gdy jednak znalazł się odważny kapłan, który pierwszy zatopił w piersiach dębu siekierę, lud, widząc, że świętokradca nie ginie, dopomógł mu do obalenia drzewa.

Przy końcu tomu drugiego dochodzi do wniosku, iż jedynym środkiem, który może przywrócić Polsce nieistniejący faktycznie rząd, wyrwać ją z toni anarchii, jest zasada większości głosów, przed którą mniejszość, a cóż dopiero jednostkowa opozycja, ustąpić musi.

Wydawszy część pierwszą swego dzieła, rozesłał ją Konarski do wszystkich senatorów i wybitniejszych obywateli z prośbą o udzielenie mu piśmiennej opinii o rozwijanych w książce poglądach. Była to więc tak zwana dziś ankieta, świadcząca korzystnie zarówno o politycznem wyrobieniu reformatora, jak i o odradzaniu się społeczeństwa, w którym tak liczny zastęp ludzi wybitnych zainteresował się żywo sprawą, przez Konarskiego podjętą. Między innemi sejmik słoniński przez swego marszałka Wołłowicza zwrócił się do cenzora książki, ks. Śliwickiego, z prośbą o wyrażenie nieznanemu autorowi aprobacji jego poglądów i zachęty do wydania dalszych części.

W trzeciej części rozpatruje autor przebieg i skutki wszystkich zerwanych sejmów i rozbiera zarzuty, jakie można uczynić zasadzie decydowania większością głosów. W konkluzji, powołując się na przykłady, jakie dają inne narody, przytacza list, świeżo pisany z Warszawy (1761 r.) przez pewnego cudzoziemca do sekretarza stanów generalnych w Hadze. Cudzoziemiec ów twierdzi, iż sejm w Polsce nie istnieje wcale, bo choć przez lat 40 zwołano 23 sejmy, to wszystkie zostały zerwane, że Polska jest dotknięta rodzajem paraliżu, nie pozwalającego spełnić jej żadnej czynności pożytecznej dla ogółu. Jednocześnie Polska jest narodem najbiedniejszym i najciemniejszym w świecie (*la plus aveugle au monde*), bo jej nie prowadzi żadna rada. Przytoczywszy taką opinię, Konarski woła z boleścią: „Szlachcieu polski... drzeć ci i zakrwawić serce takie ojczyzny twej opisanie powinno. Cóż to

za letarg nas wszystkich skreślał?... W dodatku do tej części zamieszcza autor nowy poczet listów, bardzo gorących przeważnie, popierających jego przekonania. Że obok głosów pochwalających odzywały się niechętnie i złośliwe, o tem wspomina sam Konarski w pierwszym rozdziale części czwartej. Część tę poświęca głównie przedstawieniu trybu odbywania obrad publicznych w różnych państwach europejskich, zaczawszy od dawnej Rzeczypospolitej rzymskiej. Drugą połowę tej części zajmuje rozwinięcie projektu „rad nacyonalnych“, t. j. sejmku trwałego, nieustającego, decydującego sprawy większością głosów. Po dokonaniu tej zasadniczej reformy będzie dopiero mogła Rzeczpospolita przystąpić do całego szeregu pilnych, nieuniknionych przekształceń i ulepszeń w prawach, wymiarze sprawiedliwości, skarbie, obronie, administracyi. Dzieło Konarskiego góruje, tak systematycznością opracowania jak rozległą erudycją, trzeźwością sądów, jasnością i żywością wykładu, zarówno nad pracami poprzedników (Karwicki, Leszczyński, Garczyński), jak i nad pięknymi pomnikami literatury politycznej z epoki sejmku czteroletniego. Ni „Uwagi“ Staszyca, ni „Listy Anonima“, mimo swych zalet niepospolitych, nie mogą równać się, jako dorywczo skreślone, okolicznościowe publikacye, z pracą, w której autor zawarł rezultaty trzydziestoletnich obserwacyi, rozmyślań i poszukiwań, nagromadził i systematycznie rozłożył cały arsenał dowodów na pokonanie przeciwników, i zgromadził pod sztandarem swej idei okazały zastęp najpoważniejszych w kraju mężów, aprobujących swymi głosami wywody i plany rozważnego a niezłomnego w swych dążeniach reformatora.

V.

Wytrwała, długoletnia, doniosła, a tak bezinteresowna działalność Konarskiego, napiętnowana rzadką jednolitością, musiała mieć swe źródła i bodźce w podniosłym ideale moralnym, wytworzonym pracą ducha, dążącego szczerze do dobra

i prawdy. Ideał ten nadawał niewątpliwie pismom i czynom reformatora powagę, piękność, siłę i spójność, wyróżniając wybitne czyny Konarskiego od działalności tylu innych mężów owej epoki, utalentowanych, zasłużonych lecz tak słabych, chwiejnych i giętkich pod względem moralnym i obywatelskim.

Ideał ten przejął Konarski ze świata starożytnego za pośrednictwem jego najlepszych przedstawicieli, z dzieł poetów, historyków, filozofów. Zarówno sam język i formy literackie, jak i utrwalone w tych formach pojęcia polityczne i moralne Rzymian, umiłował i przyswoił sobie reformator polski, znajdując w nich odbicie i urzeczywistnienie własnych duchowych pragnień i upodobań. Odpowiadał on jego arystokratycznym i patryotycznym aspiracyom. Przewodniczył mu w urzędzeniu i prowadzeniu „*Collegium nobilium*“, piętnuje ody łacińskie i „*Epaminondasa*“, wreszcie znajduje swój wyraz w głośniejszej mowie, wypowiedzianej r. 1754 przy akcie uroczystego otwarcia nowego kolegium: „*De viro honesto et bono cive*“.

Zaletą najważniejszą męża zacnego i dobrego obywatela jest zdolność panowania nad sobą. Tą drogą może osiągnąć zdrowie ciała i duszy, którym szkodzi najwięcej niewstrzeżność i smutek (niepokój?). Panowanie nad popędami fizycznymi, zwłaszcza w jadłach i napoju, daje zdrowie ciała, siłę woli a zwrócenie myśli ku wyższym przedmiotom i boskiej konieczności biegu rzeczy, pozwala utrzymać równowagę umysłu. Wtedy dopiero człowiek może spełniać należące obowiązki życia prywatnego, a mianowicie rządy rodziny, w skład której wchodzi: żona, dzieci, słudzy i poddani, tudzież uczestniczyć w Rządzie Rzeczypospolitej, od czego nie godzi się uchylać zacnym, bo inaczej władza dostanie się w ręce złych i niesprawiedliwych. Niewolno mężowi wobec ciężkiego położenia Rzeczypospolitej usuwać się od życia publicznego i, wobec trudności i niebezpieczeństw w sterowaniu sprawami kraju, uchylać się od zajmowania niemi. Nie trzeba szukać w piastowaniu urzędów zadowolenia próżności, tytu-

łów, oznak, wyniesienia, ale pamiętać, że ci, co mają pieczę o Rzeczypospolitej, winni najpracowitsze pędzić życie. Jedy-
ną nagrodą ma być przeświadczenie, że, jakkolwiek z na-
szych usiłowań był skutek, zawsze do ostatka wyteżaliśmy
nasze siły, by czegoś pożytecznego dokonać.

Konarski ma tu na myśli własne społeczeństwo, ale pa-
trzy na nie oczami Rzymianina i jego ideał pragnie wcielić
w życie polskie. Współcześnie z tą mową napisał dla teatru
szkolnego „*Epaminondasa*“, wcielając w główną postać swój
ideał obywatelski. Z latami jednak zaczął Konarski powąt-
piewać o praktycznej wartości tego ideału, myśląc o reformie
politycznej w Rzeczypospolitej, doszedł do przeświadczenia,
iż musi ona się wspierać na moralnem odrodzeniu obywateli.
W tej sprawie jednak ani stoicyzm rzymski, ani krytycyzm
ówczesnej filozofii nie mogły przynieść pożytku. Starożytni
mędrocy już widzieli, iż najsilniejszymi bodźcami życia duche-
wego człowieka są: bojaźń i nadzieja, a właśnie tak stoicyzm,
jak i filozofia francuska, usiłowały wyzwolić człowieka z za-
leżności od tych bodźców. Ująć je w karby, uszlachetnić
i pogodzić z zadaniami życia społecznego może jedynie reli-
gia, a przedewszystkiem chrześcijaństwo.

Proces przekształcania się uczuć i pojęć religijnych
w duszy Konarskiego jest nam mało znany i możemy się do-
myślać jedynie, iż zaszczerpiona w nowicyacie pijarskim de-
wocya, znalazłszy swój wyraz w odach łacińskich na cześć
Matki Boskiej, pisanych w 19 roku życia, przeszła zapewne,
zwykłą koleją rzeczy, w indyferentyzm, który otworzył duszę
młodego pijara dla ideałów stoickich, a równocześnie i dla
poglądów, szerzonych przez myślicieli i publicystów fran-
cuskich.

Zajęty praktycznemi zadaniami Konarski nie miał
skłonności do zaciekań filozoficznych, do rozstrząsań krytycz-
nych podstaw własnych wierzeń i poglądów, z drugiej strony
światły umysł, przy ambicyi arystokratycznej, nie usposobił
go do potulnego dogmatyzmu, do ascetycznego wyrzeczenia
się własnego sądu. Wyrazem tej samodzielności duchowej

było-wytworzenie się ideału moralnego w duchu pojęć świata starożytnego. W ostatnim okresie życia zaczyna się w duszy Konarskiego reakcja na korzyść ideału chrześcijańskiego, poczęści z pobudek praktycznych, politycznych, poczęści też i z moralnych.

Coraz cięższe położenie kraju i coraz wybitniej zaznaczający się brak ludzi, skłonnych do pracy bezinteresownej i ofiar dla dobra ogólnego, coraz to jaskrawszy kontrast między rosnącym polem umysłowym i towarzyskim a coraz większym upadkiem obyczajów, zanikiem zalet moralnych przekonywają Konarskiego, że ani ideał obywatela rzymskiego, ani nowy ideał wolnomyslnego kosmopolity, szerzony przez publicystów francuskich, nie mogą odrodzić szlachty polskiej i pobudzić jej do spełnienia ciężkich zadań ówczesnego życia publicznego.

Sprawa dysydencka i przebieg całej konfederacji radomskiej wywarły niewątpliwie wstrząsający wpływ na przekonania naszego reformatora ¹⁾, który zostawał w bliższych stosunkach z ówczesnym kołem senatorskim. Współcześnie z występującą w konfederacji barskiej reakcją uczuć religijnych i narodowych Konarski ogłasza r. 1769 swe dziełko „O religii pocziwych ludzi“ z pomieszczonym na czele listem Andrzeja Zamojskiego, datowanym z Warszawy 22 listopada r. 1768. Pochwalając zamiar i poglądy autora, tak w końcu powiada Zamojski: „nieszczęśliwe czasy dają poznać, jako jest mało, którzyby dla cnoty sakryfikować chcieli swój własny interes, swój urząd i fortunę. W M. Pana refleksye w jednych wskrzeszą osłabiałą, w drugich wzmocnią cnotę, w umysł wpojoną.

Wszyscy coś mówią o reformie Rzeczypospolitej i jej życzą; lecz, jako bez słońca światło świata być nie może, tak

¹⁾ Prócz memoriału i projektu mowy w tej sprawie wydał Konarski r. 1764 broszurę: „Réponse aux remontrances des messieurs les dissidents“, a r. 1767 rozprawę pełną erudycji historycznej: „Prawo powszechne przeciwko dyssydentom“.

poprawienie rządów i rad bez poprawy wprzód obyczajów, a poprawa obyczajów bez religii udać się żadną miarą nie mogą“.

Zwracając się na początku tej książki do młodzieży i swych byłych wychowañców, przytacza Konarski w przekładzie polskim swą odę łacińską, kończącą się zwrotką:

Nic, nic od grzechu, nas, śmiertelnych ludzi,
Mocniej nie wstrzyma, do cnoty nie wzbudzi,
Jak przyszłych rzeczy, po śmierci, koleją
Bojaźń z nadzieją.

W dalszym ciągu, nazywając swe dziełko zbiorem „chrześcijańskich myśli“, dla pożytku młodzieży dokonany, powiada: „Bądźcie wyperswadowani, że ani Ojczyźnie, ani wam w niej, ani waszym familiom być nie może i nigdy przez życie wasze nie będzie dobrze, jeżeli wy poczeiwych chrześcijan rzetelnego szukać nie będziecie zaszczytu“. Mówiąc dalej o niebezpieczeństwach, grożących religii, ze strony libertynów i filozofów francuskich, powtarza za Ciceronem, że nie można wymyśleć żadnego, by najgrubszego błędu, któregooby już który nie powiedział filozof. Dalej uroczyste oświadcza: „Ja chrześcijanin, zrodzony i w mej wierze żyć chcący, ale nie zazdroszczę wyniesionym nad nasz gmin tym dowcipnym duchom najwyższej, nadludzkiej prawie umiejętności, zazdroszczę raczej prostej niewieście danej pochwały od naszej wiary fundatora:

„Niewiasto, wielka jest wiara twoja“.

Oskarżony o deizm i libertynizm w raportach dwulicowego Duriniego ¹⁾ i przez opierających się na jego powadze późniejszych biografów i krytyków (Theiner, Bartoszewicz Julian, ks. Załęski), okazał się Konarski w tem wyznaniu prze-

¹⁾ Durini, nuncyusz papieski w Polsce, pisywał na cześć Konarskiego poezye łacińskie i zostawał z nim w bliższych stosunkach, co nie przeszkodziło mu oczerniać działalność wielkiego pijara w raportach składanych Klemensowi XIV.

konan szerszym i gorętszym chrześcijaninem, niż cały zastęp wybitnych przedstawicieli wieku XVIII, zarówno mężów stanu, jak pisarzy, reformatorów, noszących suknię duchowną.

W lat pięć po ogłoszeniu tej książki zakończył Konarski pełne trudów i zasług życie dnia 3 sierpnia 1773 roku w Warszawie. Choć społeczeństwo ówczesne rozkoszowało się dowcipem i wdziękiem pióra Krasickiego, ceniło rozum, jędrny humor i pracę poważną Naruszewicza, oddawało należne uznanie różnorodnym zasługom Bohomolca, podziwiała nieznana dotąd u nas doskonałość artystyczną utworów Trembeckiego, swawolną werwę Węgieńskiego, jednemu tylko Konarskiemu okazywało cześć, należną powadze i podniosłości charakteru, niezłomności wytrwałej woli, jasności i trzeźwości umysłu śmiałego i rozważnego zarazem.

Współcześni, pod wpływem pojęć wieku oświeconego, cenili w Konarskim przede wszystkim reformatora życia umysłowego, „polskiego Descartes'a“, jak go nazywa ks. Michał Krajewski w swej „Pochwale“ (1784 r.). My uzupełnić musimy ten sąd i utrwalić fundamenta, na których spoczywa wielkość Konarskiego, wysunięciem na pierwszy plan jego zalet moralnych. Gdybyśmy stawiali pomnik na cześć wielkiego reformatora, napisalibyśmy zapewne na nim: „*Sapere et agere auso*“.

1900 r.



FRYDERYK CHOPIN.

CHARAKTERYSTYKA.

M. Karasowski. Fryderyk Chopin, 2 tomy. Warszawa, 1882. — Fr. Niecks, Friedrich Chopin aus dem Englischen uebertragen von Dr. W. Langhans, 2 tomy. Lipsk, 1890.

Dotąd dwu tylko ludzi wydaliśmy, których duchową spuścizną karmi się ludzkość cała, których nazwiska szerzej są znane na ziemi, niż nasze miano narodowe. Tymi głośnymi przedstawicielami naszego udziału w zbiorowej pracy duchowej ludzkości są: Kopernik i Chopin.

Domieszka obcej krwi u obu, w połączeniu z kosmopolityczną formą (język Rzymian i mowa tonów) i z ogólnoludzką przeważnie treścią ich dzieł, wreszcie nazwiska pozbawione cechy narodowej, wszystko to złożyło się na оголоcenie tych postaci wobec świata ze znamion plemiennych.

Czyż mamy prawo wymagać od cudzoziemców rozumienia związku, jaki łączy rozwój umysłowy Kopernika z rozkwitem humanizmu w Polsce, albo kompozycyę Chopina z odrodzeniem poczyi między r. 1820 a 1840, jeżeli sami zrobiliśmy tak mało na tem polu, tak słabo stwierdziliśmy łączność krwi i życia duchowego, wiążącą nas z temi postaciami?

Oburzamy się na Niemców za przywłaszczenie Kopernika, ale jeśli przeszukamy nasze biblioteki i inwentarze księ-

garskie, to przekonamy się, iż wielkie dzieło astronoma polskiego znalazło u nas, do końca XVIII w., nie więcej może nabywców, niż liczyło wydań. Nawet w XIX w., mimo rozbudzonej przez Śniadeckiego i Staszica czci dla imienia Kopernika, nie znalazł się u nas nikt, coby dla wyświeślenia rozwoju umysłowego i prac naukowych wielkiego uczonego poświęcił tyle trudów i osiągnął takie rezultaty jak Niemiec Prowe, autor znakomitej biografii Kopernika. Rzecz naturalna, że przy takim duchowym lenistwie i drugi przedstawiciel naszego udziału w życiu duchowym ludzkości — Chopin, nie od rodaków swych doczekał się tego poważnego hołdu, jakim jest pracowite zebranie świadectw o życiu i twórczości wielkiego człowieka oraz poważny, gruntowny rozbiór jego czynów czy utworów.

Chopin, który zniewolił genialną potęgą swych melodyi świat cały do zachwytu, nie zdołał wśród legionów wielbicieli i wielbicielek na ziemi swojej, pobudzić choć jednej duszy, do wykonania tego, czego dokazał, przy pokonywaniu daleko większych trudności, ohydny krytyk angielski, Niecks, autor dwutomowej biografii muzyka polskiego. Zdumiewa i zawstydzają nas sumą pracy, jaką wyłożył ten poważny i uzdolniony badacz dla zebrania wszystkich świadectw zarówno z ust żyjących jeszcze uczniów i znajomych młodo zmarłego muzyka, jak z listów osób, z którymi łączyły go bliższe stosunki i z porozrzucanych po rozmaitych czasopismach sądów i wzmianek. Samo zapoznanie się z językiem polskim, a prztem z historią i w części z literaturą polską, przedstawiało dla cudzoziemca trudności, które nie wielu obcych pracowników miałoby odwagę przezwyciężyć.

Niemcy wyprzedzili nas już w przyswojeniu pięknej pracy Niecks'a. Przekładu dokonał prof. Langhaus, znany z prac na polu historii i muzyki, a samo wydanie zarówno co do wybornej korekty (zwłaszcza nazwisk polskich), jak druku, papieru, rycin i okładki, może służyć za wzór staranności i wytworności.

Nim zdobędziemy się choć na porządną przekład angiel-

skiej biografii Chopina, chciałbym, po świeżem przeczytaniu książki Niecks'a, podzielić się z czytelnikami kilkoma myślami, odnoszącemi się do czynników twórczości Chopina i stosunku jego utworów do życia duchowego epoki.

Krytyka muzyczna u nas ogranicza się na sprawozdaniach z objawów działalności artystycznej w zakresie wykonawczym — na scenie lub sali koncertowej. Nieliczne pojawy twórczości kompozytorskiej bywają oceniane pobieżnie, w śpiesznie pisanych recenzjach z koncertów, na których były wykonywane. Nasze miesięczniki nie mają działu muzycznego, a tak bogata w piśmiennictwie niemieckiem, francuskiem i angielskiem, literatura muzyczna, u nas nie istnieje prawie. Nie dorachowalibyśmy się dziesięciu książek polskich, poświęconych historii muzyki i krytyce muzycznej. A jednakże uważamy się za naród wielce muzykalny, a o muzykalności Warszawy wygłaszamy tak pochlebne opinie.

Wobec coraz większego znaczenia, jakiego nabiera muzyka, jako czynnik cywilizacyjny, piszący te słowa, choć nie muzyk, nie krytyk muzyczny, pragnąłby, bodaj brakami swej pracy, pobudzić lepiej przygotowanych do poważnej działalności na tem zaniedbanem u nas polu.

I.

Ażeby pozyskać właściwą podstawę dla oceny stanowiska Chopina w muzyce nowoczesnej, zmuszony jestem przypomnieć znane powszechnie, lecz u nas mało rozpowszechnione pojęcia o stosunku sztuki wogóle, a muzyki w szczególności, do życia duchowego.

W miarę tego, jak umysł człowieka staje się bogatszym w pojęcia, objaśniające mu zjawiska przyrody i życia ludzkiego, a skala uczuć rozszerza się i zbogaca, sztuka, jako najwierniejszy, najbliższy i najgłębszy wyraz życia duszy, wytwarza coraz nowe i doskonalsze środki i formy.

Badanie i odtwarzanie pomników sztuki dawniejszej

jest koniecznem zarówno dla artysty, który powinien przebyć niejako w ciągu swych studyów, wszystkie wybitniejsze momenty rozwoju danej sztuki, jak i dla dyletanta, pragnącego pojmować jej współczesne objawy. Zatrzymywać rozwój sztuki na pewnym stopniu, uznanym za doskonały, jakto usiłowali i usiłują często jeszcze wielbiciele pewnych epok, pewnych form i stylów — jest to tłumić życie sztuki, odbierać jej główną rację bytu, przerywać związek ze źródłem jej żywotności, siły, znaczenia i piękności, jakim jest współczesne życie duchowe, którego winna być czynnikiem i odbiciem razem.

Na wspólności źródła opiera się wewnętrzna łączność i zawisłość wzajemna różnych gałęzi sztuki i rozmaitych form, jakie wytworzyła każda sztuka drogą powolnego rozwoju.

Dla nadania kształtów swoim pojęciom i uczuciom człowiek w najodleglejszej przeszłości posługiwał się bądź środkami i formami pozwalającymi utrwalić na czas dłuższy dla drugich pewne fakty, pojęcia i uczucia (budownictwo, rzeźba, rysunek), bądź też poprzestawał na momentalnym odtwarzaniu stanu duszy: ruchami, mimiką, dźwiękami głosu (taniec, muzyka, poczya).

W miarę pojawiania się w umysłach donioślejszych idei, grupujących koło siebie inne pojęcia, w miarę rozbudzania się i uszlachetniania uczuć pod wpływem wyższych idei, wyosabniają się z pierwotnej jedności pojedyncze gałęzie sztuki, by przez odbicie, utrwalenie, idealizowanie postępów życia duchowego, rozpowszechniać te zdobycze w szerszych kołach i przygotowywać dalszy rozwój, który będzie wymagał nowych środków i form tworzenia.

Historia sztuki uczy nas, iż odrębne formy twórczości artystycznej kolejno pojawiają się i rozkwitają w rozmaitych epokach.

Bogactwo życia duchowego współczesnej epoki, znalazło swój wyraz w świetnym, równoczesnym rozwoju wszystkich gałęzi sztuki. Jednakże, jeżeli zwrócimy uwagę na to,

że zarówno architektura, rzeźba i malarstwo jak poczya, miały w przeszłości chwile świetniejszego daleko rozwoju i gienialniejszych przedstawicieli, to pozostanie nam jedna tylko muzyka, jako najświeższy i najwybitniejszy pojaw duchowego życia ostatnich czasów.

Ton, jako wyraz uczuć, ma nad słowem doniosłą wyższość, jaką mu daje jego uniwersalność, trwałość, podatność do stopniowania pod względem siły i natury brzmienia.

Chcąc uczucia nasze wypowiedzieć słowami, musimy przedstawić warunki i okoliczności, które wywołały naszą radość czy cierpienie, zachwyt czy oburzenie; dla określenia stopnia i natury uczucia, musimy posługiwać się szeregiem porównań, obrazów.

Ileż to załamień i przekształceń przejść musi uczucie przy ujmowaniu go w formy pojęciowe i wyrażaniu w postaci słowa pisanego zwłaszcza.

Myśl z duszy bystro leci, nim się w słowach złamie,

Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach—

powiada wielki poeta, który pojmował dobrze stosunek formy słownej do uczuć przez nią wyrażanych, wiedział jak drobną cząstkę stanów uczuciowych duszy, ujmujemy i odbijamy w formie pojęciowej.

Usiłowania współczesnej grupy młodych poetów francuskich (symbolistów), zmierzające do osiągnięcia harmonii między wypowiedzianymi uczuciami a ich wyrazową formą, nieraz z poświęceniem pojęciowej treści słów, używanych w charakterze barw, tonów, symbolów, świadczą jedynie o niemożliwości osiągnięcia w formie słownej tego związku między uczuciem a jego wyrażeniem, jaki stanowi wyłączną cechą muzyki. Im prostsze jest uczucie, im bliższe i mniej liczne są jego pierwiastki i bodźce, tem łatwiej je wypowiedzieć. Karpiński mógł w kilku strofkach odtworzyć swe uczucia religijne i miłosne. Goethe, Byron, Mickiewicz dla

wypowiedzenia treści duszy Fausta, Manfreda, Konrada, potrzebowali ram obszernych poematów. Mimo to czytelnik poznał głównie pojęciowy proces odbywający się w duszach tych postaci i tylko z ich usiłowań i czynów, więcej niż ze słownych wynurzeń, mógł odtworzyć we własnej duszy burze, walki, cierpienia i rozkosze, jakich doznawali twórcy tych poematów.

Cały szereg wielkich wieszczów, z pierwszej połowy naszego stulecia, rozszerzył widnokrąg poezji, wprowadzając do niej nowe pojęcia o życiu, naturze, wszechświecie i człowieku, nowe idee społeczne i polityczne, a nadewszystko pogłębił, spotęgował i w nowych występujące formach uczucia ludzkie.

Na pogłębienie uczuć wywierają doniosły wpływ pojęcia takie jak: ideał, nieskończoność, ludzkość, postęp, które w ostatniem stuleciu dopiero wysunęły się na pierwszy plan w sferze umysłowej, gdy jednocześnie rozpowszechniająca się zdolność i skłonność do analizowania własnych myśli i stanów duszy, doprowadzała do przeświadczenia o naszej niemocy, ograniczoności rozumu, zmienności uczuć, słabości woli, sprzeczności dążeń szarpiących nas w różnych kierunkach i niedopuszczających do osiągnięcia wytkniętych celów.

Gdy więc z jednej strony otworzyły się dla myśli i uczuć ludzkich rozległe widnokregi, gdy duch ludzki śmiało wtargnął w bezmiary nieskończoności, z drugiej, taż sama praca myśli obserwującej i analizującej ukazała mu, jak drobnymi i słabymi są środki, któremi człowiek rozporządza w dążeniu ku tym wielkim celom, jak, pomimo ujarznienia sił przyrody, mało posiada władzy nad własnymi popędami i uczuciami.

Pod wpływem nowych idei, które zawładnęły umysłami, znikło to spokojne zadowolenie, jakie towarzyszyło poprzednio uczuciom religijnym, miłosnym, humanitarnym, estetycznym, wraz z pogłębieniem tychże wkraśl się do dusz wrażliwszych niepokój, tęsknota, smutek. Pojęcie nieskończoności i ideału, zmienności i słabości naszych uczuć i dążeń,

nie pozwalają znaleźć pełnego i trwałego zadowolenia w miłości kobiety, natury, ludzi, nauki, sztuki.

Rzecz naturalna, iż taka rozległa rewolucya w życiu duchowem człowieka, musiała znaleźć swe odbicie w sztuce, wywołać wystąpienie nowych form potrzebnych do ujęcia nowej treści. Poezya i romans przedstawiły nam analizę pojęciową, rezultaty faktyczne (zmiany w życiu i stosunkach społecznych) tego przekształcenia. Forma pojęciowa i słowna, nie pozwoliła jednak odtworzyć spotęgowanych i skomplikowanych uczuć, ich intensywności, falowania, ścierania się, przechodzenia jednych w drugie. Uczucia te unoszą ducha ludzkiego ku bezpośredniemu związkowi ze sferami ideału, przestworami nieskończoności, do których uniemożliwiła jednocześnie wszelki dostęp krytyka rozumu, burząca mosty, jakie po nad tą przepaścią pozawieszała religia i filozofia spekulatywna.

Rozwój nauki z jednej strony zawiódł nadzieje co do oczekiwanego rozwiązania na tej drodze najważniejszych zagadnień życia, z drugiej zaś odsłonił, uwidoczniał, we wszystkich objawach natury, tkwiącą w nich tajemniczość, nieskończoność, nienujętość. W sobie i dokoła siebie człowiek widzi wszędzie tajemnice, których się nie domyślał dawniej, w zjawiskach, które uważał za proste i jasne, dostrzega nienujęte czynniki, światło, jakiego dostarcza mu wiedza, służy tylko do tem silniejszego uwydatnienia ciemnych bezmiarów nieskończoności, mrówczych kształtów widowni naszego bytu.

Pomimo ostrzeżeń i nawoływań myślicieli, chcących uchronić ludzkość od zawrotu i obłąkań, jakich nabawia zastapianie się myślą w nieskończoności, pociąga ona, w miarę słabnięcia wierzeń religijnych, coraz więcej dusz spragnionych rozwiązania dręczących je zagadnień, pragnących, choćby wizją lepszego świata, pokrzepić się w ciężkich warunkach życia ziemskiego.

Nieskończoność, o ile przeraża nasz umysł nie mogący

jej ująć i przeniknąć, o tyle pociąga nasze uczucie, które jej pragnie, które woła ustami poety:

. . . . ueber Sternenzelt
Muss ein lieber Vater wohnen.

Idea nieskończoności oddziaływała na wszystkie uczucia duszy ludzkiej. Miłość natury, kobiety, ojczyzny, ludzkości, uczucia religijne, uległy pogłębieniu, tracąc zarazem dawniejszą swą prostotę. Odbicie pojęciowe stało się coraz trudniejszym i coraz mniej wiernem. Ująć i odtworzyć z całą prawdą nowy stan uczuciowy duszy ludzkiej mogła jedynie muzyka. Gieniuszem, który współcześnie z Goethem i Byronem, stał się w nowej, uniwersalnej mowie tonów, tłumaczem nowych uczuć i dążeń duchowych ludzkości, był Beethoven.

Mozart, to nieporównany mistrz w malowaniu uczuć prostych, jasnych, szczerych, pełnych wdzięku, lecz nie głębokich. W religijnych utworach wzrusza nas swą szczerością, gorącą wiarą i spokojem. Nie szuka on Boga w czarnych bezmiarach nieskończoności, bo go widzi w majestacie, z jakim przedstawia się każdemu wierzącemu katolikowi. W arcydziełach Mozarta (oper i *requiem*) muzyka ściśle się wiąże ze słowami, których jest genialną ilustracją, u Beethovena w najważniejszych utworach (symfonie, uwertury, kwartety, sonaty) występuje sam dźwięk tylko, bez udziału słowa. W utworach swych wypowiedział on po raz pierwszy takie stany uczuciowe, takie walki, pragnienia i porywy ducha, jakich w żadnej innej formie wyrazićby nie można, z taką bezpośredniością, z takim uplastycznieniem falowań, drżeń, wzlotów i skurczów duszy ludzkiej.

W chwili, gdy Beethoven odtworzywszy w „dziewiątej“ symfonii (r. 1824) wielkie a głębokie uczucia, niepokoje i pragnienia, jakie wypełniały jego duszę, ustępuje z widowni, nierozumiany i nieoceniony, jak każdy wielki torownik nowych idei czy nowych dróg sztuki, potrzeba rosnąca świeżych form na budzące się w duszach ludzkich coraz to liczniejsze stany uczucia, popchnie na pokrewne tory, w zakresie

twórczości muzycznej, dalekiego pochodzeniem i duchem przedstawiciela młodszej kultury, która w rozwoju sztuki wogóle a muzyki w szczególności bardzo słaby brała udział.

Tym mistrzem, który do gamy stworzonych przez Beethovena form, na wyrażenie nowych stanów uczuciowych duszy, miał wprowadzić pominięte przez mistrza półtony, odpowiadające słabszym, nieokreślonym (bo bez związku z jasno sformułowanymi ideami), lecz tem powszechniejszym uczuciom — był Fryderyk Chopin, urodzony 1 marca 1809 r. w Żelazowej woli pod Sochaczewem, na skraju puszczy Kampinoskiej, wśród piaszczystych równin mazowieckich, zalegających obszar między Bzurą a Wisłą.

II.

Dla wytłumaczenia właściwości duchowych wielu przedstawicieli pokolenia, przychodzącego u nas na świat w pierwszych kilkunastu latach wieku XIX, powołać się możemy na znany powszechnie początkowy ustęp „Spowiedzi dziecięcia wieku“, w którym Musset charakteryzuje współczesne pokolenie francuskie.

Nadmiar różnorodnych, głęboko wstrząsających wrażeń, jakich doznawały matki, wyczerpanie energii i siły woli przez naprężoną działalność ojców, kontrast między wysiłkami i ofiarami a rezultatami, jakie osiągnięto — oto czynniki, którym następne pokolenie zawdzięczało swój przedwczesny rozwój duchowy, nacechowany brakiem równowagi w funkcjach duszy, chorobliwą wrażliwością uczucia, i tą charakterystyczną sprzecznością między gorączką pragnień a słabością woli, rozbijaniem wyobraźni i trzeźwą świadomością, różnostronnością wiedzy i uzdolnień a chwiejnością w pojęciach zasadniczych.

Przyniósłszy na świat, w fizycznych i psychicznych właściwościach swej organizacyi, wrażliwość wielką na dźwięki i zdolność odtwarzania stanów wewnętrznych, przez odpo-

wiednie kombinacye melodyjne i harmoniczne, w 9-ym roku życia zdumiewa Chopin swą grą fortepianową cały świat muzyczny Warszawy. Znamcy zapowiadają w nim nowego Mozarta.

To wczesne powodzenie decyduje o dalszym kierunku edukacyi chłopca; technika fortepianowa i teoria muzyki będzie na pierwszym planie, rozwój umysłowy zajdzie na drugie miejsce. Popisy chłopięce odbywają się, wobec wielkopolskiego audytoryum, na salonach Czartoryskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Skarbów, Lubeckich. Przedstawiony przez ks. Czetwertyńską ks. Łowickiej, staje się mały artysta częstym gościem w Belwederze; W. ks. Paweł, rówieśnik Chopina, wstępuje nieraz wraz ze swym ochmistrem, hr. de Moriollles, do domu rodziców Fryderyka i zabiera go na wspólne wycieczki.

W późniejszym życiu, od chwili wyjazdu z Warszawy w listopadzie 1830 r., zostaje artysta nasz, bądź jako nauczyciel, czy też jako upragniony gość, w ciągłych stosunkach z arystokracją polską, francuską, angielską, zarówno rodową jak i pieniężną. Te sfery zapełniają zwykle sale koncertowe w czasie rzadkich bardzo występów publicznych Chopin'a. Rzecz naturalna, iż jako wykonawca i kompozytor będzie on podlegał wpływowi otoczenia i choć nie usiłuje schlebiać jego gustom, choć pójdzie zawsze niemal za głosem swego uczucia i polotem wyobraźni, to przecież w formie swych utworów, w swych stylowych właściwościach, nawet w wybuchach uczucia lub kaprysach wyobraźni, strzedz się będzie pospolitości, szorstkości, realizmu, a pozostanie zawsze eleganckim i wykwiśniętym, jakim był w życiu: w ubiorze, urządzeniu mieszkania, stosunkach towarzyskich. Brak siły zarówno fizycznej, jak i duchowej, nie pozwalając mu porywać mas za przykładem Liszta, zniewalał do wyszukiwania, dla subtelnych uczuć własnej duszy, form odpowiednich, wdziękiem, lotnością i wytwornością nacechowanych.

Żywość wyobraźni i niezwykła, dziecięca wrażliwość na

uchwycone przez nią szczegóły, stanowią wydatną cechę duchowej organizacyi artysty.

Wyobraźnia jego nie zdolna do obejmowania rozległych widnokręgów, zawitych sytuacji, bogatych treścią obrazów, zwraca się — jak u dzieci i kobiet — ku szczegółom, drobiazgom, które odtworzone z całą wyrazistością, pobudzają wrażliwe uczucie i lotną fantazyę.

W związku z tą właściwością wyobraźni, zostaje zdolność do naśladowania cudzych ruchów, mowy, gry, — zdolność z której, w chwilach dobrego humoru, korzystał Chopin dla zabawienia kółka dobrych przyjaciół.

Żywość, naiwność, instynktowa dobroć młodego chłopca, kobieca wrażliwość uczucia, pozostaną aż do śmierci cechami charakterystycznymi wielkiego artysty, który dojrzałość duchową osiągnął jedynie w zakresie twórczości kompozytorskiej i wykonawczej. Inne sfery twórczości artystycznej i działalności umysłowej, czy polityczno-społecznej, będą dla Chopina niezrozumiałe i obojętne. Co nie oddziaływało na jego wyobraźnię, co nie mieściło się w szczupłej, choć złożonej z mnóstwa subtelnych odcieni skali jego uczuć, czego nie można było wypowiedzieć mową tonów, to nie dostawało się do jego duszy, w której funkcyja przyjmowania i łączenia pojęć ustąpiła pierwszego miejsca czynności przetwarzania odbieranych wrażeń, doznawanych wzruszeń, na kombinacye tonów. Popędy moralnej natury, porywy woli, zmierzającej do czynów, znajdowały zwykle swe urzeczywistnienie w pomysłach muzycznych.

Jakkolwiek nasz muzyk kończy licenm warszawskie, to przecież odbywane jednocześnie studia muzyczne pod kierunkiem Elsnera, odwracają umysł chłopca od szkolnych nauk, a nauczyciele, widząc w nim przyszłego Mozarta polskiego, zachowują się z pobłażliwością wielką wobec małej zapewne pilności tak głośnego już z talentu ucznia. Ani w listach Chopina, ani w zebranych dotąd świadectwach licznych przyjaciół i uczniów, nie spotykamy nigdzie — prócz wzmianki o „Dziadach“ — wiadomości o lekturze artysty, o interesowa-

niu się jego bądź ojczystą literaturą, której przedstawiciele znał dobrze zarówno w Warszawie (Niemcewicz, Brodziński, Goszczyński, Zaleski, Witwicki), jak w Paryżu (Mickiewicz), — bądź życiem umysłowem francuskim, w ognisku którego przebywał i z którego przedstawicielami spotykał się niejednokrotnie w salonach paryskich. Pomimo ścisłych stosunków, jakie łączyły go z George Sand, nie czytywał jej prac, spoczywających zwykle na biurku artysty z nierozciętymi kartami¹⁾. Gdy dusza jego potrzebowała poważnego pokarmu, szukał go w studyowaniu fmg Bacha, którego utwory hartowały niejako delikatną organizację Chopina, były dla niego biblią i filozofią zarazem.

III.

Czy pomysł zużytkowania dla celów artystycznych, form ludowych pieśni i tańców, można przypisać wpływowi na Chopina podobnego a współczesnego zwrotu w poezji polskiej, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Współczesność obu zjawisk wskazuje raczej na wspólność źródła, na tożsamość wywołujących je bodźców i warunków.

Polska liryka zdawna już — od „Pieśni świętojańskiej o Sobótce“ — nosi cechy wpływu pieśni ludowej, rytmu melodyi ludowej. Główny przedstawiciel liryki polskiej w gronie poetów epoki stanisławowskiej, Karpiński, wprowadza do poezji niejednokrotnie („Pieśń dziada sokalskiego“, „Duma Ludgardy“, „Mazurek“) formę, ton i rytm ludowego śpiewu. Toż samo spotykamy u Książnina. Niemcewicz pierwsze swe „dumy“ historyczne ogłasza w r. 1794. Jednocześnie Stefani

¹⁾ Z tego, co opowiada Karasowski o odczytywaniu choremu artyście w ostatnich tygodniach życia następów z „Dykcjonarza filozoficznego“ Woltera, znajdującego się w bibliotece Chopina, trudno wyprowadzać wnioski o jego upodobaniach literackich. W wytwornie urządzonej apartamencie artysty szafa biblioteczna z pięknie oprawionymi książkami była koniecznym meblem.

(włoch z pochodzenia) w muzyce do „Krakowiaków i górali“ (1794 r.), zużytkował bardzo szczęśliwie i z wybornem zrozumieniem ducha muzyki polskiej i pieśni ludowe („Krakowiaki“ głównie). Choć opera sama wkrótce zeszła ze sceny, to muzyka Stefaniego, zastosowana do baletu „Wesele w Ojcowie“, rozbrzmiewała przeszło 1000 razy na scenie warszawskiej. Polonezy Ogińskiego wyrobiły prawo obywatelstwa w państwie muzyki dla formy polskiego tańca. Do ponownie obrabionych „Krakowiaków i górali“ pod tytułem: „Nowe krakowiaki“ („Zabobon“), pisze muzykę Kurpiński (r. 1816), który posługuje się bardzo udatnie formami ludowych i narodowych melodyi. Toż samo czyni Elsner, malując uczucia ludu krakowskiego w swoim „Łokietku“ (1818 r.). Podczas jednak, gdy poezya nowa („Krakowiaki“ Brodzińskiego, dumki Zaleskiego) przedstawiała artystyczne przekształcenie form ludowych, to w muzyce (zarówno u Stefaniego, jak Kurpińskiego) zachowują one daleko więcej pierwotnej prostoty i surowości.

Przy niezmiernej wrażliwości Chopina na dźwięki, a obojętności dla pojęciowych bodźców, trzeba wpływom muzyki ówczesnej, a nadewszystko wpływom samej pieśni ludowej, w czasie wakacyi spędzanych w Szafarni (dawna ziemia dobrzyńska, dziś pow. rypiński), przypisać ten ścisły związek, jaki się ustali między stanami uczuciowymi duszy młodego muzyka, a formami ludowej i narodowej pieśni.

W pierwszych utworach młody artysta nie umie jeszcze nagiąć nowej formy do wyrażenia polotu własnej fantazyi, nie umie pożyczonego pomysłu melodyjnego uszlachetnić, pogłębić. Jest on tylko świetnym wirtuozem, oplatającym bogatemi arabeskami melodye ludowe, lub pomysły innych kompozytorów (Mozart, Kurpiński, Herold).

Rzecz naturalna, iż jako kompozytor zostawać będzie pod wpływem ulubionych mu mistrzów współczesnych muzyki fortepianowej, jak: Hummel, Moscheles, Weber, Field.

Pierwszem z uczuć, które nacechuje początkowo utwory Chopina znamieniem oryginalności, jest młodzieńcze zadowo-

lenie ze siebie i życia, poczucie swych zdolności i niecierpliwe oczekiwanie coraz szerszej sławy, coraz świetniejszej działalności artystycznej. Formy krakowiaka i poloneza nadawały się wybornie dla wypowiedzenia tonami tych stanów duchowych. „Alboż my to jacy tacy“ powtarzał sobie w duszy młody artysta, oczekując z całą pewnością młodzieńczą świetnej przyszłości.

Chwilami jednak ten stan radosnego upojenia, poczucie siły i pragnienie działania przechodzi w melancholiczną zadumę. W słabym, wrażliwym wielce organizmie młodzieńca (w 16-ym roku życia odbywa z rady lekarzy kurację serwatkową w Reinerz), pobudzalność nerwów, podniecana jeszcze przez ciągle studia muzyczne, wywoływała nagle przejścia od wesołości do zadumy, od zapału gorączkowego, optymistycznego upojenia do zniechęcenia, niepokoju, bojaźni, bezprzyczynowego smutku. I tu forma ludowej pieśni mazowieckiej, motyw pastuszej fujarki, smutny, przeciągły, odpowiadał stanowi duszy artysty, w której z temi tonami łączyły się błogie wspomnienia chwil wakacyjnych. Niedosć znane i cenione przeszliczne „*Rondeau à la mazur*“ (op. 5, poświęcone hrabiance de Moriolles, córce wspomnianego już mentora W. ks. Pawła), które przypomina późniejsza muzyka Bizeta do „Arlezyanki“, tudzież Trio G-moll, poświęcone ks. Radziwiłłowi, są odbiciem tego drugiego momentu uczuciowego życia artysty.

O wczesnem rozwinięciu się uczuć w duszy młodego wirtuoza, świadczy zarówno temat pierwszego ronda, jak ustęp z listu do Tytusa Wojciechowskiego¹⁾, stwierdzający świadome dążenie do odczucia i odtwarzania cech polskiej muzyki. Uczucie to zamknięte, jak i inne, w głębiach duszy artysty, nie osłabnie do śmierci, mimo 20-letniego pobytu za granicą i obracania się w kosmopolitycznych kołach paryskiego świata arystokratycznego i artystycznego. Mimo żywych sympatyj, jakie pozyskuje u obcych, grono przyjaciół

¹⁾ Karasowski, t. I, 32.

wytwarza z samych rodaków (Wojeiechowski, dr. Matuszyński, Grzymała); mimo ciągłego posługiwania się w życiu codziennem językiem francuskim, korespondencyę z rodziną i przyjaciółmi prowadzi zawsze po polsku.

IV.

Twórczość Chopina staje się samoistną pod wpływem nowego czynnika, który podnieci i pogłębi życie uczuciowe i działalność fantazyi. Czynnikiem tym jest miłość, jaką 20-letni młodzieniec zapłonął do współuczennicy z konserwatorium warszawskiego, śpiewaczki Konstancyi Gładkowskiej. W miłości tej — rozwija się ona w początkach r. 1829 — większą odgrywa rolę wyobraźnia niż serce, nerwy niż krew.

Słabość woli, mająca swą fizyczną podstawę w wadłości organizmu, w przewodze i wrażliwości nadmiernej systemu nerwowego — duchową zaś w braku umysłowych bodźców i kierowników, jakimi są głębsze pojęcia o życiu — nie pozwalała mu zdobyć się na stanowczą decyzję. Uczucia swe powierzał fortepianowi. W liście do Tytusa Wojeiechowskiego (3 paźdz. 1829 r.) pisze: „Ja już może, na moje nieszczęście, mam swój ideał, któremu, wiecznie nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni po nocach, na którego pamiętkę skomponowałem *adagio* do mojego koncertu, który mi inspirował tego walca dziś rano, co ci posyłam“. W innym liście określa samo uczucie, jakie odbiło się w owem *adagio*. „Charakter jego romansowy, spokojny, melancholiczny; powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejscu, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie podczas pięknej wiosennej nocy, oświetlonej księżycem... Tak to pomimo woli przez oczy wlało mi coś, do serca i ciśnie, chociaż się tem lubuję i pieszczę...“ Udział w koncercie pożegnalnym Chopina (śpiewa arię z opery „*Donna del lago*“) i wstążeczka dana przy jakiejś okazji, oto jedyne odwzajemnienie uczuć ze strony „ideału“, który

wychodzi za mąż w dwa lata później i porzuca sztukę i scenę. I w duszy artysty miłość dla panny Konstancyi miała potężne rywalki w sztuce i sławie, które pobudzały zakochanego do wyjazdu z Warszawy, dla rozwinięcia zasobów młodzieńczego geniuszu w wielkich ogniskach umysłowych i artystycznych. W tym samym liście (z 22-go września 1830 r.), w którym opisuje Chopin swemu przyjacielowi, jak „uderzony jednym niespodzianem ideału spojrzeniem w kościele, w chwili jakiegoś lubego odrętwienia“ wybiegł na ulicę i przez kwadrans nie mógł przyjść do przytomności, powiada dalej, wspominając o bliskim wyjeździe z Warszawy na długi czas: „Nuty w tłumok, wstążeczka na sercu, dusza na ramieniu i w dylizans“.

Zrodzona z wiosną r. 1829 miłość nie dotrwa wiosny r. 1831-go. Wywołane przez ten czynnik podniecenie władz duszy, uzdolni artystę do rozwinięcia twórczej działalności w najszerszej z form fortepianowych kompozycyi, w formie koncertu, w której główny instrument wsparty na orkiestrze, rozwija zwykle szerokie pomysły symfonicznego pokroju. Forma koncertu wymaga zespolenia uzdolnień wirtuoza z twórczością artysty, świadomego swych celów i środków, panującego nad gorączką uczuć i polotem fantazyi. Potrzeba tu uprzedmiotowić dramat ścierających się w duszy ludzkiej popędów, scharakteryzować właściwemi środkami naturę tych popędów i główne chwile w zmiennej, a ciągłej grze uczuć, stanowiącej niewyczerpane źródło pomysłów muzycznych. Działalność myśli, wybierającej i porządkującej logicznie i artystycznie pojedyncze momenty odtwarzanej tonami akcyi czynników duchowych, jest tu nieuniknioną. Otóż Chopin, w całej swej twórczości, jest tylko lirykiem, zdolnym co najwyżej przeplatać swe uczuciowe wylewy drobnemi ale potężnemi nieraz zarysami przedmiotów lub pobudek wypowiedzanego uczucia. Stąd to forma ballady nada się dla twórczości Chopina, podczas gdy jego sonaty i koncerty są właściwie „suitami“, połączeniem różnej wartości ustępów nie powiązanych organicznie. W poczyi już sama forma pojęciowa wy-

maga uświadomienia, uprzedmiotowienia uczuć przy ich wypowiedaniu, w muzyce możliwem jest bezpośrednio przelanie stanów uczuciowych w formy melodyjne, czy kombinacye harmoniczne. W ten sposób odtwarzać się dają tylko pojedyncze momenty uczuciowe, któremi tak bogato uposażył Chopin oba swe koncerty: F-moll (z r. 1829) i E-moll (z r. 1830). Trafnie się wyraża Niecks o układzie tych kompozycji (stosuje się to i do sonat), że przesłanki są w nich wyborne, argumentacya słaba, a konkluzyi zwykle brakuje. Muzyk rozłącza przed słuchaczem całe bogactwo uczuciowych stanów swej duszy, ale nie mając świadomości tych stanów i odpowiedniej energii, nie umie nad nimi zapanować ani w duszy własnej, ani w utworach. Fale uczuciowe coraz to inne, biegną i — to brzmieją, wrac namiętnością, radością, zapalem, to rozplywają się w cichą skargę lub szept miłosny, lecz gdzie dążą, co sprowadza w nich te zmiany, czem się kończy ich gra nieustanna, tego się nie dowiadujemy od muzyka, bo i on sam nigdy tego nie wie.

Formy nokturnu i walca nadają się za to wybornie do odtwarzania fal uczuciowych, powstających pod wpływem „majaków“ naszej wyobraźni i rozplywających się wraz z niemi w mglistych bezmiarach.

Pierwszy nokturn Chopina powstał w r. 1827-ym; pierwsze walce, jako wyraz miłosnego zawrotu w roku 1829. Z tegoż roku pochodzi też pierwszy marsz żałobny (C-moll, op. 72 b), nacechowany pełną wdzięku melancholią. Najswobodniejszą, a zarazem najdogodniejszą formą dla odtworzenia zmiennych stanów uczuciowych artysty była forma „etiudu“. Jak Kochanowski we „Fraszkiach“ zostawił odbicie rozmaitych momentów uczuciowych swego życia, bez podania klucza do rozwikłania tajemnicą okrytych faktów, które wywoływały te stany duszy, tak Chopin, w swych etiudach i preludiach, odtwarza przelotne porywy, wybuchy, wzruszenia, zadumy, cechujące jego życie duchowo. Pierwszy zbiór etiudów powstał w latach od 1829-go do 1831-go.

V.

Wyjazd za granicę, w listopadzie 1830 r., rozpoczyna nowy okres życia i twórczości Chopina. Cztery lata upływało właśnie od zgonu Beethovena, tego orla rozkochanego w szczytach i bezmiarach, gdy ku ogniskom zachodniej cywilizacji spieszyło z obawą i nadzieją młode orle, wychowane wśród murów miejskich i osłabiającej atmosfery salonów.

Z małym zasobem sił fizycznych, przy wielkiej pobudliwości nerwów, z bujną wyobraźnią, a słabą wolą, zginąłoby ono odrazu, zostawione samo sobie, w nowym, obcym świecie, gdyby nie nosiło w duszy niezwykłych skarbów uczucia i wyobraźni, gdyby nie umiało, czarodziejską siłą swej nowej mowy tonów, trafić do dusz ludzkich, utorować sobie wstęp do salonów i pałaców przedewszystkiem.

Pobyty w Wiedniu i Niemczech w ciągu r. 1831 umocniły w młodym artyście świadomość posiadanych uzdolnień. Przekonał się, że nie tylko swoich, lecz i obcych potrafi zdumiewać, czarować i porywać zarówno grą, jak i utworami, których okazały zbiór w nieogłoszonych jeszcze rękopisach wywiózł ze sobą z Warszawy. Dwa koncerty, trio, sonaty, krakowiak, fantazyja na polskie pieśni, wariacje na temat „*La ci darem la mano*“, polonez na fortepian z wiolonczelą, oprócz drobniejszych (nokturny, mazurki, walece, etiudy), mogły budzić nadzieję świetniejszego o wiele rozwoju twórczości, niż go nam przedstawia dalsza działalność artysty. Dla świata muzycznego Niemiec i Francji były te utwory niespodziewanem pojawieniem się bądź nowych, pełnych świeżości form muzycznych, bądź też odnowieniem i przekształceniem dawnych, przez wypowiedzenie w nich nowych, subtelnych odcieni uczuć ludzkich.

Przybywszy do Paryża, w jesieni 1831 r., zapoznał się wkrótce ze znakomitościami ówczesnego świata muzycznego. Pierwszorzędnymi gwiazdami byli wtedy: Cherubini i Rossini, obok nich z młodszych kompozytorów operowych stali:

Auber, Halévy, Meyerbeer. Grono mistrzów fortepianu tworzyli: Hummel, Moscheles, Kalkbrenner, a z młodszych: Liszt, Hiller i Mendelsohn. Bliższe stosunki zawiązał Chopin z Lisztem, Hillerem i wiolonczelistą Franchomme'm. Po pierwszym koncercie, danym 26 lutego 1832 r., napisał głosny krytyk muzyczny Fétis w „*Revue musicale*“: „Jest dusza w tych melodyach, fantazja w tych passażach i oryginalność wszędzie“. Zarzeka mu tylko pewien nieład w układzie, nadający kompozytorom charakter improwizacyi. Liszt, wspominając o debiucie swego przyjaciela, powiada, iż burzliwe oklaski nie mogły wyrazić całej potęgi entuzjazmu, jaki budził w słuchaczach ten genialny muzyk, odsłaniający nową fazę uczucia poetyckiego w połączeniu z najszczerliwszymi nowościami strony formalnej. Wcześniej jeszcze, bo od roku 1830, Robert Schuman помещае w niemieckich pismach muzycznych entuzjastyczne oceny pierwszych utworów Chopina.

Uznanie świata muzycznego, gorące poparcie ze strony rodaków (Plater, Czartoryscy), utorowało młodemu muzykowi wstęp na salony paryskie, w których porusza się z całą swobodą, dzięki edukacyi, odbytej w pałacach Warszawy i wrodzonej wytworności, uwydatniającej się w obejściu, grze i kompozycyach. Od zimy z r. 1832 na 1833-ci staje się Chopin pożądanym gościem i poszukiwanym wielce nauczycielem muzyki, w wielkim świecie paryskim. Jednocześnie rosnąć zaczyna rozgłos jego utworów, o które ubiegają się wydawcy. W ciągu lat 1833 i 1834 wychodzi na świat 16 kompozytów (przeważnie utworzonych przed wyjazdem z Warszawy). Pojawiają się zwykle współcześnie w kilku edycyach w Paryżu, Lipsku, Londynie. W szeregu wydanych utworów mieszczą się trzy zeszyty „Mazurków“ (13 sztuk), wprowadzających w dziedzinę muzyki nową formę, podatną dla wyrażania bogatej skali uczuć, od buńczucznej pewności siebie, iskrzącej, hulawczej wesołości do omdlewającego smutku, marzycielskiego krążenia w światach fantazyjnych. Do tych, którym nowość formy utrudniała wykonywanie i rozumienie

mazurków, którym trudności techniczne nie pozwalały zapoznawać się z koncertami i większymi utworami Chopina; przemawiał on najwymowniej w ogólnie znanej i zrozumiałej formie nokturnów, walców, etiudów.

Świadomość własnych sił, umocniona uznaniem najznakomitszych przedstawicieli ówczesnego świata muzycznego (Schuman, Mendelsohn, Meyerbeyer, Cherubini, Liszt i inni), pozwala artyście tem śmielej rozwinąć dalszą twórczą działalność.

W warunkach i czynnikach tej twórczości zaszła teraz doniosła zmiana. Artysta nie mógł już ulegać wpływowi, które dostarczały sereu i wyobraźni zarówno bodźców i celów twórczości, jak i form melodyjnych i rytmicznych na odtworzenie tętna uczuć i wzlotów fantazyi. Pulsująca życiem atmosfera paryska, kosmopolityczne towarzystwo arystokratycznych salonów i również kosmopolityczne koło przedstawicieli sztuki muzycznej wszystkich niemal ludów Europy—podziałają podniecająco na twórczość i kształcąco na technikę artysty, lecz nie zasila jego ducha, który w tem gorączkowem życiu wyczerpie się i zniszczy wątły organizm, zmuszony podtrzymywać wyczerpaną działalność systemu nerwowego.

Przemawiając do obcych i chcąc być przez nich zrozumianym, Chopin, choć nie wyrzeknie się form noszących cechę narodową, przeważnie jednak, i to w najlepszych utworach, posługiwać się będzie kosmopolitycznymi formami (Scherzo, ballada, impromptu, wale).

Jakież uczucia i jakie obrazy (jako bodźce uczuć) spotykamy w tych utworach? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba poszukać w głębiach duszy artysty wydatnych cech jego duchowej organizacyi, wchodzącej teraz w okres dojrzałości.

VI.

Słabość woli, wrażliwość na drobiazgi życia i przewaga wyobraźni, utrzymującej się ciągle na dziecięcym

niemał szczeblu rozwoju — oto główne znamiona tej młodości-niewieściej duszy.

Nie tyle może niski stopień wykształcenia, ile stłumienie rozwoju umysłowego wskutek nieczułości na bodźce umysłowe, uniemożliwiało Chopinowi dostrzeganie i rozumienie głębsze zjawisk świata przyrody i świata ludzkiego, interesowanie się temi zjawiskami, odczuwanie pragnień i dążeń ludzkich. Nauka, literatura, życie polityczne są mu obojętne.

Słabość woli czyni go nieudolnym w życiu praktycznym. Przyjaciele spełniają za niego zwykłe czynności, jakich wymagały przygotowania przedkoncertowe, prowadzą układy z wydawcami, najmują i urządzają lokale.

Ludzie słabi zadawalniają się często skierowaniem swej działalności po linii najmniejszego oporu, a więc w sferę wyobraźni. Brak rzeczywistej energii moralnej zastępują śmiałością i poletem fantazyi, torującej im drogę życia o tyle, o ile umieją drugich zainteresować wytworami tej fantazyi, ujętymi w artystyczne formy.

Z brakiem woli łączy się zwykle słabość i zmienność uczucia, zostającego pod wpływem kapryśków imaginacyi i wrażliwości na drobiazgi. Walka z własnymi nawyknięciami i popędami, towarzysząca naszym czynom, pozwala nam dopiero poznać samych siebie i uczy ograniczać nasze „ja“. Istoty, nie zdolne do czynu, nie mogą mieć świadomości swego naiwnego egoizmu. Chopin zachowuje go do śmierci. Jest on dobrym, hojnym dla przyjaciół i potrzebujących, bezinteresownym, ale nie z przeświadczenia moralnego, nie z poczucia obowiązku solidarności ludzkiej, lecz z przyrodzonej słabości, miękkości i nieogłędności na jutro, a po części pod wpływem ideału arystokratycznego, który przewodniczy jego postępowaniu w stosunkach towarzyskich.

Organizacya duchowa artysty daje nam klucz do zrozumienia jego utworów, do scharakteryzowania uczuć i stanów wewnętrznych, jakich te utwory są odbiciem.

Pokrewieństwo duchowe między Chopinem a Słowackim, pozwala nam w twórczości poety szukać wskazówek,

wyjaśniających dzieła muzyka¹⁾. Równieńczy wiekiem dochodzą w jednym czasie do artystycznej dojrzałości, przypadającej na lata od 1834 do 1840-go.

Najwybitniejszym wyrazem artyzmu Słowackiego w epoce jego dojrzałości jest niewątpliwie „Beniowski“, w którym poeta dla wyrażenia odcieni zmieniającego się ciągle uczucia i snujących się widzeń fantazyi, osiągnął potęgą geniuszu takie umuzykalnienie, zabarwienie i plastyczne upodatkowanie słowa. Jako poeta, wirtuoz, olśniewa on słuchacza przebieganiem całej gamy różnorodnych tonów uczucia i grą obrazów, przesuwających się w elektrycznem oświeceniu fantazyi.

Podobne cechy przedstawia współczesna twórczość Chopina. Formy nowe: scherzo, impromptu, służą artyście — obok dawniejszych — do uwydatnienia z całą swobodą bogactw rozszerzonej skali uczuć, w której, jak u Słowackiego w „Beniowskim“ główną rolę gra egotyczny protest, przybierający ton wyzywającej buńczuczności, przeplatanej wybuchami żalu, momentami zadumy, porywami marzycielskiej ekstazy lub ochoczej wesołości.

Liszt opowiada, iż pewnego razu hrabina d'Agoult, pod świeżem wrażeniem gry Chopina, spytała go, jak nazywa to uczucie, które kryje się w głębi jego utworów jak tajemnicze popioły, przechowywane w urnie z alabastru. Artysta odrzekł, iż istotnie, nie wyłączając chwil przelotnej wesołości, serce jego nie może nigdy uwolnić się od przemagającego w niem uczucia, którego nazwę znajduje jedynie w języku ojczystym, w wyrazie „żał“. Mawiał nieraz, iż wyraz ten w samem brzmieniu ma dziwny dla niego urok, gdyż obejmuje całą skalę uczuć jego serca, od rozrzewnienia aż do nienawiści.

¹⁾ Słowacki w liście do matki z 2 kwietnia 1838 r., wspominając o pogłosce co do małżeństwa Chopina z Maryą Wodzińską, dodaje: „mówią ludzie, że Chopin do mnie jak dwie krople wody podobny“.

W uczuciu tem Niecks trafnie dostrzega, obok pierwiastków egotycznych, odbicie plemiennej właściwości, smutku, cechującego ludowe i narodowe pieśni.

Tenże sam żal, tylko ze znaczniejszą domieszką protestu i egotyzmu, stanowi zasadniczy ton serca u twórcy „Szwajcaryi“, „Hymnu na morzu“, „Beniowskiego“.

Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno
I wszędzie mi źle... i wiem, że źle będzie.

Obaj artyści szukają często ulgi na swe cierpienie w poddawaniu się pod hipnotyzujący ich poniekąd wpływ pewnych obrazów, postaci harmonizujących z uczuciami, uderzających wyobraźnią i pobudzających czynność fantazyi.

Opis odjazdu Eglantyny (w liście do matki, z czerwca 1834) uwydatnia wybornie oddziaływanie na wyobraźnię poety tła dekoracyjnego i efektów oświetlenia w faktach rzeczywistych. Etyczna, realna istota wypadku nie wstrząsa duszy i uczucia poety. Korespondencya a nadewszystko utwory poety stwierdzają mnóstwem faktów tę właściwość jego duchowej organizacyi. Już w „Bieleckim“, bodźcem twórczości jest nie idea jak w „Wallenrodzie“, nie potrzeba wypowiedzenia własnych cierpień, w ramach pomysłu, odtwarzającego rzeczywiste fakty z pewną domieszką fantazyi, jakiej zawdzięczają powstanie: „Dziady“ i „Marya“, ale pobudzona przez świeżą lekturę „Maryi“ wyobraźnia lubująca się w barwnych obrazach i niezwykłych sytuacjach. W „Szwajcaryi“ jest tylko seryą wrażeń z podróży, krajobrazów odbitych przez wyobraźnię, przekształconych przez fantazyę rozsnuwającą na tle alpejskiej przyrody tkanę inglistych marzeń, oświetloną księżycowem światłem imaginacyjnego uczucia. Wszystkie dramaty Słowackiego powstały przez oddziaływanie na duszę poety nie idei, którąby chciał wcielić, nie charakteru lub czynu, któryby oddziałał na jego stronę moralną, lecz tylko pod wpływem zewnętrznych cich i dekoracyjnego

otoczenia pewnych postaci i sytuacji. Krytycy nadaremnie silą się pochwycić myśl przewodnią, zrozumieć i określić charakterystyki głównych figur tych dramatów, gdyż poeta kierując się upodobaniami swej imaginacji, rozwija tak akcję, iżby z pomocą wprowadzonych na scenę postaci wytworzyć szereg niezwykłych położeń i obrazów, choćby z poświęceniem jedności w charakterach i logiki w układzie.

Korespondencya Chopina nie odsłania nam głębin jego duchowego życia, które odtwarzał jedynie w swych kompozycjach. Mimo to możemy twierdzić z pewnością wszelką, że nie idee, lecz obrazy, postacie czy też pewne sceny, widoki, były bodźcami jego fantazyi, której towarzyszy falowanie uczuć znajdujące swój bezpośredni wyraz w rytmicznych kombinacjach i opartym na nich wątku melodyjnym.

Imaginacya Chopina jednak nie goni za niezwykłymi postaciami i sytuacjami, nie lubuje się w tragiczności, mistycyzmie i fantastycznym symbolizmie. Wybiera ona z otaczającej artystę rzeczywistości a zwłaszcza z wrażeń młodości postacie i szczegóły proste, drobne i przekształca je, ozłacając blaskiem uczucia lub oświetlając księżycowym światłem fantazyi.

Jak geniusz Mickiewicza z zasobu najprostszych obrazków, najzwyklejszych postaci i sytuacji wytworzył „Pana Tadeusza“, jak Zaleski w „Rusalkach“ najpospolitsze szczegóły swego dzieciństwa przetworzył w pełną wdzięku i uczucia fantazyę, tak i dla Chopina, mówiąc słowami poety

. . . cały szczęścia wątek
Sklada jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka
Kilka z młodych lat pamiątek.

Zasobu tego, wytworzonego w młodości w czasie pobytu w kraju, nie zwiększy wiele późniejsze życie. Wrażenia młodych lat są najtrwalsze, wpływy późniejszego otoczenia salonowego i artystycznego nie zatrą pierwotnych obrazów,

bo tęsknota będzie je nieustannie odświeżać w wyobraźni. Nie czytując prawie wcale książek, nie będzie podlegać, jak Słowacki, wpływowi obcych kreacyi. Studyowanie Bacha i Mozarta (ulubionych mistrzów Chopina) dostarczy mu tylko zasobu form, wzbogaci język tonów i uszlachetni styl. Podstawą uwielbienia Chopina dla tych dwu mistrzów jest niewątpliwie pokrewieństwo pojęciowo-obrazowej treści ich dusz, prostota postaci i obrazów pobudzających ich uczucia. Różni zaś ich jakoś i stopień wywoływanych uczuć i stanowisko, jakie względem tych uczuć zajmują.

Ustęp „Dziadów“, w którym Gustaw opowiadając szczegóły swego dzieciństwa, odtwarza entuzjazm rycerski wywołany żywością imaginacyi i fantazyi młodzieńczej ¹⁾, wybornie charakteryzuje zachodzący u Chopina stosunek prostych obrazów, przechowanych z wrażeń młodości, do ich artystycznego przekształcenia w bogate i barwne sceny rycersko-magnackiego życia we wspnianych polonezach lub czarodziejski świat wierzeń ludowych, podań rycerskich w jakie nas wprowadzają ballady. Nie kusząc się o niezgodne z naturą dźwięku, malarstwo muzyczne, odtwarza on tylko uczuciowe odbicie wywoływanych przez fantazyę obrazów, chwytając najsłabsze drgnienia fal uczucia, upajającego się widzianymi w duszy obrazami.

Brak szczegółów objaśniających nam wewnętrzne życie artysty jest przyczyną, że w jednym tylko utworze możemy wskazać doniosły fakt dziejowy, jako bodziec jego imaginacyi i uczucia. Jestto etiuda *Cis mol* ²⁾. Protest wzburzonej do głębi duszy wybuchł tu burzą tonów, malujących z na-

¹⁾ Przedstawiając zabawę studencką w wojnę z Turkami, używa rysów rzeczywistego boja:

Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce.

Tam Niemców potrożonych następują rotę, i t. d.

²⁾ Napisała w Stutgardzie we wrześniu r. 1831, na wieść o poddaniu się Warszawy.

miętą siłą, cierpienie i oburzenie, wywołane nasuwającemi się imaginacyi obrazami.

W większości utworów Chopina stosunek uczucia do bodźca je wywołującego świadczy o czysto kobiecej naturze jego uczuciowości. Cecha ta odbija się już w upodobaniach artysty, w jego zamięłowaniu do pięknych drobiazgów, któremi lubił przystrajać mieszkanie, w dbałości o własny ubiór i powierzchowność. Uczuciowość kobiecą cechuje zwykle albo wprost odwrotny stosunek między obiektywną wartością przedmiotów a subiektywnem wrażeniem, albo też skłonność do unoszenia się jednakim zachwytem dla drobiazgów życia i spraw najpoważniejszych.

Znając Chopina, mamy wszelkie prawo domyślać się w wielu jego utworach odbicia takiej kobiecej uczuciowości, skarg melancholicznych na drobniotkie przykrości życia, zachwytów nad tęczowemi bańkami piany, omdlewań lub wybuchów nerwowego rozdrażnienia. Żaden muzyk dotąd nie dorównał Chopinowi w odtworzeniu charakterystycznych stanów uczucia kobiecego i w tem leży tajemnica zachwyty, jaki budzą utwory polskiego artysty w całym świecie niewieścim.

Pod wpływem zarówno fizycznych jak i psychicznych czynników, wrażliwość uczucia przechodzi u Chopina w ostatnich latach jego życia w chorobliwą nadszłość, skutkiem której w drganiach fal uczuciowych i w ich liniach zaczynają występować gorączkowe przyspieszania, ostre załamania, omdlenia, odbijające się w niejasnościach, wahaniach i wyszukiwaniu formy.

Czarodziejska potęga geniuszu artystycznego, kobieca dobroć miękkiej duszy, chłopięca wesołość, wykwintna ławość w stosunkach towarzyskich torują przed nim w życiu drogę gładką i miłą. Najmniejsza przeciwność doznana, każda zmiana w warunkach życia, każde położenie wymagające aktu woli, decyzji, wysiłku, odsłania nam dziecięcą niezaraźliwość i bezsilność artysty, zwałającego zwykle na przyjaciół trudy i ciężary, wynikające z materialnych warunków egzy-



GRAŻYNA

I JEJ STOSUNEK DO „JEROZOLIMY“ TASSA,

w przekładzie PIOTRA KOCHANOWSKIEGO.

Praca nad dziejami naszej literatury skupia się dziś prze-
ważnie koło dwóch postaci i dwóch współczesnych im epok.
Epokami temi są: pojawienie się poezyi polskiej w XVI wieku
i powtórny jej rozkwit w pierwszej połowie XIX, — postacia-
mi zaś, koło których grupują się wydatniejsze chwile i osobi-
stości obu rozkwitów: Kochanowski i Mickiewicz. Literatury
tych dwóch epok stanowią dwa odrębne lecz wiążące się ze
sobą organizmy. Wprawdzie nowa poczya rozwinęła się z za-
sobów i materyałów przygotowanych przez dawną, jednak
wyrostała ona nie tylko na świeżym zupełnie gruncie, ale i wśród
radykałnie zmienionych warunków. Jak każdy normalnie
rozwijający się płód, zerwała ona, z chwilą dojrzałości, węzły
wiązące ją z matczyńnem łonem i pod wpływem nowych czyn-
ników ulegała szybkim przekształceniom. Przecie od czasu
do czasu, mocą prawa dziedziczności, rysy matki występowa-
ły na obliczu córki, przyćmiewającej blaskiem swej piękności
skromną urodę rodzicielki.

Przez długi czas patrzyliśmy na nową poezję, jak na
jakieś nadprzyrodzone zjawisko, jak na zesłankę niebios, ma-
jącą swym blaskiem i wewnętrzną pięknnością pocieszać nas

i pokrzepiać w ciężkich warunkach ziemskiej doli. Ten wspa-
niały kwiat, rozwijający się na świeżych grobach i ruinach,
wydawał się duszom upragnionym wyższej interwencji i upa-
trującym jej w każdym ważniejszym zjawisku, w każdej wy-
bitniejszej postaci — znamieniem szczególnej opieki niebios
i zapowiedzią dalszych łask, mających spaść na lud wybrany.

Podobnie jak w pierwotnej dobie życia duchowego
ludzkości, nowa poezya nasza łączyła się ściśle z religią i filo-
zofią; mieliśmy poetyczną religię, poetyczno-religijną filozo-
fię i poezję filozoficzno-religijną. Uczucie, stanowiące głów-
wny motor naszego życia duchowego, umozębniało, pożądane
w ciężkich warunkach, wycieczki balonowe po za granice
rzeczywistości, lecz wyczerpując się szybko, narażało żeglar-
zy na bolesne starcia z nieznanymi i nierozumianymi przez
nich stosunkami. Zamiast pchnąć bryłę świata na nowe tory
i stać się „niedzielą wieków“ dla ludzkości, musieli marzy-
ciele-rozbitkowie zająć, na twardej tej bryły skorupie, niewy-
godne i podrzędne stanowisko wśród tych, co umieli praktycz-
niej i rozumniej urządzić swe siedziby.

Dzisiaj, gdy półwiekowa odległość pozwala nam, bez na-
rażenia się na olśnienie, rozpatrywać istotną piękność nowej
poezyi, gdy po przebyciu próby czasu nie potrzebuje ona lę-
kać się rezultatów rozbioru krytycznego a krytyk nie potrze-
buje padać na twarz przed świetnem ale naturalnem zjawis-
kiem, nadeszła pora do odszukania i uwydatnienia połączeń,
zachodzących między dwoma wielkimi epokami naszej lite-
ratury.

I.

Jeżeli po przeczytaniu czwartej części Dziadów, z uprzy-
tomnieniem sobie związku łączącego bohatera utworu z sa-
mym poetą, weźmiemy do ręki Grażynę, wyda się nam ona
dziełem jeśli nie innego autora, to przynajmniej innej, odle-
głej epoki życia śpiewaka cierpień Gustawa. Ta potężna in-
dywidualność, napełniająca niebo i ziemię skargą i protesta-

mi z powodu własnych zawodów sercowych, przybiera tu na się skromną postać ludowego rapsoda opiewającego, z całym spokojem i powagą kronikarza, epizod z odległej przeszłości.

Cierpieniom i uczuciom, które niedawno przepełniały jego duszę i nie zostały bynajmniej stłumione, nie pozwala zdradzić się ni jednym wybuchem. Zaledwie drobna wzmianka o „pięknej dolinie przy Kownie“ może uważnemu czytelnikowi podsunąć na myśl postać samego poety i jego niedawne dzieje. Pod wpływem swego postanowienia nie odkrywa on, przed słuchaczem, uczuciowych węzłów spajających serca bohaterów poematu, jak to czyni później w „Konradzie Wallenrodzie“ z uszczerbkiem dla architektoniki samego utworu. Małomówną, milezącą niemal postać samej bohaterki, przesuwając on przed oczami czytelnika, który jedynie z czynów może domyślać się uczuć miotających jej duszą niezwykłą.

Powstanie „Grażyny“ wiąże się niewątpliwie z planem poety, zmierzającym do uleczenia ran serca, przez otwarcie dla umysłu szerszych widnokręgów i dostarczenie wyobraźni nowych wrażeń. Podróż zagraniczna i studia naukowo-literackie, w ogniskach zachodniej cywilizacji, stanowiły treść tego programu; środków do wykonania miała w formie stypendyum dostarczyć władza szkolna. Decyzja ostateczna zależała od kuratora (księcia Czartoryskiego), którego spodziewał się poeta pozyskać dla swej sprawy, obok innych zabiegów, przez wygotowanie utworu, dającego miarę uzdolnień młodego kandydata a jednocześnie czyniącego zadość ówczesnym wymaganiom i upodobaniom literackim, w kołach starszyny uniwersyteckiej i w otoczeniu księcia kuratora¹⁾.

Jakkolwiek żadne stosunki nie łączyły poety z dworem paławskim, mógł on jednakże zapoznać się z panującymi tam

¹⁾ Co do pobudek, które skłoniły Mickiewicza do napisania *Grażyny*, opierałem się na szczegółach podanych przez Tretiaka w jego pięknej pracy: *Mickiewicz w Kownie i Wilnie* (Lwów 1894 r.). O wykładach Borowskiego podaje szczegółową wiadomość Piotr Chmielewski w biografii tego profesora w *Encykl. Wychow.*

upodobaniami i pojęciami literackimi z dziełka „Myśli o pisarzach polskich” (Wilno 1811 i 1812), którego autorem był stary książę feldmarszałek. Sędziwy autor zaleca tu studyowanie pisarzy polskich z XVI w. Dla podniesienia piśmienictwa doradza poddawanie wszystkich nowoukazujących się utworów surowej krytyce, której obowiązek wkłada na ówczesne Towarzystwo Przyjaciół Nank. Wprawdzie zachęca on młodych pisarzy do starannego odczytywania „Sztuki rymotwórczej” Dmochowskiego i osypuje pochwałami „Świątynię Wenery” Szymanowskiego, ale jednocześnie przytacza jako przykład Lessynga, który w swym Laokoonie „iskrą geniuszu rozgrzał trętą i nie używaną imaginacyi władzę” (str. 213). Zna również poezję włoską z epoki odrodzenia, podaje szczegóły z życia Danto’a i Ariosta, przytacza wyjątek z listów Bernarda Tassa i ustęp z „Jerozolimy wyzwolonej” w przekładzie Piotra Kochanowskiego. Wyrazem uznania, jakiego doznawał poemat Tassa na dworze puławskim, było umieszczenie posągów dwóch wybitnych postaci utworu: Kloryndy i Tankreda w ogrodzie przed pałacem¹⁾.

Uwielbienie to dla włoskiego poematu podzielał, z dworem puławskim i z całą inteligencją, ówczesny profesor literatury w uniwersytecie wileńskim Borowski a za jego wpływem i przyszły twórca Grażyny²⁾. Zdaniem Borowskiego, wygłoszonem przy rozbiórce „Jerozolimy”, Tasso „mistrzowskim przykładem rozwiązał pytanie, jak charaktery poezyi nowoczesnej i dawnej, romantycznej i klasycznej, prawdziwy talent godzić może i powinien”. Z tego powodu uważał on przekład „Jerozolimy” przez Piotra Kochanowskiego, za jeden z najważniejszych faktów w dziejach naszej literatury, i dlatego też, nawet w późniejszych odczytach miewanych

¹⁾ Szczegół ten podaje Leon Dembowski w swych pamiętnikach, ogłoszonych częściowo w „Ateneum”.

²⁾ W r. 1828 w kwietniu w teatrze wileńskim amatorowie przedstawiają na dochód ubogich żywe obrazy z „Jerozolimy” układu Rustema. Odyniec, jako Tasso, recytuje odpowiednie ustępy przekładu Kochanowskiego (Odyniec: Wspomnienia z przeszłości).

w Akademii duchownej (między 1833 a 1842), poświęcał mu aż cztery lekcye. Sąd ten możemy dziś potwierdzić w całości ale na zupełnie innych oprzemy go podstawach. Borowski, wskazując słuchaczom poemat Tassa, jako wzór do naśladowania, miał na myśli współczesną i przyszłą poezję i w jej zbliżeniu się do harmonii, urzeczywistnionej przez włoskiego mistrza, widział najwłaściwszą drogę do udoskonalenia literatury polskiej. Dla nas dziś doniosłość Jeruzolimy polega na jej rozległym i długotrwałym wpływie, który od chwili ukazania się przekładu Piotra Kochanowskiego w 1618 r., trwa przez całe dwa wieki i sięga aż do ostatnich lat nowego rozkwitu poezji polskiej, w przygotowaniu którego odegrał także dość wydatną rolę. Borowski, nie mając w ręku najważniejszych pomników poezji wieku XVII, nie wiedział jak licznych wielbicieli i zdolnych naśladowców miał u nas Tasso w Twardowskim, Kochowskim i Potockim. Brodziński znowu, który współcześnie w swym wykładzie literatury polskiej pierwszy zwrócił uwagę na niepospolitą piękność „Daphnis” Twardowskiego, nie znając Tassa, nie spostrzegł, iż ten uroczy dramat pasterski jest w części swobodnem a w części dość ścisłem naśladowaniem a raczej odczuciem i odtworzeniem romantycznych epizodów „Jeruzolimy”. Jakkolwiek, wskutek studyów nad Morsztynem i odnalezienia poezji Grotkowskiego, dostrzeżono już dawno wpływ poezji włoskiej na literaturę wieku XVII, nie przypuszczano jednak, by wpływ ten tak szeroko sięgał i by główną w nim rolę odgrywał Tasso w przekładzie Piotra Kochanowskiego.

Poszukując odbicia tego wpływu, należy pamiętać, iż poeci wieku XVII, z wyjątkiem zapewne Morsztyna, nie znali Tassa w oryginale. Tymczasem pomiędzy przekładem Piotra Kochanowskiego a pierwowzorem zachodzi ogromna różnica, będąca wyrazem niższości kultury umysłowej, obyczajowej, artystycznych uzdolnień, języka i form literackich w ówczesnej Polsce w stosunku do Włoch. Polski tłumacz odtwarza wiernie najgrubsze jedynie kontury, rysy i barwy, wszystkie delikatniejsze odcienia i linie zostają przez niego pominięte,

zatarte-lub skarykaturowane a dość często zastąpione przez własne, niefortunne pomysły. Nietylko że zmienia on nieraz porównania brane z włoskiej przyrody na obrazy czysto polskie (Wisła, Tatry, Krępak), ale wykwintny dyalog włoskich dworów zastępuje rubaszną mową szlacheckiego sejmiku lub obozu. Najstaranniejszym i najszcześliwszym, względnie, bywa tłumacz w epizodach romantycznych, które też na polskich czytelnikach najsilniejsze wywierały wrażenie, jak o tem świadczy zarówno „Legacya“ jak „Daphnis“, „Nadobna Paskwalina“ i „Historja Wirginii“. Ślady późniejszej fali tego wpływu dopatrzyć można jeszcze u Słowackiego w „Szwajcaryi“ a nawet w „Królu Duchu“.

Dla nas dzisiaj poemat Tassa może przedstawiać jedynie artystyczny interes, który został uszczuplony w przekładzie. Idee i ideały włoskiego poety straciły swą siłę żywotną a postaciom jego zbywa na prawdzie i głębokości charakterystyki. Wielbiciele kunsztownie wykończonych formy i uroczej melodyjności języka znajdą tu zawsze niewyczerpane źródła rozkoszy artystycznych. Do pojawienia się Mickiewicza przecie „Jerozolima“, pomimo wszelkich braków przekładu Kochanowskiego, była najpiękniejszym większych rozmiarów utworem poetyckim, jaki polski czytelnik posiadał w języku ojczystym¹⁾. Bohaterzy Tassa stali się najpopularniejszymi i jedynymi zresztą artystycznymi kreacjami, które wyobraźniom młodym dostarczały pożądaných i pięknych obrazów. Poezya epoki stanisławowskiej, pomimo zwrócenia się ku francuzkim przeważnie wzorom, odbija na sobie niejednokrotnie wpływ Jerozolimy (Krasicki w Wojnie chocimskiej a nawet Monachomachii). Cztery wydania w ciągu lat pięćdziesięciu (od 1772 do 1826) świadczą, iż nie zbywało na czytel-

¹⁾ Klasyczne poematy, jak „Eneida“ w przekładzie Jędrzeja Kochanowskiego, utwory Owidyusza, Lukana i t. p. nie przedstawiły dla polskich czytelników tego pokrewieństwa rycersko-religijnych i czarodziejsko-romantycznych idei, postaci, obrazów, łączących świat Jerozolimy ze światem polskiego społeczeństwa.

nikach, zapalających się do czynów Tankreda i Rynalda, wdzięków Kloryndy, Armidy i Erminii. Przekład Kamińskiego, jakkolwiek ogłoszony dopiero w 1846 r. ale dokonany przez człowieka, który przyszedłszy na świat w 1786 r. należał do generacji posiadającej w Jerozolimie jedyne artystyczne wcielenie rycersko-romantycznych rojeń młodości—stanowi ostatni wyraz hołdu dla włoskiego mistrza od pokoleń, zawdzięczających mu tyle duchowych rozkoszy.

Twórca Grażyny, z wyobraźnią wykarmioną wojennymi scenami poematu Tassa i świeżymi wrażeniami pochodu i odwrotu wielkiej armii napoleońskiej, marzył w młodocianych latach by stać się w przyszłości „Goffredem“ lub „Janem III“, jak to sam w „Dziadach“ opowiada. Z latami, wśród tych marzeń rycerskich, zaczęła się pojawiać urocza postać Kloryndy, odsłaniającej z pod spuszczonej przyłbicy pełne uroku lica i złocisty warkocz. Ten kontrast między rycerską postawą i uzbrojeniem a niewiściami wdziękami oblicza budzić musiał nieopisany zachwyt w dawniejszych czytelnikach. Choć nie wszystkie poglądy i upodobania swego profesora podzielał młody akademik wileński, to w uwielbieniu dla Tassa panowała między nimi najzupełniejsza zgodność.

Świadczy o tem recenzja „Jagiellonidy“, poematu Tomaszewskiego (wydany w 1818 r.), napisanego na wzór Jerozolimy, oktawami i z niewolniczą a nieudolną zawisłością od obrazów i epizodów pierwowzoru. W poemacie polskim Elmini, skopiowana z Kloryndy, walczy w męskim uzbrojeniu z polskim rycerstwem. Młody Fredro goniąc za nią:

Już z mieczem płytkim wznosił nad jej karkiem ramię,
Gdy hełm w gwałtownym biegu zsunięty z jej głowy
Odkrył w długich warkoczach niewiściej płci znamię.

Tasso, malując tę samą sytuację, ukazuje nam w przelotnym obrazie Kloryndę, gdy przez strącenie hełmu od kopii Tankreda

Błysnęła ogniem i warkoczem złotym.

Rys ten zachwyca młodego krytyka-poetę. „Możnaż równać, powiada on, to przedziwne, pełne mocy i wdzięku wyrażenie z rozwlekłym dwuznacznym naszego autora wierszem“. Klorynda, wraz z czułą Erminią, od pierwszego pojawienia się polskiego przekładu Jerozolimy podbiły serca czytelników. Twardowski, opisując w swej „Legacyi“ urodę tureckich tancerek i śpiewaczek porównywa je z Kloryndą ¹⁾, w Daphnis zaś zespała rysy obu bohatererek Tassa.

Romantyczno-rycerski nastrój uczuć i ugrupowanie pojęć, stanowi już w drugiej połowie XVIII wieku, wydatną cechę stanu dusz na całym obszarze litewsko-ruskich prowincyj Rzeczypospolitej. Książnin i Karpiński są po części wyrazem tego stanu. Upodobanie w Tassie było raczej wynikiem nie zaś przyczyną główną takiego kierunku pojęć i uczuć, choć z drugiej strony „Jerozolima“, dając wyraz tym pojęciom i uczuciom, realizując je w pięknych i sympatycznych postaciach, w budzących zapal lub zachwyt scenach wojennych i romantycznych obrazach, utrwalała i potęgowała wpływ tych uczuć i ideałów. „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza powstały pod wpływem poematu Tassa. Mało komu zapewne wiadomo, iż pierwsze dwa śpiewy: „Duma o Żółkiewskim“ i o „Stefanie Potockim“ były utworzone i ogłoszone drukiem jeszcze w 1794 r., p. t. „Dumy polskie“ ²⁾. Otóż cały początek śpiewu o „Żółkiewskim“ jest wierną kopią obrazów „Jerozolimy“. Jak u Tassa, mamy tu noc miesięczną i ten

¹⁾ Przy końcu punktu IV tak charakteryzuje przysłane poselstwu śpiewaczki:

One się rozwinawszy z miękiego zawoju,
Twarz i oczy ukażą. W turskim były stroju
Uzłoczone na głowie missury i bindy
Jakie... Harpalice, albo i Kloryndy.

To odsłonięcie zakrytych twarzy nasunęło pocię na myśl chwilę odsłonięcia się Kloryndy wobec Tankreda.

²⁾ Warszawa — w drukarni wolney — (bez roku). Duma o Żółkiewskim uległa znacznym skróceniom i zmianom w późniejszych wydaniach.

ulubiony pocie włoskiemu efekt odbicia się światła księżycowego o metal zbroi.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Księżyc w noc cichą świecąc roztoczony
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał.

Zbroja ta należała do rycorza, który „żalem obciążony
wzdychał i dumał”,

...alé po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki,
Był to hełm i na nim wzbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i krwi i rdzy znaki.

To samo znajdujemy w „Jerozolimie“. Gdy, po wyzwoleniu Rynalda z rąk Armidy, wracają wraz z nim rycerze:

Widzą, na niskim cyprysowym krzaku,
Ku miesiącowi zbroję zawieszoną:
A tak na zbroi jako na szyszaku
Perły sadzone ręką nauczoną,
Widzą tamże tarcz wiszącą na boku
W piękne obrazy wszędzie wydrażoną. (Pieśń XVII—58).

Te same postaci, obrazy i epizody, które w XVII wieku zapalały wyobraźnię Piotra Kochanowskiego i Twardowskiego, a w wieku XVIII dostarczały wzorów Krasickiemu, Niemcewiczowi, a w części i Karpińskiemu, budziły zachwyt twórcy baład i Grażyny, wiążąc tym wspólnym ideałem zachód poezji pierwszego rozkwitu z jutrzrenką nowego.

II.

Wpływ Jerozolimy występuje już w najpierwszych utworach litewskiego mistrza. „Pierwiosnek“, rozpoczynający zbiór młodzieńczych poezji Mickiewicza, jest pod względem języka i obrazów tak samo zestawieniem, organicznie spojenych zresztą, obrazów i form językowych przekładu Kocha-

nowskiego, jak „Żywila“ mozaiką językową z kroniki Stryj-kowskiego. W wierszu tym poeta, albo bierze żywcem epitety i obrazy „Jerozolimy“, albo tworzy nowe w duchu pierwowzoru.

Jak Klorynda „błysnęła twarzą i warkoczem złotym“, tak i ów kwiatek wiosenny „błysnął ze złotych obłonek“. Epitet „złoty“, „złocisty“ powtarza się nieustannie na kartach Jerozolimy. Nietylko u Kloryndy ale i u Ermini włoś jest „złoty“; „złotym“ jest także żagiel i promień księżyca i gwiazdy i włos jutrzeńki i wóz nocy nawet. Rynald w pałacu Armidy wieździe swój żywot „w ustawnym kwietniu“ (Lepsza w kwietniu jedna chwilka). W ogrodach tej czarodziejki „kwitną róże i białe lilie“, ona sama pieszcząc się z Rynaldem:

„Na piersiach miała *rabek* rozdzielony,
Włos rozczesany w powietrze puściła,
Do przyrodzonych swych *lilii* włożyła
Pielgrzymki róże i *rabek* stuliła. (XVI pieśń).

„Złociste światelka“, które każe kwiatkowi przymrużać poeta, są jakby przypomnieniem „wdzięcznych gwiazd“, którymi „patrzyła“ Armida (XIX—67). Przymiotnik „niebieski“ (w znaczeniu niebiański) powtarzający się często w „Jerozolimie“ („niebieska łódź“, niebieska pani — pieśń XV 9 i 43), występuje tu dwukrotnie w pierwszej i ostatniej zwrotce („z niebieskich piosnek“ i „niebieska Marylko“).

Pomysł do ballad o Switeziankach nasunęły poecie epizody włoskiego poematu, w których Tasso, z wielkim smakiem i artyzmem, odtworzył fantastyczne kreacje młodzieńczej wyobraźni ludów południa i zachodu. Głównymi momentami tej akcji czarodziejskiego świata, przeplatającej wydarzenia rzeczywistego, są: pobyt Rynalda w ogrodach Armidy i cudowne wyswobodzenie go z więzów uroczej czarodziejki, tudzież walka z duchami o las zaczarowany, zakończona zwycięstwem za sprawą Rynalda. Ów bór litewski, wśród którego „szatan wyprawia harce“ i „*larwy* się szamocą“,

gdzie „śród wody gwar jakoby w mieście, ogień i dym bucha gęsty“, gdzie rozlega się „zgiełk walczących i wrzaski niewieście i dzwonów gwałt i zbrój chrzesty“, jest zmniejszoną i zmodyfikowaną kopią lasu, w którym rycerze Goffreda tak długo walczą z przeszkodami złych duchów.

Jeden z tych odważnych:

...obaczy w lesie
Ogniste miasto....
...nagle ognie zniknęły straszliwe
A na ich miejsce gęste chmury wstały
.....
Wiatr, pisk, szum morski, ogień nadstawiony
I ryk zwierzęcy...

Pod wpływem tych strachów serce mężnego Tankreda

Falszywym larwom zwiść się dopuściło.

Ów anioł, którego widziała we śnie córka Tuhana z balady, jak „okrążył Switeż miecza błyskawicą i nakrył złotymi pióry“, występuje kilkakrotnie w „Jerozolimie“, jako specjalny stróż Goffreda, którego osłania skrzydłami przed cio-sami nieprzyjaciół.

Scena wynurzenia się Switezianki z łona wód jest wier-nom odbiciem wrażenia, jakie w wyobraźni polskiego poety pozostawiło ukazanie się rycerzom szukającym Rynalda, nimf kąpiących się w jeziorze i zapraszających pieśnią i wzrokiem do uczestnictwa w rozkoszach.

Choć byli twardzi przecie się zmiękczyli
Obaj rycerze, i podszedłszy blisko
Długo na piękne pławaczki patrzyli,
Kiedy swe łube kończyły igrzysko.
W tem pełne piersi jedna w onej chwili
I pod pierślami, insze członki nisko
Ukaże, i to co wzrokowi miło;
Dalsze swym rąbkiem jezioro zakryło. (XV. 59).

Mickiewicz skraca ten zbyt realistyczny obraz w jed-nym wierszu: „W tem z zasłon błysną piersi łabędzie“... zosta-

wiając wyobraźni czytelnika odtworzenie szczegółów. Nimfy Tassa obiecują rycerzowi podobne rozkosze co nimfa litewska strzelcowi:

...Tu tak żyć będziecie
 Jako wiek złoty za dawnego lata
 Żył sobie wolny...
 Pole waszego boju odtąd będzie
 Lub miękka trawa, lub nślane łożo.

 Razem się śmiała, razem się sromiała.
 A śmiech był w sromie daleko piękniejszy

 Potem tak z nimi łagodnie gadała
 Żeby się zmięczył i najnieludziejczy. (XV. 64).

Idealniejszym i poetyczniejszym jest wprowadzić łożo Switezianki „na miękiej wodnych lilijek bieli” i jej fantastyczne płasy wśród fal jeziora, ale i te ostatnie są tylko przetworzeniem rysów pierwowzoru, w którym obie nimfy:

To sobie twarzy rękoma prędkimi
 Pryskają wzajem, to się wyścigały
 Czasem szły nurkiem i nagle ginęły
 Czasem pospołu po wierzchu płynęły.

Do sceny momentalnej pieszczoty, której się oddaje zwabiony strzelec, dostarczył rysów obraz Rynalda przy boku Armidy:

Jako drży promień na wodę ciśniony
 Tak niespokojne źrenice toczyła,
 Wisiała nad nim. On na łonie u niej
 Głowę trzymając wszystko patrzy ku niej. (XVI—98).

.....

 I tak w jej twarzy oczy utopiwszy

 Szele wdzięczne usta.

„W pięknych licach topi oczy, ustami usta różane gonie” — powiada Mickiewicz, streszczając drobiazgowo wykoń-

czenie pierwotnego obrazu, tracącego zwykle w grubych rysach kopii Kochanowskiego, wszystkie delikatniejsze odcienia.

III.

O ile w baladach poeta oddalał się swobodnie od pomysłów pierwowzoru, dowolnie przekształcał i oświeślał pożyczone od Tassa obrazy i rysy, o tyle znowu w Grażynie stara się on pozostać wiernym, nie tak pocię włoskiemu jak jego tłumaczowi. Nie umiając jeszcze po włosku (nauczył się dopiero w Odessie), niezna Tassa w oryginale i stąd niekiedy przejmując nawet wady tłumacza, uważając je za właściwość pierwowzoru. Ta wierność, co do formy i budowy, wzorowi, który mimo romantycznej osnowy, cieszył się ogólnym uznaniem w obozie klasyków i w całym zresztą społeczeństwie, staropolski język i osnowa z dziejów książąt litewskich (od których wyprowadzali swój ród Czartoryscy), odpowiadały wybornie celom, jakie poeta zamierzał osiągnąć przez napisanie Grażyny. Przy takich z góry oznaczonych warunkach, genialny jedynie poeta mógł stworzyć poemat niepospolitej wartości, nie zaś poprawne jedynie wypracowanie wierszowe jakiego próbka w prozie jest Żywila.

W pomysłe Grażyny widzieć należy wcielenie więcej romantyczno-rycerskiego, niż patryotycznego (jak się może zdawać dzisiejszemu czytelnikowi) marzenia lat młodzieńczych, poprzedzających okres miłości dla Maryli. W obec rzeczywistego ideału rozpierzchnęły się obrazy fantazyjne, wywołane rozczytywaniem się w pieśniach Jerozolimy—istotno, gorące uczucie stłumiło poloty wyobraźni, goniącej za rycerskimi czynami krzyżowców i rozkoszami gajów Armidy. W „Dziadach“ mamy odbicie zachwytów i cierpień zawiedzionego serca. Potrzebując teraz przedmiotu nie tykającego sfery świeżo doznanych uczuć, pozwalającego na swobodne i obiektywne obrobienie, zwrócił się poeta do swych dawniejszych marzeń i ostygłych zachwytów. Odrzuciwszy z nich miłosne czynniki wysunął na pierwszy plan ideę rycerską.

Nie ożył w nim wprawdzie „Goffred i Jan trzeci“, ale za to, w cierpiącej duszy nieszczęśliwego kochanka, dawne zapęły rycerskie zaczęły przybierać nową postać i w myślach jego zaczął się zarysowywać nowy ideał, w którym ogólnoludzkie uczucia miały znaleźć swe harmonijne zespolenie z narodowemi. „Oda do młodości“ i wiersz do „Lelewela“ odbijają nam, częściowo, ten niesformułowany wyraźnie ideał poety, którego wpływ widocznym jest także w przewodniej myśli Grażyny i męskiej energii języka tego poematu. Mężnemu Litaworowi który, wraz z całym zastępem rycerzów średniowiecznych, goni tylko za sławą i podbojami, przeciwstawia bohaterską „z ducha“ Grażynę, obrończiczkę interesów wyższych, narodowego bytu i ogólnego dobra społeczeństwa.

Tło i akcesorye, charakterystyka postaci zewnętrzna i psychologiczna, uscenizowanie ważniejszych momentów akcji, przemowy i dialogi „Grażyny“ są przeważnie zapożyczone lub swobodnie naśladowane z Tassa.

Zawisłość ta rozpoczyna się zaraz, z pierwszym księżycowym krajobrazem, na tle którego ukazuje nam poeta zamek, mający stanowić główną widownię akcji. W Jerozolimie podobnież większa część rycerskich i miłosnych epizodów rozgrywa się śród nocy, w oświetleniu księżycowem, podnosząc romantyczny urok postaci i sytuacji. Ucieczce Erminii (pieśń VI) sprzyja piękna, południowa noc swem wspaniałem oświetleniem:

Noc na się była rąbek z gwiazd włożyła
A niebo jasne świeciło pogodnie,
Już i Cynthia pełna prowadziła
Swe złote wozy między mniejsze ognie;
Erminia też swoje rozłożyła,
Pospołu z niebem, gorące pochodnie:
Czyniąc ich świadkiem życzliwe milczenie
I nieme pola i miesięczne cienie.

Ten romantyczny krajobraz ujęty przez tłumacza w oktawę, którejby się nie powstydził Słowacki, oddziaływał tem silniej na wyobraźnię, rozczytującego się w Jerozolimie mło-

dzieńca, iż służy on za tło dla pełnej wdzięku i słodczy postaci Erminii, która z mimowolnej wojowniczką staje się mimowolną pasterką.

To same efekty oświetlenia księżycowego, jakie zapożyczył Niemcewicz w dumie o Żółkiewskim, spotykamy w Grażynie:

Mieśiąc pogodny swym promieniem złotym
 Bil z nieba z góry w zbroję niezakrytą,

.....
 Włec po poświecia szata się białała
 A na szyzaku tygrys się błyszczala.

Jak zbroja Erminii, tak zamek nowogrodzki „od miesięcznego brał po złotą blasku“. Pancerni rycerze, zbliżający się ku zamkowi „świecą mocno“, a za każdym „gałęz cieniu się czerni“. Wprawdzie noc litewska niema blasków nocy południowej i księżyc zasłaniają przesuwające się czarne chmury i tumany, jednakże i nad Jerozolimą się to przytrafia i tam:

Phebe jasne zasłoniwszy rogi,
 Piękną twarz swoją w chmurze utopiła. (XIII—9).

Gdy, pod Nowogrodkiem, wśród nocy świat wydał się poecie polskiemu „naksztalt gmachu sklepionego“, to włoskiemu, wśród skwaru letnich miosięcy, przedstawiało się „niebo podobne czarnemu piecowi“ (XIII—56). Związek obu tych porównań jest wielce prawdopodobny.

Sam zamek, jakkolwiek stoi na barkach nowogrodzkiej góry i jest siedzibą Litawora, wygląda raczej na rezydencję Goffreda lub Tankreda. Poeta zna historię Litwy i ma pojęcie o prostocie budowy i ubogiem urządzeniu grodów książęcych. Sam przez usta Litawora powiada:

Miasto blach złotych mokry kamień błyska,
 Miasto kobierców śniade mchów skorupy;

jednakże unikając realistycznych rysów, niedopuszczających okazałego układu scenicznego, nieodzownego w każdym klasycznym, bohaterskim poemacie, posilkuje się ciągle zużytą

dekoracją i układem scenicznym rycerskich powieści i poematów. Kamienny, a w połowie i drewniany zapewne, prosty, nieforemnej budowy gród litewski przeistacza się w poemacie na pałac z „wieżami“, „balkonami“, „krużgankami“, panujący nad rozciągającą się u stóp góry „stolicą“, która z ubogiej osady urasta na ludne „miasto“, wysyłające „tłumy narodu“ na spotkanie wracającego z wyprawy wojennej władcy. Wspaniałości budowy odpowiada i całe urządzenie książęcego dworu:

„Żaden z pałacowej straży
Ani z dworzanów ani z panów rady
Do jego progów zbliżyć się nie waży.

Otoczenie to zachowuje cały ceremonial książęcych dworów zachodu. Gdy na czele rycerstwa wyrusza Litawor z zamku, straż przyboczna wita go fanfara, a orszak dworzan i pacholików odprowadza przez mosty i dziedzińce rozległej rezydencji. Czyż, przy zachowaniu rzeczywistego tła, możebneby były takie obrazy, jak np. chwila gdy Rymwid:

...stąpił prosto na pałacu ganek,
A w tem się z lekka rozwarły podwoje
Litawor wyszedł...

Cała ta scena wyjazdu na wyprawę jest włoską, francuską, niemiecką, ale nigdy litewskim obrazem. Skopiował tu poeta widocznie jakiś ustęp z rycerskiej powieści, albo rycinę, przedstawiającą wyjazd na wojnę. Giermek, podający łuk i kołczan, trębacze, oczekujący pojawienia się pana, chorągiew *złota*, powiewająca nad hufcem rycerstwa, *purpurowy* płaszcz, pokrywający świetną zbroję księcia, — wszystko to są rysy i barwy zapożyczone z zachodniej kultury, lecz nie zgodne z prostotą i ubóstwem drobnych dworów książęcych na Litwie w XIV wieku. Nawet na Wawelu za Jagiellę, władcy wielkiego państwa, w ludnej i zamożnej stolicy, nie spotkalibyśmy się z podobnym obrazem, chyba w wyjątkowych okolicznościach, przy podejmowaniu dostojnych gości. Jak Tasso na życie obozowe i na postacie krzyżowców i niewiernych

przeniósł rysy obyczajów i kultury wieku odrodzenia, z otoczenia dworu książęcego w Ferrarze, tak samo i Mickiewicz przekształca, z pomocą pożyczonych, od Tassa przeważnie, rysów, na pół barbarzyńskie, prostacze postacie wojowników litewskich, w oglądzonych, wymownych i nieco sentymentalnych rycerzy zachodu. Przybycie gońca krzyżackiego wśród nocy, odmalowane rysami wziętymi z Tassa, tworzy obrazek bardzo odpowiedni w romansie Walterskota.

Za pierwowzór służył pocie ustęp z Jerozolimy:

...Któs, kuryerowi
 Podobny, bieży ze wszystkiego skoku,
 Biec trzymał w rękę na dół ku koniowi,
 Trąbka na sznurze wisiała u boku.

Zatrąbił w trąbę kuryer przed mosty,
 Zaczem spuszczone na dół wzwód drzewiany. (VII—27 i 29).

Mickiewicz zamiast „biecza“, daje Krzyżakowi „kopia“ i dodaje mu „różaniec“ i „szablę“, co ze względu na epokę stanowi anachronizm.

Taka prosta operacya, jak ścinanie drzewa na stos, mający pochłonąć zwłoki Grażyny, operacya, której czytelnik nie ciekaw wcale, zajmuje niepotrzebnie miejsce w skoncentrowanej akcji poematu, dla tego jedynie, że Tasso, za wzorem Eneidy, opisuje wycinanie lasu na budowę taranów szturmowych. Rzecz naturalna, iż mamy tu powtórzenie rysów wziętych z Jerozolimy. Goffredowi „cieśle“ wyprawiają się „do lasu“ z toporami:

Cedry, cyprysy, topole rąbali,
 Ten boki twarde i jesiony ścina,
 Ten wielkie sośnie i jedliny wali;
 Drudzy wysokie ścinali modrzewie,
 Drudzy gałęzie ścinali na drzewie.

Kochanowski spolonizował drzewostan lasu palestyńskiego i dla tego Mickiewicz mógł, z małemi opuszczeniami, przenieść go pod Nowogródek:

...między gęste krzewie
Schodzą trabanci z pilami, z topory,
Sieką chróst, wala topole, modrzewie,
A ociosane pnie, gałęzie, wiory
Toczą na barkach i wozach do miasta.

Malując spustoszenie, jakie „czarny rycerz” szerzy
w szeregach krzyżaków, posiłkuje się tym samym obrazem:

Jako leśnicy gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słysząc loskot w dali,
Jęczą topory, chrobocą pil zęby
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwał..

Poezya puszczy, którą twórca „Pana Tadeusza” pochwycił i odtworzył z takim mistrzostwem nie odsłoniła mu wtedy jeszcze swoich tajemnic. Wspaniałość leśnej przyrody żywiej odczuwał Piotr Kochanowski, obeznany widocznie z puszczami tatrzańskiego Podgórzka gdy, spolszczając obrazy Tassa, powiada:

Świerki i dęby ogromne spadały,
Pod same prawie niebo wyniesione,
Co się piorunom nieraz opierały,
I nie niedbały na wiatry szalone.

Nawet ten tak litewski, tak lokalny napozór obraz walki Niemna z Rumszyskim olbrzymem, którego „wkoło mokrem ramieniem obchodzi, dnem podkopuje, pierś górą wydyma”, lecz mimo to „ani się zruszy skała w piasek wryta” — jest tylko przekształceniem, bardzo szczęśliwym zresztą, obrazu Jerozolimy:

Lecz jako kamień niepożytej skały
Co do pół boków w morzu wielkim stoi
Odpiera deszcze, wiatry, gromy, wały... (IX. 31),

mającego uplastycznid bój krzyżowców z Solimanem. Porównanie to, bardzo trafnie użyte przez Tassa dla odmalowania potężnej siły i męstwa wodza Saracenów, górującego swą wyniosłą postawą i siłą ręki nad padającymi pod jego konia napastnikami, w Grażynie, mimo swej piękności, jest zupeł-

nie nie na miejscu, gdyż w poprzedzającym obrazie bitwy przedstawił nam poeta dwie masy walczących, które zmieszawszy się z sobą nie mogą się przemóc:

Ni w tył, ni naprzód nie ruszono kroku,
A Bóg zwycięstwa, przyszłe ważąc losy,
Równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze.

W tej spoistej masie idących we wzajemne zapasy nie widzimy ni wydatnej grupy, ni pojedynczej postaci, któraby jak Rumszyski olbrzym „stawiała czoło napierającym nań” falom. Wprawdzie poeta usiłuje powiązać oba te obrazy, powiadając, że:

Ani się zruszy skała w piasek wryta,
Ani jej rzeka ustąpi koryta...

lecz to zestawienie, równej na pozór oporności obu walczących potęg, jest fałszywem, bowiem rzeka w istocie ustąpiła koryta zalegającemu je kamieniowi.

Jak romantyczny obraz nocy księżycowej tak i klasyczne upostaciowanie świtu w różanowłosej jutrzence („Już różane włosy zorza na wschodnim roztacza obłoku”), jest zapożyczone od Tassa, a raczej od jego tłómacza, który swymi dodatkami i zmianami nadaje oktawom włoskiego mistrza, to klasyczny, to polsko-szlachecki charakter.

Nawet w obrazie wziętym z widoków nieba gwiazdziatego poszedł twórca Grażyny za swym pierwowzorem. Gdy Litawor, odpowiadając reflektującemu go Rymwidowi, unosi się gniewem i oburzeniem na Witolda, poeta, wyczerpawszy cały zasób namiętnych skarg i wyrzutów, wygłaszanych przez usta bohatera, powiada:

Jakież to płomień nad głową mu błysnął?
Jak oderwana gwiazda przez niebiosą
Spada, z długiego zary trzęsąc włosa,
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,
I siekł w podłogę: od tegłego razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

W ustępie tym połączył Mickiewicz trzy odrębne porównania wzięte z Jerozolimy. Gdy Goffred przed ostateczną wielką bitwą z Solimanem przemówił do swych wojowników:

Światłość mu padła z góry na ramiona,
Jako więc lecie noc z swego odzienia,
Gwiazdy z długiego otrząsa ogona. (XX—20).

W drugim znów miejscu, malując roznamiętnienie saraceńskiego bohatera Arganta, powiada włoski poeta:

Jako się świeci kometa, gdy miece
Krwawym ogonem promień rozciągniony. (VII. 52).

W innym jeszcze ustępie rozjątrzony Tankred:

..... miecz piorunowy
Uderzył w filar przy moście kamienny,
Skry i kamienie poszły pod obłoki. (VII. 42).

Potocki Wacław, posiłkujący się niejednokrotnie w swych poematach pomysłami i porównaniami Tassa, powiada odtworząc scenę przedbojowej przemowy hetmana do uszykowanego rycerstwa:

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni biały
Włosy mu oszedziałe płomieniem gorzały. (Woj. Choc. cz. IV).

Jako uplastycznienie zapału i wiary w słuszność bronionej sprawy, ta ognista aureola nad głowami Goffreda i Chodkiewicza, pokrewnych sobie męstwem i religijnym nastrojem, nie razi nas a przeciwnie wydaje się najwłaściwszem scharakteryzowaniem stanu egzaltacyi duchowej, naturalnej bardzo w chwili stanowczego kroku, mającego rozstrzygać o losach wielkich wypraw i całych społeczeństw. Miotania się ambitnego Litawora nie usprawiedliwiały podobnego odznaczenia, tak że tylko chęć przyozdobienia poematu jak największą liczbą pożyczonych od Tassa porównań, tłumaczy nam to dopasowanie aureoli pobożnego Goffreda do głowy butnego książęcia litewskiego.

IV.

Ścisła zależność od Tassa pod względem tła i akcesoryi pozwalała poecie na nieco większą swobodę w charakterystyce postaci. Ze swobody tej korzystał twórca Grażyny o tyle, iż bohaterzy jego, mimo licznych rysów wspólnych z postaciami Jeruzolimy, uwydatniają swą indywidualność i litewskość, chociaż nie we wszystkich chwilach. Grażyna sama jestto Klorynda, tylko przebrana w strój litewski, posadzona na żmudzkiego rumaka i uposażona hojniej nieco w uczucia niewieście niż w rycerskie przymioty.

Na charakterystykę litewskiej bohaterki składają się te same przeważnie rysy, jakimi Tasso maluje wojowniczkę saraceńską.

Gdy Mickiewicz powiada o Grażynie:

Twarzą podobna i równa z postawy
Sercem też całem wydawała męża,
Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oręża.

to kopiuje on tylko wizerunek Kloryndy:

Do igły i do wrzeczona nie chciała
Nigdy obrócić swojej pyznej ręki,
Miękką twarz i strój pieszczony złożyła
A męską na się postawę włożyła. (II, 39).

Gdy małżonka Litawora „często myśliwa na żmudzkim rumaku... pośród strzelczego hasała orszaku“, to szła ona za przykładem bohaterki Tassa, która:

...szalone konie objeżdżała
.....
Łuk tęgi dziewczą ręką wyciągała,
A jeśli w lasy na łów kiedy poszła,
Nieraz się ze lwy mężnie uganiała.

Główna różnica między Kloryndą a Grażyną leży w tem, iż pierwsza zachowuje aż do zgonu swą dziewczęcą niezawi-

słość i zadawalnia rycerskie upodobania czynnym udziałem w walce z krzyżowcami, druga zaś jest także kobietą, małżonką „wyższą nad żon prostych rzędy“, podziela z rycerskim mężem nie tylko „łóżę i serce“ ale „myśli jego i władzę nad ludem“... „Wojny i sądy i tajne układy częstokroć od jej zależały rady“. Co się tyczy męstwa, patriotyzmu i wogóle szlachetnych uczuć, to Klorynda nie ustępuje Grażynie. Gdy dla ocalenia Jerozolimy podejmuje niebezpieczną nocną wycieczkę, w której znajduje zgon bohaterski, to poświęcenie jej o tyle chyba niższem jest od czynu Grażyny, iż łatwiej jej przychodzi, jako zahartowanej w licznych bojach i nie stawiającej na kartę nic prócz własnego życia.

Poświęcenie się litewskiej księżny spadło na nią jako wynik powikłanych okoliczności i to pomimowolne bohaterstwo potęguje naszą sympatyę. Ten rys jednakże przypomina, w części, drugą z postaci kobiecych Jerozolimy: Erminię, gdy przebrana w zbroję, którą z trudnością dźwiga, przekrada się do obozu krzyżowców by odszukać rannego Tankreda.

Grażyna podbija nas sobie, od pierwszego pojawienia się, gdy „na zmudzkim rumaku, w szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie, spiąwszy na czole białe szpony rysie“, ukazuje się nam na tle puszczy litewskiej, w otoczeniu orszaku myśliwców. Wysmukła kibić, pełne świeżości i życia oblicze, stanowią uroczy kontrast z liniami i barwami, zarówno ponurego leśnego krajobrazu, jak surowych postaci otoczenia i męskiego stroju bohaterki. Zachwyca nas też, gdy nie mogąc wzruszyć Litawora, rzuca mu się do nóg, by go powstrzymać od zamierzonej wyprawy, gdy potem wobec groźnych następstw wydanego samowolnie rozporządzenia, przebywa ciężką walkę wewnętrzną, tak po mistrzowsku odmalowaną przez poetę („Czoło pochyłe, w którym się przebija, jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka;“ i t. d.); wreszcie gdy w ostatniej chwili, raniona śmiertelnie, ukazuje swe blade oblicze z pod usuniętej przyłbicy. W momentach tych ona milczy lub wypowiada kilka zaledwie słów charakteryzujących jej stan wewnętrzny. Ilekroć jednak poeta wkłada w jej usta

szersze rozumowania, wtedy zwykle znika nam z przed oczu Grażyna, pełna prostoty córka przyrody, a występuje uczona oratorka, przemawiająca napuszonym i wyszukanyim językiem.

Pierwsza jej odpowiedź Rymwidowi byłaby może na miejscu w ustach Anny Jagielonki, Urszuli Mejerin albo jakiejś wymownej ksieni. Wychowawczo-mentorski punkt widzenia, jaki poeta zajął w tem przemówieniu, miał zapewne pozyskać mu względy księcia kuratora, który mógłby taki ustęp jak słowa Grażyny o jej małżonku:

... jeśli nagle gniewu flaga
Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,
 Jeśli niekiedy, *łotem młodych ludzi,*
Chęć swą nad słuszość lub nad możność wzмага,
 Zostawmy, *niech czas i cicha uwaga*
Rozjaśni myśli, zapęły przystudzi.

wcielić żywcem prawie do korespondencyi urzędowej z władzami szkolnymi lub uroczystego przemówienia na akcie publicznym. Druga jej mowa, zaczynająca się od słów:

Radzco sędziwy, nie dobrze się dzieje,

nie jest wolną także od frazesów retorycznych. (Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje, szczęśliwsze jutro może wynagrodzi). Dusze energiczne a skromne, szybko się decydujące i działające odważnie jak Grażyna, nie bawią się w frazeologię lecz wyrażają swe myśli zwięźle i prosto, zwłaszcza gdy mówią z poufnym doradcą o sprawie wielkiej wagi.

Najwięcej jednolitości i prawdy — zarówno historycznej jak psychologicznej przedstawia postać Litawora. Ten rycerski władca drobnego księstwa, któremu ciasno w jego szczipłych granicach, który potrzebuje szerszego pola dla swej działalności i świetniejszej widowni dla swych czynów, który pragnie bogactw, potęgi i sławy — był wcieleniem, częściowem naturalnie, rycerskich i ambitnych pragnień samego poety, zarówno z czasów kiedy marzył o tem, by zostać Go-

fredem lub Sobieskim, jak i z późniejszych lat, gdy pragnął „bryłę świata“ pchnąć „na nowe tory“. Ta porywająca siła zapалу, ta prawda uczucia, jaką tchnie ognista skarga Litawora, mają swe źródło już nie w Tassie, lecz w własnem sercu poety, w jego ambitnych i podniosłych porywach, zapelniających w zranionem sercu próżnię po wydartej miłości dla Maryli. Litawor to pierwszy, skromnych rozmiarów, odlew z tego samego metalu, który dostarczy później materiału na wielką postać Konrada. Nie można jednak powiedzieć, by postać ta była zupełnie niezależną od pierwowzorów rycerskich „Jerozolimy“. Gdy pędzi na pomoc Grażynie, na czarnym koniu, w czarnym płaszczu, z czarną tarczą i w tejże barwy hełmie, przestaje on być litewskim kniazem a staje się jednym z rycerzów Ariosta lub Tassa, spieszącym nie na ratunek ukochanej małżonki, lecz na popis w turnieju lub dla ocalenia zagrożonej niebezpieczeństwem kochanki. Bohaterski koniec rycerskiej pary małżonków: Odoarda i Gildyppy, którzy przez cały ciąg wyprawy walcząc obok siebie, znajdują jednoczesny prawie zgon na polu bitwy (pieśń XX 94—100) mógł nasunąć pocię pomysł zjednoczenia w śmierci równie bohaterskiej książęcej pary.

Gildyppa podobnie jak Grażyna otrzymuje ranę śmiertelną w pierś.

Wodze nieboga nagle opuszczała
I pochylona coraz bardziej bladła.

Grażynie także:

Cugle z słabego wyciekły njęcia
Spływając z siodła, już się bokiem chyli..

Trzecia postać Grażyny „radzca sędziwy“ Rymwid jest tylko bladą kopią, skupiającą w sobie rysy starców występujących w „Jerozolimie“ zarówno w chrześcijańskim jak saraceńskim obozie.

Zaraz na początku II pieśni spotykamy starego czarownika Izmena, udzielającego rad królowi Jerozolimy.

Cokolwiek rady ma w sobie wiek stary
 Co jedno umiem i co jedno mogę,

 Tem ci, rad, wszystkim, o królu pomogę

 Powiem ci krótko a ty słuchaj mało.

Podobnież i Rajmund, starzec o rycerskiej duszy, podbudzając do męstwa towarzyszy, powiada do Goffreda:

Ja chociaż się to skrzywił od starości
 I jużem zgrzybiał, jako mnie widzicie...

Rymwid, odradzając Litaworowi sojusz z krzyżakami, mówi:

Długo ja żyłem i na siwym włosie
 Dźwigam i czasów i czynów nie mało.

Litawor przyznaje mu, że

...zawsząđ godzien mojej czci i wiary
 Jak w polu młody tak na radzie stary.

Goffred podobnież osypuje pochwałami Rajmunda:

Kiedybym dziesięć miał między młodemi,
 Którzyby byli tej co ty dzielności

Starzec czarodziej, który Rynaldowi odsłania przyszłość jego rodu, takie mu daje nauki:

Twarcz ci wyniosłą natura sprawiła
 I siły do prac i serce gotowe,
 Myśl ci wspaniałą wysoką sprawiła,
 Abyś szedł wzgóreż przez ąrzodki takowe,
 Gniew w cię gorący i prądkie włożyła,
 Nie żebyś go miał na zwady domowe
I na rozterki między swemi użyć
 Albo nim żądzę bezrozumnej służyć.

Mamy tu obok charakterystyki Rynalda, która mogła pocie dostarczyć pewnych rysów psychologicznych postaci

Litawora, jeszcze tę samą przestrogę, jaką litewskiemu księciu daje Rymwid:

...czy do tych kresów zaszły rzeczy
Iż domowego naszych zwad kąkolu
Nie zdała wyrwać dłoń bratniej przyjaźni.

W scenie podsłuchiwania podedrzwiami Litawora jego rozmowy z Grażyną, Rymwid przypomina Wafryna podsłuchującego radę wojenną w namiocie Solimana.

Jak szpieg Goffreda „zajrzał płótna trochę rozprótego, z kądem ową dziurą był mały slychany głos z hetmańskiego pokaju dalszego“, tak Rymwid „na progu usiada, szczeliną patrzy i ucho dokłada“.

Realizm, z jakim szkicuje poeta podrzędne postacie utworu, ma swe źródło nietylko w Tassie ile w jego tłumaczu, wprowadzającym do poematu cały szereg szlachecko-obożowych wyrażen i zwrotów. (Rozjadł się jak pies, pies pogański, durny i zuchwały, ugodził w głowę i t. p.). Rubaszne uwagi strażnika zamkowego o posłach krzyżackich, rozmowa z nimi, wreszcie złorzeczenia odprawionego krzyżaka nie są bynajmniej nowościami w poezji polskiej, jak to możnaby wnosić z porównania tych następów z językiem pseudo-klasycznych poematów stanisławowskiej epoki i puławskiej grupy.

Ze te pojedyncze realistyczne rysy nie były wynikiem stanowiska jakie zajmował poeta względem przedmiotu, dbałości o prawdę historyczną i psychologiczną, świadczy obraz bitwy, który, pomimo iż przedmiot nadawał się do realistycznego traktowania, przedstawia nam wierną kopię bitew „Jeruzolimy“.

W szczegóły walki, niepotrzebne zresztą dla samej powieści, nie wdaje się poeta i milczenie swe usprawiedliwia stereotypowym klasycznym wykrzykiem:

Za cóż wydarła potomnemu oku
Noc i zwycięstwa i walki rycerzy?

W ogólnej charakterystyce: okrzyk rozpoczynający walkę, szereg razów, wrzask, chrzęsty pancerzów, pryskające

bronie, spadające hełmy, głowy, konie gniotące podkowami rannych—są to rysy powtarzające się niejednokrotnie u Tassa w opisach bitew ¹⁾.

Przestrach, jaki budzi czerwony płaszcz Litawora i jego godła na hełmie i tarczy, wznieca tak samo zbroja Solimana z ognistym smokiem na hełmie jak również godła i barwy, którymi wyróżniają się wszyscy wybitniejsi rycerze „Jerozolimy“ tak dobrze Tankred jak Argant, Rynald jak Klorynda. Spustoszenie, jakie szerzy czarny rycerz w szeregach Krzyżaków, przedstawia te same rysy co pojawienie się Rynalda w walce z Solimanem.

Wpadł jako wściekły na dardy wytknione,
Hufoce i gęste poprzerywał rzędy,
Posieki i szyki pomieszał ściśnione. (XX. 60).

Pojedynek dwóch najznakomitszych wojowników, z obu stron walczących, stanowi nieunikniony moment bitew rycerskich. Komtur tak samo szuka Litawora na placu boju jak Soliman Goffreda lub Argant Tankreda. Czarny rycerz, który „spada nakształt gromu“ i „jak czarna chmura ryknąwszy, błysnie piorunowym gradem“, rzuca się na zwycięzkiego komtury, zwała go z konia na ziemię i „tratuje po nim“, przypomina Arganta, który zwaliwszy z konia Ottona, „piersi leżącemu podeptał a zwarłszy konia ostrogami“ na widok Tankroda, biegnącego na pomoc obalonemu, wybucha dzikim okrzykiem:

Jako więc obłok w niepogodę huczy
Z którego piorun wypada trójzęby,
Tak każde słowo Argantowe było,
Zdało się, że grzmi, kiedy wychodziło. (VI. 38).

¹⁾ Por. ks. II, strofa 29. Tak wiele kopii miały obie strony
Że z nich zdał być las jaki wysoki itd.

V.

Najwymowniejszą miarą rozległości wpływu, jaki wywarła na Mickiewicza „Jerozolima“ w przekładzie Kochanowskiego, jest język Grażyny, będący w części mozaiką żywcem z pierwowzoru przejętych wyrazów i wyrażeń, po części zaś nową kreacją nacechowaną kunsztownem pochwyceniem właściwości a nawet wad polszczyzny XVII wieku.

Język poezji epoki odrodzenia i późniejszych stuleci nosi, zarówno we Włoszech jak i u nas, piętno podobnych warunków w jakich się wytwarzały. Obok klasycznych wzorów starożytności, na których się kształcili i które naśladowali poeci, odbija ta poczyta obyczaj dworskiego otoczenia w jakim się rozwijała. Zależni od książąt i panów, którzy zapewniali im swobodną egzystencję, musieli poeci, w zamian za pensye i dary, uświetniać publiczne obchody i prywatne uroczystości w domach możnych protektorów, odami, panegirykami, poematami, sztukami dramatycznymi. W utworach tych, przemawiając do ograniczonego koła dworskich słuchaczy, posługiwali się językiem dworskiego otoczenia, odbijającym wysoki stopień towarzyskiego uobyczajenia, wytworzony zarówno przez rozpowszechnione po dworach klasyczne wykształcenie jak i rozwinięty szeroko ceremoniał form, grzeczności, zwyczajów, ujmujących w silne karby jednostkowe namiętności i umożliwiających wspólne, pokojowe pożycie ludzi nie mających przed sobą wyższych celów, lecz dążących na dwory możnych pod wpływem egoistycznych pobudek. Konieczność hamowania swych uczuć, ukrywania swych celów i przekonań, odgrywania ciągłej komedii wobec pana domu i towarzyszków, nadała językowi dworskiemu i całej literaturze dworskiej ognisk umysłowych wytworność i subtelność a zarazem sztuczność, napszoność a wreszcie i martwość. Nasze życie umysłowe i piśmiennictwo, odkąd z cienia murów klasztornych przedostało się na dwory królów i panów, w podobnych rozwijając się warunkach, po-

dobne przedstawia cechy. Język dworski, doszedłszy w „Dworzaninie“ i „Szachach“ wysokiego stopnia wyrobienia pod względem wytworności, wyradza się szybko, przez makaroniczną pstroczną łacińskich słów i frazesów, i przez coraz większą przesadę w wyrażaniu sztucznych uczuć i przestrzeganiu formuł ceremoniału towarzyskiego¹⁾. W przekładzie „Jerozolimy“ posługuje się Kochanowski zarówno językiem dworskiego życia jak językiem uczuć religijnych i miłosnych, wydoskonalonym przez mistrza czarnoleskiego w Pieśniach, Psalterzu i Trenach. Twórca „Grażyny“, utrzymując się na czysto opisowym stanowisku i pragnąc nadać swej opowieści klasyczne, staropolskie piętno, posilkuje się dworskim przeważnie językiem mów i opisowych ustępów Jerozolimy. Mistrzowskie wniknięcie w ducha tego języka, pozwoliło poecie, obok pożyczanych wyrazów i zwrotów, nadać staropolskie piętno całemu tokowi opowieści.

Wyrazy takie jak: brona, sprawa (szyk bojowy), wierna rada, kwapiony, kromia, wrzкомо, starożytne formy dopełniacza: szyje, cisze, są wspólne Grażynie z Jerozolimą. Jeszcze więcej archaiczność języka cechują formy, które z czasem zmieniły pierwotne znaczenie jak: *troskliwy* w znaczeniu *stroskany* (troskliwe powieki) i *błędny* w znaczeniu *bląkający się* (błędny Mogoła), wyrażenia takie jak: *wydaje* twarzą troski, zbroją *ubezpiecza* piersi, wyrazy języka obozowego i sejmikowego, cieszące się prawem obywatelstwa w poezji XVII w. jak: plucha, urwiesz, wrzask.

Naśladownictwo, zbyt wierne nickiedy, i zbyt nie zaufanie w klasyczność przekładu prowadzi poetę do przejmowania błędów i wad tłumacza. Ponieważ Piotr Kochanowski zmienia w przekładzie Apeniny na Krępak i Tatry, przeto i Mickiewicz, chcąc nadać piętno polskości starolitewskiemu poematowi, przyczepia bez żadnej racji te góry do opowieści Litawora i każe mu „przez Tatry“ napadać na „Polski

¹⁾ Przesadę tę wyśmiewał już Górnicki w swej broszurce p. t. „Raczył“.

pięknie zbudowanej sioła". Jeśli niezbyt szczęśliwym pomysłem jest owa: „gniewu flaga“ budząca „doczesną burzę“ w sercu Litawora, to już wprost komiczne wrażenie sprawia niefortunnie zobrazowana klasyczna „fama“ rozsypująca „ziarna“, które „ucho (!) gminne *chwytą i przesadza*“ (!) i z których następnie „gorzki owoc się wyradza co *truje* zgodę i *sławę szczypie*“ (!). W zapale naśladowczym nie spostrzegł poeta klasycznej niedorzeczności tego tak szeroko rozwiniętego obrazu. Ponieważ Kochanowski, opuszczając w przykładzie delikatniejsze rysy pierwowzoru, dla zapełnienia powstałych ztąd luk, posługuje się, na każdej stronie prawie, powtarzaniem tej samej myśli, różnymi tylko wyrazami, przeto i Mickiewicz powiada:

A potem milczał i nie mówił więcej.

Wogóle jednak klasyczno-archaistyczna forma jest odtworzona z wielkiem mistrzostwem i nadaje poematowi powagę posagową, charakter płaskorzeźbowego przedstawienia. Gdy przez usta Rymwida powiada poeta:

„Inaczej całe po dawnym zwyczaju
Litewskie niegdyś stapały książęta
Niosąc stolicę do własnego kraju.

.

Zdarza się wprawdzie że sąsiad sąsiada
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu
Uściska wreszcie, gniewno serce składa,
Jeden drugiego zowiąc: przyjacielu.
Że bardziej jeszcze niżli złe sąsiady
Gniewne na ścieble Litwiny i Lachy
Często u wspólnej siadają biesiady,
Snu używają pod jednym dachy
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie.

Jest to już ten sam język, który w kilka lat później dochodzi szczytu prostoty, siły i epicznego majestatu w „Powieści Wajdeloty“. Te wspaniałe ustępy powstawały w momentach natchnienia, gdy zapatrzony w dziejową przeszłość Litwy, zapominał o „Jerozolimie“ i Tassie.

Posagowa piękność głównej postaci, na pół barbarzyńska jeszcze energia męznego Litawora, urok języka, w którego stalowej dźwięczności rozbrzmiewają ocha rycerskich tryumfów i dworskiej świetności wieku Jagiellonów i Zygmunatów¹⁾, budząc zachwyt czytelnika, nie pozwalały mu dopatrzyć słabych stron utworu, dostrzedz licznych naśladownictw, które począwszy od oktawowej niemal budowy niektórych części, występują tak wybitnie w formach wyrazowych i właściwościach stylowych wziętych od Piotra Kochanowskiego i wkraczają dalej w zakres charakterystyki zarówno tła krajobrazowego i akcesoryi jak samych postaci, zarówno przebiegu akcyi i jej uscenizowania jak i wewnętrznych procesów psychicznych.

Piękność Grażyny podnosił cały szereg krytyków. Jeżeli Dziadom i Wallenrodowi czyniono często, dość surowe nawet, zarzuty, to powieść o bohaterskim czynie „pięknej księżny“ przyjęta życzliwie nawet przez obóz klasyków, uznaną została ogólnie za małe arcydzieło. W ostatnich czasach dopiero zaczęto czynić pewne zastrzeżenia przeciw temu sądowi.

Praca niniejsza, przynosząc dowody zmieniające znacznie nasze dotychczasowe pojęcie o genezie tego poematu, stawia sądzącego na innem stanowisku i ukazuje mu w Grażynie świetne, choć jak się wyraził sam twórca, „klepane invita Minerva“ studyum, odtwarzające, z pomocą rysów zebranych u Tassa, postacie, które choć mówią jeszcze językiem klasycznych bohaterów i przywdziewają najczęściej ich maski i zbroje, żyją przecie już własnem życiem i hołdują nowym ideałom poety.

r. 1885

¹⁾ Czeczot, mówiąc w swym liście o 2-im tomie poezyi Mickiewicza, mieszczącym Grażynę, powiada: „Styl z czasów Zygmuntofskich w miłą przeszłość przenosi i dziwnie się podoba“. Już więc współcześni i najbliżsi poety spostrzegali wpływ poezyi wieku XVI na ten poemat.



Idea, układ i artyzm „Dziadów“ kowieńskich i „Fragmentów“ pośmiertnych.

Źródłem, z którego wypłynął pomysł „Dziadów“, była odwieczna i powszechna wiara w możność i potrzebę poniekąd bezpośrednich stosunków, między światem zmarłych a żyjącymi, mających przeciągać po za grób, utrwałać, uwieczniać niejako, instynktowo odczuwaną i stopniowo coraz szerzej pojmowaną ideę łączności i solidarności dusz ludzkich. Kult dla zmarłych stanowił i stanowi dotąd ważny czynnik w religiach różnych ludów. Wiadomo powszechnie, jak wielką kult ten odgrywa rolę w systemacie pojęć religijnych Chińczyków i Japończyków. W czasie wojny japońsko-rosyjskiej, wodzowie japońscy, po odniesionych zwycięstwach, udzielali, z uroczystym ceremoniałem, wobec całej armii, wiadomości o tryumfach narodowych duchom przodków, mającym brać udział w radości żyjących współziomków.

Kościół katolicki w obcowaniu świętych, modłach za zmarłych, jedności kościoła wojującego na ziemi z tryumfującym w niebiosach, uświęca związek braterstwa i miłości między zmarłymi a żyjącymi.

Niezależnie od nauki kościoła, zarówno u ludu jak i w klasach oświeconych, utrzymuje się stale i w różnej przejawia postaci wiara w bezpośrednie stosunki między żywymi

a umarłymi, stosunki oparte bądź na ukazywaniu się zmarłych dla uzyskania od żyjących pomocy, w modłach czy ofiarach, bądź też na wywoływaniu dusz zmarłych różnymi sposobami, celem uzyskania od nich rad, wskazówek, udzielanych bezpośrednio lub za pośrednictwem pewnych znaków.

Początki tej wiary i związanej z nią idei łączności dwu światów, wyniósł Mickiewicz naturalnie z domu rodzicielskiego. Wpływ Zana i jego teorii „promionków“, wiążących dusze tęczami przyjaźni w idealne, trwałe powinowactwo, poznanie idei Swedenborga o świecie duchów za pośrednictwem romansu pani Krüdener („Walerya“), wreszcie smutna konieczność skierowania uczuć dla Maryli w sferę nadziemską i przesunięcia realizacyi pragnień serca w okres bytu po-zagrobowego, umocniły w duszy poety zarówno wiarę w stosunki nieustanne dwu światów, jak zachwyt dla piękna, tudzież doniosłości moralnej idei związku i solidarności żywych i umarłych.

Cierpienia wywołane przez śmierć matki (październik r. 1820), zamążpójście Maryli (w styczniu r. 1821), myśli o samobójstwie, nasuwające się w bezsennych nocach, choroba ciężka jaką przeszedł wtedy w Kownie poeta — wszystko to zwracało nieustannie myśl jego ku sferom zaświatowym i zagadnieniom bytu pośmiertnego. Nie drogą rozumowania lecz siłą uczucia, tą potrzebą serca kochającego i wierzącego w prawdę i słuszność swych pragnień, dochodził Mickiewicz do przekonań, będących właściwie nie rozwiązaniem zagadki bytu pośmiertnego lecz sformułowaniem wymagań i nadziei serca ludzkiego. Zarówno wierzenia ludowe w najnaiwniejszej formie (dusze wszczepione w drzewo i piszczące w ogniu, w postaci robaczka kołatka, pokutującego w starych meblach i t. p.), jak myśli i teorye spotykane po różnych książkach o związku i harmonii dusz, przeznaczonych dla siebie, a mających złączyć się po za grobem dopiero, żywo interesowały poetę ze względu na związek z ideą oddziaływania świata nadziemskiego na ziemski. Stopniowa ewolucya tej idei stanowić będzie główną oś życia duchowego Mickiewicza.

W ewolucyi tej poeta, odpowiednio do stanu swej duszy — podniecenia lub uspokojenia uczuć — będzie przechylał się to ku, cechującej wierzenia ludowe i wizye mistyków, bezpośredniości w stosunku dwu światów, — to ku, zgodnej z nauką Kościoła, pośredniości oddziaływania, skoncentrowanego w Bogu, ku któremu zwracają swe prośby, zarówno żyjący na ziemi jak wstawiające się za nimi duchy niebieskie.

W epoce kowieńskiej najwięcej odpowiadała potrzebom duszy cierpiącej, ludowa, z czasów przedhistorycznych pochodząca, myśl związku i pomocy wzajemnej dwu światów, uwytatniająca się w obrzędzie „Dziadów“, którego świadkiem zapewne był w swej młodości Mickiewicz.

Jak w balladach, najwcześniejszych, wiązał poeta wierzenia i podania ludowe ze wspomnieniami Maryli i swej miłości, tak idea i forma obchodu „Dziadów“ okazała się najodpowiedniejszą do wypowiedzenia świeżych dziejów tej miłości w połączeniu z przekonaniami, wiążącymi się z tym dramatem uczuciowym. Silne wstrząśnienia serca pobudzają zwykle w duszy ludzkiej pracę myśli, usiłującej stworzyć nowy pogląd na świat, odpowiadający zmianom uczuciowym. Czy Hamlet, czy Kochanowski po stracie córki, czy Gustaw po utracie Maryli, cierpią nie tylko przez ranę zadaną w serce, ale przez utratę, czy wstrząśnienie swych dawniejszych przekonań, które muszą zastępować nowymi.

Cierpienie i nierozłączne z nim zwykle osamotnienie, oderwanie od świata i życia zwykłego, sprzyja pracy myśli, pobudza do refleksyi. „Samotność mędrców mistrzyni“ wyrzecz w lat dziesięć potem wieszcz, stwierdziwszy to doświadczeniem własnego życia. Na osamotnienie to wpłynęły nie tylko cierpienia moralne i fizyczne, ale budzący się gieniusz, polot myśli i uczuć, wznoszące młodego filaretę po nad poziom duchowy najbliższego otoczenia, niezdolnego podzielać jego stanów duchowych, jego porywów, wzruszeń, poglądów. Już „Oda do młodości“, utworzona niewątpliwie przed okresem cierpień moralnych i odosobnienia duchowego, wydała się najbliższym towarzyszom utworem waryackim. To

też w „Żeglarzu”, datowanym 27 kwietnia 1821, świadomość tego odosobnienia występuje z całą siłą. „Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie! Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu. Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie”. To uczucie osamotnienia, wśród obojętnych bo niezdolnych do rozumienia stanów duchowych poety, dojdzie do takiego stopnia siły, że będzie on się uważał nietylko za pustelnika, rozbitka na bezludnej wyspie, upatrującego daremnie bratniej, bliźniej duszy, ale wprost za upiора budzącego w ludziach szyderstwo, przestрах lub drażniące tylko politowanie. Nie dziwnego, iż w takim stanie moralnym idee „Ody do młodości” tracą dla cierpiącego swój powab i doniosłość. Za to myśl o śmierci i tajemnicach życia zagrobowego owładnie szukającą ulgi i pociechy duszę. Znalazłszy uspokojenie swej gorączki i rozpacz miłosnej w nadziei ziszczenia pełnego, w życiu przyszłym, pragnień serca, w utrwaleniu, uniesmiertelnieniu swej miłości, przeniesionej w sfery nadziemskie i pojętej jako prawo Boże wiążące na wieki przeznaczone dla siebie dusze, szuka poeta w swem osamotnieniu i odosobnieniu ziemskim oparcia, pokrzepienia i źródła natchnień, w idei wzajemnego oddziaływania i wspierania się dwu światów: ludzkiego i nadziemskiego.

Łańcuch bratnich dusz, którym w „Odzie do młodości” opasać chciał „ziemskie kolisko” rozszerzy się teraz, obejmując świat zmarłych współczujący i współdziałający z żywymi. „I ja tak wierzę” oświadcza poeta w „Romantyczności”, stwierdzając, z całą stanowczością i pełną świadomością, zgodność swoich przekonań z wierzeniami ludu. Czysto ziemskie zadania życiowe straciły dla niego swą dawniejszą doniosłość. Zniechęcony do ludzi, zawiedziony na najbliższych, szuka oparcia moralnego w związku ze światem nadziemskim, do którego zalicza już siebie jako upiора-pokutującego. Jednocześnie jednak z zachwytem odszukuje w twórcach Goethego, Schillera, Byrona, odbicia pokrewnych swojemu stanów duchowych, wybuchów namiętnych u ludzi również osamotnionych w świecie przez potęgę uczuć i polot marzeń.

Doniosłość idei, która stała się dla nieszczęśliwego deską ratunku, kotwicą, broniącą przed naporem fal rozpacz, wymagała, dla jej wcielenia artystycznego, szerokich ram, pozwalających odtworzyć różne formy, w jakich ona występuje w wierzeniach i obrzędach ludowych, nauce Kościoła, wreszcie w duszy poety, w związku z procesem cierpień i rojeń miłosnych, na których tle rozwinęła się i pogłębiła.

Z tego stanowiska musimy uznać za mylny powtarzający się często domysł, iż Mickiewicz chciał odtworzyć ludowy obrzęd w artystycznym przekształceniu, że więc pobudką była myśl odrodzenia poezji przez wprowadzenie ludowych motywów, że poetą kierowały dążenia pokrewne z dążeniami późniejszych ludowców i folklorystów. Nie demokratyczne, ni naukowe bodźce, lecz łączność wiary ludowej w świat duchów z potrzebami serca, z poletem myśli twórcy, odegrała tu główną rolę. Inne wierzenia ludowe, jak o tem świadczą ballady, traktował on sceptycznie, humorystycznie nawet. Rozwijając się, jako człowiek i artysta, pod wpływem cierpień i pracy ducha, z wiosenną szybkością i bujnością, dostrzegł poeta iż dawniejsza, obrzędowa część „Dziadów“ napisana w Kownie, zapewne jeszcze w r. 1821, nie daje się organicznie powiązać z późniejszą o rok spowiedzią Gustawa. Wtedy to widocznie powstał pomysł nadania całości charakteru utworu w czterech częściach, z których dwie tylko przeznaczono do ogłoszenia¹⁾. Dość sprzeczne wzmianki w listach poety, i jego najbliższych nie pozwalają stanowczo o tem orzec. Dając do druku, na miejsce pierwszej części wstawił, jako wstęp, wiersz p. t. „Upiór“, mający wydatnie rolę, jaką w genezie całości odegrał jego dramat sercowy. Część druga, mimo pozornie dramatycznej formy,

¹⁾ Świeżo (r. 1910) ogłoszone świadectwa pozwalają powątpiewać o istnieniu pierwotnem czterech części i zniszczeniu z nich dwu przez poetę. Prawdopodobnie napisane były tylko dwie, rozdzielone od siebie nie tyle czasem utworzenia, ile szybkością dokonywujących się w duszy twórcy przekształceń. Ważna ta dla genezy utworu kwestya wymaga szerszego rozwinięcia w oddzielnej pracy.

jest właściwie szeregiem ballad, powiązanych jednością myśli przewodniej i układu. Jak w „Kurhanku Maryli“ i przeważnej większości ballad, mamy tu udratyzowane opowieści o rozpieszczonych dzieciach, okrutnym panu, marzycielskiej pasterce, poprzedzone balladą o upiorze i zamknięte zapowiedzianym już na wstępie, przez upiora, spotkaniem z „pasterką w żałobie“. Można by się domyslać, że znacznem prawdopodobieństwem, że zaniechane przez poetę części: pierwsza i trzecia zawierałyby także szereg udratyzowanych opowieści, zaczerpniętych z różnych źródeł, mających stwierdzać i objaśniać główną ideę utworu, stosunek świata żyjących do świata zmarłych. „Romantyczność“ jest zapewne pozostałością nieużytkowaną „Dziadów“. W zmianach, jakie poeta musiał wprowadzić do utworu, pewną rolę odegrały trudności ze strony cenzury wileńskiej, sprawowanej wówczas przez księży, nie przepuszczających faktom czy pojęciom, niezgodnym z nauką Kościoła. Stąd to wynikła smutna konieczność pomieszczenia, w przedmowie i w końcowych objaśnieniach, uwag narzuconych przez cenzurę, a potępiających wierzenia i „zabobony“ ludowe. Z tego powodu Mickiewicz wkłada, przy końcu części IV, w usta księdza sąd o obchodzie „Dziadów“, brzmiący ostrzej jeszcze, niż uwagi w przedmowie o „zabobonnych praktykach, które światłe duchowieństwo i właściciele usiłują wykorzenić“. Ksiądz nazywa tu „Dziady“ „obrzędem świętokradzkim, utwierdzającym pospólstwo w grubej ciemnocie“. Zdanie to wywołuje energiczny protest Gustawa, zaczynający się od słów: „Więc żadnych niema duchów? Świat ten jest bez duszy?“, stanowiący bliźniącą parę z odpowiedzią starcowi w „Romantyczności“. Przejścia z cenzorem przy wydaniu pierwszego tomu, gdzie przy balladzie „To lubię“ musiał poeta zamieścić dopisek, zaznaczający, iż zawiera ona „opinie fałszywe i z nauką o czyszczeniu niezgodne... najbliższe zaś jest zakończenie tej pieśni przez śpiewanie *Anioł Pański*“, — wskazują, że pomysły wyrzuconych i zmienionych przez poetę ustępów „Dziadów“ dążność całości utworu przedstawiały w świetle niekorzystnem w oczach cen-

zorów. To też Gustaw, upatrujący w krążących koło świecy motylach dusze tych, co za życia „gasili każdy promyczek oświaty“, umieścił w ich liczbie i „głupiego cenzora“, który „oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył, każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem“. Tom I poezji Mickiewicza cenzorował ks. Kłagiewicz (zapewne to on jest tym „czarnym i pękatym“ motylem), drugiego cenzurę podpisał Joachim Lelwel, któremu poeta zawdzięczał możność pomieszczenia tej charakterystyki cenzorów wileńskich. Drugą, donioślejszą pobudką zaniechania nienapisanych części były zapewne rosnące szybko, wraz z rozkwitem gwałtownym artyzmu, wymagania estetyczne, dojrzała samokrytyka, która w monotoności następujących po sobie scen, pokrewnych istotą odtwarzanych zjawisk i nie rozjaśniających głównej myśli nowem światłem, ukazywała skopuł, osłabiający powagę przewodniej idei i piękno całości.

Szekspirowska dewiza, położona na czele części drugiej („Są dziwy w niebie i na ziemi, o których się nie śniło naszym filozofom“), w zestawieniu z odpowiedzią starcowi w „Romantyczności“, przeciwstawiającą „martwe prawdy“ nauki „żywym prawdom“ objawionym przez serce, a wreszcie ze słowami Gustawa który, silny wiarą w świat duchów, opartą na uczuciu, ocenia ironicznie zarówno pojęcia księdza, jak i wyniki ograniczonej wiedzy ludzkiej,—pozwala widzieć w „Dziadach“ szerokie i potężne rozwinięcie myśli, zamykającej „Romantyczność“, przeciwstawienie siły i prawdy uczucia, zdolnego przeniknąć tajemnice sfer zaświatowych, ograniczoności i słabości rozumu i nauki, niezdolnych dotrzeć do źródła życia i prawidłowości świata. W tem wysunięciu uczucia, jako najważniejszej i najpotężniejszej z władz duszy, jako źródła najgłębszej wiedzy i najwyższej siły człowieka, tkwi zawizek zarówno tytanicznego porywu, odbitego w „Improvizacyi“, jak mistycyzmu, wynikłego z potrzeby oparcia się, w zawodach i cierpieniach Gustawa i Konrada, na bezpośrednim związku ze światem wyższym, zsyłającym cierpiącemu wskazówki, widzenia.

Przy takim pojmowaniu idei przewodniej „Dziadów” kowieńskich, przypuszczenia, że w częściach zniszczonych mieściły się dzieje miłości dla Maryli, nie wytrzymuje krytyki, zwłaszcza, że służące tu za dowód fragmenty części pierwszej pochodzą z lat późniejszych i nie mają zapewne nic wspólnego z pierwotną częścią pierwszą. Sam tytuł już, streszczający ideę zasadniczą utworu, wskazuje, iż mieścić się mogły tu tylko takie fakty i sytuacje, które się z tą ideą wiązały i stwierdzały związki tajemnicze między światem zmarłych i żywych. Fragmenty pośmiertne, pisane z myślą ujęcia trzech części „Dziadów” w ramy „widowiska”, stanowią widocznie urywki przygotowanego prologu, który miał służyć do powiązania, w całość pewnej akcji, złączonych wspólnością idei, luźnych scen trzech ogłoszonych części.

Balladowy nastrój i kompozycja obrazów, składających część drugą, w połączeniu z formami muzycznymi (arya, piosenka, recitativo, duo, chór), świadczy, że poeta, idąc za budzącą się w nim muzykalnością, jako najodpowiedniejszą, bezpośrednią formą potężniejącej uczuciowości, zamyslał, za wskazówkami książki Królikowskiego, o nadaniu utworowi formy kantaty. W utworach poetów niemieckich spotykał zresztą formy muzyczne (pieśni, chóry), wplatanie do dramatów dla wymowniejszego odtworzenia uczuć. Gustaw swoje wynurzenia uczuciowe, brzmiące potęgą recytatywu muzycznego, przeplata także, w momentach wezbrania ironii, żalu, uniesienia miłosnego, pieśniami i piosenkami, którym towarzyszy nieraz chór słuchających go dzieci.

Część czwarta jest właściwie dalszym ciągiem drugiej, ze zmianą formy balladowej, zbyt ciasnej dla obfitej treści, na monodramat Gustawa — upiора, rozgrywający się wobec księdza i dzieci.

Jako „umarły dla świata”, straszący ludzi wyglądem „upiора”, poeta, noszący istotnie wtedy na swem obliczu piętno doznanych wstrząśnień moralnych (śmierć matki, ślub Maryli), przebytej choroby fizycznej i gorączkowej pracy duchowej i twórczości, uważa siebie za wyłączonego z grona ży-

jących, za pustelnika, oczekującego od śmierci dopiero wyzwolenia i spełnienia najgorętszych pragnień i marzeń. To wyrzeczenie się niedawnych filareckich celów i obowiązków, zaparcie się ideałów „Ody do młodości” — stanowi duchowe samobójstwo, za które musi pokutować w postaci upiora, straszącego ludzi lub budzącego w nich bolesne dla poety politowanie. To też jako upiór ma prawo zjawić się na obchodzie „Dziadów”. Jak wzywane przez guślarza duchy, tak i on opowiada i odtwarza dzieje szalu miłosnego, który go doprowadził do tego stanu. Dzieje te, ujęte w trzy godziny: miłości, rozpacz i przestrogi, mają pouczyć ludzi, że szczęście i ideał znaleźć mogą jedynie w świecie wyższym, w życiu zagrobowem, a każdą chwilę szczęścia ziemskiego trzeba okupić cierpieniem i pokutą, „bo kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi tam odrazu”, bo tu, na ziemi, „prócz duszy i Boga, wszystko minie... szczęście i niedole”.

Już w balladach z epoki kowieńskiej, wiążących wspomnienia i alluzyc, odnoszące się do miłości dla Maryli, z wizerzeniami i podaniami ludowemi, poeta zwykle wkłada bądź w bieg wypadków, bądź w usta postaci świata zaziemskiego, przestrogi i prawdy moralne. Zarówno Świtez, jak Świtezianka, Powrót taty, To lubię, Romantyczność, mają tę cechę, znikającą w późniejszych balladach. W drugiej części „Dziadów” wyborem i charakterystyką ukazywanych duchów stara się wywołać w słuchaczach nastrój, mogący spotęgować wpływ wygłaszanych im tutaj przestroóg i prawd moralnych. Dlatego też zapomina tu poeta, że w obrządku uczestniczy tylko lud wiejski, przybywający uczcić pamięć swych ojców, i mając na względzie cały ogół i podniesienie wrażenia przez niezwykłość postaci przemawiających, wprowadza kolejno: parę aniołków, potępieńca, przerażającego swą karą i męką, wreszcie uroczą pasterkę. W postaci złego pana nie trzeba widzieć wyrazu ni specjalnej miłości dla ludu, ni tendencji społecznej. Mickiewicz stoi tu na stanowisku ludzkim, chrześcijańskim, uczuciowem. Obrazem okrucieństwa i dzikiego samolubstwa, pociągających straszną karę pośmiertną, chce

on dodać tem większej wagi nauce, głoszonej przez to widmo, że „kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nie nie pomoże“, t. j. że kto zatracił w sobie człowieczeństwo, ten zarówno ze związku żywych, jak i ze związku pomocy i braterstwa, wiążącego nas ze światem umarłych, musi być wyłączony na wieki. Samo usunięcie się od ciężarów i zadań życiowych przez pasterkę, bujającą w świecie marzeń i estetycznych wzruszeń, wyłącza ją na pewien czas z tego związku bratniego dusz. Kto więc, jak Gustaw—upiór, goniąc za złudnem widmem niebiańskiego szczęścia na ziemi, popadł w cierpienia moralne, uniemożliwiające mu udział w życiu ludzkim, kto przez moralne samobójstwo wyłączył się z tego bratniego związku dusz, ten jako upiór pustelnik musi za to pokutować, musi odtwarzaniem dziejów swego szalu, swej tortury sercowej, swych urojeń, złudzeń, złorzeczeń, samobójczych porywów, uczyć ludzi i ostrzegać, że „kto za życia choć raz był w niebie“ (t. j. znalazł szczęście w samolubnem upojeniu miłości), ten przez cierpienie dopiero ma oczyścić się z winy, by stać się godnym pełniejszego i trwałego szczęścia. W tem leży olbrzymia, zasadnicza różnica moralnej wartości wynurzeń Gustawa w stosunku do żalów Wertera lub wybuchów uczuciowych bohaterów Byrona i Słowackiego. Podniosłość i surowość moralna stanowiska Mickiewicza nie przeszkodzi mu jednak, zarówno w kowieńskich, jak drezdeńskich „Dziadach“, roztoczyć całej pełni i świetności artyzmu w wyznaniach Gustawa i Konrada.

Piękność spowiedzi Gustawa — jej prawda, prostota, szczerokość, siła i ciepło serdeczne—dawno już przekonały i zachwyciły zarówno niezliczonych czytelników, znajdujących w dziejach serc własnych częściowe odbicie i sprawdzenie tej spowiedzi, najpełniejszej, najprostszej i najprawdziwszej, jaka kiedykolwiek wyszła z duszy ludzkiej, jak i krytyków, którzy byli tylko tłumaczami opinii ogółu. Ci ostatni, ażeby coś od siebie dorzucić do tej opinii, starali się odszukać źródła różnych cech charakterystycznych rojeń i myśli Gustawa w utworach, któremi karmił swą duszę w epoce cierpień ser-

cowych. „Nowa Heloiza“ Rousseau’a, „Walerya“ pani Krüdener, „Cierpienia Wertera“ Goethego, liryki Schillera, Byrona, fantastyczne twory Jean Paula Richtera, a z polskich zapomniane dziś „Nierozsądne śluby“ Bernatowicza (r. 1820), — oto utwory, w których spotykał poeta postacie, położenia, myśli i uczucia, pokrewne z własnymi, a więc interesujące, pożądane, skwapliwie przyswajane. Ale zar serca młodego wieszczu posiadał taką temperaturę, że w niej topiło i rozpływało się wszystko, co pochłaniała wrażliwa dusza, a potężniejący artyzm pozwalał mu tę lawę sercowego wulkanu przelewać w formy, odtwarzające dzieje własnego ducha, stanowiąc mające jedno ogniwo wielkiego łańcucha zjawisk, stwierdzających ideę, której rozwój stopniowy wypełni całe życie duchowe poety. Nieśmiertelną trwałość i ogólną ludzką doniosłość swą zawdzięcza spowiedź Gustawa genialnemu zespoleniu prawdy realnej z pięknem wyrazu. To arcydzieło poety jest zarazem dokumentem psychologicznym, najwierniejszym, najrealniejszym odtworzeniem zmian, zaburzeń moralnych, przez zawód w pragnieniach serca. To bezładne przeczucie się pustelnika, Gustawa, z przedmiotu na przedmiot, z jednego do drugiego nastroju, ta zmiana ciągła tonów uczuciowych, wybuchy, przeplatane chwilami uspokojenia się i przytomności, — toż to najściślejsze odtworzenie znamion obserwowanej na sobie choroby duszy.

Ciekawym, doniosłym, choć niezauważonym dotąd przez krytyków jest, z całą ścisłością odtwarzany przez poetę, związek stanów uczuciowych Gustawa ze stopniem jego świadomości, ze zdolnością bezstronnego sądu i wiernego przedstawienia stosunku do Maryli i ludzi wogóle. W chwilach uspokojenia i przelotnego odzyskania równowagi duchowej widzi on jasno, ocenia i przedstawia sprawiedliwie i zgodnie z prawdą te stosunki. W miarę rosnącego rozdrażnienia i podniecenia sąd jego staje się stronnym, żal do Maryli i niechęć do ludzi rośnie, wywołuje to nastrój ironiczny, to żal i urazę, a wreszcie wybuch oburzenia, gniewu, nienawiści. Pod wpływem tych uczuć horyzont duchowy zaciemnia się, ludzie

i stosunki z nimi ukazują się w coraz to jaskrawszem świetle, wywołując niesprawiedliwe sądy i zarzuty. Wreszcie przy najwyższem nateżeniu gorączki uczuć, szału, rozpacz, występują bredzenia, hallucynacye. Gorączkowe marzenia bezsennej nocy wydają się Gustawowi rzeczywistością, myśli swe o samobójstwie w dzień ślubu Maryli, pod jej oknem, przedstawia jako fakt spełniony. Maryla — to zwodnica, która dla bogactw swego konkurenta, przez miłość złota i próżność, zerwała węzły najświętsze, jakimi jej duszę sam Bóg powiązał z duszą kochanka. Poeta jednak nie chce czytelnika upajać i зараżać własną gorączką — nie tylko w końcowem przemówieniu Gustawa, ale i w ciągu jego spowiedzi przypomina, że on odtwarza swe cierpienia dla pokuty własnej i przestrogi dla ludzi. Czyni on to z wyroku Bożego — nie dla zadowolenia osobistego, nie dla odurzenia czy olśnienia ludzi potęgą swych uczuć, pięknnością swego cierpienia.

Jest to akt pokuty i pokory poniekąd, podobnie, jak w części trzeciej „Improwizacya“ Konrada, sprowadzająca wyrzucenie z duszy poety ducha pychy, ażeby umożliwić mu apostołstwo wśród ludzi, w postaci ks. Piotra.

Świadczy o tem to ujęcie monodramatu Gustawa w trzy momenty, godziny: miłości, rozpacz i przestrogi. Gdy ksiądz, widząc przebijającego się Gustawa, chwyta go za rękę, ten mu odpowiada ze spokojem:

Stało się — osądzono. Tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

Następnie zaś w gorącej prośbie za przywróceniem „Dziadów“ i w poparciu wiary ludu w ziemskie pokutowanie dusz w postaci owadów (ćmy, kołatka), upiorów i t. p., powiada:

...wieczności przestąpiwszy próg,
Życie swoje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.

Przekonaniem poety, wypowiedzianem już w „Romantyczności“, jest, że pewne doniosłe prawdy moralne można

sercem tylko poznać, że natura, „jak człowiek, ma swe tajemnice, które nie tylko chowa przed oczyma tłumu, ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna“. Przywilej ten służy tylko wieszczom—guślarzom. Gustaw uważa się za przedstawiciela świata zagrobowego: „Proszę przezemnie“ — powiada do księdza, wstawiając się za zachowaniem „Dziadów“, i dodaje od siebie: „a ja szczerze radzę“. To przekonanie — to pierwszy pojaw mistycyzmu, który w życiu całym i twórczości poety tak wielką odegrał rolę. Z tego powodu Mickiewicz „Dziady“ uważał za najważniejsze swe dzieło, za „jedyny utwór godzien czytania“.

Co się tyczy fragmentów, które jako pozostałość pierwszej części kowieńskich „Dziadów“ ogłoszone zostały po śmierci poety i dotąd bywają pomieszczane jako początek utworu, to bliższe rozpatrzenie przekonywa, że pochodzą one nie z pierwszych, lecz z ostatnich lat jego twórczości, że powstały nie w Kownie, lecz w Paryżu i Lozannie, że są więc wyrazem pojęć, uczuć i artyzmu Mickiewicza ze schyłku jego zawodu, że jakkolwiek były przeznaczone na wstęp czy prolog do całości, zawierają w sobie poniekąd ostatnią fazę w rozwoju myśli całego życia, odbitej w tym utworze, że są poniekąd syntezą pesymistyczną życia i twórczości żegnającego się z poezją wieszczą.

Już w r. 1905 p. Jacek Kostka, w rozprawie: „Fragment lożański Dziadów“ (*Bibl. Warsz.* z grudnia), udowodnił, że niektóre części fragmentów, jak rozmowa starca z dziećmi i ballada o Twardowskim, powstały w Lozannie roku 1839. Korespondencya z Zaleskim, który zostawał wtedy w serdecznych stosunkach z Mickiewiczem, i uderzające pokrewieństwo myśli i nastroju liryk lożańskich z fragmentami, dostarczyło p. Kostce dowodów, stwierdzających słuszność jego wyników. Co do innych urywków, jak monolog dziewczyny i Gustawa, scena z guślarzem, to p. Kostka odnosi je do czasów pobytu w Moskwie, nie popierając jednak tego domysłu dowodami. Otóż co do pierwszej połowy fragmentów tę tylko dodałbym do wyników p. Kostki poprawkę, że odniósł-

bym te urywki wraz z przygotowaniami do obchodu Dziadów i wezwaniem guślarza do końca r. 1838, w którym poeta, przybywszy do Szwajcaryi dla starań o profesurę lozańską, przechodził ciężkie chwile przygnębienia, pod wpływem ciężkiej choroby żony, niepewności o losy rodziny i swą przyszłość, pod naciskiem myśli, że z wyczerpaniem twórczości trzeba przerzucić się na pole pracy chlebobdajnej, do której nie przywykł i nie czuł się uzdolnionym należycie. Co się tyczy początkowej i końcowej sceny, to jakkolwiek wzmianki w korespondencyi stwierdzają, że współcześnie z tworzeniem „Pana Tadeusza” zabierał się poeta także do wykończenia „Dziadów”, jednakże najsilniejszym dowodem współczesności tej pracy jest wspólność artyzmu, a przytem obrazów w powyższych scenach z obrazami i stylem nieśmiertelnej opowieści o „ostatnim zajeździe na Litwie”. Na samym początku, w układzie scenicznym dla monologu dziewczyny, mamy powtórzenie pokoju Zosi (a właściwie pokoju Maryli w Tuhanowiczach) w opisie dworu Soplicowskiego:

. . . Fortepiano.

Na niem nuty i ksażki; wszystko porzucono
Niedbale i bezładnie...

We fragmencie dodał poeta jedynie zwierciadło, pominięte w poemacie.

Tylko czternaście pierwszych wierszy fragmentu stanowi wynurzenia dziewczyny. To, co dalej następuje, od słów:

Codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń...

jest to monolog, przeznaczony dla Gustawa, ale nie zaopatrzony w rękopisie w nagłówek i wskazówki miejsca, w którym ma być wypowiedzany. Zmiana w piśmie, w porównaniu z poprzednimi 14 wierszami, świadczy, że powstał w innym momencie, niż monolog Dziewczyny.

Poeta stara się wprowadzić odtworzyć swe myśli i rojenia z epoki kowieńskiej, ale one załamują się teraz w duszy tak zmienionej, w duszy, która z pobłażliwą ironią ocenia

i odtwarza porywy młodzieńcze z przed lat trzynastu, i rozsnuwa dalej przedzę swoich tęsknot wieku dojrzałego, tęsknot za bliźnią, pokrewną, przyjazną duszą, której nie znalazł w tłumie ludzi, z jakim go zetknęły koleje ruchliwego życia. To spokojne, podniosłe stwierdzenie pragnienia osamotnionego serca, wierzącego, pomimo zawodów życia, w istnienie bliźniej, bratniej dążeniami i pojęciami duszy, przechodzi w cudowne, przez artyzmy formy i piękno treści, odtworzenie szczęścia, mogącego wypłynąć z takiego dusz stosunku.

I cokolwiek pięknego w sercach zajaśnieje,
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje —
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wylamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia mogliśmy wcielić
Wspomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu — a obecnem chwil lubych użyć
Łącząc wszystko, żyć całym i zupełnym życiem!...

Też same myśli, tylko z mniejszem pogłębieniem i bez takiej podniosłości i piękności artyzmu, wypowiada Gustaw w części IV, w ciągu swego ostatniego wybuchu ironii i szału, w chwili uspokojenia, w ustępie od słów:

Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy...

Co się tyczy końcowego monologu Gustawa, poprzedzonego przez piosenkę myśliwską, to związek jego z początkiem czwartej pieśni „Pana Tadeusza” (ob. ustęp, zaczynający się od słów: „Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!”) i tożsamość tonu i stylu z tą opowieścią o życiu cichej wsi litewskiej — stwierdza współczesność powstania. Piosenka Gustawa jest tylko lekką przeróbką „chóru strzelców”, napisanego może w Odesie, a prawdopodobnie w Moskwie, pod wpływem bytności na przedstawieniu „Wolnego strzelca”. Genialnie zespolenie rytmiki energicznej chóru strzelców z melodyą oddziaływało tak na muzyczną duszę poety, że dwukrotnie przerabiał i dostrajał ten utwór do muzyki swego serca.

Odtworzywszy świeżo, w grze na rogu Wojskiego, muzykę łowów i puszczy, starał się zwiększyć melodyjność przekładu kosztem wierności oryginałowi i z poświęceniem energii rytmiki. Odpowiadało to więcej nastrojowi uczucia poety z epoki „Pana Tadeusza“, tej rzewnej tęsknocie, brzmiącej w całym poemacie. Samo zestawienie pierwszych ośmiu wierszy w przekładzie z roku 1826 z przeróbką, włożoną w usta Gustawa, przekona o wyższości artystycznej i muzycznej tej ostatniej.

Z r. 1826.

Śród opok i jarów,
I płonów, i głogów,
Śród wrzasku ogarów
I rusznic, i rogów;
Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot...

Z r. 1833.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin, i lasów;
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów;
Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi,
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi.

Zamiast uwydatniających siłę rytmiki wyrazów: wrzask, cwał, lot, grzmot — wprowadził poeta melodyjnie brzmiące, śpiewne formy: pienie, co lotem, zadumi, zatłumi.

Wobec tego, że fragmenty rozpadają się na dwie grupy, utworzone w dwu różnych chwilach, przedzielonych kilkoletnim okresem, odbijają one dwie różne myśli, które przewodziły pocie przy tworzeniu, i stąd nie dają się zestawić w ciąg wiążących się z sobą scen. Pierwsza i ostatnia scena, według przyjętego w wydaniach porządku, pochodzą z r. 1833 (około) i odbijają ówczesną myśl poety, zamierzającego w prologu, czy też części pierwszej, dotąd brakującej, przedstawić rozwój miłości Gustawa dla Maryli; w drugiej znowu grupie, utworzonej w chwili przygnębienia duchowego, w Szwajcaryi, r. 1838, wysunął poeta na pierwszy plan ideę próżności ludzkich dążeń i marzeń wobec śmierci, wyzwalającej i pocieszającej cierpiących; stąd przygotowanie i wzywanie do obchodu Dziadów wystąpiło na pierwszy plan. Poeta chciał widocznie te dwie grupy scen połączyć, jako

pouczające przeciwstawienie, dlatego też zamierzał oczom widzów ukazać na scenie, po prawej stronie teatru, pokój, w którym dziewczyna, a następnie młodzieniec (Gustaw) będą wynurzały swe rojenia sercowe, a z lewej strony, przedstawiającej pole z widokiem na chaty i cmentarz zapewne, wprowadzić starca z chłopięciem i wieśniaków z guślarzem, dążących na obchód „Dziadów“. Monolog wśród lasu, na łąkach, i spotkanie z tajemniczym myśliwym, musiałyby stanowić oddzielny obraz.

Jak już wspomniałem, cechą urywków drugiej grupy jest bolesć, przygnębienie moralne i rozczarowanie do życia, piętnujące skargi starca, balladę o Twardowskim, chór młodzieży i wezwanie guślarza.

Starzec, w którego postaci siebie tu wprowadza poeta, powtarzający w ówczesnych swoich listach skargi na własną „starość“, kończy wynurzenia modlitwą, którą odmawia, trzymając dłonie błogosławiące na głowie klęczącego wnuka, modlitwą proszącą, by Bóg, nagradzając cierpliwość, z jaką on „wychylił aż do dna“ kielich życia pełen goryczy, udzielił w nagrodę wnukowi łaski: „Niechaj umrze młody“. Poeta pod mianem wnuka rozumiał świeżo przybyłego mu (r. 1838) syna Władysława, który wobec ojca „starca“ wydawał się „wnukiem“. Żona poety uległa wtedy w listopadzie r. 1838 po raz pierwszy chorobie umysłowej.

Ballada o Twardowskim, tylko w innej formie, rozwija pokrowną myśl, że byłoby najlepiej, gdyby po utracie Maryli, po pierwszym zawodzie serca, poeta zamienił się w kamień, zamiast „częściami wrastać do mogiły“ i pytać się siebie samego: „Czym pośród trupów, czyim sam umarły?“. Przez usta chóru powiada znowu, że „kto z nas w młode lata nie działa rzeźwem ramieniem, ale sercem i myśleniem, taki zgubiony dla świata“. Najpotężniej i najboleśniej brzmi skarga rozstającego się ze światem i twórczością wieszczą — w wezwaniu guślarza do obchodu „Dziadów“. Zestawia tu poeta swe wzloty i pragnienia idealne młodszych lat z ciężką rzeczywistością bytu:

Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
 Zmierzył niebo i gwiazd loty
 I nie znał ziemi, aż w końcu,
 Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;
 Kto załem pragnął wydzwignąć
 Co znikło w przeszłości łonie,
 Kto żądzą pragnął dosięgnąć
 Co ma przyszłość w tajnem łonie...

Kto marzeń tknięty chorobą,
 Sam sprawca własnej katuszy,
 Darmo chciał znaleźć przed sobą
 Co miał tylko w swojej duszy...

Idź ze świata ku mogile,
 Idź od mędrców do gaślarzy!
 Dalej z nami, kto rozpacza,
 Kto wspomina i kto życzy.

W zestawieniu z „Odą do młodości“, „Farysem“, „Improwizacją“ — jakież bolesny rozdźwięk stanowi to grobowe „*De profundis*“, głoszące bezsilność człowieczą, wskazujące drogę do wyzwolenia dręczącego się ducha — przez mrok mogiły; cmentarz, jako kres cierpień.

Fragmenty te przedstawiają ostateczną fazę odtworzenia i rozwinięcia poetycznego idei przewodniej „Dziadów“. Idea ta nie przestanie jednak odgrywać doniosłej roli w życiu duchowem Mickiewicza, tylko wytworzy sobie, w dalszej ewolucyi, nowe formy i nowe, szersze wcielenia i zastosowania w wierzeniach religijnych i historyzofii poety, w towarzysztwie i wykładach paryskich.

1907 r.



NIEBOSKA I IRYDYON.

Zarys rozwoju duszy Z. Krasińskiego w pierwszym okresie twórczości. ¹⁾

(1830—1835).

Z trzech wielkich poetów ostatniej epoki najmniej popularnym jest, i pozostanie zapewne nazawsze, twórca „Nieboskiej Komedy” i „Irydyona”. Mickiewicz odtwarzał wrażenia i stany ducha znane każdemu, kto kochał kobietę, kraj, przyrodę; ztąd czytelnik łatwo się orientuje w świecie jego poematów i chętnie brata się z postaciami, które choć niekiedy górują nad nim siłą uczucia i myśli, choć dalej widzą i goręcej kochają, stoją jednak na tymże co i on gruncie i oddychają tem samem powietrzem. Za polotem wyobraźni Słowackiego już trudniej podążyć zwykłemu śmiertelnikowi; choć bogactwo zasobów wyobraźni poety nęcić będzie tych nawet, co nie rozumiejąc związku myśli i uczuć ukrytych pod

¹⁾ Praca ta powstała w r. 1883, a więc jeszcze przed wydobyciem z ukrycia i ogłoszeniem zarówno wielu utworów młodzieńczych poety, jak listów i różnych świadectw, dotyczących się jego stosunku z Maryą Bobrową, Reave'm i ojcem. Świadectwa te jednak, nieznane wtedy piszącemu, stwierdziły prawie wszystkie rozwinięte tu rysy charakterystyczne i sądy.

arabeskami formy, poprzestaną na upajaniu się czarem języka, grą barw, postaci, obrazów płynących z siłą i szybkością górskiego wodospadu i jak ten wodospad rozpryskujących się w tęczowej mgle oddali. Krasińskiego pojąć i ocenić mogą ci jedynie, co jak on, strąceni z Kapitolu marzeń, zawisli nad otchłanią rozpacz, ci, co wraz nim przeszli krzyżową drogę życia i wśród tej drogi wdrapywali się na szczyty, by wyzwolić się od zawrotu ciągnącej ich otchłani, by przez ogarnięcie szerokich horyzontów umocnić i uspokoić ducha podnieconego i rozstrojonego nadmiarem wrażeń. Mickiewicz raz tylko w „Improwizacyi“, pod władzą rozpaczliwego uniesienia, wybiegł po za obręb świata ziemskiego i z siłą półboga skruszył kopię o mur nieskończoności. Słowacki, choć częściej daleko wybiegał ze sfery rzeczywistości, lecz tęczami wyobraźni zasłaniał przerażającą bezgraniczność nadziemskich obszarów. Dla Krasińskiego nieskończoność była ulubioną dziedziną; w niej zatapiał swe myśli i uczucia, jej powiewem chłodził gorączkę swego ducha i jej skalą mierzył stosunki współczesnego świata.

To spoufalenie się z nieskończonością uchroniło twórcę „Psalmów“ od mistycznego zawrotu, jakiemu ulegli wszyscy niemal współcześni mu poeci, gdy, za przewodnictwem Towiańskiego, znaleźli się w nieznanym sobie nadziemskich dziedzinach. Przywykłszy ogarniać myślą cały obszar przeszłości i przyszłości świata ziemskiego i w dziejach jego widzieć maleńką tylko cząstkę życia wszechświata, spoglądając z wyniosłego szczytu swej chrześcijańsko-panteistycznej historyozofii na przyszłe losy własnego społeczeństwa i ludzkości, stwierdziwszy wreszcie, własnem doświadczeniem, iż cierpienie jest bodźcem doskonalenia się, próbą żywotności jednostek i narodów, nie potrzebował Krasiński pomocy żadnych przewodników wśród znanych mu dobrze i nie strasznych przestworów.

Nim jednak nauczył się wdzierać na te przepaściste szczyty myśli i przywykł do przebywania w milczących obszarach nieskończoności, nim dostrzegł, w kolejach własnego

ducha, prawo rozwoju dziejowego ludzkości, przechodził on ciężką szkołę wahań, wątpliwości, zawodów i rozpacz, całą mękę ducha, poprzedzającą zwykle u człowieka rozwiązanie, indywidualne naturalnie, zagadki życia. Zbieg wyjątkowych warunków sprawił, iż tortura poety przeszła daleko średnią miarę moralnych cierpień, przygotowujących dojrzałość duchową.

Zagadka życia przedstawia się każdemu w odrębnej formie i w innych warunkach, uniemożliwiających posługiwanie się gotowymi rozwiązaniami, odpowiedź bowiem musi zawsze objaśniać nasze indywidualne koleje i zaspakajać nasze indywidualne pragnienia i uczucia. Dwóch dusz identycznych nie znajdziemy na świecie, ale za to pokrewnych, zbliżonych warunkami i kolejami bytu spotykamy niemal. W ich kolejach, cierpieniach, powodzeniach czerpiemy otuchę i wskazówki dla naszej mozolnej pielgrzymki.

Chcąc okrytą mrokiem tajemniczości postać wieszczą „Przedświtu“ oświecić promieniami dobytymi z głębi jego utworów, a utwory te jednocześnie rozjaśnić przez uwydatnienie w nich rozmaitych momentów życia wewnętrznego poety, postaram się wykazać w tej pracy ścisły związek, zachodzący między myślą zasadniczą i postaciami „Nieboskiej Komedyi“ i „Irydyona“, a stanem duszy ich autora w chwili tworzenia tych historyzoficznych dramatów. Zrozumiałwszy ten związek, czytelnik daleko żywiej odczuje liczne piękności obu utworów i łatwiej pochwyci doniosłość rozwijanych w nich idei.

I.

Warunki, w jakich odbywał się duchowy rozwój Krasńskiego, tłumaczą nam jego niezwykłą wczesność, pośpieszny przebieg i następną bolesną dysharmonię porywów młodzińczego temperamentu z hamującym je głosem refleksyi.

Rodzinne tradycje i wspomnienia dzieciństwa roztoczyły przed wyobraźnią młodego, wrażliwego chłopięcia, cały

szereg postaci przemawiających wielkością czynów, świetnością stanowiska, blaskiem i doniosłością wypadków, których były uczestnikami lub kierownikami. Zarówno w Dunajowcach, gdzie spędzał lata dzieciinne, jak i w rodowym gnieździe w Krasnem¹⁾, gdzie jako uczeń liceum warszawskiego przebywał podczas wakacyj, widywał w kościele liczne i okazałe grobowce swych pradziadów. W Krasnem przeszło czterdzieści pomników i tablic grobowych zapełniało ściany kościoła i okazałe jego podziemia. Z napisów na grobowcach dowiadywał się, iż przodkowie ci, od XVI wieku, spełniali zaszczytne obowiązki publiczne i zajmowali wybitne stanowisko zarówno wśród miejscowego ziemiaństwa jak i w kole senatorskiem. Matka, Radziwiłłówna z domu, wniosła z sobą świetne tradycje tego książęcego rodu. Ojciec i grono jego kolegów byli znowu żywymi przedstawicielami i głosicielami gieniuszu i sławy wojennej Napoleona, a razem i bohaterskiej kroniki legionów. W swem otoczeniu młody chłopiec widział dalszy ciąg tych wspaniałych rycerskich i dygnitarskich postaci, które znał z tradycji, grobowców i dziejów. Słyszał niejednokrotnie z ust ojca, i sam to wcześniej pojmował, iż jako jedyny spadkobierca tych tradycji, jedyny dziedzic sławy i zasług tylu pokoleń, powinien także zająć wybitne w kraju stanowisko i własnymi czynami z bogacieć trzywiekową kronikę swego rodu.

Rola protektora literatury, w której generał Krasiński szukał zarówno zadowolenia swej ambicji jak i szlachetnej rozrywki, wpłynęła niezawodnie na wytknięcie kierunku młodocianej ambicji syna. Nie myślał on wtedy, i przez długie lata później, upatrywać w literaturze celu swych dążeń ni pola zasługi, ale tylko środek ułatwiający zajęcie wpływowego stanowiska i dodający blasku innym społecznym odznaczeniom.

¹⁾ Krasne leży w pow. ciechanowskim o 20 wiorst od Opino-góry. Dunajowce leżą w pow. uszyckim na Podolu o 82 wiorst od Kamieńca Podolskiego. Jest tu piękny kościół z grobami Krasińskich, dawniejszych dziedziców.

Choć pierwszym tryumfem literackim młodego chłopca w czasie pobytu w liceum warszawskim miał być łaciński przekład „Świtezianki“, jednakże cały szereg początkowych prób świadczy, iż Walter Skot silniej przemawiał do wyobraźni wykarmionej świetnymi tradycjami rodowymi niż Mickiewicz i poezya podań ludowych ¹⁾.

Podczas gdy Słowacki w dzieciństwie modlił się o życie poetyczne, życie wrażeń i marzeń, Krasieńskiemu przyszłość przedstawiać się musiała jako zrealizowanie ambitnych pragnień i rojeń młodości, w szeregu świetnych czynów przynoszących chwałę i szczęście społeczeństwu, a sławę i uznanie bohaterowi. Prace literackie mogły być tylko jednym listkiem więcej w wieńcu sławy. Przeświadczenie to nie opuszcza poety w ciągu całego życia. W kim poezya „jak Bóg w świecie zamieszka—powiada w „Nieboskiej“—niewidziana, niesłyszana... temu będzie ona gdyby gwiazdą na czole... on będzie kochał ludzi i wystąpi *mężem* pośród braci swojej“. Kto jednak ten święty ogień „wyda na marną rozkosz ludziom“, ten całe życie będzie się bawił zawiedłymi kwiaty „i grobowy wieniec z nich sobie spletał“. Choć bolesna ironia losu skazała Krasieńskiego na takie marnowanie świętego ognia i trawienie się gorączką czynu wśród uniemożliwiających go warunków, jednak przez całe życie nie rozstawał się ze swymi ambitnymi pragnieniami i wołał: „zgińcie me pieśni—wstańcie czyny moje“.

Rzecz naturalna, iż karmiący się rojeniami rycerskimi i spragniony sławy chłopiec, w miarę dochodzenia do coraz większej świadomości swego stanowiska społecznego i przyszłych obowiązków, czuł się coraz wyższym i dalszym

¹⁾ Że prócz Walter Skota czytywał wielu innych angielskich i francuskich autorów, że znał Chateaubrianda, Byrona, a nawet Shelleya (w 1830 r.), jest to niewątpliwem, ale mimo to nleżał najsilniej wpływowi poety szkockiego, który w swych romansach odtworzał świat i postacie najwięcej odpowiadające rycersko-romantycznym rojeniom młodzieńca.

od swych kolegów, z którymi nie mogły go łączyć własne pojęcia i aspiracye, tak odrębne od skromnych mieszczańskich lub powiatowych ambicij, romantycznych rojeń i burzliwego patryotyzmu ogółu młodzieży ówczesnej ¹⁾).

Antagonizm ten wybuchł z całą jaskrawością przy znanem zajściu w uniwersytecie. W postąpieniu młodzieńca upatrywano niezbyt słusznie akt staropolskiej uległości dla woli ojca. „Przechodziłem śród nich wszystkich — opowiada sam poeta — z dumą na czole, świadom że mnie nienawidzą, lecz czemu — nieświadom. Ścisnęli się kołem... krzyczą: „panicz, panicz“, jakby hańbą być miało, że wskazać mogę gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele“. Choć w duszy podzielał niezawodnie uczucia jakie skłoniły młodzież uniwersytecką do uczestniczenia w pogrzebie uwielbianego podówczas męża, jednakże, pod wpływem dumy rodowej i przywiązania dla ojca, poddał się świadomie wymaganiom solidarności, nakazującej, ze względu na stanowisko ojca i rolę jaką odegrał w sędzic sejmowym, wstrzymać się od udziału w obchodzie. Możliwoby w zajściu, przez ten czyn wywołanem, upatrywać pierwszy bodziec do dramatyzowania własnego życia, do zajmowania z upodobaniem stanowisk odesobnionych, wyjątkowych, narażających na bolesne kolizye i pozwalających poecie przybierać role bohatera, czującego swą wyższość nad tłumem

¹⁾ Szczegóły które, tak z Pamiętników Kozmiana jak i innych źródeł, zebrał p. B. T., wydawca młodzieńczych utworów Kraszińskiego (Poznań 1880) i autor załączonego przy nich zarysu młodocianych lat poety, świadczą jednoznacznie iż, pod wpływem otoczenia w którym przeważali wojskowi koledzy ojca jak i też pod wpływem ojca, który pragnął zaszcześcić w sercu jedynaka pojęcia i uczucia jakie sam żywił, wcześniej, bo już w dzieciństwie, wystąpiły u młodego Zygmunta rycerskie uczucia i upodobania, które jednakże odbiły się silniej i głębiej w jego sercu i wyobraźni niż w życiu zewnętrznem. Choć od młodych lat jeździł konno, polował, strzelał dobrze z pistoletu, jednak wolał marzyć o rycerskim ideale i odtwarzać piórem wycieczki swej wyobraźni, niż ćwiczyć się praktycznie w rycerskich zaletach.

prześladowców i spoglądającego na nich „z przebaczenia anielską pogardą“. Bohaterowie jego utworów ukazują się nam zawsze osamotnieni, nierozumiani przez tych za których walczą; opuszczeni przez blizkich kończą swe ciężkie życie niezwykle zgonem, otaczającym ich postać poetyczną aureolą. Nawet wystawiając się, w swych marzeniach, cierpiącym, w strasznym więzieniu dalekiej północy („Ostatni“), występuje samotny, bez towarzyszków cierpienia, jako odrębna, wyjątkowa ofiara.

Wyjazd z kraju, nieuchronne następstwo zajścia uniwersyteckiego, wypadł w bardzo właściwej chwili dla rozwoju ducha i poetyckich uzdolnień młodzieńca. Dalszy pobyt w uniwersytecie warszawskim niewielkie mógł przynieść korzyści umysłowi, potrzebującemu obfitego pokarmu wrażeń i obrazów, świeżych, szerokich i podniosłych idei¹⁾. Nowa i wspaniała przyroda Włoch i Szwajcaryi, wysoka kultura umysłowa kosmopolitycznego, arystokratyczno-literackiego otoczenia, oto pożądane warunki dla zdolnego i ambitnego chłopca. Wrażliwy i gorący z temperamentu organizm młodzieńca, przeniesiony w chwili wiosennej gorączki fizycznego rozrostu (17-ty rok), w pobudzającą atmosferę południa, rozwinął się i dojrzał z gwałtowną szybkością, wydając świetny lecz przedwczesny kwiat poetyckiego talentu. Naturalnym wynikiem takiego nagłego przewrotu w warunkach otoczenia była nostalgia, nie występująca u Krasińskiego w tych prostych i pospolitych objawach, jakie przybiera u jednostek mało rozwiniętych, żołnierzy, emigrantów, lecz skomplikowana z moralnymi cierpieniami i hamowana przez coraz silniejsze węzły sympatyj z nowem otoczeniem. Organizm fizyczny młodego chłopca potrzebował ostrej, pokrzepiającej atmosfery lasów i pól Mazowsza, do której nawykł, potrzebował tego

¹⁾ W liście z 30 października 1834 r. powiada: „Co też to za głupia była poezya co nas otaczała w dzieciństwie: co też to za głupi ludzie dawali nam pierwsze wyobrażenia o filozofii i literaturze. Mój Boże!“

swobodnego i ruchliwego życia jakie prowadził młody panicz w gronie kolegów zarówno w Warszawie jak i w Opinogórze. Przy takim życiu i w rodzinnym klimacie mógł być zahartować zbyt wrażliwe nerwy, pobudzone przedwczesnem rozwinięciem władz umysłowych i dla porywczego temperamentu, w którym przez całe życie odzywa się rycerskość i szlachecka fantazyja, znaleźć pole do zużytkowania jego właściwości.

Miękkie życie, pod gorącym niebem Włoch, i nawet wrażeń przy bujnej imaginacyi, musiały odbić się szkodliwymi następstwami na zdrowiu i rozwoju duchowym. Wrażliwość na wdzięki niewieście nie spowodowała młodego chłopca na bezdroża, bo niedopuszczała tego wysoko rozwinięta ambicyja. Zarówno przeświadczenie o potrzebie dorównania zasługami przodkom jak i chęć zaimponowania kolegom warszawskim, za powrotem, swą wiedzą i zdolnościami, pokazania im, że „panicz“ goręcej kraj kocha i więcej dla niego zrobić potrafi niż oni, stanowiły silne bodźce do pracy umysłowej. Obok studyów prowadzonych, niesystematycznie wprowadzie, w Genewie i Rzymie, o których wielostronności świadczy jednak wymownie „Nieboska“ i „Irydyon“, nie zaniedbywał prac literackich, dających, w postępach co do formy i odskokach w osnowie, najwymowniejsze świadectwo szybkości procesu umysłowego dojrzewania poety.

Trzy lata, od 1829 do 1832 r., wywarły stanowczy wpływ na cały kierunek późniejszej jego działalności. Umysł i serce otrzymały w tym czasie te „wiecznotrwałe ciosy dłuta“, które „rzeźbiarka młodość urabia żywot cały“, wedle słów rozumiejącego to z własnego doświadczenia poety.

Na młodą ambicyę i wyobraźnię działały współcześnie liczne bodźce: pobyt w kołach, które częścią przez szczerą upodobania, częścią z mody, ściągały do siebie poetów i artystów i otaczały ich hołdami — spotykane na każdym kroku wspomnienia wielkich mężów i objawy czci im oddawanej, — wreszcie co najważniejsza, mnogość i siła rozlicznych prądów filozoficznych, literackich, artystycznych, politycznych zachodniej Europy, reprezentowanych w kosmopolitycznych salo-

nach Genewy i Rzymu przez osobistości grające często wydatną rolę w tworzeniu się i propagandzie tych prądów. Jak w towarzystwie śpiących najenergiczniejsza jednostka ulegnie w końcu zaraźliwości przykładu i podda się słodczom drzemki, tak znowu gorączka życia, zapal dusz, zmierzających ku wyższym celom, porywa i najobojętniejszych.

W społeczeństwie polskiem, około 1820 roku, w warszawskiem mianowicie ognisku życia umysłowego, w którem filozofię reprezentują: Szaniawski i Lach Szyrma, krytykę literacką — Osiński, Bentkowski, Potocki, poezję — Niemcewicz, Górecki, Dmochowski, — można było zadowolić ambicję i pozyskać rozgłos gładkim wierszykiem lub sentymentalną powiastką. Im utwór więcej dogadzał drzemce koryfeuszów ówczesnej literatury, im milej pieścił ucho potoczystością spokojną gładko utoczonej formy, im łatwiej się przyswajał, dostarczając wiecznie tych samych myśli i obrazów, które nie naruszały spokoju oboznanych dobrze z nimi grup pojęciowych, tem pewniejsze sobie zdobywał uznanie. Literatura wówczas była poczęści zabawką ludzi wyższego towarzystwa i stanowiła jego wyłączny monopol. Broniło ono swego wykwintnego cacka tak zawzięcie przeciw nowatorom, bo z przekształceniem formy i z wypełnieniem pustego wnętrza cacko przestało być lekkim i eleganckiem; zamiast mile grzechotać umieszczanemi wewnątrz kuleczkami dowcipu i alegoryi, zaczęło wybuchać płomieniami zapалу, grzmieć grozą i gniewem, budzić uczucia zbyt wstrząsające i snuć myśli trudne do przyswojenia. Twórca „Irydyona“ choć bawił się także, za przykładem starszych, cackami wyrodzonego klasycyzmu, potrzebował przecie dla swej żywej wyobraźni nieco hałaśliwszych zabawek¹⁾. Ten Olimp z woskowemi grupami

¹⁾ Jak silnie utrwały się w młodym umyśle pojęcia i sądy literackie klasycznego obozu, świadczy „List o literaturze polskiej“, umieszczony w „Bibliothèque Universelle de Genève“ z 1830 r. Powtarza on tu niewolniczo o Trembeckim, Dmochowskim, Szymanowskim, Osińskim, Felińskim sądy, jakie wyczytał w „Historji literatury“ Bentkowskiego i słyszał niejednokrotnie na zebraniach literac-

wiecznie tych samych, sztywnych, martwych postaci, te wyblakłe przez ciągle używanie dekoracye z tym samym wiecznie pejzażem, ta cudowność, która nikogo złudzić już nie mogła, bo sprężyna dawno przetarła osłaniające ją pokrycie, myśli które straciwszy pierwotne znaczenie stały się frazesami bez treści, nie mogły naturalnie zaspokoić potrzeb młodzieńczej wyobraźni i budzącego się uczucia. Choć myśl jeszcze nie uwolniła się z krępujących ją powijków, nie pozbyła wtłoczonych przez szkołę martwych grup pojęciowych, to nie przeszkadzało wyobraźni szukać w średowiecznej przeszłości nowych postaci, krajobrazów, uczuć, przysłuchiwać się nowej mowie, zachwycać nowemi cudami. Po tym spopolitowanym Olimpie jakże wspaniałym się wydawał średniowieczny zamek, wiszący na niedostępnej skale, otoczony dzikimi urwiskami, kryjący w sobie zakutych w żelazo rycerzy, uroczę dziewice wyglądające z utęsknieniem przez zakratowane okna powrotu goniącego za sławą kochanka. Po automatach ruszających się, działających, czujących i mówiących według pewnych z góry postawionych, wiecznie tych samych formułek — jakże świeżemi, realnemi wydawały się te średniowieczne rycerskie postacie, to życie tak różnobarwne i tak blizkie nam, pomimo tylu religijnych, socyalnych i politycznych przekształceń, jakie nas przedzielają od owej epoki. Przekłady powieści Walter-Scota, oryginalne romanse historyczne Niemcewicza i Bernatowicza, czytane skwapliwiej przez młodzieńca niż utwory romantycznych poetów, czerpiących z pieśni i podań ludowych swe pomysły, otworzyły mu nowy świat uczuć, postaci i obrazów, nie mających nic wspólnego ze starożytnością, ale za to blizkich przeszłości własnego społeczeństwa. W przedstawieniu tej przeszłości nie można się już

kich w domu ojca. Nie przeszkadza to mu ocenić pochlebnie i sympatycznie Mickiewicza i całego zastępu romantyków. W ocenie swej stoi młody krytyk na stanowisku, jakie zajął wobec obu obozów Morawski, który „wawrzyny Marsa“ zespolił z „bluszczem Apolina“, urzeczywistniając poniekąd ówczesny ideał młodzieńca.

było trzymać wzorów klasycznych, ale trzeba było wyszukiwać rysów dawnego życia po starych kronikach i opierać się na archeologicznych i artystycznych zabytkach, słowem, studyować i obserwować choć nie bezpośrednio same życie, ale przynajmniej jego najwierniejsze i najbliższe odbicia¹⁾. „Władysław Herman i dwór jego“ trzytomowa powieść napisana w 1828 i 1829 r. jest wyrazem upodobań i pojęć młodzieńczej duszy, rozmiłowanej w obrazach przeszłości średniowiecznej.

Świat romansów rycerskich, wystarczający wyobraźni nieprzesycionej obrazami i wrażeniami jakie jej dostarczała Warszawa i Mazowsze, zbladł z kolei w obec świetności i bogactwa rzeczywistego świata włoskiego, w którym natura i kultura, starożytność, średnie wieki i odrodzenie, wyścigały się w roztaczaniu przed odurzonym młodzieńcem swych skarbów i tajemnic. Zmysły i dusza 19-letniego wędrowca były w stanie upojenia, pod nawalem wrażeń zewnętrznych, pragnień i pobudzeń z wnętrza się wyrrywających. Miarą szybkości, z jaką w tych warunkach rozwijały się upodobania twórcze, jest odskok dzielący powiastki napisane już po wyjeździe z kraju, w końcu 1829 r. (Gastold, Zamek Wilczki), od „Ułomku z dawnego słowiańskiego rękopisu“, napisanego w sierpniu 1830 r. w czasie podróży po Szwajcaryi, odbywanej w towarzystwie Mickiewicza i Odyńca. Poznanie się i przyjazny stosunek, jaki zawiązał Krasiński z „miss Harry“, uroczą angiolką, bawiącą z rodzicami w Genewie, pobudził go prawdopodobnie do bliższego poznania literatury angielskiej. W opowieści przygód bandyty korsykańskiego („Teodoro — król borów“) czuć już oddźwięk Bajronowskich poematów, idealizujących postacie, w których piersi jak u Teodora „wszystkie namiętności dotąd uśpione ozwały się na głos

¹⁾ Jako ślad wczesnego zajmowania się przeszłością dziejową zaznaczyć możemy przekład francuzki pracy Leliewela: „Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego cywilnego i kryminalnego do czasu Jagiellonów“, umieszczony w „Tableau de la Pologne“ Chodźki (Paryż 1830 r.).

straconej wolności i miłości zdradzonej¹⁾. Nadpis i zakończenie opowieści wzięte z Washingtona Irvinga („Sketchbook“) wskazują, iż młody autor, wierny sympatyom swych lat szkolnych, po Walter-Skocie zwrócił się ku młodszy, współczesnym pisarzom, których imiona później dopiero miały załysnąć po za obrębem ich ojczyzny. Jednym z nich był nieżyjący już wtedy i nieoceniony jeszcze według swej wartości Shelley, pokrewny wielce rodzajem talentu i duchową organizacją z Krasińskim¹⁾. Wiemy, iż w 1830 r., już po rozstaniu się z miss Harry, czyta poezye Shelleya i za radą Odyńca próbuje ich przekładu. Tego samego dnia, jak podaje Odyńca w swym liście (17 sierpnia 1830 r.), „wieczorem toczyła się rozmowa o obcowaniu świętych i o stosunku dusz zmarłych z żyjącymi, Krasiński niewymownie był ucieszony, że Adam przekonania jego podzielał“. Rozmowa ta pobudziła Zygmunta do wypowiedzenia własnych myśli o życiu zagrobowem w rozprawce p. t. „Ułomek z dawnego rękopisu słowiańskiego“ (napisanej w dwa dni później — 19 sierpnia). „Od czterech miesięcy, pisze poeta do ojca, ciężko mi na sercu bym się z tą myślą wypisał i ten ciężar zrzuciłem w Interlaiken“²⁾. W procesie duchowym, jakiego wynikiem były pojęcia i uczucia wynurzone w tej rozprawie a raczej poemaciku filozoficznym, wielką choć nie widoczną rolę odegrała Szwajcarska przyroda. W wycieczkach, jakie młody poeta odbywał, wraz z miss Harry, po jeziorze genewskim, piękna towarzysza, jak później Marya W. dla Słowackiego, stała się żywą duszą uroczego otoczenia, uosobieniem piękności alpejskiej przyrody. Cuda otoczenia, odbite w pięknych oczach i wrażliwej duszy towarzyszki, nabierały nowego, o wiele po-

¹⁾ Choć nie można przypisywać wpływowi Shelleya wielu rysów duchowych i znamion charakterystycznych twórczości poetyckiej wspólnych obu poetom, jednak bliższe zbadanie podobieństw i wydatnych także różnic między tymi pokrewnymi sobie wieszczami idei byłoby ciekawem i pouczającym.

²⁾ Por. Życiorys Z. Krasińskiego przy wydaniu utworów młodzieńczych (Poznań 1880 r., str. LVII).

tężniejszego i trwalszego uroku. Wibracye fal fizycznych zespały się z atomami duszy je odczuwającej i przenikały do drugiego, z rozkoszą je chwytającego, ducha. Tęsknota za minionemi chwilami szczęścia, chęć ponowienia tych rozkosznych wrażeń, pobudzały, po rozstaniu się, duszę młodzieńca do szukania położeń, któreby umożliwiły doznawanie tych samych uczuć. Wszystko co umacniało te nadzieje, co odchyłało zasłony z nieskończoności, w której mógł jedynie spełnić swe pragnienia, chwytał skwapliwie. Panteistyczna metafizyka Shelleya przychodziła w pomoc filozofii De Gerando, który, podobnie jak młody poeta, widział w pragnieniach serca ludzkiego zapowiedź koniecznego ich zaspokojenia w przyszłym życiu. Zbierając dowody, na poparcie swego przekonania, pomija młody myśliciel świadectwo religii a przodewszystkiem objawienie chrześcijańskie. Oświadcza sam zresztą, że w chwili gdy ukochaną upewniał o spotkaniu się w niebie „pewność i wiara były dalekiemi od mojej duszy“. Wspomniała przyroda alpejska, która natchnęła Rousseau'a do najwymowniejszego rozwinięcia idei religii naturalnej, ukazała mu, z niebotycznych szczytów górskich, całą małość i znikomość świata ludzkiego, w porównaniu z potęgą przyrody i bezmiarami nieskończoności. Podniosłe i pokrzepiające wrażenie, jakie człowiek otrzymuje w górach, przekształciło się, przy wpływie obcowania z Mickiewiczem, w tę poetyczno-religijną egzaltacyę uczuć młodzieńczych, cechującą „Ułomek“ napisany od jednego rozmachu pióra. Samoistność obudzonego życia duchowego odbija się w samej formie utworu, w doborze porównań i obrazów, z którymi się spotykamy niejednokrotnie w późniejszych utworach. Nieskończoność, stanowiąca widownię i tło ulubione jego pomysłów, występuje tu po raz pierwszy, choć jeszcze raczej w religijnej formie niebios niż filozoficznego bezmiaru.

Praca literacka, jak w Warszawie, tak i teraz jeszcze była dla Krasińskiego szlachetną rozrywką; nie przypuszczał on, by w niej szukać miał zaspokojenia pragnień swej ambicyi i przez nią osiągać jedynie wyższe cele życia, ukazujące

się mu w bardzo niewyraźnych dotąd zarysach. Pobudzony przez nawał napływających z zewnątrz wrażeń, rozgrzany ogniem uczuć i namiętności wrących w młodem sercu, chwycił, jako dyletant-pisarz, za pióro, by, dla własnej przyjemności i dla kółka najbliższych, nakreślić obrazek odpowiadający nietyle wyższym aspiracyom własnego ducha, ile wrzeniu budzących się namiętności i rojeń ambitnych. W takich warunkach powstał „Agaj-han”. Żar młodej krwi, w której pod gorącym niebem Włoch wybuchły namiętne pragnienia, przybierające, pod wpływem obrazów podsuwanych przez bujną wyobraźnię, z kolei: to barwną szatę miłosnych uniesień, to błyszczącą zbroję rycerskich porywów, to sokoli polot w niezmierzone obszary w pogoni za sławą i wrażeniami, to znów gołębie przytulenie się w rozkosznym zakątku — oto źródło, z jakiego wypłynął utwór stanowiący jedyny kwiat młodości poety, kwiat, który innych pozwalał oczekiwać owoców, gdyby dalszy rozwój ducha odbył się w normalnych warunkach.

Agaj-han i Zarucki uosabiają zmysłowe i rycerskie porywy młodego serca i wyobraźni. Malując namiętnego tatarzyna, brał poeta własne przeważnie rysy: „Zapalony, niewstrzymany, z czołem, na którym pobłyskuje tysiące wspomnień i nadziei, marzeń ognistych i rozuzdanych goniec, dziecko promieniami słońca karmione, kochanek dziewic o czarnem oku i włosie... O nim to również powiada, iż jego „duśza wieczna zmienniczka wszystkich namiętności i uczuć nie-rządnicą“. W Agajhanie odmalował się takim, jakim był rzeczywiście w chwilach młodzieńczego szału, w Zaruckim zaś takim jakim się widział w rojeniach swej wyobraźni. „Gdzie najsroźsza walka, gdzie wre niebezpieczeństwo tam widać męża, który uśmiechem rozkoszy je wita. Stąpa jakby w biesiadniczej sali — nie raczył pancerzem piersi zasłonić — na kołpaku blacha bardziej świeci jako ozdoba niż służy za obronę... wszyscy pytają się go o rozkazy, on potrzebą zawiaduje jak festynem, urządza rotę, owych posyła dalej, tamtych woła do siebie z twarzą pogodną, z otworzystemi oczyma“. Naiwny to na pół dziecinny obraz marzeń młodzieńca o ry-

cerskiej przyszłości, marzeń pobudzanych przez szcęk oręza i wrzawę wojenną, dolatującą dalekim echem z po nad Wisły. Takim odbiciem rojeń młodej wyobraźni jest również obraz nocnej ucieczki Maryny z Zaruckim i rokosznego odpoczynku w Astrachaniu. Malując nieznany sobie Wschód, posiłkuje się wrażeniami doznanemi we Włoszech. „O chodź ze mną, mówi Agajhan do Maryny — pójdziem w kraje słońca, gdzie powietrze jest morzem światła, powiew każdy aniołem woni, każda noc miesięczna dniem letnim najpiękniejszym a dzień każdy objawieniem się Boga“.

O ile z prawdą i siłą maluje to co sam czuł i widział, o tyle, w odtwarzaniu wymarzonych obrazów, okazuje się dzieckiem goniącym za nagromadzeniem jaskrawych rysów z czarodziejskich powieści. Takim jest poeta w obrazie astra-chańskiej siedziby kochającej się pary. „Przepych wschodu ich otacza. *Sultanskie* sofy i wezglowia, kobierce *Seraju*, najrzadsze kwiaty, kamienie, konchy, perły na około błyszczą. Makaty tkane w kwiaty ze złota i srebra... z piór strusich u sufitu rozwieszona tęczą, na stole *całkie krzewy róż i jaśminu*, po kątach palą się w misach *pustyni balsamy*... światła, w wazonach z *przezroczystego alabastru*, barwę rozkoszy po ścianach rozwodzą; u stóp Maryny walają się, porozrzucane po jedwabiu i atlasach, *korale, wachlarze, naramienniki i muszle*“. Po fantazyjnych rysach podnieconej przez zmysły wyobraźni, następują prawdziwe echa wrażeń doznawanych w jakiejś willi włoskiej: „Gdzieś, w dalekich salach, odzywa się muzyka, której tony wpływają do komnaty i jak ostatnio fale u brzegu zwolna pluskając dźwiękami, umierają w jej i Zaruckiego uszach; owym nutom nie nie zrówna w słodyczy a jednak jest w nich siła ukryta... „przy nich pamiątki przerabiają się w poezję, chwila teraźniejsza staje się wszystkim a o przyszłość się nie dba; bo gdzież już szukać milszej nadziei nad to czem teraz napawa się serce? Aż wreszcie człowiekowi zacznie się marzyć o harfach aniołów i zachce się konać“.

Kiedy poeta omdlewał w rozkosznych zachwytach przy

boku jakiejś uroczej kobiety ¹⁾, w ojczyźnie jego zaszły tymczasem ważne wypadki. Dla ambitnych pragnień i rycerskich marzeń młodzieńca otwierało się teraz pole czynów i zasług, pora do pokazania iż, równie jak cały szereg przodków, pojmuje podniosłe i umie świetnie spełnić obowiązek względem społeczeństwa. Dusza jego rwała się do nieznanych jej dotąd wrażeń; pałała żądzą by, na otwierającej się arenie, zabłysnąć tą rycerską chwałą, której aureola zdobiła skronie tylu pokoleń jego przodków a świeżo jeszcze jaśniała nad przeszłością ojca. Pod wpływem tej wewnętrznej gorączki ideały młodzieńca szybko się przekształcały i rozrastały. W wizerunku Zaruckiego widzieliśmy czysto rycerską postać naiwnie zidealizowaną; w obrazie Sapiehy, przedzielnym od pierwszego przez czas potrzebny na skreślenie kilkudziesięciu stron utworu, występują już, obok rycerskich i ambitne pragnienia, a charakterystyka świadczy o przewadze refleksyi nad wyobraźnią i ambicyi nad zapałem. „Rycerz dawnych wieków, *chrobrych i śmiałych dziedzic, w spuściźnie sławy, na arabskim dzianecie w słonecznej zbroi...* Nie spodziewaj się śladu słabości na licach Sapiehy, smutek go nie wątl... *do ostatniej chwili będzie się pasował z ludźmi i przeznaczeniem, z swoimi i cudzymi, a kiedy zgon przed nim stanie, powita go z grozą na twarzy ze zmarszczonemi brwiami, jako przystało na męża, który nie wie co trwoga i co ukłon komu...* Pełny myśli swoich, obojętnie poczuje, że śmierć już w nim *i dumając o zamiarach, dźierząc hardo głowę, bawiąc się rękojęścią miecza, dla nauki jak berto trzymać przystoi, dech wyzionie w postawie królu zasiadającego na*

¹⁾ W postaci Maryny mamy niewątpliwie odbicie rysów pierwszej czy jednej z pierwszych kobiet, ku którym pociągnęła Krasieńskiego gorączka rozbudzonych zmysłów. Charakterystyka to czysto zmysłowa „lice płonące od namiętnego oczekiwania, szata z nad piersi gwałtownem biciem tych piersi odsłonięta, rąbek jeszcze pozostał biały, przejrzysty, słaba opona przeciw rozbudzonym oczom... Oh kto na nią patrzy, tej nocy długie zachowa wspomnienia“.

tronie". Marzenia te i pragnienia nie zostały zniszczone. Doniosła akcja dziejowa, rozpoczynająca się nad Wisłą, zastała młodego poetę bezsilnym wobec krępujących swobodę ruchu zapór zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych — te ostatnie nawet bodaj czy nie były silniejszymi. Stanowisko, jakie ojciec zajął wobec ówczesnych wypadków było niewątpliwie ważną ale nie jedyną przeszkodą, hamulec ten nie wystarczyłby do powstrzymania syna, gdyby w nim samym panowała jedność i harmonia uczuć i dążeń. Chaos namiętnych i ambitnych pragnień, których niewolnicą była młoda a wrażliwa dusza, sprzeczność gorączkowej wyobraźni z rozbudzoną, przedwcześnie refleksyą — oto najważniejsze przyczyny tej hamletowskiej niemocy czynu, której zawdzięczamy, iż zamiast jednego więcej kawalerzysty, zyskaliśmy wielkiego poetę. Potężny zasób zapału, ambicyi, ofiarności, nie mogąc znaleźć bezpośredniego dla siebie ujścia, przepełnił duszę młodzieńca i rozniecił w niej ten wspaniały płomień poezyi, którym ogrzewać i oświecać będzie dalekie pokolenia.

II.

Świeżo ogłoszona korespondencya Krasinińskiego pozwala wyjaśnić przebieg duchowego procesu poety, przedstawiającego, w pierwszych mianowicie latach, ciekawe, pouczające i wzruszające nas przekształcanie się i uszlachetnianie ambitnych pragnień i dążeń młodzieńca, który, wdrapując się z mozołem na wyżyny duchowe, spogląda z żalem na opuszczone doliny życia, a wkładając dobrowolnie i świadomie cierniowy wieniec męczennika, nie przestaje wzdychać za laurami bohatera.

"Agaj-Han", pisany współcześnie z wypadkami r. 1831, które podziały więcej na wyobraźnię niż na inne strony duszy młodzieńca i nadały jego marzeniom rycersko-romantyczny nastrój, nie mieści jeszcze żadnego śladu cierpienia. Nie przewidując dalszego obrotu wydarzeń, dzielił młodzie-

niec swe uczucia pomiędzy ojczyzną, w której dla jego ambitnych marzeń otwierały się nowe, szerokie horyzonty, a rozkosze życia włoskiego, dostarczające duszy i zmysłom tyle podniet i pokarmów. Dopiero grom dział grochowskich przerwał „dni uniesienia i namiętności, w rozkosznej krainie, pod jasnym niebem, przy kochance cudzoziemce z wieńcem kwiecia na skroni a z jej ręką w dłoni, z ustami na ustach“. Wypadki szybko następowały, kto chciał spełnić obowiązek a jednocześnie zadowolnić ambitne pragnienia, powinien był spieszyć na samą widownię. Czy w istocie młody poeta „wylał całą moc swoją na usiłowania“ i mimo kilkakrotnych prób nie zdołał doprowadzić do skutku swego zamiaru, tego nie wiemy i sprawdzić nie możemy dla braku danych. Tak rzecz tę przedstawia sam Krasiński w drobnym utworze „Wygnańiec“, napisanym we Florencyi w lutym czy też w marcu 1831 roku. Jestto pierwsza skarga, pierwszy wylew cierpienia duszy głęboko czującej swe poniżenie i odosobnienie. Karmić się od tylu lat ambitnemi pragnieniami, czuć w sobie zasoby sił i uzdolnień, w swem pochodzeniu i majątku wywyższenie obowiązujące do błyszczenia przykładem, w świeżej kolizyi z kolegami bodziec do odwetu i rywalizacyi — a mimo to zmarnować jedyną sposobność do wprowadzenia w czyn swych pragnień, do zadania kłamstwa oszczercom — było to niewątpliwie straszną torturą dla wrażliwej, ambitnej i szlachetnej duszy. „U łoża odtąd krew i jęki, na jawie wstyd i cierpienia zgotowane tak, że przed kościołem nie będziesz śmiał się przeżegnać ani przed równym oczu podnieść, a jeśli wychodzisz zakrywaj twarz dobrze... by dzieci poznanego nie wytknęły: „on tutaj czyż to tu jego miejsce?... Coś marzył, w snach od kolebki do młodości ziściło się dla wszystkich tylko nie dla ciebie...“ Wrażliwe i uczuciowe natury cierpiąc szukają pewnej chluby i pociechy w przeświadczeniu, że położenie ich jest wyjątkowem, cierpienie bezprzykładnem. Werther twierdzi, że serce takie ma on tylko sam, Krasiński podobnież w zakończeniu „Wygnańca“ woła „Do nikogo na tym szerokim świecie się nie odzywam; tylko do siebie, do

siebie, bo taki był mój los a nie czyj więcej". Zamiast sławy, o której marzył niedawno, czeka go życie „bez wzmianki, grób bez napisu". Rozpacz i bolesć, przebijająca się w tym ustępie, zmienia się w dalszem życiu w filozoficzno-religijną rezygnację, mimo to żaloba po utraconych marzeniach młodości, protest przeciw losom tak sprzecznym z pragnieniami ambitnemi, pozostaną przez całe życie cechą uczuć poety.

Ciężkie położenie kraju, spowodowane przez niepomyślny przebieg wypadków, spotęgowało cierpienia młodzieńca. Nie-szczęścia opuszczonej przezeń ojczyzny zwiększały w jego drażliwym sumieniu doniosłość własnej winy i przypominały mu ją nieustannie. „Dwudziestego piątego marca (1831 r.) wróciłem z Włoch do Genewy i dotąd tu siedzę, pisze w marcu 1832 r. do Gaszyńskiego. Ten cały czas przeszedłem, przebolełem, przechorowałem... Silniejsze nad moje ramiona zapory drogę mi zajęły... dnie i noce na gorączce z początku, później na szaleństwie mi zeszły. Wycierpiałem* za winy wszystkich przodków moich. Teraz nadszedł czas odrętwienia". Tak silne i długotrwałe wstrząśnienie spowodować musiało w młodej duszy głębokie przekształcenia. Pojęcia, na jakich opierał przed rokiem jeszcze swój pogląd na życie, uczucia które były głównemi bodźcami jego czynów, ustąpić musiały miejsca innym, odpowiedniejszemu, nowemu, ciężkim warunkom życia. Przekształcenie to zaznacza sam poeta w liście z 17 marca 1832 r. „Dużom się odmienił, Konstanty—serce w niczem się nie odmieniło... ale głowa, wyobrażenia, sądy dużo się odmieniły. Nauczyłem się daleko częściej o niebie myśleć niż o ziemi, zwątpiłem o szczęściu, bo widziałem, że to istna mara... „Que l'homme soit malheureux pourvu qu'il soit grand" rzekł Cousin i ja tego zdania jestem. Wielkość zaś u mnie na tem zależy, by cierpieć a nie żalić się, by ziemią pogardzać i zawsze być gotowym do odepchnienia jej od siebie jak łódkę od brzegu. Kiedyś, Konstanty, miłość i sława były mojami bóstwami: pierwsza jak mgła się rozeszła, zamiast drugiej doczekałem się hańby".

W istocie rzeczy bóstwa te zmieniły tylko swe formy,

zamiast jaskrawych szat w jakie je przybrała młodzieńcza wyobraźnia, ukazały się w poważnej nagości idei i uczuć oczyszczonych przez refleksyę ze zmysłowych domieszek. Wielkość o jakiej marzył ukazała się mu w majestacie męczennika cierpiącego dobrowolnie za ukochaną przezeń ideę, w spokoju bohatera gardzącego oklaskami tłumów, wieńcami chwili obecnej, by kiedyś w odległej przyszłości dopiero znaleźć uznanie pokoleń, które wciela w swe życie idee i ideały, jakie on pierwszy zatknął na swym sztandarze i uświęcił życiem i zgonem.

Jedyna działalność odpowiednia zdolnościom młodzieńca i warunkom chwili, działalność literacka — w zakresie poezyi, filozofii czy publicystyki, wydawała się mu zabawką bez żadnej doniosłości. „Napisałem tego roku (1831—2) dużo rzeczy, wszystkie gorączką i rozpaczą napiętnowane, ale teraz czas nadchodzi, by wziąć się do poezyi czynów, a poezya pióra niechaj mi służy tylko za piosnkę nuconą przez mamkę“. W jakiej formie przedstawiał sobie poeta ową upragnioną działalność, tego nie możemy się dowiedzieć i sam on zapewne nie miał jasnego pojęcia ni sformułowanego planu. Raz pragnie koniecznie umrzeć za kraj i myśl „o tej śmierci jest mu ostatnią pociechą i rozkoszą“; to znowu chce zająć się propagandą pojęć narodowych wśród ludu, ale są to wszystko chwilowe porywy uczucia wyogzaltowanego przez świeże wypadki i tęsknotę za krajem. W ciągu trzyletniego oddalenia ziemia ojczysta przybrała, w gorączkowo podnieconej wyobraźni, idealne, wymarzone rysy. Przedstawiała ona jedyną widownię, na której mógł urzeczywistnić swe młodzieńcze pragnienia, jedyne podnóże pomnika jego wielkości. Z gorączkowym niepokojem apostoła idei, gotującego się ponieść śmierć za swe przekonania i apostołstwo, śpieszył młodzieniec w sierpniu 1832 r. do Warszawy. Jak mu się przedstawiła w rzeczywistości ta upragniona arena czynu, to Kolizeum marzonego męczeństwa, możemy się domyślać jedynie, gdyż, rzecz naturalna, w listach nie mógł wypowiadać otwarcie swych wrażeń, a przytem w ogłoszonej korespondencji spoty-

kamy w tym czasie całoroczną przerwę. Zamiast zidealizowanego w wyobraźni stanu rzeczy w jakim zostawiał kraj w chwili wyjazdu, przed trzema laty, zetknął się z nowym porządkiem a raczej nieporządkiem, nieuchronnym wynikiem świeżego wstrząśnienia. Zamiast „mogił i krzyżów“ pod którymi pogrzebane było wszystko co chwałę i ozdobę kraju stanowiło, zastał to smutne „pół rycerzy żywych“, lecz pogrążonych w apatii i obojętnych na wszystko co przekraczało zakres powszednich interesów. Wojna i tłumna emigracja pozbawiły społeczeństwo wszystkich prawie sił żywotnych; jak człowiek po silnym upływie krwi, żyło ono, ale nie było zdolne do żadnych innych czynności, oprócz najprostszych funkcji życia codziennego.

Znalazłszy się w takim otoczeniu, przysłuchując się w domu ojca ostrej i słusznej, pod wielu względami zapewne, w każdym razie kompetentnej krytyce świeżych wypadków, których smutne następstwa zaczynały coraz wydatniej występować¹⁾ musiał młody poeta doznać bolesnego rozczarowania. Marzenia o apostołstwie idei, męczeństwie, rozpierchły się w obec prozy życia, w obec społeczeństwa, które troszczyło się jedynie o swój byt materyalny. Echem, choć dość odległym, uczuć poety z tego czasu jest „Pokusa“ a zwłaszcza wiersz służący za nadpis. W istocie, dla wyobraźni wykarmionej przez trzy lata wrażeniami włoskiej natury i kultury, dla umysłu nawykłego do towarzystwa poetów, artystów, myślicieli, dla serca przepełnionego miłością zidealizowanej ojczyzny, pobyt w Warszawie w 1832 r. był jednym ciągiem rozczarowań, przykrości, nudów. Życie mogło się tu wydać „ciemną i zimną“ otehlanią, a męczący się w niem poeta miał prawo zawołać: „przeklęstwo nademno“. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę, że zmiana klimatu — zwłaszcza

¹⁾ W liście z 16 grudnia 1833 roku pisze do Gaszyńskiego: „Czyś się dotąd nie przekonał, że wszystko było niedojrzałe; że ideę wielką wcielono w krzyk, hałas i mierność. Jej nie dobrze było w tych łachmanach, więc usunęła się“.

w czasie pobytu w Petersburgu, podziałała tem silniej na wrażliwy i przez moralne cierpienia rozstrojony organizm młodzieńca, skutkiem czego przez pół piąta miesiąca przeleżał w łóżku i uległ ponownie chorobie oczu, która mu dokuczała w Genewie, zrozumiemy łatwo, iż chętnie i skwapliwie nawet opuszczał kraj, z którym ani fizycznie ani moralnie nie mógł się pogodzić. „Na tej ziemi nigdzie ideałów niema, pisze w pierwszym liście po wyjeździe, są tylko one w sercu naszym jako przeczucia i w niebie jako rzeczywistość, ludzkie zaś życie oddane analizie potu i krwi“.

Zastanawiając się nad świeżemi wypadkami, widząc jak wśród nich silnie uwydatniały się odrębne interesa i dążenia różnych grup i warstw społecznych, jak szkodliwie oddziaływały rozstrzeliwując siły mające zmierzać ku wspólnemu celowi, dostrzegł związek tych objawów i warunków z ogólnym stanem społeczeństwa europejskiego, zrozumiał znaczenie czynników socyalnych w życiu politycznem narodów i starał się pochwycić prawo kierujące grą tych pionków na wielkiej szachownicy świata. Zrozumiał teraz dopiero, że naród to abstrakcyja, że chcąc pracować dla dobra społeczeństwa, trzeba zająć stanowisko wśród jednej z grup, na jakie się ono rozpada, że chcąc wcielić w czyn pewną ideę, trzeba zgrupować koło niej dostatecznie silny zastęp jej wyznawców i obrońców. Bliższe rozpatrzenie się we własnem społeczeństwie, z tego punktu widzenia, odsłoniło mu całą trudność podobnego zadania, pokazało całą małoduszność i ograniczenie umysłowe tych, z pomocą których chciał pracować. Mimo to serce poety tak było podniecone gorączką czynu i żądzą poświęcenia się, tak pragnęło wielkości zdobytej chociażby cierpieniami i ofiarą, że zniewalało wyobraźnię do wytwarzania położeń i stosunków, w którychby mógł swe pragnienia urzeczywistnić. Zmuszony patrzeć na „dni naszych wciąż tak podle dzieje“, przeczuwa w gorączce oczekiwania wielką katastrofę, rewolucję, która zburzy obecny porządek rzeczy i da początek nowej erze. Wtedy to otworzy się dla niego pole do działania, wtedy stanie on do walki z hydrą rewolucyi w obro-

nie „religii i chwały przeszłości“, obejmie przywództwo nad tymi, co „do błędów nagromadzonych przez przodków dodali wahanie się i bojaźń“ i choć wie, że oni „zniknąć muszą z powierzchni ziemi“, że nie odniesie zwycięstwa nad przeciwnikami a tylko zagrzebie się w ogólnej ruinie, przecie szczęśliwym czuć się będzie, że bierze udział w wielkiem przesileniu, po którym rozpocznie się nowa doba dziejów ludzkości, że będzie jednym z tych ostatnich męczenników sprawy, którzy „widzieli zdala obiecaną ziemię, widzieli światło niebieskich promieni“ lecz „sami do tych nie wejdą przestrzeni, do godów życia nigdy nie zasiadą a nawet może zapomniani będą“! Od wczesnej młodości dręczy poetę niepokój o pośmiertną sławę, przeczuwa, iż jak za życia los tamował urzeczywistnienie jego najgorętszych pragnień tak i po śmierci potomność nie odda sprawiedliwości jego uczuciom i dążeniom, potępi, bez zbadania powodów, jego postępowanie i zapomni o tym, który czuł i pragnął za miliony. „Boże daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny; on sam siebie nie pojmuje. Lecz to słowo moje będzie poezją całej przyszłości“ woła poeta przez usta „Meża“ w „Nieboskiej“, a głos refleksyi mrozi wybuch zapалу, odpowiadając ironicznie „dramat układasz“. Ta nieublagana, nigdy nie zasypiająca refleksya potęguje moralną torturę poety. „Siła analizy pozostała mi: nią jak ostrzem zatrutem sam się rozdzieram i kraję, konam z przytomnością umysłu“ (List XXIV)... „Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, żadnej miłości niema we mnie, jedno kilka przeczuć krąży w tej pustyni, o synu moim że oślepnie, o towarzystwie w którym wzrosłem że rozpręgnie się, i cierpię, tak jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie“ powiada poeta — Mąż. Taką samą próżnię i martwość widzi w otaczającym go społeczeństwie. „Ktokolwiek jesteś powiedz mi w co wierzysz, łatwiejbyś życia się pozbył niż wiarę jaką wynalazł, wiarę wzbudził w sobie. Wstyďte się wszyscy mali i wielcy“. On jednak, wyższy nad swe otoczenie, bo widzi czego ono nie widzi, pojmuje to,

o czem ono nie ma pojęcia, „że świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed siebie, bawi się z wami“. Śród tylu trzcin chwiejących się i łamiących pod pędem wichru dziejowego, on jeden czuje się „trzcina myślącą“ Pascala. Rzecz naturalna, iż mimo swej miłości dla ludzkości, dla ludzi ma mniej serdeczne uczucia; choć kocha gorąco przeszłość swego narodu i jeszcze goręcej pragnie dla niego szczęśliwej przyszłości, to przecie dla towarzystwa, w którym żył i tych o których się ocierał ma tylko pogardliwą litość. „Świat, ludzi zostawiłem z tyłu“, powiada „Mąż“ znalazłszy się „w pięknej okolicy“, niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się żdźbłem swoim a kiedy go upuści — niech skacze ze złości lub umiera z żalu“.

Poświęcając się dla idei, rzucając życie swe w ofierze tym mrówkom któremi gardzi, nie może odmówić sobie poeta — panicz, rozkoszy nasycenia się, choć przez kilka chwil przedśmiertnych, potęgą władzy, która wydawała mu się jedynym godnym celem ambicji. „Jakże to dobrze być panem, być władcą“, woła z zachwytem „Mąż“, oczekując ostatecznej, śmiertelnej walki, „choć z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione na około siebie... Dni kilka jeszcze a może mnie i tych *wszystkich* nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale bądź-co-bądź dni kilka jeszcze pozostało, użyję ich rozkoszy mej kwoli — panować będę, walczyć będę, żyć będę. To moja pieśń ostatnia!... Znaki wiesz — cze zgonu mego pozdrawiam was szczersem sercem niż kiedykolwiek witałem obietnice wesela, ułudy, miłości. Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem, doszedłem końca życzeń moich — ale nagle, znienacka, tak jakem marzył zawždy. I teraz tu stoję... wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równi byli“.

W tym porywie wyobraźni i wybuchu zapału czuć ambicję młodocianej i szlachetnej natury, pragnącej władzy, ale gardzącej środkami i drogami, jakimi ludzie do niej zwykle dochodzą, zbyt gorącej by obrać drogę powolnego dosługiwania się, zbyt uczciwej i dumnej by „podstępem“ lub „prze-

myślem“ wdzierać się na stanowisko przywódcy! Obraz takiego stanowiska tak upoił poetę, iż refleksya chłodząca zwykle w całym ciągu utworu wybuchy uczucia i porywy wyobraźni u „Męża“, nie zamąciła swym dysonansem pieśni zachwytu.

Ambitne to marzenie wywierało potężny i długotrwały wpływ na cały rozwój życia duchowego poety i jego literacką działalność. Ono to nie dopuściło przewagi krytycznych i sceptycznych prądów, pociągających tak duszę rozmiłowaną w swobodzie i prawdzie. „Mąż“, choć wyznaje, że „poszukując ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli“ odkrył „próżnię grobową w sercu“ i nie znalazł w nim „żadnej wiary“, choć zna dobrze błędy przeszłości i moralną nicłość współczesnego pokolenia, pojmując jednak, iż jako przywódca obozu arystokratycznego, powinien w swej piersi żywić wiarę i uczucia, jakie stanowiły siłę i zasługę ojców. To też, w stanowczej chwili, gdy nadejść ma Pankracy i walka, na idee i siłę ducha, między dwoma wodzami ma poprzedzić ostateczne rozstrzygnięcie, „Mąż“ wzywa ojców, by go natężyli tem, co ich panami świata uczyniło, by nadewszystko dali mu „wiarę w Chrystusa i kościół jego, ślepą, nieubłaganą, wrzącą“. Rozumiał on, iż przeciwko fanatyzmowi rewolucyjnemu trzeba przeciwstawić jedyny, równy mu potęgą niszczyielską fanatyzm religijny, wtedy dopiero kaliber broni obu obozów zostałby zrównany, a „syn stu pokoleń“ z równą dzikością by „wrogów mordował i palił“, co i „człowiek bez imienia“ wydobyty z „nicości“. Modlitwa ta jednak nie odniosła skutku. „Mąż“, choć uważa za obowiązek w rozprawie z Pankracym stać wytrwale przy ideach za które walczy, jednak nie może wskrzesić w sobie wygasłej wiary. Rozprawa z Pankracym to właściwie tylko odbicie wewnętrznej walki w duszy poety między jego uczuciami i pragnieniami a niweczącymi je ideami nowymi, rezultatami refleksyi, rozkrawiającej najtajniejsze zakątki serca.

Przez usta przywódcy ludu wypowiada poeta swe własne przekonania o szlacheckim obozie i sobie samym. „Stara

szlachta zawsze pewna swego, dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy. Odgrazająca się... wierząca lub udająca że wierzy... wyzuta z męstwa, wyrodzona". Obóz ludowy siłą swą czerpie w tyłowiekowych cierpieniach mas. „Głód rzemieślników, nędza włościan, hańba ich żon i córek, poniżenie ludzkości ujarzmionej przesądem i wahaniami się i bydlęcem przyzwyczajaniem"—oto źródła nagromadzonej zdawna rozpacz, nienawiści i pragnienia odwetu. Jednakże te straszne niszczycielskie potęgi nie mogą nie trwałego zbudować, bo „krew i rozpusta" to jedyny cel w którym się rozplyną. Wprawdzie Pankracy marzy, iż tryumf rewolucyi społecznej przygotowuje grunt dla nowego „ostatniego i najwyższego pokolenia", przy którym ziemia cała stanie się jednym miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu, lecz dla gorącej duszy poety rwącej się do czynu i szukającej silnej podstawy i niewzruszonych haseł dla swej działalności, ideał ten był zbyt odległym, zbyt mglistym i chłodnym by można było wysnuć z niego religię ludzkości. Kochając prawdę i szukając jej szczerze, pragnąc stać się człowiekiem „na wzór ludzkości nie na podobieństwo mameczyńnych piosenek", szukał on rozwiązania zagadki bytu przedewszystkiem w historii, tej wielkiej probierni wszystkich idei i ideałów. Rzym, ta kamienna kronika dziejów europejskiego społeczeństwa, ukazał mu krzyż, u stóp którego dwadzieścia korzyło się wieków i sto bogów wałało się w pył. Zarówno myśl jak wyobrażenia poety skwapliwie przyjęły i pojęły tę lekcję historyozofii wygłaszana przez ruiny Kolizeum.

Otoczenie, wśród którego młody poeta wychowywał się w Warszawie, wykarmione na literaturze i tradycjach 18 wieku, wyznawało w gruncie rzeczy deizm, a dla katolicyzmu okazywało chłodny, sceptyczny szacunek, zachowując formy o ile tego urzędowe lub społeczne stanowisko wymagało. O ile prąd reakcyi katolickiej, popieranej wtedy przez sfery rządowe, szukające w kościele sprzymierzeńca przeciw liberalnym dążeniom, mógł podzielać na Krasieńskiego — trudno nam wie-

dzieć. Ideal rycerza średniowiecznego z jakim się nosił młodzian, otwierał przystęp uczuciom religijnym, niezbędnym w rycerskiej duszy; zdaje się przecie, że dopiero Rzym ze wspaniałym szeregiem pomników i świetnych obrzędów ukazał młodzieńcowi całą wspaniałość kultu i doniosłość idei religijnej. Zarówno w arystokratycznych sferach kosmopolitycznej kolonii cudzoziemskiej w Rzymie, jak i w łączących się z nią kołach artystów, poetów i uczonych, katolicyzm cieszył się gorącymi sympatjami, mającemi swe źródło zarówno w miłości dla sztuki jak i reakcyi przeciw ideom 18 wieku, zdepopularyzowanym przez wybryki radykalizmu rewolucyjnego. Ten prąd katolicki, któremu się nie oparł silny i dojrzwały umysł Mickiewicza, pochwycił i przeniknął tem łatwiej wrażliwego młodzieńca, nie mogącego mu przeciwstawić zapory ustalonych przekonań i zwróconych w innym kierunku uczuć. Choć jednak wyobraźnia zachwycana się wspaniałym widokiem krzyża panującego wśród Kolizeum, ruin pałacu Cezarów korzących się wobec przepychu św. Piotra, choć serce młode czuło, że „nic wznioślejszego i poetyczniejszego nad religię naszą“ (List VII z 1832), to przecie idea chrześcijańska nie rozwiązała mu zagadki życia, która coraz wydatniej zaczęła się zarysowywać i budzić wątpliwości, niepokoje, rozpacz nurtujące zawsze ducha spragnionego prawdy, spragnionego pewności swego celu i drogi do niego wiodącej. W tym samym liście, w którym Gaszyńskiemu radzi szukać w religii lekarstwa na tęsknotę i przypomina, że celem życia jest „cierpienie i wielkość na tej ziemi, zaś na tamtej stronie grobu wielkość i szczęście“ — powiada dalej: „Ale dlatego, że kazanie prawię, nie myśl bym doszedł do tego spokoju... owszem codzień gorzej i głębiej brnę w gorączkę i rozpacz, słabym na ciele i umyśle, wieczna nuda i wieczny ogień mnie pożerają. Szukałem a nie znalazłem, marzyłem a nic nie wymarzyłem“. Prowadząc życie swobodne, wolne od obowiązkowej pracy i troski o chleb powszedni, przesycił się łatwo osiąganemi wrażeniami i zamęczał analizą nieustanną własnego stanu. Kontrast wygodnej bezczynności własnego życia

z podniosłem pojęciem obowiązków własnego stanowiska społecznego i ambitnymi celami, sprzeczność idealnych pragnień z niedozwalającą na ich spełnienie rzeczywistością — dręczyły boleśnie poetę, zatruwając te rozkosze życia, jakie mu były dostępnymi i zniechęcając ku tej drodze działalności, na której mógł zużytkować i po części zużytkował najkorzystniej swe zdolności i siły.

„Cóż z tego, że cię otacza cudowna przyroda — mówi sam do siebie we wstępie do „Nieboskiej“ — że wszystko na co spojrzysz twa wyobraźnia chwytą i odtwarza, że władasz sercami ludzi, rozrzewniasz ich i rozweselasz na chwil kilka, ale sam co tworzysz, co czujesz, co myślisz? Co warte marzenia, których nigdy nie postarasz się urzeczywistnić? Co warta piękność, którąś zaczerpnął z natury nie z siebie, która się rozplynęła w znikomej formie dźwięku zamiast stać się ciałem-czynem. Kwiat polny, niewiedzący o swej woni, więcej ma zasługi przed Panem. Przez ciebie płynie strumień piękności, ty dajesz znać o świetle, a sam nie znasz tego światła, a sam nie przenikasz się tą pięknością. Na chwilę potrafisz udać anioła lecz zaraz potem grzeźniesz w błocie. Twe cierpienia i bólesci nic nie tworzą, na nie się nie zdadzą, bo płyną z *urojeń wyobraźni, z gorączki ducha*, to też gdy ostatniego nędzarza jęk policzony zostanie, twe rozpacz i westchnienia zbiera szatan jedynie i dodaje z radością do swych kłamstw i złudzeń“.

Pod spokojem tej nielitościwej refleksyi czuć pesymistyczną gorycz, która występuje nieco teatralnie może i w dość zużytych formach w „Chórze złych duchów“, wywołujących, jako piekielne widma, świeżo porzucone ideały: miłość — w cieniu nałożnicy ubranej w kwiaty, kochanki poety; sławę — w postaci orła wypchanego w piekło i dopiero co zdjętego z pala; szczęście — w spruchniałym obrazie Edenu z zalepionymi dziurami i świeżem pokostowaniem. Pesymizm ten przedstawia pociąg przyszłe losy własne i ludzkości jako szereg zawodów i cierpień. „Wszystko czegom się dotknął zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu... życie ludzkie

oddane analizie potu i krwi⁴. Człowiek jest bezsilnym gdy chodzi o wcielenie ideału; nie tylko że ideał sam nigdy się nie sprawdzi, ale usiłowania i dążenia ku niemu będą krwią oblane, otoczone zniszczeniem i w końcu same się wyniszcza. „Rewolucyoniści, uważający się za wskrzesicieli i budowników, są tylko narzędziami tortur rodu ludzkiego, który sam nimi kiedyś wzgardzi jak dziś gardzimy kratami i łańcuchami gotyckich więzień. Ludzie nigdy nie wiedzą ani co robią, ani co się stanie, jak autor nie wie co napisze. Cywilizacya nasza ma się ku śmierci — przyszłość jej najbliższa to szereg zbrodni i gwałtów, które się będą karać i potępiać wzajemnie, ale nie nie tworzą; przejdą jak koń Atylli i głucho po nich. Dopiero to czego nikt nie zna, wywinie się z chaosu i świat nowy, z woli Boskiej i przeznaczenia ludzkiego, zbuduje“ (List XVII, 1834 r.).

W takim stanie rzeczy jedynemi ideałami, jakie ludzkość może czcić bez narażenia się na krwawe przewroty, są: Bóg i przeszłość, religia i cześć dla zasług położonych przez przodków. Jeżeli zwrócimy uwagę na czasy, w których głosił tę zasadę poeta, na niebezpieczeństwo, jakim groziły przyszłości społeczeństwa naszego nowe bezowocne porwy, na nagłą potrzebę utrzymywania związku duchowego z przeszłością, stanowiącą wówczas jedyną skarbnicę życia narodowego, ten kult przeszłości da się usprawiedliwić nie tylko z indywidualnego stanowiska poety, jako potomka dwóch historycznych rodzin, ale ze stanowiska interesów ogólnych społeczeństwa. Choć sam zna dobrze ujemne strony tej przeszłości, jednakże nie widząc ni w kraju, ni w obozach emigracyjnych postaci odpowiadających jego idealnym wymaganiom, zwraca się z zapalem ku zastępowi praojców pełnych siły i ducha, praojców, „na których czołe wypisana zmarszczkami myśl ojczyzny, domu, rodziny“. Miłość i cześć dla tej przeszłości może jedynie przytwierdzić społeczeństwo do ziemi, która mu się z pod nóg usuwa, może dać siłę do przebycia ciężkiej doli, utrzymać cechy narodowe i spójnię narodową. Kto nie dzieli tych uczuć, nie zna tych węzłów,

„ten wieczorem rozwinie namiot na gruzach cudzego domu, a o wschodzie go zwinie i pójdzie koczować dalej“. Jak wobec ateizmu rewolucyjnego uważa „Maz“ za obowiązek przeciwstawić się jako prawowierny katolik, tak i wobec naigrzanych się krańcowych demokratów poczuwa się solidarnym z całym zastępem praojców „co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje“ — i dumnie a wzgardliwie odpowiada Pankracemu: „Mylisz się mieszczański synu. Ani ty, ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich... Słowa twoje łamią się na ich chwale jak dawniej strzały pohanów na ich świętych pancerzach, one ich popiołów nie wzruszą nawet, one zaginą jak skowyczenie psa wścikłego, co bieży i pieni się aż skona gdzie na drodze“.

Ta cześć i miłość dla przeszłości przekształca się z czasem w rodzaj mistycznego kultu, religii niemal. „Ty nie jesteś już mi krajem, miejscem, domem, obyczajem... ale Wiarą, ale Prawem! Ten już odtąd Bogu skłamię: kto cię zdradzi, kto cię złamie; bo myśl Boża w twojem łonie i los świata w twym zakonie!“ — woła poeta w „Przedświcie“.

III.

Obok idealnej realizacji własnego ambitnego pragnienia, starał się poeta wytłómaczyć przed sobą, a usprawiedliwić i zidealizować przed światem, własne cierpienia i sprzeczność bezczynnego życia z wielkimi zamiarami i gorącymi uczuciami. Cierpienia poety, jak o tem świadczą przedstawione powyżej szczegóły jego życia, wypływały przede wszystkim z niemożności pogodzenia świata wewnętrznego, którego pajęczą tkanką obmotywała się coraz ciasniej cierpiąca dusza, ze światem rzeczywistym, niweczącym raz poraz tę tkankę i przenikającym swym zimnym podmuchem do chorobliwie wrażliwego wnętrza.

Gdy powacające często cierpienie oczu skazywało dwu-

dziesięcioletniego młodzieńca na kilkumiesięczne nieraz zamknięcie w ciemnym pokoju, a z drugiej strony warunki życia stawiały nieprzebytą tamę jego pragnieniom, wtedy zostawał mu do rozporządzenia jedynie świat myśli i wyobraźni. Zwrócona ze swego odśrodkowego dążenia energia młodzieńcza przekształcała się w czynność wyobraźni i refleksyi. Gdy z powrotem do zdrowia wchodził znowu w świat rzeczywisty, przekonywał się że, prócz wiecznie pięknej i młodej przyrody, wszystko w nim tak dalekie od świata idealnego, z którym się żył przez ciągle przebywanie. „Orcio“ jest wiernem odbiciem tego stanu odosobnienia się i odzwyczajenia od świata zewnętrznego, podczas choroby oczu i bolesnej czułości na nędzę i cierpienia życia. Gdy utraciwszy wzrok woła: „Matko moja naśliz mi teraz obrazów i myśli bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu jaki posiadałem“; słyszymy w tych słowach oddźwięk rzeczywistego życzenia, przypomnienie świeżego momentu z własnego życia. To rozbijanie wyobraźni i ciągła czynność refleksyi stały się z czasem nałogiem duchowym i źródłem cierpień zarówno fizycznych, w rozstroju nerwowym, jak i moralnych, w chaosie i rozterce tłoczących się idei i obrazów. Próbką tej chorobliwej hyperprodukcji wyobraźni jest modlitwa Orcia przy grobie matki, w której ustępy „Ave Maria“ przeplata własnymi dodatkami, a gdy ojciec go o to upomina, powiada, że „te słowa same się nawijają i bolą w głowie tak, że muszę je wypowiedzieć“. Jest-to czysto fizyologiczne scharakteryzowanie stanu takiego podbudzenia i drażliwości mózgu, przy którym nie jesteśmy już panami czynności umysłu i obrazy, jak we śnie lub w gorączce, snują się i kojarzą dowolnie, choć przy tem mamy zupełną świadomość naszego stanu. Charakterystyka złudzeń wzrokowych, poprzedzających zupełne zaniewidzenie Orcia, jest także wiernem odbiciem wrażeń, jakich doznawał sam Krasiński. Gdy do rozpaczającego ojca głos z góry powiada: „Twój syn poetą, czegoż chcesz więcej“ — to słyszymy w nim echo refleksyi samego

twórcy, gdy przekonawszy się o niemożności ziszczenia ambitnych marzeń, widzi iż pozostała mu tylko sfera poezyi.

Sama poezya jednak nie wystarcza nikomu, a cóż dopiero młodzieńcowi stojącemu zaledwie na progu prawdziwego życia i mimo przebytych cierpień i zawodów, mimo nabytego wcześniej pesymizmu, posiadającemu potężne zasoby ciągle odradzających się pragnień i złudzeń i głęboką wiarę w swe wyższe przeznaczenie. Dla czegożby w rzeczywistości nie miał napotkać jednego choć z ideałów swej wyobraźni — ideału kobiety? Serce jego przepełniały uczucia, któremi pragnął się podzielić, ale tylko z siostrzaną duszą, co przebywszy sama bolesne zawody, mogłaby odczuć i zrozumieć zbolełą duszę poety. Te, które spotykał, nie odpowiadały jego pragnieniom i choć niekiedy zdawało mu się, że znalazł swe „marzenie“, że kobieta jaką poznał, posiada wewnętrzne upragnione zalety, to bliższy stosunek sprowadzał szybkie rozczarowanie i zawód, bolesny może dla tej, u której to chwilowe zajęcie się poety rozbudziło silniejsze uczucia. Czy postać „Żony“ jest odbiciem jednej z takich pomyłek wrażliwego młodzieńca, czy tylko fantazyjnym udramatyzowaniem własnego życia, jako unieszczęśliwiającego zarówno każde przedsięwzięcie jak i każdą istotę, która swe losy zespoliła z poetą — trudno stanowczo wyrzec. To drugie jednak przypuszczenie jest prawdopodobniejszem, bo odpowiada pesymistycznemu nastrojowi, z jakim spotykamy się ciągle u Krasieńskiego. Pojmując, że obowiązek względem rodu własnego nakazuje mu się ożenić, i to z uwzględnieniem wymagań i interesów rodowych, widział w tym obowiązku jedną więcej dramatyczną kolizyę własnego życia i naprzód poetyzował swe cierpienia. Same rysy postaci „Żony“ są zebrane z obserwacji własnych autora, który w owych latach co krok mógł spotykać takie dobre, kochające ale z ograniczonym umysłem kobiety, niezdolne wydostać się z ciasnego kręgu form i konwenansów. Dotknięta boleśnie obojętnością człowieka, któremu swe serce oddała, instynktownie odgadując, co jest powodem jej nieszczęścia i stara się wszelkimi siłami wznieść się

na ten sam poziom życia duchowego, by podzielać myśli i uczucia męża. Wysiłek umysłu, nienawykłego do takiej pracy, w połączeniu z moralnem cierpieniem sprowadza dezorganizację władz duszy. Wzbiła się ona myślą w świat nadziemski, ale nie mogła ztamtąd już powrócić do rzeczywistości. Jej obłąd jest tylko utrwalonym stanem ekstazy poetyckiej, odbiciem zresztą tych długotrwałych stanów egzaltacji duchowej, jakim podlegał niezawodnie sam poeta.

Jak przez usta Orcia tak i przez usta obłąkanej żony wypowiada poeta swe własne gorączkowe wizye. Zrozpaczony niemożnością ziszczenia swych marzeń, niszczy poeta wszystko, co człowiekowi może dać siłę i zachętę do życia. „Czuję skorpiona żądań przewracającego się w mych wnętrznościach, który, niedostawszy nic, sam siebie zakława“ — pisze do Gaszyńskiego. Kochającą żonę traci „Mąż“ w chwili gdy właśnie stała się zdolną go zrozumieć; upragniony syn, spadkobierca imienia i sławy rodu, dziedziczy po ojcu to, co było jego słabością: egzaltację ducha, rozstrój nerwów i chroniczne cierpienie oczu, przechodzące w ślepotę. Tajemnicza „Dziewica“, uwodząca go długo swym urokiem, okazuje się starą wiedźmą piekielną. Ta ostatnia postać przedstawia tak mało wydatniejszych rysów, że można w niej widzieć zarówno poezję jak sławę lub nieokreślone X naszych pragnień, które tem więcej nas dręczą i niepokoją, im mniej je znamy i rozumiemy. O czem jednakże nie śniło się z pewnością poecie, to by uosabiać w tej postaci „liberum veto“ i „olbrzymie choć poetyczne błędy przeszłości“ jak się domyśla pani Marrene¹⁾. Z wielkim prawdopodobieństwem możnaby „chór złych duchów“ uważać za komentarz do postaci „Dziewicy“. Nie mogąc obnosić za bohaterem poematu owego „orla wypchanego w piekło“, „dziurawego Edenu“ i „trupa nałożnicy“, skoncentrował poeta ułudę sławy, szczęścia i miłości, któremi piekło

¹⁾ „Nieboska komedya“, studjum literackie. (Dodatek miesięczny do Przeglądu Tygodniowego za styczeń i luty 1883 r.).

ności swe ofiary—w wieźmie stojącej się w oczach uwiedzionego czarowną dziewczicą.

W tych postaciach poeta odtworzył rozmaite strony i stany własnego cierpienia; w obrazie zaś dwóch obozów daje nam wylew wzdargy i nienawiści człowieka zmuszonego żyć wśród „ludzkiej trzody“ i stosować się do jej wymagań. Jedyną też możliwą dla niego rozkoszą jest „spoglądać na cudzo wole skupione na około siebie“, przywozić tym co sami nie umieją sobie radzić, stać się dla świata „który sam siebie nie rozumie“—słowem jego przyszłości. Jeżeli walczy i poświęca się, to nie dla tych „mrówek“ które gardzi, ale dla wielkiej przeszłości, dla zastępu wielkich ojców, których się czuje jedynym dziedzicem i przedstawicielem—dla ideału, którego się czuje wieszczem. Pomimo niewiary w zawodzącego własne ideały, nie traci on wiary w ideał i jego skalą ocenia ludzi i stosunki. Jak pierwotny tytuł utworu, „Mąż“ był wyrazem pragnień ambicji poety, tak drugi później nadany, „Nieboska komedia“, odnosi się do stanowiska jakie, za przykładem Dantego, zajął młody poeta względem współczesnego mu społeczeństwa i rozdzielających je obozów.

Jak wielki poeta włoski tak i poeta polski żywił w sercu, obok miłości dla ojczyzny, nienawiść dla przeciwników politycznych i wzdargę dla małodusznych i niezdolnych przedstawicieli obozu do którego sam należał. Pragnąc gorąco służyć sprawie publicznej i zadośćuczynić pragnieniom własnej ambicji, napróżno upatrywał dla siebie, w ówczesnem położeniu społeczeństwa, stanowiska odpowiedniego, ludzi i warunków, z których pomocą mógłby te cele osiągnąć. Dla szerszych kół jego ideały i cele były niezrozumiałe, za wysokie, on zaś zbyt był przywiązany do swych celów, zbyt dumny ze swej rodowej przeszłości, by zechciał zająć stanowisko Pankracego. Pańsko-szlachecki obóz — jak mu się przedstawiał wtedy w Warszawie i Wiedniu (gdzie pisał „Nieboską“) — stanowił zbiorowisko jednostek pozbawione lepszych sił przez świeżo wypadki i emigrację, owczą gromadę, w której wodzili tacy bezmyślni deklamatorzy jak „ojciec

chrześtny" i wciskający się w świeżo utworzone luki ludzie nowi (przechrzty — galicyjscy hrabiowie). Niechciał czy nieśmiało pofolgować poeta swej wsgardzie dla tych, co przeniewierzyli się wielkiemu posłannictwu, jakie otrzymywali w spuściźnie po ojcach, wraz z mieniem i tytułami — poprzestał tylko na scharakteryzowaniu tchórzowstwa „księcia“, „barona“ i „hrabiego“, a więc przedstawicieli wszystkich szczebli arystokratycznej drabiny. Później znacznie dopiero w „Niedokończonym poemacie“, w scenie „Snu“, uzupełnia jaskrawszymi rysami tę charakterystykę. Cień Dantego, oprowadzający poetę po piekle teraźniejszości, na widok „ostatnich potomków starej szlachty, niosących na sprzedaż kupcom drogocenne zbroje i szable praojców“, woła: „Pieńko dawnych ludzi nie bolało mnie tyle“.

Jak u włoskiego mistrza tak i u Krasińskiego siła nienawiści dla współczesnych, a miłości dla ideału wywołała ten stan podniecenia władz duchowych, który pozwolił po mistrzowski pochwycić i odtworzyć moralną fizyonomię ówczesnego społeczeństwa.

Chciał on zgnuśniałej i zdemoralizowanej arystokracji ukazać w całej jaskrawości czerwone widmo socyalnej rewolucyi, by trwogą o najdroższe interesa pobudzić do innego życia, do zrozumienia i pełnienia obowiązków, jakie na niej ciążyły. Patrzcie „głowy bez mózgu“ — woła z całą siłą oburzenia poeta — na co wam przyjdzie, oto wasi poddani, którym niedalście nigdy dobrego słowa, których krew i pot ssaliście „jak upiory“, pociagną was spętanych na śmierć haniebną; lokaje wasi świadomi „wszeteczności“ waszego życia, będą wam uragać przy zgonie i mścić się za swe poniżenie; żony wasze, „wasze anioły“, hrabiny i księżniczki porzucą was dla „wolnej miłości“, do której przyzwyczały ich wasze obyczaje. Chcecie żyć a „spędzacie młodość całą na kartach, podróżach, zdala od ojczyzny“, uciskacie poddanych, podlicie się wyższym, gardzicie niższymi, żony wasze „kochają żydów i adwokatów“, wychowują synów na lalki salonowe nie na „obrońców“. On sam nienawidził to czerwone widmo, zaró-

wno dla tego, że groziło zniszczeniem drogiej mu przeszłości, przerażało perspektywą niwelacyi stanów i tyranii ciemnych mas, jak i dla nierozłącznego z jego tryumfem upadku wyższej kultury, zagłady religii, sztuki i wogóle duchowego życia, pod przewagą brutalnych upodobań i nie ujętych w żadne karby instynktów.

Majestat wielkości, jakim poeta otacza postać Pankracego, staranne uwydatnienie niepospolitych przymiotów umysłu i charakteru tego przywódcy mas ludowych, nie dowodzą bynajmniej przypisywanej zwykle poecie obiektywności i historyzoficznej bezstronności w charakterystyce wrogiego obozu. Pobudką istotną była potrzeba przeciwstawienia „Męzowi“ równego siłą ducha przeciwnika, z którymby mógł stoczyć walkę na idee i uczucia, a jednocześnie ukazania wyrodzonym potomkom wielkich ojców całej grozy i niebezpieczeństwa ruchu wcielonego w postać górującą nad nimi rozumem i odwagą. W „Irydyonie“ Ulpian odgrywa podobną rolę, uosabiając w sobie cały majestat starożytnego Rzymu po to, by dostarczyć bohaterowi-poecie godnego słuchacza dla przemowy depreczującej jego ojczyznę i świadka jej symbolicznej zagłady.

Jedna jeszcze, choć nigdzie niewypowiedziana ale w wielu ustępach czuć się dająca, intencya poety zasługuje na zaznaczenie. Jest nią obrona i usprawiedliwienie własnej bezczynności, zarówno przed sobą jak i społeczeństwem. Otacza mnie „wiek zgrzybiałości i upośledzenia, którego częstką nie jestem — powiada do nas poeta — nie moja wina, że nie mogę spełnić zadania, które na mnie ciąży, że nie mogę do wieńca zasług moich przodków dołączyć nowego listka“. Co ma poznać wśród takiego społeczeństwa najdzielniejsza jednostka, jeżeli za sobą zdoła pociągnąć zaledwie garstkę gotowych jak ona życie swe poświęcić dla sprawy? Jedyną rzeczą jaką jej pozostaje jest wykrzyk oburzenia, protest przeciwko takiemu stanowi, mający odległym pokoleniom świadczyć, że wśród tego upodlenia i ciemności żyła wielka dusza, było wielkie serce, które chciało „twardą pieśnią... przerzucić z podłej

w wyższą życia wiarę“ tych, których kochając nienawidziło zarazem.

Choć poeta osłania starannie widownię akcyi kulisami fantastycznymi, a postacie same przybiera w kosmopolityczne płaszcze, by tem skuteczniej podtrzymać swe *incognito*, czytelnik przecie radby zerwać maskę z ukrywającego się przed nim poety i ujrzeć jego pomysły nie w tem sztucznem oświeceniu, które może budzić podziw jedynie, ale w blasku tych ciepłych i jasnych promieni, płynących wprost z duszy twórcy i wywołujących w nas pokrewne choć słabsze uczucia. Postać hr. Henryka w „Nieboskiej“ staje się o wiele sympatyczniejszą i zrozumialszą, gdy w niej czujemy odbicie ambitnych marzeń, gorących porywów i wewnętrznych walk ducha dwudziestoletniego młodzieńca, niż gdy poprzestawać musimy na odtwarzaniu jej z pomocą rozpraszanych, nie zawsze zgodnych z sobą rysów, jakich dostarczają słowa i czynny „Męża“ w samym utworze.

Nie należy jednak upatrywać w hr. Henryku wizerunku Krasińskiego z 1833 r. Poeta od czasu do czasu pamięta o swej maskaradzie i stara się zadość czynić wymaganiom obiektywności, siebie zaś idealizuje i analizuje zarazem, stawia na piedestale wielkości i sądzi jednocześnie. Nie mogąc bogatoj treści gorączkowo żyjącego ducha zamknąć w jednej postaci, porozdzielał rozmaite stany tego ducha, różne grupy jego pojęć i uczuć między inne postacie utworu. We wstępach każdej części, grających poniekąd rolę chórów starożytniej tragedyi, w rozumowaniach, jakie kładzie w usta Pankracego a nawet w majaczeniach dotkniętej obłąkaniem żony hrabiego, odtwarza swe własne uczucia i pojęcia.

Doszukując się w utworach autora „Nieboskiej“ odbicia stanów jego ducha, należy mieć na uwadze, iż twórczość poetycka pojawiała się u niego zwykle w pierwszych chwilach po przejściu depresyi moralnej, w jaką tak często go wtrącały nieszczęśliwe warunki życia a głównie własna wrażliwość. Ztąd świeże wspomnienia przebytych cierpień mieszają się z radością wywołaną przez odradzającą się energię i wiarę

i wracające się na nowo marzenia o wielkich zadaniach. Dla spragnionej wrażeń niezwyklej i rwącej się, na arenę dziejowych czynów, duszy, zwyczajne powszednie życie było torturą lub stanem odrętwienia, dla tego też tak chętnie przenosił się poeta myślą w chwile wielkich przewrotów historycznych, kładących koniec wielowiekowym państwom, instytucjom, religiom, cywilizacyom. Najgorętszem pragnieniem młodzieńczej ambicji było zajęcie wydatnej roli wśród takiego kataklizmu i poświęcenie wszystkich swych sił i zdolności, wraz z życiem, w obronie ideałów, które zamierzająca przeszłość miała przekazać nowej epoce dziejowej.

„Nieboska komedia“ była pierwszem odtworzeniem tego marzenia, idealnem zrealizowaniem czynu, do którego rzeczywistość nie dawała pola. Po bolesnem rozczerowaniu i całorocznem przygnębieniu, duch młodzieńca poczuwszy się na siłach, rozwinął w tym utworze, obok zdumiewającej, przedwczesnej dojrzałości w pojmowaniu stosunków społecznych, młodzieńczą, naiwną wiarę w poezję czynów, którą spodziewał się urzeczywistnić w swem życiu.

Rola przywódcy obozu szlacheckiego, w chwili wielkiego przesilenia społecznego, miała dla młodego marzyciela urok dotąd, dopóki jej nie wcielił w postać „Meza“ i nie umieścił wśród upragnionej widowni działania. Nieuchronne, przy urzeczywistnianiu naszych marzeń, skarlówacenie i przyćmienie noszonego w duszy obrazu, mozoły wyszukiwania odpowiednich form, ochładzają nasze zapały i zniechęcają zwykle ku sprofanowanym poniekąd przez realne formy ideałom. Niezaspokojona w swej twórczej gorączce dusza zaczyna szukać innego, doskonalszego wcielenia własnych pragnień, zwraca się w nowe sfery, zbiera nowe rysy na wytworzenie wierniejszego i pełniejszego obrazu przenikającej ją idei. Patrząc na swe kreacje, obdarzone samoistnym bytem i wystawione na światło dzienne, poeta dostrzega w nich coraz więcej niedoskonałości, coraz więcej niezgodności z potrzebami własnego ducha, ulegającego ciągłym przekształceniom.

III.

Rozpatrując bliżej przebieg duchowego procesu poety, dostrzegamy w nim nieustanny ciąg wzniesień i opadań, wybuchów gromadzonej energii i odrzutów po jej wyczerpaniu. Linia prosta, ani jako biegnąca poziomo ani jako wznosząca się pod pewnym kątem do poziomu, nie może być nigdy graficznym wyrazem procesu życia. U niemowląt i najniżej rozwiniętych duchowo jednostek już występuje, choć słabo, to wzbieranie i opadanie załamujące linię życia w szereg fal. Wzmagająca się, wraz z wyższymi stopniami rozwoju umysłowego, wrażliwość potęguje siłę tego falowania. Odradzająca się energia wybuchu, za coraz to słabszą podniętą, prowadzącą depresję tym więcej przygniatającą, im wyżej jednostka wzniosła się przed chwilą. Rzecz naturalna, iż takie częste przechodzenie z jednego stanu w drugi pociąga za sobą ciągle a nieuchronne zmiany w naszych uczuciach i poglądach. Inaczej się nam wydaje świat cały i życie, gdy porwani falą wezbranej energii, ujrzymy się na wysokościach panujących szerokim obszarem, gdy uczucie własnej wyższości i potęgi, pełnia zdobytej wiedzy i osiągniętej harmonii upoi nas, i napełni optymistyczną otuchą — inaczej znowu oceniamy nasz byt i nasze otoczenie, gdy znajdziemy się bezsilni, zwątpiali na dnie otchłani, wśród piętrzących się dokoła fal, gdy obok siebie ujrzymy szczątki strzaskanych planów i nadziei a zgóry doleci nas tryumfalna pieśń nieprzyjaciół lub rywali. Choć tracimy zaufanie do łodzi, która nas doprowadziła do rozbicia i flagi, którą poszarpały tak łatwo wichry, mimo to, odzyskawszy siły, z nowym zapalem puszczamy się na innym statku, pod inną flagą, by podobnego doznać losu. Nie każdy wprowadzie podąża z wiarą Kolumba ku nieznanym światom, nie każdy ma dość energii i odwagi, by pomimo niepowodzeń ponawiać próby. Jedni po pierwszej przygodzie zostają rozbitkami na całe życie, inni znowu, ostrożniejsi i bojaźliwsi, wolą wędrować po bitych drogach lub pływać wzdłuż brzegów jedynie.

Rzecz naturalna, iż ci ostatni mogą często do śmierci zachować zasób raz wytworzonych pojęć i ten sam nastrój uczuć. Burze nie pozrywają im ani nie rozstrajają strun serca, które automatycznie powtarzać będzie wicznie tę samą piosenkę, pojęcia nie poddawane próbom żywotności i wytrzymałości przez zetknięcie i połączenie z nowo przyswojeniami, pozostaną również niezmiennie, zasuszone jak bukiet pamiątkowy. Czyż możemy jednak oddawać cześć takiej wytrwałości przy raz nabytych pojęciach i uczuciach a potępiać śmiałych, walczących i cierpiących torowników nowych dróg za częste i nieuchronne sprzeczności w ich przekonaniach, za liczne dysonanse w ich uczuciach? Czyż pod tymi wzajemnie się wyłączającymi poglądami nie czujemy zawsze nienasyconego pragnienia i niezmordowanego dążenia do prawdy, a dysonanse owe nie są tylko przygotowaniem i zapowiedzią wyższej, doskonalszej harmonii godzącego je akordu? Wielkość nie na tem polega by nie błędzić i nie upadać, lecz na tem, by się z błędnych dróg w porę zwracać a z upadku podnosić się szybko i ciągle postępować naprzód.

Niepodobna obserwatorowi, nawet u siebie samego, pochwycić wszystkich momentów procesu duchowego, gdy ten zachodzi w organizmie uległym chronicznej niemal gorączce, wywoływanej przez drażliwość nadmiernie czułych nerwów i nierozłączne z tą wrażliwością zaburzenia w obiegu krwi. W stanie takim uczucia i pojęcia, jak fale na morzu, nieustannie wzbierają, biegną, łączą się, ścierają i rozplývają. Zaledwie że możemy śledzić za kilku wydatniejszymi, które dobiegłszy brzegu samego, granic rzeczywistości, zaznaczyły swą bytność pozostawieniem po sobie garstki błyszczących kamyków. Taką drobną pozostałością upamiętniła swój byt jedna z silniejszych fal, jaką rozbudzone uczucie wytworzyło w duszy Krasińskiego. Falę tę wywołała miłość, która ponownie zawładnęła nim już nie w formie gorączkowego szału podnieconych zmysłów, ale jako tęsknota cierpiącej i zawiedzionej duszy, dążącej ku zespoleniu z pokrewną cierpieniem i uczuciami istotą. W końcu 1833 r. czy na początku 1834 r.,

ale już po napisaniu „Nieboskiej“¹⁾ spotyka Krasiński Maryę * a w niej swój ideał kobiecy. Jedna fala poruszonego uczucia pociąga za sobą powstanie innych. Razem z miłością wzmacnia się wiara w urzeczywistnienie ambitnych marzeń, pragnienie sławy, gorączka wielkości i poświęcenia się dla własnego społeczeństwa. Potrzeba roztoczenia przed kochającą go kobietą całego bogactwa własnej duszy wskrzesiła i roznieciła na nowo wszystko, co w niej zasnęło i przygasało.

Cóż z tego jednak, że dawne powróciły ideały i dawne uczucia z nową rozbudziły się siłą, kiedy w drodze ku ich ziszczeniu trzeba było przechodzić całe piekło walk i cierpień i w końcu napotkać mur nieprzebytych przeszkód. Kobieta, którą pokochał i której wzajemność pozyskał, miała męża i dzieci a w swem szlachetnem i wyegzaltowanem sercu poczucie obowiązku. Nie tylko więc, że stosunek z nią ograniczać się musiał na rzadkich dorywczych spotkaniach, u wód zwykle—ale rozkosz tych krótkich chwil szczęścia zatrzymywała zarówno: konieczność ukrywania przed światem tego co powinno było stanowić ich chwałę i radość jak i budzący się ciągle wyrzut sumienia z powodu zdeptania świętych dla kobiety obowiązków²⁾.

W miłości tej, jak często trafia się w życiu, najwyższe szczęście zespoliło się z najwyższą boleścią. Ciągła wewnętrzna walka, przerywana tylko przez okresy odrętwienia i wyczerpania, nieustanne, jednostronne skierowanie myśli i uczuć ku jednym przedmiotom i celom, oddziaływały naj-

¹⁾ W całym tym utworze nie ma śladu nawet uczuć miłosnych a przeciwnie częste oznaki rozczarowania i goryczy, jak np. w rysie dezercyi kobiet z obrazu arystokratycznego do ludowego dla dogodzenia zmysłom. „Anioły nasze“ powiada z ironią „Mąż“, gdy mu oprowadzający go Przechrztę wskazuje na księżniczki i hrabiny tańczące z lokajami.

²⁾ Niewielką ilość znanych wtedy (1833 r.) szczegółów tego pokrytego tajemnicą stosunku, zebrał i zestawił Chmielowski w pracy: „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego“ w rozdziale „Jak Krasiński pojmował miłość“. Rozjaśniły ten stosunek dopiero późniejsze prace prof. Kallenbacha i F. Hoesicka.

szkodliwiej na zdrowie Krasińskiego. Męcząca bezsenność, częste nderzenia krwi na mózg pozbawiające przytomności, dolegliwe cierpienia oczu były wynikiem tego stanu duszy. „Wciąż słaby jestem na duchu, pisze z Rzymu (29 listopada 1834 roku) roją mi się fantasmata w sercu i mózgu, nieskończone żądze, niewymowne pragnienia, którym nigdy nie stanie się zadość jako nigdy się nie stało. Są chwile, w których upadam na łóżko i leżę jak martwy ale są i takie, w których myśli mojej duszy wyteżam, gdyby ramion tysiąc, w które objąć chce świat cały... Chorobą fizyczną niszczyła lepsza połowa ducha mego (List z 3 lutego 1835 roku). Tej sprężystości już niemam którą dawniej gibki byłem czy w mówieniu, czy w pisaniu, czy w działaniu choćby głupstw nawet... Namietności, którymi żyć lubilem, nie dopełniły przeznaczenia swego we mnie; w ich płomieniach umiałbym śpiewać a kiedy miną rozstrajam się i milczę. Nędzne to życie, które potrzebuje ciągłych podbechtań by nie zgasło, które prócz gorączki nie nie miłuje, które wciąż z nieba w piekło zapada“.

Nieustannem źródłem udręczeń dla cierpiącej duszy było także położenie kraju, w którym smutne skutki wypadków 1831 r. występowały coraz dotykalciej, przedstawiając się nieobecnemu w jaskrawszych daleko barwach i nasuwając ciągle myśl o niespełnionej powinności, nieziszczonych zamiarach.

Na nieszczęście, ówczesne stosunki i indywidualne warunki poety nie pozwalały mu ani na jasne sformułowanie celu i planu tej działalności ani też na wynalezienie środków i widowni odpowiedniej. Jedyne pole możliwe—była własna wyobraźnia, jedynymi zaś środkami—zasób obrazów, uczuć, idei. Autor „Nieboskiej“ pragnął władzy, ale gardził tymi, od których mógł ją otrzymać i których współdziałanie było niezbędnym jej trwałości warunkiem, nie chciał dochodzić tej władzy ani „podłą pracą“ ani „podstępami lub przemyśłem“, pragnął, by drogą cudu nań spadła „nagle, znienacka“ i otoczywszy go płomiennym płaszczem nadziemskiej potęgi,

uczyniła panem sero i umysłów. Rozkoszując się tem marzeniem, widział w sobie nie poetę, twórcę „mameczynych piosek” ale piastuna dojrzewającego w duszy czynu, przyszłego wybawcę narodu. Marzenie to przyjmowało, w miarę przekształceń zachodzących w umyśle i sercu poety, postać odpowiednią nastrojowi uczuć i kierunkowi pojęć.

Obok tych dwóch nieszczęśliwych miłości i w ścisłym z nimi związku, dręczyła cierpiącą duszę ciągle powracająca i w coraz nowej formie występująca zagadka życia, którą spragniony prawdy i pewności umysł daremnie usiłował rozwiązać za pomocą filozofii niemieckiej. Nie łatwo było zaspokoić jego pragnień bo sięgały szeroko i daleko, obejmowały cały zakres indywidualnych, społecznych i historyzoficznych pytań, ogarniały zarówno przeszłość jak i przyszłość własnego społeczeństwa i ludzkości; wymagania umysłu i serca zarazem. Sama spekulacya filozoficzna nie nęciła go, zostawiał on to mozolne budowanie drabiny pojęciowej Danielewiczowi, sam zaś żądał od filozofii gotowych, niewzruszonych rezultatów, na którychby mógł oprzeć swą upragnioną działalność, swą poezję czynu. Panteizm heglowsko-szelingowskiej filozofii, który panował wówczas wszechwładnie w życiu umysłowem całej młodej generacyi, był jedynem źródłem, u którego poeta mógł zaspokoić swe pragnienia. Nie znalazł tu jednak tego pocieszenia i uspokojenia jakiego szukał. Niekroć przy pochodni panteistycznej filozofii spojrzał w bezmiary nieskończoności, w otchłań „absolutu”, spostrzegł tam tylko ciemności, ciszę i nicosć rozpaczliwą. Bóg zjednoczony ze światem” wydawał mu się jakby „nieskończone zwierzę bez granic, zwierzę instynktowe, fatalne, w którem wszystkie indywidualności giną a które indywidualnościami się objawia”... „Panteizm jest to rozpacz wyrozumowana, pisze do Gaszyńskiego, panteizm zatruł mi wiele wiar i dla tego proszę cię nie ufaj jemu, czekaj lepiej w niepewności zgonu niż żebyś miał uwierzyć w tak okropną i suchą pewność”.

Któż, jeżeli tylko pragnął i poszukiwał prawdy kiedykolwiek w życiu, jeżeli z całym zapalem i gorliwością podej-

mował i usiłował rozwiązać zagadkę własnego bytu, nie doznawał cierpień, jakie sprowadza konieczność rozstawiania się z dawniejszymi wierzeniami i pojęciami a przyjmowania nowych, burzących dotychczasowe ideały naszego serca i wyobraźni? Któż nie współczuje z dwudziestotrzyletnim myślicielem — poetą, gdy woła rozpaczliwie: „Przekleństwo tym Niemcom panteistom i filozofom... przekleści, oni mnie pozbawili na czas długi uczucia piękności. Jeżeli to prawda, żeśmy błaznami dni kilku a potem prochem, gazem, infuzoryami idącemi się zrosnąć w jakie inne błazeństwo organiczne?... Ah powiedz mi, gdzie piękność, gdzie poezya? Bo poezyi niema bez nieśmiertelności duszy; bo poezya to losy dusz naszych w przeszłości i przyszłości w porównaniu ze stanem naszym obecnym... Bez tego już mi i oczy mej kochanki, już mi i promienie słońca niemiłe“ (List XXVIII). Już jednak w następnym liście zamiast protestu spotykamy pesymistyczną rezygnacyę... „Jakże zimne jest to życie, jak ono nas splotami zimnymi obwiało... Szczęście bez granic i zmiany jest marzeniem tu i tam. A zatem ile wieczności nam stanie tyle i bólu a niechcesz tego, to obieraj nicość. Ból albo nicość niema trzeciego stanu!“¹⁾

Cierpienie stanowi jeden z najdzielniejszych bodźców twórczości. Chcąc znieść dręczący go ból, człowiek szuka instynktowo znieczulających środków. Szczęśliwy, komu bogate zasoby ducha pozwalają stworzyć świat imaginacyjny i w nim szukać zapomnienia o nędzach rzeczywistości. Szczęśliwszy jeszcze wielokroć kto ma dość siły i talentu, by nadać swemu marzeniu trwale realne formy, w których ono może przez długie wieki spełniać względem cierpiących przysługę,

¹⁾ Jakkolwiek powyższe ustępy są wyjęte z listów pisanych już po ukończeniu „Irydyona“, jednak przy półrocznej przerwie w korespondencyi (drugie półrocze 1835 r.) mogą te wyznania, zgodnie zresztą z rozsypanymi po utworze, dostarczyć nam wskazówek do zrozumienia stanu duszy poety w chwili poczęcia i w czasie wykonania pomysłu.

jaką oddawało samemu twórcy. Zostawić w swych utworach niewyczerpane źródło pociechy i pocieszenia, odsłonić wśród ponurej opony atmosfery ziemskiej okno, przez które znużony pracownik może wyjrzeć na świat inny, szerszy, jaśniejszy, lepszy, jestto niezawodnie jedna z największych przysług, jaką można oddać cierpiącej ludzkości.

Szukając, w artystycznym realizowaniu swych ideałów, ulgi na cierpienia moralne, pociechy na zawody swej ambicji i swych miłości, nie przypuszczał Krasieński, że wypełnia swe powołanie, że służy społeczeństwu w sposób najodpowiedniejszy własnym zdolnościom i jego ówczesnym potrzebom, że jest wiernym tłumaczem jego cierpień i pragnień. Nieprzestawał on w utworach swych dopatrywać tylko tymczasowych środków, przygotowawczych odezów, poprzedzających upragnioną chwilę czynu, realizację głoszonych uczuć, obowiązków, poświęceń.

Nie otrzymawszy od filozofii odpowiedzi na dręczące go pytania i podstawy dla swych planów, zwrócił się do dziejowej przeszłości i w jej obszarach, dostarczających imaginacji — nieprzebrane bogactwo obrazów, a myśli — całe grupy faktów, przedstawiających pod pozorami chaosu harmonię i prawidłowość — znalazł chwilowe uspokojenie i pożądane formy dla wcielenia swej ukochanej myśli.

Świat grecko-rzymski przemawiał do duszy młodego wędrowca tem, w czem najtrwalej i najplastyczniej ujęto życie: pomnikami architektury i rzeźby. Na ruinach Rzymu i wykopaliskach Pompei studiował Krasieński przeszłość dziejową i artystyczne życie Italii. Jako poeta-artysta rozkoszował się tą harmonią treści z formą, rzadką, wyjątkową w epoce nowożytnej; jako myśliciel rozważał wspaniałą lekcję filozofii dziejów, głoszoną przez zabytki Rzymu. „Tu masz wszystkie idee tego świata, pisał do Gaszyńskiego, rozeznane na ziemi i zdeptane: patrycyat w sarkofagu Scypiona, w grobie Metelli; zwierzchnictwo ludu w cyrku gladiatorów, w pałacach Cezarów, bo Cezar był najwyższy trybun, Cezar był niegdyś reprezentantem lu-

du". Z tej wielkiej przeszłości, z tego Rzymu „co był otchłanią pożerającą wszystkie narodowości świata" zostały „ruiny pokryte bluszczem... rozkosz zielona jaszczurek", zostały groby „pomieszane, powikłane, leżące w pustyni". Po nad tem wszystkim „krzyż panuje, katolicyzm stanął na wszystkich wzgórzach". Cała małość ludzkiej wielkości, cała bezsilność ambitnych dążeń, odsłaniała się dumającemu na stopniach Kolizeum młodzieńcowi. Schylając z rezygnacją czoło przed krzyżem, rozstawał się ze swemi marzeniami o sławie i wielkości i szukał po ich stracie pociechy w zwóceniu serca i myśli ku zaświatowym sferom. Sceptyk i panteista stawał się wierzącym katolikiem.

Był to jeden tylko z ciągle zmieniających się stanów duszy którą nazywa sam „nierządnicą" coraz to nowych wrażeń i uczuć. Przed tą nieustanną zmiennością, jedyną ucieczką było zwracanie myśli ku imaginacyjnym widowniom, stworzenie w braku obowiązkowej pracy i trosk o chleb powszedni, wymarzonych celów i zajęć i utrwalenie swych marzeń przez nadanie im formy realnej. Arystokratyczne i estetyczne zarówno upodobania poety skłaniały go do zastąpienia jedynej właściwej widowni działania, na której spotkaćby musiał nieprzewyciężone przeszkody i wstrętne mu warunki—przez inną, realną bo historyczną, lecz czyniącą zadość i ambicyi, przez swe ogólne dziejowe znaczenie, i estetycznym upodobaniom, przez zdobiące ją pomniki wielkiej sztuki i tło rozkosznej przyrody. Tem wcieleniem najdroższego marzenia poety w najmiłsze mu formy był Irydyon.

V.

Poznawszy główne rysy nastroju duchowego, w którym powstała przewodnia myśl autora, łatwo odnajdziemy w nim odbicie warunków i stosunków życia poety i odgadniemy znaczenie charakterystycznych postaci i scen tego dramatu. Sam poeta w liście z 22 maja 1836 r. kreśli nam jaskrawy

obraz moralnych i fizycznych tortur swego pobytu w Rzymie. „Szczegóły życia mego! Błądzić po ulicach, nie sypiać po nocach, ledwo słyszeć co do mnie mówią; cierpieć wiecznie w głębi ducha, książkę do ocz zboliałych przyłożyć i odrzucić ją ze wstrętem; tysiącom myśli jak kartuzy powtarzać *memento mori*, płonąć gorączką od nagłego gwałtownego śmiechu i zapaść w próżnię bezdenną, w milczenie kilkogodzinne“...

Obraz jednej z tych bezsennych nocy spotykamy w „Irydyonie“. Trapiiony gorączką ciała i ducha, z okna swego pokoju wpatruje się Krasiński w osrebrzone światłem księżyca ruiny amfiteatru Flawiana. Daremnie szuka ulgi w tym widoku. „Chłodny powiew spieki mym licom przydaje. Spokojność arkad przełamanych w te długie cienie dolega mi, sam nie wiem czemu... Duszo niewolnico czemu się buntujesz przeciw panu swemu!“ Skargę tę kładzie poeta w usta Lucyana Tuberona jednej z podrzędnych postaci utworu, której też dostał się do wygłoszenia drobny ustęp tylko z całego monodramatu, jaki rozdzielił między wszystkie niemal figury „Irydyona“. Cóż dziwnego, że cierpi i buntuje się dusza zmuszona powtarzać *memento mori* swym najdroższym pragnieniom, a nieznajdująca nigdzie nadziei nawet jakiejś pociechy, wyzwolenia. „Jaka pustynia milczenia i spoczynku; jeden ją zalegam nienaspioną myślą — woła poeta przez usta Irydyona. — Noc mi wieniec z gorączek i trosk na czole złożyła. Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne... Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź! Kto ty jesteś niech ujrzę, niech się raz dowiem... (zdejmuje sztylet z nad tarczy). Powiedz mi modra klingo, czy ty zdołasz mię wyssać z piersi moich? — ale słyszysz, nazawsze!... (rzuca sztylet). Kłamco, coś uwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie — ja czy tu, czy tam, niewolnik! ja nie spoczne nigdzie... Nieznośnie temu, kto zaginać nie zdoła, który kona wiecznie a nie skona nigdy!“

Jeżeli monolog ten odniesiemy do wygłaszającej go postaci, będzie on fałszem psychologicznym, anachronizmem.

Ani koleje życia Irydyona opowiedziane przez poetę, ani warunki w jakich się znajduje, podczas wypowiedzania słów świadczących o najwyższym stopniu rozpacz i rozstroju moralnego, nie usprawiedliwiają i nie objaśniają takiego stanu duszy. Przejęty jednym wielkim zamiarem — zniszczenia Rzymu, o władnięty jednym tylko uczuciem — zemsty, Irydyon, któremu nie dotąd nie stało na drodze w przeprowadzeniu szeroko obmyślanego planu, niema powodu poddawać się takiej rozpacz. Kto żyje wielką myślą i coraz bliższym się czuje jej urzeczywistnienia, ten nie nazwie swego życia „wiecznem konaniem“. Że takie gorączkowe oczekiwanie i niepewność powodzenia mogą znużyć najdzielniejszego ducha, że w chwili wyczerpania energii mógł Irydyon zawołać: „Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwiazdzie ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, kochający, ukochany, szczęśliwy?“ temu można uwierzyć, ale rozpaczliwy pesymizm nie mógł gościć w piersi męża, dającego na każdym kroku dowody zapалу, niezłomnej energii i wiary w tryumf swych zamiarów. Jeżeli jednak monolog ten odniesiemy do samego poety, jeśli go zestawimy z ustępami jego własnych listów, uznać w nim musimy wierne odbicie jednego z momentów depresji ducha. Choć sam dobrze znał i rozumiał życie świata grecko-rzymskiego, choć wiedział, iż rozdwojenie wewnętrzne i walki duchowe, jako główne czynniki utworów artystycznych, są cechą nowej poezji („Wirgiliusz plunąłby na Fausta“), że starożytni w sztuce swej odtwarzali jedność, symetrię i harmonię jaką w sobie nosili i czuli, jednak potrzebując wcielić treść swego ducha w postaci świata starożytnego, nie mógł być posłusznym wymaganiom obiektywności. Chcąc rozumieć i odczuć piękność „Irydyona“, trzeba w nim zawsze widzieć wcielenie nowożytnego ducha poety-polaka w postać grecko-rzymską. Mimo to, należy przyznać iż, w porównaniu z „Nieboską“, uczynił teraz poeta znaczny postęp w uwzględnianiu wymagań prawdy artystycznej. Pogarda dla rzeczywistości, dla materii krępującej porywy ducha, widoczna

zarówno w czynach jak w całym otoczeniu i widowni działania „Meża“, ustąpiła przed głębszem pojęciem warunków dziejowego i jednostkowego bytu.

„Dużo ja przez te czasy myślałem nad życiem ludzkim — pisze w liście z 10 lipca 1834 r. — i odkryłem wielką prawdę, że moc nad sobą samym jest poezją dojrzałości... U człowieka prawdziwie i poetycznie pojętego są chwile uniesienia i opadnienia, to się życiem zwie, to jest ruch, to śledzić i poznać należy... By dobrze pisać, trzeba żyć wprzód. Materya nie jest tak podłą rzeczą jak sądziłem dotąd... niema ducha bez materyi, jak niema myśli bez słowa... Są rozkosze i jest poezya materyalna. Tę należy harmonijnie pomieszać z poezją ducha, a wtedy stanie na nogi człowiek upoetyzowany... Inaczej byłoby to stworzenie nieorganiczne na ziemi... marne, niezrozumiałe. Tak więc się zmodyfikowałem i z chmur zastąpiłem i chmury mam dotąd za baldachim nad głową, nie za pobyt i mieszkanie“.

Wypowiedziane tu zasady wiernie zastosował poeta w „Irydyonie“, utworzonym prawdopodobnie w ciągu zimy z 1834 na 1835 r.¹⁾ Zamiast fantazyjnego tła, występuje tu jasno oznaczona i artystycznie odtworzona widownia rzeczywistości, wystudytowana; w rysunku postaci znać starania poety o nadanie prawdziwego ciała ideom, jakie miały reprezentować. Bohater sam, który w „Nieboskiej“ rozprawia tylko i rozwodzi skargi, tu działa bezustannie. Nie czekając aż mu „nagle“ spadnie z nieba siła i władza, korzysta z wszelkich środków by zyskiwać stronników i wpływy, z pomocą których mógłby swój zamiar uskutecznić. Znikł tu ów idealny wstręt ku „podłej pracy i przemysłowi“, jako drogom zdobycia władzy; wyzyskiwanie uczuć i namiętności ludzkich, przekupstwo, wiarołomstwo, obłuda, nie mają nic ohydneho dla dziedzica cnót „stu pokoleń“. Irydyon nie jest już jak

¹⁾ Pobyt w Kissingen, w lipcu 1834 r., dostarczył poecie pomysłu i obrazów do tego starogermańskiego tła, występującego w prologu utworu.

„Mąż“ przywódcą pewnej partyi, przedstawicielem pewnej warstwy narodu, on uosabia w sobie sprawę całego społeczeństwa, ideę drogą całej ludzkości i dla tego bez wahania skupia pod swe przewodnictwo wszystkie siły, gromadzi wszelkie czynniki, jakimi może się posługiwać dla swych wielkich celów. Zamiast zastępu praojców, połączonych z nim bezpośrednio związkami krwi, występuje tu już cała dziejowa przeszłość wielkiego narodu, w którym życie ludzkie znalazło swój najwyższy wyraz. „Hellada moja była niegdyś duszą narodów, pieśni jej były paniami świata. Barbarzyńców zuchwałych co przyszli od wschodu odpędziła szczęką szabel i dźwiękiem strun swoich... Nie zdobyli jej bronią, ale rozdzielili jądem pochlebstwa, upoiili nektarem obietnic“.

Jeżeli mocarzom wolno posługiwać się takimi środkami, dla czegożby mieli niemi gardzić słabi w swej obronie—rozumował sobie Irydyon—poeta i całej swej wiedzy historycznej i znajomości życia użył na idealne zrealizowanie wielkiego zamiaru. Tworząc plan całej akcyi wśród wędrówek po ruinach wiecznego miasta, wywołując po drodze w swej wyobraźni postacie, które zaludniały pałace Cezarów, areny cyrków, Forum i katakumby, mógł, ze ścisłością historyka i niemal naocznego świadka, przedstawić wykonanie tego planu, w szeregu jeśli nie prawdziwych, to prawdopodobnych scen i obrazów życia Rzymu za Heliogabala. Dla cierpiącej duszy takie upajanie się tworem własnej wyobraźni, wzlatywanie w światy przeszłości lub przyszłości było konieczną potrzebą, niezbędnym wyzwoleniem się z tortur obecnej chwili, jedynem możliwym zadośćuczynieniem niewykonalnym pragnieniom ducha.

Z jakim też to zapalem odgrywa poeta rolę Irydyona, jaką rozkosz mu sprawia przywdzianie greckiej tuniki, pozyskanie swobody starożytnego ducha, idącego śmiało i prosto za głosem własnych pragnień, otoczenie się hufcem ślepo posłusznych niewolników, władanie namiętnościami zniedołężniałego Cezara, uczuciami nienawiści jaką dla Rzymu palają uciśnieni chrześcijanie i barbarzyńcy, a wreszcie pozyskanie

owego symbolicznego pierścienia, talizmanu, na którym polegać miała cała potęga państwa! Choć we wstępie powiada: „ze świata co się zżyma i kona, wycisnę myśl jedną jeszcze — w niej będzie miłość moja“, on jednak w istocie wciela swą myśl ukochaną w ten świat konający. Wierzymy za to zupełnie gdy woła: „Naprzód w szal, naprzód w tan bogi i ludzie wokoło myśli mojej, — bądźcie muzyką co przyspiewuje jej marzeniom, burzą, pośród której ona się przedziera jak błyskawica, bo imię jej nadam, postać nadam, i choć poczęta w Rzymie, dzień w którym Rzym zginie, nie będzie jej ostatnim“, bo w obrazie tym odmalował stan swej duszy, zamęt pojęć i uczuć wirujących koło jednej myśli, jednego pragnienia, przerzynającego jak błyskawica wewnętrzne ciemności i panującego wszechwładnie w sercu poety, pomimo iż refleksya ukazuje w tej myśli „córę szaleństwa i zwiastunkę zguby“.

Choć estetycznym upodobaniom poety dogadzało to przybranie „kształtów greckiego posagu“ z mieczem w dłoni, tuniką białą na piersi i w czarnych koturnach odbijających od marmurowej białości nogi, jednak duszy jego było zaciąsno w tem marmurowem ciele, w tym szczupłym zakresie pojęć i uczuć starożytnego świata, to też co chwila wyrывa się ona z jego ram, by wygłosić swe istotne uczucia.

W pierwszej zaraz scenie, gdy Irydyon wyprowadza siostrę do pałacu Cezarów i przez nią osiągnąć ma stanowisko, które pozwoli pchnąć na zatrącenie nawet nienawistnego mu państwa, gdy więc — pomimo strasznej ofiary jaką czyni poświęcając siostrę ukochaną — zbliża się szybkim krokiem do upragnionego celu, zamiast słów jeśli nie radości to zapału, gorączki, jaką musiała w nim budzić nadchodząca chwila stanowczej akcji, rozwodzi on niczem nieusprawiedliwione skargi: „Droga moja wytknięta pośród ciemności; gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże i wśród nich czolgam się bez bytu, bez życia!“

Jest-to prawda, gdy odniesiemy te słowa do stanu moralnego poety, fałsz jeżeli mają malować jego bohatera. Irydyon

również nigdy nie mógł pragnąć, by siostra jego była „prze-dostatnią ofiarą wydaną na pastwę Rzymowi“, a on „z tylu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie“—był „ostatnim“. Zamierzając obalić potęgę Rzymu, wydać temu państwu śmiertelny bój na czele zespolonych nienawiścią wszystkich jego wrogów, musiał wierzyć i wierzył Irydyon w zwycięstwo, w osiągnięcie celu. Śmierć jego udaremniłaby te zamiary, a zgon po zwycięstwie nie byłby znówu ani potrzebnym ani też pożądanym o tyle, by miał się o to modlić zawczasu. Jest-to jedno z ulubionych pragnień poety samego, występujące zwykle w chwilach depresji duchowej, kiedy „zapory twarde jak żelazo i ruchome jak węże“ niedozwalały mu wprowadzić w czyn marzeń, których ziszczenie powierza bohaterom swych utworów, a on sam zgnośćbiony fizycznie i moralnie, „czołgał się bez bytu i bez życia“. W chwilach takich przechodził w drugą ostateczność: nie mogąc być bohaterem, władcą rozporządzającym losami społeczeństwa, pragnął stać się ofiarą, ostatnim, zapomnianym męczennikiem drogiej mu sprawy. Odbiciem tych marzeń jest „Ostatni“¹⁾.

Gdy Masynissa, pocieszając skarżącego się Irydyona, powiada mu: „W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo los postawił cię u bram walącego się miasta; otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś“; to w słowach jego mamy ulubione pocie historyozoficzne uzasadnienie nadziei lepszej przyszłości, którą pocieszał się gdy go boleścią przejmowały „Te dni naszych wciąż tak podłe dzieje“. Wierzył on, że gwałtowny kataklizm, czy to społeczny (jak w „Niebo-

¹⁾ W tem marzeniu, w tem ideale ofiary tkwi powód uwielbienia Krasieńskiego dla Auhellego, w którym znalazł odbicie jednego ze swych najlubiejszych pragnień: oddania się na „cichą ofiarę“. Wyrazem tego pragnienia jest także posłannictwo dane Irydyonowi pod krzyżem Kolizeum.

skiej“), czy też polityczny i społeczny zarazem (jak w „Irydyonie“) położy koniec współczesnemu porządkowi i utoruje drogę dla nowej ery ludzkości. Być narzędziem kary na podłych i pysznych, niszczycielem świata pełnego ucisku i zepsucia, a jednocześnie osiąść nieograniczoną władzę i upoić się choć na kilka dni jej potęgą — to marzenie, długo bardzo nieodstępujące poetę i przebijające się w licznych ustępach zarówno „Nieboskiej“ jak „Irydyona“. Gdy stojąc u szczytu potęgi, Irydyon woła z zapalem, pochwycawszy za rękę Heligobala: „Wznieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuję, wyzwij do boju. Stań się czem kilku było na ziemi: Niszczycielem,—a te gmachy pijane życiem tysięcy, te wille rozigrane w promieniach słońca, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w puściźnie skorpionom i węzom“—czujemy, że słowa te wypłynęły wprost z duszy poety, że na chwilę rozbudził się w niej instynkt niszczycielski, towarzyszący zwykle ambitnym pragnieniom ¹⁾).

Jak w życiu ówczesnem poety, miłość dla Maryi stanowiła jedyną jaśniejszą nić w pasmie cierpień fizycznych i duchowych, tak i w szeregu scen „Irydyona“, odsłaniających nam coraz to inne strony ducha poety, przepelnionego sprzecznościami z sobą uczuciami, wypierającymi się nawzajem pojęciami, przesuwając się przed nami mały, łagodną melancholią tętnący obrazek, mający — jakby „On i Ona“ Siemiradzkiego — za tło ustron w ogrodzie Cezarów zdobną posągami Dyany, a za ożywiające ją postacie: Irydyona i Elsinoe, a właściwie poetę i Maryę w czasie jednego z tych ukrywanych przed oczami ludzi spotkań ²⁾). Osłonięci gęstwiną zielo-

¹⁾ To samo powtarza w rozmowie z Kornelią: „We krwi broczyć będę, trawa nie porośnie gdzie koń mój przeleci“. „Mąż“ również z zapalem woła w „Nieboskiej“: „będę wrogów mordował i palił“.

²⁾ Z wszelkim prawdopodobieństwem można dokładniej oznaczyć miejsce tej schadzki: było to w ogrodzie willi Mills, na Palatynie, wśród ruin palacu Cezarów, ulubionem miejscu przechadzek Krasińskiego (jak o tem świadczą szczegóły stosunków Krasińskiego ze Słowackim w czasie pobytu tegoż w Rzymie, podane przez Małec-

ności, stoją oboje pod statua bogini, oblani czerwonym blaskiem zachodzącego słońca, smutni, bo nadeszła chwila rozłączenia się. „Dalej iść nie sposób, za długo by mi wracać było — powiada Elsinoc-Marya — lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze“. — „Śpieszno mi także — odpowiada Irydyon — nim wrócę do siebie, muszę zamejskich pretoryanów odwiedzić“. Ona przecie prosi go o „chwilkę tylko“, bo serce jej wezbrało smutkiem i pragnie wśród ciszy wieczoru podzielić się z ukochanym swymi cierpieniami. „Spojrzyj na twarz niepokalanej — powiada wskazując na posąg Dyany — o jakbym mogła była kochać jak ona, kiedy wśród cichej nocy oparta na łuku złotym spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem! a teraz pójdz, zapytaj się ludzi na co wyszła siostra twoja? — Między Poppeą a Messaliną — odpowiedzą ci — postawiono jej ołtarze“¹⁾. Skarga ta, to echo potwarzy i plotek, jakie prześladowały zakochanych i zatrzymywały im rzadkie chwile wspólnego pobytu. Jeden z prawdziwych a bolesnych, dla szlachetnego serca nieszczęśliwej, szczegółów jej życia, opowiada dalej poeta ustami Elsinoi: „Znasz Aleksandra, wiesz jak go wychowała Mammea — mówi do Irydyona — wczoraj w przysionku Dejaniry — napotkałam go. Zatrzymał się i spojrzał. Pierwszy wzrok był niepewny, drżący, — drugi mocniejszy, wyrazistszy, wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

Pocieszając cierpiącą, użył poeta niezawodnie tych samych argumentów, jakimi posługuje się Irydyon: „Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. Czy wiesz kto jest Bogiem Nazaarenów? Ten co dla zbawie-

kiego). Dziejowa przeszłość tych ruin, dawnej siedziby władców imperyum rzymskiego, wspaniały i rozległy widok na miasto i okolice dostarczały pocie bogatego zasobu wrażeń, a może i pomysłu Irydyona. Dziś willa ta zamienioną została na klasztor Franciszkanek.

¹⁾ Tę samą myśl spotykamy w wierszu napisanym w 1838 r., w którym poeta w jej imieniu mówi:

„Patrz! ja być mogłam taka czysta święta,
A teraz będę na wieki przeklęta“ i t. d.

nia ludzi sam przystał na hańbę krzyża! — O Elsinoe i nam podobne dostały się losy!"

Poświęcając „Irydyona“ Maryi * (dedykacya ta opuszczoną została w następnych wydaniach z woli autora—List C 1846 r.), zaznaczył już poeta pewną łączność utworu tego z uczuciami, jakie dla niej żywił. Cóż naturalniejszego jak to powszechne w zakochanych pragnienie odtwarzania i utrwalania, bądź pewnych drogich chwil ze stosunku z ukochaną, bądź jej wizerunku tylko, w przekształceniu które pozwala mu podzielić się z ogółem własnymi uczuciami i wspomnieniami, niedopuszczając przecie wyjawienia i profanacyi tajemnic, znanych tylko dwom żyjącym dla siebie duszom. Jak później Delfina P. w „Przedświcie“, tak i Marya * w „Irydyonie“ jest tylko „siostrą“ współniczką wielkich planów, złączoną z bohaterem-poetą tylko jednością podniosłych dążeń i uczuć. Że „Elsinoe“ nie jest wizerunkiem Maryi, ale odbiciem ideału jaki w niej dopatrywał w swej wyobraźni poeta, tego nie potrzeba dowodzić. Nie mogąc wyłączyć ze swych marzeń istoty, która była tak drogą sercu podówczas, nadał jej w tych marzeniach rolę odpowiednią tej, jaką sam sobie wyznaczał.

Czy wszystkie rysy postaci Kornelii i jej stosunku do Irydyona można przenieść także na Maryę *, tego trudno stanowczo udowodnić, bez poznania szczegółów trzymanych dotąd w tajemnicy. Że kobiety kochane przez Krasińskiego ulegały czarowi, jaki jego głęboki umysł i potężna wyobraźnia na nie wywierały, że z czasem przejmowały się tak silnie jego uczuciami, tak wiernie przyswajały jego pojęcia i punkt widzenia, że stawały się niemal echem swego kochanka—o tem świadczy Delfina. Takim echem Irydyona okazuje się nam, pod wpływem szalonej miłości, Kornelia. Opisując w liście do Sołtana (z 1835 r.) swe rozłączenie z Maryą * podaje Krasiński, między innymi, następny szczegół: „Już teraz po kilka razy na dzień mdleje, bleda jak trup lub rozgąrkowana jak w malignie. Ale piękna zawsze i słodka, anielsko słodka“. Te kilka rysów charakteryzują egzaltowa-

ną, nerwową istotę skłoną do ekstaz i halucynacyi, wskutek cierpień fizycznych i moralnych jednocześnie. Poznawszy Krasińskiego, prawdopodobnie podczas jednego z tych częstych u niego momentów pesymizmu i przygnębienia moralnego, zamierzyła, z właściwą egzaltowanym kobietom czułością i zarliwością, uleczyć młodą a tak cierpiącą duszę. „Ty się nie odejmiesz mej potędze—mówi Kornelia do Irydyona—łaska uwiośni twą duszę. Ja wiem żeś się urodziła aby cię zbawić!“ Na to jej odpowiada Irydyon: „Ani ty, ani nikt na ziemi nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je pożera... Ja dzieckiem tylko przy tobie być zdołam, na chwilę znikomą, jak fala co nie wróci nigdy. Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę, trawa nie porośnie gdzie koń mój przeleci... Pij kroplami ze mnie gorycz, która mnie pożera...“

Egzaltacya wyobraźni poety harmonizuje tu — jak widzimy — z egzaltacją uczucia kochającej go kobiety. Gorączka nerwowa i usposobienie do halucynacyi przebija w słowach walczącej ze swem sercem Kornelii-Maryi. „Czy nie widzisz jak ciemno — powiada pomieszana tuląc się do sarkofagu męczennika — czy nie czujesz zimna; tak jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje... Coś rozprzegło się w mej duszy, coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka“. Na walkę tę i cierpienia patrzył sam poeta niewątpliwie i słowa te same może słyszał z ust Maryi * i sam wtedy wyrzekł to, co kładzie w usta Irydyonowi: „Jeżeli się nie poczujesz do mocy, odejdź odemnie. Tu rozdziela się drogi nasze, będziesz spokojna jak wprzód, obaczmy się kiedyś nie na ziemi“¹⁾. To zwrócenie myśli ku przyszłemu życiu sprowadza u Kornelii podniecenie uczucia religijnego, uśmie-

¹⁾ W słowach tych można widzieć odbicie naturalnego zresztą zniechęcenia poety ku kobiecie kochającej go, ale zamęczającej swymi skargami, cierpieniami, chorobliwą egzaltacją i słabością. Nie miała ona ani dość siły by spełnić to, co uważała za obowiązek, ani też dość odwagi i energii by spalić za sobą mosty i oddać się człowiekowi, dla którego pragnęła się poświęcić.

रणego pocałunkiem i omdleniem, z którego budzi się w gorączce i stanie halucynacyi. Rzecz naturalna, że wrażliwa, wątła kobieta nie mogła znieść wzruszeń i wysiłków woli jakich wymagał udział w wielkim dziele ukochanego. Wysiłki te i wstrząśnienie gwałtowne spowodowały obłąd i wyczerpanie sił, z którego, podobnie jak i Żona w „Nieboskiej“, umiera. We wspomnieniach bezładnie przesuwających się w jej obłąkanym umyśle, spotykamy często powtarzane w myśli i zawsze mile jej brzmiące słowa Irydyona-poety: „Chwała moja twoją będzie“. Choć dla kontrastu z „jasnowłosą Elsinoe“ daje poeta Kornelii „oko czarne jak węgiel, błyszczące jak żary“, jednak energia i żywość właściwa temperamentowi brunetki i rzymianki do tego, występuje jedynie w stanie ekstazy. W innych momentach, nawet w obłąkaniu, jest ona słabą i słodką jak cierpiąca Elsinoe lub obłąkana z miłości Ofelia.

VI.

Przypatrzmy się teraz poecie-Irydyonowi na samej widowni upragnionego działania, abyśmy mogli osądzić czy istotnie należy żałować, że okoliczności nie dozwoliły Krasieńskiemu urzeczywistnić ambitnych pragnień i odegrać politycznej roli¹⁾. W chwili tworzenia Irydyona skończył on dopiero dwudziesty drugi rok życia, jest więc nieco za młody na męża stanu, przywódcę stronnictwa, ale przy niezmiernie szybkim i wczesnem rozwinięciu umysłu, zdolności statysty i organizatora, gdyby takowe posiadał, wystąpiłyby już niezawodnie i wycisnęły swe piętno na marzeniach młodzieńca. W planie Irydyona, który zamierza zniszczyć Rzym ogniem i mieczem, i w środkach, jakimi ten plan stara się urzeczywistnić, widzimy silną wiarę w świętość celu, zapał, odwagę,

¹⁾ Komu by to utożsamienie poety z jego bohaterem wydawało się niedość uzasadnionem, tego odsyłam do listu, w którym Krasieński wyjaśnia znaczenie tej postaci (List XXIX z 1837 r.).

potęgę wyobraźni — wszystko co tworzy śmiałego przywódcę ulicznej manifestacyi, żarliwego agitatora spisku, co wystarcza do rozbudzenia chwilowego rewolucyjnych namiętności wśród niezadowolonych z istniejącego porządku rzeczy, ale po-
zatem nic prócz pesymizmu i sceptycyzmu walczących zaciekle z pragnieniem wiary i pewności. Jakkolwiek z zamiarem swoim nosi się Irydyon od lat wielu, jednak dla wprowadzenia go w czyn nie robi aż do chwili, w której przypadkowe spotkanie Heliogobala z jego siostrą i wprowadzenie jej na dwór Cezara w charakterze kochanki, otwiera mu niespodzianie drogę do osiągnięcia pożądanego wpływu na sprawy publiczne i pokierowania nimi na korzyść swego zamiaru. Pod tym względem Irydyon okazuje się bez porównania niższym od Wallenroda, który przez życie całe świadomie i wytrwale dąży do osiągnięcia stanowiska, jakie mu w danej chwili pozwoli, z wszelkim prawdopodobieństwem powodzenia, wykonać wielki zamiar. Bohater Krasieńskiego zaledwie, dzięki przypadkowi, zdołał zająć wpływowe stanowisko przy boku Cezara, z gorączkową niecierpliwością przystępuje do dzieła, nie obliczywszy się z siłami, i z młodzieńczą lekko-myślnością poświęca część i życie siostry i setki pociągniętych przezeń uczestników dla wywołania niedoleżnego rozruchu, który nie przetrwał dwudziestu czterech godzin. Całe przygotowanie i wprowadzenie w czyn tego, wielkiego zachwalstwem swem jedynie, planu, przypomina te liczne poronione wybuchy rewolucyjne, jakich tyle przykładów dostarczają dzieje Europy między 1815 a 1850 r. W dusznej atmosferze reakcyi i ucisku łatwo zapalić wyobraźnię i rozbudzić namiętności o tyle, by wywołać manifestację a nawet donioslejszy rozruch, lecz zwykle w samym wybuchu zużywa się cała energia uczestników, złudzenia rozgorączkowanej wyobraźni nikną w zetknięciu się z rzeczywistością, zapaleńcy padają ofiarą, ostrożniejsi wracają spiesźnie do swych siedzib, a ciężar reakcyi czuć się daje jeszcze silniej. Ruch wywołany przez Irydyona nie nosi nawet zwykłych cech poważniejszego sprzysiężenia, nie przedstawia żadnej

organizacyi a jest tylko rozruchem zaimprovizowanym przez zapaleńca, który ognistymi przemowami pociągnął za sobą gorętsze dusze lub nie mających nic do stracenia biedaków.

Główną rolę w zamierzonej akcji rewolucyjnej przeznaczył Irydyon chrześcijanom, którzy mieli roznieść pożogę po całym mieście. „Na nich oparta cała moja potęga... jeżeli mnie zdradzili, zginąłem“ — powiada wyczekując daremnie łuny pożaru; tymczasem cała rachuba na ich udział opiera się na wpływie jednej ognistej przemowy, jaką wygłosił w katakumbach. Przemowę tę można nwać za pierwowzór gwałtownych odezw rewolucyjnych, podbudzających masę przez ogłaszanie fałszywych lub przesadzonych wieści o wypadkach, mających zapewnić stanowcze powodzenie ruchowi. Autorowie tych przemów nie kłamali, oni tak samo wierzyli w te cudowne wypadki, w te nadzwyczajne a przyjazne zbiegi okoliczności jak i rozgorączkowani słuchacze. „Słuchajcie mnie — woła Irydyon — miasto rozdzieliło się tej nocy, syn wszeteczeństwa zachwiał się na tronie, przetoryanie odwrócili serca od niego... widome ciemności gromadzą się nad stolicą, która morduje proroków i świętych. W całej Azji powstają legiony; Cezar i Aleksander zabierają się do ostatniej rozprawy“. Gdy pobudzony tą przemową jeden z chrześcijan, Symeon zabiera głos, w jego natchnionej improwizacyi czuć odbicie się „Ksiąg pielgrzymstwa“. Cała siła Irydyona-poety polega na potędze uczucia i zdolności wypowiedzenia go w słowie, to też najpiękniejszą, jedyną chwilą tryumfu w podjętej walce, jest wygłoszenie piorunującego aktu oskarżenia przeciw Rzymowi wobec Ulpiana, przedstawiciela idei, instytucyi i przeszłości dziejowej wiecznego grodu. To moralne poniżenie wroga stanowi całą realizacyę wielkiego planu zemsty. Choć Irydyon woła z rozpaczą: „Zemsto! ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem“; chociaż zdaje mu się, że jest „Tytanem“ i „wre całą mocą życia“, w istocie jednak jest on wodzem-marzycielem, który zamiast komenderować, zamiast prowadzić do boju swoich podkomendnych, moralizuje i przekonywa ich ciągłymi prze-

mowami. Sam poeta, dzięki potędze własnej refleksyi, umiał jasno ocenić słabe strony swego bohatera. Chciał on w nim uosobić ludzi, którzy „żyli, a częścią znikli na ziemi, których głowa pałała jednym dzikim marzeniem, u których serce cierpiało i żądało i wszystko poświęciło, i wreszcie pęknąć musiało... nie nie wyprosiwszy u losów, nie nie zdziaławszy u braci“. Choć więc „zstąpili do grobu pozorną hańbą okryci, choć wielu ludzi ich przekleło, oni święci byli uczuciem, wielcy męstwem; błędem ich tylko to było, że nie wymiarkowali czasu, sił zasobów, słowem całego mechanizmu i matematyki życia. Tacy ludziorz należą duszą i ciałem do poezyi“. Twierdzenie ostatnie jest słusznem o tyle, o ile odnosi się do samego poety i podobnych mu bohaterów-marzycieli, którzy nie próbowali swych marzeń w czyn wprowadzić. Irydyon i jego naśladowcy nie mogą domagać się tego wyłączenia i nierozłącznej z nim absolucyi.

Choć sześć lat dzieli załodwie „Irydyona“ od „Konrada Wallenroda“, jednak w tych sześciu latach mieści się rok 1831, który zmienił tak głęboko warunki bytu, układ pojęć i nastroj uczuć w społeczeństwie polskiem. Świat wyobraźni i przeszłość pozostały teraz jedynemi sferami, w których myśl i uczucie mogły swobodnie się rozpościerać. Wierzące w swe siły i czujące grunt pod nogami pokolenie wydało męza czynu — „Konrada“, z chwilą przecie gdy ciężka porażka zniweczyła poprzednią ufność, wysunęła z pod nóg podstawę realną, zaczęło ono szukać zapomnienia o swej doli w rojeniach wyobraźni, a ilekroć chciało je w czyn wprowadzać, brało się do tego z tą marzycielską niepraktycznością, gorączką i naiwną wiarą w siebie jakie cechują akcyę Irydyona. Podczas gdy Wallenrod delegatom trybunału tajemnego, przychodzącym ogłosić mu wyrok śmierci, z dumą tryumfatora kresli obraz dokonanego przez się dzieła, wskazuje na szczątki wielkiej armii ginące z głodu i zimna wśród puszczy litewskich, urąga bezsilności spóźnionej na nim zemsty i wznosi sobie wspaniałą grobowiec z ruin obalonego własną ręką gmachu, to Irydyon poprzestaje na symbolicznem

zniszczenia Rzymu, przez rzucenie w ogień tajemniczego pierścienia Cezarów, na przygnieceniu przeciwnika ciężarem rzuconych nań przekleństw i oskarżeń, na ukazaniu wrogowi obrazu jego przyszłego upadku i upodlenia.

Konrad umiera ze spokojem bohatera, który spełnił wielkie zadanie swego życia. Irydyon nie może z orężem w ręku zginąć, wraz z garstką tych, których poprowadził na bezwocną śmierć, bo zgon jego miałby wtedy charakter kary na szaleńca gubiącego się, przez lekkomyślną porywczosć, wraz z wielkim zamiarem, którego nie umiał przeprowadzić. Mimo całej sympatii, dla szlachetnej duszy bohatera-marzyciela, czytelnik zamykałby książkę z uczuciem zniechęcenia do życia i niewiary w tryumf prawdy i sprawiedliwości. Podzielałby on w tym razie pesymizm, jaki dręczył duszę samego poety, pogrążoną w gorączkowym szamotaniu się z zagadką życia. Myśl „żeśmy błaznami dni kilku“ przejmowała go niewypowiedzianą goryczą. Po cóż w duszy naszej budzą się wielkie pragnienia, bezgraniczne uczucia, myśli obejmujące ludzkość, nieskończoność, — jeżeli nie możemy ich nigdy urzeczywistnić, jeżeli nie możemy się nigdy doczekać wcielenia naszych ideałów, spełnienia wielkich zamiarów, pochwycenia słowa zagadki życia, jeżeli ze śmiercią musimy zrywać na zawsze z tem, co nam było drogiem? Czemuż zarówno nicość pośmiertna jak nieskończoność dalszego rozwoju równie nas przerażają? Gdyby tak można było stworzyć stan pośredni między życiem a śmiercią, gdyby człowiek mógł się wyzwolić z więzów życia nie zrywając związku ze swą ziemską kolebką, gdyby mógł odczuwać stopniowe realizowanie w życiu ludzkości własnych ideałów i zbudzić się z chwilą zupełnego ich urzeczywistnienia? Letargiczny sen, w jakim Krasiński każe Irydyonowi wyczekiwać spełnienia jego pragnień, jest wyrazem własnych uczuć i myśli poety, który znękany życiem chciał „lekko, bez boleści, rozsnuć do świata wiążące go nitcie“, ale śmierć zwykła budziła w nim wstręt i przestroch zapewne. „Jabym już chciał, Konstanty — pisze do Gaszyńskiego — zakończyć tę marną grę kilku myśli i kilku żywych

popędów i kilku chorób, która zowie się życiem mojem; ja-
bym rad gdzie *zasnął na wieki: czy u progu jakiego kościoła,
czy na jakiej ruinie, byle nie w łóżku*“.

W jednej z wycieczek, odbywanych w okolicy Rzymu, upatrzył poeta miejsce, które czyniło zadość jego marzeniom. Grota po nad brzegiem jeziora, wśród gór Albańskich, osłonięta bluszczem i winną latoroślą, z widokiem na pałace i kościoły rozciągającego się w oddali Rzymu; cóż pożądanszego na miejsce takiego spoczynku? „Ni zorzy, ni gwiazd tu nie-
ma, ni głosów, ni bólu, ni marzeń“ — powiada Massynissa wskazując ten grobowiec Irydyonowi. Tam on będzie spoczywał, aż z całej wielkiej przeszłości Rzymu zostaną tylko ruiny, aż Kampania stanie się milczącą pustynią.

Odpowiedź na krytykę Ulrycha (List XXIX) daje nam wyjaśnienie myśli, z jaką poeta wprowadził do utworu postać, która choć ciąglą swą obecnością i nadprzyrodzoną potęgą robi na czytelniku wrażenie doniesłego czynnika, w rozgrywającej się akcyi, jest w istocie — jak to trafnie zauważył ten najpierwszy krytyk Irydyona — zbytęczną zupełnie i nie wywiera żadnego prawie wpływu na wypadki. Krasiński gniewa się o to na Ulrycha. „Co to znaczy powiedzieć: niepotrzebny? Jak tylko podobало się poecie wprowadzić postać, ona jest i żyje. Chyba, że jej nie dokonał, nie postawił na nogi, nie uczynił częścią żyjącą całości organicznej“.

Poeta miałby słuszność, gdyby istotnie jego postać stała na swoich nogach i żyła własnem życiem, gdyby albo posiadała i utrzymała do końca dzikie, tajemnicze, ale ludzkie oblicze syna pustyni i wroga Rzymu, albo też swą nadprzyrodzoną potęgę uwydatniała nie tylko płomieniami, w jakich się ukazuje niekiedy, nie tylko rządami nad chórem duchów podziemnych, ale rzeczywistym wpływem na bieg sprawy, którą się tak gorliwie zajmuje. „Massynissa — powiada poeta — jest-to pierwiastek wszechzłego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre... jest-to, *to nie, to zero* niepojęte, okropne, straszne, szatańskie, dopóki go nie znamy, dopóki ono nas otacza tajemnicą nieskończoności,

a które co chwila przetwarza się na coś; jak tylko coś powstaje robi się światło, dźwięk, harmonia. Jest-to słowem szatan wszystkich wieków i społeczeństw, wечно walczący, wечно pobity, w mgłę się rozchodzący, mający jednak chwile swoje, piekielne, zbrodnicze, złośliwe“.

Objaśnienie to, skrócone w dwa lata po napisaniu „Irydyona“, świadczy, że wtedy poeta inaczej pojął i scharakteryzował rolę, jaką powinien był Massynisa odegrać w jego utworze, niż mu się przedstawiała w czasie pracy. Pierwotną myślą było niezawodnie wprowadzenie do dramatu charakterystycznej, tajemniczej nieco postaci starego władcy koczowniczych plemion Afryki, przejętego nienawiścią dla Rzymu i żarliwie czuwającego nad przeprowadzeniem myśli, która zespoliła węzłem przyjaźni ludzi tak różnych pochodzeniem i pojęciami. Miał on uosabiać niszczycielski fanatyzm i instynktową nienawiść swobodnych synów pustyni w przeciwstawieniu do Irydyona, nienawidzącego Rzymu całą potęgą idealnych pragnień Greka, całą miłością swobody i piękna, zdeptanych przez rzymski państwowy porządek i rzymską kulturę. Wiek podeszły usprawiedliwiałby w takim razie bezczynność Massynisy, poprzestającego na udzielaniu Irydynowi rad i przyglądającego się zdala wykonywaniu wielkiego zamiaru, stanowiącego jedyny, najdroższy cel jego życia. Pojęty jako „szatan wszystkich wieków i społeczeństw“, grzeszy Massynisa zbytciem człowieczeństwa a brakiem koniecznych rysów, jakich wyobraźnia nasza wymaga od przedstawiciela a nawet władcy świata piekielnego. Lekkie zaznaczenie związku jaki Massynisę-człowieka łączył ze światem duchów, nadanie mu roli narzędzia tych duchów, spotęgowało by urok tajemniczości, jakim chciał otoczyć tę postać poeta, nie odbierając jej cech człowieczeństwa wybitnie zaakcentowanych w rysie długoletniej przyjaźni, łączącej starego przywódcę plemion Numidy z Amfilochem i Irydynem, w ojcowskich uczuciach, jakie ten stary przyjaciel ojca żywi dla samego bohatera. Potężny władca piekiel nie potrzebowałby przecie odgrywać tak długo komedyi i dla osiągnięcia swych

zamiarów czepiać się ludzi mających ograniczone środki działania. Posiadając wiedzę przyszłości i choć nie wszechpotęgę, to w każdym razie dość mocy, by swemu pupilowi wyprawić świetną ucztę zemsty, pozwala na to, by długolotnie jego pragnienia i usiłowania skończyły się mizernym porywem, który ani sprawie piekieł, ani ideom Irydyona żadnej nie przyniesie korzyści. Mefistofel pod tym względem okazuje się gorliwszym i potężniejszym od swego pana.

Gorączkowa zmienność stanów ducha poety, niustająca czynność refleksyi, nie pozwalały mu zatrzymać się przy pierwotnym pomysle i przeprowadzić go do końca. Wprowadzony z czysto estetycznych pobudek do utworu, jako przeciwstawienie młodzieńczemu Irydyonowi, a może i echo wrażenia wywołanego przez figurę Wajdeloty czuwającego nad Konradem, przekształcał się Massynisa, w ciągu pracy, pod wpływem udręczeń ducha walczącego daremnie z zagadką nieskończoności, na uosobienie tej ciemnej, negatywnej postaci, w jakiej nieskończoność przedstawia się znękanemu własną bezsilnością umysłowi, w chwilach moralnej apatyi. Ideały nasze wtedy wydają się piekielnymi ułudami zsyłanymi na udręczenie i zgubę naszą. Massynisa jest tylko nową, szerszą formą myśli uosobionej w „Dziewicy“.

Ta dwoistość głównych figur, sprzeczna tak z prawdą życiową i estetyczną, osłabia wrażenie, jakie wywoływać powinien bohater i jego opiekun. Cierpienia i skargi Irydyona nie budzą w nas bezpośredniego współczucia, bo nie są uzasadnione i objaśnione przez koloje i warunki jego życia. Massynisa znowu nie wywołuje odpowiedniego wrażenia, bowiem za wiele ma potęgi cudotwórczej na człowieka, a za mało siły i wiedzy na szatana. Dopiero poznawszy bliżej stosunek poety do obu postaci, czując jego serce bolejące w piersiach Irydyona nad „cierpiącą Helladą“, dopatrzywszy porywów jego myśli zuchwale uderzającej o nieboska i ziemską ich reprezentację w rozpaczliwych wyzwaniach Massynisy, godzimy się nie tyle z samemi postaciami ile z ich twórcą i podzielamy smutek z jakim o sobie mówi w „Ostatnim“:

- Darmo z natchnieniem czyn pogodzić chciałem,
Ciało w myśl natchnąć i myśl stworzyć ciałem;
O nie czas jeszcze, z lotnej marzeń wstęgi,
Snuć węzły życia i wieńce potęgi.

VII.

Epilog „Irydyona“ zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Obok ciekawego odbicia wrażeń poety z nocnej przechadzki po Rzymie, odsłania on nam mechanizm procesu tworzenia i związane z nim cechy charakterystyczne formy, w którą od-tąd Krasiński przyobleka swe pomysły. Forma ta zostaje w ścisłym związku tak z życiem duchowym poety, a miano-wicie z jego panteistycznym na świat poglądem, jak i z cho-robliwą wrażliwością jego nerwowego temperamentu. Po-wstała ona z oddziaływania idei panteistycznej na wyobra-żnię, której pod wpływem tej idei życie całe i przeszłość świata przedstawiały się jako wynurzanie i znikanie kolejne jednostek i całych grup ludzkich, form państwowych i cywi-lizacyi w bezmiarach nieskończoności, tudzież z usposobienia do gorączkowych hallucynacyi, jako następstwa bezsenności, uderzeń do głowy, cierpienia oczu. Pojęcie nieskończoności tak utrwaliło się w umyśle i wyobraźni poety, że wszystkie postacie i obrazy mógł widzieć tylko na tle bezgranicznego obszaru. Jak latarka magiczna rzuca powiększone odbicia, wstawionego w nią rysunku na rozwieszone płótno, tak du-sza Krasińskiego przekształcała powstające w niej wizye i ukazywała w dowolnem powiększeniu na widnokręgu bez-granicznym. Rzecz naturalna, iż odbite w ten sposób obrazy, o ile zyskują na rozmiarach, o tyle tracą na wyrazistości i stają się w istocie olbrzymiemi cieniami. Poeta zaś bierze na siebie rolę objaśniacza ruchów i czynów tych cieni, za które sam zawsze przemawia. Ten sposób tworzenia odpowiadał wybornie gorączkowej wrażliwości imaginacyi, niezdolnej powstrzymać swego lotu w obszarach nieskończonych i tej szlacheckiej *fantazyi* przeniesionej w zakres życia duchowe-

go, a polegającej na dogadzanii własnym upodobaniom i potrzebom uznanym za najwyższe prawo. Pod tym względem Krasiński przedstawia się jako najbardziej egotyczny z wielkich poetów ostatniej epoki. Wprawdzie upodobania jego ducha są na wskroś przeniknięte miłością piękną, a potrzeby i pragnienia utrzymują się w podniosłej sferze prawdy i dobra, ale z tym wszystkim żyje on tylko wśród świata swej wyobraźni i w wizjach swych coraz więcej oddala się od rzeczywistego społeczeństwa, do jakiego przemawia jeszcze w „Nieboskiej“, a otacza się idealnem, jedynie mu drogiem społeczeństwem, nad którego przeszłością unosi się aureola „nadeuropejskiej cnoty“, a przyszłość tęczy wniebowzięcia. Życie współczesne istotnego społeczeństwa, choć nieobojętne mu jako człowiekowi, nie budzi w jego duszy chęci zespolenia, porozumienia się z braćmi i tego serdecznego oddźwięku, który u Mickiewicza i Słowackiego chwyta za serce czytelnika. Arystokratyczna dusza Krasińskiego stworzyła sobie odrębną ojczyznę i ku niej całą swą miłość zwróciła. Wyobraźnia jego potrzebowała postaci i obrazów, jakich rzeczywista ojczyzna nie mogła dostarczyć, form klasycznie pięknych w przyrodzie i życiu, których daremnieby w niej szukał. Prozaiczny mundur Kordyana budzi wstępną w duszy, która czuła się dopiero swobodną w tunice Irydyona.

Ulubionem tłem jego utworów jest bezgraniczna, tajemnicza widownia: albo ciemno, nieokreślonych rozmiarów podziemia, wnętrza gmachów, ciągnące się bez końca kruzganki, ulice, albo obszary pustyni, przestwory powietrzne. Widownie te przypominają swą nieokreślonością obrazy sennych marzeń.

Takim jest początkowy krajobraz epilogu „Irydyona“. Występuje tu Kampania rzymska, w chwili gdy zachodzące słońce rzuca ostatnie krwawe połyski na nieskończone szerokie pieniające się fale dalekiego morza. „Piołuny piasków, sitowia bagnisk, samotne sosny wzgórz, cyprysy dolin długie rzucają za siebie cienie“. Na tym tle w jaskrawem blasku zachodu, ukazuje się na morzu olbrzymia postać a raczej

olbrzymi cień oblany „mgłą, która się stacza z jego ramion“. Jest-to Massynisa a raczej jego zolbrzymione odbicie wśród błękitnawej opony wieczoru. Stąpa on, jak się wyraża poeta, a właściwiej sunie się po falach i po piasku pustyni, z szybkością przesuwej go wyobraźni, przebywa góry Samnickie i zatrzymuje się nad brzegiem jeziora przy jaskini osłaniającej sen Irydyona.

Jak chwilę przebudzenia się ze zwykłego snu poprzedza zwykle peryod marzeń, tak i u Irydyona przed ocknieniem przesuwa się w nieskończonej panoramie kilkunastowiekowe dzieje Rzymu, w tej samej nieokreślonej, mglistej formie wizyi, w jakiej odbywa się na jawie odtwarzana przez poetę akcja. Nareszcie daje się słyszeć z głębin ziemi głos „O synu!“ uderza „piorun życia“ i uśpiony bohater „tak piękny i młody jak przed laty“ powstaje i, wzięwszy za rękę swego opiekuna, puszcza się w drogę ku Rzymowi. Jak w sennem marzeniu zmienia się on, dla harmonii ze swym cieniem-przewodnikiem, z pięknego młodziana w ponure widmo. „Po czarnych wąwozach, jak dwie czarne chmury, żeglują ich postacie“, powiada poeta, nie uważając za potrzebne zaznaczyć bliżej tej metamorfozy, którą umożliwia wizyjno-senny charakter całej sceny.

Przywiódłszy Irydyona do Rzymu (i to w 1834 r.) wprowadza go poeta po milezących ulicach uśpionego miasta i realnemi, bo z własnych wrażeń czerpanymi, rysami kreśli szereg obrazów tętnących prawdą, nacechowanych pięknnością plastyczną. Skoro tylko Krasiński gasi swą latarkę czarodziejską i zwija płótno bezmiaru, staje się prawdziwym artystą-malarzem.

Noc cicha i pogodna, „blada twarz Cyntyi unosi się nad szczytami gór Łatyńskich... gwiazdy migają jak tysiąc złotych wspomnień“. Jasność nocy południowych zachwyca syna mazowieckich równin. „Coś słonecznego w twych blaskach jaśnieje“ woła zdumiony czarodziejskim oświeceniem, które „nad każdą ruiną zasłone cieniów rozdziera“. Przebywając wielokrotnie i to przez całe zimy w Rzymie, Krasiński

mieszkał zwykle na *Piazza de Spagna* lub *Via della Croce* w pobliżu *Corso* i całego obszaru rozlicznych willi i ogrodów. Przybywając od północy, wjeżdżał przez *Porta del Popolo*, a tym sposobem, przy pierwszym poznaniu miasta, odbierał wrażenia w odwrotnym porządku od tego, w jakim je przedstawia w wędrowce Irydyona, którego wprowadza z przeciwnego południowo-wschodniego krańca, przez historyczną *Via Appia*.

Po obu stronach tej drogi, przedstawiającej najciekawszą z wycieczek po za obrębem Rzymu, sterczą szczątki niezliczonych grobowców starożytnych, w dali widać „czarne wodociągi, które idąc ku miastu i nieznachodząc miasta stanęły — opadłe z nich głazy leżą pogrzebnymi stosy“. W tej stronie mieszczą się też katakumby, z których wyszli obecni władcy Romy. „Ulicą grobów starożytnych“ wiedzie poeta Irydyona. „Strząsa on proch i perzynę stóp swoich“ na ruinach cyrku Karakalli i przy wspaniałym grobowcu Cecylii Metelli. Dalej już w mieście, po za bramą ś-go Sebastyana, ciasna droga wije się wśród „samotnych kaplic“... „Księżyc szyderstwa promieniem wytyka nędzno domy i nędznych rzadkich mieszkańców“ dzielnie otaczających Palatyn¹⁾.

W samem sercu Rzymu, u stóp Palatynu, w pobliżu Kapitolu, wznosi się wspaniała Bazylika Konstantyna, urągając potęgą swych murów ruinom pałacu Cezarów i szkielecowi Kolizeum. Z dachu jej otwiera się rozległy widok na przyległe historyczne wzgórza, i na cały obszar Kampanii zamknięty błękitną opaską gór albańskich i sabińskich. Poeta niejednokrotnie zapewne napawał się tym widokiem. Pozwalając sobie fikcyi, tym bardziej usprawiedliwionej iż osłania ją przemilczenie nazwy gmachu, przenosi ową Bazylikę na miejsce kościoła *Sta Maria in Ara coeli* na Kapitol i bierze za dekorację charakterystycznego obrazka z życia papieżkiego Rzymu. Scenę tę widział sam poeta w czasie

¹⁾ Ta sama okolica stanowi widownię początkowej sceny „Legendy“.

jednej zo swych wieczornych przechadzek. „Dwaj starcy w purpurowych płaszczach“ opuszczają krążganek bazyliki, zegnani przez odprowadzających ich zakonników sąsiedniego klasztoru... na twarzach tych książąt kościoła „wryte ubóstwo myśli — wsiedli do powozu, czarne, schorzone konie ich ciągną, z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem konającym z głodu, i na ramach u okien i na listwach u dołu, ostatek pozłoty! Minęły zwolna jęczące koła, siwe głowy wychylone zniknęły. „To następcy Cezarów, to rydwan kapitolńskiej fortuny“ powiada przewodnik do rozradowanego Irydyona“. Usunawszy niepotrzebnie wtrącony rys „umierającego z głodu dziecka“ pozostanie pełen prawdy obrazek, któregooby nie zaparł się żaden współczesny impresjonista. Od *Ara Coeli* „stromą pochyłością, sadzonymi schodami“ wstąpili na szczupły plac Kapitolu (Piazza di Campidoglio) który w milczeniu nocy mógł się wydać poecie „pustym dziedzińcem“. W środku placu stoi posąg Aureliusza „Cezar bez poddanych — Tryumfator bez pieśni, a z tyłu czarne tło murów Kapitolu“. Śród ciszy rozlegał się tylko odgłos kroków wędrowca „z nad szczytów zamku odparł (echem) żałobny krzyk sowy i z odległych ulic odparło skowyczenie psa błądzącego po innych ruinach“. Z Kapitolu przez *via sacra* „drogą zwycięstw, stopniami ze zwiru i błota zeszli ku Forum. Łuk Septyma Sewera aż po piersi i świątyni ostatnie kolumny aż po szyję zakopane w ziemię wystają jak głowy potępieńców“. W tem ognisku życia dziejowego Rzymu pustka i milczenie śmierci. „Pod resztą portyku dwóch nędzarzy śpi pod łachmanami płaszcza jednego, w księżycowej białości twarze ich jak dwa głazy grobowe — jaszczurki ślizgają wśród ich ramion splecionych a teraz, jak liście jesienne przed wiatrem, uciekły przed tobą“. Z Forum ulica „drzew zgrzybiałych“, u stóp Palatynu, którego „cień leżał na ziemi“, wiodła wędrowców, śród ruin, przez łuk Tytusa, na „jasno miejsca puste i stroskane“, gdzie wznosił się najwspanialszy pomnik z ruin dawnego Rzymu — Kolizeum.

W oświetleniu księżycowem wyobrażenia przybyszów

mogła uleść łatwo złudzeniu, że ono „dotąd stoi cało“. Dopiero gdy dostali się do wnętrza i ujrzeli „na milczącej arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad przemienionych w dziekie skały, z bluszczami u wierchołków... krzyż czarny, drewniany, cichy“ przywidzenie uleciało, a Irydyon-poeta, zamiast czuć się uszczęśliwionym ze ziszczenia swych marzeń, popada w głęboką zadumę. Pogrążony w myślach ani spostrzegł, że „miesiąc zapadł niżej amfiteatru, a do zorzy blisko już było“, bo świat rzeczywisty zniknął z przed jego oczów, a natomiast wyobraźnia, na tle zarumienionych porannym brzaskiem niebios, rozpościerała dantejski prawdziwie obraz. W górze, nad areną cyrku, brzmi muzyka niewidzialnego chóru, na błękicie niebios srebrzy się tysiące skrzydeł, tworząc tęczowe półkole, na dole „wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na piersi“ dopomina się ginąca noc — Massynisa, o swe prawa, a tłumy duchów piekielnych wspierają jego żądanie. W duszy Irydyona-poety „nadzieja boska wszczęła się i zemdląca i znowu się obudziła jak iskra i zagaśła i stało się czarno — pusto — głucho jak w nicości, boleśnie gorzko — niecznośnie jak w rozpacz, i słabo — nikiemnie jak w hańbie“. To nie „piękny i gibki Grek, z tuniką czarną i koturnem argijskim“ przechodzi tę całą skalę cierpienia i zwątpienia, które nie mogło się zagnieździć w tej świeżej, wypoczętej w długim śnie duszy; to poeta sam, — zapomniawszy o swej roli, podległ przychodzącej nań często, wśród nocy bezsennych, depresji moralnej, i toczącej się w duszy walce, między ambitnymi dążeniami a pragnieniem oddania się na ciłą ofiarę, za wzorem tego co śmiercią krzyżową ludzkość zbawił, — nadal postać boju potęg niebiańskich z piekielnymi o duszę Irydyona.

Brzask wschodzącego słońca rozproszył oponę ciemności na której poeta odtwarzał rozterkę swego ducha. „W mgłę zarannej coraz posępniej mdleją kształty“ szatana, głos jego już teraz „jak szum wód dalekich“. Otrzeźwiony ze swego gorączkowego marzenia, przechodzi poeta z szybkością właściwą nerwowym temperamentom, ze stanu przygnębienia

w ekstazę zapału. On będzie zbawiony bo go kocha Grecya i modli się zań Kornelia. „Idź na północ, woła sam do siebie, do ziemi mogił i krzyżów. Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać“.

Stwierdzając senny charakter powyższej sceny, powiada w końcu: „I weszło słońce nad ostatkami Romy, i nie było komu powiedzieć gdzie się podziały ślady myśli mojej — ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje“. W liście do Gaszyńskiego (XXIX) przyznaje Krasiński, że „w sercu bardziej jest pogańskiej części zwolennikiem“ niż chrześcijańskiego epilogu, „wołałby dzień jeden taki choć z przegraną niż nadzieję dalekiej przyszłości“, bowiem „myśl główna, przewodnia była marzeniem jego młodości“. Czuł on się w prawie myśl tę wcielić w poetyczny utwór, bo „mógłby wywołać cienie zmarłych i żyjących“, mógłby niejednego zapytać: „czyś ty nie czuł, nie marzył tak?“ A niejeden odparłby: „Tak jest“ — „nie tylko nie jeden ale naród cały“.

Jakby świadom, iż zamyka tu pierwszy peryod swej działalności poetyckiej, zagrzebuje Krasiński, pod krzyżem Kolizeum, ukochaną myśl swej młodości, by — rozstawszy się z pierwszymi ideałami i marzeniami, szukać innych sfer i innych środków realizacyi dążeń, które w coraz podnioslejszej występują postaci. Na kilku kartkach epilogu streszcza on charakterystyczne cechy twórczości zarówno z peryodu jaki zamykał jak i z noworozpoczynającej się okrytej ciemnościami drogi życia. W zakończeniu tem, jak i w całym utworze, jest on prawdziwym artystą, malarzem i rzeźbiarzem zarazem, wtedy gdy odtwarza z rzeczywistości szczegóły, w których dostrzegł odbicie własnej myśli. Rozmiłowany w świecie grecko-rzymskim, a właściwie w jego plastycznym zidealizowaniu w pomnikach sztuki, nadaje postaciom Irydyona posągowe postawy na tle architektonicznem. Gdyby przyszło kiedykolwiek do przedstawienia na scenie tego dramatu idei, to przedewszystkiem należałoby uwydatnić w postawach i ugrupowaniu postaci tę posągowość, w jakiej uka-

zywały się one wyobraźni poety. Gra artystów musiałaby się ograniczyć na samej intonacyi głosu, przy zredukowaniu gestów, ruchów i mimiki do niezbędnego minimum. Sceny katakumbowe tylko wymagałyby odrębnego traktowania, odpowiedniego gorączkowemu polotowi wyobraźni i gorączkowym wybuchom uczucia poety.

Stan wizyi, na pół sennego marzenia jaki występuje w epilogu, będzie zwykłym a nawet wyłącznym stanem, w jakim poeta odtąd do nas przemawia. Czyż mógł obserwować i malować rzeczywistość współczesną lub dziejową ten co czekał na jej zagładę, co w tej zagładzie widział swe wyzwolenie i początek ziszczenia własnych marzeń o nowej dobie życia ludzkości? On tylko wzrok swój zatapiał w bezmiarach nieskończoności, wyczekując pojawienia się znaków upragnionej katastrofy i błysków nowej zorzy. Nieskrępowana żadnymi wzorami ni ramami, podniecana gorączką cierpienia i oczekiwania wyobraźnia poety, snuje teraz kontury przedłużające się i tonące gdzieś w dali; nakłada barwy mieniające się ciągle i zlewające w jedną, nieokreśloną. Nie mając gruntu pod nogami, pozbawione krwi i mięśni, postacie jego nie chodzą lecz płyną w przestworze, pojawiają się niewiadomo z kąd i znikają niewiedzieć gdzie. Sen Cezary, Legenda, Pokusa, Noc letnia, Sen z Niedokończonego Poematu, są takimi fantasmagoryami, wizyami, odtwarzającymi wiernie wewnętrzne życie poety, ciągłą zmienność stanów jego ducha, niezdolnego zapanować nad hallucynacyami rozgorączkowanej wyobraźni i lubującego się w tym stanie upojenia, wyzwającego z warunków rzeczywistości. Drażni on i męczy czytelnika, niepozwalając jego wyobraźni ani odtworzyć rysów zaciekawiającej go postaci, ani podążać za jej śladami, nie dając nigdy usłyszeć głosu tych cieniów, za które sam przemawia i własne im podkłada uczucia. Śród fantazyjnego i żadnem stałem prawem nie uwarunkowanego ruchu cieni, jakie obiera za przedstawicieli swych idei, często bardzo idee te giną dla nas w toni ciemnych bezmiarów, z którymi nie łatwo się oswaja oko nienawykłe do takiego otoczenia.

Bohaterzy utworów Krasińskiego, nie wyłączając nawet najplastyczniejszych postaci Nieboskiej i Irydyona, nie przejdą do galeryi nieśmiertelnych typów, na jaką składają się wielcy mistrze, malarze życia narodowego i wszechludzkiego. Sam poeta przyznaje, że w Irydyonie „więcej idee się ruszają niżeli ludzie“ (List XXXII). Zostaną po nim tylko idee, których był natchnionym apostołem, idee równie nieśmiertelne, bo czerpane z głębi ducha ogarniającego całą ludzkość w jej przeszłości i przyszłości tudzież sięgającego śmiało w nieskończoność, by rozwiązać dręczące go zagadnienie losów własnego społeczeństwa, które, wśród ciężkich i ciemnych chwil dziejowych, krzepił apoteozą przeszłości i pobudzał do wiary w siebie niedoścignionym ideałem promiennej przyszłości.

1884 r.



Wpływ poznania się SŁOWACKIEGO Z KRASIŃSKIM na twórczość obu poetów.

(1836 — 1841).

Miłość i przyjaźń — te najpożądańsze a jednocześnie tak niestale, tak pierzchliwe — w stosunkach wiążących dusze ludzkie — zjawiska, przedstawiają dla artysty, psychologa, moralisty, zarówno niewyczerpane źródło, a zarazem bodziec wzruszeń i natchnień, jak i przedmiot coraz nowych spostrzeżeń, refleksyi, wniosków, rozjaśniających zarówno istotę duszy ludzkiej, jak i, zależne od jej właściwości, stosunki rodzinne, koleżeńskie, towarzyskie, społeczne.

Znaczenie poezyi i sztuki w ogólności, polega nietylko na wywoływaniu, pięknem utworów, wzruszeń estetycznych, ale też na odsłanianiu nam odbijającej się, w wyższej wartości dziełach, ewolucyi bogatszych, lepszych dusz. Współczesna psychofizyka doprowadzić nas może kiedyś do progów przybytku duszy, nie dalej jednak. Arcydzieła sztuki za to, jako wyraz dusz bogatych, górujących zdolnością odtwarzania, uświadamiania sobie i drugim swych licznych i doniosłych przeżyć, odczuć, wzlotów, dążeń, dostarczają ważnych i licznych wskazówek, pozwalających coraz głębiej zapuszczać się umysłem badawczym, kierowanym przez oddźwięki uczuciowe własnych dusz, w tajemnice życia duchowego, co-

raz lepiej i pełniej, jeśli nie pojmować, to ujmować, odczuwać duszą własną odbicia dusz wielkich, unieśmiertelnione w ich dziełach.

Krytyka literacko-artystyczna, przy swoim współczesnym olbrzymim rozroście i postępie, gromadzi materiały, które rozszerzają naszą wiedzę o życiu duszy i umożliwiają coraz wyrazistsze odczuwanie jej u drugich i u nas samych.

Życie duchowe ubiegłego stulecia przedstawia — w kolejach i objawach rozwoju dusz trzech naszych wielkich poetów, wzajemnem oddziaływaniu ich na siebie i wywiązujących się ztąd stosunkach tych niepospolitych, bogactwem swych zasobów, indywidualności — zjawisko pierwszorzędnej doniosłości, które pociąga i pociągać będzie długo, nie tylko krytyków i historyków literatury, lecz wszystkich spragnionych pokrzepienia i oświecenia własnego ducha, światłem, ciepłem, pięknem i energią, a także słabościami tych wielkich przewodników naszego życia duchowego i narodowego.

Stosunki te znane nam są bardzo powierzchownie, ułamkowo, anegdotycznie.

Znamy tylko chwile starcia się, pod wpływem wytworzonych między wieszczami współzawodnictw i kolizyi w dążeniach i przekonaniach. Świetność artyzmu upamiętniła i spopularyzowała wystąpienie Słowackiego przeciw Mickiewiczowi w „Beniowskim”, a przeciw Krasińskiemu w wierszu „Do autora trzech psalmów”.

Poprzednie i następne fazy, w stosunkach trzech poetów, słabiej odbite w ich utworach i korespondencyi, uchodzą naszej uwagi, choć, dla należytego zrozumienia tych dusz i istoty ich starć, niezbędne jest poznanie zarówno czynników jak i całego przebiegu zachodzących między duszami przyciągań i odpychań, sympatyj i niechęci.

Pomijając dzieje stosunków Słowackiego z Mickiewiczem, najciekawsze niewątpliwie w okresie zetknięcia się ich dusz, pod wpływem Towianizmu, ograniczę się tu na zarysowaniu pierwszego okresu zbliżenia się śpiewaka „Króla Ducha” z wieszczem „Psalmów”, znanego faktycznie z głó-

wych, wybitnych chwil, lecz nie rozjaśnionego psychologicznie, nie powiązanego z dziejami dusz tych, chwilami, spojonych z sobą braci Wenedów, chwilami znowu zwalczających się namiętnie, w imię drogich im idei i dążeń, przeciwników.

I.

Pierwsze zetknięcie się twórcy niedawno (1834 r.) ukończonej „Balladyny” z kryjącym przed światem swą twórczość, młodszymi o trzy lata, lecz dojrzalszym duchowo autorem świeżo (1836 r.) ogłoszonego „Irydyona” nastąpiło roku 1836, około połowy maja, w Rzymie.

Kraśiński znajdował się wtedy w okresie przygnębienia i rozstroju, wywołanego cierpieniami chronicznymi organizmu i przejściami moralnymi. Stan ten, datujący się zresztą od wstrząśnień r. 1829, dochodził wtedy do najwyższego napięcia. Z chwilą ukończenia „Irydyona” poeta, znajdujący w gorączkowej twórczości, w przyoblekaniu w formy artystyczne swych przeżyć, wizyi, rozmyślań i pragnień, bodziec do życia i ulgę w cierpieniu, popadł przez wyczerpanie swej treści duchowej i twórczej energii, w stan depresyi moralnej, „letargu”, jak sam zwykł taki stan nazywać.

Skazana na bezczynność, dręczona osamotnieniem, zawodem ambicji i czczością życia dusza, stanowiła podłoże sprzyjające rozwijaniu się sceptycznych i pesymistycznych skojarzeń pojęciowych i nastrojów uczuciowych. Monolog Hamleta nasuwał się mu wtedy jako wyraz stanu własnej duszy; nie mogący się uwolnić od przygniatającego go ciężaru poeta powtarza nieraz wykrzyk: „Przekleństwo nade mną!” kończący desperackie motto „Pokusy”.

W liście do ojca z 24-go kwietnia 1836 r. tak charakteryzuje cały ten okres swego życia: „Wszystkie prawdziwe boleści moje wyszły z serca i tam mieszkają. Cała choroba, która od sześciu lat mnie trapi, jest skutkiem jednego tylko roku, przebytego wśród ciągłej gorączki i rozpacz...

poczęły się spleeny, urodziło się to usposobienie czucia wszystkiego gorzko, widzenia każdego przedmiotu żalobnie. Nerwy rozprężone... już odtąd nie zdołały odzyskać równowagi“.

W następnym liście z 1-go maja powiada:

„Od dnia do dnia przeczołguję się w coraz następne życie, tyle śladów zostawujące po sobie co ślimak... Czym przeznaczony być śmiesznością dla jednych, smutkiem dla drugich, nicością dla wszystkich, męką samemu sobie? Odczytywałem pod te czasy Ewangelię. Żadnej pociechy mi nie przyniosła... Zglupiałem, nicość we mnie“.

Wpływ filozofii niemieckiej, rozstrajającej chorą duszę panteizmem, podkopującym podstawy tkwiących w niej wierzeń: ideę Boga osobistego i nieśmiertelności duszy — zwiększał jeszcze przygnębienie poety. Nastrój ten odbić się musiał też na uczuciach i pojęciach narodowych, na spotęgowaniu pesymistycznego poglądu na przeszłość ojczyzny. Już w „Nieboskiej“ spotykamy surową ocenę błędów przeszłości i napiętnowanie win i wad współczesnej arystokracji, skazanej na zagładę. Teraz poeta swój pesymizm rozszerza na całość życia dziejowego narodu, które przedstawia mu się w najjaskrawszych i najsmutniejszych rysach i barwach. W długim kilkokartkowym liście do ojca, z 26-go stycznia 1836, rozwinął Krasiński swą rozpaczliwą charakterystykę przeszłości, którą streścił w następnej desperackiej syntezie: „U nas było ogromne nic. Ni cnota ni niegodziwość, ale *mezzo termino* — błazeństwo. Ni sroga tragedia, ni idylla niewinna, ale *mezzo termino*: farsa. I tak leżąc na kozuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszliśmy do grobu“.

Jakże różnemi, jakże stosunkowo „błahemi smutkami“ były, w porównaniu ze stanem duszy Krasińskiego, dotychczasowe troski, tęsknoty i „jaskółcze niepokoje“ Słowackiego, rozpoczynającego wtedy najszcześliwsze chwile życia, okres pełnego rozkwitu uzdolnień duchowych, mającego odtworzyć wkrótce swe rojenia, tęsknoty i niepokoje w czarownych kanconach „W Szwajcaryi“!

Opuściwszy w lutym (r. 1836) Genewę, twórca „Balla-

dyny“, przez Marsylię a następnie morzem, pojechał do Rzymu, gdzie oczekiwali go przybyli z kraju wujostwo Januszewscy. Zabawił tu z nimi przez trzy miesiące i, około połowy maja dopiero, zetknął się z przebywającym tam współcześnie, nie po raz pierwszy, Krasińskim. Możliwe, że znacznym prawdopodobieństwem, przypuszczając, że Słowacki nie wiedział nic o ukrywanej przed światem twórczości Krasińskiego i nie znał może „Nieboskiej“, wydanej r. 1835 w Paryżu. Twórca jej, który dużo czytywał i skwapliwie sprowadzał sobie wszelkie nowości polskie i obce, czytał zapewne już zbiorowe wydanie utworów Juliusza z r. 1832 i ogłoszonego w 1834 r. „Kordyana“. Słowacki zaś prawdopodobnie poznał, jednocześnie, świeżo wydane „Irydyona“ i jego twórcę, i to w Rzymie, widowni poematu i ukochanej siedzibie, niemal drugiej ojczyźnie Krasińskiego.

II.

Odczytując arcydzieło nieznanego mu dotychczas poety, dostrzegał Słowacki odbitą w nim duszę twórcy, całe jej bogactwo, całą piękność i świeżość artyzmu, tak różnego od wszystkiego, co się dotychczas zjawiało w literaturze polskiej. Krasiński, podniecony zetknięciem się z młodym poetą-rodakiem, którego utwory dały mu wysokie pojęcie o „ogromie poezyi“, kryjącej się w duszy autora „Maryi Stuart“ i „Kordyana“, rozstawał niewątpliwie przed nim całe bogactwo swych przeżyć duchowych, swych sądów bystrych, trafnych, swego krytycyzmu i pesymizmu. Milczący, letargicznie odrętwiały w kółku najbliższych, ożywał się zwykle twórca „Irydyona“ i wybuchał w zetknięciu z nowymi ludźmi. „Niechże się trafi nowy człowiek, — wyznaje w liście do ojca z 12-go paźdz. 1834 — wtedy nie rozumiem jaka siła budzi się we mnie, bez wiedzy mojej. Miłość własna staje na straży, jak anioł, wszystkich słów moich, myśl moja pomimowolnie się wyteża, prawie bez rozkazu; staje się mocną. Ja czuję wtedy nieraz, że stwarzam, że wynajduję nowe widoki, stosunki,

uwagi. Im mój słuchacz bardziej się dziwi, tem więcej rosnę w moc, wymowę, sam nie chcąc, nie żądając tego, jakby inspiracya jaka spadała na mnie — a kiedy go przekonam, zem silny, leniwieję. Ztąd to poszło, że wszyscy, którzy krótko mnie znali, powzięli wysokie wyobrażenie o moim rozumie — wszyscy, co długo, zwątpili o nim. Sam nigdy tak dzielnie nie myślę, nie zdołam nigdy w samotności tak myśleć, trzami bodźca“.

Jedyny list Słowackiego z tego czasu (28-go maja 1836) świadczy, iż opanowanie duszy autora „Balladyny“ przez roztaczającego przed nią własne zasoby duchowe twórcę „Irydyona“, nie nastąpiło odrazu. Słowackiego uderzała i pociągała obrazowa niezwykłość, piękność postaci, położeh; idee nie przemawiały do jego duszy owładniętej przez imaginacyę, dopóty, dopóki nie wcielono ich w odpowiednie im pięknoscią postaci. Zachwycił go „Wallenrod“ czy „Irydyon“ niezwykłością, pięknem postaci, obrazów, nie zaś wcielonemi w nie ideami. To też Krasieński pociąga go swem marzycielstwem, wizjonerstwem; przypomina mu Ludwika Spitznagla. Nie dostrzega, czy też nie ocenia w nim, na razie przynajmniej, myśliciela, psychologa, który zdolny był zarówno tak świetnie obserwować i charakteryzować siebie, jak i wejść w duszę tych, którzy go interesowali. Te wieczorne rozprawy i wymiany marzeń, przy świetle księżyca, w ogrodach Willi Mills, mimo swej krótkotrwałości — zapewne co najwyżej dwa tygodnie — odbijają się na twórczości obu poetów, silniej jednak na starszym, lecz słabszym duchowo i wrażliwszym Słowackim, niż na młodszym o lat trzy, lecz dojrzalszym twórcy „Nieboskiej“. „Mam tysiąc zachceh, tysiąc wielkich podlotów do nieba, chciałbym tu być przepędzić całą moją przeszłość“ — wyznaje Juliusz matce w liście wyżej powołanym.

Na razie, zapewne, nie byli zdolni zdać sobie sprawy z wpływu, jaki na każdego wywarło to zetknięcie się nie znających się dotychczas a tak bogatych, w różne jednak skarby — dusz, tych prądów, jakimi w swych wywnętrzniach usiłovali pociągnąć, opanować się nawzajem: Zygmunt —

bogactwem myśli, siłą odczuć wyrobionych, w licznych, ciężkich przeżyciach, Juliusz — zasobami swej lotnej wyobraźni, blaskiem swego artyzmu, muzyką budzących się dopiero w jego duszy głębszych uczuć.

Krasiński, odrazu, w pierwszych chwilach zabranej znajomości — utwory drukowane znał już wcześniej zapewne — umiał ocenić i scharakteryzować w Słowackim artystę i człowieka. W liście do Gaszyńskiego (z 22-go maja 1836 r.) pisze: „Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezyi obdarzony od niebios. Kiedy ta poezya dojdzie w nim do harmonijnej równowagi, będzie wielkim... Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni“. W pół roku potem (20-go list. 1836) tak się znów poufale wyraża o człowieku: „Dziwny to kontrast w tym człowieku: awanturniczy wyobraźnią, tchórz zaś nerwami i całym ciałem. Jest on z tych poetów, którzy nigdy w danej chwili poezyi w działaniu mieć nie będą... mniej są ludźmi i bardziej są światem. Jest w nich jakiś panteistyczny kunszt. Są to siły ogromne, duchowe, lecz nie ludzie“.

Zapomniał, wydając ten sąd, Krasiński, że i sam, jak to zresztą w listach do ojca przyznawał, przedstawiał podobny kontrast ambitnych, heroicznych marzeń i porywów ducha ze słabością nerwów, chorobliwą bojaźliwością i niezdolnością do czynów.

Pomimo braku świadectw o szczegółach tych kilkunastodniowych stosunków dwu poetów, możemy ze wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, iż dla Słowackiego „Irydyon“, którego ilustracyę stanowiły wspólnie oglądane przy świetle księżycy ruiny i krajobrazy Rzymu, a dla Krasińskiego odczytywana mu z rękopisu „Balladyna“ były temi artystycznymi odbiciami dusz obcujących z sobą poetów, które każdemu z nich dały najlepsze, najpełniejsze odbicie skarbów duchowych współtowarzysza.

Z napisanej, w pięć lat później, charakterystyki twórczości Słowackiego możnaby wnosić, iż to zetknięcie się w Rzymie z nowo wschodzącą gwiazdą geniuszu Słowackiego

wywołało w duszy Krasińskiego spostrzeżenie, że „umarli dopiero ściągnęliśmy rękę do harfy; wprzód miecz nam był jedyną harfą, a dziś harfą stała się mieczem jedynym“.

Myśl ta pobudzi pogrążonego w hamletycznym nastroju i letargicznym przygnębieniu twórcę „Irydyona“ do dalszej działalności poetyckiej.

Uważając za „głębką genialność i wewnętrzną energię sztuki — w „Balladynie“ — wysnucie jej i wyprowadzenie z kilku wierszy pieśni gminnej“ — spróbuje, zaraz po rozstaniu się ze Słowackim, podczas pobytu w Kissingen (1 lipiec 1836) wysnuć nie tyle z legendy o Wandzie, ile z dwuwiersza znanego krakowiaka — użytego za motto utworu, poemat udratyzowany, na którego pomysłach czuć odbicie wyobraźni Słowackiego i ztąd pewne drobne analogie ze szczegółami „Lilli Wenedy“. Jednocześnie, pod wpływem Słowackiego, zaczyna się Krasiński posilkować formą wiersza. Jedną z pierwszych prób jest ta wymowna tak skarga, rwącego się do współzawodnictwa z mistrzem rymu, wiersz datowany 7-go lipca 1836 r. z Kissingen:

Bóg mi odmówił tej anielskiej miary
Bez której ludziom nie zda się poeta;
Gdybym ją posiadał, świat ubrałbym w czary,
A że jej nie mam, jestem wierszokleta.

Mimo to nie przestaje odtąd twórca „Irydyona“ — swych wynurzeń uczuciowych, nie przeznaczonych zresztą do druku ale wpisywanych do albumu Delfiny lub przesyłanych najbliższym — wypowiadać w formie wierszowanej.

Utworzona w r. 1837 „Noc letnia“ nosi, w wyszukanej miejscami poetyczności tła, niezwyklej położeń, języka, odbicie starań o opanowanie temi środkami, którym zawdzięczał swój blask i świeżość artyzm Słowackiego. Najwydatniejszym przykładem przejęcia się muzyką wiersza i pięknoscią obrazów twórcy „Balladyny“ jest utwór „Z nad wód“, datowany 18-go lipca 1839 r., odtwarzający, z niewolniczą zależnością nastrój uczuciowy, tok i muzykę wiersza, tudzież obrazy i położenia świeżo ogłoszonej „Szwajcaryi“.

III.

Arcydzieło Słowackiego zostaje niewątpliwie w ścisłym związku z wpływami tych dni majowych, spędzonych z Krasieńskim w Rzymie. Twórca „Irydyona“ znał dobrze Szwajcaryę i wrażenia ze swych wycieczek i wrażeń kreślił zarówno w prześlicznych opisach pomieszczoanych w listach, jak i we francuskim dzienniku podróży, odbytej w ciągu sierpnia r. 1830 w towarzystwie Mickiewicza. W rozmowach ze Słowackim odświeżali obadwaj niewątpliwie wspomnienia własnych wrażeń. Krasieński, z właściwem mu podnieceniem i uniesieniem, odtwarzał dzieje swej miłości dla Henryki Wilan, rozwijającej się na tle krajobrazów z nad Lemanu, swe odczucia cudów przyrody alpejskiej, może nawet odczytywał urywki swego dziennika, lub żywem słowem malował drogie mu tak wrażenia młodzieńcze i słyszane wtedy, z ust Mickiewicza, podniosłe myśli o pięknie i sztuce. Nie dziwnego więc, że gdy w miesiąc później, w ostatnich dniach czerwca, znajdzie się Słowacki w Sorrento, i tam pozostanie przez czas dłuższy, w samotności, to podniecony i upewniony sądem Krasieńskiego o bogactwie swego artystmu, spróbuje z niedawnych wrażeń i świeżych rojeń, pod wpływem blasków, woni i przejrzystości otaczających go błękitów morza i powietrza, w cudnej ustroni włoskiej — wysnuć tę eteryczną i tęczową elegię i idyllę szczęścia minionego, a zarazem pieśń tęsknoty i wyraz jaskółczych wzlotów i spadań wyobraźni i serca poety, zespolone w tem, wypływającym z błękitów i zanurzającym się w przestworach nadpowietrznych, zjawisku poetyckiem, nazwanem przez twórcę: „W Szwajcaryi“.

Że utwór ten powstał w Sorrento, w lipcu r. 1836, o tem świadczą stanowczo wynurzenia odbijające ówczesny stan duszy poety, niepewność co do dalszych losów i wyboru nowego miejsca pobytu, wypowiedziane w zakończeniu, a zwłaszcza słowa:

Więc już nie myślę teraz, tylko o tem,
Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe.

Niespodziana propozycja wspólnej podróży na Wschód, uczyniona w połowie sierpnia przez Zenona Brzozowskiego, wyrwała Słowackiego z tego niepokoju, którego odbicie spotykamy też w listach do matki, z Sorrento i Neapolu pisanych. Że zaś tworzył „Szwajcaryę“ na wybrzeżach Sorrento, świadczą o tem wymownie słowa poematu:

I stoję blady i kreślę jej rysy
Lub imię piszę na piasku wilgotnym;
Lub błędzę między róże i cyprysy.

Zarówno „wilgotny piasek“ wybrzeża morskiego jak i „cyprysy“ dają wyraźne wskazówki co do miejsca utworzenia poematu, nastrój zaś duchowy poety, odbity w utworze, nie pozwala odnosić go do okresu podróży, a tem bardziej do lat następnych.

W liście do matki (z 3-go sierpnia 1836 r.) donosi: „Życie moje wiejskie w Sorrento przypomniało mi dnie samotne, przepędzone w Veytoux, nad brzegiem jeziora i te podobieństwo dwóch chwil błędnego życia miłem mi było. Pisałem trochę, myślałem, czasem się modliłem...“

Nietylko epilog „Irydyona“, ukazujący bohaterowi jego nowe posłannictwo na „ziemi mogił i krzyżów“, ale szczegóły udzielane przez Krasińskiego, lepiej obznajmionego z położeniem rzeczy w kraju i stosunkami emigracyjnymi, i silniej odczuwającego cierpienia narodu, potwierdzone przez opowiadania świeżo z kraju przybyłych Januszewskich, pobudziły następnie Słowackiego do uplanowania obrazu cierpień narodu w szeregu scen, mających tworzyć poemat p. t. „Posielenie“. Dante, którym się tak przejmował Krasiński, miał tu wprowadzać poetę po naszym piekle. Była to zapewne myśl twórcy Irydyona, który wkrótce potem zaczął pracować nad utworem znanym pod nazwą „Niedokończony poematu“, a mieszczącym w części p. t. „Sen“ obrazy dantejskie piekła dni naszych. Z planu „Posielenia“, naszkicowanego może w Sorrento, powstanie następnie (1838) w samotności klasztoru syryjskiego na Libanie: „Anhelli“, utwór,

w którym Krasiński znalazł tyle oddźwięków własnych uczuć i nastrojów, że widział w nim arecydzieło Słowackiego i projektował, po zgonie poety, by na grobowcu jego wyryto słowa: „Twórcy Anhellego“.

Ograniczone ramy niniejszego zarysu nie pozwalają tu rozpatrywać szczegółowiej odbicia wpływów Krasińskiego w „Anhellim“, w „Horsztyńskim“ i następnych utworach.

Pominawszy więc niewątpliwe pokrowieństwo stylowe, zachodzące między utworzoną w 1837 r. „Nocą letnią“ a „Wacławem“, zaznaczyć musimy, uwydatnioną już przez prof. Treliaka, zależność sądów o przeszłości, wypowiedzianych z takim zapędem podnieconej wyobraźni w „Grobie Agamemnona“ z pesymistyczną, czarniejszą jeszcze a głębsze źródło mającą syntezą tej przeszłości, rozwiniętą przez Krasińskiego, we wspomnianym już wyżej liście, pisanym do ojca w styczniu r. 1836, a więc przed poznaniem się ze Słowackim.

IV.

Ponowne spotkanie poetów, krótkie bardzo, odbyło się we Florencyi r. 1838. Jeszcze 28-go listopada bawi Krasiński w Wenecyi, 9-go grudnia jest już w Rzymie, we Florencyi mógł więc zatrzymać się dwa lub trzy dni jedynie, i wtedy to 4-go grudnia, jak świadczy podpisana data, skreślił dla niego Słowacki, na wyjezdnem, wiersz, drobny rozmiarami, lecz ciekawy wielce jako wylew gorących uczuć duszy, wdzięcznej za pokrzepienie, podniecenie, uświadomienie i pokierowanie ku wyższym lotom.

Zegnaj, o zegnaj, archaniele wiary,
Coś przyszedł robić z mojem sercem czary;
Coś w lzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi wziął we własne łono,
Ogrzał, oświecił!...

Więc gdzieś daleko, u boskiego celu,
Chwała dla ciebie, o serc wzkrzesicielu
A dla mnie pokój...

Wraz z wierszem tym otrzymał zapewne przyjaciel egzemplarz świeżo (w sierpniu) wydanego w Paryżu „Anhellego“, który stwierdził siłę i owocność zaznaczonego w tym wierszu wpływu „archanioła wiary“ na duszę jego twórcy. Słowacki, wskutek aresztowania w jesieni r. 1838 matki, zamieszanej w sprawę Konarskiego, był wtedy moralnie zgnębiony i prawdopodobnie w kłopotach materyalnych, wskutek przerwy w korespondencji i nadsyłaniu funduszków, zwłaszcza przy jednoczesnem rozpoczęciu druku w Paryżu całej serii nowych utworów. Krasiński prawdopodobnie przyszedł mu z pomocą materyalną a przytem czynił starania o dostarczenie mu wiadomości z kraju o losach matki, co do której, dopiero w połowie maja r. 1839, otrzymał doniesienie iż zdrowa jest i wolna.

Nowym aktem hołdu i przyjaźni, stwierdzeniem wpływu Krasińskiego i nierozzerwalności związku bratnich dusz, będzie tworzona w tym właśnie czasie „Lilla Weneda“. Sprawa Konarskiego i niepewność o losy matki spotęgują uczucia patriotyczne poety, który znajdzie teraz dla nich tak potężne tony, w chórach zwłaszcza; miłość dla Krasińskiego odbija się znów w pomysle i stosunku braci Wenedów, skutych jednym łańcuchem i walczących za jedną sprawę.

Podstawowy pomysł utworu, przeciwstawienie Wenedów, jako ludu harfiarzy, rubasznym, prostaczym Lechitom, jest rozwinięciem, umotywowaniem historycznem sądów dawniejszych Krasińskiego o przeszłości, a zarazem wytłumaczeniem przeciwieństwa między obudwoma poetami—jakoby potomkami, ostatnimi przedstawicielami wygasłych Wenedów — a lechickiem, szlacheckiem społeczeństwem, nie zdolnem ich rozumieć. Z tego powodu, ogłaszając „Lillę Wenedę“ w Paryżu (1840 r.), pomieścił Słowacki „Grób Agamemnona“ na końcu — niby „chór ostatni śpiewany przez poetę“, jak to objaśnia we wstępnym liście do Krasińskiego (z 4-go kwietnia r. 1840), będącym wyrazem, dochodzącego do swego szczytu, uczucia przyjaźni i uwielbienia.

Jednocześnie w ciągu r. 1839 zajdą w duszy Krasiń-

skiego doniosłe zmiany, pod wpływem rosnącej miłości dla Delfiny Potockiej i ustalającej się równowagi umysłowej pod oddziaływaniem Cieszkowskiego i jego filozofii.

Słowacki znowu zapagnie wypróbować w „Beniowskim“ potęgę swego rosnącego artyzmu, dla podbicia serc rubasznych Lechitów, opowieścią długą i barwną, jak „lity pas polaka“, a jednocześnie olśnić i zgromić ciasnogłowych i stronnicych krytyków, uwydatnieniem całego bogactwa swej wyobraźni i posłusznego jej języka. Czując się Achillesem wśród rycerzy ducha, zrywa bezwiednie łańcuch, skuwający go z niedawnym bratem Wenedem, by stanąć do boju z jedynym sobie godnym przeciwnikiem: Hektorem-Mickiewiczem i Troją jego wielbicieli i naśladowców. Gdy w zakończeniu piątej pieśni „Beniowskiego“ woła:

A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa, na słońcach dwóch przeciwnych, Bogi.

to niedawny przyjaciel, widziany z takiej wysokości, przekształca się stopniowo w wyobraźni, pod wpływem nowego nastroju, z „archanioła wiary“, w hrabiego Fantazego.

Ostatniemi odblaskami stygnącej przyjaźni będzie, ze strony Krasińskiego, świetna charakterystyka Słowackiego w rozprawie: „Kilka słów o Jul. Słowackim“, ogłoszonej w *Tygod. literackim* z r. 1841, tudzież pomieszczony w temże piśmie przez twórcę „Beniowskiego“, jeszcze przed ogłoszeniem tego poematu, felieton o „Nocy letniej“, podnoszący piękności utworu Krasińskiego, lecz w dwu trzecich częściach poświęcony sprawie „Nocy zimowej“, owej uczty na cześć Mickiewicza, której opis tendencyjny dotknął tak żywo drażliwego Juliusza.

W roku następnym, obadwaj przyjaciele, pod wpływem dokonanych w ich duszach przekształceń, znajdują się na stanowiskach uniemożliwiających harmonijne współdziałanie, a zniewalających do współzawodnictwa i walki o tryumf idei i dążeń, których staną się głosicielami—wieszczami.



LILLA WENEDA.

GENEZA DRAMATU.

„Lilla Weneda“, wzruszającym wdziękiem wysuniętej na czoło dramatu postaci, urokiem tajemniczości niedostępnej oku dziejopisa epoki, bogactwem świeżych, uderzających wyobraźnię naszą figur, niezwykłością wstrząsających położzeń, grozą i siłą nastrojową obrazów, pięknością prostego, zwięzłego, słodczą i siłą naprzemian porywającego wysłownienia, dawno już przemówiła do dusz czytelników i krytyków i zaliczoną została do grupy najulubieńszych i najpopularniejszych utworów w bogatej tak spuściźnie wielkiego poety.

Uznanie to, jednomyślne nieomal, jest słuszne i odpowiada estetycznym i moralnym wzruszeniom, jakich poeta duszom naszym tu dostarcza. Mimo jednak względnej prostoty w układzie i jasności wysłownienia, „Lilla Weneda“ nie odsłania od razu i każdemu swoich tajemnic, swoich właściwości i piękności. Nie każdemu z czytelników, a nawet nie zawsze i krytykom, udawało się wysledzić ukryte w utworze myśli i uczucia twórcy, pochwycić nici wiążące duszę poety z postaciami, położeniami i wynurzeniami spotykaniami w przebiegu akcji, dostrzedz tajemnicze, nieujęte odblaski nastrojowego oświecenia, w jakim ukazywał się dramat ten wyobraźni Słowackiego i odnaleźć, rozproszone w różnych postaciach i chwilach, odbicia stanów jego duszy.

Utworzona r. 1839, w Paryżu, ukazała się „Lilla Weneda” na świat w temże mieście r. 1840¹⁾, w niecały rok po ogłoszeniu „Balladyny” (Paryż 1839) a na rok przed „Beniowskim”. Nagromadzone przez podróże po Włoszech i Wschodzie (r. 1836 i 1837), rozczytywanie się w arcydziełach poezji (Dante, Szekspir, Ariost, Tasso, Calderon, Chateaubriand, Byron, Kochanowski Jan i Piotr, Mickiewicz), przyjazne, ścisłe stosunki z Krasińskim — wrażenia, obrazy, postacie, nastroje, myśli, z bogactwami duszy, rozszerzyły horyzonty wyobraźni, usubtelniły i spotęgowały artyzm poety, świadomego obecnie swych uzdolnień, swego mistrzostwa. „Długo po świecie pielgrzym tajemniczy chodziłem farby zbierając do dzieła” powiada on w „Beniowskim”, a w pięknym liście do „autora Irydyona”, poprzedzającym „Lillę Wenedę”, przyrównywa się do „kolportera biegającego po świecie i rozkładającego na leśnej murawie swe małe bogactwo”, swój „nowy teatr”, którego widownię okalają zielone sosny, aktorami są duchy a kierownikiem idealny reżyser, sam poeta. Taka widownia i tacy artyści odpowiadali potrzebom wyobraźni, upodobaniom twórcy odwracającego się ze wstrętem od rzeczywistości a przede wszystkim od martwoty i szpetności dekoracji zwykłych i rekwizytów, od banalności i komedyanctwa dusz aktorskich, niezdolnych do pojęcia i odtworzenia jego udratyzowanych ballad, romansów, poematów, których piękność polega nie na charakterach i zawisłej od nich akcji, lecz na zespole nastrojowym lub kontraście jaskrawym blasków, mroków, kształtów, ruchów, brzmień przyrody, — z anielskością, demonicznością, rycerskością, podniosłością, trywialnością i innemi odmianami uczuciowości i nastrojowości ludzkiej.

Postacie ludzkie odgrywają w tym zespole rolę zarówno odcieni świetlnych obrazu: szarych, srebrzystych, płomienistych, mglistych, jak i dopełnień plastycznych krajo-

¹⁾ Poprzedzający dramat list do Krasińskiego datowany jest 2 kwietnia r. 1840.

brazu nastrojowego (wieniec 12 harfiarzy okalający wzgórze z monumentem druidycznym — Roza Weneda na tle grotty oświetlonej blaskiem płomieni). Drganie, ruchy i brzmienia przyrody łączą się w jedną symfonię z ruchami, głosami, tonami uczuciowymi postaci ludzkich. Zarówno reżyser kierujący wystawieniem „Lilli Wenedy” jak czytelnik chcący odczuć jej piękności, muszą w swej wyobraźni odtwarzać, jednocześnie z lekturą, zaznaczoną przy każdej zmianie miejsca tak często (21 razy) zachodzącej w tym utworze — całość krajobrazu, jego oświetlenie, zjawiska atmosferyczne, ugrupowanie przedmiotów i postaci świata ludzkiego. Monologi, dyalogi i chóry nie stanowią tu całości tworu poety, są to tylko niejako objaśnienia obrazów, słowa do muzyki niewidzialnej, niedostępnej słuchowi, muzyki barw i tonów, którą ująć trzeba wzrokiem i słuchem duszy, która dopiero tym słowom nadaje właściwe znaczenie, siłę, piękność, blask, wywołuje w duszy naszej nastroje pokrewne nastrojowi twórcy, pozwala widzieć nam i odczuwać to co widział i odczuwał sam poeta.

Nie myśląc o wprowadzeniu na sceny polskie swych utworów, nie troszczył się o uwzględnianie w nich warunków scenicznych, zwłaszcza ówczesnego teatru. Tak samo też nie troszczył się o spełnienie warunków jakie wzory poprzedników, teorya dramatu i wymagania krytyków wkładały na dramaturga. Poddawał się on jednemu wymaganiu praktycznemu: podziału na akty i zamknięcia akcji w ramach całości pięcioaktowej.

Wybrawszy ze skarbca nagromadzonych w duszy obrazów i postaci, te które w danej chwili uderzały najsilniej jego wyobraźnię i najlepiej nadawały się do odtworzenia interesujących duszę położeń, dążeń, nastrojów, — wprowadza te postacie w odpowiadającą im nastrojowym charakterem epokę, na również nastrojową widownię i stara się wysnuć ze stosunków zachodzących między tymi postaciami, szereg scen wzruszających, wstrząsających, czarujących, nie tylko rozwojem charakterów, słabo i chwiejnie zaznaczonych, ile

świeżością, niezwykłością, subtelnością i siłą tła, ugrupowania, oświetlenia i tonów uczuciowych. Przytem poeta zawsze, a w „Lilli Wenedzie“ więcej niż w innych utworach, wplata w wątek snującej się akcji, w wynurzenia różnych postaci a wreszcie w wybuchy liryczne chórów, często nawet bez względu na sprzeczność z charakterami osób i położeniem, — swoje uczucia, wierzenia, pragnienia.

Już pierwszy poważny biograf Słowackiego i krytyk jego dzieł, Antoni Małocki, przed laty czterdziestu, w rozbiórce „Lilli Wenedy“ dostrzegł, że „Juliusz pomysły swoje pojmował tylko uczuciem, imaginacją“, że jego logika „nie była rozumowa, refleksyjna a więc prawdziwa logika“, ale mimo to ocenia te dramaty ze stanowiska wymagań zwykłej logiki i szkolnej poetyki, szuka w nich myśli przewodniej, idci moralnej, a nie mogąc osiągnąć zadowalniających wyników, wyrzuca poecie brak tego, czego on nie zamierzał dać w dramacie, a jako błędy i wady wskazuje: symboliczność, mglistość, nieujętość na których polega właśnie piękność nastrojowa tych utworów.

Jedyną winą poety było, że usiłował wcisnąć w starą formę tragedyi, nowe, nie mieszczące się w niej, wymagające innych kształtów pomysły. Znaną mu przecie była swobodna, luźna budowa dramatu fantastycznego, jakiej przykładu dostarczyły takie utwory jak — Faust, Manfred, Dziady i której sam próbował w „Kordyanie“. W utworach tych liryczna spowiedź, refleksyjne wynurzenia twórcy, wcielające go się w postać bohatera, górują nad całością akcji. Drugorzędne postacie, uboczne epizody służą do odsłonięcia, w różnych położeniach, różnych stanów duszy bohatera i do wypowiedzenia przez usta innych osób (jak np. Książd, Anioł Stróż, Duch, Książd Piotr w „Dziadach“) takich myśli i stanów duchowych, jakie nie odpowiadały położeniom i nastrojom przebywanym w utworze przez główną postać.

„Lilla Weneda“ nie posiada takiej postaci, którąby można uważać za wcielenie duszy poety, ale za to w pewnych chwilach, nie zawsze może odpowiednio wybranych, wszyst-

kie niemal wprowadzone tu osoby — tak dobrze dobroduszny Gwalbert jak błaznujący Slaz, anielska Lilla czy krewka Gwionona i demoniczna Roza Weneda, odsłaniają nam w swych wynurzeniach, uczucia, dążenia, myśli samego poety, chór zaś jest zawsze niemal organem brzmiącym potężnymi tonami jego wzburzonej duszy. Główną „Lilli Wenedy“, skreślił z niedorównaną pięknością słowa, sam jej twórca, w liście, do „antora Irydyona“, umieszczonym na czele dramatu, stwierdzając swobodą, ożywieniem radosnem, poletem swej objaśniającej charakterystyki, ściśłą spójnię treści dramatu z najdroższymi marzeniami i tajnikami własnej duszy. Rzecz naturalna jednak iż nie chciał i nie mógł nam odsłonić tych tajników, i tylko napomknieniami swoimi pozwala się ich domyślać. Resztę miał utwór sam dopowiedzieć czytelnikom, którzy zdolni będą pochwycić, ukazujące się im chwilowo, w błyskawicach obrazów i wyrazów i znikające we mgłach oddalenia, wyznania i wybuchy uczuciowe. Za życia poety jedynym czytelnikiem który rozumiał i odczuwał — nie zupełnie jednak — zarówno piękności jak i ukryte w „Lilli Wenedzie“ myśli i uczucia, był Zygmunt Krasiński.

Późniejsi krytycy: Małecki (1866), Tarnowski (1881), Nohring (1884), W. Hahn („Studjum nad genezą Lilli Wenedy“ 1894), Chmielowski (wstęp i komentarze do wydania dramatu w Bibliotece Westa, 1903 r.) nagromadzili dużo wskazówek co do wpływu obcych piarżów (Szekspir, Szyller, Chatcaubriand) na pomysły i styl utworu, zajmowali się rozbiorem charakterów i akcji, dochodzeniem i objaśnieniem myśli przewodniej. Co do tej myśli to wahają się komentatorowie między dwoma wprost przeciwnymi pojmowaniami: dramatu wytworzenia społeczeństwa drogą podboju i zmieszania zdobywców ze zwyciężonymi—i tragedii zgonu, upadku, niezdolnego do czynu, żyjącego tylko pieśnią narodu. Utwór dostarcza w szczegółach wskazówek popierających jedno i drugie przypuszczenie. Co jednak myślał, co zamierzał poeta wyrazić w tym dramacie, o tem krytycy nie mogli nic pewnego powiedzieć. Ostatni z nich, Chmielowski, streszcza-

jąc wyniki dociekań poprzedników, widzi w osnowie „Lilli Wenedy”, „upadek narodu, przypominający czytelnikowi wciąż losy własnego społeczeństwa — njęty w formę na pół realną, na pół fantastyczną, baśniową”. Dopatruje się przytem „idei Przeznaczenia, powodującej katastrofę”, lecz przysłoniętej motywami baśniowego charakteru (ocalenia Derwida przez córkę) i komicznymi postaciami Slaza i Gwalberta. Słusznie w końcu określa utwór jako „znakomity poemat dramatyczny”. Mimo to jednak, wraz ze swymi poprzednikami, rozpatruje i ocenia „Lillę Wenedę” jako tragedję, podczas gdy pocięło go o odtworzenie w szeregu scen i obrazów widzeń swej wyobraźni i wypowiedzenie, za pośrednictwem tych fantazyjnych postaci i wydarzeń, własnych miłości, nienawiści i pragnień. Jak niewidomy Derwid, gdy, szukając rękami harfy, natrafia na zwłoki córki, woła: „Tu jest także pieśń, te złote włosy, na których będę grał” tak i poeta posługuje się postaciami dramatu jakby strunami czarodziej-skiej harfy, na których wygrywa pieśń potężną swej marzącej i cierpiącej duszy.

Charakteryzując, w liście do Krasińskiego, postacie utworu, zaznacza poniekąd sam ton jakim brzmieć będą w jego barwie, toruje drogę czytelnikom do pochwycenia zasadniczego motywu, tonu samego poety, w tym dramacie symfonicznym serc ludzkich, odzywających się różnorodnymi dźwiękami. Zarówno wydobyty niedawno z ukrycia list Krasińskiego jak wskazówki nasuwające się, przy zestawieniu „Lilli Wenedy” z wcześniejszymi i późniejszymi utworami Słowackiego, pozwalają uzupełnić i rozjaśnić podaną przez niego genezę tego dramatu.

Sama postać córki, poświęcającej się dla ocalenia ojca, nasunęła się wyobraźni poety po raz pierwszy r. 1835, gdy przebywając, podczas lata, w Veytoux nad jeziorem genewskim, miał za towarzyszków swjej samotności Szekspira i Byrona. Czytając „Wędrówki Child Harolda” napotkał tam, w trzeciej pieśni, dwie zwrotki poświęcone wspomnieniom Julii Alpinuli, kapłanki rzymskiej. Dodany przez autora

przypisek podawał tekst łaciński nagrobka zmarłej, wzruszającego swą prostotą i tajemniczą zwięzłością silniej niż refleksye Byrona.

W roku następnym (1836), przebywając na wiosnę w Rzymie, zapoznał się i zaprzyjaźnił Słowacki z bawiącym tam Zygmuntem Krasińskim, który właśnie, w swoim rozwoju duchowym, przechodził fazę pesymizmu odnośnie do swoich losów a także przeszłości i przyszłości społeczeństwa polskiego, jęczącego wtedy pod najstraszniejszym uciskiem. Jaskrawym wyrazem tego pesymizmu jest list do ojca (z 26 stycz. 1836 r.), mieszczący rozpaczliwą syntezę przeszłości. Próżniactwo, lekkomyślność, rubasznosc, próżność i błazeństwo,—oto cechy naszego życia narodowego, zdaniem twórcy świeżo wydanego wtedy „Irydyona“, w którym przecie, z taką miłością i współczuciem dla cierpień ojczyzny, wyprawiał mściciela krzywd Grecyi, na północ „do ziemi mogił i krzyżów“. Jakże odmiennie brzmi ton jego poufnie wypowiadanego sądu o nieszczęśliwym narodzie! „U nas było ogromne nic... ni arystokracji, ni mieszczaństwa, ni ludu. — Byliśmy politycznymi Infusoriami¹⁾ nie indywiduami... Czyśmy mieli kiedy co polskiego na świecie prócz Rubasznosci. Ni cnota, ni niegodziwość ale *mezzotermينو*²⁾ — błazeństwo. Ni sroga tragedia, ni idylla niewinna ale *mezzotermينو*: farsa. I tak leżąc na kożuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszlśmy do grobu“. Krańcowa jaskrawosc i dosadność tych sądów uderzyła swą niezwykłością, wyobraźnię słabo obznajmionego z przeszłością narodową Słowackiego. Pobyt w Rzymie i Neapolu, podróż na Wschód, która go zetknęła ze wspianymi pomnikami odwiecznej kultury Grecyi i Egiptu, umocniły jeszcze w duszy poety przekonanie o ubóstwie kultury polskiej, o niższości cywilizacyjnej ziemaków w stosunku do ludów starożytnych i narodów Zachodu. Z drugiej jednak strony uczuwał się znowu sam duchowo

¹⁾ Wymoczkami.

²⁾ Coś pośredniego.

zbratany z największymi poetami świata, przez potężniejący artyzm, po stworzeniu *Balladyny* zwłaszcza, — uważał się za zdolnego zmierzyć nie tylko z Byronem ale Dantem i Szekspirem. Świadomość tego mistrzostwa umacniał w nim swymi uwagami, w poufnych rozmowach, Krasiński. Jeżeli więc rodacy nie oceniają go, nie dostrzegają piękności jego utworów, to przyczyny szukać należy w odrębności duchowej, wyłączającej poetę, wraz z bratem duchowym Krasińskim, z rubasznego, prostaczego społeczeństwa.

Pierwszym wyrazem uczuć i myśli, jakie wywołał nasuwający się wyobraźni poety z całą siłą kontrast kulturalny dawnej Polski i błyszczących śnieżną białością marmurów, owianych czarem mitów i wspomnień dziejowych posągów i pomników starożytnej Grecji, — kontrast objaśniający tak bolesny mu stosunek ziomków do jego twórczości — był — pełen siły i szczerego uniesienia, lecz z upojeń wyobraźni nie z pracy własnej badawczej myśli wysnuty — wiersz: „Grób Agamemnona“, napisany niewątpliwie jeszcze w r. 1837, ogłoszony po raz pierwszy w „*Młodej Polsce*“¹⁾ a następnie jako „chór poety“ przy pierwszym wydaniu „*Lilli Wenedy*“ w Paryżu r. 1840. Wiersz ten, przez długie lata, dla młodych, zapalnych, nie zdolnych do krytycznej analizy umysłów, stanowił syntezę dziejów narodu, podstawę sądów o przeszłości i wskazówkę dróg przyszłości. Słowacki nadał tu sądowi i poglądom, przejętym żywcem od Krasińskiego, formę płomiennej satyry, palącej żarem sarkazmu, wrzynającego się w dusze zmijowymi biczami rozpaczliwego patosu, a jednocześnie kojącej te dusze porywami marzycielskiego patriotyzmu.

Wyobraźnia poety, pociągnięta raz w tym kierunku, niepoprzestanie na pierwszym wybuchowym odbiciu podniecających ją myśli i obrazów. Poszukując rozjaśnienia pierwotnych faz bolesnego tak, dla duszy własnej, przeciwieństwa, genezy własnej wyższości i odrębności, zanurzy się w mroki przeszłości przeddziejowej, w której znalazła tyle piękna od-

¹⁾ Pismo polskie wydawane podówczas w Paryżu.

tworzonego w obrazach i postaciach „Balladyny“. Tylko nastrój duchowy poety, a więc i stosunek jego do tej przeszłości będzie różny zupełnie. To też niema żadnego związku wewnętrzznego między tymi dwoma dramatami, które pozornie wydają się jakby epizodami, zapowiedzianego we wstępie do „Balladyny“, wielkiego poematu, z sześciu dramatów na tle dziejów pierwotnych osnutych.

W umysłach i dziełach historyków polskich, w epoce między 1820 a 1840 r., przewijała się hipoteza lechickiego początku państwa i społeczeństwa polskiego. Lechici owi, o których po raz pierwszy wspomina Kadłubek, utożsamiający ich z Polanami („Lechitas seu Poloni“), mieli przybyć około wieku VI w okolice nadgoplańskie i tam, osiedliwszy się, wytworzyć, przez pomieszanie z miejscową ludnością (Polanami), państwo, w którym zachowali dla siebie stanowisko klasy uprzywilejowanej (szlachty). Tak się, mniej więcej, przedstawiały początki Polski umysłem Bandtkiego, Lelewela, Szafarzyka, Maciejowskiego. Mickiewicz, w swych „Pierwszych wiekach historii polskiej“, opracowanych przed r. 1837, rozwija szeroko tę hipotezę, wyprowadzając Lechitów (Łachów, Łazów) aż z Kaukazu. Ostrożniejsi od poety, wyżej wymienieni badacze, nie stawiając tak śmiałych przypuszczeń, wstrzymywali się od rozstrzygania kwestyi plemiennego pochodzenia Lechitów.

Słowacki, zetknąwszy się z tą hipotezą, dostrzegł w niej odpowiedź na dręczące go pytania, znalazł rozwiązanie i oświecenie swego stosunku do przeszłości i współczesnych, a przytem wątek pozwalający mu wysnuć całe pasmo obrazów, postaci i położeń świeżych, niezwykle, wstrząsających.

Ponieważ Polanie pojawili się dopiero w wieku X w dziejach, poeta więc wprowadził do swego dramatu, jako mieszkańców okolic nadgoplańskich, Wenedów, gdyż nazwy tej, dla plemion zachodniej Słowiańszczyzny, używają dawni dziejopisowie. Wynikałoby ztąd, że Polanie późniejsi powstałi z pomieszania Lechitów z Wenedami.

Poeta daje Wenedom cechę (artyzm poetycko-muzycz-

ny, mający swój wyraz w roli jaką odgrywają tam harfiarze i harfy) pozwalającą upatrywać w nim potomka, zespolonego duchową łącznością z praojcami-harfiarzami i rozciągnąć to pokrewieństwo na przyjaciela-poetę — Krasieńskiego.

Jak ów „Kastor z bratem Polluksem jaśniejący na czołe“ zastępu gwiazd świecących na niebie polskim, w astronomii Wojskiego, tak związani wspólnością pojęć, uczuć i celów dwaj bracia Wenedzi: Lelum i Polelum, w swem ponownem wcieleniu, w dwu zespolonych również nierozzerwalnymi węzłami poetach, nawiązują między początkiem dziejowym a chwilą obecną związek tajemniczy. Nad stołem ich, w zakończeniu, ukazuje się Bogarodzica stwierdzając duchowe zwycięstwo braci i wyższość nad zwycięzcami. W obrazie tym poeta odtworzył swe nadzieje i pragnienia tryumfu, przy pomocy Niebios, idei odrodzenia narodowego za sprawą jej wieszczów i wodzów duchowych, jakich widział w sobie i Krasieńskim. Postać Bogarodzicy, jako patronki i symbolu anielskości i królewskości przyszłej Polski pośród ludów świata, ukazywać się odtąd będzie w utworach Słowackiego i Krasieńskiego, odtwarzających ich podniosłe marzenia o przyszłości odrodzonej ojczyzny. Spotkamy tę postać zarówno w „Przedświcie“ jak „Psalmach“ zarówno w „Zborowskim“ jak „Wierszu do autora Trzech Psalmów“ i „Królu Duchu“.



GENEZA I PIĘKNO „PRZEDŚWITU“¹⁾

w pięćdziesięciolecie zgonu poety.

(1859—1909).

Jednym z najciekawszych wyników krytyki psychologicznej, zastosowanej do dzieł sztuki, jest dostrzeżenie i uwypatnienie, w wielkich pomnikach twórczości człowieka, odbicia i utrwalenia wieczystego, olbrzymiego bogactwa duchowej treści, odsłaniającego się powoli, stopniowo, następnym pokoleniem, w miarę ich rozwoju, w miarę uzdolniania się zwykłych dusz do odczuwania i pojmowania stanów i wzniesień duchowych geniuszów, nieświadomych zwykle wielkości i doniosłości własnych skarbów, przekazanych potomności w pozostawionych dziełach.

Blisko stu pokoleniom ludzkim Iliada dostarcza rozkośzy duchowej, a każdemu jednak innej, każda epoka odnajduje w niej odbicie swych ideałów, swoje piękno i swoją prawdę. Trudno sobie wystawić nadejście takiego momentu w rozwoju duchowym ludzkości, w którym to arcydzieło wszystkich wieków przestałoby przemawiać do dusz. Nawet takie drugorzędne arcydzieła, jak Eneida, Jerozolima Wy-

¹⁾ Rzecz czytana na posiedzeniu wydziału językoznawstwa i literatury w Tow. Nauk. Warszawskiem, w dniu 4 listop. 1909 r.

zwolona, — których blask księżycowy, choć przyćmiony dla nas przez zabłyśnięcie dawno istniejących, lecz niedawno dopiero spostrzeżonych słońce gieniuszu Danta i Szekspira, nie przestaje przecie pociągać i dziś jeszcze dusz, lubujących się w takim łagodnem świetle — i te utwory odsłaniały, następnym pokoleniom, coraz nowe odcienia piękna duszy swych twórców.

Rosnąca dziś w życiu duchowem rola krytyki literackiej odpowiada zwiększającej się, w coraz szerszych kołach ludzkich, potrzebie uświadomienia sobie względnej wartości i piękności pokarmu, jakim zasilamy, podniecamy i bogacimy naszą duszę. Wzmagającym się, ale i zmieniającym się, wskutek ciągłej ewolucyi, potrzebom i upodobaniom dusz, stara się przynieść pomoc krytyk, poddając rewizyi przekazane przez przeszłość sądy i oceny, usiłując z pomocą nowych metod badania, nowych, subtelniejszych odczuć i obserwacyi, sprawdzić dawniejsze wartości, odszukać nowe i wskazać, w rosnącym bogactwie skarbów sztuki, to co odpowiada najlepiej nowym potrzebom, wyższym pragnieniom i upodobaniom danej chwili. Im bogatszą była dusza twórcy, odbita w dziele pewnem, tem trudniej czytelnikowi dostrzec i odczuć jego wszystkie piękności. Stąd to przeważająco, a zwykle w kołach czytających, upodobania, do łatwo dających się czytać książek, płytkich ale zrozumiałych tworców. Z drugiej strony u młodzieży i starszych widzimy nieufność do powtarzanych w podręcznikach i w prasie sądów i charakterystyk odwiecznych, nieuzasadnionych lub przestarzałych, jako wyraz wrażeń i opinii poprzednich pokoleń, inaczej odczuwających i pojmujących dane dzieło.

Ażeby nawiązać konieczny, dla naszego rozwoju narodowego, związek z przeszłością, z duchową ojcowizną, tak bogatą a tak mało znaną, rozumianą i kochaną, trzeba jej skarby udostępnić dla obecnego pokolenia, oświecić tak, by czytelnik dzisiejszy dostrzegł wiecznotrwałe i ogólnoludzkie piękno i prawdę w nich zawartą, by utwory te mogły wejść do jego duszy, odpowiedzieć jej potrzebom i pragnieniom

i tą drogą nawiązać węzły duchowe z najlepszymi przedstawicielami przeszłości. Na tem opierać się musi siła i spoistość życia narodowego. W tem widzę główne na dziś zadanie naszej pracy nad literaturą ojczystą. Sama polskość nie jest dostateczną rekomendacją, wystarczającym bodźcem, by skłonić dzisiejszych czytelników do studyowania i miłowania dzieł, nie dostarczających im, widocznego dla nich, piękna i użytecznej, kształcącej treści. Słabnący dziś bardzo wpływ, zarówno literatury wieku XVI, jak wielkiej poezyi wieku XIX, podnieść, umocnić, może jedynie krytyka literacka przez nowe, lepsze, oświecenie najlepszych dzieł, wyszukanie i wskazanie mało uwytłaczonych piękności, rozjaśnienie cech duszy twórcy, utrwalonej w jego dziele. Nieskończona różnorodność dusz ludzkich nie przestanie nigdy żywo interesować każdego myślącego człowieka. Nietylko wielkie, bogate i sympatyczne dusze takich twórców, jak Mickiewicz i Słowacki, ale i skromniej uposażone, jak Brodziński i Malczewski, wreszcie łączące jaskrawe wady moralne z uzdolnieniami wyższymi, jak Orzechowski, Pasek, Opaliński, Trembecki, będą coraz więcej pociągać ku swym utworom czytelników, w miarę tego jak nauczanie szkolne i oddziaływanie krytyki będzie ich uzdolniało do należytego rozumienia czytanych utworów, do odnajdowania w nich odbicia duszy twórcy i życia danej epoki.

I.

Z wielkich dzieł naszej poezyi dwa najsilniej przemówiły do duszy polskiej, przynosząc jej tak pożądany balsam na smutki i bóle narodowe. Dziełami temi są: *Pan Tadeusz* i *Przedświt*. Żaden inny utwór nie odpowiadał w tym stopniu potrzebom, pragnieniom, uczuciom i pojęciom współczesnych im czytelników. „*Pan Tadeusz*“ owiewał stęsknione dusze tułaczy i wygnańców sybirskich wonią pól ojczystych, czarował obrazami niedawnego życia, chwil pogody i nadziei — „*Przedświt*“ zaś kołysał i zachwycał wizją pro-

zwolona,—których blask księżycowy, choć przyémiony dla nas przez zabłyśnięcie dawno istniejących, lecz niedawno dopiero spostrzeżonych słońce gieniuszu Danta i Szekspira, nie przestaje przecie pociągać i dziś jeszcze dusz, lubujących się w takim łagodnem świetle — i te utwory odsłaniały, następnym pokoleniom, coraz nowe odcienia piękna duszy swych twórców.

Rosnąca dziś w życiu duchowem rola krytyki literackiej odpowiada zwiększającej się, w coraz szerszych kołach ludzkich, potrzebie uświadomienia sobie względnej wartości i piękności pokarmu, jakim zasilamy, podniecamy i bogacimy naszą duszę. Wzmagającym się, ale i zmieniającym się, wskutek ciągłej ewolucyi, potrzebom i upodobaniom dusz, stara się przynieść pomoc krytyk, poddając rewizyi przekazane przez przeszłość sądy i oceny, usiłując z pomocą nowych metod badania, nowych, subtelniejszych odczuć i obserwacyi, sprawdzić dawniejsze wartości, odszukać nowe i wskazać, w rosnącem bogactwie skarbów sztuki, to co odpowiada najlepiej nowym potrzebom, wyższym pragnieniom i upodobaniom danej chwili. Im bogatszą była dusza twórcy, odbita w dziele pewnem, tem trudniej czytelnikowi dostrzec i odczuć jego wszystkie piękności. Stąd to przeważające, a zwykle w kołach czytających, upodobania, do łatwo dających się czytać książek, płytkich ale zrozumiałych twórców. Z drugiej strony u młodzieży i starszych widzimy nieufność do powtarzanych w podręcznikach i w prasie sądów i charakterystyk odwiecznych, nieuzasadnionych lub przestarzałych, jako wyraz wrażeń i opinii poprzednich pokoleń, inaczej odczuwających i pojmujących dane dzieło.

Ażeby nawiązać konieczny, dla naszego rozwoju narodowego, związek z przeszłością, z duchową ojcowizną, tak bogatą a tak mało znaną, rozumianą i kochaną, trzeba jej skarby udostępnić dla obecnego pokolenia, oświecić tak, by czytelnik dzisiejszy dostrzegł wiecznotrwałe i ogólnoludzkie piękno i prawdę w nich zawartą, by utwory te mogły wejść do jego duszy, odpowiedzieć jej potrzebom i pragnieniom

i tą drogą nawiązać węzły duchowe z najlepszymi przedstawicielami przeszłości. Na tem opierać się musi siła i spoistość życia narodowego. W tem widzę główne na dziś zadanie naszej pracy nad literaturą ojczystą. Sama polskość nie jest dostateczną rekomendacją, wystarczającym bodźcem, by skłonić dzisiejszych czytelników do studyowania i miłowania dzieł, nie dostarczających im, widocznego dla nich, piękna i użytecznej, kształcącej treści. Słabnący dziś bardzo wpływ, zarówno literatury wieku XVI, jak wielkiej poezji wieku XIX, podnieść, umocnić, może jedynie krytyka literacka przez nowe, lepsze, oświecenie najlepszych dzieł, wyszukanie i wskazanie mało uwydatnionych piękności, rozjaśnienie cech duszy twórcy, utrwalonego w jego dziele. Nieskończona różnorodność dusz ludzkich nie przestanie nigdy żywo interesować każdego myślącego człowieka. Nietylko wielkie, bogate i sympatyczne dusze takich twórców, jak Mickiewicz i Słowacki, ale i skromniej uposażone, jak Brodziński i Malczewski, wreszcie łączące jaskrawe wady moralne z uzdolnieniami wyższymi, jak Orzechowski, Pasek, Opaliński, Trembecki, będą coraz więcej pociągać ku swym utworom czytelników, w miarę tego jak nauczanie szkolne i oddziaływanie krytyki będzie ich uzdolniało do należytego rozumienia czytanych utworów, do odnajdowania w nich odbicia duszy twórcy i życia danej epoki.

I.

Z wielkich dzieł naszej poezji dwa najsilniej przemówiły do duszy polskiej, przynosząc jej tak pożądany balsam na smutki i bóle narodowe. Dziełami temi są: Pan Tadeusz i Przedświt. Żaden inny utwór nie odpowiadał w tym stopniu potrzebom, pragnieniom, uczuciom i pojęciom współczesnych im czytelników. „Pan Tadeusz“ owiewał stęsknione dusze tułaczy i wygnańców sybirskich wonią pól ojczystych, czarował obrazami niedawnego życia, chwil pogody i nadziei — „Przedświt“ zaś kołysał i zachwycał wizją pro-

miennej a blizkiej przyszłości, pocieszał i uspokajał niecierpliwych, cierpiących i wierzących, znieczulając ich dusze do pewnego stopnia na ból niewoli, tęsknoty wygnania, męki katongi. Później w latach od 1861 do 1864 był ewangelią, ruchem, źródłem wiary i zapału patryotycznego. Obok pięciu wydań (do r. 1862) niezliczone odpisy rozpowszechniały ten utwór, zarówno w kraju, jak i wśród wygnańców, rozproszonych po Rosyi i Syberyi.

Po r. 1864 urok i oddziaływanie „Przedświtu“ osłabły niezmiernie, gdyż przestał odpowiadać potrzebom dusz, które straciły ufność do zawartej w utworze syntezy przeszłości i wiary w urzeczywistnienie wizyi przyszłości. O ile, wobec rezultatów pracy nad dziejami naszej przeszłości, nie razi nas rozpięta na krzyżu Polska w widzeniu ka. Piotra w „Dziadach“, bo czujemy w tym obrazie prawdę boleści narodowej, rozpaczliwego położenia po katastrofie 1831 r., o tyle twierdzenie „Przedświtu“: „My umarli pośród świata z świętej dla świata miłości“, — wywołuje mimowolny protest naszej myśli i uczucia, nie zdolnych śpiewać tego „unisono“ z poetą.

Ażeby pozyskać dla „Przedświtu“ uznanie należne mu, jako pięknemu pomnikowi myśli i poezyi polskiej, ażeby utworować mu drogę do dusz współczesnych, trzeba ukazać w nim wiecznotrwałe piękno i prawdę w odtworzeniu pojęć, zachwyków i wzlotów pięknej i bogatej duszy poety, trzeba wyjaśnić związek tego utworu z mało znanym dotąd życiem wewnętrznym twórcy „Nieboskiej“ i „Psalmów“. Wizye przeszłości i przyszłości Ojczyzny, które zachwycaly poprzednie pokolenia, straciły dziś znaczną część swojego blasku i siły, wysuwają się za to, przy głębszem ujęciu utworu, niedostrzegane dawniej a przynajmniej niedoceniane piękności, pieśni szczęścia i miłości, a przytem, w samych wizjach, kryją się doniosłe, wiecznotrwałe idee które, w innej tylko formie, mogą i powinny znaleźć oddźwięk w naszych duszach.

Rozwój duchowy poety, od chwili wczesnego rozpoczęcia życia wewnętrznego i pracy twórczej w r. 1828, rozpada się na trzy, prawie równej długości, dziesięcioletnie okresy.

Pierwszy cechuje nawał wstrząsających przeżyć moralnych, wzruszeń uczuciowych, wpływów umysłowych, przez studia, lekturę i podróże dostarczanych, wreszcie cierpień fizycznych, nurtujących cały organizm. Przemagającym w duszy poety nastrojem jest pesymizm, przechodzący to w apatyę, letarg, to w rozpacz, pragnienie śmierci. Poeta znajduje w Hamlecie najwierniejszy wyraz własnej duszy. Cały szereg wyznań i sądów poety o przeszłości, chwili współczesnej i przyszłości, w utworach i listach z tego czasu, nosi piętno ironii, sarkazmu, zwątpienia, rozpacz. Cierpienia fizyczne i zawód marzeń ambitnych stanowią tu, obok ciężkiego położenia ojczyzny, dwa główne czynniki.

Dręczona i szarpana przez ciągłe wstrząśnienia i bóle dusza zaczyna szukać ulgi i wyzwolenia w twórczości, wypowiedaniu się i w dążeniu do przystani spokojnej przez pracę myśli budującej system wierzeń, przekonań filozoficznych, wreszcie przez wytwarzanie, siłą przyciągającą, koła serc przyjaznych. Miłość dla p. Bobrowej, z wyjątkiem krótkich chwil upojenia zmysłowego, przeszła szybko w stosunek przygnębiający i dręczący poetę — stała się ciężarem dla niego. „Przekleństwo nademną“, woła on w wierszu, położonym na czele „Pokusy“. Stopniowo, po r. 1836, godzi się poeta ze swoim losem, nabiera przeświadczenia o potędze swych uzdolnień twórczych; z pojęć zaczerpniętych z filozofii niemieckiej, pomysłów poznanego osobiście Cieszkowskiego, buduje sobie system, ukazujący, w blizkiej przyszłości, początek nowej ery w życiu ludzkości, przekształcenie stosunków, które pozwoli mu urzeczywistnić własne pragnienia i rojenia podniosłe. Jednocześnie, w Delfinie Potockiej, poznanej w Neapolu przy końcu r. 1838, spotyka kobietę, która swą urodą, muzykalnością, słodyczą i spokojem, rozlewa błogi, ożywczy balsam na znękaną, zmęczoną duszę. Po Bobrowej, zamęczającej go swą egzaltacją chorobliwą, spazmami, Delfina, zdolna, przy sposobności jaką jej nastreczyła przebywana przez poetę ospa, spełniać rolę cichej siostry miłosierdzia, wydała mu się aniołem, który go wywiódł z otchłani

rozpaczy, Beatryczą, wyprowadzającą go z „piekła“ ziemskiego. To też w liście do Soltana (z 15 marca 1839 r.) wyznaje już poeta swe uczucia dla nowej władczyni serca, a we wrześniu t. r., usprawiedliwiając się przed Gaszyńskim z przerwy korespondencyi, wyznaje: „Ci tylko piszą, co żyją na ziemi — Ja nie na ziemi żyłem, ale w niebie“. Miłość ta przyniosła Krasińskiemu najszczęśliwsze chwile w jego prze-ważnie z cierpień utkanym żywocie, rozbudziła w nim chęć do życia, wprowadziła pogodę i równowagę do duszy która zaniecha teraz skarg hamletycznych. Razem z uspokojeniem nastąpi też poprawa zdrowia, zbudzi się energia umysłowa i ożywi twórczość. Cały szereg wynurzeń lirycznych, odbijających zachwyty, upojenia, tęsknoty, niepokoje i marzenia zakochanego wypełni karty albumu Delfiny.

Łączyła ona w sobie ideały kobiece Krasińskiego; Elsinoo i Beatrycze, w jednej osobie, siostra, kochanka, współpracowniczka i przewodniczka Męża-poety, wśród burz i cierpień piekła ziemskiego. Oczyszczając się z tego wielkoświatowego błota stosunków paryskich, w jakie wciągnęła ją czerzość bezcelowego życia, szlachetniejąc i podnosząc się duchowo, pod wpływem roztwierającego jej skarby własnej duszy kochanka, leczyla i odradzała ona pogrążonego w pesymizmie Hamleta, wdziękiem swej dobroci, pogodą nastroju, artyzmem muzycznym, a wreszcie podziwem, z jakim słuchała rozwijanych przed nią marzeń, wizyi i wywodów filozoficznych. Podczas gdy pani Bobrowa swą miłością dręczyła, upokarzała, unieszczęśliwiała raczej niż pokrzepiała poetę, przybierając rolę ofiary, poświęcającej się dla chorego fizycznie i moralnie uwodziciela, przypominającej mu ciągle swe poświęcenie się,—miłość Delfiny rozprasza chmury przysłaniające od lat dziesięciu widnokrąg ducha Krasińskiego, wprowadza do duszy nieznany przedtem nastrój radości, ufności, wiary, opromieniającej mu zarówno przyrodę, jak świat ludzki, zarówno przeszłość jak przyszłość własnego społeczeństwa i ludzkości.

Najsilniejszym wyrazem nowego nastroju, dosięgają-

cogo, jak zwykle u Krasieńskiego, krańcowych stopni skali uczuć, jest znany wiersz „Do duchów“, utworzony we wrześniu r. 1840:

Ja was wyzywam, duchy i anieli,
Co na błękitu gwiazdach króńciecie,
Coście na wieki z czoła smutek zdjęli;
Bom dziś szczęśliwszy, na tym smutnym świecie.
Niż wy w niebiesiech
Jak wy, dziś płynę, wśród światła potoków,
Jak wy; wznieść mogę nieśmiertelne pienia!

To odrodzenie duchowe, za sprawą miłości, wpłynęło na kierunek myśli i pogląd na świat, wytwarzający się w duszy poety, pod wpływem współczesnej filozofii niemieckiej, której ważniejsze dzieła z zapalem studjuje. Panteizm, odbierający człowiekowi Boga osobistego i nieśmiertelność indywidualną, dręczył znękanego w latach poprzednich, potęgując rozpaczliwy nastrój chorej duszy. „A jeżeli to prawda, żeśmy błaznami dni kilku — woła wrażliwy na te wywody poeta — a jeśli prawda, że świat tylko nieśmiertelny... jeżeli Bóg to otchłań tylko przemian bez końca...“ Nie mogąc pogodzić pragnień swego serca z tym poglądem, szuka innej syntezy, przypuszcza, że pod chaosem zjawisk kryje się nieznana ludziom harmonia, że dusza człowieka jest nieśmiertelną i osobistą, a zarazem duch jego jest powszechnym. Spotkawszy się, jesienią r. 1839 w Medyolanie, z Augustem Cieszkowskim i poznawszy jego pojęcia, wyłożone w świeżo ogłoszonej wtedy pracy: „Prolegomena zur Historiosophie“ (1838), tudzież w późniejszej rozprawie: „Gott und Palingenesie“ (1842 r.), znalazł w pomysłach tego niepospolitego socjologa, filozofa, upragnioną syntezę. Pod wpływem idei Cieszkowskiego zabrał się do rozwinięcia i nakreślenia własnego poglądu na istotę i rozwój ducha jednostkowego i ludzkości. Owocem tej pracy była obszerna, niedawno dopiero i to w części ogłoszona¹⁾ rozprawa: „O Trójcy w Bogu

¹⁾ „Bibl. Warsz.“ 1904 r. a następnie w wydaniu zbiorowym pism poety przez prof. Pinięgo (Lwów 1904).

i o trójcy w człowieku“, urywająca się na myślach, odnoszących się do roli Słowiańszczyzny i Polski w rozwoju ludzkości. Praca ta powstała prawdopodobnie w ciągu r. 1841 i zawiera całą filozofię i historyzofię, rozwiniętą później w „Przedświcie“ i „Psalmach“. Ta filozofia, owoc nie tyle samodzielnych rozmyślań, ile oddziaływania idei współczesnych myślicieli niemieckich (neoheglizmu), zmodyfikowanych w chrześcijańsko-polskiej duszy Cieszkowskiego, na wyobraźnię poety, lubująca się w odległych perspektywach i wizjach historyzoficznych, pozwalających ująć przeszłość i przyszłość ludzkości w ramy trzech aktów wielkiego dramatu dziejowego,—przyczyniła się, wraz z ożywczym wpływem miłości dla Delfiny Potockiej, do wyzwolenia duszy Krasinśkiego z przygniatającego ją hamletyzmu. Ukazała mu ona wysokie cele życia, nowe pole działalności, odpowiedniej siłom i położeniu skrzępowanego warunkami bytu Męża-poety, a mianowicie zaszczytne stanowisko wieszczą — wodzą ludu, mającego prowadzić Ludzkość ku jej najwyższemu celom.

II.

Pierwszym wyrazem, odbiciem tego przekształcenia duchowego są: „Trzy myśli Henryka Ligenzy“, poprzedzone pełną humoru i szlacheckiej, staropolskiej werwy, przedmową, datowaną z Szafuzy 1 lipca 1840 r. Niepospolita piękność rozpoczynającego tę trylogię „Syna Cieniów“, ma swe źródło w radości duchowej poety, wyzwalającego się z mgieł i ciemności zwątpienia, wspinającego się ku szczytom, z których obejmuje pogodnie przestwory wszechświata. Wszystko mu teraz „zblękitniało“:

Choć z ziemi rodem już ziemią pomjata,
Nektar gwiazd mlęcznych ust jego potrzeba.

.....

Ten, co dziś wątpi, co od wieków jęczy,
Gwiazd swych się dorwie i zamieszka z niemi,

- Bo w gwiazdę nieba przetworzy krag ziemi,
 Wiążąc go z niebem innej wstęgą tęczy.

 Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem,
 Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem.

 Bądź znów jak Tytan, wielki, silny, dumny!
 Wszędzie kolebki—niema nigdzie trumny—
 I wszędzie niebo—niema nigdzie ziemi.

We „Śnie Cezary“ Chrystus wprowadza do grobu pochód duchów narodu pokonanego, oznajmiając im, iż „Pan czuwa nad waszemi trumny i czeka, aż chwile przeznaczone miną“. Poeta zaś, za przewodnictwem piękności niewieściej, płynie w nieskończoność. „Uczułem, że będę nieśmiertelny“, woła w zachwycie, „bom nieśmiertelną ukochał — Koło mnie z prochu dźwigali się meże i widmo Chrystusa bieleło nad nimi w powietrzu. Zamknąłem oczy i padłem twarzą na ziemię wśród zmartwychwstających“. W różnych szczegółach tej wizyi, będącej zapowiedzią, pierwszą próbą wcielenia myśli które znajdują swe rozwinięcie w „Przedświcie“, czuć wpływ Anhellego i Boskiej Komedyi. Wprowadzając tu przyszłą Beatrycę, poeta zaznaczył wpływ jej na swe przekształcenie i odrodzenie duchowe, zespolił tu nowy swój ideał kobiecy z nowym ideałem odrodzonej i przemienionej, przez próbę grobu, ojczyzny.

Upojenie miłosne doszło u Krasieńskiego do swego zenitu w jesieni r. 1841, gdy, w towarzystwie Deliny, spędził kilka tygodni w cichej osadzie Varenna, nad jeziorem Como, odgradzony od świata śnieżnymi olbrzymami Alp szwajcarsko-włoskich, tworzących wspaniałe ramy zwierciadlanej tafli wód, odbijających w swym przezroczu błękit niebios, zieleń winnic i ogrodów, zdobiących stoki wyniosłych wybrzeży jeziora.

Po błękitach idylli podalpejskiej horyzont duchowy Krasieńskiego przyćmiły nowe chmury. Rodzina Komarów stara się zerwać stosunki poety z Deliną, a ojciec przynagla do poślubienia wybranej mu za towarzyszkę życia Elżbiety

Branickiej. Ostatni, najdroższy poecie, z przydawanych mu przez ojca mentorów-towarzyszów, Danielewicz, mający właśnie poślubić utalentowaną pianistkę niemiecką, umiera, po kilkumiesięcznej chorobie, w marcu r. 1842. Wypowiadając w wierszu p. t. „Fryburg“ swój żal po tej stracie, w uczuciowym porywie woła, pozbawiony przyjaciela, poeta:

. Życia mego chwała
 Śpi w jego grobie, bez niego ja niczem,
 On mi był siłą, co mi rozum dała,
 Bo mię gwał naprzód wiecznym prawdy biczem.

Przyjaciół i kierownik lat młodzieńczych poety opuścił go w chwili, gdy, wydobywszy się z otchłani zwątpień, przebywszy okres burz duchowych, osiągał powoli harmonię i równowagę wewnętrzną, która nada nowy kierunek jego twórczości, pozwoli mu zająć stanowisko przewodnika i nauczyciela społeczeństwa.

Tem droższą teraz stała mu się Delfina-Beatrycze, krzepiąca go swą miłością w ciężkich przejściach życiowych, wynikłych z kolizyi między marzeniami i pragnieniami lat poprzednich a zadaniami, jakie wkładało na niego nowe położenie i obowiązki spadające na dochodzącego męskiej dojrzałości (lat 30) poetę, małżonka, ordynata. Na trzy miesiące przed swoim ślubem (w lipcu r. 1843 w Dreźnie), a prawie bezpośrednio po oświadczynach (na początku r. 1843), wykończa Krasiński w Nizzy, w towarzystwie Delfiny, przy współudziale pośredniczącego w ogłoszeniu drukiem i przyjmującego na siebie autorstwo poematu, Konst. Gąszyńskiego, „Przedświt“, napisany w jesieni roku poprzedzającego (1842).

Krasiński, chcąc zbliżyć duchowo ku sobie ukochaną, daleką zapewne, w swych zasobach i upodobaniach umysłowych, od idei historyzoficznych, zajmujących tak żywo poetę, rozwijał nieraz, z właściwym mu w takich chwilach zapalem i polotem, swe pomysły i wizye. Znajdował wtedy w swej Beatryczy słuchaczkę, poddającą się urokowi nowych dla niej, owianych czarem miłości i poezyi porywów i wzło-

tów myślowych w obszary przyszłości i przestwory nieskończoności, jak o tem świadczy piękny wiersz (z jej albumu), upamiętniający te chwile:

Ty, patrząc w górę, pytasz się żalostnie:
Dach nasz, na miarę bezmiar, czy wzrośnie?
Czy będziem kiedy, my smutni, wiedzieli,
Jacy mieszkają po gwiazdach anieli?

.....
A ja cię pieśnią kołyszę nadziei,
Ja ci zwiastuję lot Ducha przepłynny,
Przez ciąg postępných wszechświata kolei,
I świat nareszcie wieczny, boży, inny.

Cały szereg liryk przygotowuje i zapowiada, od r. 1839, ten ostatni, najsilniejszy wylew uczuć w poemacie opiewającym upojenie radosne, jakim szczęśliwy kochanek, poeta, myśliciel, chce się podzielić z całym światem a przynajmniej z całą Polską. Nadmiar szczęścia osobistego, wywołanego przez budzącą do nowego życia miłość, przez wyzwolenie ducha z piekła rozpacz, ukazuje poecie, w optymistycznej syntezie, przeszłość i przyszłość ojczyzny, w związku z wyzwoleniem i odrodzeniem całej ludzkości i zaszczytną rolą wieszczą i głosiciela tej nowej ery dziejowej. Z tą samą egzaltacją, z jaką poprzednio wylewał rozpaczliwe skargi na piekło dni naszych, na beznadziejność życia, przedstawiającego się mu jako nieustanne konanie, wybuchnie teraz potężnym Alleluja szczęścia osobistego i powszechnego, wylewem miłości dla Boga, ludzi, przyrody i wszechświata.

Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych skał szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat, jak brata,
Do mych piersi, bom szczęśliwy!

.....
Dzięki wszystkim i wszystkiemu,
W wieki wieków, dzięki wszędzie:
Bogu, duchom, ludziom, tobie —
I umarłym dzięki w grobie,

I każdemu kto jest żywy —
Temu światu wszechcałemu
Wieczne, wieczne dziękowanie!

Przed sześcią laty, zrozpaczonemu Hamletowi, świat ten przedstawiał się „przegranej polem“, „rozbicia skałą“, „wiekuistym bolem“. Dla czytelników współczesnych pojawieniu się „Przedświtu“ i większości dzisiejszych, szczęście i upojenie poety wydaje się przedewszystkiem szczęściem i upojeniem patryotycznym, radością z przewidywanego, blizkiego, odrodzenia i zmartwychwstania ojczyzny. Na tem polegał i polega dotąd urok tego poematu dla dusz polskich, stąd płynął balsam pociechy dla znękanych dusz wygnańców i więźniów, tem budził otuchę i wiarę w lepszą przyszłość. Pod tym względem oddziaływał „Przedświt“ silniej i skuteczniej, na cierpiące i spragnione pociechy dusze, niż wszystkie inne arcydzieła naszej poezyi, nie wyłączając „Pana Tadeusza“. A jednakże, w duszy poety, wylew uczuć narodowych, apoteoza dawnej i przyszłej Polski, pojawiły się dopiero w ostatniej fazie tego odrodzenia duchowego, przez szczęśliwą miłość, po całym szeregu liryk, opiewających w tonie, rytmie i nastroju „Przedświtu“, na tle tego samego krajobrazu, upojenia miłosne idylli, przeżytej w Varennie, przy boku Delfiny. Że poeta wtedy poprzestawał na szczęściu, jakie mu dawała miłość, harmonizująca swą pogodą, spokojem, muzyką uczuć, z pogodną pięknoscią linii, ruchów i barw włoskiej przyrody, dolin i jezior podalpejskich — jest rzeczą bardzo naturalną.

Przed tą idyllą, choć czuł się szczęśliwy, choć rozpoczynał jedną ze swych lirycznych spowiedzi („Poeta“) wyznaniem:

Wierzę w nadzieję, miłość nieskończoną,
W dobroć i piękność, straż duchów nademną,
W światło niebieskie i wiosną zieloną —

łączył jednak z tą wiarą, jako przeżytek okresu pesymizmu, to ograniczające a w części sprzeczne z powyższą afirmacją przeświadczenie:

Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
 W żart losów wierzę i śmiechy szatana,
 W nędzę, ubóstwo i w ból i w chorobę,
 W męczeństwo ciała i ducha żałobę,
 W rozdział na wieki i samotne zgony,
 Świat złego także bywa nieskończony!

Mimo to, poeta pragnął wtedy swą pieśnią walczyć ze złem, zanieść skargę na krzywdy i cierpienia braci przed tron Boga, zginąć z ręki mściwego wroga, by zmartwychwstać „w ducha ludzkiego ponadziemskim Rzymie“ i zasłużyć sobie na „posąg ducha niemarmurowym wykuty kamieniem“. Ta wiara w zło i jego moc nieskończoną znika w wierszu, skreślonym rok później (1840 r.), zapewne pod świeżem wrażeniem dni spędzonych nad brzegami Como i wpływem historyzofii Cieszkowskiego. Wiersz ten, zatytułowany: „Na skale“, stanowi poniekąd pierwszy szkic „Przedświtu“. Wpisując go do albumu Delfiny, chciał utrwalić Kasiński minione bezpowrotnie chwile szczęścia, uniesmiertelnić tonami poezji melodyę i akordy tego ductu miłosnego, jakim śpiewały tam ich serca. Wiersz ten daje nam już melodyę uniesień i zarysy obrazów „Przedświtu“, zwłaszcza tego pochod duchów, sunących po falach jeziora „Chrystusowym chodem“. Poeta ze swą towarzyszką zachwycali się nieraz ruchem białych, wielkich zagli statków rybackich, rozpostartych „w łabędzich skrzydeł pychę“ a które „jak sen ciche... po wierzchołkach fal stąpały Chrystusowych stąpań wzorem... niby dusze wracające tych, co niegdyś nas kochali“.

Ot nas porwą w gwiazd bezmłary,
 W inną przestrzeń, w inne dolo,
 W lży przejrzyste, w lćjsze bole,
 W szersze myáli, śwíetsze wiary.

Na pół w grobie, na pół w raju,
 My już byli w martwych kraju,
 Magnetycznych widzeń siła
 Dusze nasze pochwyciła.

Tak odtwarzał i upamiętniał te chwile poeta w wierszu, przeznaczonym dla samej Delfiny i pisany zapewne pod świeżym jeszcze wspomnieniem rozkosznych dni, a więc w końcu r. 1841, na rok przed utworzeniem „Przedświtu“. Jednocześnie rozwinał swe historyzoficzne pomysły w ciekawym i pięknym liście (do Gaszyńskiego prawdopodobnie), ogłoszonym w początkach r. 1842 bezimiennie w „Dzienniku narodowym“ (Paryż), przedrukowanym w rozprawie Sternala („Przedświt“, Kraków 1889). List ten jest poniekąd zawiązkiem późniejszego wstępu do „Przedświtu“. Zamiar podzielenia się z ogółem upojeniem błogich dni, radosnemi przeżyciami i wynikami rozmyślań i porywów wyobraźni, był naturalnym wynikiem doniosłego znaczenia tych przeżyć i wiążących się z nimi owoców pracy myśli, otwierającej nowe widnokreśli w poglądach na przyszłe losy ojczyzny i ludzkości. Poeta zapragnął w sercach współziomków wzbudzić oddźwięk dla hymnu szczęścia, jakim brzmiała jego wyzwolona dusza, pokrzepić i pocieszyć swojemi promiennemi wizjami cierpiących i przygnębionych. Na lazurowym wybrzeżu Nizy, wczesną wiosną r. 1843, wykończył Krasiński jedyny swój radosny, pogodny utwór, mający do ciemnie zrozpaczonych dusz polskich wpuścić blaski przedświtu lepszych dni.

III.

Przywykliśmy uważać „Przedświt“ za poemat, poprzedzony przedmową, pomijaną często przez czytelników śpiących poić się muzyką i wizjami części poetyckiej. W rzeczywistości jednak ten wstęp, pisany prozą, nakreślony wcześniej, oddzielnie, stanowi, jako wyraz myśli poety, główną część całości, dając pełne, wymowne rozwinięcie idei zasadniczej utworu. Poemat zaś, będący właściwie szeregiem wylewów uczuciowych i wizji, ilustrujących myśli we wstępie rozwinięte, najwięcej nas pociąga i zachwyca odtworzeniem upojenia miłosnego poety, wobec którego obrazy i wywody

historyzoficzne wydają się w wielu ustępach wierszowaną rozprawą. Momenty największego blasku i siły artyzmu nie schodzą się w utworze z chwilami występowania najdonioślejszych myśli. Uważany jako całość „Przedświt“ przedstawia, obok wstępnej rozprawy, ciąg luźno powiązanych lirycznych wynurzeń, wizyi, wywodów wierszowanych, odbijających różne stopnie podniecenia uczuciowego, pogłębienia myślowego i stałe właściwości artyzmu myśliciela-poety.

Stała cecha twórczości poety, forma wizyi, i tu służy do odtworzenia przeżyć, przekonań i marzeń. Pogoda duszy odbija się w spokoju i harmonii przesuwających się scen i obrazów, w piękności i naturalności ram, ujmujących te widzenia i tła, na którym się rozwijają. Wstępne wynurzenia poety stanowią charakterystykę zamkniętego już okresu życia, „piekła“ zwątpień i rozpacz i akt hołdu wdzięczności i miłości dla tej, która go wywiodła z „otehlani“, siostry, Beatrycze, dzielącej z nim cierpienia korony cierniowej i pijącej z jednego trucizn „piekielnego źródła“. Ona to uleczyła chorą i cierpiącą duszę, wróciła jej „szczęście wiary i siłę nadziei“ i wydobyła z niej pieśń radości. To też ukazuje nam poeta w tej siostrze-wybawicielce, współtwórczyni pieśni, połączoną z nim na wieki „jednych pamiątek i uczuć pierścieniem“ i odtwarza nam, w rozszerzonych rozmiarach, przez wprowadzenie wiążących się ściśle, w duszy poety, z jego odrodzeniem wewnętrznem wizyi—apoteozy przeszłości i przyszłości odrodzonej ojczyzny — nieraz już wyśpiewaną, dla Delfiny wyłącznie, pieśń upojen radosnych, przeżytych przez kocharzące się dusze w uroczym zakątku podalpejskim.

Choć pieśnią swą chce pocieszyć naród cały, zwraca się w niej ciągle do tej, której zawdzięczał zdolność wyśpiewania nowej, pierwszej i ostatniej w życiu swem pieśni szczęścia. Przez wprowadzenie do utworu wizyi i syntezy historyzoficznej przeszłości i przyszłości Polski uświetniał, opromieniał, nieśmiertelniał poeta swą miłość, swe najszcześniejsze chwile życia i tę której te chwile zawdzięczał.

Najpiękniejszym, jako wyraz upojenia uczuciowego

i jako obraz, jest pierwszy ustęp („Czy pamiętasz nad Alp śniegiem rozwieszone Włoch błękity“), odtwarzający chwilę niepowrotnej przeszłości, w blaskach oświecenia księżycowego, z muzyką rozmarzonego, tęskniącego za niemi serca. Doszedłszy w crescendo uczuciowym do stopnia, na którym upojonemu szczęściem osobistom „zdaje się, że w tej chwili, ze snu trumny, nasza święta gdzieś tam wstaje“, przechodzi stopniowo do rozpląnięcia się w marzycielskiem pianissimo ciszy wieczornej.

Płynmy, płynmy tak bez końca,
W ciszę, jasność, w błękit, w dał!
Rzeczywistość się pomalu
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu;
Daj mi teraz marzyć, daj!

Cudowne zespolenie symfoniczne rytmu i melodyi serca, wspominającego chwilę szczęśliwe, z harmonią blasków oświecenia wieczornego krajobrazu, ruchem łagodnie kołyszących się fal jeziora i cichem sunięciem się łodzi, nadaje temu ustępowi czar piękna zespalających się tu form i środków ekspresyi: malarskich, muzycznych i poetyckich, którego nie osiągnie żaden z dalszych obrazów i wynurzeń uczuciowych poety.

To, co zachwycalo, chwytalo za serca współczesnych czytelników i późniejsze pokolenia do r. 1864, ta optymistyczna historyozofia, ten apoteozujący nieszczęśliwą, jęczącą w ucisku ojczyznę, mesyanizm, ukazujący w Polsce niowinną ofiarę, cierpiącą za błędy ludzkości, Chrystusa narodów, mającego poprowadzić ludy świata nowymi tory ku lepszej przyszłości — dziś nie przemawia tak silnie do dusz, patrzących na tę przeszłość ze stanowiska współczesnej historyografii. To też, zawarty w dalszych ustępach, wymowny, miejscami z wielką siłą przekonania i słowa skreślony, wykład wierszowany historyozofii mesyanistycznej nie znajduje, w naszych krytycznych umysłach, pełnej i ufnej aprobacji, nie przyjmujemy do naszych, rozczarowanych tyłu zawodami

dusz, upewnien i obietnic poety, jako wieszczych zapowiedzi. W jednym tylko zgodni z nim być możemy i czuć się w harmonii z jego sercem, — w przekonaniu, wierze niezachwianej, żeśmy „próbę grobu zwycięsko odbyli i że prawem naszym Zmartwychwstanie“. Przekonania tego o słuszności i świętości naszej sprawy żadne zawody i argumenty zachwiać nie potrafią.

O ile wypowiadający to ustęp wypłynął wprost z serca poety i brzmi muzyką ulatującego ku niebu uczucia, o tyle następujący po nim wykład sam, przerabianie wierszowane pomysłów rozprawy „o Trójcy“ i myśli wstępu, ilustrowane wizją powstających z grobu przedstawicieli przeszłości, przychodzi pocie z pewnym trudem, wysiłkiem, powtarzaniem się, dociąganiem wierszy przez wstawki i rymów przez zestawianie powtarzających się, bliźniących brzmieniem i formą wyrazów (wszechzgoda — wszechpogoda; nosim — prosim; kusim — musim). Trzeci z kolei ustęp („My umarli pośród świata z świętej do świata miłości“), będący omówieniem myśli Mickiewicza („Ksiąg narodu“), usprawiedliwionej w r. 1832 przez świeżą wtedy klęskę i rozpacz zawiedzionych, rażącej jednak już w r. 1843, zwłaszcza w nstach człowieka, który niedawno jeszcze tak surowo, niemiłosiernie („Nieboską“ i list do ojca z r. 1836, którego sądy powtórzył Słowacki w „Grobie Agamemnona“) sądził i charakteryzował przeszłość narodu i jego błędy — dziś tembardziej nie chce przez usta przejść myślącemu czytelnikowi. Dalszy ciąg dopiero, ten szczery i silny protest przeciw przewadze fałszu, podłości, interesu materyjalnego w życiu współczesnem („O wy nicy, o wy ciemni“!), a gorące poparcie ofiarności jako znamienia Boskości tkwiącej w duszy ludzkiej, pozwala nam zespolic się uczuciem i myślą z gromiącym zło poetą. Siła przekonania, szczerłość wzruszenia i oburzenia, nadają temu wybuchowi piękno i podniosłość dantejską. Następująca z kolei wizja ma za tło krajobrazowe widownię pokuty Irydyona i pielgrzymki Anhellego, „ziemię mogił i krzyżów“, w zimowym pokryciu lodów i śniegów, przejmującym dreszczem,

rozpieszczonego przez włoskie niebo, tułacza-poetę. Ten bezgranicznie rozszerzający się cmentarz otwiera swe groby, z których wysuwa się „antenatów blade mnóstwo, dawne króle, radne pany i rycerze i hetmany“ — a na ich czele ten, co „nie z soli ani roli, ale z tego co boli“ wyrósł na wodza-wybawcę, ofiarny, bohaterski Czarnecki. Oznajmia on, iż zgon polityczny Polski był łaską Bożą, gdyż wyrwana z piekieł ziemskich ojczyzna nie stała się „kramem“, nie podliła się, jak inne ludy, ale przez swoją mękę i grób dąży do wyższej doli, przekształca się w „Ludów lud jedyny“, który wystąpi na widownię, „nim ten jeszcze wiek przeminie“.

Stwierdzeniem i rozwinięciem przepowiedni hetmana są następujące z kolei dwie wizye przyszłej Polski, w roli przewodniczki odrodzonej przez jej mękę ludzkości, — wznośzącej się z gronem ludów ziemskich w sfery nadziemskie. Pierwsza wizya ma jeszcze za tło krajobrazowe drogie tak poccie jezioro podalpejskie, następna zaś przestwory nieskończoności. Uniesienie ducha poety-wieszcza — upojonego pięknem wcielonej w wizyę myśli historyzoficznej, zespała się z uczuciem patryotycznym w cudowną muzykę, jakby harmonię „grających przed Jehową sfer“, melodyę tonów, dobowanych z tej nadziemskiej harfy, na której strunach „duch przygrywa“ i dobywa z nich pieśń, będącą „zgoda, ciszą świata“.

W zamykającym utwór radosnem Alleluja poeta przewiduje — niezbędne zresztą dla spełnienia tak wielkiej misyi — pojawienie się na ziemi ojczystej nowego plemienia ludzi, „jakich jeszcze nie widziano“, a zarazem udział czynny kobiet w życiu społecznem. Podstawą tej wiary, ufności i radości jest przeświadczenie, że „duch Polski już nie skona“, skoro „wzbili się w kraj idei“, bo wszystko na świecie. „co widome tylko oku“ przejdzie i zginie, lecz „idea“ nie przeminie.

W końcowem przemówieniu czyni poeta swą siostrę-Beatrycę współtwórczynią tych wieszczych wizyi i obiecuje stwierdzić życiem i czynami prawdę swych marzeń i prze-

czuć, siłą swej wiary i przekonań, „bo słowa tylko to marna połowa arcydzieł życia“. To też świadom, iż w swej pieśni, wraz ze współtwórczynią, „całe wyśpiewali serce“, oznajmia, iż „tu jest nasze ze słowem rozstanie“. Jednakże wołając: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“, wyłącza od współpracy swą Beatrycę, mającą tylko czuwać, przy tej pracy, nad wieszczem, realizującym swe ideały w „trudów arcydziele“ i rozplywającym się siłą wszystko ogarniającej miłości w „poświęcenia hymnie“.

IV.

Jak widzimy, poeta nie przybiera w „Przedświcie“ tonu i roli wieszca, przedstawia on swe wizye przeszłości i przyszłości jako „marzenia wygnańca i wygnanki“. Wieszczą powagę, ton nauczyciela i wodza duchowego narodu spotykamy dopiero w „Psalmach“. Tam wywołały one znany protest czującego się takim wodzem, królem duchem, Słowackiego.

Jednakże już i „Przedświt“ nie znalazł sympatycznego oddźwięku w duszy niedawnego brata Wenedy. Z wyżyn, na jakie wzbił się teraz twórca „Beniowskiego“ i „Księdza Marka“, posiadacz tajemnicy świata, wyłożonej w ukrywanej przed ludźmi „Genesis z ducha“, kierowany przez nadziemskie natchnienia, „słowem bożem skrzydlaty“ wieszcz, widzi on w niedawnym „archaniele wiary“, jak nazwał r. 1839 w uniesieniu uczuciowem Krasińskiego, sypiącego „perłami“ wirtuoza pięknych myśli i obrazów. W każdym razie wydaje mu się Krasiński niepowołanym, nienatchnionym „duchem bożym“, a mimo to usiłującym kierować duszami współbraci i wskazywać społeczeństwu drogę i cele dążenia. „Ksiądz Marek“, „Poeta i Natchnienie“ odbijają już w kilku miejscach zamiar przeciwstawienia wizjom i myślom „Przedświtu“ pojęć i widzeń czującego swą wyższość i swe wieszcze powołanie współzawodnika. „Samuel Zborowski“ wreszcie, w całej, do tysiąca wierszy liczącej przedmowie obrończej, stanowią-

cej najważniejszą część utworu, jest odpowiedzią, a raczej przeciwstawieniem „Przedświtowi“ własnej wizji przeszłości i przyszłości narodu. Stanowisko wieszczą-karciciela, które, opuściwszy sferę marzeń przedświtowych, zajął Krasiński w „Psalmie miłości“, by z trybuny rozpraw społeczno-politycznych zagrznieć piorunami potępienia, wobec dążeń obozu, od którego Słowacki oczekiwał urzeczywistnienia swych rożeń co do ewolucyi dalszej „wiecznego rewolucjonisty ducha“, wywołało wreszcie ten najsilniejszy i najświetniejszy protest i atak otwarty na niedawnego przyjaciela, porywającą pędem uniesienia uczuciowego i wyobraźni „Odpowiedź na Psalm Przyszłości“. Wiersz ten, rozpowszechniony właściwie dopiero z chwilą ogłoszenia go przez Małeckiego r. 1866, w wydaniu Pism pośmiertnych, przyczynił się też, w pewnym stopniu, do uszczuplenia „Przedświtowi“ siły pociągającej i znaczenia, jakie przedtem posiadał. Sam Słowacki, w ponownem przerobieniu, poopuszczał jaskrawsze ustępy i złagodził charakter tego wyzwania, wyznaczając przeciwnikowi za plac spotkania sfery nadziemskie i wzywając na sędziego sporu Chrystusa. Dziś możemy ze spokojem śledzić przebieg tej „gigantomachii“, której poezya nasza zawdzięcza szereg arcydzieł. Pod względem artystycznym zwyciężył w tym boju Słowacki, którego arcydzieła przyćmiewają swym blaskiem owoce słabnącego po „Przedświcie“ artyzmu Krasińskiego. Jako myśliciel-nauczyciel jednakże, zwycięsko wyszedł śpiewak „Psalmów“, którego poglądom historyzoficznym nie był zdolnym twórcą „Króla Ducha“ przeciwstawić jasno sformułowanego systemu własnych pojęć o przyszłości narodu i prowadzącej do niej drodze.

V.

Krytyka nasza mało się zajmowała „Przedświtem“. Nieliczne oceny dawniejsze, Siemieńskiego nawet, były niefortunne i chłodne. Krytyk ten zestawiał „Przedświt“ z „Pie-

śnia o ziemi naszej“ i dopatrywał się w końcowym wykrzyku: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!“ wezwania do ruchu zbrojnego. Klaczko, w rozprawie francuskiej o Beziemiennym poecie (r. 1862), potępił, ze stanowiska polityczno-historycznego, mesyanizm, rozwijany tu przez Krasińskiego. Tarnowski, w przedmowie do wydania lwowskiego pism poety i w osobnem o nim dziele („Zygmunt Krasiński“ Kraków, 1892), nie dzieląc w zupełności przekonań poety, uważa je za trafniejsze jednak od wieszczów mesyanicznych Mickiewicza. Krasiński nie podaje swych wizji przyszłości za objawienia, ale za marzenia jedynie, nie nazywa Polski Chrystusem narodów, ale widzi w niej społeczeństwo, które najlepiej wcieliło w swe życie zasady chrześcijańskie. Powstanie „Przedświtu“ przypisuje zamiarowi przeciwdziałania Towianizmowi, widzi w utworze jedynie myśl patryotyczno-polityczną, wykład historyzofii poety, stąd upatruje podobieństwo z „Duchem od stepu“. Proponuje nawet miano: „elegii patryotycznej“ dla poematu, który jest przedewszystkiem pieśnią radosną, Alleluja, osiągniętego przez poetę, szczęścia osobistego i wiary w zbliżające się szczęście zmartwychwstania narodu.

Jedyna, specyalnie „Przedświtu“ poświęcona, rozprawa Sternala (w Przegl. powsz. r. 1889 i osobno, Kraków) mieści w sobie pracowicie nagromadzony materiał świadectw, ściągających się do tego utworu, i wiele trafnych spostrzeżeń co do budowy i osnowy poematu. Badacz jednak upatruje genezę utworu, za poprzednikami swymi, w zamiarze przeciwdziałania współcześnie szerzącemu się Towianizmowi.

W przeciwstawieniu do chłodu niezbyt trafnych i głębokich ocen krytycznych, dawniejsi czytelnicy, spragnieni, w ciężkich warunkach życia narodowego, pociechy i nadziei lepszej przyszłości, ciepłem własnych serc, ufnością w nieomylność natchnień poety, rozgrzewali wizye i wywoły „Przedświtu“, opromieniali blaskiem wieszczego objawienia. My dziś odczuwamy, subtelniej od nich, względny chłód szczyrych zresztą i podniosłych rojeń, dostrzegamy słabość wywo-

dów historyzoficznych i dajemy się porwać głównie artyzmowi poety, osiagającemu, tylko w niektórych ustępach, świetność nieporównaną. Dopiero praca myśli badawczej pozwoli czytelnikom, obeznany bliżej z przeszłością naszego życia duchowego, dostrzec wewnętrzny związek pojęć i marzeń wielkiego poety z myślami i wierzeniami nie tylko wielkich dusz ostatniej epoki (od Brodzińskiego i Mickiewicza aż do Wyspiańskiego) ale i najlepszych dusz wieków dawniejszych. Surowość sądów o przeszłości i chwili obecnej, wygłaszanych w „Nieboskiej“, rozwijanych w korespondencji poety, gorycz i sarkazm poglądów, których echo spotykamy w „Grobie Agamemnona“, sądy o arystokracji w liście do Soltana z r. 1841 — nieustępująco siłą oburzenia i sarkazmu sądom Wyspiańskiego w „Weselu“ i „Wyzwoleniu“ — świadczą, że w duszy poety, od lat młodych, tkwił i rozwijał się, przy gorącym patryotyzmie, podniosły ideał Polaka i wysokie pojęcie Polskości — „Polska to wielka rzecz“ Wyspiańskiego — tłumione, ukrywane w głębi duszy, w fazie pesymizmu i hamletyzmu, sformułowane i wypowiedziane w epoce, gdy praca myśli i osobiste szczęście, przez miłość sprowadzone, doprowadziły do równowagi duchowej i na niej pozwoliły oprzeć nadzieję i wiarę w zbliżający się dzień zmartwychwstania. To też w końcowym optymizmie, który zapanał teraz w duszy poety, każe on „błogosławić ojców winie“, gdyż ona to, przez mękę i próbę grobu, doprowadziła do świtającej już chwili tryumfu odrodzonej ojczyzny, mającej poprowadzić ludzkość całą nowymi torami.

Mesyanistyczna wizja, w jakiej wyraziła wielka poezja polska pierwszej połowy wieku XIX ideę posłannictwa i odrodzenia narodowego, odbija w sobie pragnienia spotęgowanego przez krzywdy, nieszczęścia i daremne wysiłki, patryotyzmu, szukającego pociechy i przeciwwagi przygniatającym ducha warunkom chwili obecnej, w widokach promiennej przyszłości, — nie odpowiada jednak ani naszym pojęciom o krytycznie zbadanej przeszłości, ani przewidywaniom przyszłości, opartym na współczesnym stanie naszej kultury

i warunkach bytu. Mimo to, jako bodziec energii, we współzawodnictwie ludów, dążących do przewagi i zwierzchnictwa, opartego na przewadze kulturalnej, na wyższości organizacji społecznej i wielonego w nią ideału stosunków ludzkich, idea ta, o ile znajdują się dusze zdolne ją umiłować i stopniowo realizować, może stać się potężną dźwignią rozwoju narodowego i społecznego. Stopniowe uświadomienie i unarodowienie mas ludowych, z których przeważnie składać się będzie przetwarzające się obecnie z trudem nasze społeczeństwo, pozwoli mu w przyszłości, — z chaosu ścierających się dziś, w słabych i ubogich duszach, pragnień, dążeń, pojęć, — wyłonić ideę — jednoczącą i pobudzającą — wyższych, ogólnoludzkich zadań zbiorowego życia i nawiązać ją do idei i ideałów przeszłości, wyrobionych pracą poprzednich pokoleń, przekazanych przez najlepsze i najwyższe dusze minionych wieków. W ten sposób program Krasińskiego: „z szlachcią polską polski lud“ znajdzie swe — konieczne zresztą dla ciągłości i odrębności życia narodowego — urzeczywistnienie. Klasy społeczne, stronnictwa i epoki, dzieł i oddała to, co w nich jest niskiego, złego, samolubnego — łączą i godzą je wyższe pragnienia, czyny, dzieła. Pojęcie społeczeństwa, narodu, musi ogarniać nie tylko wszystkich żyjących w danej chwili jego członków, ale też i wszystkich, którzy przed nami żyli, a także i tych, co po nas żyć będą. Tak pojmują i takie koło dusz ogarniają myślą i uznaniem nie tylko ludzie wyjątkowi, jakiś Dante czy Mickiewicz lub Krasiński, ale i całe ludy, dla których kult przodków (u Japończyków i Chińczyków między innymi), stanowi prawie istotę ich religii, lub jak u Anglików, Niemców i tylu innych ludów, podstawę rozwoju kulturalnego, opartego na ścisłej spójni z przeszłością i zostawioną przez przodków puszczoną duchową. Lekceważenie lub pogarda dla przeszłości, cechujące młode z ubogą kulturą narody, usiłujące zerwać węzły, wiążące je z poprzednimi pokoleniami, uniemożliwia raczej niż ułatwia postęp, zatrzymując normalny bieg ewolucji du-

chowej i społecznej, której faz koniecznych nie można ominąć ni sztucznie przyspieszyć.

Przyswojenie i ukochanie przekazanych nam przez poprzednie wieki podniosłych idei i ideałów, wytworzonych w krwawym trudzie i wysiłkach żywota praojców, może dopiero uzdolnić obecne i przyszłe pokolenia do udziału skutecznego w tej zbiorowej pracy wieków i ludów, nad urzeczywistnianiem stopniowem ideału człowieka, społeczeństwa i ludzkości. Tę konieczność, to prawo ewolucyi społecznej — wypowiedział w „Przedświcie“ Krasieński, w słowach Czarneckiego:

I przez ojców waszych życie
 Porywani dotąd skrycie,
 Mimowiedzy — wy musicie
 Ku Królestwu iść bożemu,
 Co ma jaśnieć na tem świecie!
 My szli tamże po staremu,
 Wy dziś z młodu tam idziecie.
 Jedną spójnią, w jednym duchu,
 Jak ogniwa na łańcuchu,
 Pan powiązał ojców z syny,
 Ni ten łańcuch kiedy pęknie...

Jak jednostki, tak i społeczeństwa, uszlachetniają i umacniają moralnie jedynie podniosłe, wysokie cele, jakie wytknęły swym dążeniom, ideały, w których zbliżeniu, jeśli nie w ziszczeniu, widzą swe posłannictwo. Idea posłannictwa narodowego, przeświadczenie o obowiązku pracy dla wyższych zadań, mających doniosłe znaczenie zarówno dla zmierzającego ku nim narodu, jak i dla całej ludzkości, jest koniecznym warunkiem postępu i rozwoju pomyślnego życia narodowego i pracy kulturalnej. Bez tego nie można osiągnąć ni spójności, jedności narodowej, ni energii, płynącej z wiary w świętość i wielkość celów ostatecznych pracy zbiorowej i wyższych dążeń jednostkowych. Bez tego niemożliwy jest postęp.

To też znaczenie „Przedświtu“ polega na tem, że

i dziś i długo jeszcze, dzięki bogactwu podniosłych myśli, wytworzonych pracą dwóch niepospolitych dusz (Kraśińskiego i Cieszkowskiego) i świetności artyzmu, szerzyć może i powinien, takie przeświadczenie, a przytem ogrzewać i podniecać dusze ludzkie siłą przekonań i uczuć, płynących z serca jednego z największych wodzów naszego życia duchowego.

1909 r.

SŁOWACKI I SZEKSPIR.¹⁾

Najpoważniejszym i najdostojniejszym uczczeniem wielkiego człowieka czy artysty jest ukazanie jego czynów, dzieł i odbitego w nich ducha twórczego w świetle prawdy.

Wprawdzie takie oświecenie, o ile się łączy z prześwietleniem wnętrza duszy, niszczy lub przekształca nieraz promienne legendy i tradycyjnie przekazywane sądy, zmieniając dotychczasowe pojęcia o danej postaci; jednakże, przez wydobycie z aliażu domieszek czystego metalu wartości duchowej, przez rozproszenie i zgaszenie fałszywych, sztucznych promieni i zabarwień, odsłania nam istotę czczonego ducha, daje trwałą i niezachwianą podstawę dla szerszego i poważniejszego, choć mniej entuzjastycznego w wyrażeniu, hołdu. Nasza ociężałość ducha w połączeniu z chorobliwą drażliwością patryotyczną, wynikiem ciężkich warunków bytu narodowego, utrudniają i opóźniają tak potrzebne i pożyteczne przewartościowanie, na podstawie głębszej analizy, wielu bardzo pojęć i sądów, odnoszących się do faktów i pojavów naszego życia, naszych dziejów i literatury.

Hołdy, składane zasługom wielkich ludzi w chwilach uroczystych obchodów, polegają zwykle, i to nie tylko u nas,

¹⁾ Rzecz czytana na posiedzeniu wydziału językoznawstwa i literatury w Tow. Nauk. Warszawskiem, dnia 13 paźdz. 1909 r.

na odurzaniu słuchaczy i czytelników wonnemi, a taniemi, kadzidłami przesadnych i nieszczerých często uwielbień i zachwyków, zamiast rozjaśniać w duszach szerszych kół pojęcie o istotnej wartości czczonego i jego dzieł.

Wprawdzie tradycya przeszłości, przekazana przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wskazuje formę „Pochwały“, jako konieczny wyraz hołdu: ale, z drugiej strony, postęp duchowy, potrzeba moralna naszych dusz, pogłębianych przez całe stulecie pracy i doświadczenia, nakazuje nam szukać w odtworzeniu istotnych rysów duszy i artyzmu danego pisarza, rzeczywistego piękna jego utworów,—najpoważniejszego wyrazu naszej czei, najwłaściwszej formy uroczystego hołdu.

Dla uzyskania poważnej podstawy i właściwej skali, dla naszego sądu i hołdu zarazem, niezbędnem jest określenie stosunku naszych wielkich poetów do największych geniuszów poetyckich, w których twórczość ducha ludzkiego znalazła swój najpełniejszy i najświetniejszy wyraz. Na tej podstawie dopiero możemy wyznaczyć stanowiska, należące się w literaturze powszechnej arcydziełom literatury polskiej i ich wielkim twórcom.

W zestawieniu z trzema najpotężniejszymi duchami twórczymi ludzkości (Homer, Dante, Szekspir) i tak możliwym władcą życia duchowego pierwszej połowy wieku XIX, jakim był Byron, jeden Mickiewicz tylko może mieć prawo do koleżeństwa duchowego, do współrzędności i współmierności w uzdolnieniach i dziełach. On jeden posiada tę genialną pełnię czynników duchowych, znajdującą swój wyraz tak w bogactwie artyzmu, jak w głębokości umysłu, podniosłości charakteru, — tak w twórczości, jak w życiu samem.

Drugi, wielki poeta-artysta, którego pierwsze stulecie obchodzi obecnie społeczeństwo polskie, posiadając niezwykłą podatność do przejmowania, przy swej zdumiewającej wrażliwości artystycznej, cech stylowych, języka i obrazowości innych poetów, o ile był zdolny odtwarzać w latach młodszych rytym, ton i koloryt dumek Zaleskiego, obrazowość

Malczewskiego, melancholię i ironię Byrona, a później heroizm mistyczny Calderona,—o tyle, pomimo ponawianych usiłowań, pomimo osiągnięcia zewnętrznego, formalnego upodobnienia, nie zdołał zbliżyć się zarówno z Dantem, jak i Szekspirem, w swych oryginalnych utworach, ani też pochwycić ducha Homera w częściowym, świetnym pod innymi względami, przekładzie „Iliady“.

Pomyślniejsze wyniki wydało współubieganie się z Mickiewiczem, którego najwybitniejszym objawem jest całe grono świetnych postaci „Nowej Dejaniry“ i próba dalszego ciągu „Pana Tadeusza“.

Rozpatrzenie bliższe najważniejszego z tych współzawodniczych usiłowań twórcy dramatu polskiego, a mianowicie tak znanych i wydatnych prób tworzenia trybem szekspirowskim, pozwoli nam rozjaśnić zarówno istotę potężnego wpływu największego odtwórcy dusz ludzkich na dramaty Słowackiego, jak i odbitą w nich odrębność duchową, różnicę czynników artyzmu, pozwalającą poecie polskiemu rozwinąć całą potęgę genialną nie w formie spoistej, porywającej pędem namietności, prawdą i siłą życia tragedyi, ale w postaci dramatu i poematu fantastycznego, czarującego malarsko-muzyczną pięknnością wypełniających je obrazów i postaci.

Pytanie to, niepodjęmowane dotąd przez licznych badaczy twórczości Słowackiego, nabiera tem donioślejszego znaczenia, że autor „Balladyny“ i „Lilli Wenody“, w chwili rozkwitania potężniejszego artyzmu, w latach od 1839 do 1842, ukazując, w całym szeregu utworów, dążenie do współubiegania się z Szekspirem, ujawnione już poprzednio w „Balladynie“ i „Horsztyńskim“. W pochodzącej z r. 1841 rozprawce polemicznej p. t. „Krytyka krytyki i literatury“, wprowadza siebie, pod pseudonimem uwielbianego mistrza, do dysputy, mającej wykazać nieudolność krytyków, nie rozumiejących twórczości polskiego Szekspira.

Dla uwydatnienia różnicy, zachodzącej między teatrem Słowackiego a Szekspirowskim, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, odbity w utworach, stosunek poetów do

otaczającego ich świata i wytworzony, na podstawie tego stosunku, pogląd ich na życie i własne stanowisko wśród ludzi.

Doświadczenie życiowe stwierdza, stale, powszechne zjawisko zmienności naszych pojęć i poglądów w związku ze zmianą warunków bytu i łączącymi się z tem stanami uczuciowymi. Pojęcia nasze zasadnicze i wierzenia dostrajają się do naszych uczuć, uczucia zaś do warunków bytu. W niepowodzeniach naszych i cierpieniach szukamy chętnie ulgi przez wytwarzanie poglądów na świat, harmonizujących z naszym położeniem, a więc przynoszących pociechę, wzmacniających energię, uzdolniających do znoszenia ciężkich warunków. Im głębszą i wrażliwszą jest dusza cierpiącego, tem donioślejsze, podniosłejsze i piękniejsze wysnuwa z siebie wytłómaczenia i odtworzenia własnej doli, własnych przeżyć, dostarczając, jak to czynią poeci wielcy i moralisci, nie tylko sobie, ale i milionom, podobnie cierpiących, niewyczerpane źródło siły duchowej i pociechy. Cała twórczość Mickiewicza wymownie stwierdza tę prostą prawdę, dającą nam najlepszy klucz do zrozumienia najgłębszych bodźców duchowych w życiu wielkich poetów i artystów.

Jak cierpienia, spowodowane przez warunki bytu (stanowisko nauczyciela klas niższych w cichem miasteczku wobec rwącej się do wysokich celów i zadań duszy, stosunek niešťeśliwy do Maryli) wywołały w duszy twórcy „Dziadów“ potrzebę szukania oparcia i pociechy w wierze w związek świata ziemskiego ze światem duchów, w zrealizowanie zagrobowe nieosiągniętych tu pragnień i dążeń, tak znowu potężnie odczuwane cierpienia narodowe wywołały wizję i ideę mesyanistyczną, kojącą, podnoszącą, upajającą tysiące dusz, a przede wszystkim najwrażliwsze dusze współczesnych mu naszych poetów i myślicieli.

Pojaw podobny spotykamy też i u Szekspira. Pomimo ubóstwa i niepewności świadectw, odnoszących się do jego życia, możemy, ze szczupłych danych biograficznych i wyznań, mieszczących się w utworach, wyjaśnić sobie zarówno

nastrój uczuciowy, jak i pogląd na świat tego największego odtwórcy dusz ludzkich, w epoce wydawania najlepszych dzieł.

Uprzytomnijmy sobie warunki, w jakich on żyje i tworzy. Syn zamożnego przemysłowca i ziemianina zarazem, z prawami do szlachectwa, w wieku młodzieńczym, w momencie potężnego rozbudzenia się popędów i wyobraźni, ukazującej mu w całym blasku, pełni i bogactwie życie ludzkie, rozkwitające tak bujnie w ówczesnej Anglii za rządów Elżbiety, widzi się, wskutek nagłej ruiny majątkowej ojca, pozbawionym środków materialnych, tem niezbędniejszych przy wczesnem, bo w 19-ym roku życia zawarłem z miłości, małżeństwie i rosnącej szybko rodzinie. Zmuszony szukać zarobku, przypadkowo, czy też ze świadomością tkwiących w duszy uzdolnień, zostaje aktorem w jednej z trup londyńskich. Zawód ten, wedle panującej w całej Europie przez długie wieki opinii, stawiał tego, kto go sobie wybierał, na jednym z najniższych szczebli hierarchii społecznej. Wprawdzie, po jakimś czasie, na stanowisku przedsiębiorcy teatru i cenionego poety, dzięki swym dziełom i przymiotom osobistym, pozyska sobie Szekspir w wyższych sferach społeczeństwa i wśród przyjaciół uznanie, ale pierwsze lata zawodu, w otoczeniu kolegów, których obyczaje i artyzm tak jaskrawo charakteryzował w wielu utworach, musiały być ciężkimi bardzo dla szlachetnego a tak wrażliwego artysty. Wtedy to wytworzył się już zapewne, w duszy cierpiącej, często spotykany pogląd, rozwijany niejednokrotnie w największych dziełach poety, że świat cały to jeden rozległy teatr, a ludzie to aktorzy, bezwiedni przeważnie. Pogląd ten, niwelujący przegrody, wyłączające z kół towarzyskich aktorów zawodowych, ukazywał poecie w każdym człowieku kolegę-aktora, mniej uzdolnionego najczęściej i niższego nieświadomością swej roli i nieudatnem jej odgrywaniem na scenie życia. Życie to zaciekawia poetę-aktora, pociąga, upaja, jako widowisko interesujące, przedstawiające coraz nowe postacie, czyny, sytuacje; a jednocześnie w miarę tego, jak głębiej wnika w jego

istotę, w tajniki dusz, przygnębia go ono swą marnością, przeciwnieństwami, zmiennością, zagadkowością.

Człowiek ukazuje mu się igraszką własnej wyobraźni, szarów uczucia, wreszcie śmierci, przed którą uciokając, jednocześnie goni za nią; maryonetką, kierowaną przez tajemniczo potęgę, nieświadomą własnej roli ni całości dramatu, w którym uczestniczy, — istotą, pełną wprost sprzecznych popędów, uczuć, przekonań, przerzucającą się z jednej ostateczności w drugą. Z większą tylko potęgą ironii, uczucia i przekonania rozwija wielki poeta niejednokrotnie myśli pokrewne wypowiedzianym współcześnie przez Kochanowskiego w znanej fraszce „O żywocie ludzkim“:

Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława
Wszystko to minie, jako pełna trawa;
Naśmiałwszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią lątkom.

Mimo to, jak Kochanowskiego, tak i Szekspira, tylko z większą daleko siłą, pociąga życie, pozwalające bogactwem, niewyczerpaną różnorodnością swych pojavów, zapomnieć wpatrzonemu w nie widzowi, artyście i myślicielowi, o własnych cierpieniach, zawodach, nędzach.

Najwymowniej i najszerzej rozwija poeta swą myśl w czarownej fantazyi „Jak się wam podoba“ — przez usta Jakóba, który własną melancholię wywodzi z doświadczenia życiowego. W scenie VII aktu II, gdy Księżę powiada do niego:

Nieszczęście, widzisz, nie nas tylko ściga;
Szeroka ziemia, jak teatr olbrzymi,
Smutniejsze widzom przedstawia dramata,
Niż ten, na którym odgrywamy rolę. —

Jakób w odpowiedzi rozwija szerzej to porównanie:

Świat jest teatrem, aktorami ludzie,
Którzy kolejno wchodzą i znikają;
Każdy tam aktor niejedną gra rolę,
Bo siedem wieków dramat życia składa.

Lir (Akt IV) w rozmowie z nieszczęśliwym Glosterem powiada mu:

Cierp, myśmy wszyscy, płacząc, na świat przyszli!

Krzyczymy, rodząc się, dlatego, bracie,
Że wchodzim na tę wielką scenę błazeństw.

Makbet w ostatnim akcie, na wiadomość o zgonie żony, woła:

Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który, swoją rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie,
W nicość przepada; powieścią idyoty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.

Zawód aktora i połączona z nim działalność literacka, polegająca na przerabianiu i przystosowywaniu na scenę różnych popularnych opowieści i kronikarskich relacji, uderzających niezwykłością postaci i wypadków; stykanie się ze światem aktorów i różnorodną publicznością sal teatralnych; kontrast między rzeczywistością życiową a przesadnem, grubem, karykaturalnem jej odtworzeniem w nieudolnych dramatach,—wszystko to budziło, w rwącej się do życia, wrażliwej, uczuciowej, muzykalnej duszy poety, pragnienie życia pełniejszego, silniejszego, pędem uczuć, energią woli, słowa i czynu, niż dostarczała rzeczywistość i scena.

Chór, kończący akt trzeci Henryka V, wypowiada to w zwrocie do publiczności:

Przebaczcie, jeśli pięć lub sześć floretów,
Rdzą przejezdzonych, w śmiesznym pojedynku,
Wielkie Azincourt imię sprofanuje.
Niech wielkie czyny w myśli wam odkwitną,
Myśl niech małpiarstwo w prawdę zmieni szczytną!

Że gorący, podniosły patryotyzm stanowił też jeden z bodźców twórczości wielkiego poety, o tem świadczy wymownie pomieszczone w Henryku VIII wyznanie iż pragnie w dramacie tym dać „wielkich wypadków obraz rzeczywisty“, i dalsze, zwrócone do widzów, słowa: „Niech staną przed wa-

mi wielkie nasze postacie, jakby z grobu wstały, wśród tysiąca okrzyków, w całym blasku chwały. Krzyk ten radości w ciche zmieni się westchnienie“.

Jako aktor i dramaturg w jednej osobie, wciela się on w dusze przedstawianych postaci, by je odegrać we własnej duszy przed odtworzeniem słowami. Wobec ubóstwa i prostoty ówczesnych urządzeń scenicznych, stwarza on, potęgą swej wyobraźni, niemożliwe do urzeczywistnienia tła krajobrazowe, architektoniczne, fantastyczne, tak harmonizujące z nastrojem danej sytuacji i akcji; tak samo znowu, bez względu na znany mu dobrze brak artyzmu, drewnianość ruchów, krzykliwość wygłaszania, jaskrawą przesadę i rubaszość ówczesnych aktorów,—wypełnia utwory owe postaciami, których odtworzenie sceniczne wymaga wysokiej inteligencji, subtelnej uczuciowości i niepospolitego artyzmu. W odtworzeniu swej potężnej wizji życia ludzkiego, wypełniającej całe pasmo jego coraz wspanialszych utworów, chce nam, marnym aktorom sceny życia, ukazać, o ile pełniejszym, ciekawszym i piękniejszym byłoby życie, gdyby ludzie tak kochali czy nienawidzili, bawili się czy działali, zazdrościli czy mścili się, poświęcali czy cierpieli, jak to czynią postacie jego dramatów. W życiu zwykłym ci nieudolni aktorzy zapominają często swych ról, wychodzą z nich, słabną w swych popędach, zamiarach, działaniach, odgrywają swe role błado, chwiejnie lub przesadnie, krzykliwie, poeta więc, czując się jakby reżyserem wielkiego ziemskiego teatru, ukazuje im, jako wzór i podniecie, ponętą bogactwem postaci i czarami tła różnorodnego wizję życia, spotęgowanego, porywającego pędem i siłą działania, lecz nie tracącego jednocześnie nic ze swej realności i prawdy.

To odtwarzanie dusz ludzkich, budzących w nim zainteresowanie i sympatię, zaczyna Szekspir już w pierwszych utworach, ujawniających samodzielność twórczości, a więc w „Poskromieniu złoŹnicy“ i „Dwuch panach z Werony“, — od postaci, najbliższych jego młodzieńczej energii, werwy, wesołości, a zarazem uczuciowości. Własne przeżycia sercowe

odzywają się już w tym drugim utworze. Zawody miłości i przyjaźni nie sprowadzają jednak goryczy i mizantropii. Doświadczając na sobie szalów uczucia, potrafi przebaczyć zdradzającemu, pod wpływem szalu miłosnego, przyjacielowi, skoro ten żal szczory okazuje. „Kto nie przebacza skruszonym, ten nie jest z nieba ni z ziemi“, oświadcza 25-letni poeta w „Dwuch panach z Werony“, stwierdzając tem niezwykłą szlachetność duszy, jedną z nich, obok towarzyskości i uczynności, w całym życiu miłość i szacunek ludzi. W miarę rozwijania się tej intuicji, na wczuć się w dusze ludzkie, na jasnowidzeniu uczucia polegającej, poeta, współcześnie ze stopniowem bogaceniem i rozszerzaniem własnej duszy, ogarnia swą twórczością coraz szersze koła.

Odtworzywszy cały okres dziejów własnej ojczyzny w postaciach głównych działaczy, zaczyna wprowadzać do utworów, na tle różnych miejsc i epok, począwszy od wojny Trojańskiej i czasów bajecznych, coraz liczniejsze, coraz potężniejsze, piękniejsze, subtelniejsze, a jednocześnie znów i miotane namiętnościami, ambitne, zbrodnicze, hulaszczce, wreszcie prostacze, do poziomu zwierzęcości zbliżające się lub chore, w sferę szaleństw wkraczające, dusze. Poeta dla tych wszystkich swych postaci żywi niesłabnące nigdy interesowanie się i współczucie. Falstaf i Hamlet są dla niego równie pociągającymi; różne tylko części swej własnej, tak bogatej w przeżycia duszy, rozdzielił on między te dwie, tak odległe od siebie postacie. Cała mądrość i filozofia, rozsypana po utworach, jest produktem uczucia, nie rozumowania, intuicji, nie zaś wiedzy, przez studia nabytej. Na Szekspira najwymowniej stwierdza się prawda, że „wielkie myśli przychodzą z serca“, że uczucie potężne odsłania tajniki, niedostępne myśli badawczej. Szukanie idei przewodniej, tendencji w arcydziełach Szekspira, dobadywanie się źródeł jego zdumiewającej mądrości jest daremnym trudem, prowadzącym do zaciemnienia, nie zaś rozjaśnienia, utworów i gieniuszu ich twórcy. Potężna uczuciowość wielkiego odtwórcy dusz ludzkich, przy nieuchronnej niestałości i kontrastach,

szybko zmieniających się stanów uczuciowych, pociągać musiała zmienność w zależnych od nich sądach i poglądach. Stąd trudność, a raczej niemożliwość, określenia jego pojęć religijnych, społecznych, moralnych, stąd tak sprzeczne wyniki badań, w tych kierunkach prowadzonych. Czy był katolikiem, czy protestantem, wierzącym, czy sceptykiem, optymistą, czy pesymistą, arystokratą czy demokratą, — tego nigdy się nie dowiemy, bo utwory dostarczyć mogą na każde z tych przypuszczeń dowodów, stwierdzających i przeczących, a życie pokrywa mgła tajemnicy, której rozproszenia trudno się spodziewać. Choć w tym korowodzie postaci, jaki przesuwają przed naszymi oczami utwory Szekspira są niewątpliwie takie, w których utrwalił najgłębsze i najdonioślejsze przeżycia i odczucia własnej duszy, jak Hamlet przede wszystkim lub na uboczu trzymany Jakób w „Jak wam się podoba“, to jednak w żadnym utworze i w żadnej postaci nie dał nam swego całkowitego wizerunku. Jak Mickiewicz — z wyjątkiem kilku wynurzeń uczuciowych — nie ukazuje się nam w żadnej z postaci „Pana Tadeusza“, których dusze z tak potężną intuicyą odtwarza, lecz w każdej z tych licznych osób czujemy jego duszę, muzykę jego tęskniącego serca, spojrzenie malarskie jego oka, promień słoneczny geniuszu, ozłacający całość i szczegóły: podobnie Szekspir ukrył się, a zarazem ujawnił, w całości swego dzieła, w tym potężnym zastępie dusz, przedstawiających, w swej różnorodności i stopniowaniu, całą poniekąd ludzkość.

Rzecz naturalna więc, że zetknięcie się wrażliwej, słabej, kobiecej poniekąd duszy Słowackiego z takim olbrzymem, musiało odcisnąć na niej długotrwałe piętno, wywołać w niej przygniatające uczucie podziwu, zachwytu wobec niedoścignionej wielkości. Pierwszem odbiciem tego wrażenia jest monolog Kordyana, odczytującego na kredowej skale wybrzeża angielskiego ustęp z „Króla Lira“. Jest to scena z aktu III, w której zrozpaczony, oślepiiony Gloster usiłuje nadaremno rzucić się z tych samych skał w morze.

Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę
I patrzeć na świat oczyma twojemi, —

woła, odczytawszy tę scenę Kordyan-poeta, gotowy wyrzec się wzroku, byle posiadać intuicyę twórcy „Króla Lira“. Mając na myśli zapewne stosunek swych pierwotnych prób dramatycznych („Mindowe“, „Marya Stuart“) do arcydzieł Szekspira, który „zbudował górę, większą od góry, którą Bóg postawił“, dochodzi do przeświadczenia, że, jako poeta, dramaturg, mający tworzyć po Szekspirze, jest podobny do człowieka, skazanego na zbieranie „chwastu po skałach życia“.

Miarą siły tego wstrząsającego wpływu największego odtwórcy dusz ludzkich na genialnego śpiewaka i malarza rojeń, porywów i przeżyć własnego przeważnie ducha — jest to skwapliwe przejmowanie, kopiowanie niemal pomysłów i postaci szekspirowskich, przez twórcę „Balladyny“, „Horsztyńskiego“ i „Beatrice-Cenci“. Już w prologu „Kordyana“ spotykamy odbicie, w pomysle samym i praktykach czarownic, niemal kopię sceny z aktu IV Makbeta. Niewątpliwie mamy tutaj, a przede wszystkim w „Balladynie“, nie tyle umyślne, świadome naśladownictwo, lecz odtworzenie otrzymanego z taką siłą wrażenia, że wyobraźnia poety nie zdolna była wydobyć się z pod tego wpływu, który odbija się na jej wytworze, jak zapatrzenie się matki na płódzie. Słowacki był zbyt wielkim artystą, zbyt ambitnym i zbyt bogatą obdarzony wyobraźnią, by go można posądzać o świadome pożyczanie i kopiowanie cudzych pomysłów. Podobnie jak z Malczewskim, Zaleskim, Mickiewiczem, Byronem, którzy kolejno odciskali piętno swego artyzmu na wrażliwej duszy młodego poety, tak i z Szekspirem, tylko dłużej i usilniej, pragnie on współzawodniczyć, tworząc w jego duchu, — przeciwstawić Makbetowi, tej „piramidzie zbrodni“, jak charakteryzuje ten utwór, zbrodniczość balladowej Balladyny, a zarazem współubiegać się czarodziejskim światem Goplany z nadpowietrznem królestwem Oberona i Tytanii.

Ta nadzwyczajna wrażliwość na wszelkie świetne obja-

wy twórczości artystycznej, wywołująca niepowstrzymaną dążność i zdolność tworzenia w duchu i formie oddziałujących na poetę mistrzów, budziła w nim przeświadczenie o wszechstronności i wszechpotędze własnego artyzmu i rozpraszała twórczość na, nie zawsze szczęśliwe, usiłowania współzawodnictwa z tyloma poetami polskimi i obcymi, dawnymi i współczesnymi. Stąd, jeśli nie wynikło, to umocniło się w nim przeświadczenie, a następnie wiara w królewskość czy anielskość własnego ducha. Czując się w pokrewieństwie, czy braterstwie duchowem, z największymi mistrzami, jak Dante, Szekspir, Byron, Mickiewicz, nie był zdolnym dostrzedz różnic doniosłych, dzielących go od tych twórców, nie mógł naturalnie zdać sobie sprawy z istoty i granic własnego artyzmu, choć w chwilowych wynurzeniach trafnie określał jego cechy.

Kiedy Szekspir, z którym poeta polski czuł się duchowo tak blizkim, w swej, jedynej w dziejach literatury, twórczości, odtwarza nam potęgą swej intuicji, cały świat dusz, skrywając się, jak tajemniczy reżyser tego wszechludzkiego teatru, po za jego kulisami, po za tłumem wypełniających scenę postaci: Słowacki ukazuje nam przedewszystkiem siebie lub też stworzone przez wyobraźnię postacie, któremi posługuje się dla swych artystycznych celów.

Stosunek jego do wprowadzonych postaci jest inny zupełnie niż u Szekspira, podobnie jak i stosunek do życia i otoczenia. Szekspira interesuje, nęci i upaja, przedewszystkiem życie ludzkie w swoich rozlicznych objawach, gra uczuć i popędów potężnych natury człowieczej. Jest on, wedle świadectwa współczesnych, towarzyski, uczynny, przyjacielski, a jak z utworów wolno wnosić, pobłażliwy dla swych bliźnich; Słowacki zaś, od wczesnej młodości, wyosabnia się i zamyka w ciszy marzeń, upaja się snami i kocha tylko wytwory swej wyobraźni; dla ludzi rzeczywistych, dla „zjadaczy chleba“, ma bajronską wżgardę lub późniejsze uczucia Anhellego, zdolnego poświęcać się za bliźnich i kochać ich, jak Adeodat Żmichowskiej, na pustyni lub cmentarzu. Najdobit-

niej to wypowiedział w zakończeniu „Lilli Wenedy” przez usta Polelum, wołającego: „O stworzenia! czuję nad wami w sercu wielką litość i wielką wzdrgę”. Szekspir przeżywa ze swojemi postaciami ich porywy, uciechy, cierpienia, pożądania, walki, zbrodnie, rozkosze. Słowacki zaś, wyłączając się z tłumu ludzkiego, posługuje się wywołanymi przez wyobraźnię „we śnie nawet nie widywanemi” postaciami, jako figurami, tonami, barwnemi plamami, dla wytworzenia niezwykłych położeń, ugrupowań, ilustrowania pewnych drogich pocie idei.

W liście do Krasińskiego, poprzedzającym „Lillę Wenedę”, powiada, że sprowadził „duchów aktorów” i rozłożył na „leśnej murawie” nowy teatr, by na nim ukazać „biegającego po świecie kolportera małe bogactwo”. Następująca potem charakterystyka, objaśniająca znaczenie głównych postaci dramatu, ukazuje nam nie dusze ich, nie charaktery, lecz tylko symboliczne lub estetyczne znaczenie tych figur, w szeregu obrazów wypełniających utwór. Poeta otwarcie nazywa postacie dramatu figurkami, maryonetkami, które wysypuje ze swego kolporterskiego składu i za które sam ga-da. O ile w takich postaciach i obrazach, nawet w tych chwilach i rysach, które odbijają wpływ Szekspira, jest od niego daleki niezmiernie artyzmem i duchem, o tyle zbliża się do wielkiego odtwórcy dusz, zawsze wtedy, gdy tworzy pod wpływem uczucia i tęsknoty za rodzinnemi stronami, ich przyrodą i ludźmi, gdy odtwarza znane mu, blizkie, interesujące go życie polskie współczesne, czy też ze świeżej przeszłości. Wdowa i Alina, Lilla, postacie „Złotej Czaszki”, „Nowej Dejaniry”, „Księdza Marka” — zwłaszcza Fantazy i Kossakowski — świadczą, że w pewnych chwilach intuicya poety pozwalała mu wnikać w głębie dusz zwykłych, realnych ludzi i odtwarzać je z wielką siłą wyrazu, z szekspirowskim niemal pędem uczucia i humoru.

Mimo to, między utworami Słowackiego a dramatami Szekspira zachodzi, obok powyżej zaznaczonych, i ta doniosła różnica, że dramaturg angielski, mając w kronikach, roman-

sach, nowelach czy sztukach, z których czerpał ośnowę swych utworów, gotowe już rozwiązanie i główne momenty akcji, troszczył się głównie o odtworzenie dusz i wyprowadzenie z nich bodźców i powodów spełnianych czynów, które dla poety, jak i dla widza, największe mają znaczenie, na które oczekują z najwyższem naprężeniem ciekawości współczującej. Polski tymczasem poeta zbiera z lektury, wrażeń podróżnych, rojeń wyobraźni własnej, pojedyncze niezwykle postacie (Św. Gwałbert, Lilla, Goplana, Filon, Balladyna, Fantazy, Idalia, Złota Czaszka i inne) i z tych postaci, zestawionych z innemi, dotworzonemi dla kontrastu i dopełnienia, układa na odpowiednio dostosowanem tle, obrazy niezwykle położeń i ugrupowań. Forma dramatyczna jest dla tego celu o wiele dogodniejsza, niż opowieściowa szata poematu czy romansu. Taką np. ulubioną poecie sytuacją jest powtarzająca się w wielu dramatach współczesna miłość kilku mężczyzn dla kobiety, nie wywołującej tych uczuć, lecz padającej ofiarą uroku, jaki roztacza swą osobą. Powtarza się to w „Maryi Stuart“, „Mazepie“, „Beatrix Cenci“ a z pewną odmianą i w „Balladynie“. W „Lilli Wenedzie“ mamy znowu cały szereg kontrastów: Lechici i Wenedzi, Lech i Gwionna, Roza i Lilla, Św. Gwałbert i Ślaz, a śród tego szczyt zespoleń bratniego w harmonii myśli, uczuć i czynów, stosunku Lelum do Polelum.

Poeta pragnie, by widz i czytelnik zachwycali się wraz z nim tymi obrazami, położeniami, kontrastami czy harmoniami postaci i ich ugrupowań. Czyny są dla niego mniej pożądane, bo psują harmonię obrazu, ale znowu konieczne o tyle, o ile następstwami wywołują wytworzenie nowego położenia, nowego obrazu. Skoro więc z kombinacyi zespolonych w utworze postaci wysnuje poeta wszelkie możliwe połączenia i obrazy, musi zadość uczynić wymaganiom dramatu i dociągać do końca wątek akcji; lecz nie posiadając w idei przewodniej nici, spajającej w całość pasma obrazów i grupy postaci, a co ważniejsza, nie będąc zdolnym, przez intuicyjne współzycie i współdziałanie z wprowadzonymi postaciami, do

o miłości dla Grabca i wynurzenia tego ostatniego nie zadowalają nas estetycznie. Dusza pijaka i głupca, użyta jako zwierciadło, ukazujące nam, w karykaturze prostaczey, postaci świata czarodziejskiego, jest pomysłem niefortunnym i niemożliwym do wykonania artystycznego. Spodek - osieł w „Śnie nocy letniej“ nie budzi wstępu swojem prostactwem naiwnem i nie rzuca, jako przeciwstawienie — nawet swą zwierzęcą postacią, na pieszczącą się z nim Tytanię, części tego wstępu, jaki dotknięcie pijanego Grabca udziela eterycznej Goplanie.

Czarownice szekspirowskie w Makbocie tworzą obrazową i muzyczną ilustrację, niejako introdukcję tragedyi, tak harmonizującą zarówno z ponurością krajobrazu szkockiego, jak dzikością obyczajową wieku XI.

Popędy i napółpogańskie, pierwotne wierzenia tych ludzi, pędzących wojowniczo - łupieżczy żywot, wśród mgieł, wichrów, dzikich skał, tajemniczych jezior, znalazły swój wyraz w wytworzonych przez wyobraźnię ludową, a intuicyą poety spotęgowanych w sile wyrazu, postaciach wieǳm. Świat ludzki zlewa się tu w najdoskonalszą harmonię ze światem fantastycznym. Jeżeli jednak osłabione w wyrazie odbicia, przetworzenia tych wizyi, umieścił poeta polski w prologu „Kordyana“, jako przygrywkę do obrazów świeżego dramatu dziejowego, lub porozmieszcza je w blasku słońca południowego, na tle Rzymu z epoki Odrodzenia, w różnych chwilach dramatu, osnutego na losach pięknej, a nieszczęsnej Beatryczy Cenci, — to składa tem świadectwo, jak dalekim był wtedy od tej bezwiednej, a tak potężnej, doskonałej prawdy artystycznej arcydzieł Szekspira, i cechującej je harmonii tła, postaci, akcyi, z wyrazem poetycznym, z porywającą muzyką słowa. Muzykę tę osiąga i Słowacki, ale wtedy tylko, gdy szczere i silne uczucie zespala go z postaciami i akcyą utworu, jak w „Lilli Wenedzie“, „Złotej Czaszce“, „Dejanirze“, „Ks. Marku“, „Zborowskim“. Prolog „Kordyana“ i „Beatrycy Cenci“ nie otrzymały z serca poety ciepła i melodyi — skąpo przynajmniej.

We wspomnianej już rozprawie, pisanej we wrześniu roku 1841 dla „Orędownika“, p. t. „Krytyka krytyki i literatury“, Słowacki, pod maską Szekspira, w rozmowie z redaktorami „Orędownika“ i „Tygodnika“, wypowiada swoje pojęcia o twórczości, charakteryzując tem własną.

„Aby pisać — powiada tu — trzeba mieć coś pięknego przed oczyma imaginacyi — rzecz, rozwidniającą się stopniami, obszerną jak świat, pełną ruchu i życia“. „I idei“, wtrąca tu redaktor „Tygodnika“. „Idei? — odpowiada mu Szekspir-Słowacki — ja nie wiem... ale ja bez żadnej idei piszę... Rzecz stworzoną nazywam pomysłem..., z pomysłu wynikają naturalnie figury i charaktery, — charaktery znów oddziałują na pomysł..., jest zaś jakieś monotonne usposobienie, które to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa“...

Mimo to krytycy tak długo szukali i szukają jeszcze w Szekspirze i Słowackim idei, symbolów, alegoryi. Wyznania powyższe stwierdzają podaną powyżej charakterystykę artyzmu Słowackiego w różnicy od twórczości mistrza angielskiego, z którym się pół żartem, a pół seryo utożsamiał autor „Balladyny“, opierając tę łączność i pokrewieństwo duchowe na wspólnym u obydwóch braku tendencyi, idei, w utworach, powstających z czysto artystycznych, niezuciowych, wyobraźniowych bodźców i nastrojów. Odnośnie do Szekspira było to prawdą, która dopiero znacznie później zwycięży w krytyce, doszukującej się wtedy różnych dążeń i myśli przewodnich u twórcy „Lira“, „Makbeta“ i „Hamleta“. Odnośnie do Słowackiego było to prawdą w części jedynie, gdyż w akcji i postaciach „Lilli Wenedy“ spotykamy już wcielenie idei doniosłych wtedy dla poety, co dopiero w okresie Towianizmu i „Genezis z Ducha“, gdy poeta posługuje się formą dramatu dla rozwijania, w „Ks. Marku“ i „Zborowskim“, nowych wierzeń swej nowej filozofii i historyzofii.

Taine, charakteryzując twórczość Szekspira (w „Historii literatury angielskiej“), widzi źródło najwydatniejszych cech jego artyzmu w pełni wyobraźni poety (imagination

complete), pozwalającej mu odtwarzać postacie ludzkie ze wszystkich stron, we wszystkich położeniach, ruchach, czynnościach. Słowackiego wyobrażnia zaś, jak latarnia czarno-księska, rzucająca na ekran dwuwymiarowe jedynie, nie zmieniające swego stałego wyrazu, kształtu i zabarwienia widma, czy plamy barwne, pozwala mu posługiwać się temi odbiciami, dla wytwarzania pięknych obrazów, uderzających kontrastami lub harmonią nastrojową. Postacie Słowackiego wypowiadają w monologach i dyalogach to, co poeta widzi i czem się w nich zachwycą: są to struny harfy, na której wygrywa on pieśni swej duszy. Własnego życia, własnego bytu indywidualnego, pozwalającego im ruszać się, odwracać, dążyć, działać swobodnie, one nie posiadają i stąd, ta trudność rozwinięcia i rozwiązania akcyi, której poeta świadom jest dobrze.

Tę nieruchomość, niezmiennność niemal postaci, zachowujących przez cały utwór ten sam nastrój, ton, wyraz twarzy, te same strony i cochy duszy, słowem stałą maskę, — uwydatnimy sobie najdobitniej, gdy porównamy je z postaciami już nie dramatów Szekspira, ale „Pana Tadeusza“, postaciami, odsłaniającemi nam w toku opowieści coraz nowe strony i nowe właściwości, poruszającemi się tak żywo i tak zmieniającemi się w różnych warunkach i położeniach. Zestawmy np. takie najwięcej stosunkowo samoistnego życia mające, najbardziej realne postacie Słowackiego, jak Fantazy i Idalia, z ich pierwotypami: Hrabią i Telimeną.

Jeżeli porównamy te nieliczne odcienie, tę szczupłą gamę tonów uczuciowych, stanów duchowych, w jakich nam je przedstawia „Nowa Dejanira“, z bogactwem, jakie Mickiewicz wydobył z dusz swej egzotycznej pary, ukazując w każdej scenie poematu coraz inny i coraz ciekawszy rys tych postaci, interesujących nas przedewszystkiem odsłaniającemi się stopniowo cechami dusz, złożonych z licznych pierwiastków, — to uwydatni się nam najsilniej różnica kreacyi Słowackiego od ludzi Szekspira, z którymi świat „Pana Tadeu-

sza" jest tak pokrewny — prawdą intuicyjnego odtworzenia i sympatyą, jaką żywi dla niego odtwórca.

Mickiewicz i Szekspir biorą swe postacie z żywo interesującego ich świata, żyją w tych postaciach, czują i działają z niemi: Słowacki zaś stwarza swoje dla zadośćuczynienia upodobaniom wyobraźni, potrzebom własnego artystyzmu. Nagromadzone w duszy odbicia wrażeń, wywołanych przez arcydzieła różnych literatur od Sofoklesa, Szekspira i Calderona począwszy, aż do Alfieriego, Szyllera, Goethego, Byrona, a przytem obrazy i postacie życia polskiego w pamiętnikach, poematach, powieściach, dopóty poetę podniecają i przynaglają do tworzenia i zużytkowania ich artystycznego, dopóki, pod tym naciskiem, nie wytworzy z nich obrazów i położeń, odpowiadających potrzebom wyobraźni, a niekiedy i serca swego.

Wprowadzone stopniowo na sceny polskie utwory Słowackiego, pozostawiając, przepychem swego artystyzmu, poza sobą wszystko, co posiadała dotąd nasza literatura dramatyczna, ukazały nam w autorze „Mazepy“, „Balladyny“ i „Księdza Marka“ twórcę i mistrza dramatu polskiego.

Tymczasem bliższe rozpatrzenie się w tych dramatach i wystawianie ich sceniczne, uwydatniające zarówno ich piękność, jak i słabe strony, przekonało, że one są piękne, czarujące, nie jako dramaty, nie przez odtworzenie charakterów i popędów, uwydatniających się w czynach, w akcji, w energicznem dążeniu do pewnych celów — w walkach, staczanych z przeszkodami i przeciwnościami, — ale że one są właściwie, jak to zresztą sam poeta przyznaje i na tytule nieraz zaznacza, balladami udratyzowanymi, romansami dramatycznymi („Sen srebrny Salomei“), poematami („Ksiądz Marek“), soryami przepięknych obrazów.

Najwcześniejszy z utworów, „Mindowe“, nazwany jest przez poetę „obrazem dramatycznym“, „Marya Stuart“ nosi miano „dramy historycznej“, „Mazepa“, „Balladyna“ i „Lilla Weneda“ otrzymały wprawdzie nazwę tragedyi, lecz we wstępnych listach, pomieszczonych na czele tych dwóch

ostatnich utworów, poeta wypowiedział dość jasno swe właściwe zamiary twórcze.

Wyniki powyższego zestawienia porównawczego pozwalają nam więc, we współubieganiu się poety polskiego z twórcą „Makbeta“ i „Hamleta“, widzieć — mimo nieuniknionej przegranej w wyścigu z niedoścignionym dotąd mistrzem — jeden z potężnych bodźców i czynników w rozwoju artyzmu Słowackiego (co do siły, lotności i muzykalności języka), przygotowującego swe mistrzostwo okresu przedzgonnego — przyswojeniem kolejnem, przez współzawodnictwo odtwórczo, właściwości twórczych całego szeregu mistrzów, obcych i polskich, z przeszłości i współczesnych. Zgodnie więc z wynikami studyów krytycznych najnowszych i z wyznaniem poety samego z lat ostatnich o dawniejszych dziełach, możemy i musimy najwyższe stopnie zachwytu i podziwu naszego przesunąć ze środkowego okresu twórczości poety, z utworów najpopularniejszych i uważanych zwykle za najlepsze — na ostatni, najwyższy niewątpliwie okres i na dzieła, w których geniusz Słowackiego występuje w całej pełni, osiągając niezwykle bogactwo i nowość artyzmu. W tym okresie wyzwala się on z pod wpływu Szekspira i zatracca wszelką łączność duchową z nieśmiertelnym mistrzem dramatu.

Pod innym znów rozważana względem przeciwstawności ta artyzmu Słowackiego, w porównaniu z twórczością Szekspira, rzuca promień światła na nasze życie duchowe i charakter narodowy. Skoro areydziała mistrza angielskiego stanowią najwyższy, najdoskonalszy wyraz twórczości ducha ludzkiego w zakresie dramatu, zaś utwory Słowackiego, wprost przeciwstawiające się im cechami artyzmu, uznajemy za najświetniejszą postać dramatu polskiego, to musimy w nich, w ich właściwościach, widzieć odbicie życia naszego. Żadna z form poezyi nie zostaje w tak ścisłym związku z charakterem narodu, jak dramat. To też naród, przodujący siłą i wartością moralną charakteru, wydał w Szekspirze największego dramaturga świata. Teatr grecki, francuski, hiszpański, nie-

miecki, unieśmiertelniły w odtworzeniu artystycznym najwybitniejsze rysy duszy narodu. Otóż u nas zarówno komedye Fredry, jak i dramaty Słowackiego, odbijają, w długim szeregu różnorodnych postaci, słabość i młodość duszy polskiej w związku z jej miękką, bierną, uczuciową naturą.

Nie spotykając w swem otoczeniu ludzi, dążących w życiu świadomie, energicznie, wytrwale, ku różnorodnym celom i zwalczających napotykaną w tem dążeniu przeszkodę, nie mogli poeci ukazywać w dramacie charakterów, jakich nie wytworzyło życie społeczeństwa. Wyróżniające się postacie stanowią albo awanturnicy, uganiający się za przygodami, roztrwaniający swą energię bez żadnej nieraz myśli, wyższego celu, w rodzaju Kossakowskiego z „Ks. Marka“, bądź marzyciele, uczuciowi, niezdolni do czynu, jak Kordyan, Anelli, Fantazy, Szczęsny. Jedyną silną, z niepohamowaną energią do wysokich celów dążącą postacią w utworach Słowackiego, jest Król Duch, wcielony w Popiela, powstałego właśnie z popiołów miękkich, bezradnych Wenedów.

Człowiek marzy chętnie o tem, czego brak najsilniej odczuwa. Stąd u Słowackiego ten kult dla siły, energii, dzikiej, niepohamowanej; stąd jego ulubiona wizya Boga-Jehowy, groźnego mściciela, objawiającego swą potęgę piorunami, trzęsieniami ziemi, pomorem, stąd upodobanie do postaci demonicznych, silnych potęgą nieumotywowanej nienawiści dla wszystkich, jak Arab, Mindowe, Botwell. Niezdolność swą do ujęcia i odtworzenia życia, zapanowania nad niem, czuł dobrze poeta, gdy, skarżąc się, woła z goryczą:

To mój los senne królestwa posiadać!

To więc, co w dramatach Słowackiego, gdy je zastawimy z teatrem Szekspira, stanowi o ich niższości i słabości, co im odbiera poniekąd znamiona dramatu, ma swe źródło w duszy polskiej, jej młodzieńczości. Dotąd dusza ta okazuje, w coraz nowych pojawach, swe wysokie uzdolnienia do wzlotów w świat ideału, w sferę twórczości artystycznej, w poezyi, malarstwie, muzyce, przy nieradności, braku energii i wy-

trwałości w podejmowaniu doniosłych zadań życia realnego. Z tych samych duchowych właściwości, jakim Anglia zawdzięcza swą wielkość, swą siłę moralną i materyalną, wynikła nieśmiertelna siła i piękność kreacyi Szekspira. Niezdolność ujęcia głębszego rzeczywistości jest cechą nie tylko twórczości Słowackiego, ale i samego ducha polskiego, objawem niedojrzałości naszej, słabej pracy myśli. Dotąd w duszach naszych, nawet w kołach inteligencji, przemagają zmienne, mgliste i mętne wizye życia, dalekie od rzeczywistości wogóle, a od naszego bytu w szczególności. Udratyzowane poematy Słowackiego, przy całym swym przepychu artystycznym, odbijają w swych pięknościach i cechach nadobłoczne piękno i bogactwo naszej duchowej twórczości, w rażącym kontraście ze smutną i biedną rzeczywistością, dla której są z jednej strony najwyższą chlubą i ozdobą, a z drugiej, w ostatnich, wielkich choć niewykończonych dziełach, niewyczerpanem źródłem siły duchowej, która, przechodząc stopniowo w coraz szersze kręgi rozumiejących i wielbiących wielkiego poetę, przerabiać powinna, zgodnie z ideą przewodnią „Króla Ducha” zbiorowisko leniwych „zjadaczy chleba” i marzycieli — w społeczeństwo dzielnych i energicznych pracowników, zdolnych do podejmowania doniosłych zadań życia, usprawiedliwienia przez to naszego prawa do udziału w zbiorowej pracy całej ludzkości i zdobycia nam poważnego stanowiska wśród ludów świata.

1909 r.



W KWESTYI SŁOWACKIEGO.

Stosunek społeczeństwa do trzech mistrzów polskiej poezji wieku XIX przedstawia specjalne cechy, ściśle związane z warunkami naszego bytu i naszej kultury umysłowej.

Pozbawieni samoistności politycznej i zmuszeni prowadzić od lat stu ciężką walkę o zachowanie narodowości, uczyniliśmy literaturę, poezję zwłaszcza,—świadczącą światu o naszej żywotności, a dla nas stanowiącą źródło życia i siły, — przedmiotem kultu. Trzej wielcy poeci, to nasi wieszczowie, kapłani, królowie i wodzowie zarazem ludu pozbawionego swych królów i hetmanów.

Ich utwory—to księgi święte, prorocze, biblia narodu.

Kult ten, którego przedmiotem był pierwotnie sam Mickiewicz, rozszerzono w drugiej połowie wieku XIX na Krasińskiego i Słowackiego, tworząc trójkę wodzów duchowych narodu.

Księgi tych wieszczów krzepiły, podniecały, upajały raczej uczucie i wyobraźnię, niż oświecały umysły, bo mało kto zdolny był je rozumieć, bo nikt nie śmiał poddawać ocenie, dopuszczać wątpliwości co do głoszonych w nich nauk i przepowiedni. Wyrzeczenia tych mistrzów przyjmowano jako słowo objawione, jako wyrok nieomylny w sprawach związanych z bytem i przyszłością narodu.

Ten kult poetów spowodował, iż stronnictwa polityczne,

tworzące się na emigracyi i w kraju, posługiwały się ich imionami, wyrzeczeniami, postaciami utworów, jako sztandarami i hasłami, zdolnemi pociągnąć dusze silniej, niż doktryny polityczne i społeczne, na których opierały się programy walczących z sobą obozów.

Kiedy bogactwo duchowego „płaszczu“ Mickiewicza pozwalało wykrawać z niego sztandary dla wszystkich stronnictw, to opozycyjno, wojownicze stanowisko, jakie zajmował Słowacki względem wszystkich powag i partyi emigracyjnych, zjednało mu po śmierci sympatyę kół dążących do postępu przez negacyę, wstrząśnienie istniejącego porządku rzeczy i walkę. W przekonaniu wielu wielbicieli, niezagłębiających się w tajniki utworów i duszy poety, twórca Beniowskiego był skrajnym demokratą, republikaninem i rewolucjonistą. Jest on takim niewątpliwie, ale tylko w dziedzinie poezyi, w świecie swojej potężnej wyobraźni. „Republikanin z ducha“, wielbiciel „*liberum veto*“ i „konfederacy“ (ale w społeczeństwie aniołów), nie miał w sobie warunków, któreby go uzdolniały do jakiegokolwiek akcyi politycznej, pozwalały stać się czynnym członkiem jakiegoś stronnictwa. Nie zdolny on jest poddać się narzuconej mu doktrynie, regule, nie uznaje powagi zdania większości.

Lud i ojczyzna, do których tak często się zwraca w swych marzeniach i wynurzeniach uczuciowych, nie mają nic wspólnego z realnym ludem polskim, nieznanym prawie poecie i z realną ojczyzną, przed którą szukał ucieczki w wizyi Polski idealnej, ukazującej mu swe nadziemskie piękno, odpowiadające potrzebom spragnionej niezwykłości wyobraźni. Jako emigrant pędzi życie wśród obcej przyrody, kosmopolitycznych pensyonatów, salonów arystokratycznych, książek i dzieł sztuki, otaczających go atmosferą wszechświatową. Nie bierze on na swe barki ciężarów i dążeń życia społecznego i narodowego. Do panteonu narodowego wszedł po Mickiewiczu i Krasińskim, lecz za to wysunął się wkrótce na pierwszy plan i w trójcy wieszczów jest dziś postacią najwięcej uwielbianą.

Jak do twórczości Słowackiego, tak i do oceny jego charakteru nie można stosować norm zwykłych. Gdy u Mickiewicza czynnikami rozwoju charakteru są: uczucie i rozum, ścierające się z sobą, by dojść z czasem do harmonii i równowagi; u Słowackiego charakter zostaje w zależności od wyobraźni, podsuwającej mu, od dzieciństwa, coraz to nowe „miraże“, szukającej dla siebie coraz nowego pokarmu, potężniejącej w tej ciągłej działalności. Mickiewicz obserwuje świat rzeczywisty okiem artysty, mędrca i patrioty; Słowacki stwarza, potęgą wyobraźni jedynie, świat nowy, idealny. Dzieła Mickiewicza to niewzruszony Akropol życia narodowego, uwydatniający wyraziście swe potężne kształty w blasku słońca; twory Słowackiego to nadpowietrzna Walhalla, tonąca w obłokach, oświetlona przez zorze północne, tęcze i księżycy.

Mickiewicz żyje i działa wśród ludzi, w rodzinie i społeczeństwie, charakter swój wyrabia w walkach wewnętrznych i pełnieniu zadań, jakie nań wkłada życie; Słowacki jest w ciągu swego istnienia „gościem“ wśród świata rzeczywistego, obywatelem zaś tylko wśród światów nadziemskich. W miarę zwracania się wyobraźni ku coraz wyższym i dalszym sferom, rozświetlania z jej pomocą tajników przeszłości, rozwiązywania zagadnień przyszłości społeczeństwa i własnej duszy, Słowacki coraz podniosłej pojmuje swój stosunek do ludzi i obowiązki swoje. Jak rosnące w siłę i głębię uczucie wzniołało u Mickiewicza przeświadczenie o własnej mocy, pobudzało do występowania w roli kierownika narodu, tak Słowackiemu potężniejąca wyobraźnia dawała skrzydła do lotu w nieskończoność i wywoływała bardzo naturalne pragnienie pociągnięcia za sobą dusz ludzkich, przodowania ziomkom w dążeniu ku idealnym celom przyszłości. Mickiewicz umysł swój karmi rezultatami współczesnej nanki, a zasady chrześcijańskie przyjmuje od kościoła, przed którego powagą uchylił czoła jeszcze za pierwszej bytności w Rzymie; Słowacki wiedzę swą i religię wytwarza czy też przetwarza za pośrednictwem wyobraźni.

Ta władza duszy jest ważnym bardzo i potężnym czynnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych, uwodząc swymi „mirażami“ wrażliwe, młode przeważnie jednostki. Stąd to płyną gorące sympatyje młodzieży dla Słowackiego i stąd wynikła sympatya Słowackiego dla dążeń rewolucyjnych. Rewolucyoniści widzą w nim swego patrona (nie doradcę jednak) a poeta oczekiwał od rewolucyi ziszczenia własnych widzeń i pragnień idealnych. Ewolucya nie pociąga duszy poety, bo daje ona tylko pokarm dla myśli śledzącej niewidzialny proces powolnego różnicowania szczegółów i stosunków, rewolucya jedynie nęci go bogactwem szybko zmieniających się faktów, sytuacji, dekoracyi. Myśl tu staje się bezsilną zwykle; a za to wyobraźnia króluje, nie na długo wprawdzie, bo apokaliptyczne słońca, tęczę, zorze borealne, które poroźwiecała w swym pędzie, zgasnąć muszą, pograżając w tym większej ciemności i apatyi podniecone i wyczerpane wysiłkiem dusze.

Mickiewicz, biorący tak czynny udział w wypadkach r. 1848, nie traci, śród zamętu rewolucyjnego, trzeźwości sądu i w rozmowie ze Szczęsnym Felińskim głosi, że „każda wielka idea, rzucona w łono ludzkości musi się wyrabiać i w widome wieleć kształty, pracą wszystkich przyjmujących ją jednostek, według natury indywidualnego ducha, inaczej bowiem pozostanie idealną, niewypróbowaną mrzonką“.

Wskutek takich kontrastów duchowych, Mickiewicz i Słowacki przedstawiają dwie wielkości niewspółmierne. Chcąc oznaczyć stosunek zachodzący między niemi, trzeba ich sobie przeciwstawiać, nie zaś zestawiać ze sobą. Niema skali, któraby można do obydwóch zastosować, bez wyrządzenia jednemu z nich krzywdy, bez spaczenia prawdy. Przeoczenie tej zasady i niewłaściwe postawienie kwestyi stosunku dwu wielkich poetów wyrządziło niemałą szkodę pięknej zresztą i sumiennej pracy prof. Treliaka, poświęconej Słowackiemu a zatytułowanej: „Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezyi“. (Kraków 1904, 2 tomy).

Z przedmowy poprzedzającej pierwsze wydanie dwu

części pracy powyższej (całość składa się z pięciu) ogłoszonych w Rozprawach Wydziału filozoficznego Akad. Umiejętności (t. XXXVIII), dowiadujemy się, iż autor pierwotnie zamierzał przedstawić nam tylko dzieje stosunku Słowackiego do Mickiewicza w związku z rozwojem ducha twórcy „Beniowskiego“. Chociaż więc w ciągu pracy zmienił zamiar pierwotny i rozszerzył pole badania, obejmując całą historję ducha poety odbitą w jego utworach, nie opuszcza jednak, aż do ostatnich kart dzieła, pierwotnego punktu widzenia.

Stanowisko takie, sędzię, w antagonizmie dwu wielkich poetów, wymaga wzniesienia się na wyżyny filozofii i nauki, olimpijskiego spokoju i powagi, bez czego wyrok, chociażby oparty na najsumienniejszym zbadaniu faktów, nie zadowoli ogółu czytelników i wywołać musi protesty.

Prof. Tretiak nie zdołał zapomnieć o tym, że jest przyjacielem i wielbicielem Mickiewicza; przeciwstawiając mu Słowackiego, jako równie wielkiego artystę, mistrza słowa, przypomina niepotrzebnie, przy każdej sposobności, o niższości moralnej twórcy Króla Ducha, niższości tak rażąco odbijającej od pojęcia, jakie miał poeta o sobie. Krytyk porzuca tu nieraz stanowisko sędzię a staje się inkwizytem, nie przepuszczającym drobiazgom, mającym na celu nie tyle czystą prawdę, ile usprawiedliwienie sądów i niechęci Mickiewicza.

Patrząc na rozwój ducha Słowackiego ze stanowiska psychologicznego, widzimy w nim ciekawe—dość zresztą powszechne w niższych tylko stopniach—zjawisko oddziaływania wyobraźni na rozwój charakteru, ujarzmienie a więc i upośledzenie człowieka przez artystę.

Słowacki to tylko był zdolny ukochać, pojąć, spełnić, co mu podsunęła i ubarwiła czarodziejska wyobraźnia. Ani prawda sama przez się, ani obowiązek, nie przemawiały do jego duszy. Za pośrednictwem wyobraźni tworzy on sobie religię, filozofię, ojczyznę. Mickiewicz przez miłość i cierpienie dochodzi do przewodnictwa duchowego narodu, Słowacki, na odwrót, zaczyna kochać ludzi szczerze i gorąco z chwili, gdy budzi się w nim przeświadczenie o danej mu misyi

Anhellego i zadaniach Króla Ducha. Nieśluszenie zapewne wytyka poecie prof. Tretiak, jako grzech, nieuniknione, przy danej organizacyi duchowej, dramatyzowanie własnych losów, pozowanie na ofiarę, ubóstwianie siebie, ale też nieśluszenie przeczą temu wielbiciiele Słowackiego, usiłujący przypisywać mu cnoty i uczucia, na jakich twórcy Beniowskiego zbywało.

Krasiński,—zmuszony od wczesnej młodości, warunkami położenia, chorobą oczu, do zamykania się w sobie, baczności na siebie, ukrywania swej twórczości przed światem,—uzdolnił się wczesnie do samokrytyki i, choć w swych marzeniach nie wyrzekał się myśli przewodzenia społeczeństwu, osiągnąć go pragnął nie przez twory swe, ale przez czyny, nie jako wieszcz, ale jako dyktator, władca, rządzący temi, co mu swe losy powierzają. Skutkiem tego, choć rozumiał on jasno swą zależność od Mickiewicza („Myśmy wszyscy z niego“), nie czuł się przez to upokorzonym.

Słowacki,—ubiegający się za sławą i tryumfami poety, posiadający w swej wyobraźni potęgę, pozwalającą mu olśniewać i porywać dusze ludzkie a jednocześnie w swej wrażliwości i słabościach czynniki utrudniające współzycie z ludźmi, odosabniające go wśród społeczeństwa,—ulegał, w stosunku do Mickiewicza, naprzemian porywom zachwytu i niechęci, przyciągania i odpychania zarazem. Cierpiał on wielce przez to, że Mickiewicz uprzedzał go w odtwarzaniu porywów serc młodych, bólów narodu ukrzyżowanego, torowaniu społeczeństwu dróg przyszłego wyzwolenia, odtwarzaniu przeszłości, że twórca *Dziadów* i *Konrada* tak zawładnął duszą narodu, tak zmonopolizował niejako opiekę nad tą duszą, jej wzruszanie, nauczanie, pokrzepianie, że on ze swemi skarbnicami, z całą potęgą i świeżością swego artyzmu, nie miał do tej duszy przystępu i ilekroć próbował dotrzeć, musiał iść śladami swego poprzednika.

Beniowski, to potężny protest poety przeciw tej zależności, to jawne postawienie swej kandydatury na wodza duchowego narodu.

Cały szereg wspaniałych dramatów historycznych i olbrzymi pomysł Króla Ducha, to rezultat tej świetnej rywalizacji, stworzenie świata uwydatniającego całą potęgę wyobraźni poety, odtwarzającego nie tę dotykálną rzeczywistość teraźniejszości i przeszłości (jaką przedstawiają Dziady i Pan Tadeusz), lecz to, co dla dusz ludzkich było niedostępne, tajemnice prawieku i sfer zaświatowych, tę drugą stronę czarodziejskiego dywanu, ukazującego zwykłym śmiertelnikom tylko wyblakłe strzępki i końce nici. To samoubóstwianie, to przeświadczenie o królewskości własnego ducha, przechowywanego w swych głębiach tajemnicy przedwiekowego istnienia i całego szeregu wcieleń, w postaci wodzów narodu, uzdolniło poetę do osiągnięcia, we wspaniałych utworach ostatniego peryodu, najwyższego stopnia artyzmu, co do formy i polotu myśli, gubiącej się w nieskończoności. Wytykając Słowackiemu, jako śmieszna słabość, to, co właśnie stało się głównym czynnikiem jego umoralnienia i najwyższej twórczości, popełnił prof. Tretiak błąd naukowy, niesprawiedliwość raziącą czytelnika a rzucającą cień na zalety pracy, która wyjaśnia nam ciekawy i tak ważny przebieg rywalizacji wielkiego artysty z wielkim poetą. Śledząc rozwój tego stosunku, prof. Tretiak zapomina często, że ma przedstawić „historję ducha” Słowackiego, że ma być sędzią antagonizmu dwu wielkich duchów. O ile słusznych, choć niepotrzebnie podkreślonych przez krytyka, powodów do niekorzystnego sądu o charakterze twórcy Beniowskiego dostarczają dzieje jego życia do r. 1842, o tyle znowu dalsze lata budzić muszą coraz większy podziw i szacunek dla pracy nad przekształceniem wewnętrznym duszy. Tymczasem prof. Tretiak, nawet w obliczu tak pięknej, poważnej, śmierci poety, pomieszczając opowieść naocznego świadka Felińskiego, nie może powstrzymać się od podsuwania słowom umierającego: „może mię Bóg tak jakoś przeniesie”, myśli ukrytej o uniesieniu na wozie ognistym, o cudownym jakimś wniebowstąpieniu. Domysł ten, choćby nawet był trafny, w zestawieniu zwłaszcza z częstemi dość w ciągu dzieła podobnemi uwagami, zdradzającemi po-

kryty uśmiech krytyka, nabiera w tym momencie cech jakby urągania, drażniącego słusznie czytelnika, który pragnąłby mieć pozostawioną sobie pewną swobodę sądu o przedstawionych przez krytyka faktach, wolność oceny, we własnym sumieniu, wartości moralnej czynów i słów poety. Większość potępiających dzieło prof. Tretiaka gniewa się na niego niewątpliwie o to, że głośno, za często, w ostrej formie, z odcieniem nieżyczliwości, wypowiada o charakterze Słowackiego to, co by wielu z nich, po rozważeniu przedstawionych sobie faktów i świadectw, powiedziało sobie w duszy lub w poufnej rozmowie, z większą tylko może oglądnnością i pobłażliwością.

Do spotęgowania gniewów i oburzenia na autora przyczyniła się wielce nagroda udzielona tej rozumnej i starannej, zajmującej wielce pracy, przez krakowską Akademię umiejętności, na czele której stoi historyk i profesor literatury znany z przekonań konserwatywnych i niechęci dla Słowackiego. Nagroda ta podsunęła niejednemu z czytelników, jeszcze przed odczytaniem książki, podejrzenie, że autorem kierowały uboczne względy i tendencje polityczne. Żywo, wyraziście i stanowczo zarysowany wizerunek poety jako człowieka i twórcy, solidaryzowanie się autora z sądami Mickiewicza i uwydatnianie, przy każdej sposobności, przewagi duchowej tego ostatniego nad genialnym antagonistą, wywołały z różnych stron gorące protesty i ostre krytyki. Dzieło prof. Tretiaka nazwano „pamfletem“, dopatrzono się w jego sądach „szarpania godności narodowej“, słowem, pracę naukową potraktowano, w znacznej części krytyk, jako akt napęci ze strony wsteczników na wieszcza obozu postępowego ¹⁾.

¹⁾ Jedyną przychylną dla dzieła oceną skreślił W. Spasowicz w „Kraju“ (r. 1905 n. 17—21). Grono umiarkowanych sędziów, czyniących jednak poważne i ostre zarzuty prof. Tretiakowi z powodu tendencyjności i wynikłych stąd niesprawiedliwości w przedstawieniu różnych momentów życia poety, tworzą: P. Chmielowski („Ku-

Choć starano się walczyć z prof. Tretiakiem przeważnie na gruncie naukowym, to jednakże podniecone uczucia krytyków nie pozwalały im często dostrzedz licznych zalet omawianej pracy, a za to pobudzały do wysuwania na pierwszy plan i powiększania jej usterków.

Wrażliwy na przejawy naszego życia duchowego publicysta i krytyk literacki p. Zygmunt Wasilewski zabrał głos w tej sprawie i w broszurze p. t. „Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury“ (Lwówi Warszawa, r. 1903, str. 35) trafnie i trzeźwo objaśnił istotę tej kolizyi między prof. Tretiakiem a społeczeństwem, reagującym tak nerwowo na przedstawioną mu w realnej nagości postać najwięcej dziś czczonego i zidealizowanego wieszczą. Protestując przeciw odmawianiu uczonym prawa kierowania się, w wyborze tezy i jej rozwinięciu, pobudkami uczuciowymi, zwraca słusznie uwagę na to, że, gdyby prof. Tretiaka nie podniecała cześć i miłość dla Mickiewicza a zarazem chęć usprawiedliwienia jego niechęci ku Słowackiemu, nie otrzymalibyśmy książki żywo i zajmująco napisanej, starannie opracowanej i wybornie rozświetlającej tajniki twórczości autora „Króla Ducha“.

Tak jak współubieganiu się o rząd dusz, o dyktaturę duchową nad społeczeństwem, które stanowi zjawisko cechujące wybitnie poezję polską wieku XIX a niewydatnione dotąd należycie — zawdzięczamy cały szereg arcydzieł naszej literatury, tak znowu ścieranie się na polu badań historyczno-krytycznych wielbicieli tych wielkich antagonistów przynieść

ryer Warsz.“ 1904, n. 22), S. Dobrzycki („Przegląd powsz.“ 1904, III), W. Hahn („Pam. liter.“ 1905, z. III), K. Jarecki („Książka“ 1903, str. 399 i 1905 str. 181), S. Turowski („Pamiętnik liter.“ 1903, str. 667), T. Pini („Słowo Polskie“ 1905, n. 264). Jako przedstawiciele lewicy postępowej zaatakowali namiętnie krytyka krakowskiego: W. Feldman („Ogniwo“ 1905 n. 30—35 i „Krytyka“ 1905 r., wrzesień), A. Niemojewski („Kuryer lwowski“ 1905, n. 222—232), A. Brzozowski („Głos“ 1904, n. 28—33), S. Zdziarski („Prawda“ 1904, str. 152—178).

może istotną korzyść dla postępu historyi literatury naszej i zainteresować szerokie koła publiczności.

Najlepszą i najpoważniejszą odpowiedzią, najskuteczniejszym sposobem odparcia czy też złagodzenia zarzutów poczynionych Słowackiemu przez prof. Tretiaka, byłoby podjęcie i wykonanie, przez któregoś z licznych przyjaciół wielkiego poety, pracy przedstawiającej, w ramach szeroko zakreślonego obrazu, całości dziejów literatury wieku XIX, stosunek twórcy „Króla Ducha“ do dwu wielkich współzawodników i współudział jego w stworzeniu tego nieśmiertelnego pomnika życia narodowego, jaką jest nasza poczyta ostatniej epoki.

1906 r.



Neoromantyzm współczesny i zależna od niego nowa krytyka.

I.

Współczesny myśliciel, Pierre Lasserre, w świeżo ogłoszonej pracy o romantyzmie francuskim ¹⁾, rozwija i uzasadnia przekonywująco, choć nieco jednostronnie, myśl, iż kierunek twórczości literackiej i artystycznej, oznaczany wszędzie mianem romantyzmu, jest pojawem patologicznym, wynikiem choroby duchowej.

Sprawcą tego wstrząśnienia duchowego, rewolucyi wywołującej w swych następstwach przekształcenia głębokie w poezyi, w sztuce i stosunkach społecznych, jest Rousseau.

Istota tej rewolucyi i jej chorobliwość polega na wyzwoleniu całego roju instynktów, pragnień, urojeń i szaleństw, gnieźdzących się stale w duszy ludzkiej lecz stopniowo, z postępem uspołecznienia i kultury duchowej, powściąganych, ujarzmianych przez różne hamulce i baryery, jakimi je krępował i otaczał zarówno instynkt społeczny i moralny, jak doświadczenie wieków, religia, prawodawstwo, stopniowy rozwój myśli rozumnej. Wynikiem tego były roz-

¹⁾ Le romantisme français, essai sur la revolution dans les sentimens et dans les idées au XIX siècle, par M. Pierre Lasserre. 1 vol. in 8 (Mercure du France).

liczne kodeksy religijne, moralne, prawne, towarzyskie, estetyczne.

Wiek XVIII, dzieląc zdanie genewskiego myśliciela i marzyciela zarazem o szkodliwości kultury dotychczasowej i potrzebie powrotu do urojonego „stanu natury“, wziął się z zapałem do obalania wszelkich ogrodzeń i burzenia wszystkich ustalonych kodeksów. Wyzwoliwszy skrzepowane przez kościół, państwo, tradycję i obyczaj, instynkty i dążenia, gonił za chimera arkadyjskiej sielanki stanu natury, przesładując nieubłagane wszystko, co praca lat tysięcy wytworzyła dla oddalenia nas od tego stanu. „Natura ludzka, powiada w swym wywodzie Lasserre, ze swoją umysłowością, uczuciowością, towarzyskością i moralnością, jest organizacją a raczej kulturą, równie delikatną i słabą, jak bogatą; kulturą, która może się utrzymywać i rozwijać tylko w otoczeniach najodpowiedniej urządzonych pod względem politycznym. Torując sobie drogę do stanu natury przez podważanie, przebijanie i rozbieranie tego wszystkiego, co wzniosła praca przeszłości, romantyzm, przeczący wszystkiemu, uważał siebie za najwyższą afirmację, widział wolność w nieporządku, gieniusz w zamęcie, energię w instynkcie. Działalność jego to entuzjastyczna dezorganizacja natury ludzkiej ucywilizowanej“. Słowem, wedle myśliciela francuskiego, romantyzm wniósł do duszy ludzkiej rozstrój jej władz, do społeczeństwa rozkład jego pierwiastków a sztukę pozbawił warunków rozwoju normalnego. Mimo swej jednostronności, pogląd ten, swą psychologiczną podstawą, świeżością stanowiska, ukazuje nam w nowem świetle romantyzm—tak dobrze francuski, jak polski.

Nasz romantyzm, a przynajmniej ten okres literatury, jaki oznaczamy zwykle tem mianem, posiada nieco inną genezę, jako reakcyę uczuciową, wywołaną nie tyle przez chęć wyzwolenia się z pęt dogmatów, tradycyi, wiekowych instytucyi, ile z krępującego życie narodowe i pracę kulturalną ucisku obcych rządów. Nie o powrót do stanu natury, ale o wyzwolenie polityczne i swobodę życia narodowego cho-

dziło przedewszystkiem całemu zastępowi naszych romantyków z epoki Mickiewicza. Dyagnoza p. Lasserre daje się zastosować u nas, w całej pełni, dopiero do objawów współczesnego neoromantyzmu; mimo to oddać może olbrzymią przysługę, jako klucz do wyjaśnienia twórczości Słowackiego, a szczególnie Krasńskiego, którego psychologii nikt dotąd nie wyjaśnił należycie.

Wprawdzie formalizm reguł i chłód pseudoklasycyzmu, martwota religii, zeszytniałość w definicyach katechizmowych, pobudzały młode dusze w epoce między 1820 a 1840 r. do szukania świeżych źródeł wierzeń i cudowności, świeżych form i źródeł piękna w przyrodzie, pojęciach i podaniach ludowych, tradycjach dziejowych, świeżych ideach filozofii niemieckiej, ale daleko silniejszym bodźcem był ucisk polityczny, była potrzeba uzyskania swobody słowa, wypowiedzenia potężniejących w duszach uczuć narodowych, zdobycia swobody dla rozwoju pracy społecznej, kulturalnej. Wyzwalając godziwe, zdrowe, naturalne dążenia i pragnienia duszy ludzkiej i polskiej, otwiera i u nas romantyzm jednocześnie ujście dla wszelkich innych rojeń, zachceń mniej uzasadnionych, chorobliwych często. Wybujałość indywidualizmu, chorobliwy sentymentalizm, erotyzm, zboczenia prądu emancypacji kobiet, wszelkie wybryki myśli, uczucia i wyobraźni, wyzwolone i uprawnione w literaturze i sztuce, wniosą do tych dziedzin, a za ich pośrednictwem do życia politycznego i stosunków społecznych, towarzyskich, czynniki rozkładowe, anarchię, do której tak nas uzdalniają odziedziczone po przodkach skłonności. Dotknięte gorączką, chore jednostki, zaczną, z pomocą swych uzdolnień artystycznych, szerzyć własne chorobliwe stany, we wrażliwych, przeczulonych, nieodpornych duszach słuchaczy, widzów, czytelników. Słabość i świeżość naszej tresury moralnej i umysłowej czyni nas podatniejszymi na te wpływy od starszych, wyrobionych przez wieki życia kulturalnego i uspołecznionego, ludów Zachodu i Południa.

Współczesna literatura europejska, a nasza przede-

wszyskiem, przedstawia nowe spotęgowanie chorobliwego romantyzmu, przybierającego, pod względem estetycznym, cechy neoromantycznego baroku, a pod względem moralnym i społecznym — prądu anarchicznego i rozkładowego, burzącego wszystko, a nie posiadającego ni planów wykończonych, ni materiałów na nowe instytucye i budowle.

Życie realne jednak, istotne potrzeby i pragnienia zarówno zdrowej inteligencji, jak i mas, któremi nowa literatura tak żywo się zajmuje, szukając w nich oparcia dla realizacji swych rojeń, muszą przeciwdziałać takiemu systematycznemu osłabianiu energii duchowej, siły do życia i pracy, takiemu rozprzeganiu wszelkich węzłów społecznych, pozbawianiu słabej, chwiejnej, ciemnej (mimo postępów wiedzy) duszy ludzkiej, oparcia jakie dają związek uczuciowy ze światem nadziemskim, tradycye i instytucye, przekazane, jako rezultaty pracy i doświadczenia tysięcy poprzednich pokoleń. Mickiewicz, którego uważamy zwykle za torownika i twórcę romantyzmu polskiego, był romantykiem tylko w pewnych momentach swej ewolucyi duchowej, w chwilach zachwiania równowagi duchowej pod wpływem gwałtownych cierpień miłosnych czy patryotycznych. W przeważnej części swej 20 letniej twórczości artystycznej (1818—1838), dzięki równowadze duchowej, jest on klasykiem w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nawet trzecia część „Dziadów“ jest w większości wspaniałych scen klasyczną. Od Grażyny, wiersza do Lelewela, powieści Wajdeloty, aż do Pana Tadeusza i fragmentów pośmiertnych „Dziadów“ pogoda zrównoważonego ducha, spokój, z religijnej ufności płynący, pozwalają artyzmowi poety osiągnąć tę niedoścignioną prostotę, jasność, prawdę i siłę wyrazu, nadając tym twórcom klasyczną, nieśmiertelną doskonałość. Z chwilą gdy, w znękanym cierpieniem duszy poety, Towianizm wyzwoli trzymaną na wodzy przez naukę kościoła, skłonność mistyczną, wieszcz stanie się ponownie romantykiem, tylko już nie w poezyi, do której nie wróci, lecz w działalności religijnej, naukowej (w wykładach paryskich), politycznej. I u Słowackiego spotykamy, w drama-

tach zwłaszcza (Nowa Dejanira i inne), momenty pogody i równowagi ducha. Ekstaza mistyczna i wywołany przez nią spokój i pogoda zwycięskiego ducha odbija się w klasycznym poniekąd owładnięciu nowej treści i nowych środków sztuki w „Królu Duchu“. Przy głębszem rozpatrzeniu literatury naszej z epoki od 1820 do 1864 przekonamy się, iż romantyzm był jednym z czynników odrodzenia i rozkwitu poezyi, nie zaś jej cechą przeważającą. Większość pierwszorzędnych i drugorzędnych autorów nie ma nic wspólnego z romantycznością.

Smutne następstwa zwrócenia prądu romantycznego do życia politycznego, w latach 1861 — 1864, wywołać musiały reakcyę, usiłującą w rezultatach nauki społecznej szukać drogowskazów przyszłości i hamulców dla uczuciowych popędów.

Jedynym wielkim artystą — poetą, w epoce chwiejnego i nietrwałego kompromisu między wiedzą a uczuciem, stał się Sienkiewicz, pokrewny Mickiewiczowi zarówno kulturą umysłową, opartą na pojęciach i ideałach starożytności i literatur Zachodu, na znajomości ludzi i świata, nabytej w licznych i dalekich podróżach, a przytem i rodzajem artyzmu, polegającego na zdolności uplastycznienia szczegółów życia realnego, i wrażliwości na barwy i ruchy, wreszcie równowagą duchową i pogodą poglądu na świat, zespalającego ideał narodowy z chrześcijańskim. Przeto przedstawia twórca Trylogii i Quo Vadis wraz z Asnykiem moment klasyczny w rozkwicie piśmiennictwa po r. 1864. Tą pogodą ducha i klasycznością artyzmu pozyskał on zarówno w ojczyźnie, jak i u obcych, uznanie milionów dusz, szukających w literaturze pocieszenia, piękna, pociechy, uspokojenia, nie zaś bodźców drażniących, podniecających, których aż nadto dostarcza samo życie. W tę pogodę ducha wymierza też najsilniejszy pocisk jeden z najzdolniejszych i najnamiętniejszych krytyków obozu noworomantycznego (Brzozowski), nazywając ją w zapale polemicznym: „hańbą dla istoty myślącej“.

Że Sienkiewicz swą pogodą klasyczną, miękkością i spokojem swej trzymanej na wodzy uczuciowości nie mógł opa-

nować młodych dusz, rozwijających się w atmosferze ucisku politycznego, pod wpływem szkoły rosyjskiej, torującej bezwiednie drogę prądom rewolucyjnym, nurtującym społeczeństwo i literaturę rosyjską, to było rzeczą naturalną. Wobec radykalizmu rewolucyjnego tych wschodnich prądów, idee i ideały polskich poetów wydawały się jeśli nie reakcyjnymi, to blademi, mdłemi, niezdolnemi poruszać dusz, które zasmakowały w podniecającym nihilizmie, bezwzględności i dogmatyczności rewolucyjnej młodego piśmiennictwa. Jednocześnie przecie literatura rosyjska nowością odtwarzanego świata, szczerością, realizmem, bezwzględnością krytyki, utopijnością doktryn społecznych i politycznych, pozyskała też na Zachodzie i w Niemczech tłumy zwolenników i licznych naśladowców.

Cóż więc dziwnego, iż u nas dusze młodzieńcze, przejęte wstrętem i niewiarą do wszystkiego, co w zakresie literatury i dziejów wtłoczył usiłowała w umysły urzędowa szkoła rosyjska, chłoneły najskwapliwiej z dzieł współczesnych im pisarzy idee i dążenia rewolucyjne socjalistów niemieckich (w przekładach i przeróbkach rosyjskich najczęściej), rewolucjonistów i mistyków rosyjskich, indywidualistów (jak Nietzsche, Ibsen, Annunzio), imponujących mrówczym masom i młodym umysłom śmiałością i siłą swych uroszczeń, protestów, pogardy dla zwyrodniałej ludzkości, jej tradycji, wierzeń, urzędów. Ta mieszanina głębokich i świeżych myśli i obserwacji z paradoksami i utopiami, szczytnego idealizmu z brutalnym naturalizmem, gorączkowego altruizmu z namiętną nienawiścią ku zwyrodniałym klasom i wybujałym egotyzmem,—erotyzmu chorobliwego z marzycielskim platonizmem, ateizmu i materjalizmu z mistycyzmem, czynią współczesną literaturę europejską i naszą, z tych czynników snującą swą osnowę, chorobliwym produktem cierpiącej duszy ludzkiej, produktem szerzącym gorączkę i rozkład we wrażliwych i słabo odpornych duszach kobiet i młodzieży przedewszystkiem, a także i w szerokich kołach mas ludowych, których oświecaniem i uświadamianiem tak gorliwie

się dziś zajmuje młodzież i kobiety. Kształcić ludzi jestto, jak pięknie powiedział w swych wykładach paryskich Miokiewicz, dzielić się z nimi rozkoszą, jaką prawda w nas budzi. Całe nieszczęście w tem tylko, że różne błyszczące półprawdy, surogaty prawdy, barwne utopie, nęcą niedoświadczone a wrażliwe dusze silniej niż szara, skromna i prosta prawda. Jak pijak i palacz skwapliwie zachęcają swe otoczenie do podzielania z nimi łatwych, tanich i natychmiastowych rozkoszy, jakie sprowadza podniecenie tytoniem i trunkiem, tak odurzone i podniecone produktami współczesnego neoromantyzmu dusze apostołują namiętnie i niezmordowanie idee, uczucia, dążenia, jakie przez pośrednictwo książek ośwładnęły niemi. W tej propagandzie nowych prądów doniosłą nadzwyczaj rolę odgrywa krytyka, występująca w roli pośredniczki między spragnionymi nową myślą, uczuć, podniektłumami a niełatwo dostępnymi dla ogółu — przez symbolicznonastrojową, liryczno-filozoficzną, ironiczną, aforystyczną, malarsko-muzyczną formę objawień i wynurzeń — produktami neoromantyzmu. Wdrapywać się na urwiste szczyty wzlotów myśli i wyobraźni nowych mistrzów, lub zapuszczać się w przepaściste głębie ich dusz, bez przewodnika doświadczonego, byłoby rzeczą trudną i niebezpieczną. Potrzebom chciwych wrażeń tłumów pośpieszył dziś zadość uczynić tłum krytyków. Umieją oni tak zajmująco i barwnie odtworzyć w studyach swe własne wspinania się i zagłębiania, że wielu słuchaczy poprzestaje na tem, czego się od nich dowiedzieli, nie próbując sprawdzić, przez własną wycieczkę, wrażeń przewodnika. Stąd krytycy stali się dziś jeśli nie poczytniejsi, to prawie tak poczytni, jak i wybitni autorowie współcześni. Wpływ zaś ich na umysły jest silniejszy, donioślejszy nieraz niż oddziaływanie arcydzieł literatury które, większość słabo przygotowanych, niezdolnych do pochwycenia wątku myśli i odczucia piękności czytelników, zna tylko i sądzi na podstawie ocen i studyów krytycznych.

We współczesnym ruchu rewolucyjnym krytyka literacka przyjęła charakter agitatorski. Jak Mochnacki od kry-

tyki literackiej przeszedł do agitacji politycznej, rewolucyjnej, tak i młodzi krytycy współcześni, porwani ogólnym prądem, uważali za swój obowiązek torować drogę ideom, uczuciom i dążeniom rewolucyjnym, zawartym w twórcach dawniejszych i współczesnych pisarzy, do serc i dusz młodych zwłaszcza, by popchnąć je do działania w sprawie realizacji tych idei i dążeń. Ta społeczno-polityczna doniosłość stanowiska współczesnych krytyków — zasługuje na szczególowsze rozpatrzenie ¹⁾.

II.

Wyzwalając twórczość literacką i artystyczną ze wszelkich ograniczeń, względów, zależności, neoromantyzm sprowadził głębokie przekształcenie krytyki, która, porzuciwszy dawne metody i podstawy sądu, zrzekłszy się swej wielowiekowej niezależności i chłodnej powagi, zaczęła szukać nowych dróg, zdobywać sobie nowe stanowiska i odgrywać nową, o wiele donioślejszą, choć mniej poważną rolę. Skomplikowane, wyszukane, chaotyczne, zagadkowe w formie i treści twory neoromantyzmu, przedstawiały dla ogółu szereg zaciekawiających, drażniących zagadek, których rozwiązanie wymagało wielkiego nakładu pracy umysłowej i specjalnych uzdolnień. To właśnie dało krytyce sposobność do wystąpienia w roli koniecznej pośredniczki między twórcami a czytelnikami, pośredniczki, która w niektórych wypadkach, jak np. w stosunku do Wyspiańskiego, zastąpiła dla większości czytelników niedostępnego dla nich poetę. Jakże daleką jest dzisiejsza literatura od jasności i prostoty pierwszego roman-

¹⁾ Por. Stanisław Brzozowski. *Współczesna krytyka literacka w Polsce*. Nakładem księg. A. Standacher i Sp. (Maryan Haskler): Stanisławów. Jan Fiszer, Warszawa, str. 218. Na końcu książki data: Nervi w lutym 1907. Tenże. *Współczesna powieść polska*, str. 203. — Wilhelm Feldman. *Pomniejszyciele olbrzymów*, — z datą w końcu: Kraków w lutym 1905, str. 132. (Wszystkie trzy książki wchodziły w skład wydawnictwa p. t. „Literatura i sztuka. Monografie“).

tycznego wyzwolenia uczuć, rojeń, pragnień cierpiącej duszy, w czwartej części „Dziadów“, która się współczesnym wydała tak niezrozumiałą i niedorzeczną poniekąd! Mimo domieszki mistycyzmu i gorączkowej ogzaltacyi, — jakież tam zdrowie duchowe, jaka jasność myśli, jaka miara i prawda w odtwarzaniu artystycznym wybuchów uczuciowych! Jakież kontrast z tą zdrową, tak szybko wracającą do równowagi, duszą twórcy Pana Tadeusza, przedstawiają dzisiejsze dusze przeczulone, zdeorganizowane, wahające się i błakające w chaosie sprzecznych, splątanych pragnień, uczuć, pojęć, dążeń; nie znajdujące oparcia ni ponad sobą, ni w sobie, ni w chorym zwykle organizmie fizycznym, ni w warunkach otaczającego ich życia, dusze, potrzebujące, podobnie jak związane z nimi ciała, ciągłych, coraz silniejszych, rozstrajających bodźców, i pragnące rozszerzać na coraz dalsze koła ludzkie swój własny stan podniecenia i buntu przeciw wszystkiemu co je krępuje, ogranicza, drażni. Domagając się nieograniczonej swobody dla siebie, nie są zdolne do przyznania choć cząstki tej swobody tym, którzy nie ulegli takiej gorączce nerwowej, którzy umieli utrzymać równowagę wewnętrzną. Jestto zresztą stałą cechą gorączek rewolucyjnych, wybuchających epidemicznie co pewien czas i występujących w najostrejszej formie w społeczeństwach młodych, które nie uodporniły się dostatecznie przez poprzednie przebycie tej choroby i postępy kultury.

I zawsze powtarza się to samo zjawisko. Krytyka, kierując się wskazówkami i wymaganiami pewnej doktryny, mającej wyzwolić, odrodzić i uszczęśliwić ludzkość, pracuje gorliwie nad podkopaniem i obalaniem wszystkich tam, murów, przegród, podstaw, podtrzymujących dotychczasowy stan rzeczy, lecz z chwilą, gdy przez dokonane wyłomy rzuca się tłumy, mające „nowy zaprowadzić ład“, odsłania się przepaść nieprzebyta, dzieląca prawdziwe pragnienia, instynkty, marzenia mas, — od ideałów, wysnutych w duszy Rousseau'a, Marksa, czy najnowszych socjologów. Ideały doktrynerskie toną w błocie niskich pożądań i zwierzęcych instynktów.

Mimo to, zawsze u krytyków i wodzów ruchu rewolucyjnego spotykamy ten sam podkład systemu pojęć, wyprowadzonych nie z obserwacji i analizy duszy ludzkiej, lecz z wyników myśli oderwanej, usiłującej rozwiązać dręczące ją zagadnienia drogą apriorycznych wywodów.

Zarówno Moechnacki, jak demokraci z r. 1846, jak wreszcie przywódcy ruchu socyalnego lat ostatnich, wspierają się na wynikach filozofii niemieckiej, przystosowanej do potrzeb danej chwili.

Cechą krytyków - rewolucjonistów jest naturalnie krańcowość i bezwzględność w sądach i poglądach, nie wyłączająca trafności i głębokości wielu ich spostrzeżeń. Zanurzając się z rozkoszą w dymach i lawach wulkanu wybuchającego, muszą naturalnie lepiej i głębiej pojmować i odczuwać istotę tego zjawiska, a za to mieć błędne, skrzywione pojęcie o życiu normalnem, którego powolna, spokojna ewolucya wydaje się im martwotą, grobowym zastojem, hańbą nawet. Stąd to St. Brzozowskiemu krytyka polska dotychczasowa przedstawia się w pewnych momentach, jako „całkowita niemal nicość”. Istnienie jej jest „mocno spokrewnione ze złudzeniem”. Nie ma ona samowiedzy, nie zna podstaw swych sądów, nie zastanawia się nad tem, czy podstawy wogóle istnieją i jaka jest ich natura. Ta unicestwiająca synteza, podana na wstępie, nie zgadza się jednak z treścią książki, zawierającej bardzo trafne, nieraz subtelne charakterystyki krytyków, którzy, jak np. Spasowicz, zajmowali stanowisko dalekie od tego, na którym stoi autor. Jestto wynik szczególnej dwoistości stanów duchowych krytyka, który bywa naprzemian, to ciałnym, fanatycznym doktrynerem, agitatorem, to subtelnym artystą i głębokim psychologiem. Ostrożniejszy i wględniejszy krytyk tego obozu, p. Feldman, postawiwszy, jako niezbędny warunek trafności sądu, konieczność duchowej wspólności, „kongenialności”, między ocenianym poetą a sądzącym go krytykiem, zapytuje: „Czyż wobec takich warunków literatura nasza posiada krytyków?” W odpowiedzi na to, w szeregu rozbiórów kilku najnowszych prac, poświęconych wiel-

kim poetom i literaturze ostatniej epoki (dzieła Treliaka, Kallenbacha, Tarnowskiego), stara się udowodnić, iż autorowie ich przez nieudolność, złą wolę, względy uboczne, stali się „pomniejszycielami olbrzymów” i zasłużyli na wyrażenie im pogardy i oburzenia. Zostawiając w zawieszeniu kwestyę słuszności tego oskarżenia, zapoznajmy się pierwszej ze stanowiskiem, jakie wobec trzech wielkich poetów i współczesnego neoromantyzmu zajmuje nowa krytyka. Podstawy filozoficzne tego stanowiska rozwija przed nami szczerzy i śmielszy z dwu przywódców nowego obozu, p. Brzozowski. Znalazł je młody krytyk w osnutym na rezultatach Kantowskiej „Krytyki czystego rozumu”—systemie Marksa.

„Wszystko, co ludzkość uważa za niezależną od siebie daną rzeczywistość, jest jej dziełem... Filozofia krytyczna zburzyła pojęcie stałej rzeczywistości, ukazując poza nią to, czem ona jest w istocie t. j. pewną formę pracy, działalności ludzkiej... Ludzkość... nigdy i nigdzie nie styka się z niczem, coby nie pozostawało w żadnym stosunku do jej twórczości, coby nie było jej dziełem... Świat, w jakim ludzkość żyje, jest zawsze stworzonym przez nią światem, światem zależnym od czynu jej i pracy, nigdy i nigdzie nie danym jest jej ująć nic ostatecznego. Sama ona pracą swą nieustanną zmienia i przekształca swój stan posiadania”. Jest niewątpliwie w tem poglądzie (do którego by się jednak Kant nie przyznał), prometejska siła i piękność. Nie można się dziwić, że nęci on swą świeżością i rewolucyjnością młode dusze, szukające daremnie w dostarczonym im przez szkoły pokarmie duchowym, podniet i drogowskazów do rozwiązania palących zagadnień.

Zadanie krytyki, w związku z powyższym poglądem, polega na uświadomieniu ludzi o siłach i potrzebach, współcześnie się budzących i domagających się nowych form i norm bytu. Jednocześnie, winna krytyka nie dopuszczać zakrzepnięcia, stwardnienia form dawniejszych, burząc je, lub przekształcając. Nie może ona mieć żadnego ideału, polegać na żadnym konkretnym, ustalonym kształcie, ni formule, lecz

musi wspierać się na samej twórczości życia. „Ludzkość, praca ludzka, działalność ludzka, jest miarą wszelkich wartości. Wszelkie ideały z niej czerpią swą moc i w niej mają swój sprawdzian... Krytyka żywa dokonywa się środkami życia. Zbyt ciasne ideały społeczne, które stały się prawem, ustępują niejednokrotnie dopiero przed tak przekonującymi argumentami, jak żywiołowa siła ludu: rewolucya“. Nie wdając się w krytykę tego poglądu, pozwolę sobie zrobić przełotną uwagę, iż wyzwalając ludzkość z wszystkich norm, baryer, ustaw, wytworzonych przez przeszłość, nie daje on przecie tego upragnionego przez rwać się do lotu dusze — wyzwolenia. Obdarza on ludzkość dola jedwabnika, który wysnuwaną przez siebie przędzą omotuje się bezustannie i nieustannie niszczy stwardniałe kokony, by oprzeć się nowym, bez nadziei przekształcenia się w motyla, zdolnego wznieść się ponad robaczy żywot ziemskiego padole. Burząc wszelkie normy, ograniczenia, przeszkody, jakimi przeszłość skrzepowała, — z różnych, słusznych i niesłusznych względów, — działalność jednostek, kół i warstw społecznych, wznosi nowa filozofia społeczna, natomiast, mur chiński, nakryty olbrzymią kopułą, zamykającą ludzkość w więzieniu bez wyjścia, bez słońca, odrywającą ją od tego związku z nieskończonością, stanowiącego główny czynnik jej duchowego rozwoju, główne źródło, z którego wypłynęła religia, prawodawstwo, sztuka, nauka. Jako jedyną pociechę, wskazuje się uwięzionym cież chiński nadczłowieka — Prometeusza i ingliste widziadło rozkoszy kolektywizmu, których nikt jeszcze na ziemi nie kosztował i nikt szczerze do nich nie wzdycha. Wobec nowego „światopoglądu“, którego wymownym apostołem jest p. Brzozowski, a współczesny neoromantyzm — torownikiem, przygotowującym miejsce pod budowę nowego gmachu, przez rozbieranie i rozwalanie stojącej dotąd, przez wieki wznoszonej budowli, — cała dotychczasowa literatura jest, zdaniem p. Brzoz., z wyjątkiem jednego może kraju w Europie, Rosyi, rozrywką próżnujących (jak szachy i wint), — rozrywką, rozciągającą się na całe stulecia i wsku-

tek tego posiadającą swoje tradycje, swoich entuzjastów. „Nie zabawniejszego, jak zaślepienie profesorów, dodaje krytyk, którzy do dziś dnia skłonni są z historyi literatury wysnuwać coś w rodzaju najgłębszej historyi ludzkości“. Twórczość literacka czy artystyczna o tyle jest pracą, a nie próżniaczą rozrywką, o ile ma związek z pracą fizyczną i wywiera na nią wpływ, polegający na przetwarzaniu narzędzi pracy i warunków społecznych (praw, wychowania, pojęć moralnych i t. p.), w sposób odpowiadający wymaganiom i potrzebom pracy. Wpływ sztuki polega tu na potęgowaniu samopoczucia pracującego i odtwarzaniu tych stanów duszy, jakie sprowadza nieodpowiedniość urządzeń społecznych i całej kultury moralno-prawnej. Wobec takich pojęć i takiego kryterium wartości społecznej utworów literackich i artystycznych, historia literatury w przyszłej republice socyalnej ulegnie, wraz z historią powszechną, radykalnemu przewartościowaniu, ocenzeniu i uproszczeniu. Pomimo całego uwielbienia dla Mickiewicza, w którym p. B. uznaje „ducha tak głęboko i przeczyszczone ludzkiego“, widzi on w wierze poety w sprawiedliwość Bożą, sankcjonującą pracę ludzką, „pierwiastek fetyszystyczny“. Jeżeli jednak odrzucimy, jako przeżytek, jako zabobon niedorzeczny, tę wiarę, stanowiącą przewodnią ideę i źródło natchnień wieszczą, to cóż pozostanie z jego dzieła: „Oda do młodości“ i „Improwizacya“, która dla przyszłych pokoleń, wyzwolonych z przesądów przeszłości, stanie się komicznym monologiem szaleńca, szukającego poza sobą tego, co miał w sobie, maniaka kłócącego się ze sobą. Czy p. Brzoz. zdoła pogodzić nadświatowe przestwory, w których unosi się tak obojętny dla kwestyi organizacyi pracy, „Król duch“ Słowackiego, z zadaniami obowiązującymi literaturę nowego społeczeństwa, o tem godzi się mocno powątpiewać! Mniej radykalny i konsekwentny w stosowaniu doktryny, z którą zostaje w związku szczerzej sympatyi, p. Feldman radby „olbrzymów“ naszej poezyi, przykrawanych przez krytyków obozu konserwatywnego odpowiednio do celów i ideałów stronnictwa, przy-

właszczyć dla swego obozu, naturalnie także z przekształceniem i przystrojeniem odpowiednim. Sądzę jednak, że nie tylko Mickiewicz, którego nowa krytyka ukazuje w postaci Prometeusza, wygrażającego pięścią pustym niebiosom, ale nawet Słowacki, przekształcony w rewolucjonistę, powiewającego czerwonym sztandarem buntu przeciw porządkom starożytności, prędzej by przebaczył prof. Tarnowskiemu niedocenienie geniuszu i karzenie śmiałych wystąpień, a prof. Tretiakowi niesłuszne a bolesne posądzenia, niż taką apoteozę swym wielbiącym przekształcicielom, obcinającym „ad usum... wyznawców nowej doktryny“ skrzydła, na których wznosiły się dusze, czerpiące z tych wzlotów swą wieszczą, siłę i piękność. P. Feldman w syntezie, zamykającej obraz „Współczesnej literatury polskiej“ (t. III, str. 217) powiada: „Bez podpór nadnaturalnych, bez perspektywy nieba i piekła, chodzi dziś człowiek; to mu daje siłę, samowiedzę, niezależność“. Pierwsze zdanie będzie prawdą, gdy dodamy poprawkę: „usiłuje niekiedy chodzić“, wniosek jednak, wyprowadzony z tej chwiejnej przesłanki, jest wprost sprzeczny z tem, co głosi cała literatura neoromantyczna, odtwarzająca nam w długim szeregu postaci ludzkich: chwiejność, słabość, zmienność, cierpienia i rozpacz dusz, szukających, a nieznajdujących tych „podpór“, ani stałych, jasnych gwiazd przewodnich. Pan Brzozowski, przyznający się w swych pismach, z godną uznania szczerością, do błędności swych poprzednich dróg i stanowisk, określa w swej książce „o współczesnej krytyce literackiej w Polsce“ p. Feldmana, jako idealnego krytyka, ulubieńca wszelkich płytkich umysłów; umie on zręcznie i pięknie mówić o mistyce w sposób nie raziący ludzi, wychowanych na broszurkowym darwinizmie lub socyalizmie, — o symbolizmie w sposób nie raziący eklektycznych naturalistów, nietscheanizmie — w terminach zdawkowego demokratycznego prometeizmu i t. d. Przerobiwszy tyle różnych rzeczy we frazesy, przypuszcza, że w imię tych frazesów może przeciwstawiać się rzeczom samym (str. 184). Przy tej okazji wypowiada p. B. trafne i godne rozpowszechnienia

nienia szerszego zdania: „Pisz tak, jak gdyby rzeczy stawały się natychmiast tem, co o nich piszesz... Obchodź się ze słowem tak, jak gdyby było rzeczą... Pisarz powinien pamiętać, że jego słowa reprezentują dla umysłów, urabiających się pod jego wpływem — świat“. Szkoda tylko, że dość często sam zapomina o tych pięknych przepisach.

Choć p. Brz. swą trafną, lecz złośliwą, jednostronną charakterystyką, poderwał powagę sądów krytycznych p. Feldmana, zgodzę się chętnie z tym ostatnim na jego dość świeży, co do czasu (*Współczesna literatura polska t. IV*, r. 1905, str. 208 — 210), a pochlebny sąd o działalności krytycznej p. Brzozowskiego, który studjami o Żeromskim i Wyspiańskim uwydatnił swą „kongenialność“ w stosunku do gwiazd dzisiejszego neoromantyzmu. Świeżo wydane dwa tomy, zawierające charakterystyki współczesnych powieściopisarzy i krytyków, stwierdzają to uzdolnienie w szerszym jeszcze zakresie. Pomimo fanatyzmu doktrynerskiego i partyjnego, który swymi piętnami szpecącymi npstrzył prace p. Brz., wyrwywający się z pęt doktryny artyzm i prawda, tkwiąca w przyjętej przez niego (choć nie dającej się pogodzić z innymi pojęciami) zasadzie, że krytyk musi być najgłębszą i najsutelniejszą świadomością moralną danej epoki, nadają większej części jego zarysów krytycznych świeżość, głębokość, subtelność, pozwalające spodziewać się, że w dalszym swym rozwoju do tych cech dołączy podniosłość stanowiska i spokój wewnętrznej równowagi, i wtedy stanie się „świadomością moralną“ nie pewnej grupy, warstwy, kierunku, ale ogółu zdrowych, normalnie myślących dusz. Wtedy dopiero może dostrzeże to, czego dzisiaj, przebywając w ognisku neoromantycznego i rewolucyjnego wulkanu, nie jest zdolny dopatrzeć i zrozumieć, i pojmie ze stanowiska psychologii i ewolucji kulturalnej, chorobliwość i nienormalność literatury neoromantycznej, świetnej artyzmem, talentami, bogactwem treści, a jednocześnie przygnębiającej, upajającej, rozstrajającej, lecz nie wyprowadzającej z piekła dusz ni jej twórców, ani czytelnika, który, wciągnięty do tej otchani,

zaczyna przez sugestyę doznawać sam konwulsyi duchowych. Czyż, jako pokarm dla tych mas, które szerzona gorączkowo oświata elementarna i poprawa warunków materyalnych ich bytu czyni z każdym dniem chętniejszymi i skwapliwsiymi konsumentami strawy duchowej, ten cały neoromantyzm nie będzie trucizną moralną, równie może szkodliwą, jak tytoń i alkohol?

Czy te stany duchowe jednostek, przedstawiających degeneracyę fizyczną i wyrodzenie moralne schodzących z widowni rodów i warstw społecznych, mogą zaspokoić potrzeby, budzących się dopiero do życia duchowego i działalności społecznej warstw ludowych? Czy dadzą one tym warstwom to światło, to zdrowie moralne i pogodę ducha, tak ważne, tak konieczne w pracy kulturalnej dla harmonijnego współżycia wielkich mas?

Im większą i donioślejszą stanie się rola literatury w kształceniu i uszlachetnianiu szerokich kół społeczeństwa, powołanych do życia i pracy, tem więcej na powyższe pytanie powinni zwracać uwagi krytycy i wychowawcy. Rewolucya i agitacya nie mogą przejść w stan chroniczny społeczeństwa; czynniki, które je wywołały i podtrzymywały, ustąpić muszą innym — budującym, nie zaś rozstrajającym i niszczącym. Takich zaś daremniebyśmy szukali w utworach noworomantycznej literatury i w duszach na niej wykształconych.

1907 r.

TWÓRCZOŚĆ WYSPIAŃSKIEGO

w świetle krytyki współczesnej. ¹⁾

(Ku uczczeniu pierwszej rocznicy zgonu poety w d. 28 list. 1907 r.).

Żaden z wielkich mistrzów poezji polskiej ubiegłego stulecia nie wywarł tak doniosłego wpływu na rozwój krytyki, jak twórca „Wesela” i „Wyzwolenia”. Trudność pochwycenia cech zasadniczych jego twórczości i różnorodnych właściwości tak bogatego ducha, byłaby, jak kiedyś stało się to z Norwidem, odsunęła od niego leniwych i nieskorych do wysiłku duchowego czytelników i krytyków, gdyby nie bijąca z tych utworów niezwykła potęga uczucia narodowego,

¹⁾ Uwzględnione tu są najświeższe, następujące opracowania: Ks. Władysław Bandurski: „Czym Wyspiański dla Polski”. Lwów, 1908, str. 27. Nakładem Tow. Wzaj. Pomocy Literatów i Artystów polskich we Lwowie. Dr. Józef Flach: „Stan. Wyspiański. Studium”. Brody. Nakładem księgarni F. Westa. 1908, str. 112. Emil Haecker: „Stan. Wyspiański”. Kraków, str. 71. Nakładem wydawnictwa „Naprzodu”. Irena Kosmowska: „O utworze Stan. Wyspiańskiego „Wesele”. Lwów, 1908, str. 29. Nakładem Macierzy Polskiej. Daniel Śliwicki: „Twórczość literacka Stan. Wyspiańskiego”. Lublin. Druk Bolesława Drne. 1908, str. 239. Karol Wróblewski: „Legienda” Stan. Wyspiańskiego”, objaśnił K. W. Lwów, 1909, str. 73. Nakładem Mniszewskiego i Meinharta. Wreszcie wzięto pod uwagę tu rozdział o Wyspiańskim z piątego wydania książki Feldmana: „Współczesna literatura polska”. Warszawa, 1908.

oryginalność i świeżość artyzmu, przemawiającego nowym językiem, nowymi kształtami i tonami.

Mozoląc się nad rozjaśnieniem istoty i źródła tej siły, kryjącej się pod powłoką zrujnowanego chroniczną chorobą organizmu, nad pochwyceniem, ujętym w szorstką oprawę mowy ludowej i staropolskiej, myśli i uczuć, nad odgadnięciem, usymbolizowanych w postaciach z różnych wieków i sfer życia duchowego, idei przewodnich i dążeń poety, — kształciły się i rozwijały dusze czytelników. Niejeden z nich zapragnął potem podzielić się z ogółem owocami swego trudu i rozkoszą, jakiej doznał przez zespolenie się z duchem poety. To też zarówno za życia Wyspiańskiego, od chwili ukazania się „Wesela“, jak tembardziej teraz, od chwili jego zgonu, pojawiają się bezustannie prace, odtwarzające postać i dzieła poety w odbiciu różnorodnych dusz, załamujących je rozmaicie, odpowiednio do swej właściwości i szczybla rozwoju moralnego. Żaden z trzech naszych wielkich poetów, a nawet wszyscy trzej razem, nie wywołali w ciągu swego życia i przez dziesięć lat po zgonie, tylu i to wyższej wartości rozbiórów i rozpraw, ile ich wykazuje bibliografia Wyspiańskiego z lat siedmiu od ogłoszenia „Wesela“ w r. 1901.

W dziejach naszej literatury jedyny, poza wpływem utworów Mickiewicza, podobny przykład rozbudzenia duchowego w szerokich kołach czytelników przedstawia wstrząśnienie, wywołane w r. 1785 „Uwagami“ Staszica, które dały początek całej literaturze broszur i rozpraw politycznych, podających sposoby ratowania kraju od upadku. Analogię tę wzmacnia istotne, mimo tylu różnic, pokrewieństwo stanu uczuciowego i myśli narodowej, przemawiających z taką siłą do dusz polskich z kart książki Staszica, — a zwłaszcza z porywającej siłą wzruszenia i potęgą słowa przemowy wstępnej, — z bólem i tłumioną rozpaczą patryotyczną, wstrząsającą nami w „Weselu“ i „Wyzwoleniu“.

Jak na głos Staszica ze wszystkich stron Polski odpowiedziały serca i umysły, pobudzone przez wielkiego patriotę, tak dziś, jako echo rozbudzonego przez Wyspiańskiego

życia dusz, nadpływają w formie wspomnień, rozbiorów, impresyi, charakterystyk, świadectwa coraz szerszego i głębszego odczuwania i pojmowania jego utworów niedawno jeszcze za niezrozumiałe uważanych.

Oto leży przedemną wiązanka najświeższych prac, podpisanych nazwiskami przeważnie nieznanymi w świecie literackim, a więc wywołanych nie przez obowiązkową działalność krytyków, zawodowych obserwatorów ruchu literackiego, lecz przez ludzi, których skłoniła do wystąpienia cześć i miłość dla poety i jego dzieł, siła wzruszeń, wpływu duchowego, doznanego przy czytaniu jego utworów. Pomimo to więc, że poprzedził piszących cały szereg rozpraw najwybitniejszych przedstawicieli zarówno starszego pokolenia krytyków (Spasowicz, Chmielowski, Kotarbiński), jak i liczniejszego znacznie zastępu młodszych (Brzozowski, Potocki, Wasilewski, Lack, Sten, Feldman i inni) stwierdzili ci niefachowi, szczerością swych odczuć i wzruszeń — prawo do zabrania głosu i zaświadczenia o rozległości i sile wpływu czczonego poety na dusze współczesne. Jak pewne zagadkowe, niezwykle, uderzające zjawiska przyrody, wstrząsając wyobraźnię i zaciekawiając umysły, pobudzały legion badaczy do poszukiwań, prowadzących jeżeli nie do rozwiązania zagadki, to przynajmniej do coraz jaśniejszego i pełniejszego ujmowania czynników danego pojawu, tak i w naszym życiu duchowym niezwykłość, odrębność twórczości i organizacyi duchowej Wyspiańskiego wywołała ożywienie i pogłębienie zarówno w duszach coraz liczniejszych czytelników, jak i rosnącego zastępu krytyków. I oto w omawianej tu wiązance najnowszych opracowań, zarówno światły kapłan, biskup katolicki, ksiądz Bandurski, jak przedstawiciel polskich socjalistów, współpracownik „Naprzodu“, p. E. Hecker, tak dobrze krytyk konserwatywnego „Przeglądu Polskiego“ p. J. Flach, jak redaktor radykalnej „Krytyki“ p. Feldman, zarówno nieznany na polu krytyki literackiej p. Daniel Śliwicki, jak — w pedantyczny schemat podręczników stylistyki ujmujący swój rozbiór „Legendy“ — p. K. Wróblewski i uprzystęp-

niająca dla ludu myśli i piękności „Wesela“ p. Irena Kosmowska, zespalają się nietylko w miłości i hołdzie dla ducha i twórczości Wyspiańskiego, w odczuciu jego bólów i protestów, ale także w pojmowaniu jego wpływu i, w wielu razach, w charakterystyce czynników twórczości.

Zarówno p. Hecker, jak ks. Bandurski, p. Flach i p. Śliwicki, jednomyślnie przyznają, iż Wyspiański odegrał rolę „młota“, przebijającego otwór, wpuszczający światło i powietrze do duszącego nas ciasnotą i ciemnotą więzienia, że „przeorał“ on duszę polską pod siew nowego życia, tylko że każdy z nich radby tym oknem inne wpuścić światło i obsiać tę przeoraną rolę innem ziarnem, wyzyskać czyn poety dla tryumfu własnych dążeń i przekonań. Stąd usiłowania niektórych do ukazania w twórcy „Wesela“ głosiciela hasła i ideałów, miłych krytykom. P. Hecker ze słów poety: „My spłyniem, po nas inni przyjdą“ wnosi, że zapowiada on tu erę panowania proletariatu, przyszłe społeczeństwo robotnicze, jako jedynie zdolne odczuć i zrozumieć w Wyspiańskim „bojownika przyszłości“; p. Feldman zaś ukazuje w nim neoromantyka, Prometeusza, zrywającego z przeszłością, skazującego ją na zagładę. „Oddalił się o wiek cały od systemów Mickiewicza i Słowackiego. Rozwiała się wiara mistyczna, prysły prawdy objawienia, znikła nadzieja cudu. Legenda o chrystusowości narodu i o ofierze mistycznej gniew i sztyderstwo budzą w Konradzie... Cele wskazał olbrzymie: wyzwolenie, oswobodzenie wszechstronne. W sobie — i nazewnątr przez siebie. Do jutrzni—do nowego Boga“. Jednym słowem, w charakterystyce krytyka, Wyspiański to chorąży prometeizmu; zarówno polskość, jak religijność, te dwa główne czynniki tej potężnej duszy, zostały zakryte, zatarte, jako niemiłe widocznie p. Feldmanowi. To też jakże inaczej wygląda nasz poeta w prostym, bezpretensjonalnym, a ciepłym i szczerym przedstawieniu ks. Bandurskiego, opartym przeważnie na odczuciu zakrytych przez p. Feldmana czynników ducha i twórczości, a popartym przez obszernie przytoczenia charakterystycznych ustępów z dzieł. Ta powtarza-

jąca się nieustannie na kartach pism Wyspiańskiego idea: *wyzwolenia*, odbicie dążenia jego ducha, nadaje się, dzięki swej nieokreśloności i szerokości, do osłonięcia najróżnorodniejszych celów i dróg. Poeta, jak to zaznacza słusznie ks. Bandurski i sumiennie, z czcią i miłością rozpatrujący wszystkie jego utwory, p. Śliwicki, pragnie tylko wyzwolenia moralnego, uzdalniającego do czynu, wyzwolenia z błędów i słabości naszych, z apatii i marzycielstwa. Jeżeli nas zwraca ku przyszłości i w niej wskazuje cel dążeń, ideał, mający budzić energię i pęd do czynu, nie znaczy to bynajmniej, by chciał zerwania z przeszłością, odrzucenia jej spuścizny: on pragnie właśnie wznowić przerwany ciąg wielkich czynów i wielkich ludzi. On jest duchowo, uczuciami i wierzeniami, w najściślejszej spójni z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim, jest, a przynajmniej pragnie być ich syntezą, wykonawcą, realizatorem ich dążeń. Wpatrywanie się w przeszłość, skryształizowaną niejako w pomnikach Krakowa, w dziełach sztuki, arcydziełach poezyi i faktach dziejowych, wywołuje w nim, przez porównania z małością dzisiejszą, ten ból, gorycz, sarkazm, jakim przepalić chce nasze zgnusiałe dusze, by je uzdolnić do wyzwolenia się przez bohaterstwo, ofiarność, do stwierdzenia siły patryotyzmu wielkością czynów. Zwolenników neoromantyzmu, radykalistów i socjalistów zachwyca właśnie w Wyspiańskim to pozorne zerwanie z przeszłością, potępienie romantyzmu, mesyanizmu, nadzieje pokładane jakoby w ludzie jedynie. Nie widzą oni, a często, jak p. Feldman, nie chcą widzieć, z jakiego źródła to wypływa i ku czemu zmierza, nie są oni zdolni podzielać z poetą ani jego uczuć narodowych, splatających się ściśle z jego gorącą religijnością, ani ideałów przyszłości, które, choć nienjęte nigdzie w wyraziste kształty, musiały wiązać się harmonijnie z pragnieniem jego serca. Za wyraz najpełniejszy uczuć i pragnień poety, jego religijności i patryotyzmu, dążeń i ideałów społeczno-narodowych, można uważać wspaniałe przetworzenie i rozwinięcie hymnu kościelnego „Veni Creator“, pod wpływem burzy rewolucyjnej 1905 r., na modlitwę

narodową i akt wiary zarazem. Jest to jedyna, całość duszy Wyspiańskiego ujmująca synteza, zwieżłością, prostotą i majestatem bijącej z niej siły, głębokością przekonania i uczucia górująca nad pokrewnym z nią „Psalmem dobrej woli“. Żaden z naszych wielkich wieszczów nie wzniósł się do takiej kapłańskiej majestatyczności, takiej uroczystości tonu, opartej na zespoleniu w potężnych, organowych akordach, dwu wielkich uczuć, wypełniających głębie duszy twórcy. Na znaczenie, jakie dla zrozumienia duszy Wyspiańskiego ma ten hymn, który powinienby rozbrzmiewać przy wszystkich obchodach narodowych, nie zwróciła dotąd uwagi krytyka. Ks. Bandurski, który zresztą nie wątpi o głębokości i szczerości uczuć i wierzeń religijnych poety, chrześcijanina i katolika najlepszego, pomija ten hymn, a p. Śliwicki widzi w nim tylko „przepiękny drobiazg“. P. Foldman zaś, który w swym dziele podaje hymn ten w całości, jako przekład, słyszy w nim „szpiżowy głos Bohaterstwa, Mocy i Wielkości“, a więc odbicie prometeizmu. Każdy, obeznany lepiej z utworami Wyspiańskiego, czytelnik, o ile w duszy swej posiada, czy posiadał kiedyś pokrowne uczucia i wierzenia, z łatwością rozstrzygnie ten ciekawy spór o duszę poety, toczący się dziś między obozami, chcącymi go sobie przywłaszczyć.

Trudniejszem o wiele do rozwiązania pytaniem jest istota artyzmu Wyspiańskiego, jego czynników i znamion. Zarówno p. Flach, jak p. Wróblewski dostrzegają, z wszelką zresztą słusnością, pokrewieństwo, zachodzące między dramatem wagnerowskim, a twórcami Wyspiańskiego, zaczynając od najdawniejszego z nich: „Legendy“ (z r. 1892), ukazującej najwięcej może zależności od pojęć i wzorów mistrza niemieckiego. Pomimo licznych i doniosłych różnic, wiąże dusze obu twórców wspólność patryotyzmu, heroizmu i religijności, która u Wagnera, dopiero w ostatniej fazie twórczości — jako mistyczny, ezoteryczny chrystyanizm — wysunie się na pierwszy plan. Obadwaj mistrze zostali pobudzeni, zniewoleni, przez bogactwo, siłę i wielkość swych celów, uczuć i obranych przedmiotów, do posiłkowania się skombi-

nowanymi środkami z różnych dziedzin sztuki i obadwaj, dla wyrażenia pełnej treści i przeżyć swych dusz, potrzebowali nowej formy, nowego teatru.

Już Słowacki odczuwał ciasnotę krępującej go formy, przykrojonego do warunków scenicznych, dramatu pięcioaktowego, już w „Lilli Wenedzie“ szukał, w skojarzeniu środków ekspresji z dziedziny plastyki i muzyki ze słowem, pełniejszego wyrażenia własnych procesów duchowych, odczucia przez własną duszę — uplastyczniającego jej przeżycia — dramatu ścierania się Wenedów z Lechitami. Wyspiański nie potrzebował uczyć się od Wagnera i pożyczać jego pomysłów; co najwyżej rosnący wpływ mistrza niemieckiego na oporne mu tak długo dusze ludzkie, stwierdzenie siły takiego skojarzonego oddziaływania wszystkich środków artystycznej ekspresji, mogło zachęcić i pobudzić go do zużycia i zespolenia własnych różnostronnych uzdolnień, do wypowiedzenia myśli, uczuć i pragnień rozpierających jego wrażliwą, nadczołuszną duszę, oddaną jednemu właściwie uczuciu, jednej idei. Wagner, artysta-myśliciel, zamknął się w świecie idealnym, w świecie bogów i ludzi, którzy osiągli przez wyzwolenie swych dusz, z pętów konwenansu, nadludzką potęgę uczuć i heroiczną energię woli. Pomysły jego zostają w ścisłym związku z pracą myśli, zwracającej się ku najwyższym zagadkom bytu i dochodzącej, przez różne fazy, do ostatecznego rozwiązania w „Parcivalu“, w idei chrześcijańskiej. Wyspiański zaś jest przede wszystkim patriotą, dręczonym przez zagadnienie bytu narodowego, oddanym sprawie wyzwolenia dusz polskich dla wielkiej przyszłości; stąd to świat idealny heroicznych postaci przeszłości helleńskiej i polskiej spleta się w jego duszy i w dramatach, odtwarzających jej przeżycia, z całym tłumem realnych postaci życia współczesnego, znajomych, bliskich poecie. Gdy Wagner, muzyk przede wszystkim, znalazł w tak rozległej skali tonów i brzmień, którą opanował z najwyższym mistrzostwem, język ogólnoludzki, a zarazem mowę uczuć, ogarniającą cały zakres ludzkich i nadludzkich, nie dających się uświadomić stanów du-

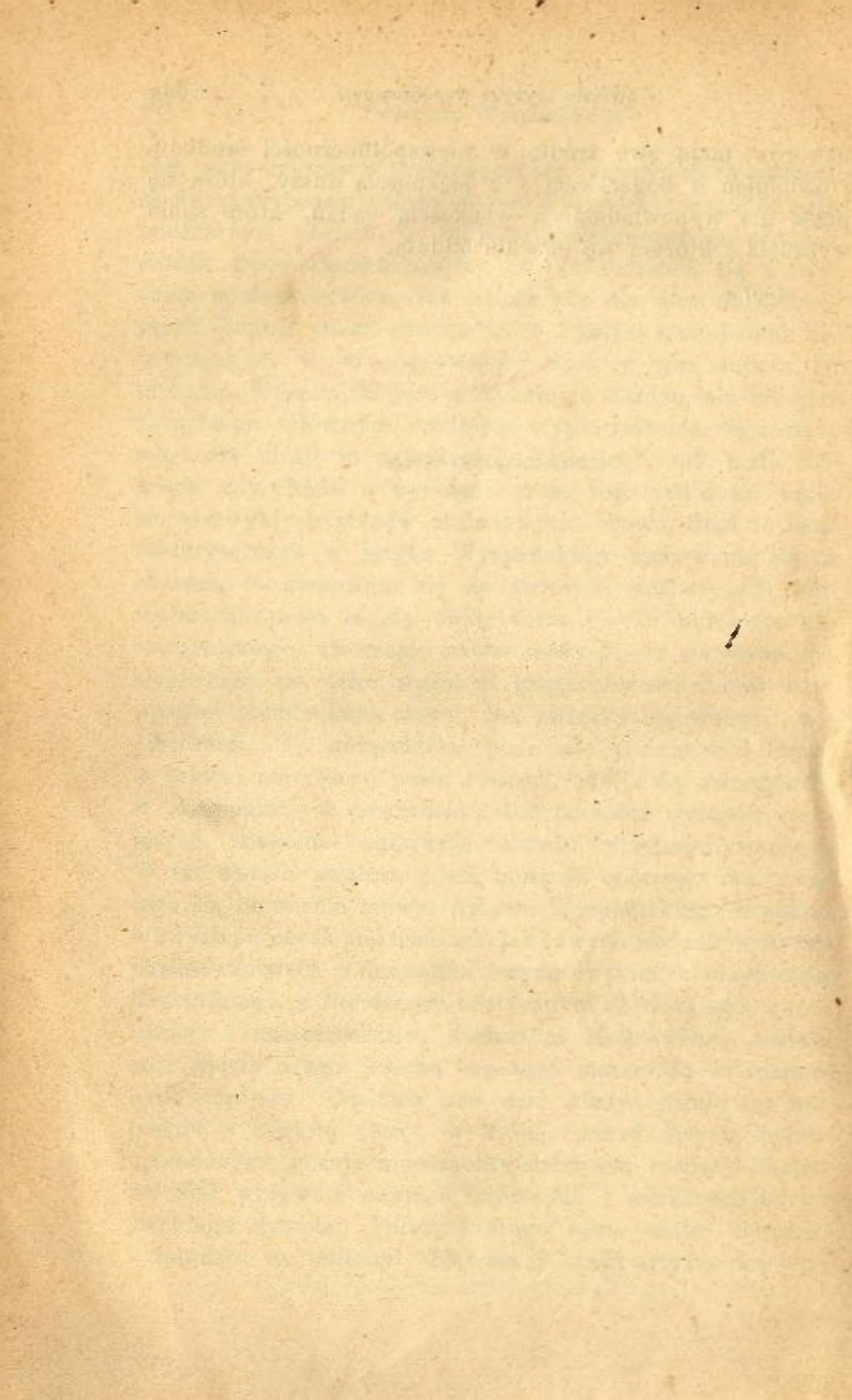
cha, jego wzlotów w nieskończoność, tajemniczych zetknięć ze światem pozazmysłowym—to Wyspiański, w uzdolnieniu malarskiem, posiadał, w zakresie podejmowanego zadania, środek może odpowiedniejszy do porozumienia się z własnym społeczeństwem, niż zrozumiała dla dusz subtelniejszych jedynie mowa dźwięków, w każdym razie jednak nie wstrząsający i nie opanowujący dusz w tym stopniu, co muzyka. Wyspiański jest muzykalnym bardzo, ale nie jest muzykiem. Głównym środkiem wypowiedzenia się zostało więc dla niego to zawodzące, „kłamające“, tak mało mówiące, gdy chodzi o wyrażenie treści bogatych dusz, o ujęcie niezwykłych stanów uczuciowych—słowo. Stąd to charakterystyczne w języku Wyspiańskiego mocowanie się zo słowem, to zwracanie się do świeżych, niezużytych, niewytartych przez ciągły obieg form języka ludowego lub staropolskiego, tworzenie nawet nowych,—to nerwowe posługiwanie się, jako wyrazem gorączkowości ducha, urywanymi brzmieniami mowy, bez związku logicznego z poprzednimi. To gorączkowe, podniosłe podniecenie ducha, w jakim najczęściej poeta tworzył, odbija się, szczególnie w „Legionie“, w powtarzaniu tuż po sobie wyrazów, mających znaczenie muzyczne akordu przetrzymywanego. W ten sposób zwalcza poeta ulotność opornego mu, rwącego się brzmienia mowy. Artyzm Wyspiańskiego, zarówno w swych świeżych pięknościach, jak i w swych wadach, w swych powinowactwach z dramatem wagnerowskim, z wizyjnością Krasńskiego, z heroizmem mistycznym Słowackiego, z realizmem i namaszczeniem wieszczym Mickiewicza, dostarczać będzie długo jeszcze bogatego materiału do rozlicznych studyów. Odsłonią one nam kiedyś dzieje tej tak pięknej i bogatej duszy, w której, ponad artystą hojnie uposażonym, góruje niepospolity człowiek, rosnący duchowo pod wpływem cierpień fizycznych i moralnych swego krótkiego żywota, Polak, którego serce czuło, cierpiało i pragnęło za miliony. Słabości i braki artystyczne jego

utworów mają swe źródło w niewspółmierności środków i uzdolnień z bogactwem i z pięknoscią duszy, która się przez nie wypowiadała, z wielkością zadań, które sobie wytknęła i którym się ofiarnie oddała.

1907 r.



Koniec tomu pierwszego.



TREŚĆ

tomu pierwszego.

	<i>Str.</i>
1) Zadanie historii literatury polskiej	1
2) Udział niemieckiej oświaty Prus wschodnich w życiu umysłowem Polski	58
3) Udział kobiet polskich w życiu duchowem społeczeństwa	78
4) Indywidualizm jako czynnik rozwoju artysty polskiego w wieku XVI	84
5) Stanisław Konarski	106
6) Fryderyk Chopin. Charakterystyka	136
7) Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Wyzwolonej w przekładzie Piotra Kochanowskiego	164
8) Idea, układ i artystyzm „Dziadów“ kowieńskich i „Fragmentów“ pośmiertnych.	195
9) Nieboska i Irydyon. Zarys rozwoju duszy Z. Krasińskiego w pierwszym okresie twórczości (1830—1838)	213
10) Wpływ poznania się Słowackiego z Krasińskim na twórczość obu poetów (1836—1841).	286
11) Lilla Weneda. Geneza dramatu	299
12) Geneza i piękno „Przedświtu“	309
13) Słowacki i Szekspir	334
14) W kwestyi Słowackiego	357
15) Neoromantyzm współczesny i zależna od niego nowa krytyka.	367
16) Twórczość Wyspiańskiego w świetle krytyki współczesnej	383

THE

JOURNAL OF THE

1	THE JOURNAL OF THE
2	THE JOURNAL OF THE
3	THE JOURNAL OF THE
4	THE JOURNAL OF THE
5	THE JOURNAL OF THE
6	THE JOURNAL OF THE
7	THE JOURNAL OF THE
8	THE JOURNAL OF THE
9	THE JOURNAL OF THE
10	THE JOURNAL OF THE
11	THE JOURNAL OF THE
12	THE JOURNAL OF THE
13	THE JOURNAL OF THE
14	THE JOURNAL OF THE
15	THE JOURNAL OF THE
16	THE JOURNAL OF THE
17	THE JOURNAL OF THE
18	THE JOURNAL OF THE
19	THE JOURNAL OF THE
20	THE JOURNAL OF THE
21	THE JOURNAL OF THE
22	THE JOURNAL OF THE
23	THE JOURNAL OF THE
24	THE JOURNAL OF THE
25	THE JOURNAL OF THE
26	THE JOURNAL OF THE
27	THE JOURNAL OF THE
28	THE JOURNAL OF THE
29	THE JOURNAL OF THE
30	THE JOURNAL OF THE
31	THE JOURNAL OF THE
32	THE JOURNAL OF THE
33	THE JOURNAL OF THE
34	THE JOURNAL OF THE
35	THE JOURNAL OF THE
36	THE JOURNAL OF THE
37	THE JOURNAL OF THE
38	THE JOURNAL OF THE
39	THE JOURNAL OF THE
40	THE JOURNAL OF THE
41	THE JOURNAL OF THE
42	THE JOURNAL OF THE
43	THE JOURNAL OF THE
44	THE JOURNAL OF THE
45	THE JOURNAL OF THE
46	THE JOURNAL OF THE
47	THE JOURNAL OF THE
48	THE JOURNAL OF THE
49	THE JOURNAL OF THE
50	THE JOURNAL OF THE
51	THE JOURNAL OF THE
52	THE JOURNAL OF THE
53	THE JOURNAL OF THE
54	THE JOURNAL OF THE
55	THE JOURNAL OF THE
56	THE JOURNAL OF THE
57	THE JOURNAL OF THE
58	THE JOURNAL OF THE
59	THE JOURNAL OF THE
60	THE JOURNAL OF THE
61	THE JOURNAL OF THE
62	THE JOURNAL OF THE
63	THE JOURNAL OF THE
64	THE JOURNAL OF THE
65	THE JOURNAL OF THE
66	THE JOURNAL OF THE
67	THE JOURNAL OF THE
68	THE JOURNAL OF THE
69	THE JOURNAL OF THE
70	THE JOURNAL OF THE
71	THE JOURNAL OF THE
72	THE JOURNAL OF THE
73	THE JOURNAL OF THE
74	THE JOURNAL OF THE
75	THE JOURNAL OF THE
76	THE JOURNAL OF THE
77	THE JOURNAL OF THE
78	THE JOURNAL OF THE
79	THE JOURNAL OF THE
80	THE JOURNAL OF THE
81	THE JOURNAL OF THE
82	THE JOURNAL OF THE
83	THE JOURNAL OF THE
84	THE JOURNAL OF THE
85	THE JOURNAL OF THE
86	THE JOURNAL OF THE
87	THE JOURNAL OF THE
88	THE JOURNAL OF THE
89	THE JOURNAL OF THE
90	THE JOURNAL OF THE
91	THE JOURNAL OF THE
92	THE JOURNAL OF THE
93	THE JOURNAL OF THE
94	THE JOURNAL OF THE
95	THE JOURNAL OF THE
96	THE JOURNAL OF THE
97	THE JOURNAL OF THE
98	THE JOURNAL OF THE
99	THE JOURNAL OF THE
100	THE JOURNAL OF THE

9601

UP - Kraków BG



1050233026